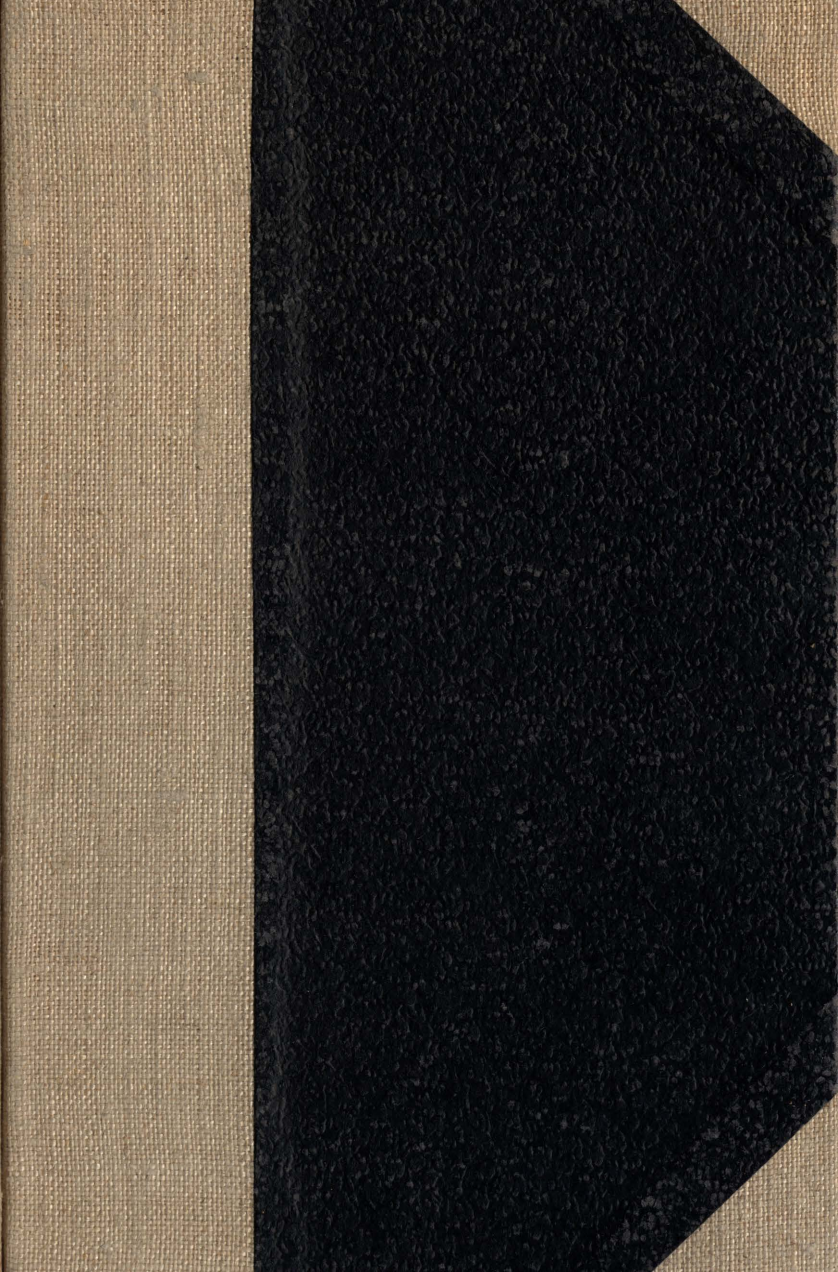
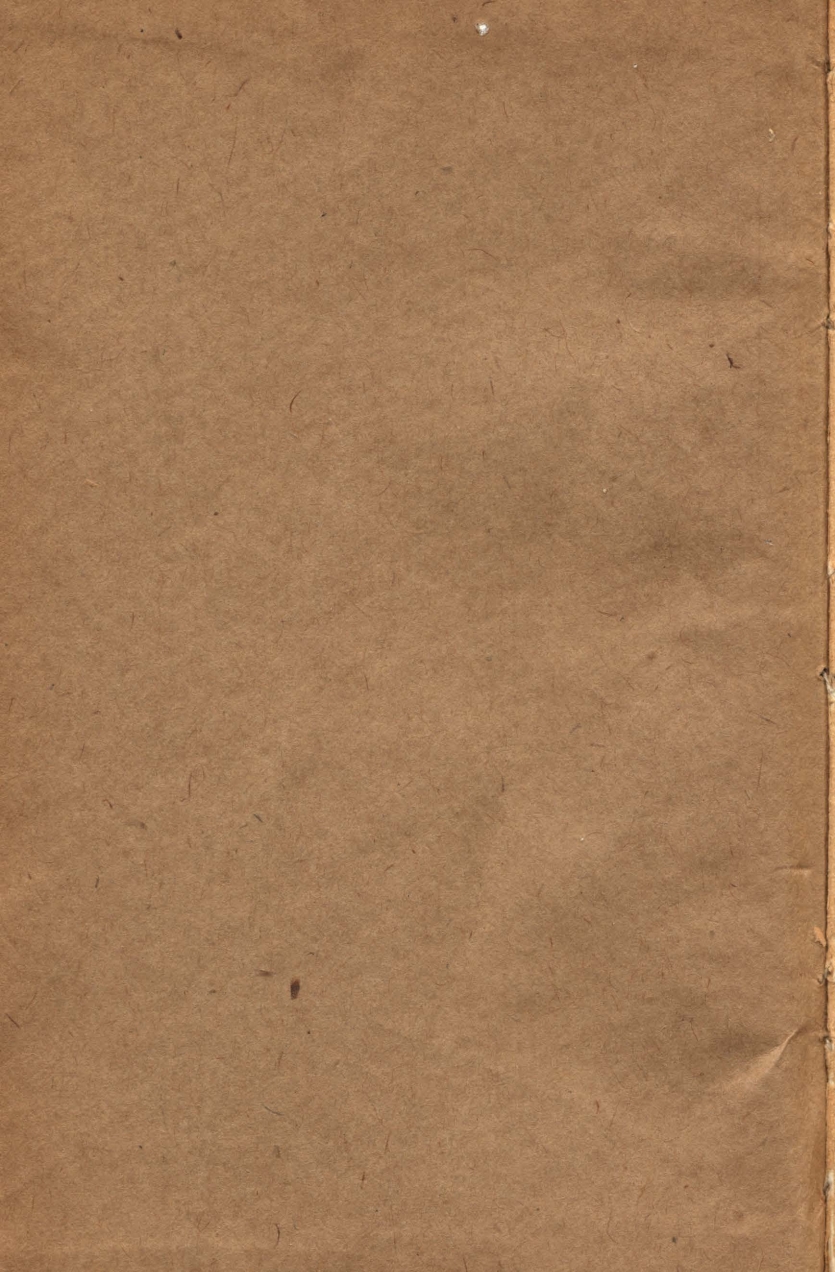




203218



FR. BUJAK

GALICYA

TOM I

KRAJ. LUDNOŚĆ. SPOŁECZENSTWO.
ROLNICTWO.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA

1908

BIBLIOTEKA GŁÓWNA AGH



1000197128



I 74098 / N20 18306

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

K. 18/63

PAMIĘCI

KAROLA POTKAŃSKIEGO

MEŻA WIELKIEGO ROZUMU I WZNIOSŁEGO SERCA,
KTÓRY Z ZAPALEM BADAŁ PRZESZŁOŚĆ,
ODCZUWAŁ SUBTELNIE TERAŹNIEJSZOŚĆ
A TĘSKNIE MARZYŁ O LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI
NARODU.

est to może najbardziej niewdzięczna rzecz pisać o kwestiach powszechnie niby znanych, bo codziennie omawianych w prasie, dyskutowanych na zebraniach. Kto dziś nie ma »wytrobionego« zdania własnego o sprawach krajowych? Kto dziś nie rozstrzyga w potocznej rozmowie najważniejszych spraw ogólnokrajowych? Jestem jednak przekonany, że poważniejszego szerszego wykształcenia społeczno-ekonomicznego jest u nas bardzo mało nawet wśród kierowników narodu (posłów sejmowych). Dostępnych źródeł informacyjnych dla szerokiej publiczności jest stosunkowo niewiele. Najpowszechniejszem źródłem dla niej jest publicystyka, literatura peryodyczna, która daje zwykle wiadomości urywkowe, potrzebą chwili wywołane i zwykle odpowiednio do chwilowej sytuacji politycznej oświetlone. Niestety bardzo jest mało ludzi, studyujących poważniejsze artykuły publicystyczne (najwięcej ich jest i najlepsze w *Przeglądzie polskim* pod wspólną rubryką: »Spra-

wy krajowe» począwszy od 1903, jako dalszy ciąg wydawnictw Klubu konserwatywnego), nie mówiąc już o poważniejszych pracach lub materyałach. Braku studyów nie zastępuje nam wrodzona zdolność obserwacyjna życia i jego objawów społeczno-gospodarczych, bo światopogląd Polaka jest najczęściej literacki, humanistyczny, z daleka wymijający sprawy materialnych interesów, albo ujmujący je jednostronnie.

A przecież żyjemy w epoce panowania demokratycznego ustroju politycznego i społecznego, w którym sprawy dobrobytu, interesy i dążenia klas społecznych pierwszorzędą odgrywają rolę, stanowią niemal istotę życia społeczeństw. I u nas tedy ludzie pragnący postępu gospodarczego (powszechnego dobrobytu) i postępu społecznego (oświeconej demokracji) powinni o tych materialnych sprawach społecznych myśleć, ich tokowi nie tylko się bacznie przyglądać, ale także i współdziałać w nich, to jest być w całej pełni obywatelami kraju. I u nas także każda doniosła sprawa wymaga pilnych badań i żywego współdziałania szerokich kół prawdziwych obywateli kraju, a nie tylko dotyczącej grupy urzędników i członków ciał ustawodawczych. Dlatego uważam, że podejmuję pracę pożyteczną, bo społeczeństwu, w którem ogół jego spraw publicznych dochodzi do wiadomości zaledwie drobnej części jego członków, przyda się książka, przedstawiająca obecny stan społeczno-gospodarczy i tendencje rozwojowe kraju,

jego zasoby, środki i siły materyjalne i społeczne (ludzkie), jego stosunki produkcyjne, wymienne (obrotowe) i konsumcyjne.

Wszak bez znajomości kraju, panujących w nim stosunków, bez znajomości jego zasobów materyjalnych i jego układu społecznego może istnieć nieokreślone, nieświadome poczucie narodowe, ale nie może się obejść jasna samowiedza narodowa, która polega na tem właśnie, że potrafimy dzisiaj zagadnienia naszego życia społecznego ująć rozumowo, przy pomocy intuicji historycznej i społecznej, z punktu widzenia postępu narodowej kultury. Im większa samowiedza narodowa, im pełniejsze poczucie powszechnego dobra narodu, tem silniej utrzymują one w koniecznych karbach nieuchronne w każdym narodzie tarcia między warstwami i grupami społecznymi, tudzież walki stronnictw, które dążą do osłabienia spójności narodu, do jego zniweczenia, podobnie jak, również nieuniknione, wpływy kulturalne i ekonomiczne z zewnątrz przychodzące. Samowiedza narodowa jest nam tembardziej potrzebna, że nie mamy samodzielności państwowej, któraby na straży interesów i dobra narodu stała, owszem podlegamy obcym państwom, które nad rozbiciem naszej jedności narodowej pracują.

Celem moim nie jest samo streszczenie i objaśnienie danych statystycznych, zawartych w publi-

kacych urzędowych lub prywatnych opracowaniach, ale skreślenie obrazu życia gospodarczego i społecznego Galicyi popartego cyframi statystycznymi, o ile nimi rozporządzamy.

Dwie są główne metody badań społecznych: 1) metoda historyczna czyli genetyczna, która przedstawia stopniowy rozwój i na podstawie poznania przeszłości stara się określić istotę i stan obecny badanych spraw i 2) metoda analityczna (dogmatyczna, opisowa), która stara się poznać budowę całości, rozłożyć ją na części składowe, zrozumieć ich wzajemny stosunek i znaczenie dla całości i na tej drodze dochodzi do definicyi i sądu. Obie metody prowadzą do celu, a więc dają możność poznania spraw społecznych, wartość ich jednak i użyteczność podnosi wprowadzenie jak najszerszego materiału analogicznego z sąsiednich krajów dla porównywania z materiałem, będącym przedmiotem badania czyli posiłkowanie się 3) metodą porównawczą. W niniejszej pracy posługiwać się muszę przede wszystkim metodą analityczną, to jest będę się starał wiernie przedstawić współczesny stan rzeczy (1900—1906), nie zaniedbując wskazać od czasu do czasu genezy ważniejszych zjawisk, tudzież porównać naszych stosunków ze stosunkami w innych krajach austriackich, o ile to będzie możliwe wobec braku opracowań odpowiednich i ze względu na rozmiary książki. Praca niniejsza nosi więc cechy opisu krajoznawczego, który dawniej »statystyką« nazywano; oby się

przyczyniła do rozszerzenia prawdziwego krajoznawstwa.

O Galicyi bywają oddawna wypowiedane najsprzeczniesze sądy. Ma ona swoich gorliwych obrońców, którzy widzą w jej życiu przedewszystkiem dodatnie objawy postępu i poprawy, a o ile muszą skonstatować i ujemne objawy, całą winę przypisują wyłącznie czynnikom zewnętrznym, zwłaszcza dawniejszym rządóm austriackim przedkonstytucyjnym, oczyszczając od wszelkiej odpowiedzialności kierujące czynniki w społeczeństwie galicyjskiem, t. j. sejm, tudzież administracyę polityczną i samorządną (z wyjątkiem gmin wiejskich): czynniki te robią, zdaniem tych obrońców, wszystko, co tylko leży w ich mocy, ile tylko starczą im środki materyalne. Daleko liczniejsi i energiczniejsi w słowach są krytycy stosunków galicyjskich. Nie brak ich w kraju, licznie występują na łamach tygodników warszawskich. Obcy patrzą na Galicyę przez okulary wiedeńskiej prasy, informowanej prawie wyłącznie przez radykalnych żydów i Rusinów. Krytykom Galicyi prawie wszystko wydaje się w niej nędznem, zacofanem, barbarzyńskiem, nie ma mowy, aby chcieli uznać postęp w pewnych kierunkach, dobre chęci w pewnych sprawach, odrobinę uczciwości wśród czynników kierowniczych.

Oczywiście za żadnym z tych sprzecznych kierunków pójść nie możemy. Choć w stosunkach galicyjskich musimy dojrzeć bardzo dużo stron uje-

mnych i bolesnych, a ogólny stan uznać za niezadawalniający, to jednakże nie będzie to krytyka dla krytyki, ogłaszanie wyroków za winy, nie będzie partyjnego rozrachunku, ale naukowa analiza, mająca na celu ściśle ile możliwości określenie istniejących stosunków.

Nie ulega wątpliwości, że niemal pod każdym względem Galicya jest krajem znacznie spóźnionym w rozwoju w porównaniu z krajami zachodnio-austriackimi lub zaborem pruskim, a nawet pod wielu względami w porównaniu z Królestwem. Niekiedy przyczyną tego są fakty odległe o całe dziesięciolecia, a nawet o całe stulecia, np. przyczyna znacznej różnicy w uposażeniu chłopów ziemią, jaka zachodzi między Galicyą a północną częścią Wielkopolski, Kujawami i Prusami Zachodnimi tkwi w pierwotnem urządzeniu stosunków włościańskich w epoce kolonizacyi na prawie niemieckiem i polskiem w XIV i XV wieku. W Małopolsce już w XVI wieku przewagę miały gospodarstwa chłopskie, obejmujące około 15 morgów ziemi, przypisywanie więc obecnego rozdrobnienia ziemi w Galicyi wyłącznie drugiej połowie XIX w., jak się to powszechnie czyni, jest niewłaściwe. W znacznej części вина ogromnego opóźnienia w rozwoju gospodarczym Galicyi leży w samym społeczeństwie, w braku energii u kierowników jego, a dobrych chęci u ogółu. Nieporadność i niedbalstwo widoczne są u wszystkich niemal, we wszystkich warstwach, na każdym polu — przy

zasadniczej możności i zdolności do działania. Przy rozglądaniu się w stosunkach naszych ciągle się rzuca w oczy przykry rozdzźwięk między tem co jest, a coby być mogło, gdyby ludzie chcieli spełniać swe obowiązki zawodowe i społeczne, gdyby chcieli dbać należycie o swe interesy gospodarcze. Opinii i poglądów, jakby w kraju być powinno, na ogół u nas nie brakuje, to też nigdzie więcej może nie ma tylu ludzi, którzyby byli tak skorzy do krytyki i do dawania jedynych i niezawodnych recept co u nas, ale zarazem prawdopodobnie nie ma też nigdzie tylu złych obywateli, tylu ludzi bezwładnych i egoistycznych, nie poczuwających się do żadnych obowiązków społecznych. Jak u nas mało ludzi gotowych do pracy społecznej, dowodzą losy ruchu ludowego: mimo, że 30 lat upłynęło od jego zapoczątkowania przez ks. Stojalskiego, tak mało jest dotąd płodny, tak mało oddziałał na podniesienie ludu.

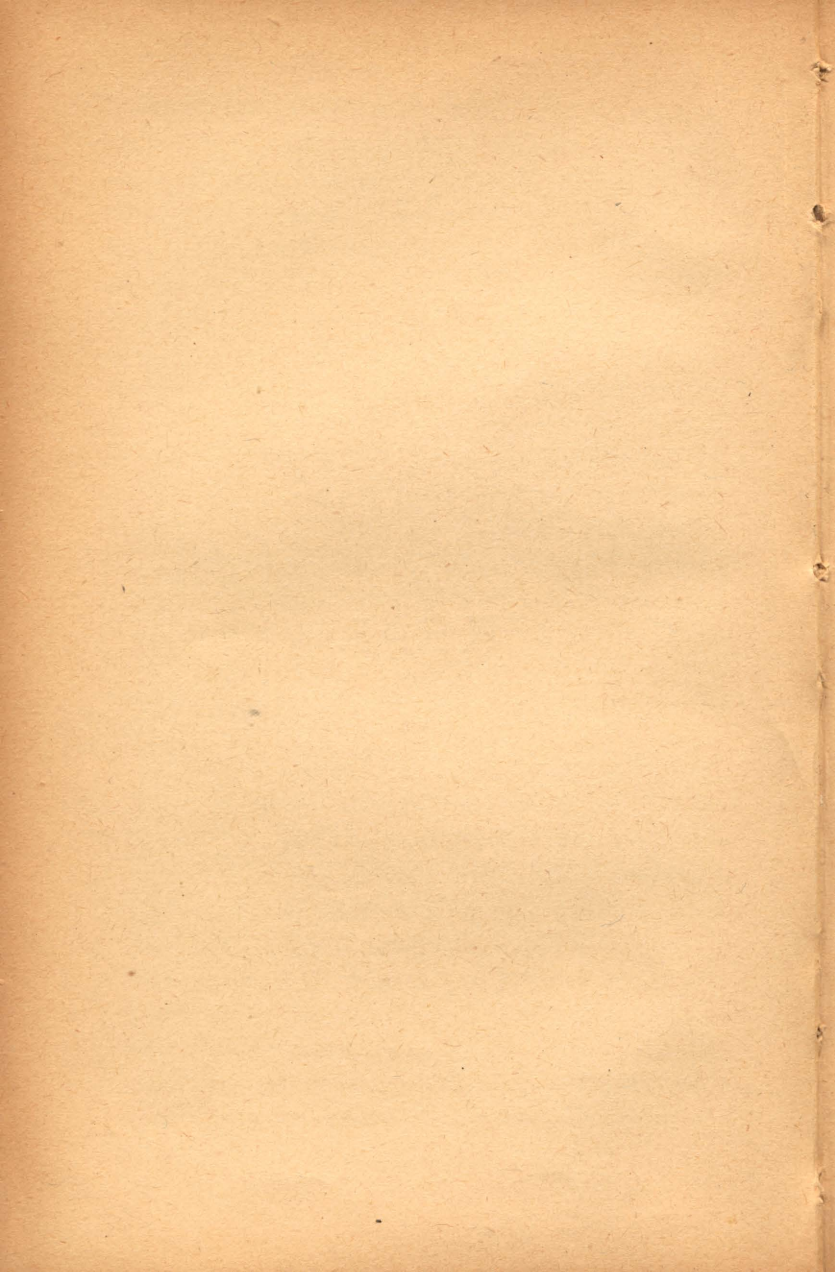
Praca niniejsza wykazuje niewątpliwie pewne luki i nierówności w traktowaniu przedmiotu; obawiam się także, że niejednemu z tych kilkudziesięciu ludzi, którzy się fachowo zajmują poszczególnymi działami życia ekonomicznego kraju, może się wydać niedostateczne przedstawienie znanego mu działu. Spodziewam się jednakże, że bezstronna ocena uwzględni obecny stan statystyki i prac o gospodarczych stosunkach Galicyi. Wszak o wielu

najważniejszych kwestyach brak nam dat statystycznych, wszak nie ma ani jednego większego działu naszego życia ekonomicznego, opracowanego jednolicie i gruntownie. Zmuszony więc byłem pracować na podstawie bardzo licznych, szczegółowych materyałów, luźnych artykułów i monografij, rozproszonych po pismach fachowych, których całe roczniki przeglądałem. Jak wiele pracy wymagała niniejsza książka, świadczy zestawiona na końcu bibliografia. Jakkolwiek życie gospodarcze Galicyi od wielu lat pilnie obserwuję, nie mogę sobie niestety rościć pretensyi do wszechstronnego znawstwa, które jest, zdaje mi się, wogóle niesłychanie trudne do osiągnięcia, zadawałniam się więc w niektórych wypadkach rolą sprawozdawcy, ile możliwości krytycznego, z literatury i wywiadów osobistych u fachowców, do których wielokrotnie musiałem się uciekać. Zważyć także należy, że jest to pierwsza w tych rozmiarach książka o Galicyi.

Wszystkim tym, którzy mi wskazówkami i informacyami służyli, składam niniejszem podziękowanie, osobiwie zaś czuję się zobowiązanym do wyrażenia wdzięczności panu drowi Adamowi Krzyżanowskiemu, który mi pozwolił korzystać ze swej zasobnej biblioteki.

I.

KRAJ.



I. Położenie i warunki fizyczne.

Galicya jest częścią ziem polskich, opartą o północne stoki wielkiego łuku karpackiego. O ile jest od południa odcięta, o tyle łączy się ściśle z krajami na północ od niej leżącymi. Dzieliła też Galicya z ziemiami północnymi wspólne losy w ostatnich epokach geologicznych, posiada jednakowy z nimi klimat i jednakowe okrycie roślinne, jednakową ludność i wspólną przeszłość historyczną.

Dla rozwoju Galicyi ma doniosłe znaczenie ta okoliczność, że zarówno na wschodnim jej krańcu jak i na zachodnim wał karpacki nagle się odgina ku południowi, wskutek czego Galicya ma otwarte drogi dla komunikacyi nie tylko na wschód (południowa Rosya-Ukraina) i zachód (Śląsk), ale także na południowy wschód (ujście Dunaju — północna Rumunia) i południowy zachód (Morawia, tudzież Austria naddunajska). Główny jednak naturalny związek Galicyi jest z północnem sąsiedztwem, a najsilniejszym tego związku spoidłem jest Wisła, uchodząca do Bałtyku. Z punktu widzenia natu-

ralnej, wodnej komunikacji Bałtyk jest morzem Galicyi. To też dzisiaj przy tak wielkim rozwoju gospodarki wymiennej międzynarodowej tem dotkliwiej odczuwamy zatamowanie dostępu do morza, tego międzynarodowego gościńca, wiodącego wprost do wszystkich krajów przymorskich, będącego względnie najpewniejszą gwarancją samodzielności ekonomicznej dla każdego kraju. Wolna żegluga na Wiśle aż do Gdańska byłaby niewątpliwie odrozdzielką jednolitości i solidarności gospodarczej ziem, w jej dorzeczu leżących od źródeł aż do Gdańska. Do Morza Czarnego zwraca Galicyę Dniestr, mający i mniejsze dorzecze w obrębie Galicyi niż Wisła i mniejsze znaczenie dla żeglugi, to też mimo silniejszej rozbudowy w kierunku wschodnim — kraina ta w czasach historycznych ciążyła w kierunku przeciwnym biegowi Dniestru, to jest ku północy i ku zachodowi. Jest to właściwie jeden i ten sam prąd ku centrum wyższej kultury, ku zbiorowiskom gęściejszej ludności i wyższego rozwoju ekonomicznego. Od XIII w. do początku XVI wieku przeważał kierunek zachodni. Kaffa z jednej a Wrocław z drugiej strony były biegunami handlu transitowego drogich towarów, przychodzących głównie lądem z dalekiego wschodu na północne wybrzeża Morza Czarnego. Z Wrocławia dopiero rozchodziły się promieniste szlaki dalszych stosunków handlowych. Od XVI w. do końca Rzeczypospolitej przeważa kierunek ku północy. Drogi wodne zdobywają sobie należne zna-

czenie, bo chodzi o eksport masowych produktów krajowych, leśnych i rolnych, dla których transport wodny jako od kołowego znacznie tańszy, jest zawsze wskazany. Ujściem gospodarczem tej krainy staje się Gdańsk, on też jest głównem źródłem importu. Upadek Rzeczypospolitej rozpoczyna nową epokę: nad kierunkiem południkowym zyskuje przewagę dawniejszy, równoleżnikowy (który zresztą nigdy nie zanikł — np. eksport bydła), chociaż przedmioty obrotów handlowych (eksport rolniczy—import przemysłowy) pozostają bez zmiany; powraca także znaczenie Galicyi dla handlu transito (produkty rolne południowej Rosyi). Stanowisko Wrocławia obecnie zajmuje znacznie od niego bliższy Górny Śląsk, a owe dalsze cele handlu naszego posunęły się z nad dolnego Renu nieco na północ, są nimi bowiem obecnie Berlin, Hamburg i Anglia. Wybitnym także celem stosunków handlowych dla Galicyi stały się te kraje, z którymi w roku 1772 związana została t. j. Morawia, Czechy i Austria. Związek gospodarczy Galicyi z tymi centrami wzmożeni się jeszcze przez budowę kanału, łączącego Galicyę z dorzeczem górnej Odry i średniego Dunaju, czyli z przemysłowymi rewirami morawsko-śląskimi i z Wiedniem. Nawet w razie zmiany granic celnych i politycznych i przywrócenia znaczenia drodze wodnej ku północy, nie zerwałby się związek gospodarczy Galicyi z sąsiednimi centrami przemysłowymi, ale stałby się bardziej korzystny

dla Galicyi, bo droga północna odgrywałaby rolę rezerwy, chroniącej kraj od wyzysku.

Tymczasem Galicya znajduje się w położeniu prowincyi rolniczej, związanej granicami politycznymi i celnymi z krajami wysoko rozwiniętymi pod względem przemysłowym¹⁾. Przemysł nigdzie nie rozwija się równomiernie w całym państwie, ale bez porównania silniej w prowincjach specjalnie od natury uposażonych niż w innych. Takie zróżniczkowanie terytoryalne wiąże niekiedy różne pod względem historycznym, geograficznym i rasowym krainy w całości solidarne i spoiste. Niekiedy jednakże prowincye rolnicze ubogie i mniej ludne przeciwstawiają się ludnym i bogatym prowincjom przemysłowym, powstają spory o przeciążenie podatkowe i o bierność finansową, a nawet zatargi o wyzysk gospodarczy, gdy prowincye słabsze, napełnione poczuciem odrębności, nie solidaryzują się z resztą państwa i dążą do samodzielności politycznej, a więc i gospodarczej. Wła-

¹⁾ Zachodzi pod tym względem analogia między wschodnim położeniem rolniczej Galicyi w Austrii, a prowincyi rolniczych w wielu innych państwach europejskich. W Niemczech, na wschód od Łaby, leży rolnicza część Niemiec (Ostelbien), w Anglii wschodnia część kraju jest bardziej rolnicza, a zachodnia przemysłowa, podobnie ma się rzecz w Królestwie polskiem, w Hollandyi. Odwrotnie jest w Stanach Zjednoczonych, Francyi i Hiszpanii, tam bowiem wschodnie prowincye są bardziej przemysłowe niż zachodnie.

śnie ten ostatni moment jest decydujący dla oceny stosunku Galicyi do państwa austriackiego ¹⁾).

Takie są ogólne warunki gospodarcze Galicyi, wynikające z jej położenia względem krajów sąsiednich. Z kolei należy rozejrzeć się w warunkach fizycznych kraju samego, albowiem one bezpośrednio i silnie oddziałują na ukształtowanie życia gospodarczego ludności.

Galicya dzieli się wyraźnie na dwie części: górską (karpacką) i nizinną (sarmacką); granicę ich wskazują linie kolejowe z Białej przez Kraków do Przemyśla na przestrzeni zachodniej, a w Galicyi wschodniej z Przemyśla przez Sambor, Stanisławów do Kołomyi.

Na południe od tej linii ciągnie się łańcuch Karpat. Bezpośrednio do niej przylegają przedgórza Karpat, wzniesione przeciętnie na 300—500 metrów nad poziom morza. Granicę właściwych Karpat, wzniesionych powyżej 500 metrów zaznacza w Galicyi zachodniej mniej więcej linia kolejowa tak zw. transversalna od Żywca przez Rabkę, Nowy Sącz, Krosno do Sambora. W Galicyi wschodniej nie ma podobnego rozgraniczenia podgórze od gór właściwych, stworzonego przez kulturalną działalność człowieka, ponieważ Beskid wschodni, mimo, że ma daleko wyraźniejsze niż Beskid za-

¹⁾ W Hiszpanii znowu stroną niezadowoloną, uważającą się za wyzyskiwaną, jest przemysłowa Katalonia.

chodni doliny podłużne, jest mniej zaludniony i wyższy. Od granicy śląskiej aż po Krynicę wysokość Beskidu wynosi 500—1000 m. (oprócz nielicznych stosunkowo grzbietów wyższych i samych Tatr). Od Krynicy po przełęcz łupkowską, a właściwie po źródłiska Sanu Beskid znacznie się obniża i nie przekracza 700 m., dopiero dalej na wschód sięgają wszystkie grzbiety Beskidu wysokiego 1000—1500 m.

Karpaty, nie spiętrzone wysoko, ale sfałdowane w spokojne równoległe wały, które się stają stopniowo wyższe i węższe ku węgierskiej granicy, nie zniszczone i poszarpane erozyjną działalnością wód mają stoki dosyć połogie, okryte są prawie zawsze, zwłaszcza na niższych poziomach, urodzajną warstwą gliny górskiej, pochodzącej ze zwietrzenia piaskowców, z których Karpaty w całości są zbudowane. Uprawa roli sięga więc w Galicyi znacznej wysokości 800 m., a nawet 1000 m. ponad poziom morza. Same jednak grzbiety i bystrzejsze stoki powleczone są tak cienką warstwą gleby, że o uprawie roli mowy być nie może: jest to strefa lasów i odłogów pustych! Lasy sięgają 1600—1700 m., powyżej i wśród nich leżą alpejskie pastwiska, zwane polanami (halami) w zachodniej, a połoninami we wschodniej Galicyi.

Wszystkie ważniejsze doliny rzeczne są poprzeczne do kierunku łańcucha Karpat i posiadają nawet daleko w głąb gór pasy ziemi urodzajnej, bo chociaż dosyć wąskie rozszerzają się niektóre w ko-

tliny (dolina Soły koło Żywca, Dunajca koło Nowego Sącza), doliny zaś Wisłoki, Wisłoka i Sanu są dosyć obszerne. Beskid niski, zwany przez rolników dolami i pagórami sanocko-samborskimi, jest okryty grubą warstwą gliny górskiej, a wyjątkowo także bardziej urodzajną gliną nawianą czyli lössem, który okrywa znaczną część ostatnich przedgórz karpackich, zwłaszcza w środku kraju między Rzeszowem a Przemyśłem, gdzie właśnie te przedgórze większą przestrzeń wypełniają.

Na północ od linii kolejowej w Galicyi zachodniej rozciąga się nizina nadwiślańska, 100—300 m. wysoka, kształtu trójkąta, którego bokami są biegi Wisły i Sanu, tudzież główna linia kolejowa. Powierzchnia tej niziny jest pozostałością dna lodowców z okresu lodowego i przez nie została ukształtowana, po większej części jest ona pokryta szutrem, piaskiem i głazami narzutowymi (eratycznymi). Kiedy lody ostatecznie ustąpiły, a kotlina została przez Wisłę odwodniona, wody karpackie sformowane w dzisiejsze dopływy Wisły, rozorały w szerokie doliny to dno morenowe i wypełniły je szutrem karpackim, który następnie pokryły urodzajnym namulem. Wskutek tego cała nizina podzielona jest na szereg czworoboków przeważnie piaszczystych i mało urodzajnych, posiadających dotąd znaczne obszary leśne (dawne puszcze niepołomska, sandomierska) i szereg wstęg napływowych (alluwialnych) wcale urodzajnych i gęściej zasiedlonych.



Na wschód od Sanu, a na północ od Dniestru wypełnia Galicyę płyta czarno-morska. Wśród niej wyodrębnia się zwłaszcza część na południe i wschód od Lwowa położona t. j. wyżyna podolska, wzniesiona przeważnie na 300—400 m. nad poziom morza lekko sfalowana, trójterasowa, nagle załamująca się u brzegu Dniestru (malowniczy i ciepły jar), a otoczona wyżej nieco (o 50—150 m.) wzniesionemi i robiącemi wrażenie gór krawędziami pochodzenia kredowego i trzeciorzędowego, któremi są od strony północnej Gołogóry i Woroniaki, a od wschodu Miodobory. Płyta podolska pokryta jest grubą warstwą bardzo urodzajnego czarnoziemiu, t. j. nawianego lössu, pomieszanego z częściami roślinnemi i poprzerzynana głębokimi, równoległymi jarami, północnych dopływów Dniestru, otwartymi od południa i ogniskującymi osadnictwo ludzkie przy wodzie, której na powierzchni płyty brak.

Na północ od płyty podolskiej leży dorzecze górnego Bugu, o 100—150 m. niższe od Gołogór i Rostocza. Powierzchnia jego w zachodniej części ukształtowana również pod wpływem epoki lodowej, poprzerzynana jest długimi rozmaicie pokreconemi grzędami czyli klinami gliniastymi, urodzajnymi, a więc i bezleśnymi, tudzież pasami piaszczystymi, podmokłymi, pokrytymi dotąd przeważnie sosnowymi borami.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na dosyć rozległą nizinę naddniestrzańską między Samborem

a Zurawnem, z powodu następnego zwiężenia doliny i koryta Dniestru (łąki), podmokłą, a nawet zabagnioną, o której odwodnieniu dopiero w ostatnich latach pomyślano. Podobny charakter posiada drobna dolina Wisły między Oświęcimm a Krakowem (stawy rybne).

Cechą charakterystyczną krajobrazu w Galicyi są łąny zboża, ziemia wzięta pod uprawę rolną, a obok nich łąki i pastwiska. Lasy, które niegdyś przeważały w krajobrazie i to silnie, dziś są już bardzo przetrzebione. Stepowy charakter Podola i Pokucia od 30 lat doszczętnie już niemal zaginął.

Klimat Galicyi z powodu wału karpackiego od południa jest taki sam, a nawet ostrzejszy niż w reszcie dorzecza Wisły aż po Bałtyk. Wahania temperatury są bardzo znaczne, sięgają bowiem od $- 34^{\circ}$ C. do $+ 37^{\circ}$ C. (w Rzeszowie) ale bądź co bądź dochodzi jeszcze, zwłaszcza do Galicyi zachodniej, wpływ łagodzący Oceanu Atlantyckiego. W obrębie Galicyi różnice w klimacie nie są bardzo znaczne. W miarę oddalania się od wpływu wiatrów południowo-zachodnich z nad Atlantyku i w miarę wznoszenia się w górę klimat staje się ostrzejszy i bardziej ekscesywny. Tarnopol ma klimat ostrzejszy niż Lwów, Lwów zaś ostrzejszy niż Kraków. Im wyższe są góry, tem krócej trwa pora ciepła, niezbędnie potrzebna do wzrostu roślin, w Tatrach i wysokim Beskidzie trwa ona za ledwie około $4\frac{1}{2}$ miesięcy.

Nauka rozróżnia u nas nie 4 ale 6 pór roku

mianowicie: 1) zima, zwykle ostra, śnieżna i pogodna, śnieg leży 3—3½ miesięcy; 2) lato, skwarne, ale obfitujące w opady trwa 3—4 miesięcy; 3) i 4) wiosna i jesień krótkie i pogodne; wreszcie 5) i 6) dwie pory przejściowe od jesieni do zimy i od zimy do wiosny, chłodne i dżdżyste, połączone z przymrozkami, słusznie »szarugą« wiosenną i jesienną nazwane, a trwające zwykle po 6 tygodni.

Wschodnia Galicya ma klimat nie tylko ostrzejszy, ale i suchszy. Różnice pod względem ilości opadów są bardzo znaczne i tak G. zachodnia ma przeciętnie 721 mm. opadów rocznie, a G. wschodnia tylko około 700 mm., ale południowe Podole i Pokucie (dorzecze Dniestru od Komarna począwszy) ma niżej 600 mm., a nawet w okolicach Zaleszczyk tylko około 500 mm. W okolicach Krakowa i w wąskim pasie wzdłuż Wisły jest opadów zaledwie 600—650 mm. Za to w górach spada rocznie wyżej 800 mm., a w wielu miejscach na stokach najwyższych gór, zarówno we wschodniej jak i zachodniej części kraju wyżej 1000 mm.

Galicyę dzielono dawniej na trzy strefy klimatyczne: 1) niziny od Oświęcimia aż do Brodów, 2) wyżyny podolskie, 3) góry. Obecnie dzieli się ją na 5 stref; 1) niziny zachodnie aż po Rzeszów; 2) niziny północno-wschodnie, na wschód od Rzeszowa, a na północ od Lwowa, strefa podobna do poprzedniej, ale odznaczająca się większymi ekstremami w ciepłocie i ilości opadów;

3) strefa środkowo-wschodnia, położona na południe od poprzedniej, posiadająca już cechy klimatu kontynentalnego (w Tarnopolu w zimie — 5° C., a w lecie $+ 25^{\circ}$ C.) z dosyć częstymi przymrozkami nawet w maju; 4) strefa południowo-wschodnia, obejmująca południową część Podola i Pokucie o charakterze stepowo-czarnomorskim, odznaczająca się bujną roślinnością (kukurydza, ogórkowe); wreszcie 5) strefa górská z 3 odcieniami: a) klimat alpejski, b) k. gór średnich i c) k. dolin międzygórskich.

Klimat nasz, choć nieraz dotkliwie daje się we znaki rolnictwu (posuchy lub deszcze długotrwałe w porze letniej, a obfite śniegi i silne mrozy w porze zimowej) jest może lepszy niż we wielu innych krajach w tej samej szerokości geograficznej położonych, bo nagłe skoki w ciepłocie są stosunkowo rzadkie, chmury nie zasłaniają nam słońca przez większą część roku, a stopień wilgotności powietrza wogóle, tudzież ilość dni mglistych jest stosunkowo mała. Są to momenty, które nietylko silny wpływ na świat roślinny wywierają, ale także na samą ludność.

2. Zasoby naturalne ziemi.

Galicja nie obfituje w płody górnicze, albowiem jej budowa geologiczna nie jest urozmaicona a przytem przewagę olbrzymią mają młodsze epoki geologiczne (trzeciorzęd i czwartorzęd), pozbawione przeważnie pożytecznych minerałów. Typowem terytoryum górniczem w Galicyi jest tylko powiat chrzanowski, na którego obszarze występują wszystkie okresy geologiczne, począwszy od dewońskiego; stanowi on część zagłębia górniczego polsko-śląsko-morawskiego.

Najważniejszymi dla współczesnego życia gospodarczego są dziś węgiel kamienny i żelazo. Na ich posiadaniu opiera się ten zdumiewający rozwój ekonomiczny Anglii, Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Belgii. Właściwym *spiritus movens* przemysłu jest węgiel, skoro rudę żelazną można z korzyścią przewozić ze Szwecyi i Hiszpanii nietylko wodą, ale i kolejami do wszystkich krajów środkowej Europy (nawet do Galicyi).

Węgiel kamienny posiada Galicya właśnie w powiecie chrzanowskim. Znawcy (Bartonec) obliczają, że do głębokości 1000 m. zawierają galicyjskie pokłady węglonośne co najmniej 18 miliardów tonn, co by wystarczyło na przeciąg 900 lat przy rocznej produkcji 20 milionów tonn.

Pokłady węglonośne w kilku coraz ku dołowi grubszych warstwach rozciągają się od Przemszy aż po Krzeszowice, i tu leżą dosyć płytko, a nawet występują na powierzchnię, a nadto przechodzą na drugi brzeg Wisły od Dziedzic aż do Wielkich dróg, ale tutaj często dopiero w głębokości 1000 m. znajdują się warstwy węglowe, nadające się do odbudowy: jest to głębokość zupełnie dla dzisiejszej techniki górniczej dostępna, byle tylko węgiel był dobrej jakości, a pokłady odpowiednio grube. Wogóle całe to terytorium węglonośne jest spękane w potężne bloki, z których jedne wyparte zostały do góry i inne zapadły się w dół, wskutek czego jeden i ten sam pokład może kolejno znajdować się w różnych głębokościach (horyzontach).

Główne punkty występowania węgla są: Jaworzno, posiadające największą produkcję (12 pokładów), Niedzieliska, Jeleń, Siersza (pokładów 14) Tenczynek, Bory ¹⁾. Świeżo rozpoczęło Gwarectwo Jaworznińskie wiercić dwa szyby w Dębniku na północ od Krzeszowic, spodziewając się tam natrafić

¹⁾ W Dąbrowie eksploatowano już pod koniec XVIII w. węgiel leżący tuż pod powierzchnią (odbudowa odkrywowa).

na pokład »Reden« (o miąższości 20 m.), który ze Śląska pruskiego przez terytorium Królestwa polskiego sięga aż do Galicyi, a zawiera węgiel najlepszej jakości. Wszystkich pokładów jest około 50 o ogólnej miąższości 100 m. Na prawym brzegu Wisły znany był zdawna pokład węgla, występujący na powierzchnię w Grojcu nad Sołą, stwierdzający łączność między pokładami ostrawsko-karwińskimi, a śląsko-polskimi. Obecnie niedaleko od owego Grojca w Brzeszczach (na południe od Oświęcima) powstała kopalnia węgla, która mimo trudności technicznych, wynikających z bagnistości terenu, ma szanse zupełnie pomyślnego rozwoju, dzięki zastosowaniu do odbudowy systemu zamrażania przez kierownika kopalni inżyn. Drobniaka. Dalsze poszukiwania i wiercenia na prawym brzegu Wisły są od kilku lat gorliwie i podobno z dobrymi rezultatami zwłaszcza koło Ryczowa prowadzone; zachętą do tych badań jest odkrycie węgla przed paru laty koło Cieszyna w głębokości około 1000 m.

Węgiel, jaki dotąd Galicya produkuje, nie może się mierzyć z najlepszymi gatunkami węgla z Górnego Śląska; daje mniej ciepła (5—6 tys. kaloryi z 1 klgr.), więcej popiołu (4—10%), mało żuzli, bo się nie topi, (co jest korzystne dla paleniska), nie nadaje się też do prażenia koksu. Najlepszy gatunek daje szyb Krystyna i głębsze pokłady jaworznickie. Zapasy węgla, jak wskazaliśmy, ma Galicya dostatecznie obfite, mają one tylko tę uje-

mną stronę, że się znajdują na samej zachodniej granicy. Węgiel należy do tych tanich masowych produktów, na których cenie odbijają się najbardziej koszta transportu, a cena węgla decyduje o opłacalności ruchu fabryki. Kanał wodny, przecinający Galicyę aż do granicy wschodniej, ułatwi tańszy transport węgla w głąb kraju, ale sam przez się nie zmniejszy konkurencyi, jaką czyni naszemu węglowi węgiel śląski i z Królestwa.

Obok węgla kamiennego występują także w Galicyi pokłady węgla brunatnego, pochodzącego z epoki trzeciorzędowej i dającego znacznie gorsze paliwo (lignity) w kilkunastu miejscach u stóp Karpat w G. zachodniej (Iwkowa i Niskowa koło N. Sącza, tudzież Grudna dolna koło Dębicy) i w G. wschodniej (Myszyn koło Kołomyi, Dżurów, Nowosielica koło Kossowa i Rożnów koło Śniatyna). Odrębne pochodzenie geologiczne (wśród margli i wapni okresu kredowego górnego) wykazuje węgiel brunatny w Glińsku, Skwarzawie i Polanach pod Żółkwią, dalej w Patyliczu i Rudzie magierowskiej pod Rawą ruską, tudzież w paru innych jeszcze miejscowościach. Niestety pokłady nigdzie nie są obfite, a wartość opałowa bardzo słaba, to też mała produkcya jest głównie podtrzymywana przez konsumcyę kolei we wsch. Galicyi; do transportu dalszego ten węgiel się nie nadaje, bo się na powietrzu rozpada. Czynne były cztery kopalnie, obecnie pozostały tylko dwie, t. j. w Dżu-

rowie i Nowosielicy, której dał początek St. Szczepanowski, i w Potyliczu.

W okręgu pow. Chrzanowskiego, podobnie jak w okolicach sąsiedniego Olkusza od szeregu wieków rozwijała się żywa produkcja górnicza. Dziś rudę ołowiu (galenę) z pokładów tryasowych (dolomity) dobywają tylko w Kątach pod Chrzanowem, ale ją wywożą do przetopienia w hucie na Górnym Śląsku. Rudę cynkową (galman) w licznych wsiach między Niedzieliskami a Trzebiną (gdzie się znajdują huty) już prawie wyczerpano, nowych zaś poszukiwań należycie nie przeprowadzono, chociaż fachowi badacze (Bartonec) stwierdzają¹⁾, że pokładów galmanu w rzeczywistości jeszcze nie wyczerpano wcale, a w wielu miejscach znajdują się obfite pokłady blendy cynkowej, której korzystne przetapianie dzisiaj już jest możliwe.

Chlubą Galicyi jest sól i nafta, które są darami warstw trzeciorzędnych, tworzących całe Karpaty. Oba te produkty górnicze występują u stóp zewnętrznego łuku Karpat od Galicyi zachodniej, aż do Żelaznej Bramy (nad Dunajem). Galicya i Rumunia posiadają zarówno wspaniałe kopalnie soli kamiennej, jak i coraz obficie bijące źródła naftowe.

Sól kamienna (chlorek sodu) jest osadem

¹⁾ Kruszconośne dolomity zajmują w Galicyi blisko 200 klm.², odbudowano około 35 klm.², z reszty $\frac{2}{3}$ należy uważać za nadającą się do eksploatacyi; wprawdzie przytem walka z zalewem wody jest nieunikniona, ale jej podjęcie opłaci się niewątpliwie.

morza miocénskiego, u stóp świeżo się wypiętrza-
jących Karpat. Wieliczka i Bochnia są pozostało-
ściami dwóch osobnych zatok. Obok nich istnieją,
albo istniały w G. zachodniej w czasach historycznych
mniejsze gniazda tego osadu, ujawniające się źró-
dłami słonymi, dziś zgoła nie wyzyskiwanymi. Po
dłuższej przerwie występują bardzo liczne i obfite
źródła słone i pokłady zwykle zanieczyszczone (ił mio-
ceński), poczynawszy od linii Sanu, aż po graniczny
Czeremosz nieprzerwanym prawie pasem. Podzielić je
jednakże można na 6 grup: I grupa koncentrująca
się koło Starej soli pod Samborem, w tej grupie
jedynie w Lacku istnieje warzelnia soli (sztuczna
ługownia), reszta źródeł nie jest eksploatowana
wcale; w II grupie, leżącej między Dniestrem
a Stryjem, głównym punktem jest Stebnik koło
Drohobycza, posiadający pokłady soli kamiennej,
obfitsze może niż Wieliczka. III grupa solanek mię-
dzy Stryjem a Łomnicą jest najobfitsza, najznacz-
niejszymi w niej są Bolechów, Dolina i Kałusz,
gdzie obok warzelnii soli kuchennej znajdują się
bogate pokłady soli potasowej, zwanej kainitem,
służącej do nawożenia roli, tudzież sylwinu, jeszcze
bardziej obfitującego w składniki dla rolnictwa po-
żyteczne. Obok Stassfurtu w Niemczech jest to je-
dyna tego rodzaju kopalnia, niestety dotąd słabo
eksploatowana. W IV grupie ani jedno źródło nie
jest eksploatowane, w V znajdują się Delatyn (bar-
dzo obfita solanka naturalna) i Łanczyn, w VI Kos-
sów, który z kopalni soli kamiennej zamieniono

około połowy XIX w. na warzelnię ze sztuczną ługownią.

Ogółem jest lub było znanych w Galicyi 182 miejscowości posiadających naturalne solanki lub sól kamienną. Na początku rządów austriackich było w G. wschodniej warzeln i kopalń 92, przeważnie drobnych i w części należących do osób prywatnych. Dzisiaj obok Wieliczki i Bochni istnieje tylko 1 kopalnia (w Kałuszu) i 9 warzeln.

Nafta czyli olej skalny, jest to płynny związek węglowodanów, powstały najprawdopodobniej z procesów gnicia ciał organicznych w specjalnych warunkach. W Galicyi występuje ona w ścisłym związku z piaskowcem i łupkami menilitowymi, należącymi do najgłębszych warstw trzeciorzędnych. Źródła jej zaczynają się pojawiać około Limanowej ale obfitsze i gęstsze dopiero od Gorlic (tutaj w warstwach kredowych) ku wschodowi. Dotąd są znane trzy główne centra występowania i eksploatacyi nafty: 1) około Krosna nad Jasiołką, głównie w Potoku, Wietrznie, Równem i Rogach, gdzie się najwcześniej na wielką skalę rozwinął przemysł naftowy; 2) koło Drohobycza, a mianowicie w Borysławiu, Schodnicy i Tustanowicach, gdzie się obecnie koncentruje cały ten przemysł, dzięki wielkiej obfitości ropy w znacznych głębokościach; 3) na południe od Kołomyi w Słobodzie rungurskiej, która już miała swój okres świetności. Jakkolwiek nasza ropa co do ilości produkcji, nie może się równać z amerykańską

lub kaukaską, została nawet przewyższona przez rumuńską, ale co do jakości może się mierzyć z pierwszą, a przewyższa drugą i trzecią, ropa bowiem, pochodząca z głębszych horyzontów, daje 50% rafinowanej nafty, gdy kaukazka zaledwie 30 %.

Wosk ziemny (ozokeryt) jest dotąd wyłącznym przywilejem wnętrza ziemi w Galicyi. Występuje on głównie w Borysławiu, a nadto w Truskawcu koło Drohobycza, tudzież w Dzwiniaczu i Staruni koło Nadwórnej (zresztą zdarza on się i w innych terenach naftowych, ale w minimalnych ilościach) w żyłach i szczelinach (wpryskach) bardzo różnych rozmiarów i kształtów, pełnych uskoków, skrzyżowań i rozwidleń wśród trzeciorzędnych łupków, piaskowców i »sytycy«. Gdzieśniedzie tylko zdarzają się większe lokalne nagromadzenia wosku, zwane przez górników »matkami«. Co do składu chemicznego, jest on w najbliższem pokrewieństwie z naftą, której jest właściwie odmianą, posiadającą stałą formę; powstał on prawdopodobnie z nafty, znajdującej się w sąsiedztwie z solankami pod znacznem ciśnieniem. Pokrewny woskowi ziemnemu jest asfalt, dobywany w niewielkich ilościach w Kosmaczu.

Galicya posiada w licznych miejscowościach rudy żelazne, które jednakże nie są eksploatowane, jako nieodpowiednie i mało wydátne (15—45% żelaza), przy obecnych metodach produkcji żelaza. W tryasie krakowskim, w Płokach i Czernej w pow. chrzanowskim, znajdują się w nie-

wielkich ilościach 1) rudy brun. (syderyt) (20—43%) cenione i wywożone do hut na Śląsk i Morawy. W mezozoicznych wapieniach polskich Tatr (Kościeliska, Kuźnice, Poronin) były jeszcze przed 30 laty dobywane i przetapiane 2) rudy tatrzańskie (limonity), bardzo rozmaite co do wydajności, a trudno dostępne. Większe powodzenie od rud tatrzańskich miały 3) karpackie sferosyderyty (rudy ilaste), które były podstawą ruchliwego przemysłu hutniczego w pierwszej połowie XIX wieku w kilkudziesięciu punktach od Węgierskiej górkę pod Żywcem, Suchej, Makowa, Nawojowej pod Sączem, przez Cisnę, Majdan i Skole, Węldzisz i Mizuń w powiecie dolińskim, aż po Pasieczną (w pow. nadwórniańskim), dzięki taniości opału (niezmierne lasy w Beskidzie) i sił roboczych (pańszczyzna). Występują one gęsto zwłaszcza w Beskidzie wysokim, gdzie na przestrzeni od Czeremoszu aż po Nadwórnę znachodzą się w 7 pasach. Są to rudy trudno topliwe, bo zawierają 20—40% krzemionki, dają dobre żelazo lane, ale nie nadają się do wyrobu stali, dlatego też obecnie wcale nie są eksploatowane. Huty galicyjskie przerwały pracę przeważnie między 1860—1885; odtąd istnieje w Galicyi jedna tylko huta żelazna w Węgierskiej górze, ale i ona opiera się głównie na rudzie z za granic kraju przywożonej. Wreszcie wymienić trzeba 4) rudy darniowe lub łakowe, w bardzo licznych miejscowościach znajdujące, ale nie obfite i nie wydajne. Dzięki łatwości dobywania bywają one,

w niewielkich co prawda ilościach, wywożone do obcych hut ¹⁾).

Do wspomnień historycznych należą już od wielu lat kopalnie siarki w Swoszowicach pod Krakowem, po których oddawna już tylko źródła siarczane pozostały.

Poza tem posiada Galicya w niewielkich ilościach glinę ogniotrwałą koło Krzeszowic i w kilku miejscowościach we wschodniej Galicyi, tudzież kilka gatunków kamienia jak porfir w Miękini pod Krzeszowicami wyrabiany na kostki brukowe, marmur w Dębniku (także pod Krzeszowicami), ale bardzo trudny do obrabiania i dlatego bardzo mało eksploatowany. Dalej mamy (trzeciorzędny) piaskowiec trembowelski, doskonały na bruki, tudzież piaskowiec karpacki miejscami, np. koło Ciężkowic, Dobczyc, bardzo dobry jako materiał budowlany; na ogół jednak piaskowiec karpacki konkurencyi z cegłą nie wytrzymuje. Granit tatrzański nie zyskał sobie dotąd prawa obywatelstwa w kraju. Wapno produkuje głównie okolica Krakowa i Lwowa, tudzież parę innych drobniejszych miejscowości. Wapień krakowski daje także bardzo dobry cement.

Galicya obfituje w torfowiska. Wprawdzie

¹⁾ W ostatnich czasach wywożą także z Galicyi żle wytopione żużle i odpadki przedhistorycznych i średniowiecznych hut, zawartość ich bowiem opłaca jeszcze przewóz i przetapianie.

statystyka urzędowa (1900) wykazuje tylko 11.125 ha torfowisk w Galicyi, z czego tylko 166 ha jest w eksploatacyi, reszta w $\frac{2}{3}$ części zajęta przez lasy, w $\frac{1}{6}$ przez łąki, a $\frac{1}{6}$ przez pastwiska, ale jest to tylko drobny ułamek. Znaczący (Kornella), szacują obszar torfowisk w Galicyi na przeszło 300.000 ha, w samym powiecie samborskim znajduje się ich 11.500 ha. Torfowiska dzielą się na 1) nizinne, nadające się do uprawy, a nieodpowiednie do opału i naściółkę; 2) górskie, mające przeciwne tamtym cechy. Górskie torfowiska występują mniejszymi lub większymi gniazdami w Karpatach i Tatrach (w dolinie nowotarskiej), tudzież w nizinach, wypełniając drobne kotliny piaszczyste. Bez porównania rozleglejsze są torfowiska nizinne, które zajmują znaczne przestrzenie nad Styrem, Bugiem i Dniestrem, tudzież nad dolnym Sanem. Na Podolu dużo jest także zabagnionych stawów, utworzonych sztucznie przed paru set laty, a później opuszczonych.

Torfowiska galicyjskie należy, o ile się to tylko da, poddać kulturze, t. j. zamienić przed osuszenie i odpowiednią uprawę na urodzajne pola i łąki, a resztę poddać systematycznej eksploatacyi na opał i ściółkę, do czego sama drożyzna opału i słomy coraz więcej ludzi przyniewalać będzie. Dotąd (1903) zaledwie w 30 miejscowościach dobywano torf na opał, a w 2 na ściółkę.

Do bardzo ważnych zasobów naturalnych Galicyi, należy także zaliczyć liczne źródła mine-

ralne, jako podstawy przemysłu kąpielowego, nieustępujące często pod względem wartości leczniczej pierwszorzędnym uzdrowiskom zagranicznym. Źródła mineralne dzielą się na 1) solanki a) czyste podkarpackie i wśródkarpackie przy kopalniach soli, b) solanki siarczane (w Latoszynie), c) solanki jodowe, głośnie i licznie odwiedzane zdroje w Rabce, Iwoniczu, Rymanowie, Truskawcu; 2) liczne szczawyny karpackie w kilku odmianach w Krościenku, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowie, Wysowie, Korsowie i Burkucie (w Czarnejhorze); 3) źródła siarczane, w 36 miejscowościach, najbardziej znane dziś w Lubieniu (na wyż. podolskiej), Swoszowicach i Truskawcu (na Podkarpaciu).

*

*

*

Nie można tu także pominąć wody płynącej, która dotąd w Galicyi jest niemal wyłącznie znana jako źródło klęski powodzi, nawiedzających kraj co rok, ale w przyszłości, oby jaknajbliźszej, musi nabrać znaczenia jako źródło siły motorycznej, konkurującej z węglem, naftą i ich produktami. Galicya ma obfitość dopływów Wisły i Dniestru, posiadających znaczny spad. Obecnie z niezalesionych przeważnie górskich stoków, ulewne wody spadają nagle do nieuregulowanych koryt rzecznych, niszczą brzegi i wylewając, zasypują piaskiem i żwirem grunta urodzajne, a gdzie piasek nie dosięgnie, tam woda szeroko rozlana znisz-

czy zbiory ¹⁾. Wylewy narażają Galicyę corocznie na kilka mil. kor. strat. W r. 1884 wylewy wyrządziły szkód na 27 mil. kor. na przestrzeni 228.000 ha, w r. 1893 na 20 mil. kor. na przestrzeni 125.000 ha zalanych, a 23.000 ha zasypanych szutrem lub oberwanych. Szczególnie dotkliwa była powódź w lipcu 1903, dotknęła bowiem 524 gmin, zalała około 54.000 ha i zatopiła około 2.800 budynków mieszkalnych. W r. 1905 powódzie w G. zachodniej dotknęły 150.000 ha, wyrządzając szkód na około 15 mil. kor. ²⁾.

Tymczasem rzeki te powinny być dla kraju dobrodziejstwem. Z trzeźwych obliczeń wynika, że przy normalnym stanie wody, (t. j. takim, który trwa przez 9 miesięcy w roku) w rzekach górskich przypada na 1 klm. ² dorzecza około 10 koni pa-

¹⁾ W dorzeczu Wisły wylewy sprawiają: 1) wielkie ulewy letnie z końcem lipca, lub z początkiem sierpnia (wody jakobówki), następnie 2) nagłe topnienie śniegów na najwyższych górach w czerwcu (wody świętojańskie) i wreszcie 3) równoczesne puszczanie lodów na całym biegu Wisły (czasem wcześniejsze w górnym biegu), co sprowadza groźne zatory lodowe (kwietniówki lub marcówki). Do niedawna rzeki płynące obszerniejszemi dolinami, w czasie wylewów zmieniały często bieg, opuszczając dotychczasowe koryta (w Wiśle zwane po opuszczeniu wiśliskami). W ostatnich dziesiątkach lat z powodu znacznego pogłębienia się koryt zdarza się to wyjątkowo.

²⁾ Obliczenia te są niewątpliwie trochę przesadzone, albowiem zbierane są dla wykazania potrzeby regulacji rzek i subwencji dla poszkodowanych.

rowych. Cyfra ta spada do połowy przy najniższych stanach wody, a cechą rzek naszych jest właśnie wielka zmienność stanów wody. Uwzględniając dorzecze Wisły, karpackie dopływy Dniestru i dorzecze Prutu otrzymamy około 50.000 klm.², które przedstawiają siłę około 500.000 k. p. normalnie, a 250.000 k. p. minimalnie, z czego $\frac{3}{5}$ przypada na dorzecze Wisły. Dorzecze Bugu i podolskie dopływy Dniestru powiększyć mogą tę cyfrę najwyżej o 100.000 k. p. normalnie, a o 70.000 k. p. minimalnie (tyle ze względu na więcej stałe stany wody)¹⁾. Tymczasem zużytkowuje się tylko około 35.000 koni par. przez młyny i tartaki. Ponieważ głównie wchodzi tu w grę wytwarzanie elektryczności za pomocą turbin, siła uzyskana dałaby się zużytkować wszechstronnie (oświetlenie, transport lokalny, zakłady przemysłowe), bo ją można rozprowadzać bez wielkich strat na dosyć znaczne odległości, (nawet na odległość stu kilkudziesięciu klm.).

Chociaż siła 1 konia wytworzona za pomocą motoru wodnego jest 2—4 razy tańsza od tej samej siły wyprodukowanej przez maszynę parową (opalaną węglem), to nie jest ona bogactwem, po które tylko rękę trzeba wyciągnąć. Zużytkowanie

¹⁾ O wielkość sił wodnych Galicyi, spierali się prywatni technicy, którzy przyjmowali, że siły te dosięgnąć mogą $1\frac{1}{2}$ mil. k. p., z urzędnikami biura hydrograficznego, którzy obniżali je przeciętnie do 150.000 k. p.

siły wodnej wymaga olbrzymich inwestycji uprzednich, potrzeba przede wszystkim uregulowania rzek i potoków, t. j. ujęcia ich w stałe koryta, a następnie utworzenia wielkich zbiorników (rezervoarów) w źródłowiskach i górnych biegach dla uregulowania szybkości odpływu i ewentualnego magazynowania wody na czas posuchy, jednym słowem trzeba uregulowanego gospodarstwa wodnego. Wybudowanie takich zbiorników we wszystkich ważniejszych źródłowiskach powiększyłoby siły wodne w dwójnásób. Ale zbiorniki to rzecz bardzo kosztowna, czego najlepszym dowodem jest, że świeżo zaprojektowane przez rząd i Wydział krajowy niewielkie zbiorniki w dorzeczu Soły, Skawy, Dunajca, Stryja, i Oporu w liczbie 8, mają kosztować około 17·5 milionów kor. Zbiorniki te mają służyć tak dla uregulowania ekstremów w odpływie wody jak wytwarzania siły. Są także znaczne trudności prawne, trzeba bowiem ekspropriacji i ustanawiania służebności dla przewodów elektrycznych.

Jeżeli nie możemy się spodziewać, aby przyszli obcy i zbudowali u nas rentowne przede wszystkim dla siebie zakłady elektryczne, to państwo lub kraj musi przyłożyć rękę do tej sprawy pierwszorzędnego znaczenia dla gospodarczego rozwoju Galicyi. Sejm uchwalił już w r. 1901 wezwanie do rządu, aby pomyślał o zużytkowaniu sił wodnych w swych rozległych dobrach leśnych w Beskidzie Wysokim położonych, oczywiście, jak

zwykle, bez skutku. Wydział krajowy rozpoczął niezbędne gruntowne studia hydrograficzne w tym kierunku na Dunajcu i Popradzie, tudzież na Stryju i Oporze (prace inż. K. Pomianowskiego), w pierwszym wypadku ze względu na miasto Nowy Sącz i Stary Sącz, a w drugim ze względu na miasta Drohobycz, Borysław i Stryj, które istotnie i do celów przemysłowych i do oświetlenia powinny się zaopatrzyć w elektryczność i odpowiednie zakłady wzniesić własnymi siłami¹⁾, wreszcie na Sole (publikacja Pomianowskiego) i Skawie. Również i rząd postanowił już (1906 r.) rozszerzyć zakres działalności centralnego biura hydrograficznego, polecając mu studia teoretyczne nad zużytkowaniem sił wodnych w Austrii, celem ułożenia ogólnego katastru tych sił, przystępnego dla ogółu przez odpowiednie publikacje. Rzeczą naszą będzie dopilnować, aby przy tem tworzeniu podstaw racjonalnej gospodarki wodnej Galicyi nie zepchnięto na szary koniec.

Ale od studyów, od teoretycznej znajomości sprawy, w czem dopiero początkujemy, do czynu droga ogromnie daleka. Jedną z głównych przeszkód jest brak gotowej poważnej ilości pewnych konsumentów elektryczności. Być może, że sprawę tę posunie naprzód zamierzona budowa kanału przez Galicyę i połączona z nią z konieczności

¹⁾ Elektryczność wytworzona w dorzeczu Stryju, może być przeniesiona z korzyścią do Lwowa.

ściśle regulacya rzek, która będzie pewnego rodzaju pracą przygotowawczą dla budowy zakładów elektrycznych, a która dotąd niestety zupełnie opieszale jest prowadzona, ponieważ państwo i kraj spierają się ciągle o to, która strona ile pieniędzy na ten cel małożyć, a nadto państwo korzysta z każdej sposobności, aby sprawę opóźnić¹⁾.

Przy sposobności nie będzie od rzeczy podać parę odnośnych wiadomości o rzekach. Rzeki nasze są podzielone na 3 kategorie: 1) rzeki spławne: Wisła, Przemsza, Dunajec (od Zgłobic pod Tarnowem), Wisłoka (od Mielca), San (od Składu Solnego pod Przemyślem) i Dniestr (od Zurawna). Regulację tych rzek własnym kosztem podejmuje rząd, kraj (Wydział krajowy) zajmuje się, tylko konserwacją wałów ochronnych lub ich uzupełnianiem; 2) rzeki większe, mające być w myśl ustaw z 1884—1899 regulowane przez kraj lub państwo wspólnymi kosztami, wynoszącymi ze strony rządu 50 lub 60%, a ze strony kraju 50 lub 40%. Z rzek tych 12 (Skawa, Raba, Dunajec, Poprad, Wisłoka, Wisłok, San, Wiar, Tanew w dorzeczu Wisły; Stryj, Świca, Sukiel, Bystrzyca sołotwińska i nadwórniańska w dorzeczu Dniestru), jako rzeki kanałowe mają być na mocy ustawy z 18 września 1901 uregulowane kosztem państwa (60%)

¹⁾ Jedną z głównych przyczyn tej opieszałości jest obok nieżyczliwości władz centralnych, przynależność spraw wodnych do 4 ministerjów!

i kosztem kraju w ciągu lat 20 (1904—1924). Długość ich biegów wynosi 870 klm., a koszta obliczono na przeszło 46 mil. kor., z czego na kraj ma przypaść 18·75 mil. kor.; na pierwsze dziesięciolecie przeznaczono na ten cel kwotę 17·4 mil. kor.; 3) drobniejsze rzeki oraz potoki, tudzież górne biegi rzek kanałowych miały być regulowane częściowo przez kraj (jak t. zw. małe melioracye) i ewentualnie przez państwo (z funduszu melioracyjnego). Osobno zaś od 1889 r. państwo podejmuje zabudowanie potoków górskich (dzikich) pod kierownictwem oddziału leśno-technicznego w Samborze, działającego dotąd głównie we wschodniej Galicyi, oczywiście w rozmiarach — w stosunku do potrzeb kraju — bardzo drobnych (1893—1896 wydano zaledwie 2·5 mil. kor.).

Wogóle w Galicyi zbyt często bywa stosowana metoda budowli wodnych drobnymi dawkami, metoda oszczędności i odwlekania inwestycyi (nie przynoszących państwu bezpośrednich dochodów), fałszywa i zbyt kosztowna, bo zniewalająca kilkakrotnie część robót powtarzać. Nietylko same roboty, ale nawet plany nie mogą być pożyteczne po upływie dłuższego czasu. Zdarza się więc dosyć często, że zdjęcia planów regulacyi kilkakrotnie powtarzane (np. na małej rzeczce Uszwicy w G. zachodniej) pochłaniają poważną część ewentualnych kosztów regulacyi, która mimo to do skutku nie dochodzi.

Regulacya Wisły (w Galicyi długość jej wynosi

257 klm.) postąpiła o tyle, że obecnie jest już blisko 60% robót regulacyjnych w Galicyi na przestrzeni granicznej między Rosyą a Austryą, po stronie galicyjskiej wykonanych, a nadto wały ochronne nowe na przestrzeni przeszło 100 klm. zbudowane, a w dalszym ciągu dawniejsze wzmocnione. Obecnie Wisła i San tylko w czasie największych wylewów miejscami szkody wyrządzają. Regulacja spławnej części Dniestru jest znacznie dalej posunięta.

Wobec rozszerzenia robót regulacyjnych z funduszu kanałowego w Czechach ułożyło Namiestnictwo o wspólnie z Wydziałem krajowym w r. 1902—1903 następujący plan dalszych robót wodnych:

I) regulacja spławnej przestrzeni Bugu od ujścia Raty i Prutu od Kołomyi, tudzież rzeki granicznej Zbrucza, których koszta (około 7·5 mil. kor.) pokrywać ma samo państwo (z dotacyi wodnej);

II) regulacja rzek, do której skarb państwa ma się przyczynić, z 60% a fundusz krajowy 40%, mianowicie: a) regulacja górnych biegów rzek kanałowych i ich dopływów (razem 403 klm. kosztem około 12·5 mil. kor.); b) regulacja górnego biegu Bugu, tudzież Prutu i Czeremoszu (176 klm. kosztem około 6·8 mil. kor.);

III) zabudowanie i regulacja potoków górskich: a) w dorzeczu rzek kanałowych (kosztem 15·6 mil. kor.) przy pomocy 60% datku z państwowego funduszu kanałowego, tak jak w Czechach, gdy dotychczas dawało państwo na te cele tylko 50%

z funduszu melioracyjnego; b) w dorzeczu Prutu i Czeremoszu;

IV) regulacja wód, leżąca przeważnie w interesie kultury krajowej, a którą przeprowadza Wydział krajowy przy pomocy państwowego funduszu melioracyjnego ¹⁾ (38 przedsiębiorstw w dorzeczu Wisły i Bugu, 18 przedsiębiorstw w dorzeczu Dniestru, 2 w dorzeczu Prutu, a 10 w dorzeczu Styru) przybliżonym kosztem 80 mil. kor.

Z inicjatywy Wydziału krajowego i wskutek poparcia reprezentacji polskiej w Wiedniu i życzliwości Namiestnictwa, po przeprowadzeniu generalnych studyów i zestawieniu przybliżonych kosztorysów w jesieni 1906 r., rząd wniósł już do sejmu w myśl powyższego planu projekt zmiany ustawy z roku 1901 o regulacji rzek kanałowych przez włączenie regulacji górnych biegów tych rzek i ich dopływów, zabudowań potoków górskich, tudzież wzniesienia wspomnianych wyżej zapór, (wyszczególniono 20 osobnych przedsiębiorstw czyli dorzeczy, między innemi górny bieg Pełtwi). Koszt maksymalny tych budowli nie może przekroczyć sumy kosztorysowej 57·2 mil. kor. (regulacja 19·7 mil. kor., zabudowanie potoków 20 mil., zapory 17·5 mil.). Rząd swój 60-procentowy udział ma pokryć z kwoty 75 mil., którą z ogólnego funduszu kanałowego na

¹⁾ Fundusz melioracyjny został ustanowiony ustawą państwową z 30 czerwca 1884.

regulację rzek przeznaczono. Wniesiony przez rząd projekt, Sejm niewątpliwie uchwali, ale wykonanie tej nowej ustawy zależne będzie od wielu okoliczności natury politycznej. Jak ze sprawozdania Wydziału krajowego o regulacji rzek kanałowych w r. 1906 widać, rząd obniża swoje datki roczne bardzo znacznie i prowadzi roboty mimo liczego personelu tak opieszale, że koszta administracji (urzędników i służby technicznej i rachunkowej) w r. 1905 wynosiły przeciętnie 20% kosztów budowy, gdy równocześnie koszta administracyjne budowli wodnych, prowadzonych przez Wydział krajowy wynosiły tylko 4·4 do 8·7% ogólnych kosztów. Przyczyną tego jest bardzo smutna okoliczność, że w Austrii, w zakresie spraw gospodarczych nie ma żadnego konsekwentnego programu na dalszą metę obliczonego, ale tylko koncesye polityczne, których wielkość jest zależna od konstelacji i targów partyjnych. Dla zapewnienia sobie chwilowego poparcia rząd obiecuje bardzo wiele i niejednokrotnie w obietnicach tych przesadza, oczywiście nie ze względu na potrzeby, ale ze względu na możność ich zaspokojenia. Gdy interesowani prą do wykonania, zwykle jest już u steru nowy gabinet, który stara się zwolnić od wykonania obietnic lub je przynajmniej zredukować. Losy regulacji rzek galicyjskich podobnie, acz w mniejszym stopniu, jak losy budowy kanału od Krakowa do Dniestru, i ewentualnie do Lwowa są niepewne i niejednokrotnie jeszcze będą przedmiotem targów

i walk naszego przedstawicielstwa na arenie politycznej we Wiedniu.

Sprawy gospodarstwa wodnego podlegają w Namiestnictwie departamentowi budowli państwowych, obejmującemu także inne działy budownictwa. Obok niego istnieje w Namiestnictwie krajowy oddział hydrograficzny, zajmujący się przeważnie studjami teoretycznymi i udzielaniem informacji stronom. Poszczególne przedsiębiorstwa hydrotechniczne pozostają pod nadzorem »c. k. kierownictw budowy regulacyi« rzek galicyjskich, tudzież ich ekspozytur powołanych do życia w r. 1904 w myśl rozporządzenia wykonawczego do ustawy o regulacyi rzek kanałowych z r. 1901, wydanego dopiero w r. 1904. Kierownictw takich jest obecnie (1907) 14, a ekspozytur 4.

Ze strony Wydziału krajowego sprawami gospodarstwa wodnego zajmuje się k r a j o w e b i u r o m e l i o r a c y j n e, istniejące od r. 1879 pod wytrawnym kierunkiem A. Kędziora, energicznego rzecznika interesów kraju na tem polu. Obecnie zatrudnia ono przeszło 60 inżynierów i stu kilkudziesięciu ukwalifikowanych dozorców melioracyjnych. Działalność jego rozwija się w dwóch kierunkach, mianowicie w kierunku: I) ustawowych przedsiębiorstw melioracyjnych, podejmowanych przez kraj na mocy ustaw sejmowych, a polegających na regulacyi i obwałowaniu rzek, zwłaszcza mniejszych i II) w kierunku drobnych melioracyi, polegających głównie na osuszaniu rowami i drenowaniu zaba-

gnionych gruntów. W ciągu 25-ciu lat istnienia (1879—1904) krajowe biuro melioracyjne zdrenowało przeszło 25.000 ha, osuszyło rowami przeszło 8.200 ha, uregulowało 856 klm. drobnych potoków, dokonało regulacji i obwałowań na przestrzeni 608 klm., przez co ochroniło od zalewu lub osuszyło około 106.000 ha. Główne prace regulacyjne i odwadniające, dokonane zostały w powiatach: Tarnobrzeg, Nisko i Mielec w G. zachodniej tudzież koło Oleska (bagna o powierzchni 57 klm.²) i Stojanowa (59 klm.² bagien) w G. wschodniej, przysparzając rolnictwu kilka milionów rocznego dochodu. Oprócz tego biuro to wykonało projekty dla zabezpieczonych ustawami lub już rozpoczętych przedsięwzięciach na przestrzeni 1850 klm., co osuszy i zabezpieczy od wylewów około 230.000 ha ziemi. Między tymi projektami lub rozpoczętymi robotami najważniejsze są obwałowanie Wisły w pow. Dąbrowa i Mielec, regulacja górnego Dniestru, Bugu, Białej (dopływ Dunajca), Uszwicy, Drwinki, Trzęśniówki, Wereszycy i kolnatacy (namulenie celem obniżenia poziomu wody podskórnej) bagien naddniestrzańskich. Koszta ustawowych robót melioracyjnych wyniosły w ciągu 25 lat 46·5 mil. kor.

3. Podział administracyjny.

Przedstawiliśmy pokrótce pierwsze podstawy życia społeczno-gospodarczego Galicyi, t. j. jej warunki fizyczne i zasoby naturalne, z kolei przypatrzyć się musimy drugiemu zasadniczemu czynnikowi, t. j. ludności samej, jej składowi etnicznemu, ugrupowaniu zawodowemu i ilości. Wpierw jednak ze względów praktycznych, musimy powiedzieć parę słów o podziale administracyjnym kraju, bo szczegółowa statystyka ludności z konieczności na nim się opierać musi, a zresztą i w dalszych rozdziałach znajomość ustroju i podziału kraju jest niezbędną.

Nazwa urzędowa kraju, wzięta żywcem z średniowiecznej łaciny brzmi: Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. krakowskiem i Ks. Oświęcimskim i zatorskiem. Nazwa ta wywodzi się z pseudo-historycznych praw Austrii, którymi starała się upozorować zabór tych terytoryów z 1772. Galicyę (Halicz) i Lodomeryę (Włodzimierz) »rewindykowała« Austria jako przynależne do Kró-

lestwa węgierskiego ¹⁾, powiat bialsko-żywiecki, część wadowickiego i myślenickiego jako Księstwo oświęcimskie i zatorskie, opróżnione lenno Królestwa czeskiego, przez zabór Wolnego m. Krakowa (1815—1846), pow. chrzanowski i krakowski (W. Ks. krakowskie) na mocy porozumienia państw »opiekuńczych«, dla pozostałej czwartej części kraju (południowa część Małopolski) nie było nawet takiego tytułu, to też nie uwidoczniło jej w urzędowej nazwie. Aż do r. 1849 była Galicya, podzielona na 19 obwodów (cyrkułów), jednolicie administrowana przez gubernatora we Lwowie. Z początkiem tego roku utworzono osobną ces. król. komisję gubernialną dla Krakowa i 7 obwodów zachodnio-galicyskich, którą w kwietniu 1854 r. zamieniono na osobny rząd krajowy z prezydentem krajowym na czele, ale już w r. 1860 w sierpniu ta odrębność Galicyi zachodniej zniesiona została i znowu cały kraj dostał się pod kierownictwo namiestnika we Lwowie. W Krakowie pozostała tylko komisya namiestnictwa do r. 1867, odtąd starosta powiatu krakowskiego otrzymał tytuł delegata namiestni-

¹⁾ W rzeczywistości kraina ta była pod rządami własnego króla Kolomana, pochodzącego z dynastyi węgierskiej i to tylko przez parę lat (1215—1220). Węgrzy dobijali się o panowanie w ziemi halickiej od 1206—1236, później faktycznie ale bezprawnie należała do nich Ruś czerwona tylko od 1379 (ustąpienie ks. Władysława Opolczyka) do 1387 (odebranie przez królowę Jadwigę).

ctwa i rozszerzenie kompetencji do niektórych spraw miejscowych (nie na całą G. zachodnią).

W r. 1867 w styczniu został zaprowadzony podział na urzędy powiatowe, które już w 1868 nazwano starostwami powiatowymi. Galicya dzieli się obecnie na 79 starostw powiatowych i 2 miasta rządzące się własnymi statutami (Lwów stat. z 1870, Kraków stat. z 1901 i 1905). Obok władz administracyjnych państwowych, są w Galicyi władze autonomiczne (samorządne), na czele których stoi Wydział krajowy, składający się z 6 członków z marszałkiem krajowym na czele, wybieranych przez Sejm z pomiędzy członków Sejmu (patent ces. z 26 lutego 1861). Powiatom politycznym odpowiadają powiaty autonomiczne (rządzone przez rady powiatowe i ich wydziały) z tą różnicą, że obecnie jest tylko 74 pow. autonomicznych, albowiem w ślad za wydzielanymi nowymi powiatami politycznymi nie dzielą się powiaty autonomiczne, ale pozostają przeważnie nadal w pierwotnych swych granicach (np. Wieliczka i Podgórze, Łańcut i Przeworsk tworzą odrębne pow. polityczne, ale zachowały nadal jednolitość jako pow. autonomiczne). Przeciętnie powiat obejmuje 1000 klm² i 90.000 głów.

Powiatom podlegają wprost jako najniższe szczeble administracyi gminy i obszary dworskie. Gmin politycznych było w 1902 r. 6225, z czego 2.491 (40%) w G. zachodniej, a 3.734 (60%) w G. wschodniej, gminy w G. wschodniej są więc znacznie większe (przeciętnie po 15 klm.²) niż w za-

chodniej (przeciętnie po 9 klm.² obszaru)¹⁾. Obszarów dworskich było 5.528 (zamieszkałych tylko 4.879), z czego w G. zachodniej 2.041 (37⁰/₀, zamieszkałych 1.711), a w G. wschodniej 3.483 (63⁰/₀, zamieszkałych 3.168).

Ponieważ sądownictwo zostało zorganizowane w czasie istnienia podziału Galicyi pod względem politycznej administracyi na dwie części (1850), i do niego dostosowane przez utworzenie 2 trybunałów apelacyjnych (II instancyi) w Krakowie i we Lwowie, więc też ono przez ten podział dotąd zachowało. Granica między G. zachodnią a wschodnią idzie pośrodku między Sanem a jego dopływem Wiślakiem tak, że pow. polityczne: Łańcut, Przeworsk, Rzeszów, Strzyżów i Krosno należą do G. zachodniej, która razem obejmuje 29 pow., a sąsiadujące z nimi pow. Jarosław, Brzozów, Sanok do G. wschodniej, która obejmuje 50 pow. Z granicą tą zgadza się także w bardzo grubych zarysach i granica etnograficzna między Polakami a Rusinami²⁾. Wyższy sąd krajowy w Krakowie liczy 6 trybunałów obwodowych (sądów kolegialnych

¹⁾ Najmniejsze gminy posiada sąd kraj. w Krakowie, gdzie gmina liczy przeciętnie zaledwie 6 klm.², największe Beskid wschodni, w którym gmina zajmuje przeciętnie 20 klm.².

²⁾ W życiu praktycznem i w pracach publicystycznych bywa stosowany także podział na Galicyę zachodnią po Rzeszów (z ludnością czysto polską), środkową między Rzeszowem a Samborem (o ludności mieszanej) i wschodnią (z ludnością przeważnie ruską).

I-szej instancji), a 70 sądów powiatowych, wyższy zaś sąd krajowy we Lwowie liczy 10 sądów obwodowych, a 118 sądów powiatowych.

Mimo, że liczba sądów powiatowych w Galicyi ciągle wzrasta (w ciągu ostatnich 10 lat przybyło 5), jest ich jeszcze za mało w stosunku do liczby ludności i jej potrzeb. W okręgu sądu wyższego krakowskiego jeden sąd pow. obsługuje przeciętnie 36 tys. ludności na przestrzeni 335 km.², a w okręgu lwowskiego sądu wyższego 41 tys. na przestrzeni 483 km.², gdy w całym państwie na jeden sąd powiatowy przypada tylko 27 tys. mieszkańców i 311 klm.².

Na tym podziale sądowym kraju na dwie części opierają się wszystkie później tworzone podziały związków i korporacji zawodowych. I tak: Izby adwokackie i notaryalne, z powodu swego bliskiego związku z organizacją sądownictwa są ściśle do tego podziału zastosowane, podobnie także izby lekarskie i gremia aptekarskie. Izba handlowa i przemysłowa krakowska obejmuje terytoryum sądu krajowego wyższego, z wyjątkiem tylko pow. polit. Krosno, a G. wschodnia dzieli się między izbę lwowską i brodzką. Do obszaru izby handlowej i przem. krakowskiej ogranicza się także działalność inspektoratu przemysłowego w Krakowie. Reszta kraju dzieli się między inspektoraty lwowski i stanisławowski, już bez względu na granice

izb handlowych¹⁾. Towarzystwo rolnicze krakowskie obejmuje także G. zachodnią, z wyłączeniem pow. Krosno, Łańcut i Przeworsk, które razem z całą G. wschodnią należą do okręgu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

Kiedy w r. 1907 poruszono myśl utworzenia osobnej dyrekcyi poczt i telegrafów w Krakowie, z powodu skarg sfer kupieckich i przemysłowych krakowskich na zaniedbywanie ich interesów komunikacyjnych przez dyrekcyę lwowską, to również chciano jej okręg oprzeć na tym pierwotnym podziale.

Podział kraju na dyecezye łacińskie i greckokatolickie, nie ma żadnego związku z innymi podziałami, ale też i uwidacznia się w życiu mniej niż tamte.

¹⁾ Nie liczą się także z innymi podziałami okręgi dyrekcyi kolejowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie.

II.
LUDNOŚĆ.

I. Statystyka ludności.

Według spisu w roku 1900 liczyła Galicya 7,316.000 ludności. Ponieważ obszar jej wynosi 78.496 klm. kw., więc na 1 klm. kw. wypadało przeciętnie 93 głów (w r. 1890 — 84 głów, 1880 — 76, a 1869 — 69). Po Śląsku (132 głów na 1 klm. kw.), Czechach (121), Morawach (110) i Austrii niższej jest Galicya najgęściej zaludnionym krajem w Austrii. W ciągu dziesięciolecia 1890—1900, przybyło w Galicyi 708.000 ludności, czyli 10·72%, między 1880 a 1890 r. 10·80%, a między 1869 do 1880 r. 9·5%. Jeżeli w obecnem dziesięcioleciu przyrost będzie taki sam, a można to z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, to do r. 1910 liczba ludności powiększy się o 800.000 głów i będzie wynosić około 8,100.000. W r. 1905 liczyła Galicya ludności około $7\frac{3}{4}$ mil., a więc prawie 99 głów na 1 klm. kw.

Oczywiście ludność nie jest zupełnie równomiernie po całym kraju rozmieszczona, ale zależnie od warunków przyrodzonych i gospodarczo-kultu-

ralnych skupia się gęściej w jednych okolicach, a natomiast jest rzadszą w innych. Wybitna zachodzi różnica co do zaludnienia między Galicyą wschodnią a zachodnią (podział sądowy). G. zachodnia obejmuje 23.160 klm. kw. przestrzeni, a liczy (1900) 2,502.000 ludności, t. j. 108 głów na 1 klm. kw. G. wschodnia obejmuje 55.337 klm. kw. pow., a liczy 4,814.000 ludności, t. j. tylko 87 głów na 1 klm. kw. G. zachodnia stanowi 29·5% obszaru całego kraju, a mieści 34% ludności. G. wschodnia 70·5% obszaru, a 65·8% ludności.

Biorąc pod uwagę zaludnienie poszczególnych powiatów politycznych, widzimy, że w r. 1900 było 5 pow. liczących niżej 60 głów na 1 klm. kw.

16	pow. liczących	60 — 79·9	głów
23	»	»	80 — 99·9 »
21	»	»	100 — 119·9 »
9	»	»	120 — 139·9 »
5	»	»	wyżej 140 » ¹⁾ .

Zatem zaledwie 21 powiatów miało gęstość zaludnienia, odpowiadającą stosunkom krajów rolniczych w Europie, a 35 powiatów (blisko połowa) było tak zaludnionych, jak kraje o znacznym stopniu rozwoju przemysłowego. Jest to fakt zasadni-

¹⁾ W r. 1890 było tylko 22 powiatów liczących wyżej 100 głów na 1 klm. kw. (z tego 8 w G. zachodniej) a 7 powiatów miało mniej niż 60 głów na 1 klm. kw., (z tego w G. zachod. jeden powiat).

czy, najbardziej charakterystyczny dla stanu społeczno-gospodarczego Galicyi.

Najmniejszą gęstość zaludnienia wykazują powiaty górskie we wsch. Beskidzie od Liska aż po Kosów. Małym zagęszczeniem ludności odznacza się kąt między Wisłą i Sanem i G. wschodnia na północ od Jaworowa, Żółkwi i Brodów, powodem tego jest gleba dyluwialna, w której przeważają piaski mało urodzajne. Najgęściejsza ludność ciągnie się na przejściu z gór do równin dyluwialnych i na lössem pokrytych pagórkach, wązkim pasem wzdłuż głównej osi kraju i zarazem wzdłuż głównej linii kolejowej.

Następujące powiaty mają po więcej niż 120 głów na 1 klm. kw.: 1) Podgórze 254 (1890—205, przyrost 24⁰/₀), 2) Kraków 173, 3) Biała 160, 4) Stanisławów 154 (1890—121, przyrost 27⁰/₀), 5) Przemyśl 144, 6) Tarnów 139, 7) Śniatyn 139, 8) Rzeszów 136, 9) Kołomyja 136, 10) Wieliczka 135, 11) Wadowice 129, 12) Chrzanów 128, 13) Przeworsk 124, 14) Bochnia 120.

Przyrost naturalny ludności Galicyi, t. j. nadwyżka urodzonych nad zmarłymi był 1890—1900 znacznie większy niż rzeczywisty jej przyrost przy spisie skonstatowany. Mianowicie nadwyżka urodzonych wynosiła 1,011.000 osób, z tego blisko $\frac{1}{3}$, t. j. 302.000 osób opuściło granice kraju, gdy przy spisie 1890 tylko 67.000 osób brakło z naturalnego przyrostu z poprzedniego dziesięciolecia (1880—1890). Znaczy to, że w stosunku do

swych sił ekonomicznych i potrzeb kulturalnych ludności jest już Galicya przeludniona. Wskazuje to także wyraźnie, że Galicya nie jest, na ogół biorąc, krajem znajdującym się w stanie młodego, silnego, jakkolwiek początkowego stadyum rozwoju gospodarczego, albowiem kraje takie mają zawsze dość miejsca dla przyrostu naturalnego ludności, a nawet z zewnątrz ludność przyciągają. Charakteryzuje ten fakt Galicyę jako kraj o niskiej chłopskiej kulturze, w którym silnemu pędowi rozrodczemu (sile fizycznej) ¹⁾ nie dorównywa zdolność do rozwoju ekonomicznego (siły umysłowej).

Jest rzeczą charakterystyczną, że cała G. zachodnia od Raby (t. j. pow. Limanowa i Wieliczka, tudzież pow. Wadowice) aż do Sanu (z wyjątkiem pow. Rzeszów i Przeworsk) miała przyrost rzeczywisty ludności znacznie niższy od przeciętnego, nawet niżej 5⁰/₀ ²⁾. Jest to właśnie głównie tery-

¹⁾ Naturalny przyrost wynosił 1880—1890 tylko 10·5⁰/₀ liczby ludności, 1890—1900 zaś 15·3⁰/₀, w obecnem dziesięcioleciu wynosi 16—18·5⁰/₀ co świadczy, że warunki hygieniczne masy ludności zmieniły się na korzyść i śmiertelność się zmniejszyła.

²⁾ Przyrost rzeczywisty niższy od 5⁰/₀ miały następujące powiaty: w G. wschodniej Borszczów (ubytek z przyrostu naturalnego 12.350 osób), w G. zachodniej Gorlice (ubytek z przyrostu naturalnego 10.700 osób), Bochnia (ubytek 9.500 osób), Strzyżów (ubytek 7.150 osób), dalej Wieliczka i Grybów. Ubyło zaś wyżej 7.000 osób z przyrostu naturalnego, choć mimo to przyrost rzeczywisty był wyższy

toryum odpływu nadmiernego przyrostu, teren emigracyi zamorskiej do Stanów Zjednoczonych. Drugi taki obszar leży na wschód od linii Bug-Złota Lipa (Podole), skąd właśnie głównie rozwija się emigracya ruska do Kanady.

Prawie cały naturalny przyrost ludności mogła zatrzymać G. wschodnia od Sanu po Bug i Złotą Lipę, tudzież 6 najbardziej zachodnich powiatów kraju. Co do tych 6 powiatów, tłumaczy się to dostatecznie ich postępem ekonomicznym (rozwojem przemysłu) zwłaszcza w pow. Biała, Chrzanów i Podgórze. G. wschodnia w owej części doszła dopiero w minionem dziesięcioleciu do tego stopnia gęstości ludności, którą posiada G. zachodnia. W obecnem dziesięcioleciu stała się i w tych okolicach emigracya nieuniknioną poprawką położenia ekonomicznego mas.

Ponad 20% wzrosła ludność w ubiegłym dziesięcioleciu oprócz we Lwowie i Krakowie, w 3 lucznych powiatach: Podgórze (przemysł), Stanisławów (utworzenie dyrekcji kolei państw. i założenie warsztatów kolejowych) i Strzyż.

Rodzina składa się w Galicyi przeciętnie z 5 głów, gdy w innych krajach pospolicie mniej, dowodzi to wielkiej płodności mieszkańców. Wyższa

od 5% w następujących powiatach: Mielec (wyżej 10.000), Ropczyce (wyżej 10.000), Brzesko, Dąbrowa, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Limanowa, N. Sącz i Wadowice w G. zachodniej, Brody, Husiatyn, Kamionka, Sanok i Złoczów w G. wschodniej.

przeciętna liczba członków rodziny (6—7) w pewnym kraju wskazuje już na zupełnie odmienny ustrój rodziny niż panujący dzisiaj w Europie.

W stosunku płci (ilości mężczyzn i kobiet) natura stara się utrzymać równowagę w ten sposób, że wprawdzie rodzi się mężczyzn więcej niż kobiet, ale kobiety jako źródło siły rozrodczej ludzkości mają trwalsze życie. Tę równowagę niszczy w pewnych społeczeństwach na niekorzyść mężczyzn zatrudnienie narażające życie, w innych znowu zwykle mniej cywilizowanych, na niekorzyść kobiet ich niższość społeczna w stosunku do mężczyzn (niewola lub przerzucenie pracy produkcyjnej na nie przez mężczyzn). Na ogół w Galicyi jest nadwyżka kobiet nad mężczyznami, co prawda dosyć nieznaczna (0·022⁰/₀ według spisu ludności 1900 r.), nieco mniejsza niż w całej Austrii (0·035). Atoli dosyć wybitna różnica zachodzi między wsiami a miastami. W większych miastach w Galicyi znajduje się za zwyczaj więcej mężczyzn niż kobiet (zapotrzebowanie służby żeńskiej jest w stosunku do przyływu mężczyzn do szkół, wojska i przemysłu zbyt małe). Również ważna zachodzi różnica pod względem stosunku płci między Polakami a Rusinami: Polacy (rzyms.-katol.) mają nadwyżkę kobiet, mianowicie na 1000 mężczyzn 1045 kobiet, gdy Rusini mają przeciwnie niedobór kobiet, to jest na 1000 mężczyzn tylko 992 kobiet¹⁾; wy-

¹⁾ Żydzi zbliżają się pod względem stosunku płci do

pływa to niewątpliwie z odmiennej nieco organizacji życia rodzinnego czyli odmiennego traktowania kobiety przez mężczyznę.

O wielkiej sile rozrodczej (płodności) ludności naszego kraju świadczą wymownie następujące cyfry. Na 1000 osób żyjących rodzi się w Galicyi rocznie 45·33 dzieci, gdy w całej Austryi rodzi się tylko 38·07, a w krajach alpejskich (Tyrol) nawet 30·10 (t. j. 50% mniej). Na 1000 kobiet zdolnych do rodzenia, rodzi się u nas co rok 187·28 dzieci, gdy w całej Austryi 157·52, a w Austryi niższej 124·31. Na 1000 kobiet zamężnych rodzi się w Galicyi rocznie 310·39 dzieci, a w Austryi całej 289·44, na 1000 niezamężnych, a zdolnych do rodzenia rodzi się u nas 47·14 dzieci, a w państwie całym 41·35. Mimo to procent dzieci nieślubnych u nas jest znacznie niższy niż w krajach zachodnio-austryackich. W r. 1900 miała Galicya 11·77% dzieci nieślubnych, Austrya cała 14·13%, ale Karyntya 41·07%, Salzburg, Austrya wyższa, Styrya, Austrya niższa 25·29% do 18·00%, Czechy 13·15%¹⁾.

Polaków, mają bowiem na 1000 mężc. 1042 kob., chociaż z uwagi na to, że przepisy religijne nisko stawiają kobietę, możnaby się raczej spodziewać niedoboru jak u Rusinów.

¹⁾ Ponieważ ilość dzieci nieślubnych jest bądź co bądź bardzo charakterystycznym szczegółem ze względu na warunki życia i poglądy na życie (moralność), przytoczymy tu kilka odnośnych dat. Najwięcej dzieci nieślubnych było r. 1900 w Krakowie (38·06%) i we Lwowie (35·31%), naj-

Na 1000 mieszkańców umiera w Galicyi rocznie około 26·8 osób, gdy w całym państwie umiera 25·9. Nadwyżka urodzonych nad zmarłymi wynosi u nas około 17⁰/₀, gdy w państwie tylko 11·3⁰/₀. Śmiertelność jest wprawdzie u nas większa, niż w całym państwie, ale różnica na naszą niekorzyść nie jest znaczna.

O uwarstwowieniu ludności Galicyi (1900) pod względem wieku informują nas następujące cyfry:

Wiek	Procent osób	
	w Galicyi	w Austryi (bez Galic. i Buk.)
0—10 lat	29·96	24·83
11—20 »	20·67	19·10

bardziej zbliżały się do głównych miast pow. Stanisławów (18·96⁰/₀) i Kołomyja (18·67⁰/₀), oczywiście dzięki wielkości miast powiatowych, najmniejszą ilość tego rodzaju dzieci wykazał powiat wielicki (4·95⁰/₀). Inne powiaty rozdzielają się w następujący sposób:

1) od 5—7⁰/₀ dz. nieśl. wykazały pow. Bochnia, Jasło, Kraków, Myślenice, Strzyżów, Wadowice, Żywiec, razem 7 wyłączenie w G. zachodniej.

2) 7·1—9⁰/₀ dz. nieśl. wykazały pow.: Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mościska, Nowy Targ, Pilzno, Podgórze, Rudki, Sambor, Zbaraż, razem 16, z tego 11 z G. zachodniej, a 5 z G. wschodniej.

3) 9·1—14⁰/₀ dz. nieśl. wykazało powiatów 45, z tego 10 zachodnio-galicyjskich, a 35 wschodnio-galicyjskich.

4) 14·1—18⁰/₀ dz. nieśl. wykazało 7 powiatów, wyłącznie wschodnio-galicyjskich, mianowicie Bóbrka, Drohobycz, Lisko, Nadwórna, Przemyśl, Rawa, Sokal.

Wiek	Procent osób	
	w Galicyi	w Austrii (bez Gal. i Buk.)
21—30 »	15·85	16·15
31—40 »	12·59	12·74
41—50 »	9·26	10·70
51—60 »	6·85	8·35
61—70 »	3·64	5·38
71—80 »	1·02	2·30
81—90 »	0·15	0·43
91— »	0·015	0·018

Doniosłe a smutne dla Galicyi znaczenie tych cyfr uwidacznia jeszcze lepiej następujące zestawienie:

Procent osób		
w wieku do 14 roku	w Galicyi	w Austrii
t. j. niezdolnych jeszcze do zarobkowania	38·88	34·41 ¹⁾
w wieku 15—60 roku		
t. j. zdolnych do zarobkowania	56·31	58·39
w wieku wyżej 60 roku		
t. j. niezdolnych już do zarobkowania	4·81	7·20

¹⁾ W wieku szkolnym (6—14 lat) było w Galicyi 21·14% ludności, w Austrii (6—13 lat) 17·45%.

Galicja jest bardziej obciążona osobami niezdolnymi z reguły do zarobkowania, do pracy na utrzymanie siebie i przyczynianie się do wydatków społecznych (podatki i t. d.) czyli biernych ekonomicznie, a wskutek tego i słabiej uposażona w ludzi czynnych w życiu gospodarczem, niż inne kraje austriackie.

Różnica wynosi przeszło 2⁰/₀ na niekorzyść Galicyi. Właściwie ta niekorzyść jest kilkakrotnie większa, bo obciążenie Galicyi dziećmi do 14 roku życia jest o 4·47⁰/₀ większe, zmniejszenie zaś obciążenia osobami starszymi ponad 60 lat łączy się z tym ujemnym faktem, że G. ma o tyle mniej ludzi doświadczonych, mogących służyć radą, a nawet dosyć często brać udział w organizowaniu i kierownictwie życia gospodarczego. Życie w Galicyi jest bez porównania cięższe, niż w innych krajach austriackich i widoki jednostki pracującej są znacznie gorsze. Przy słabem odżywieniu praca niszczy i zużywa ludzi daleko więcej i szybciej w Galicyi, niż na zachodzie. Już wśród osób w wieku 21—30 Galicja wykazuje deficyt, który wśród osób w wieku lat 41—50 i 51—60 wynosi prawie 1¹/₂⁰/₀. Do wieku emerytalnego powyżej 60 lat dochodzi w Galicyi 50⁰/₀ mniej osób, niż w krajach zachodnich, o połowę więcej ludzi pada ofiarą twardych warunków życiowych, nie dożywszy wieku odpoczynku.

Obok gęstości zaludnienia ważną rolę także odgrywa aglomeracja, czyli skupienie ludności

w osadach, daje bowiem także pewne wyjaśnienie o kierunku gospodarczym kraju. Wprawdzie Galicya posiada 400 miejscowości noszących tytuł miast lub miasteczek, ale mimo to jest krainą wsi i ludności wiejskiej. Typową jest dla niej gmina, składająca się zwyczajnie z jednej tylko osady, rzadko posiadająca parę drobnych przysiołków, a licząca 500—2000 mieszkańców, takie gminy stanowią bowiem 61% wśród ogólnej liczby gmin. Statystyka urzędowa rozróżnia zwykle: 1) miejscowości (gminy) liczące do 500 głów, 2) miejscowości od 500—2000 ludzi, 3) miejscowości liczące 2—5000 mieszkańców i 4) miejscowości posiadające ich wyżej 5000, które dopiero za miasta poczytuje. Klasyfikacya ta opiera się jednak na podziale administracyjnym, nie łączy więc w jednostki przedmieść przytykających do miasta i stanowiących z nim jedną organiczną całość gospodarczą, ale nawet wyłącza zwykle ściśle ze wsiami związane i rzadko tylko będące samoistnymi osadami obszary dworskie¹⁾.

Według statystyki państwowej zamieszkiwało w Galicyi w r. 1900:

¹⁾ Klasyfikacya taka popełnia nadto ten błąd, że rozległe osady o charakterze czysto rolniczym, zalicza do miast dzięki temu, że ich ludność przekracza 5000 głów (takich gmin było w Galicyi 1900 r. około 20), a z drugiej strony włącza do wsi osady, wprawdzie mające mniej niż 5000 ludności, ale niewątpliwie mające charakter miejski (handlowo-przemysłowy).

osad	mieszkańców	% ogółu mieszk. kraju	domów
7927 do 500	968 tys.	13·2	153 tys.
3794 500—2000	3.756 »	51·4	641 »
548 2—5000	1.530 »	20·9	246 »
56 5—10.000	364 »	5·0	48 »
17 10—20.000	228 »	3·1	22 »
9 wyżej 20.000	470 »	6·4	22 » ¹⁾

Według zestawień Wł. Czerkawskiego, uwzględniających właśnie naturalne skupienia czyli jednostki osadnicze, było w 1900 miejscowości liczących powyżej 10.000 głów 37, liczących zaś 5—10.000 głów, a uważanych za należące do typu miejskiego ⁷⁴, razem 111. Ludność miejscowości powyżej 10.000 mieszkańców wynosiła 992.000 głów (13·6% ludności kraju), wzrost tych miejscowości wynosił w dziesięcioleciu 1890—1900 r. 22·3%. Miejscowości o 5—10.000 mieszk. miały ludności 504.000 głów (6·9%), wzrost ich był znacznie szybszy, wynosił bowiem równocześnie 29·8%. Razem ludność miejska liczyła 1½ mil. głów (20·5% ludności kraju). Ludność wiejska (osady poniżej 5000 mieszkańców) stanowiła w 1900 r. 79·5%, (w Austrii całej 69·5%), w 1890 r. 80·9%, w 1880 r. 81·6% (w Austrii 75·1%), ubytek procentu ludności wiej-

¹⁾ Razem domów było 1,132.000, z tego 21.000 niezamieszkałych; partyi mieszkańców (osobnych mieszkań) było 1,460.000.

skiej, a wzrost procentu ludności miejskiej, jest więc w Galicyi bardzo powolny ¹⁾.

Na obszarach dworskich mieszkało 1900 r. 276.000 osób (3·8% ludności kraju), z tego 261.000 w G. wschodniej (po 63 osób przeciętnie), a w G. zachodniej tylko 75.000 (po 43 osób w jednym).

Zgodnie z wiejskim swoim charakterem ludność naszego kraju jest mało ruchliwa i przeważnie całe życie spędza w gminie swego urodzenia. Z ludności obecnej w kraju w 1900 r. urodziło się 78·4% w gminie pobytu swego, 10% w innych gminach tego samego powiatu, 10·2% przybyło z innych powiatów, a tylko 0·7% pochodziło z poza granic kraju i tyleż z poza granic państwa ²⁾. Z krajów austriackich pochodziło

¹⁾ Interesujący będzie zapewne wykaz miast liczących powyżej 20.000 mieszkańców (razem z przyległymi przedmieściami) z uwidocznieniem wzrostu procentowego 1890 do 1900, jako odbiegający od zwykłych (urzędowych) danych: Lwów 177.800 (27·8%, czwarte z rzędu miasto w Austrii), Kraków 146.200 (31·6%, siódme z rzędu miasto w Austrii), Stanisławów 52.400 (65·6%, piętnaste z rzędu miasto w Austrii), Przemyśl 51.800 (31·6%), Biała z Bielskiem 47.200 (14%), Kołomyja 41.400 (13%), Tarnów 32.300 (15%), Tarnopol 31.900 (11%), Stryj 26.300 (40·5%), Jarosław 25.300 (24·5%), Rzeszów 23.700 (29·5), Brody 20.900 (ubytok 1·0%), N. Sącz 20.800 (26·4%), Sambor 20.700 (20%), Drohobycz 20.400 (8·5%). Następnem z kolei miastem jest Borysław 16.900 (33%), a dalej Złoczów 14.900 (17%).

²⁾ Wyjątek stanowiły oba główne miasta, w Krakowie urodzeni na miejscu stanowili 40% ludności, a po za kra-

54.600 osób zamieszkałych w Galicyi; emigrantów z Galicyi było w krajach austriackich 142.000 (nadwyżka emigrantów 87.600 osób). Emigranci z Galicyi stanowili na Śląsku austr. i na Bukowinie (żydzi) 5⁰/₀ ludności, w Wiedniu 2⁰/₀ (żydzi), a na Morawach 0·9⁰/₀. Przybyli oni tam w większości dopiero po 1890 r. Emigracyi poza granice państwa statystyka urzędowa dokładnie nie może rejestrować ¹).

jem i państwem 13⁰/₀, we Lwowie miejscowi 45⁰/₀, a zagraniczni i zakrajowi 6⁰/₀.

¹) Dotkniemy tej kwestyi częściowo omawiając poniżej emigrację zarobkową.

2. Statystyka narodowości i wyznań.

Sprawa narodowości i wyznań ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, albowiem Galicya, jak to wszyscy dobrze wiemy, nie jest niestety krajem jednolitym co do składu swej ludności. Te liczne różnice, jakie zachodzą między G. wschodnią a zachodnią, nie mają przyczyny w geograficzno-fizycznych czynnikach, które po stronie G. wschodniej są nawet korzystniejsze, ale przedewszystkiem w jej stosunkach historyczno-społecznych i kulturalno-rasowych.

Do narodowości polskiej, czyli do używania polskiego języka jako towarzyskiego przyznało się w czasie ostatniego spisu ludności 1900 roku 3,989.000 osób, t. j. 54·8% ogółu mieszkańców kraju (1890 r. 3,509.000, t. j. 53·3%), a 1880 r. tylko 51·5%, do narodowości ruskiej przyznało się 3,074.000, t. j. 42·2% (1890 r. 2,836.000, t. j. 43·1%), do narodowości niemieckiej 212.000 osób czyli 2·9% (1890 r. 228.000 czyli 3·5%). Przyrost rzeczywisty narodowości polskiej w ost. dziesięcioleciu wynosił 479.500 osób czyli 13·66%, przyrost narodowości ruskiej wynosił 238.800 czyli 8·42%, narodowości niemieckiej ubyło 15.800 czyli 7%.

Statystykę narodowości musi uzupełniać statystyka wyznań, nie tylko ze względu na brak uświadomienia narodowego wśród znacznej części niższych warstw ludowych, która swoją przynależność narodową reguluje jeszcze według przynależności do obrządku (wyznania)¹⁾, ale także ze względu na Żydów, którzy naprawdę w drobnej tylko części używają w domowym życiu języka polskiego i mają wyrobioną świadomość narodową polską. Żydzi stanowią dotąd w głównej swej masie bezwątpienia odrębny organizm wyznaniowo-kulturalno-etniczny. Urzędowa statystyka nie uwzględnia jednak tej ich odrębności, mając więc do wyboru między przyznaniem się do narodowości polskiej, ruskiej i niemieckiej, w większości woleli przypisać się do narodowości polskiej, w pewnej części niewątpliwie ze względów uczuciowych, niezupel-

¹⁾ Oczywiście cyfr obu głównych wyznań nie pokrywają cyfry głównych narodowości. Pomiędzy rzymskimi katolikami jest 45 tysięcy Niemców (drugie tyle jest Niemców wyznań protestanckich) około 30.000 włościan rzymskich katolików przyznało się jeszcze do narodowości ruskiej, a przeciwnie około 83.000 wyznawców unii zalicza się do narodowości polskiej. W porównaniu ze stanem w r. 1880 wzajemna siła assymilacyjna Polaków i Rusinów zmniejszyła się, a odporność narodowa wzrosła. Do Rusinów zalicza się także pewna ilość osób wyznania mojżeszowego (35.000), a około 138.000 tegoż wyznania (17% ogólnej liczby) w ogromnej większości w G. wschodniej od Lwowa ku Bukowinie podało się za Niemców. Jest to znaczny postęp, bo w r. 1880 podało się za Niemców 246.000 tj. 36% ówczesnej ich liczby.

nie może świadomych, na ogół ze względów opor-
tunistycznych.

	1900 r.	1890 r.
Do wyznania rzymsko-kat. należało	3,352.000 tj. 45·8%	3,001.000 tj. 45·4%
» » grecko-kat. (unickiego) należało	3,104.000 tj. 42·4%	2,791.000 tj. 42·3%
» » mojżeszow. (żydow- skiego) należało . .	811.000 tj. 11·0%	770.000 tj. 11·7%
» wyznań protestanckich należało	45.400 tj. 0·6%	43.000 tj. 0·6%
» wyznań innych należało . .	700 tj. 0·0%	3.000 tj. 0·0%
	1890—1900	1880—1890
Przyrost rzeczywisty rz.-kat. wynosił	353.000 tj. 11·78%	282.500 tj. 10·40%
» rzeczywisty grek.-kat. »	313.700 tj. 11·24%	280.000 tj. 11·16%
» rzeczywisty żydów »	39.000 tj. 5·07%	86.000 tj. 12·47%
» naturalny żydów . .	148.000 tj. 19·18%	

W ubiegłym dziesięcioleciu stosunek cyfrowy rzym. katolików do innych wyznań poprawił się. Gdy między 1880—1890 przybyło stosunkowo więcej grec. katolików i żydów, to obecnie rzym. katolicy silniejszy mieli przyrost i zdołali utrzymać zagrożoną swoją przewagę liczebną nad grec. katolikami. Bardzo uderzający jest zwłaszcza stosunkowy deficyt u żydów; przeszło $\frac{2}{3}$ ich przyrostu naturalnego musiało emigrować poza granice kraju.

Rozmieszczenie narodowości i wyznań w kraju nie jest równomierne. Galicya zachodnia wybitnie się różni pod tym względem od wschodniej.

Z ludności polskiej przypada na G. zachodnią 2,370.500 czyli $59\cdot4\%$, na G. wschodnią 1,618.000 czyli $40\cdot6\%$, z ludności rzym. katolickiej na G. zachodnią 2,214.000 czyli 66% , a na G. wschodnią 1,138.000 czyli 34% . Rusinów mieszka w G. wschodniej 2,997.000 t. j. $97\cdot5\%$, a w G. zachodniej 77.000 t. j. $2\cdot5\%$. Żydów mamy w G. wschodniej 619.000 tj. $76\cdot3\%$, a w G. zachodniej 192.000 t. j. $23\cdot7\%$.

Wyraźniej jeszcze uwidaczniają odmienny skład zaludnienia obu części kraju następujące cyfry:

W Galicyi zachodniej stanowi ludność:	
narodowości polskiej	95%
wyznania rzym. katol.	$88\cdot7\%$
wyznania mojżeszowego	$7\cdot6\%$
narodowości ruskiej	$3\cdot1\%$
» niemieckiej (i innych)	$1\cdot6\%$

W Galicyi wschodniej stanowi ludność:

narodowości polskiej	33·7% ¹⁾
wyznania rzym.-katol. . . .	23·6% ²⁾
wyznania mojżeszowego . . .	12·8%
narodowości ruskiej	62·5% ³⁾
narod. niem. (w tem $\frac{2}{3}$ żydów)	3·7% ⁴⁾

O ile Galicya zachodnia przedstawia się jednolicie pod względem narodowym jako terytorium niewątpliwie wyłącznie polskie, w którem tylko wąskim klinem, górami wzdłuż granicy węgierskiej aż po Szczawnicę nad Dunajcem, występują Rusini, mający na 8 pow. politycznych przez siebie zamieszkałych, tylko w 4 poważniejszą mniejszość (N. Sącz 13·8%, Krosno 16·5%, Grybów 18·9%, Gorlice 25·3%), o tyle Galicya wschodnia jest terytorium o wybitnie mieszanej ludności. Żydzi stanowią tu $\frac{1}{8}$ część ludności, rzym. katolicy (Polacy) prawie $\frac{1}{4}$ część, Rusini mniej niż $\frac{2}{3}$. Znaczenie Polaków katolików i żydów podnosi jeszcze ogro-

¹⁾ W r. 1890 — 1,339.000 (31·2%), a w r. 1880 — 1,076.000 (28·1%), w 1857 — 602.000 (20%). Żydzi r. 1857 byli osobno liczeni, stanowili oni wtedy około 11·1% (około 340.000).

²⁾ W roku 1857 było rzym.-kat. 649.000 czyli 21·5%, w r. 1869 było rzym.-kat. 754 000 czyli 21·8%, w r. 1890 974.000 czyli 22·6.

³⁾ W roku 1890 — 2,753 000 (64·1%), a w r. 1880 — 2,476.000 (64·5%).

⁴⁾ Koloniści niemieccy katolicy wynaradawiają się w całej Galicyi prawie wyłącznie na rzecz Polski nie Rusi, protestanci przeważnie emigrują.

mnie ich przewaga ekonomiczna i kulturalna, a tem samem obniża się stanowisko Rusinów.

Rozsiedlenie Polaków w G. wschodniej jest niekorzystne, są bowiem rozrzućeni po całej przestrzeni, ale z wyjątkiem Lwowa i powiatu lwowskiego, tudzież brzozowskiego i jarosławskiego, które przylegają do G. zachodniej, nigdzie nie mają liczebnej większości. Okazała to dobitnie nowa ordynacya wyborcza do Rady państwa i pierwsze wybory na jej podstawie przeprowadzone. Aby utrzymać bądź co bądź znaczenie polityczne Polaków poza miastami, trzeba było użyć dwumandatowego systemu wyborczego, jak się okazało, niezbyt szczęśliwego i stworzyć sztuczne okręgi wyborcze. Dotychczas rozproszenie to dopomagało do wywierania wpływu na całym obszarze kraju, ale w razie dalszej jeszcze ewolucyi stosunków politycznych na naszą niekorzyść, grozi nam los pozbawionej prawie głosu mniejszości a nawet wynarodowienie.

Rozmieszczenie Polaków i Rusinów pod względem terytoryalnym jest następujące (według Stan. Głabińskiego): I) za ruski obszar narodowy należy uznać 7 powiatów górskich, t. j. Turka, Dolina, Bohorodczany, Nadwórna, Peczeniżyn, Kosów i Śniatyn, tudzież powiat Jaworów (między Przemyślem a Gródkiem); Polacy nie dochodzą tu nigdzie do 15⁰/₀ (przeciętnie liczą 8⁰/₀). II) 17 powiatów polsko-ruskich, w których Rusini mają znaczną większość, Polacy dochodzą 16—36⁰/₀, a rzym. katolicy 11—22⁰/₀ (przeciętnie Polacy 25⁰/₀, rzym. ka-

tolicy 15⁰/₀). Powiaty te nie stanowią zwartego obszaru, 3 z nich leżą na północy (Sokal, Rawa, Żółkiew), 6 w środku (Bóbrka, Rohatyn, Tłumacz, Żydaczów, Drohobycz, Kałusz), 4 w południowo-wschodnim kącie (Kołomyja, Horodenka, Zaleszczyki, Borszczów) i 4 na podgórzcu (Dobromil, Liszko, Stryj, Stary Sambor). III) 22 powiaty polskoruskie, w których Polacy posiadają poważną mniejszość, mianowicie 30 – 49³/₀, a rzym. katolicy stanowią 20 – 39⁴/₀ (przeciętnie Polacy około 40⁰/₀, rzym. katolicy około 28⁰/₀). Powiaty te łączą się terytoryalnie ze sobą, ciągną się środkiem kraju od Sanu aż do Granicy wschodniej. Największy procent ludności rzym. katolickiej mają powiaty: Lwów 39⁴ (pol. 48⁴), Sanok 38 (pol. 49³), Trembowla 37⁷ (pol. 46), Przemyśl 34³ (pol. 47¹), Skałat 33⁶ (pol. 44⁸), Zbaraż 30⁵ (pol. 36⁶), Mościska, Gródek, Tarnopol, wyżej 29 (pol. 44⁴ do 39⁷). IV) Obszar polski, składający się z miasta Lwowa i 2 powiatów Brzozowa i Jarosławia, w których Polacy i rzym. katolicy ¹⁾ mają liczebną przewagę. Obszar ten sam przez się zbyt szczupły, łącząc się terytoryalnie z poprzednim, wzmacnia w nim pozycję Polaków.

Ludność polska w G. wschodniej skupia się przede wszystkim w miastach i na obszarach dworskich.

¹⁾ W powiecie jarosławskim rzym. katolicy mają tylko 48⁴/₀, a Polacy 65²/₀.

W 58 miastach i gminach ponad 5000 mieszkańców było 1900 r. ludności ogółem 762.000, z tego rzym. kat. 257.000 tj. 33⁰/₀ Polaków, 487.000 tj. 64⁰/₀, grecko kat. 212.000 tj. 27⁰/₀ Rusinów 178.000 tj. 23⁴/₀, żydów 284.000 tj. 39⁰/₀ Niemców 96.000 tj. 12⁶/₀.

W 7 miastach powyżej 20.000 mieszkańców procent ludności polskiej jest korzystniejszy, bo wynosi 79, a ruskiej 11, procent rzym. katolików 44, żydów 36, grec. katolików 19. Wzrost miast, jakkolwiek dla polskiej narodowości na ogół korzystny, zawiera jednakże bardzo ważne dla niej niebezpieczeństwo, albowiem wskutek silnego a nieuniknionego przyływu ludności ruskiej z okolicznych wsi wzmacnia się w nich żywioł ruski i utrudnia jego assymilację. I tak np. we Lwowie ludność grec. katolicka (cywilna) wynosiła 1880 r. 14⁵/₀, 1890 r. 15³/₀, 1900 r. 16⁵/₀, a z wojskowymi 18³/₀; w Przemyślu Rusinów było 1880 r. 7⁵/₀, w 1900 r. 14⁴/₀, w Stanisławowie 1880 r. 7³/₀ a 1900 r. 13⁴/₀; w Samborze 1880 r. 4⁵/₀, 1900 r. 13⁰/₀. Dla zachowania więc polskiego charakteru większych miast w G. wschodniej byłoby potrzebne, aby imigracja polska, (zwłaszcza o ileby była celowo prowadzona) kierowała się do miast (służba, rzemieślnicy), i w ich najbliższe sąsiedztwo (rolnicy).

Według spisu ludności z r. 1900 mieszkało na obszarach dworskich w G. wschodniej 196.000 głów, z czego 128.000 t. j. 66⁰/₀ mówiących po

polsku, a 81.000 t. j. 42⁰/₀ rzym. katol.; gr. katol. było 65.000 t. j. 33⁰/₀, żydów 45.000 t. j. 23⁰/₀.

W gminach wiejskich Galicyi wschodniej na 3,857.000 mieszka 1,003.000 Polaków (26⁰/₀), a 798.000 (21⁰/₀) rzym. katolików. Niestety gmin z przeważającą ludnością polską jest bardzo mało, ogromna większość Polaków zamieszkuje gminy z przeważającą ludnością ruską.

Na powolny i stosunkowo nieznaczny wzrost ludności polskiej w G. wschodniej nie wpływa żadna działalność celowa, ale czynniki bezpośrednie od woli polskiego społeczeństwa niezależne. Przedewszystkiem nie ma dotąd żadnej poważniejszej immigracyi polskiej z G. zachodniej, nie ma t. zw. »kolonizacyi mazurskiej«, polegającej na systematycznem parcelowaniu obszarów dworskich między przybyśzów z zachodu. W każdym razie więcej oddziaływa na zmianę stosunku cyfrowego Polaków do Rusinów immigracya Rusinów do Ameryki niż immigracya z G. zachodniej. Wzrost swej ilości zawdzięczają Polacy po największej części swemu naturalnemu przyrostowi; płodność ludności polskiej jest nieco mniejsza niż ruskiej, ale śmiertelność mniejsza dzięki lepszym warunkom higienicznym i, co zatem idzie, przeciętna długość życia większa. W wieku powyżej 60 lat było w 1900 r. 5·32⁰/₀ Polaków, a 4·17⁰/₀ Rusinów. O donioślejszej i szybszej zmianie stosunku liczbowego narodowości na tej drodze nie może być mowy.

Jak nikłe są podstawy stosunkowego wzrostu

ludności polskiej w G. wschodniej, wskazują nagle skoki w jej cyfrach procentowych w obrębie tego samego powiatu, np. w pow. Jarosław 1880 było 79·5‰ Polaków, a 1890 tylko 64·1‰; w pow. Skałat 1880 r. 36·6‰, 1890 r. 50·2‰, 1900 r. 44·8‰; w pow. Gródek 1880 r. 30·7‰, 1890 r. 26·5‰, 1900 r. 39·7‰. Podobne skoki wykazuje kilka innych powiatów. Owa chwiejność dat statystycznych jest ujemną stroną wzrostu ludności polskiej i wymaga ciągłej i usilnej pracy nad utrwaleniem świadomości narodowej tej ludności.

Podobna, ale mniej jaskrawa chwiejność zdarza się także w procentowych cyfrach wyznań zwłaszcza w pow. Złoczów, tudzież stała znaczna zmniejsza liczby rzym. katolików w pow. Skałat i Mościska. Powodem jej jest prawdopodobnie nieprzestrzeganie przez duchowieństwo ruskie postanowień umowy (Concordia) z r. 1853, zawartej przez episkopat obu obrządków celem zakończenia wzajemnych zarzutów i sporów o łowienie dusz, a zatwierdzonej przez papieża Piusa IX w r. 1863, według której zmiana obrządku dozwolona jest tylko za zezwoleniem Rzymu, tymczasem niektórzy duchowni ruscy przyjmowali do swych parafii łacinników, czyli należących do kościoła rzymskokatolickiego. Przyczyną garnięcia się polskiej ludności wiejskiej do cerkwi ruskiej, był między innymi brak kościołów rzym.-katol. i duchowieństwa i wielka rozległość parafii. Zamiast iść o 2 lub 3 mile do swego kościoła spracowany chłop wstę-

puje na nabożeństwo do cerkwi, która się znajduje w każdej niemal większej wsi, przywyka do obrządku grecko-katolickiego i wynaradawia się. Na obszarze dyecezyi rzym.-katol. we Lwowie znajduje się parafii łacińskich 223 (jedna na 3.726 parafian), a ruskich 1.184 (jedna na 1.601 parafian), kościołów łacińskich 312 (jeden na 2.663), a ruskich 1.983 (jeden na 956 dusz), duchowieństwa łacińskiego 495, a ruskiego 1.478¹⁾. Ażeby potrzeby duchowne ludności łacińskiej w równej mierze jak ruskiej, były zaspokajane, potrzebaby liczbę parafii łacińskich więcej niż w dwójnasób, a liczbę kościołów więcej niż w trójnasób powiększyć. Oczywiście nie można nawet marzyć, ażebyśmy kiedyś do tego doprowadzili, w każdym razie, jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego usilnie się starać o pomnożenie kościołów, parafii i duchowieństwa. Istotnie w ostatniej ćwierci wieku ubiegłego zbudowano w dyecezyi lwowskiej wiele kaplic łacińskich, do czego inicjatywę dał jeszcze kardynał Puzyna jako sufragan tamtejszy.

Obok braku kościołów jest również bijący w oczy brak szkół ludowych z językiem wykładowym polskim. W r. 1901/2 było w G. wschodniej 2.786 szkół ludowych czynnych, z tego 824 pol-

¹⁾ W całej Galicyi ma wyznanie grecko-katolickie o 110% parafii, a o 32% duchowieństwa świeckiego, więcej niż wyznanie rzym.-katolickie. Brak duchowieństwa świeckiego neutralizuje w części znaczna ilość klasztorów męzkich rzym.-katol. (95).

skich (29⁰/₀), a 1.939 ruskich (70⁰/₀), reszta niemieckich. Aż do r. 1906 przybyło 90 szkół polskich (w wybitniejszej ilości tylko w pow. Brody i Gródek), a ruskich 126; razem jest teraz szkół czynnych 3.003, polskich 914 (30⁰/₀), ruskich 2.065 (69⁰/₀), tymczasem procent narodowości polskiej wynosi 33·7⁰/₀, a ruskiej 62·5⁰/₀. Nie zdobyło się więc dotąd społeczeństwo polskie na naprawienie tej sobie samemu wyrządzonej krzywdy, choć zarządzenie brakowi szkół jest bardzo łatwe, łatwiejsze niż budowanie kościołów i dostarczanie funduszków na utrzymanie przy nich duszpasterzy.

Obecnie (od r. 1900 mniej więcej) w ogniu coraz ostrzejszej walki narodowościowej odbywa się proces unaradawiania ludności wiejskiej rzymskokatolickiej, budzenia w niej świadomości narodowej i przywiązania do polskiego języka, który w wielu okolicach coraz bardziej ustępował językowi ruskiemu. Dziś już daleko więcej świadectwu cyfry statystycznej odpowiada istotna treść t. j., świadomość narodowa masy ludowej. Trzeba jednakże ciągle pamiętać, że to są dopiero początki tej doniosłej pracy i że zaniedbanie, lub zwolnienie jej kwestyonuje skuteczność dotychczasowych wysiłków. Obok osób luźno działających (obywatele ziemskich) tudzież duchowieństwa, należy przede wszystkim podnieść pracę licznych kół miejscowych i lwowskich Tow. Szkoły ludowej, wśród których na pierwszy plan wybija się intensywna i pełna zapału działalność koła tarnopolskiego.

przez urządzenie odczytów, obchodów narodowych, masowych wycieczek do Krakowa, zakładanie czyteln, fundowanie burs dla biednych polskich uczniów szkół średnich, organizowanie szkół ludowych. Obok działalności czysto oświatowej, rozwija się bardzo pomyślnie działalność assocyacyjna (gospodarcza), która jest niezbędnem jej uzupełnieniem, niejako naturalnym ciągiem dalszym.

Do obrony naszego stanowiska w G. wschodniej, do dbałości o jaknajszybszy rozwój kulturalny ludności polskiej tu zamieszkałej, powinien nas przynaglać ten wzgląd, że chodzi tu o los $\frac{1}{12}$ części Polaków na obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej żyjących, że sama ludność rzymsko-katolicka wynosi tyle mniej więcej, ile liczą Polacy w Poznańskim lub na Górnym Śląsku, a więc liczba bardzo poważna w naszym inwentarzu narodowym. Obojętna bierność i bezczynność wobec potężnego wzrostu ruchu narodowego Rusinów, skierowanego właśnie przeciw nam i naszemu stanowisku w G. wschodniej, byłaby poprostu samobójstwem. Przynajmniej popędzani przez współzawodnictwo z Rusinami spełniajmy to, co jest przeznaczeniem każdej jednostki i każdego narodu, tj. rozwijajmy się i doskonalmy.

3. Rusini.

Galicya jest terenem walki dwóch narodów słowiańskich. Gdzie źródło tej walki? Nie tkwi ono zdaje się wyłącznie w r a s i e, w odmiennym składzie etnicznym tych dwóch narodów. Mimo znacznej różnicy typów antropologicznych za bliskiem pokrewieństwem rasowem przemawia wiele faktów bardzo przekonujących. Obecnie 20⁰/₀ małżeństw, zawieranych przez Rusinów, jest łąčeniem się z osobami obrządku rzym.-kat., a więc Polakami. Wielka część Rusinów nietylko w Galicyi, ale także na Podolu i Ukrainie, to potomkowie kolonistów polskich, przybywających z zachodu wypełniać luki w zaludnieniu kraju, powodowane przez spustoszenia wojenne (głównie tatarskie), jeżelibyśmy nie brali w rachubę panowania polskiego nad Galicyą wschodnią (Halicz i zachodni Wołyń) w zaraniu dziejów, opartego, jak to stwierdzają najnowsze badania St. Zakrzewskiego, na pierwotnym lechi-

kiem, t. j. polskiem osadnictwie¹⁾. Po okresach wyludnienia w XIV w., w końcu XV i na początku XVI w. («wyjęcie» ludności w dzielnicy kijowskiej) i w drugiej połowie XVI w. (wojny kozackie i tureckie) następują okresy kolonizacji polskiej w XVI w. (Ruś Czerwona, osadnictwo na prawie niem.) w XVI wieku (Podole i Ukraina) i w XVIII w.²⁾. Co do ruskiej ludności karpackiej od Bukowiny aż po Dunajec, po stronie galicyjskiej i węgierskiej, to nie ulega w niej wątpliwości silna przymieszka rumuńska. Hucułowie są nawet wprost uważani za potomków niesłowiańskiego ludu Uzów, który najpierw uległ kulturze rumuńskiej (wołoskiej), a następnie został zrutenizowany. Kultura pasterska ludności, zamieszkującej całe Karpaty, począwszy od Bukowiny aż do Moraw, pochodzi od pasterzy wołoskich, którzy tu przybyli w XIV—XVI wieku (liczne osady wołoskie w G. wschodniej). Rusini są, zdaje się, plemieniem antropologicznie pierwotniejszym i jednolitszem i dlatego fizycznie biorą oni górę nad plemionami pochodnemi, a więc złożonemi, jakimi są zarówno Polacy jak i Rumuni. W daleko wyższym stopniu przeciwieństwo między Polakami i Rusinami ma swe ugruntowanie w od-

¹⁾ W XII w. wzajemne przenikanie się i krzyżowanie ludności polskiej i ruskiej (małżeństwa mieszane), na granicznym pasie wzdłuż Sanu i Bugu dawało powód do akcji obronnej ze strony duchowieństwa polskiego.

²⁾ A. Jabłonowski, a nawet Kluczewskij, wybitny historyk rosyjski, stwierdzają, że znaczna część Rusinów (Małorusów) to Polacy zrutenizowani.

mienności kultur i wyznania. Kultura wytwarza się na podłożu fizycznych właściwości, ale nietylko samego ludu; fizyczno-geograficzne cechy kraju, przez lud zamieszkałego, silnie tu oddziaływać muszą. Kultura, to pewne ustalone formy kojarzenia pojęć i reagowania na pobudki zewnętrzne, to język, światopogląd i sztuka. Kultura utrzymuje się, przeszczepia i rozszerza w bardzo małym stopniu przez dziedziczenie fizyczne, a przedewszystkiem przez wychowanie, naukę, naśladownictwo, dlatego to każdy człowiek może zmienić kulturę i wynarodowić się: inteligentny, bo głębiej i łatwiej pojmuje, prosty, bo łatwiej umie naśladować. Ludowa kultura ruska jest obecnie bogatsza i silniej skrytalizowana niż polska. Wyższość jej dają dotąd żywe pieśni ludowe (dumki), w które Rusini są obok Serbów najbardziej z ludów słowiańskich uposażeni, i ornamentyka, wypływająca z tych samych elementów co polska, ale od niej obecnie bardziej rozwinięta. Wielkie znaczenie sztuki i poezji w życiu ludu ruskiego nadaje mu jakiś zasadniczy kierunek idealny, według którego życie nie jest właściwie walką o byt, wyładowaniem energii życiowej i gospodarczej, ale spokojnem, ile możliwości, używaniem i odczuwaniem. Przypomina to pogląd na życie klas, cieszących się wielkim dobrobytem w społeczeństwach wysoko cywilizowanych i dowodzi, że kultura to bardzo stara (wytworzona pod wpływem greckim i orientalnym, jak na to wskazuje archeologia i historia). Kultura ta była

dotąd niewątpliwie pociągająca dla chłop polskiego, bo jego życie jest twardsze i uboższe pod względem estetycznym, wszak łatwo jest zejść na poziom niższy wprawdzie, ale wygodniejszy i piękniejszy może. Chętnie się uczył chłop polski śpiewać tęskne dumki, zdobić swe ubranie i sprzęty bujną ornamentyką ruską, mniej pracować i patrzeć na świat i życie tak, jak otaczający go zawsze daleko liczniejszy lud ruski i — wynaradawiał się.

Wyznanie łacińskie słabo broniło chłop polskiego od wynarodowienia. Przeciwnie dla Rusi jej wyznanie było najsilniejszą ostoją w przeszłości, a i obecnie w dziele wytwarzania narodowej świadomości niezmiernie doniosłą odgrywa rolę. Cerkiew była i jest dla Rusi w daleko wyższym stopniu kościołem narodowym, niż dla nas katolicyzm. Z cerkwią wiąże jej wyznawców z jednej strony język liturgiczny i ceremoniał, w którym lud daleko większy udział bierze, niż w kościele rzymskim, a z drugiej strony duchowieństwo, które nie tylko z ludu pochodzi, ale i do ludu wraca, względnie wracało w osobach swoich potomków i wogóle z powodu rodzin silnie z nim jest związane i większy nań wpływ wywiera. Unia kościelna tych stosunków wcale nie zmieniła, a raczej może siłę konkurencyjną kościoła wobec cerkwi znacznie podkopała.

Assymilacyi na rzecz kultury polskiej ulegały przeważnie warstwy bardziej oświecone i wyrosłe

już z pierwotnej kultury ludowej, gdy przeciwnie lud ruski assimilował kolonistów polskich. Stąd wynikał rozdział narodowy według warstw społecznych, który obecnie, po upływie dłuższego czasu od wstrzymania się dalszej assimilacji wyższych warstw ruskich, stał się źródłem pogłębienia przeciwieństw narodowych i zaostrzenia przebiegu walki. To, że chłop stał się synonimem Rusina, a Polak synonimem pana, stało się dla nas fatalne, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach społeczno i narodowo-politycznych. Element społeczny kwestyi narodowej ułatwia bowiem, upraszcza Rusinom niezmiernie pracę nad uświadomieniem narodowemu ludu ruskiego, a nam utrudnia obronę stanowiska własnego i pozbawia nas sympatyi obcej. Rusini doszli aż do zastosowania masowych strejków rolnych (1902, 1903), jako środka walki narodowej.

Mimo, że nie prowadziliśmy za bytu Rzeczypospolitej właściwie polityki narodowościowej, assimilacya Rusi unickiej postępowała stale, ale niestety powoli. Po rozbiorze proces ten nie został w Galicyi zaraz przerwany, jak pod zaborem rosyjskim (przez »nawrócenie« unitów), a zaczął właśnie sięgać poważnie w warstwę dla odrębności ruskiej najważniejszą — w duchowienstwo, po któremby prawdopodobnie i lud w dosyć szybkim tempie zjednoczył się z narodem polskim. Reakcyja przeciw uciskowi i »nawracaniu« przez Rosyę pchała Rusinów pod sztandar polityczny i narodowy polski, za-

strzegając tylko ludowi język. Wprawdzie rząd austriacki już w XVIII w. pragnął przeciw Polsce i polskiej idei politycznej wysunąć Rusinów, ale mu się to aż do 1848 r. nie udało. Przedtem ruchu politycznego żadnego nie było, a nikły ruch literacki romantyczno-słowiański Rusinom jako odrębnemu narodowi widoków wcale jeszcze nie otwierał. To też słusznie twierdzą Polacy, że ruch ruski o charakterze politycznym stworzył dopiero hr. Stadion (Rada ruska — Świętojurecy) ¹⁾. Nawet nie był to jeszcze ruch samodzielny narodowo-ruski, lecz — początkowo ukryty — potem coraz jawniejszy ruch narodowo-rosyjski, głoszący na razie jedność kulturalną, a w następstwie tej jedność polityczną z Rosją. Ruch narodowy zaczyna się ze słabych początków między 1862 r. (śmierć Szewczenki) a 1880 r. (założenie Diła).

Aż do epoki powstania styczniowego Polacy kulturalnie opanowywali i reprezentowali cały obszar Rzeczypospolitej, stojąc na stanowisku unii wszystkich plemion zamieszkujących Rzplitą pod płaszczem jednolitej idei politycznej polskiej. Twórczość poetycka Mickiewicza i szkoły ukraińskiej, badania archeologiczne, etnograficzne i historyczne, cały ten obszar obejmujące, stwierdzały wyraźnie to nasze

¹⁾ Oczywiście z drugiej strony należy uważać za pewnik, że ruch narodowy ruski wytworzyły się, a właściwie przedostałby do Galicji z zaboru rosyjskiego, ale znacznie później i zastałby podstawy dzięki polskiej assymilacji znacznie uszczuplone.

stanowisko — polityczne. Po powstaniu styczniowym upadek ducha i rzeczywisty brak sił do pracy kulturalnej, która się musiała szybko rozrastać i stawać coraz intensywniejszą, z jednej strony, a z drugiej strony bezwzględnie wrogie stanowisko rządu rosyjskiego w zabranych prowincjach, i konkurencya ruchu narodowego ruskiego, rosnąca z roku na rok w Galicyi, uniemożliwiły nam kulturalne i polityczne opanowywanie i reprezentowanie reszty obszaru Rzpltej poza terytoryum etnograficznem i to jest największa, niepowetowana klęska, którą nam druga połowa XIX w. zgutowała, w następstwie rozbiorów i upadku państwa.

Wprawdzie szlachta polska we wschodniej Galicyi zaznacza jeszcze niekiedy, że czuje się reprezentantką kraju i ludu ruskiego, związanego z nią sąsiedzkim współżyciem, ale realną siłę te zapewnienia niestety coraz szybciej tracą i nie mogą być podstawą jakiegokolwiek polskiego programu politycznego. Przeciwnie, zachodzi obawa, iż ruch ruski szybko potężniejący, wkrótce zacznie wywierać atrakcyę na warstwę szlachecką i budzić w niej reminiscencye, czego już słabe przebliski u pewnych rodzin magnackich widzimy, lub świeże uczucia solidarności. Widoki kariery politycznej, a niekiedy także pewne poczucie koniecznej łączności z otaczającym żywym morzem ludowem mogą doradzać przejście z szeregów broniących się w szeregi groźnie atakujące. Zato należy się spodziewać, że lud polski stanie się odporniejszy

wobec wpływów ruskich i że przy intensywniej pracy oświatowo-narodowej nasz stosunek procentowy w liczbie ludności G. wschodniej zatrzymamy. Postęp gospodarczy ludu ruskiego pozbawi niewątpliwie jego kulturę pierwiastków idealnych jako zabytków o charakterze bądź co bądź prymitywnym, a coraz bardziej rosnące znaczenie słowa drukowanego, w życiu warstw ludowych podniesie różnicę między polskim a ruskim alfabetem do roli silnej baryery między samymi językami, silniejszej niż ją stanowiło wystowienie; obie te okoliczności wzmocnią związek ludu polskiego z własną kulturą i własnym językiem.

Stanowisko obu narodów nie jest równe. Rusini stoją na daleko niższym stopniu rozwoju. Ich struktura społeczna jest znacznie słabiej rozwinięta niż nasza, jak to stwierdza statystyka zawodowa. Również znacznie niższy jest ich stan gospodarczy ¹⁾ (por. str. 130 i n.); pod tym względem są oni w bardzo znacznym stopniu zależni od Polaków i żydów. Ta niższość oczywiście jeszcze silniej uwidacznia się w zakresie kultury duchowej, na polu nauki, literatury pięknej i sztuki, produkcya ruska jest w konsekwencji ich stanu społeczno-gospodarczego bez porównania niższa od polskiej, tak pod względem

¹⁾ Według zestawień prof. Głabińskiego w G. wschodniej płacą Polacy około 71% podatków bezpośrednich, a Rusini 29%, wszystkich zaś podatków wraz z dodatkami antonomicznymi płacą Polacy około 69, a Rusini 31%.

ilości jak i wartości. Pod względem kulturalnym pozostają Rusini pod wpływem polskim. A chociaż z nienawiści do nas chcieliby się jaknajprędzej z pod tego wpływu uwolnić, to idzie im to trudno, są bowiem z nami zmieszani i przez nas z Zachodem sąsiadują. Polski Lwów jest dla nich głównem siedliskiem kulturalnem, a przez Kraków wiedzie droga na Zachód ¹⁾. Ruś halicka waha się między Wschodem a Zachodem, poczynawszy od XIII w. (Daniel i pierwsze próby unii). W przeszłości zwroty ku Zachodowi oznaczały postęp widoczny, ale i wzmaganie się wpływów polskich, zwroty zaś na Wschód oznaczały zastój i upadek, samodzielnego rozwoju nie było aż do XIX w. W XIX w. odkryli Rusini za przykładem innych narodów właściwe źródło samodzielnego rozwoju narodowego, to jest lud (Szewczenko). Ale to cenne i obfite źródło nie może nasycić wszystkich potrzeb i odżywić wszystkich organów narodowego bytu; rozwój każdej kultury potrzebuje zasilać się sokami sąsiednich kultur, obok swoich własnych. Co do tych wpływów sąsiedzkich Rusini po dawnemu są chwiejni, wahają się między Zachodem (Niemcami), a Wschodem (Rosyą). Obecnie przeważa kierunek zachodni, ale już przedstawiciele

¹⁾ Zupełnie analogiczny jest nasz stosunek do Niemców i niemieckiej kultury, której wpływom mimo niechęci podlegamy, bo jest nam najbliższa i przegradza nas od innych zachodnio-europejskich kultur.

skrajnego nacjonalizmu (Hruszewskij) głoszą hasło »ukrainizacyi« galicyjskiej Rusi nie tylko w nazwie (z naszych Rusinów zrobiono świeżo Ukraińców), ale i w kierunku całego rozwoju kulturalnego. Jaki obrót wezmą sprawy narodu ruskiego, gdy główna masa ludu małopolskiego, sięgającego w Rosyi południowej od granic Galicyi aż poza Połtawę, do udziału w życiu narodowym poruszoną zostanie (tak przynajmniej być powinno) — nie wiadomo.

(Naród ruski jest dotąd jeszcze społeczeństwem chłopskiem, kierowanym i organizowanym przez nieliczną stosunkowo inteligencyę, a zwłaszcza duchowieństwo, z pod strzechy wiejskiej w pierwszym lub drugim pokoleniu pochodzące. Tem się objaśnia ogromna przewaga radykalizmu w politycznych dążnościach Rusinów, tudzież gwałtowność i wielka brutalność w walkach politycznych nie tylko z Polakami, ale w większym może jeszcze stopniu w walkach wewnętrznych (między narodowcami a moskalofilami). Społeczeństwo, dobijające się praw i stanowiska, społeczeństwo, złożone z jednolitej niemal masy niedostatecznie pod względem gospodarczym uposażonej, musi hołdować polityce radykalnej. Trudno się spodziewać, aby kierownicy polityczni takiego społeczeństwa, nie mający z reguły ani szkoły, ani tradycyi politycznej, słowem ludzie nowi pod względem kulturalnym i politycznym tak, jak sam naród, umieli się obywać bez gwałtu i brutalności w walce o swą świętą sprawę. Trzeba także przyznać, że ten stan sprawy ruskiej

wywoływał z polskiej strony również ujemne i przeciwnie kulturze objawy terroryzmu i nadużyć władzy, do których ucieka się zwykle szczupła warstwa panująca celem utrzymania swej władzy wobec ciemnej i znacznie niżej stojącej masy poddanej, jeżeli ta masa posłuszeństwa odmawia. Ułatwianie sobie w ten sposób przewagi politycznej staje się coraz bardziej niemożliwe, dzięki czujności inteligencji ruskiej i uświadomieniu obywatelskiemu chłopu ruskiego, zarówno jak polskiego, a niemoralne te praktyki korzystne chwilowo, mszczą się teraz oczywiście.

Z tego zasadniczego rysu charakterystycznego społeczeństwa ruskiego, wynikają pośrednio lub bezpośrednio inne jego cechy charakterystyczne, czyli właściwie cechy ruskiej inteligencji. Naród ruski znajduje się dopiero w początkowych stadiach rozwoju, niejako na dorobku kulturalnym, który, jak zwykle dorobek, jest bardzo ciężki i zbyt powolny w stosunku do pożądań, podniecanych przez widok otaczającej wyższej kultury i wrodzoną fantazją, odczuwa więc inteligencya ruska zbyt wiele pragnień i pretensyi. Świadoma swej słabości rozpacza z tego powodu głośne skargi i żale, folgując przytem rzewnej nucie w charakterze narodowym, która to miękka rzewność nie przeszkadza z drugiej strony głębokiej zazdrości i zasadniczej nienawiści do polskiej kultury i Polaków, zajmujących miejsce, które według nich im przyspać powinno. Brak kultury wyższej, względnie jej świeżość, sprawia, że nie

przebierają oni zwykle wcale w środkach walki politycznej tak w piśmie, (np. napad J. Franki, najbardziej charakterystycznego i najwybitniejszego dziś, obok Hruszewskiego, przedstawiciela kultury ruskiej w Galicyi, na Mickiewicza 1898), jak mowie (np. ście hajdamackie występy oratorskie W. Budzynowskiego w parlamencie 1907, broszury nawołujące do strejków rolnych, zawierające otwarcie groźby mordu i pożogi, o których poważniejsi politycy ruscy i czasopisma tajemniczo zwykle tylko napomykają) i czynie (np. kilkakrotne awantury na uniwersytecie lwowskim).

Zwyczajem chłopskim »opisują« oni nas w swoich i obcych gazetach, zorganizowawszy poprostu system najbezczelniejszego oczerniania polskiego imienia przed swoim chłopem i przed zagranicą. Fizyczny gwałt, walka na kije i pięści, stanowi obecnie powszedni chleb partii ruskich na tysiącnych, z roku na rok coraz liczniejszych wiecach, zwoływanych po całym kraju. Oczywiście na tych wiecach panuje wszechwładnie namiętny i jaskrawy frazes, bo bez niego byłoby trudno podniecić i pociągnąć za sobą flegmatycznego, rzec można bezwładnego fizycznie i duchowo chłopca ruskiego. Usilną, nieustanną pracą stworzyła sobie inteligencya ruska kilka doskonałych organizacyi politycznych (partyjnych) i zdobyła bezwzględny posłuch u ludu, jak to stwierdziły ostatnie wybory do Rady państwa (ogromna przewaga inteligencyi wśród posłów ruskich, wybór syonistów głosami chłopów

ruskich, dowolne przerzucanie głosów)¹⁾. W pracy tej z natury rzeczy bardzo poważny, jeżeli nie przeważny udział ma dotąd najliczniejszy odłam inteligencji ruskiej t. j. duchowieństwo, które jednakże skutkiem tego uległo silnie zeświecczeniu i obniżeniu pod względem moralnym («popiki»). Jednem z poważnych źródeł radykalizmu i krewkości polityki ruskiej jest wybitny udział młodzieży w pracy politycznej. Rozpolitykowanie młodzieży ruskiej, sięgające aż do ław gimnazjalnych, wywiera często nawet wpływ decydujący na ogólny kierunek ruskiej polityki i wywołuje skargi organizacyi organów partyjnych ruskich na »pajdokratyzm«. Prawdziwym typem agitatora ruskiego, jest niezmordowany w zwoływaniu wieców K. Tryłowski, głowa stronnictwa radykalnego, propagator ideałów kozackich (organizator »Siczy«). Zajęta zbyt agitaacją czysto-polityczną i narodową i niedość liczna w stosunku do liczby ludności ruskiej inteligencja nie zwraca tyle uwagi na pracę organiczną, zwłaszcza ekonomiczną, ileby potrzeba było wobec nizkiego stanu tej ludności (najpoważniejszym działaczem społecznym jest adwokat Oleśnicki w Stryju). Dotychczasowa przygniatająca przewaga Polaków, mimo względności (ugoda Ba-

¹⁾ Przy pierwszym głosowaniu na około 690.000 głosów oddanych w Galicyi wschodniej, polscy kandydaci otrzymali 25%, a przeszło 70% ruscy kandydaci, z 500.000 głosów ruskich otrzymali znowu 70% kandydaci »ukraińscy«, a resztę moskalofile.

deniowska z r. 1890), jaką Rusinom okazywali dotąd, głębokie przeciwieństwo społeczne polskiego szlachcica i ruskiego chłopą skłaniało Rusinów do zasadniczej nieufności i nieustannej opozycji względem wszystkiego, co się w sejmie krajowym lub w parlamencie wiedeńskim w sprawach galicyjskich uchwalało i następnie przeprowadzało, chociażby to niewątpliwie i na korzyść ludności ruskiej wychodzić musiało. Nadaje to polityce ruskiej zasadniczy ton negatywny, przynoszący im na razie korzyści, ale na dłuższą metę dla nich samych szkodliwy. Ta negatywność polityki Rusinów stoi niewątpliwie w związku z widocznym u nich brakiem zmysłu państwowego, którego, jako poddani chłopci od wieków aż do uwłaszczenia, mieć nie mogli. Nie ma jej też i dzisiejsza inteligencya ruska, stojąc naturalnie w ostrem przeciwieństwie do obcej organizacji państwowej i do obcej władzy, nie ma tembardziej, że jedyna tradycya historyczna, którą pielęgnuje obecnie i stojąc na dzisiejszem stanowisku pielegnować może, to jest anarchiczna tradycya kozacka, nie uznająca żadnej silnej organizacji państwowej, tylko swoje bractwo, i jeszcze niższa od niej — tradycya hajdamacka.

Rusini dążą z całą energią do pełnego rozwoju jako odrębny, zupełnie samodzielny naród. Na ich drodze leży niewątpliwie dążność do usunięcia nas jako narodu ze ziemi, którą za swoją wyłączną własność uważają, a przedeewszystkiem do zepchnięcia nas z dotychczasowego przeważającego stano-

wiska, do tego, abyśmy częścią organów wyższych naszej organizacyi społecznej nie opierali się na organach niższych (ludzie) ich organizacyi społecznej, nie korzystali z nich i nie tamowali ich rozwoju. Dążą oni z porządku rzeczy najpierw do wyraźnego rozgraniczenia między sobą a nami. Dla nas brak rozgraniczenia był dotąd może korzystny, a w każdym razie nie był niebezpieczny wobec przewagi kulturalnej i politycznej, ale kiedy Rusini wytykają granicę, trzeba było i z naszej strony czempnąć to czynić, aby nasi współzawodnicy zbyt głęboko w tę szeroką strefę graniczną na naszą niekorzyść nie dotarli. Strajki rolne były dla nas jaskrawem oświeceniem grzechów i wad wewnętrznych stosunków społecznych, tudzież ostrzeżeniem i pobudką do pracy.

Widoki nasze na przyszłość w G. wschodniej nie są pomyślne. Los narodowości angielskiej w Irlandyi, niemieckiej w krajach czeskich i prawdopodobny, acz w dalekiej przyszłości, los niemieckiej narodowości na Górnym Śląsku jest złą dla nas prognozą. Walka nasza musi mieć charakter obronny, o zdobyczach, ani nawet o utrzymaniu w całości dotychczasowego stanowiska mowy być nie może, tembardziej, że nie żyjemy do Rusinów nienawiści, nie chcemy ich wynaradawiać, nie zależy nam wcale na ich upośledzeniu kulturalnem, a pragniemy zgodnego pożycia na wspólnej ziemi i utrzymania unii politycznej.

Na stanowisko nasze składa się: 1) większa własność ziemska, posiadająca blisko połowę ziemi; 2) liczna inteligencja zawodowa; 3) mieszczaństwo, trudniące się przemysłem i 4) poważna ilość drobnych gospodarzy rolnych. Wysiłki nasze powinny być skierowane do utrzymania w polskich rękach obszarów ziemi, należących do wielkiej własności: 1) przez kolonizację ziemiańską, to jest pomnożenie ilości samodzielnych wielkich i średnich gospodarstw, a to przez podział latyfundiów i wielkich folwarków na mniejsze majątki i folwarki, drogą spadków lub przynajmniej dzierżaw długoletnich. Znaczne powiększenie ilości inteligencji obywatelskiej po wsiach (zagęszczenie sieci polskich dworów) silnieby się przyczyniło do podtrzymania tam naszych wpływów. Niestety na spełnienie tego postulatu bardzo mało jest nadziei, ponieważ obecnie średnia własność parceluje się, lub przechodzi w posiadanie latyfundiów.

Obok kolonizacji ziemiańskiej lub w jej braku, należałoby zastosować 2) kolonizację farmerską przez rozdzierżawianie folwarków, dużymi kilkudziesięcio morgowymi kawałkami między chłopów polskich. I ten postulat mało ma szans urzeczywistnienia, albowiem do tego potrzeba dużych kapitałów na budynki i urządzenia gospodarcze. 3) Gdzie musi dojść do parcelacji, powinna z niej korzystać drobna własność polska przedewszystkiem, a nie ruska. 4) Należy dążyć do usamowolnienia rolnictwa polskiego od ruskiego rolnika ze wsi,

przedewszystkiem przez zastosowanie maszyn i stałych robotników rolnych polskiego pochodzenia.

Stanowisko naszej inteligencji wzmocni się przez obowiązkową naukę języka ruskiego w szkołach średnich, dzięki czemu mogłaby skutecznie konkurować z inteligencją ruską, która dziś niejednokrotnie jako władająca oboma językami krajowymi ma przewagę nad polską tak, jak w krajach czeskich inteligencja czeska nad niemiecką¹⁾.

Ze względu na masy ludności miejskiej i wiejskiej, które muszą stanowić tę niezbędną szeroką podstawę naszego bytu narodowego w G. wschodniej, potrzeba na całej linii szerokiej, prawdziwie demokratycznej polityki, popartej energiczną agitacją, a przedewszystkiem pracą organizacyjną, któraby skutecznie mogła konkurować z radykalizmem ruskim. Wogóle należy na wzór Czech zainicjować w Galicyi wschodniej politykę ekonomiczną, któraby się przyczyniła do szybkiego postępu gospodarczego całego kraju, żywy ruch gospodarczy bowiem odwraca uwagę od agitacji politycznej, a obustronne zyski łagodzą spory między narodami. Podniesienie ekonomiczne ruskiego narodu, rozszerzenie dobrobytu wśród włościan ruskich i wydatne zwiększenie liczby posiadających wyjdzie

¹⁾ W krajach dwujęzycznych przewagę mają dwujęzyczni nad jedno-języcznymi. Obok znajomości języka potrzeba także powszechnej znajomości publicystyki i literatury ruskiej; utrzymywanie ciągłego kontaktu z kulturą ruską jest dla nas bardzo pożądane.

i nam także na korzyść, musi bowiem osłabić impet radykalny stronnictw ruskich, w którym się obecnie prześcigają. Rozporządzając większymi zasobami i wyższą kulturą, mają Polacy zawsze szanse robić większe postępy i więcej korzystać w ogólnym rozwoju niż Rusini i ratować swe stosunkowe znaczenie w kraju. Przeciwnie, wyszłoby dla nas tylko na szkodę usiłowanie powstrzymania Rusinów w rozwoju kosztem zastoju ekonomicznego i kulturalnego całego kraju.

Niewątpliwie kataster narodowy i rozdział zasobów i środków publicznych na potrzeby kulturalne obu narodów, według ilości płaconych przez każdy z nich podatków najlepiej odpowiadałby idei sprawiedliwości ¹⁾. Kataster narodowy przedsta-

¹⁾ Wprawdzie mogłoby zaprowadzenie katastru działać przyciągająco do narodowości polskiej na narodowo niezdecydowanych, ale spowodowałoby w konsekwencji podział wszystkich instytucji kulturalnych i samorządnych na 2 części: polską i ruską, co wobec pełnego napiętności nastroju politycznego Rusinów groziłoby ciężkimi stratami nie tylko nam, ale całemu krajowi, Rusini bowiem, sądząc z dzisiejszych ich walk partyjnych nie byłiby zdolni do współżycia ze sobą samymi, ani do utrzymania koniecznych stosunków lojalnych z polskimi oddziałami odpowiednich instytucji. Stronnictwo narodowo-demokratyczne propaguje na razie tylko ideę katastru narodowego wyborczego, jako jedyne go sposobu zapewnienia całej ludności polskiej Galicji wschodniej odpowiedniej ilości własnych przedstawicieli w sejmie krajowym. Sprawa podziału kraju lub władz (urzędów) na część polską i ruską nie ma łączności z tym katastrem, ale też ten kataster nie będzie ugodą z Rusinami

wia się jako rozejm po walce, jako umowa regulująca wzajemne stosunki dwóch narodów, które się godzą na obecny swój stan posiadania, i chcą żyć zgodnie, jak to np. jest na Morawach, ale do tego w Galicyi daleko. Wpierw musieliby się Rusini przekonać o konieczności zgodnego współżycia z nami. A czy to kiedy nastąpi, trudno stawiać horoskopy. Na razie ugoda nie wydaje się możliwą. Rusini widzą, że mają jeszcze do zyskania dużo i że na dotychczasowej drodze dużo zdobywają, a podniecenie wojenne i nienawiść do Polaków nie pozwalają im nabrać przekonania, że dalszy ich rozwój możliwy jest także na drodze więcej spokojnej. Ugoda dojdzie do skutku, gdy walka na ostre stanie się nieproduktywną, gdy szanse zdobyczy będą bardzo małe albo żadne. Pozostaje nam tedy na razie tylko walka w obronie stanowiska, kultury i idei historycznej polskiej, w której to walce powinno wziąć udział całe społeczeństwo polskie ze spokojem i z godnością narodu kulturalnego.

i ostrego tonu ich walki przeciw nam nie złagodzi. Kataster wyborczy jest bądź co bądź dla nas korzystny, bo wzmoćni przedewszystkiem nasze stanowisko wobec rządu, w którego rękach są dotąd wybory i uwolni nas od troski o mandaty, a chwilowo także od troski o stanowisko w kraju, ale jako środek polityczny, jednostronny w istotę sporu polsko-ruskiego nie sięga.

4. Kwestya żydowska.

Kraje polskie są oddawna główną siedzibą żydów. Na zaraniu czasów historycznych przyszli oni tu gnani przeciwnymi losami z Zachodu i ze Wschodu, liczbę ich wzmocniły w ostatnich czasach prześladowania w Rosyi właściwej (wypędzenie poza linię osiedlenia ¹⁾).

Element zachodni dzięki niemieckiemu charakterowi naszych miast w średnich wiekach i znaczeniu stosunków handlowych z Niemcami wziął wśród żydów górę nad wschodnim (z państwa Chazarów przychodzącym), a z nim i zepsuty język niemiecki (żargon żydowski).

Z ogólnej ich liczby 11 milionów (1905) mieszka 2,450.000 (1897) w prowincjach zabranych (13·5%₀ ludności tych krajów), 1,635.000 (1905)

¹⁾ Granica osiedlenia sięga mniej więcej do wschodnich granic dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Krańcowymi guberniami, w których żydzi prawnie mieszkają, są: Kowno, Witebsk, Mohylew, Czernichów, Połtawa, Jekaterynosław i Tauris (Krym).

mieszka w Królestwie Polskiem ($14\cdot4\%$ jego ludności), a 811.000 (1900) w Galicyi (11% zaludnienia), razem więc było około roku 1900 blisko 5 milionów żydów (niespełna połowa ogólnej ich liczby); stanowili oni przeszło 13% wśród 38 milionów ogólnej liczby mieszkańców — tych krajów.

Liczba żydów w Galicyi w stosunku do ogółu jej mieszkańców rosła stale, począwszy od r. 1857 do 1890 z $7\cdot32\%$ na $11\cdot7\%$. Ostatni opis wykazał już pewien ubytek, stanowią bowiem tylko 11% .

Począwszy od r. 1869 wzrost ich ulega wyrażnej tendencji zniżkowej, mianowicie wzrosła ich liczba 1856—1869 o $28\cdot1\%$, 1869—1880 o $19\cdot1\%$ (w ciągu tych lat przyrost naturalny musiał być posiłkowany przez immigracyę), 1880 o $12\cdot3\%$, a 1890—1900 tylko o $5\cdot1\%$ (emigracya). W ubiegłym dziesięcioleciu wzrosła liczba żydów w 112 powiatach sądowych, a zmniejszyła się w 74 pow. sądowych (z tego straciło do 5% liczby żydów z 1890 — 27 pow. sądowych, 5— 10% tej liczby — 27 pow. sądowych, 10— 20% — 12 pow. sądowych, a wyżej 20% — 7 pow. sądowych). Galicya zachodnia straciła w ciągu tego dziesięciolecia ogółem 7% swej liczby żydów z r. 1890. Przybyło w tym czasie żydów w górach od Tatr począwszy, następnie w G. zachodniej na południe od głównej linii kolejowej od Tarnowa i Grybowa po Brzozów i Sanok, tudzież w G. środkowej od linii Nisko, Rzeszów, Krosno po linię Sokal, Lwów,

Stryj. Najsilniejszy wzrost osiągnęli w górach środkowych i wschodnich (okręgi naftowe), w ognisku przemysłowym nad granicą austr. i pruskiego Śląska, tudzież w okolicach największych miast: Lwowa, Krakowa, Stanisławowa, Przemyśla. Jest to zgodne z kierunkiem gospodarczym żydów, a zarazem świadczy o oczyszczaniu się wsi z elementu żydowskiego.

Emigracya pojawiła się w tych okolicach, w których nastąpiło przesycenie ustroju gospodarczego kraju przez elementy pośrednictwa, jakimi są żydzi. W naszych obecnych stosunkach gospodarczych granicą tą jest 10—12⁰/₀. W r. 1900 stanowili żydzi niżej 5⁰/₀ ogółu mieszkańców w 7 powiatach politycznych G. zachodniej (Kraków, Limanowa, Myślenice, N. Targ, Wadowice, Wieliczka, Żywiec); 5—10⁰/₀ w 18 powiatach G. zachodniej a w 13 pow. G. wschodniej (Brzozów, Dobromil, Gródek, Jaworów, Lwów, Mościska, Podhajce, Sambor, Sanok, Rudki, Tłumacz, Zbaraż, Żydaczów); 10—15⁰/₀ w 4 powiat. G. zachodniej (Chrzanów, Tarnobrzeg, Podgórze, Tarnów) i 31 powiatach G. wschodniej; 15—20⁰/₀, w 4 pow. G. wschodniej (Brody, Drohobycz, Kołomyja, Stanisławów); wyżej 25⁰/₀ w obu miastach głównych, we Lwowie i Krakowie.

Siłą i słabością żydów jest ich specjalizacya ekonomiczna handlowo-finansowa. Gdy życie gospodarcze Galicyi, a zwłaszcza ludności wiejskiej, silniej ulegało przemianie po zniesieniu poddaństwa

(1848) wzrosło silnie zapotrzebowanie pośrednictwa, rosła też jego cena (zarobek żydów). Wprowadzenie chłopą galicyjskiego w świat gospodarstwa wymiennego (pieniężnego) ułatwiło silne powiększenie się liczby drobnych kramarzy i drobnych lichwiarzy w naszym kraju. Tymczasem rozwój gospodarczy kraju i ludności wiejskiej okazał się za słaby; interesowani nie mogli pokryć wygórowanych kosztów pośrednictwa, zaczęli myśleć o obejściu dotychczasowych pośredników. Zaczęła się praca nad sanacją handlu wiejskiego i kredytu rolniczego. Pominąwszy walkę z lichwą (ustawa z r. 1877) i rzeczywiście daleko posuniętą organizację kredytu w towarzystwach zaliczkowych i kasach Rajfeisenowskich, praca nad rozwinięciem handlu chrześcijańskiego (sklepy chrześcijańskie po miastach, a zwłaszcza sklepy »Kółek rolniczych«) powiększyła tylko, i to nieznacznie, tę szaloną konkurencyę, to rozdrobnienie handlu, to wydzieranie sobie klienteli, tę zajadłą walkę na pięści, w dosłownem często tego słowa znaczeniu, o kawałek chleba, jaką żydzi między sobą prowadzą. Rozgrywa się ta brutalna walka o byt zarówno w większych miastach jak i w mniejszych, choć w tych ostatnich, osobiście w czasie targów i jarmarków, można ją na ulicach w całym jej realizmie, w całej nagości obserwować. Powodem tego stanu rzeczy jest fakt, że mimo całej swej ruchliwości, pomysłowości i energii życiowej, żydzi nie mają dosyć elastyczności gospodarczej, i zbyt upórczywie

trzymają się tradycyjnych swych zawodów. Skargi publicystów i przedstawicieli żydowskich skierowane głównie przeciw sklepikom »Kółek rolniczych« zwłaszcza dlatego, że zakładane przy pomocy środków przez kraj dostarczonych, (mowa o subwencyach uchwalanych Zarządowi głównemu Tow. Kółek rolniczych przez Sejm) są dowodem ich krótkowidztwa zarówno ekonomicznego jak i socyalnego. Przedewszystkiem bowiem kilkunastotysięczne obroty handlowe paru tysięcy sklepików wiejskich polskich i ruskich¹⁾, są w sumie tylko drobnym ułamkiem wszystkich obrotów handlowych 8-milionowego kraju, a trzeba pamiętać, że znaczna część towarów tych sklepików bywa zakupywana w większych sklepach żydowskich, żydzi tracą więc na tych towarach zysk z detalicznej sprzedaży płynący, ale zatrzymują zysk ze sprzedaży hurtowej. Następnie biadając: jakże mogą żydzi wyżyć, skoro chrześcijanie biorą się do handlu, żądają oni dla żydów ochrony ich faktycznego monopolu handlowego jako ich stanu posiadania, a więc rzeczy przypominającej średniowieczną stanową organizację, coby było usprawiedliwione,

¹⁾ Jest to zatem kwestya utrzymania oczywiście bardzo nędznego dla tyluż rodzin żydowskich. Przyjmując, że większych sklepików chrześcijańskich jest około 3 000, traciłoby podstawę bytu około 15.000 głów żydowskich czyli tylko $\frac{1}{10}$ ich przyrostu naturalnego w ciągu ubiegłego dziesięciolecia.

gdyby żydzi nie mieli zupełnej wolności zarobkowania na równi z innymi mieszkańcami kraju ¹⁾).

My zaś obecnie w chwili gdy żydzi wszystkich niemal odcieni mniej lub więcej wyraźnie jedni dobrowolnie, inni z konieczności akcentują, że są odrębnem społeczeństwem ²⁾), musimy tembardziej dbać o rozwój chrześcijańskiego handlu, abyśmy nadal nie byli kalekami, pozbawionymi jednego z niezbędnych członków organizacji gospodarczo-narodowej, zdanymi w tym względzie na usługi innego organizmu, choćby najlepiej wyspecyalizowanego.

W istniejących warunkach postęp społeczny kraju musi często posiadać kierunek przeciwny interesom żydów, jako odrębnej społeczności. Jest to

¹⁾ Trzeba także zważyć, że te sklepiki są w zasadzie swej (niestety często spaczonych) sklepami stowarzyszeń spożywczych, które są bądź co bądź wyższą formą ekonomiczną, a zatem zasługują na daleko nawet wydatniejsze poparcie ze strony społeczeństwa, niż je otrzymują — a nie na tamowanie rozwoju.

²⁾ Przy ostatnich wyborach do Rady państwa żydzi-Polacy czuli się zmuszonymi stworzyć dla walki z syonistami osobną organizację wyborczą żydowską (tak zresztą bywało i dawniej), pod hasłem narodowo-polskiem, ale poza stronnictwami polskimi. Poseł Loewenstein, jeden z najsilniej po polsku czujących żydów, w ostatniej swej mowie sejmowej (1907) o kwestyi żydowskiej występował »w imieniu społeczeństwa żydowskiego«. W czasie przeprowadzania reformy wyborczej posłowie żydzi zażądali nadal utrzymania specjalnych mandatów żydowskich.

rzecz przykra, ale nie ma na nią innej rady, jeno wsiąknięcie żydów w nasz naród tak, by wszelka zmiana stosunków miała i dla nich to samo znaczenie co dla nas, albo rozwinięcie się ich w ile możliwości pełny samodzielny organizm gospodarczo-społeczny. W gruncie rzeczy z punktu ekonomicznego jest to dla nich jedna i ta sama ewentualność, to jest dalszy rozwój ich zróżniczkowania zawodowego, którego poważne początki wykazał spis ludności z r. 1900, a które niewątpliwie musi postępować dalej.

Jądrem całej kwestyi żydowskiej, punktem węzłowym, do którego się zbiegają wszystkie szczegółowe pytania, jest niewątpliwie religia. Jest to powszechnie wiadome, a jednak zwykle zgoła niedoceniane. Pod względem wyznania dzielą się żydzi na: 1) postępowych, 2) starych ortodoksów, 3) chasydów. Ogromna większość żydów (co najmniej $\frac{9}{10}$) należy do tych ostatnich ¹⁾.

¹⁾ Pewna część należy do tej sekty, to jest stosuje jej zasady w życiu, ulegając presji większości. Postępowi tworzą liczne grupy tylko po większych miastach, tudzież w samym zachodnim kącie Galicyi; należy do nich obok inteligencji także znaczna część rzemieślników (i robotników). Starzy »polscy« żydzi są prawie w zaniku, na tem pośredniem stanowisku stają zwykle inteligenci, rządzący po zbiorach (kahalach).

Sekta ta, rozpowszechniona dopiero około końca XVIII w. zrytualizowała poprostu życie codzienne każdego żyda, nakładając mu tyle modlitw i praktyk pobożnych, że życie »pobożnego« żyda da się porównać z życiem zakonników katolickich najsurowszych reguł, ale je może nawet przewyższa ilością reguł i formuł. Oczywiście większość nie osiąga stopnia doskonałości, ale jest obowiązana do niej dążyć. Zachowywanie zaś choćby części tych przepisów pochłania już masę czasu, i krępuje działalność gospodarczą. Chasydyzm zachowuje się wrogo do wszelkiej oświaty, poza talmudyczną ¹⁾, do wszelkich szkół poza hederowemi wbrew przymusowi szkolnemu, obok czasu odbiera siły fizyczne przez liczne posty, szerzy fatalizm przez wiarę w przyjście Mesjasza, który ma dopiero wybawić Izraela z nędzy, rozwija kult cadyków-cudotworców i wogóle zabobon i fanatyzm, nakazuje pogardę dla nieczystych i niewiernych chrześcijan i unikanie bliższego obcowania z nimi.

Brak »pobożności«, surowe ściągą potępienie, prześladowanie i klątwę (chejrem), które są zdolne zniszczyć przeciętnego żyda, kupca małomiejskiego. W tym kierunku religijnym tkwi główna przyczyna złego. On utrudnia postęp i oświatę, chociaż już nie może ich zupełnie zatamować. Obecnie sto-

¹⁾ Talmud zawiera wszystko, co żyd powinien wiedzieć. Czego natomiast niema w Talmudzie, żydowi wiedzieć nie wolno.

pniowo coraz więcej żydzi zaczynają posyłać dzieci do publicznych szkół ludowych ¹⁾ i coraz więcej czytają gazet i książek.

On jest ostatecznem źródłem nędzy żydowskiej, utrudnia bowiem dyfferencyację zawodową, budząc niechęć do cięższych zajęć produkcyjnych, jako niedających się pogodzić z prawdziwą »pobożnością«, on wreszcie jest najsilniejszym czynnikiem separacyjnym i najbardziej stoi na przeszkodzie assimilacji.

Najskuteczniejszym środkiem na te wszystkie nieszczęsne skutki chasydyzmu może się stać świeżo założony krajowy instytut teologiczny dla izraelitów we Lwowie, który rozpocznie działalność w 1908 r. Zadaniem tego instytutu, mającego kształcić rabinów i nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach ludowych i średnich, powinno być, nawiązując do warszawskiej szkoły rabinów z połowy ubiegłego wieku, kształcenie swoich wychowanków w duchu obywatelskim polskim i w kierunku religijnym postępowym, aby przez to złamać chasydyzm, oswobodzić jednostkę z pęt przesadnej, zabójczej formalistyki, a ukształtować to wyznanie tak, jak ono się przedstawia

¹⁾ Najpierw zaczęto posyłać dziewczęta jako nieobowiązane do wykształcenia talmudycznego. W roku 1880 było w szkołach publicznych ludowych 33.400 dzieci (12.500 chłopców) wyznania mojżeszowego, w r. 1890 do 50.300, w r. 1900 już 78.400, z tego 45.500 dziewcząt, 33.000 chłopców (tylko 22.000 w szkołach publicznych).

na Węgrzech i w krajach zachodnio-europejskich i nadać mu tyle znaczenia w życiu codziennem, co tam posiada. Wtedy żydzi zarzucą jarmułki, pejsy i cały swój strój odrębny, przyjmą także typ życia zbliżony do otoczenia, a nie mając przeszkód w religii, szybko będą się różnicować pod względem zawodowym. Niewątpliwie ułatwi im to także przyjęcie języka polskiego jako domowego — chociaż posługiwanie się żargonem (który zresztą już teraz stopniowo coraz więcej upodabnia się do właściwej niemczyzny) daje im przedewszystkiem jako pomost do łatwego nauczenia się języka niemieckiego, następnie jako środek porozumiewania się niedostępny polskiemu otoczeniu, zbyt wielkie korzyści, aby się go zechcieli z lekkim sercem pozbyć. Należy się jednak spodziewać, że zmodernizowanie poglądów na życie sprowadzi także zmodernizowanie poglądów na handel i na pożytek tajemnej mowy.

W ten sposób instytut teologiczny mógłby z czasem doprowadzić do zewnętrznej assimilacji żydów z polskim społeczeństwem czyli do tego, żeby ze społeczeństwa typu średniowiecznego stali się grupą społeczną o typie nowożytnym i silnie związaną ze społeczeństwem polskim. Wprawdzie rozwój prądu syonistycznego i pokrewnych mu ruchów — separatystycznych, daleko już zaszedł, jak to okazały ostatnie wybory do Rady państwa, ale kierunku politycznego i narodowego żydów nie można uważać za zdecydowany. Najpierw kierunki

przeciwnie są jeszcze dosyć poważne, a nowe zbyt świeżo i gwałtownie się rozlały, aby mogły się głęboko zakorzenieć.

Obecną chwilę największego zróżniczkowania politycznego żydów należy uważać za stan wrzenia kwestyi narodowej i działalność instytutu w duchu polskim nie będzie jeszcze spóźnioną. Ale z naciskiem trzeba podnieść, że instytut teologiczny żydowski spełnić może swoje zadanie i zyskać uznanie dla swego programu i działalności u ogółu żydowskiego wtedy, jeżeli szczerze po polsku czujący żydzi i całe społeczeństwo polskie będą się nim gorliwie opiekować i interesować, jeżeli zwłaszcza przedstawiciele najwyższych władz w kraju osobiście będą wglądać w jego sprawy, albowiem masy żydowskie, które będą początkowo prawdopodobnie niechętnie usposobione dla instytutu, są bardzo wrażliwe na wyraźne objawy woli sfer najwyższych. W ten sposób powinno społeczeństwo wynagrodzić dotychczasowe niesłychane wprost zaniedbanie tego najważniejszego punktu w kwestyi żydowskiej; w ten sposób sfery kierujące wykażą, czego dotąd nigdy nie zrobiły, że zależy im na uregulowaniu sprawy żydowskiej, na skierowaniu jej na racjonalne tory.

Dotąd mówiliśmy o kwestyi żydowskiej prze-
ważnie z punktu widzenia interesów żydowskich,
z kolei musimy ją omówić ze względu na nasze
narodowe interesy.

W ostatnich czasach coraz częściej odzywały
się głosy, że *assymilacya* jest utopią niemo-
żliwą do ziszczenia, a więc nie może być realnym
programem politycznym¹⁾. Jest to twierdzenie
sprzeczne z faktami historycznymi. Przedewszyst-
kiem to jest rzeczą pewną, że jak długo będzie
u nas istniała kwestya żydowska, tak długo będzie
się narzucać zawsze i *assymilacya* jako jeden ze
sposobów jej rozwiązania. Następnie *assymilacya*
jako zjawisko socyologiczne działała i działa obe-

¹⁾ Podnoszono nawet, że *assymilacya* jest szkodliwą,
bo żydzi stanowią tak obcy i tak ujemny element etniczny,
że przymieszka ich krwi zdeprawuje nasz charakter naro-
dowy. Sąd to bardzo powierzchowny i błędny. Nie jesteśmy
bowiem jakąś rasą czystą, ale z bardzo różnolitych
pierwiastków etnicznych (antropologicznych) zło-
żoną, nasz charakter narodowy bynajmniej nie jest bez cech
ujemnych, charakter żydów nie jest bez wielu bardzo cen-
nych zalet. To też wielka kwestya, czy, gdyby były jakieś
szczegółowe podstawy naukowe do oceny skutków skrzyżo-
wań ras, nie okazałoby się, że przymieszka krwi żydowskiej
byłaby dla nas raczej pożądaną. Zresztą od przymieszki tej
nie jesteśmy już wolni.

A czyż historia nie wykazuje nam zmian charakteru
narodowego jedynie przez zmianę kierunku zawodowego lub
religijnego, np. Szwedzi, Tatarzy, Mongołowie. Czyżby żydzi
nie podlegali temu prawu?

enie, tak co do pojedynczych indywiduów, jak i większych grup u nas i u innych narodów, o jej możliwości zasadniczej więc wątpić nie można. Nie podobna także zrozumieć, dlaczego by asymilacya żydów była niemożliwą. Muszą tylko istnieć dla niej odpowiednie warunki; warunki te zaś są w gruncie rzeczy jednakowe dla każdej asymilacyi. Dotąd występowała ona jako zjawisko sporadyczne, nie masowe, bo też nie było warunków sprzyjających jej, bo żydzi żyli pomiędzy nami, ale nie z nami. Tak spoisty organizm społeczny na najtwardszym gruncie religijnym zbudowany, jakim są dotychczas żydzi u nas, asymilacyi absolutnie nie może podlegać. Wszelkie dotychczas najszlachetniejsze i najgorętsze usiłowania musiały się rozbić o stalowy pancerz solidarności żydowskiej. Liczba żydów nie odgrywa tu żadnej roli, nawet dziesięciokrotnie mniejsza ich przymieszka w naszym narodzie nie uległaby asymilacyi w dotychczasowych warunkach, a i tę ilość jaka jest wśród nas, możemy bezwątpienia zassymilować. Ale do tego trzeba czasu (przynajmniej paru pokoleń), a przede wszystkim trzeba stworzenia warunków odpowiednich.

Trzeba ten pancerz rozluźnić, ile możności jak najbardziej, a masa etniczna żydowska dotąd nie spożyta, zacznie mięknąć, stanie się plastyczną, a wreszcie i rozpływać się wśród naszego narodu zacznie, czyli wyrażając się językiem przyrodniczym, trzeba pracować nad dezintegracją

dzisiejszego społeczeństwa żydowskiego, o czem dotąd nikt w Galicyi nie myślał, owszem przeciwnie sfery rządzące w kraju rade były tej solidarności i korzystały z niej umiejętnie dla codziennych celów partyjnych (wybory), folgując w zamian łaskawie w sprawie przymusu szkolnego i chederów, dając nie dosyć uzasadnione koncesye przemysłowe i t. d. Podstawą tej działalności musi być:

1) Redukcyą znaczenia religii w życiu codziennem ogółu żydowskiego i reforma jej w kierunku postępowym, wolnomysłnym, co przez instytut teologiczny, odpowiednie wychowanie szkolne (podniesienie wymagań co do wykształcenia pedagogicznego od właścicieli chederów i ich pomocników) i usilną działalność oświatową w duchu i języku polskim wśród mas dokonane być może.

2) Gorliwe popieranie dyfferencyacyi zawodowej żydów, która już obecnie dosyć postąpiła wskutek ciężkich warunków handlu. Zarówno reformacya religijna jak i dyfferencyacya zawodowa leżą w interesie samych żydów i są też przez część inteligencji żydowskiej, dbającej rzeczywiście o byt materyalny, o los znędzniałych mas żydowskich, a nie wyłącznie o własne ideologie, gorliwie popierane, ale niewątpliwie mogą one wyjść na korzyść assimilacyi.

3) Należy następnie przeć usilnie do assimilacyi kulturalnej, do czego zresztą, jak i do poprzednich zmian, skłania żydów dzisiejsza cywilizacya,

która i do nich się przedziera w miarę stopnia ich dobrobytu.

4) Ponieważ gminy wyznaniowe czyli zbory (kahaly), organizacya samorządna bardzo rozległa, którą żydzi na naszych ziemiach od pierwszych wieków pobytu się cieszą, są właśnie tą uznaną formą prawną, na mocy której żydzi pozostają ciągle społeczeństwem w społeczeństwie, należy zatem zakres działania zborów jak najbardziej do spraw czysto religijnych ograniczyć i w razie sporów, których nie brak w łonie wielu gmin, popierać dzielenie ich na drobniejsze, odjąć także egzekucyę polityczną ich pretensyom do członków, słowem zapewnić jednostkom i drobnym grupom zupełną swobodę w zakresie spraw religijnych i innych z nich wypływających.

5) Poważnym czynnikiem assymilacyi może być także współzycie ekonomiczne z żydami, którego dotąd w Galicyi nie było (stosunek pachciarza do szlachcica we dworze i do chłopą, borgującego wódkę, był zbyt często pasorzytnictwem), a które w Królestwie np. (przedsiębiorstwa spółkowe chrześcijańsko-żydowskie, udział obu wyznań w tworzeniu i kierowaniu większych przedsiębiorstw akcyjnych) jest widoczny i bardzo dodatnie dla nas wydawał dotąd rezultaty tak pod względem ekonomicznym jak i narodowym. Uprzemysłowienie Galicyi niewątpliwie bardzo dużo zyskałoby na tem współpracownictwie. Nieuzasadniony niczem, prócz przesądów i uprzedzeń, opór rzemieślników chrze-

ścijańskich przeciw należeniu rzemieślników żydowskich do stowarzyszeń przemysłowych powinien być bezwarunkowo staraniem rządu jak i społeczeństwa (stronnictw postępowych) natychmiast złamany.

Są to wszystko warunki zewnętrzne, przygotowujące assymilację, ale jej jeszcze nie sprowadzające. Assymilacja prawdziwa i zupełna polega na ujednolajnieniu uczuć, na zesolidaryzowaniu się zupełnem pod względem kultury duchowej, pod względem politycznym i pod względem narodowym. Jakkolwiek taka assymilacja może być i nieświadoma, jest ona zasadniczo aktem woli i to potrzebującym dłuższego czasu trwania, aby był skuteczny, aby aż do instynktu narodowego doprowadził. Kto nie chce, nie może być zassymilowany, kto zaś chce, musi przejść długą szkołę narodowego sposobu myślenia i czucia; najskuteczniejszą jest nauka, gdy się ją w dzieciństwie rozpoczyna i prowadzi bez przeszkód do późnego wieku.

Dzisiejsza assymilacja żydów jest często jeszcze zewnętrznem »mimicry«, przyjmowaniem dla udogodnienia sobie bytowania i zachowania wewnętrznej swobody uczuć; często brak tu wewnętrznej woli być Polakiem bez zastrzeżeń, czuć i działać jako Polak. Jest to zresztą objaw społeczny prawie nieunikniony.

Do assymilacji zupełnej potrzeba dobrej woli zarówno ze strony żydów jak i nas, potrzeba życzliwych i przyjaźnych stosunków; w atmosferze niechęci lub walki nie może być o niej mowy. Tak syo-

nizm jak i antysemityzm będą powstrzymywać ten niewątpliwie w odpowiednich warunkach możliwy proces, powinny więc być tępione przez społeczeństwo. Jako kulturalny naród musimy okazywać żydom tolerancję dla ich przekonań religijnych (ale nie dla wielu ich zabobonnych i przeciwnych kulturze obrzędów i zwyczajów), i absolutnie wyrzec się śmiesznych uprzedzeń rasowych (biorąc pod tym względem wzór z Anglików) i żydów od stosunków towarzyskich i związków krwi z nami nie odtrącać.

Żydzi zaś muszą mieć zawsze na pamięci, że oni się do nas muszą dopasowywać, a nie przeciwnie, że nie mogą wchodzić do naszego społeczeństwa o tyle, o ile im to jest wygodne, ale muszą albo bezwarunkowo i stanowczo wejść, albo wcale nie wchodzić — że wreszcie to wejście nie może być zawsze połączone ze specjalnymi korzyściami, bo, jak chłopów dla Polski nie przekupujemy, tak i żydów nie możemy przekupywać. Dotknąć tu trzeba ciągle podnoszonych skarg żydów, że równouprawnienie ich obywatelskie istnieje często na papierze, albowiem do wielu urzędów i stanowisk nie bywają dopuszczani. Istotnie w niektórych dziedzinach administracji publicznej żydom są robione przeszkody i utrudnienia (sądownictwo, władze administracyjne, szkolnictwo, wojsko). Pochodzi to z uprzedzeń religijnych (modlitwa w szkole, przysięga w sądzie przed innowiercą) lub rasowych i niewątpliwie niemiłe dotyka żydów, należy więc

dążyć do usunięcia tego. Z drugiej strony muszą żydzi uwzględnić tę ważną okoliczność, że gdy ich procent w ogólnej liczbie ludności wynosi 11, to w szkołach średnich wynosi on prawie dwa razy tyle (20)¹⁾. Gdyby więc społeczeństwo polskie nie robiło pewnych trudności żydom ukwalifikowanym w otrzymywaniu posad urzędniczych, to wkrótce w ciągu kilkunastu lat administracja publiczna kraju (w najszerszem tego słowa znaczeniu) byłaby w rękach przeważającej liczby urzędników żydowskich. Zapewne zrozumieją to żydzi, że tak dalece nigdy nie może się pozwolić nasze społeczeństwo wyręczać, bo wtedyby się musiała zacząć chyba assymilacya w przeciwnym kierunku. Nie mogłoby to być nawet wtedy, gdyby zewnątrz ogół żydów był assymilowanym, bo i wtedy polskiej kulturze groziłby zbyt gruntowny przewrót, przeciw czemu nasz instynkt samozachowawczy protestuje. Dopóki zaś niema prawdziwej assymilacyi, my musimy się sami przeważnie rządzić, sądzić i kształcić i wogóle myśleć o sobie. Wstrzemięźliwość wobec nadmiaru inteligencyi żydowskiej, odznaczającej się zdolnościami, energią życiową i pożądaniem wybitnych stanowisk jest u nas nie tyle kwestyą chleba, ile kwestyą ambicyi, aby za nas wszystkiego żydzi nie robili. Dla jednostek mogą stąd wyrastać różne przykrości, społeczeństwo żydow-

¹⁾ Żydzi mają posyłanie synów do szkół średnich ułatwione, ponieważ mieszkają przeważnie po miastach.

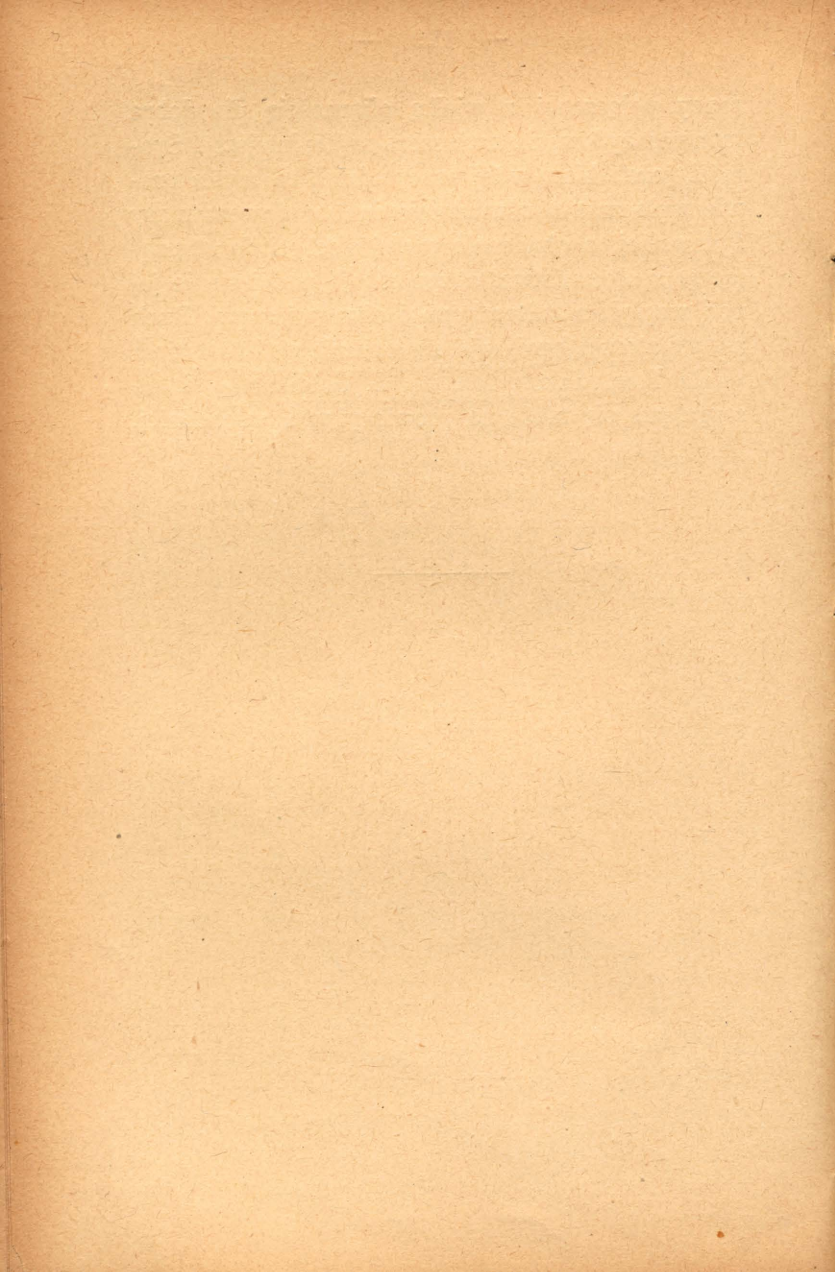
skie jednak nie powinno mieć poczucia krzywdy, albowiem wśród urzędników państwowych, krajowych i gminnych w r. 1900 było 13% wyznania mojżeszowego, wśród zajętych po tych urzędach w charakterze robotników było 12·8% tegoż wyznania, wśród urzędników komunikacji lądowych (kolej, poczta, telegraf) 10%, a wśród robotników komunikacji 6·2%. Sprawiedliwość jest mu więc dobrą miarką odmierzona.

Sądzę, że na tej drodze istotnie do assymilacji dojść może. Nie będzie to droga prześladowania, ale droga kulturalnego nacisku. Jeżeli żydzi będą chcieli się assymilować, to temu naciskowi bez przykrości poddać się mogą, jeżeli zaś nie będą się chcieli assymilować, to nacisk ten będą przykro odczuwać i prawdopodobnie zechcą się przed nim uchylać, emigrując poza granice kraju. Emigracja taka byłaby również rozwiązaniem kwestyi żydowskiej, albowiem celem naszym jest, aby w kraju żydów — jako żydów — nie było. Jakkolwiekby się potoczyła sprawa żydowska pod wpływem konsekwentnego zastosowania powyższego programu, którego bardziej szczegółowo nie można tu rozwijać, to pewna, że doszczętnego jej załatwienia nie można się spodziewać, bo zjawiska społeczne, zwłaszcza tak silnie skryształizowane jak judaizm, niesłychanie rzadko doszczętnie giną. Pewna część, mimo wszystko, przetrwałaby przy swej odrębności, inna zassymilowałaby się z naszymi rywalami, Rusinami.

Faktycznie na razie stosunek żydów do Polaków jest bardzo niepomyślny. Ruch syonistyczny i zbliżone do niego prądy górują nad umysłami zarówno inteligencji jak i masy żydowskiej.

Początek syonizmu datuje się w Galicyi od założenia stowarzyszenia »Syon« 1887, jako reakcji przeciw assymilatorskiej działalności tow. »Przymierze braci« i wydawanego od 1880 r. tygodnika »Ojczyzna«. Przedtem przeważały wśród oświeconych żydów sympatye do liberalizmu wiedeńskiego i kultury niemieckiej, dzięki wpływowi szkolnictwa niemieckiego i niemieckiej biurokracji. Na początku ery konstytucyjnej wychodzili ze wschodniej Galicyi posłowie żydowscy nie wchodzący do Koła polskiego, jak przy ostatnich wyborach wyszli syoniści. Syonizm według formuły Herzla głosi od 1897 r. »Wschód« w języku polskim redagowany. Obecnie wychodzi 10 pism żydowskich peryodycznych, obok żargonowych organów socjalistycznych i pism o charakterze religijnym, tudzież ukazujących się od czasu do czasu zbiorników literackich. Z tych 10 pism jedno tylko służyło idei assymilacji (»Jedność« we Lwowie), a reszta stała na gruncie narodowej odrębności żydów, mimo to 4 były redagowane w języku polskim, a tylko 2 w języku hebrejskim. Wspomnieć także trzeba o istnieniu żydowskiego teatru wędrownego, bardzo licznego zastępu stowarzyszeń humanitarnych, oświatowych (czytelnie i wykłady popularne) i kulturalnych, które łączą ogół żydowski w intensywniej

pracy, połączonej z wielką ofiarnością dla dobra ludności żydowskiej zwłaszcza najbiedniejszej. Syoniści, jeżeli biorą w tej pracy udział, to myślą prawie wyłącznie o uświadomieniu narodowem masy żydowskiej, o obudzeniu w niej niechęci do otaczającego społeczeństwa, a zaniedbują podniesienie jej pod względem kulturalnym i ekonomicznym. Ruch assymilatorski ogniskuje się obecnie we lwowskiem »Kole Tow. Szkoły lud. im. B. Goldmana«, które rozgałęzia się także na prowincyi w G. wschodniej.



III.

SPOŁECZEŃSTWO.

I. Uwarstwienie zawodowe i socyalne.

Stosunki zawodowe i socyalne ludności Galicyi nie są pomyślne; odnośne cyfry wykazują dobitnie nizki poziom gospodarczy naszego kraju w porównaniu z całym państwem ¹⁾. Zróżnicowanie zawodowe, które przedstawia załączona tablica na następnej stronie, jest jeszcze słabe. Ludność Galicyi utrzymuje się w trzech czwartych z rolnictwa, gdy

¹⁾ Statystyka zawodów i pozycji socyalnych jest połączona z bardzo wielkimi trudnościami, a faktycznie jest przy spisach ludności ubocznie, rzecz można, traktowana, to też jej rezultatów zbyt ściśle brać nie należy. Np. w pow. Nisko na 5.966 rolników samodzielnych było 15.411 członków rodzin dopomagających (250%), a w tem 5.046 mężczyzn czyli 33%, w pow. Podgórze na 4.086 rolników samodzielnych było tylko 5.046 dopomagających (126%), a z tego tylko 1.161 mężczyzn, t. j. 23%, a w pow. Wieliczka na 8.977 rolników samodzielnych było 13.212 pomagających, a z tego tylko 2.934 mężczyzn t. j. 22%. Są to extremy, które w życiu ludności wiejskiej zachodniej Galicyi nie są prawdopodobne, przyczyną ich jest niewątpliwie różnica w rozumieniu instrukcyi przez komisarzy spisowych.

Procentowy rozdział ludności żyjącej z poszczególnych zawodów 1900 r.

(według Oester. Stat. t. 66 tabl. 7).

Zawód	Galicja	Izba han. krakow.	Izba han. lwowska	Izba han. brodzka	Austria cała
Rolnictwo	76·82	76·73	75·07	80·65	52·43
rolnictwo i ogrod.	76·38	76·37	74·62	80·13	51·43
leśnictwo	0·43	0·35	0·44	0·51	0·95
Przemysł	9·01	9·68	9·44	7·09	26·78
kopalnie i huty	0·52	0·84	0·53	0·01	2·06
przemysł ziemny i kamieniarski	0·27	0·38	0·24	0·19	1·58
prz. metalowy a)	0·80	0·81	0·88	0·63	2·13
prz. metalowy b)	0·04	0·06	0·03	0·01	0·35
wyrób maszyn	0·26	0·21	0·27	0·31	1·22
prz. chemiczny	0·16	0·21	0·17	0·07	0·46
prz. budowlany	1·06	1·23	1·05	0·80	3·57
prz. poligraficzny	0·06	0·07	0·08	0·02	0·29
prz. tkacki	0·35	0·60	0·20	0·28	3·15
prz. skórzany i pap.	0·20	0·23	0·21	0·12	0·83
prz. drzewny	0·88	0·74	1·14	0·53	2·17
wyrób żywności	1·02	0·98	1·06	1·01	2·13
wyrób napojów i hotelarstwo	1·28	1·13	1·43	1·22	2·25
wyrób odzieży					
prz. bliżej nieokreśl.	2·09	2·16	2·14	1·88	4·30

Zawód	Galicya	Izba han. krakow.	Izba han. lwowska	Izba han. brodzka	Austria cała
Handel	7·81	7·22	8·50	7·25	9·96
h. towarowy	3·63	3·39	3·79	3·63	3·82
h. pieniężny i asek.	0·16	0·15	0·19	0·11	0·31
transport	1·47	1·55	1·67	0·90	2·93
inne rodz. handlu	0·37	0·29	0·42	0·42	0·35
służba domowa i najemnicy	2·14	1·74	2·42	2·19	2·39
Służba publiczna i inne zawody	6·36	6·37	6·99	5·01	10·83
urzędnicy państw.					
i służba publiczna	2·41	2·32	2·59	2·16	3·30
zawody wolne	0·21	0·21	0·24	0·14	0·41
wojsko	1·07	0·99	1·35	0·59	1·01
rentyerzy i pensyo- narzy	2·19	1·14	1·65	1·18	5·37
bez podania zatrud- nienia	0·87	0·71	0·96	0·94	1·74

w Austrii całej zaledwie w połowie. Przemysł zatrudnia u nas mniej niż dziesiątą część ludności, a w państwie całym czwartą część. W krajach zachodnio-austriackich stosunek przemysłu do rolnictwa przedstawia się daleko korzystniej, bo na cyfry procentowe dla całego państwa bardzo uje-

mnie oddziaływa ludna Galicya. Ilość służby publicznej i innych zawodów nieproduktywnych wprawdzie mniej niekorzystnie się przedstawia niż ilość ludności przemysłowej, ale w każdym razie pozostajemy pod tym względem daleko w tyle po za krajami zachodnio-austriackimi. Pod względem ilości handlowej ludności najbardziej się zbliża Galicya do całego państwa, choć i tutaj pokaźny deficyt świadczy o tem, jak mało intensywnie życie gospodarcze prowadzimy. W obrębie samej Galicyi są wprawdzie widoczne różnice w rozdziale ludności na zawody, ale są one drobne. Najslabiej rozwinięte jest życie gospodarcze okręgu izby handlowej w Brodach (od granicy wschodniej) największy procent ludności oddaje się tam rolnictwu, a najmniejszy przemysłowi, również służby publicznej i ludności innych zawodów jest znacznie mniej. Różnice między okręgiem izby handlowej lwowskiej i krakowskiej są bardzo małe. Wyrównywa je na korzyść izby lwowskiej sam Lwów; charakterystyczna jest dla niej pewna przewaga handlu w porównaniu z izbą krakowską.

Uwarstwienie socyalne zawodów, przedstawione na załączonej tablicy na następnej stronie, potwierdza w całości poprzednie spostrzeżenia. Na nizki stan rolnictwa wskazuje wielka ilość sił pomocniczych (członków rodzin), pracujących w gospodarstwach zamiast odpowiednio mniejszej liczby robotników rolnych. W przemyśle wielka ilość samodzielnych przedsiębiorców (2 razy większa niż

Uwarstwowienie socyalne zawodów (1900)
(procentowo według Oesterr. Stat. t. 66 tabl. 10).

Zawód	Pozycya socyalna	Galicya	Izba han. krakow.	Izba han. lwowska	Izba han. brodzka	Austria cała
Rolnictwo	samodzieln.	286	273	298	283	264
	urzędnicy	2	2	2	3	2
	robotnicy	61	77	50	59	156
	najemnicy	92	110	66	117	98
	siły pomoc.	559	538	584	538	480
Przemysł	samodzieln.	381	318	380	537	189
	urzędnicy	21	17	25	20	24
	robotnicy	482	559	471	327	722
	najemnicy	47	47	54	29	33
	siły pomoc.	69	59	70	87	32
Handel i ko- munikacye	samodzieln.	411	393	412	439	356
	urzędnicy	60	66	64	39	108
	robotnicy	174	214	170	120	317
	najemnicy	270	233	273	321	174
	siły pomoc.	85	94	81	85	45
Inne zawody (bez wojska)	samodzieln.	700	722	690	678	790
	urzędnicy	216	108	229	217	146
	robotnicy	82	77	79	103	61
	najemnicy	1	1	1	04	2
	siły pomoc.	1	2	1	2	1
Wszystkie zawody (bez wojska)	samodzieln.	316	339	358	315	310
	urzędnicy	15	16	19	13	31
	robotnicy	93	125	91	76	286
	najemnicy	94	115	79	117	79
	siły pomoc.	482	405	453	479	298

w całym państwie), a stosunkowo szczupła ilość robotników (w Galicyi niespełna połowa zawodowo czynnych — gdy w Austrii całej prawie $\frac{3}{4}$) wymownie podkreśla niski poziom rozwoju przemysłu, mianowicie brak koncentracji. O handlu należy to samo powtórzyć, co powiedziano o poprzednich dwóch grupach zawodowych. Cyfry, odnoszące się do okręgów poszczególnych izb handlowych, wskazują na przewagę i wyższy rozwój G. zachodniej (izba krakowska), która ma w rolnictwie, przemyśle i handlu stosunkowo więcej robotników, a mniej samodzielnych przedsiębiorców niż Galicya wschodnia, mniej ma członków rodzin dopomagających w przedsiębiorstwach głów rodzin w rolnictwie i przemyśle, a więcej samodzielnych w innych zawodach (t. zw. nieproduktywnych).

Smutne jest dla Galicyi, że między 1890 – 1900 jej stosunki zawodowe zmieniły się właściwie na niekorzyść. Zmniejszyła się mianowicie stosunkowa ilość zawodowo czynnych w przemyśle i handlu, a zwiększyła ilość służby publicznej (biurokracyi) i innych nieproduktywnych zawodów. Wykazuje to następujące zestawienie: Z 10.000 osób zawodowo czynnych (nie żyjących z danych zawodów) posiadało:

	1890		1900	
	Galicya	Austrija cała	Galicya	Austrija cała
rolnictwo	8388	6241	8331	5816
przemysł	626	2123	588	2225
handel i komunikacya	499	623	455	734
zawody inne	487	1013	626	1225

O stosunkach zawodowych poszczególnych narodowości daje pewne wyobrażenie następująca tabliczka ¹⁾:

Rozdział procentowy ludności poszczególnych narodowości (wyznań) na główne grupy zawodowe (1900) (według Buzka)

Zawody	Galicya cała				G. ws.
	Cała ludność	Polacy	Rusini	Żydzi	Polacy
Rolnictwo	81·5	73·7	94·4	17·7	59·7
Przemysł	5·7	8·6	1·4	26·4	12·8
Handel	3·0	4·6	0·4	29·4	7·7
Służba dochodząca i najemnicy	3·7	5·4	1·4	11·6	8·6
Służba publiczna i zawody umysł.	1·6	2·4	0·5	5·4	3·8
Armia czynna	1·8	1·4	1·0	1·6	1·9
Żyjący z rent, zapomóg, w zakładach i bez zatrudnienia, służba domowa	2·7	3·9	0·9	7·9	5·5

¹⁾ Tabliczka ta jest skróceniem tablicy VI w rozprawie J. Buzka: Stosunki zawodowe i socyalne ludności Galicyi według wyznania i narodowości (Wiadom. statystyczne t. 20 z. 2). Ponieważ Buzek nie rozróżnił tu wyznania rzym.-kat.

Najkorzystniejsze zróżnicowanie zawodowe wykazuje w Galicyi ludność żydowska, następnie nieznaczna ludność protestancka, dalej rzymsko-katolicka, a najniższe zróżnicowanie ludność greckokatolicka. Różnica wyraźna zachodzi co do Polaków w G. zachodniej i wschodniej, w G. wschodniej są oni bowiem znacznie silniej zróżnicowani.

Odwrótną stroną powyższego jest zróżnicowanie zawodów między narodowości (względnie wyznania), (patrz strona 131), które się odmiennie przedstawia w obu częściach kraju. Na szczególną uwagę zasługuje tu udział żydów w poszczególnych zawodach. Więcej niż połowę zawodowo czynnych stanowią żydzi w G. zachodniej w grupie zawodowej: 1) wyrób i sprzedaż napojów tudzież zakłady gościnne, 2) handel towarowy (85%) i 3) pośrednictwo handlowe, a w G. wschodniej w tych samych grupach i to z jeszcze większą przewagą (np. w handlu towarowym stanowią 94%), a nadto w grupach: 4) przerób metali B) (poza żelazem), 5) przemysł chemiczny, 6) przemysł skórny i papierowy, 7) wyrób wiktuałów, 8) komunikacye wodne.

i grecko-kat., trzeba by właściwie, aby być ścisłym powtórzyć całą jego tablicę. Czytelnik, o ile nie sięgnie wprost do rozprawy Buzka musi pamiętać, że Polacy tak bardzo korzystnie odbijają od Rusinów głównie dlatego, że większa część żydów zaliczona jest do narodowości polskiej. Zachodzą także pewne różnice między cyframi rozprawy Buzka a centralnej komisji statystycznej, albowiem Buzek nie przyjmuje urzędowego schematu przy podziale na zawody.

Podział procentowy ludności poszczególnych grup zawodowych (zawodowo-czynnych) między narodowości (wyznania) (według Buzka) ¹⁾.

Części kraju	Narodowości (wyznania)	Roľnictwo	Przemysł	Handel	Służba dochodząca i najemnicy	Służba publiczna i zawody umysł.	Armia czynna	Żyjący z rent, w zakładach i bez zatr.	Służba domowa
Galicya zachodnia	Polacy	96·0	92·1	91·9	95·5	91·3	60·6	91·7	94·0
	Rusini	3·7	0·4	0·5	0·3	0·7	2·2	0·7	0·6
	Żydzi	0·8	21·0	5·92	22·9	13·4	2·4	11·8	10·6
Galicya wschodnia	Polacy	21·9	70·2	75·3	67·4	69·1	31·0	65·1	68·4
	Rusini	77·1	17·5	8·1	22·5	19·6	36·0	26·4	26·7
	Żydzi	1·8	38·7	74·0	40·4	27·4	8·0	25·0	14·6

¹⁾ Zawodowo czynni są wszyscy ci, którzy w pewnym zawodzie pracują, względnie np. w kategorii żyjących z rent, doń osobiście należą i osobne gospodarstwa prywatne prowadzą. Należą do zawodu czyli żyją z zawodu, obok zawodowo czynnych także osoby przez nich utrzymywane (członkowie ich rodzin, czyli gospodarstw prywatnych, nie mający innego źródła utrzymania). W życiu zachodzą tak rozliczne kombinacje stosunków ekonomicznych, że naukowa klasyfikacja i definicje zawodów często są nieścisłe.

Do grup zawodowych przeważnie izraelskich, gdy się ma na oku tylko samoistnych przedsiębiorców, a przeważnie chrześcijańskich, gdy się liczy całą ludność zawodowo czynną, należą w G. zachodniej: 1) przerób metali B), 2) wyrób artykułów spożywczych, 3) handel pieniędzy (ubezpieczenia), 4) komunikacje lądowe; a w G. wschodniej: 1) handel pieniężny, 2) komun. lądowe, 3) gosp. wodne, 4) przem. bez bliższego określenia, 5) służba publiczna (obok urzędników, adwokaci, lekarze), 6) zawody umysłowe. Bardzo liczne są grupy zawodowe, w których żydzi stanowią 20 do 50% samoistnych przedsiębiorców, ale wogóle zawodowo czynnych mniej niż 20%. Mniej niż 10% zawodowo czynnych żydów posiadają w G. zachodniej następujące grupy (w G. wschodniej poza rolnictwem i armią czynną takich grup niema): 1) rolnictwo (0.8%), 2) leśnictwo (5%), 3) gospodarstwo wodne (rybołówstwo), 4) górnictwo, 5) przem. kamien. i ziemny (5%), 6) przerób metali (żelaza) (8.5%), 7) przem. budowlany (7%), 8) przem. tkacki, 9) przem. drzewny. Wskazuje to najlepiej, jak doniosłe mają żydzi znaczenie w życiu gospodarczem Galicyi.

Co do Rusinów, to przewagę mają oni w G. wschodniej (o G. zachodniej nie ma co mówić) jedynie tylko w rolnictwie. Poważną mniejszość (20 do 35%) reprezentują oni tylko w 1) leśnictwie (jako robotnicy), 2) górnictwie, 3) w przem. kamieniarskim i ziemnym, 4) przem. budowlanym

i 5) przem. tkackim (w tych 3 grupach jako przemysłach wiejskich domowych), 6) między urzędnikami publicznymi, 7) służbą dochodzącą i 8) służbą domową (tudzież w rybołostwie i kom. wodnych).

Ważne znaczenie dla stanowiska Polaków w G. wschodniej ma ich rozczłonkowanie zawodowe. W rolnictwie stanowią oni 20·5% ogółu ludności zawodowo czynnej. W innych zawodach przewaga Polaków (katolików) nad Rusinami jest ogromna. W kilku grupach zawodowych mają pewną przewagę Rusini nad Polakami, ale tę przewagę zawdzięczają oni właśnie przyznawaniu się Żydów do ich narodowości (h. towarowy, wyrób napojów i utrzymywanie domów gościnnych). Wogóle Polacy (Łacinnicy) mają w G. wschodniej przewagę przynajmniej w 11 grupach zawodowych, od 30 do 50% stanowią przynajmniej w 10 dalszych grupach, mniej niż 20% stanowią w 3 grupach najwięcej żydowskich (wyrób napojów, h. towarowy, niewyszczególnione bliżej przedsiębiorstwa handlowe i transportowe).

O socyalmem uwarstwieniu narodowości (wynzań) w Galicyi daje pewne pojęcie tablica załączona na następnej stronie.

Rusini odznaczają się wielką ilością samoistnych przedsiębiorców, pracujących więcej z pomocą członków własnej rodziny, niż z pomocą robotników i zarobników, i to zarówno w rolnictwie jak w przemyśle i handlu. Żydzi są najkorzystniej

Socyalne uwarstwienie narodowości (wyznań)
(procentowo według Buzka).

Pozycya socyalna	L u d n o ś ć			
	cała	polska	ruska	żydow- ska
	w r o l n i c t w i e			
samoistnych	28·6	27·6	29·4	31·1
urzędników	0·2	0·4	—	3·1
robotników	6·1	8·5	4·0	7·2
zarobników	9·2	11·0	7·5	14·5
pomagających	55·9	52·5	59·1	44·1
	w p r z e m y ś l e			
samoistnych	38·0	37·7	41·7	51·6
urzędników	2·1	2·0	0·7	2·5
robotników	48·2	49·5	42·7	30·2
zarobników	4·8	4·0	7·0	1·4
pomagających	6·9	6·8	7·9	14·3
	w h a n d l u			
samoistnych	52·1	51·1	37·1	67·5
urzędników	9·0	9·6	7·6	3·2
robotników	25·0	25·5	40·2	11·4
zarobników	1·6	1·4	3·6	1·3
pomagających	12·3	12·4	11·5	16·6
	w ludności produkcyjnej			
samoistnych	29·1	29·0	29·1	47·9
urzędników	1·7	2·4	0·4	4·7
robotników	11·1	14·6	5·8	16·9
zarobników	9·4	11·0	7·7	11·7
pomagających	48·7	43·0	57·0	18·8

uwarstwieni, samodzielnych jest między nimi najwięcej (prawie połowa), najwięcej także należy do kategorii urzędników (5⁰/₀).

Rusini wykazują nieco większą ilość kobiet zatrudnionych w rolnictwie niż Polacy, a zwłaszcza znacznie wyższą liczbę kobiet, pociąganych do pracy pomocniczej. Wogóle sił pomocniczych w gospodarstwie rolnem jest u Polaków prawie 190⁰/₀ (w stosunku do samoistnych rolników), z czego 134⁰/₀ kobiet, a u Rusinów przeszło 200⁰/₀, z czego 145⁰/₀ kobiet, wszyscy więc niemal członkowie rodzin zdolni do pracy są w domowym gospodarstwie zatrudniani. Odpływ do innych przedsiębiorstw lub do innych zawodów jest nieznaczny, mniejszy u Rusinów niż u Polaków. W przemyśle najwięcej pomocniczą pracą kobiet posługują się żydzi, w handlu zaś przewyższają znacznie Rusini, Polacy-katolicy w jednym i drugim dziale korzystniej się od żydów i Rusinów przedstawiają. Najwięcej osób nieczynnych, żyjących z pracy zawodowo czynnych członków rodzin, wykazują niemal we wszystkich zawodach żydzi (137⁰/₀), następnie łacinnicy, a na ostatnim miejscu Rusini (71⁰/₀), czego za stanowczy dowód większej zamożności żydów (jak się zwykło robić) nie można przyjmować, bo o ile łatwo jest zatrudnić, acz niedostatecznie, większość członków rodziny w gospodarstwie rolnem, o tyle w handlu lub przemyśle idzie to trudniej

Następne rozdziały są poświęcone charakterystyce warstw społecznych w odniesieniu do potrzeb życia gospodarczego kraju.

Dzielię przytem społeczeństwo nie według schematu statystyki zawodowej, ale utartym, potocznym zwyczajem na duchowieństwo (i nauczycielstwo) większych właścicieli ziemskich, inteligencję, ludność miejską (handlowo-przemysłową), ludność wiejską (rolniczą i robotniczą), sądzę bowiem, że takie ugrupowanie, więcej stanowe niż klasowe, odpowiada daleko lepiej faktycznemu rozkładowi sił społecznych tudzież interesów i potrzeb społecznych. Staram się dać, ile możliwości, o b j e k t y w n ą analizę roli gospodarczej każdej z powyższych grup.

2. Duchowieństwo i nauczycielstwo.

Główny cel działalności duchowieństwa nie jest gospodarczy, nie tworzy ono osobnej klasy produkcyjnej, choć dzięki rodzajowi znacznej części swego uposażenia prowadzi przedsiębiorstwa rolnicze (folwarczki plebańskie, liczące po kilkadziesiąt morgów pola), a jednak, z powodu właściwości życia gospodarczego w Galicyi i obecnego stanu kulturalnego ogromnej masy ludności, duchowieństwo ma doniosłe, pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju gospodarczego kraju, jako wychowawca i kierownik ludu w zbiorowych przedsięwzięciach gospodarczych (assocyacye).

Główne zadanie duchowieństwa: zaspakajanie potrzeb religijno-moralnych ludności wiedzie je do dawania tej ludności dyrektyw na każdy krok życia, zwłaszcza gdy zachodzi bardzo znaczna różnica między poziomem kulturalnym jednej i drugiej strony. Tak jest i w Galicyi. Duchowieństwo chce być kierownikiem ludu pod każdym względem, a więc i gospodarczym; tendencya jego w tym

kierunku w ostatnich czasach raczej wzrosła, niż zmalała. I rzeczywiście ma ono niewątpliwie dużo sposobów i możliwości wywierania już przez swoją działalność w kościele wpływu na ustrój ekonomiczny ludności wiejskiej, oddziaływania na jej pracowitość, zmysł oszczędności, na trzeźwość. Bezpośrednia praktyczna działalność w kierunku gospodarczym nasuwa się sama przez się, jako przejście od moralizowania, od wskazywania ideału do poddania chłopu dróg i środków do podniesienia się kulturalnego.

Wprawdzie obowiązki ściśle zawodowe duchowieństwa są bardzo rozległe z powodu rozmiarów parafii zwłaszcza rzymsko-katolickich (przeciętnie 1800 dusz, a w Galicyi wschodniej przeszło nawet 3700 dusz — parafie grecko-katolickie są znacznie mniejsze), jednakże na taką działalność ma ono dosyć czasu. Duchownego łączy z ludem miejsce stałego pobytu, blizki stosunek osobisty, tudzież pochodzenie.

Całe duchowieństwo z drobnymi wyjątkami ze wsi, z ludu pochodzi i do niego wraca, ale z wyższem wykształceniem i z władzą, pełną uroku. Ułatwia mu to bardzo sytuację, łatwo mu wyczuć, w jaki sposób trafić chłopu do przekonania, zwalczyć jego uprzedzenia, łatwo mu wreszcie ocenić, od czego pracę zacząć, w czym chłopu najpierw dopomódz należy. Olbrzymią wprost przewagę nad działaczami z innych sfer daje duchowieństwu zasadniczy pogląd ludu wiejskiego, że ksiądz, jako

taki, jest uczciwy i bezinteresowny, zasługuje więc na bezwzględne zaufanie w kwestyach majątkowych (pieniężnych), które są przecież istotą każdego przedsięwzięcia ekonomicznego.

Suknia daje już księdzu to, na co każdy inny, świecki działacz wobec zasadniczej nieufności chłopu do wszystkich innych ludzi musi dopiero zapracować, a bez czego praca jest bardzo utrudniona, a nawet wręcz uniemożliwiona, t. j. wiare w uczciwość i bezinteresowność intencji.

Działalność duchowieństwa na polu podniesienia ludu nie tylko jest w szerokich rozmiarach możliwa, ale jest także bardzo pożądana i posiada dużo warunków skuteczności. Jest ono przede wszystkim doskonale zorganizowane i jednolicie wychowane, następnie jest doskonale rozmieszczone po kraju (w r. 1900 parafii rzym.-katolickich 904, duszpasterzy — przeszło 1610, razem duchowieństwa świeckiego 1870, parafii grecko-katolickich 1906, duszpasterzy blisko 2566, razem duchowieństwa świeckiego 2740. Wreszcie jest ono dostatecznie uposażone i duchowieństwo rzymsko-katolickie od troski o rodzinę wolne. Przeciętne uposażenie plebana w Galicyi wynosi około 5000 kor.¹⁾).

¹⁾ Według wykazów urzędowych majątek plebanii rzymsko-katolickich w Galicyi wynosi 28,652.000 kor., z czego na własność nieruchomą przypada 36·9%, przeciętnie na jedną wypada 32.670 kor. Nie wliczone tu są *jura stolae*, które stanowią poważną pozycję w dochodach rocznych. Również własność nieruchoma, zwłaszcza ziemia jest zbyt nisko osza-

Gdyby więc episkopat, kierujący tą armią, zechciał objąć kierunek pracy ekonomicznej duchowieństwa nad ludem, gdyby przynajmniej popierał je w tym względzie i starał się o należyte przysposobienie go do niej przez uwzględnienie nauk społeczno-ekonomicznych, a zwłaszcza nauki o asocjacyach w programie wykształcenia seminaryjnego, toby ta praca olbrzymie mogła wydać w krótkim czasie rezultaty.

Ale do tego potrzeba przedewszystkiem zrozumienia, że stanowisko duchowieństwa wśród ludu na szerszych trzeba oprzeć podstawach, jeżeli ono nie chce utracić tego wpływu, który dotąd posiada, lecz go utrwalić. Dziś, wobec zmienionych warunków, wobec wzrostu potrzeb i horyzontu gospodarczego ludu, homiletyka i katecheza nie mogą wystarczyć do usprawiedliwienia tej roli, jaką sobie duchowieństwo chce nadal pozostawić. Potrzeba realnej, pozytywnej pracy nad doczesnem

cowana na zasadzie czystego dochodu katastralnego, wartość jej jest co najmniej dwa razy większa i wynosi nie 10,570.000, ale około 21,000.000 kor. Majątek parafii greckokatolickich wynosi 21,543.000 kor., z czego na własność nieruchomą przypada 85%, przeciętnie na jedną parafię przypada 11.380 kor. W rzeczywistości majątek ten wynosi niemal dwa razy tyle z powodu nizkiego szacunku ziemi, która stanowi jego główną część. Nadto duchowieństwo ruskie otrzymuje z funduszu religijnego około 1,650.000 kor. rocznie, jako uzupełnienie swego uposażenia, kiedy duchowieństwo łacińskie otrzymuje z tego źródła tylko około 440.000 kor.

dobrem ludu; jeżeli się chce być nadal jego mentorem w sprawach świeckich i politycznych, potrzeba rozumieć, obejmować i opanowywać rozwinętą niemal nagle poza wieś i najbliższe miasteczko sferę jego interesów.

Będąc stanowczym przeciwnikiem klerykalizmu i jego rządów, można być jednak gorącym zwolennikiem pracy duchowieństwa nad rozwojem gospodarczym ludu wiejskiego i miejskiego ze względu na szybkie powodzenie ruchu asocyacyjnego, od którego najprędzej spodziewać się można podniesienia dobrobytu ludności i poziomu gospodarczego życia kraju. Korzyść bowiem społeczna stąd płynąca jest bez porównania większa, niż strata przez niebezpieczeństwo przewagi kleru w życiu politycznem kraju. Niewątpliwie znaczenie duchowieństwa w społeczeństwie wzrosłoby przez intensywną ekonomiczną działalność, ale nie byłoby duchowieństwo bez konkurencyi innych czynników, zwłaszcza, że duchowieństwo nie mogłoby podołać całej pracy. Zresztą jeżeli kierunek szkoły ludowej i oświaty pozaszkolnej i nadal zostanie nie zmieniony, a oświata wogóle będzie wzrastać, niebezpieczeństwo klerykalizmu nie będzie groźne.

Co może zdziałać ksiądz w szczupłych granicach parafii, najlepiej świadczy działalność ks. Antoniego Tyczyńskiego, proboszcza z Albigowej w powiecie łańcuckim (w środku Galicyi), którą też tutaj w kilku zdaniach przedstawimy. Probostwo w Albigowej objął ks. A. Tyczyński w r. 1885,

ludność była bardzo biedna, rozpita i zadłużona; liche kurne chaty i znaczne rozdrobnienie ziemi świadczyły na zewnątrz o zacofaniu wsi. Najpierw postarał się o założenie szkoły ludowej, której dotąd we wsi brakowało. Następnie starał się swych parafian pobudzić do lepszej gospodarki, do budowania nowych chat z kominami, założył w 1891 r. kółko rolnicze, którego działalność nie ogranicza się, jak powszechnie w Galicyi, do sklepiku, ale na prawdę jest ono organizacją zawodową włościan, posiada bowiem czytelnię, urządza wykłady, sprowadza dla swych członków nawozy sztuczne, narzędzia i nasiona. W r. 1905 Kółko liczyło 41 członków, odbyło 28 zebrań, sprowadziło nawozów sztucznych za 580 kor., narzędzi rolniczych za 194 kor., nasion za 100 kor. Zamiast sklepu kółkowego powstały we wsi 3 sklepiki prywatne z inicjatywy ks. Tyczyńskiego. W r. 1898 założył on szkołę koszykarską, wykształciwszy poprzednio swego chłopca od posług na jej kierownika. Szkoła mieści się obecnie w piętrowym domu murowanym, a uczęszcza do niej 50 ucz., którzy w miarę postępów pobierają wynagrodzenie za robotę (do 2 kor. dziennie). Szkoła ta miała na celu, przez rozwinięcie jakiegoś przemysłu we wsi, przeciwdziałać dalszemu rozdrabnianiu gospodarstw. Oprócz tego, dobroczynna opieka proboszcza wykształciła dwóch chłopców w szkole ogrodniczej w Tarnowie, trzech w szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, jednego w szkole sukienniczej w Rakszawie, je-

dnego w szkole tkackiej w Łańcucie, pięciu w niższych szkołach rolniczych, jednego w szkole organistów w Przemyślu, dalej dwóch odbyło kursa mleczarskie, jeden odbył kurs handlowy (na kierownika sklepu wiejskiego), jeden kurs dla kasyerów kas rajfajzenowskich, jeden wyuczył się na pisarza gminnego, wreszcie jeden na dozorcę drenarskiego. Oprócz tego za namową ks. Tyczyńskiego kilku gospodarzy oddało swych synów do szkół średnich. W ten sposób z jego inicjatywy i dzięki jego ofiarności kilkudziesięciu ludzi zdobyło możność utrzymania się bez pracy na roli bez dzielenia dalszego drobnych działków rodzinnych.

Największą chlubą dla ks. Tyczyńskiego, jest wystawienie nowego, pięknego kościoła według planów znakomitego architekta Tałowskiego tylko za kwotę 70.000 kor., dzięki umiejętnej administracji i zużytkowaniu sił miejscowych (1895—1897). Choć nadzwyczaj oszczędny, nie pożądał on jednak pieniędzy na ozdobienie kościoła przez utalentowanych artystów malarzy z Krakowa.

W r. 1902 założył ks. T. mleczarnię, która w 1904 przerobiła 157.000 l. mleka, w 1905 90.000. W 1903 i 1904 urządził on w tej mleczarni kurs dla mleczarek, założył także przy niej pierwszą w kraju szkołę gospodyń wiejskich. Szkoła ta ma na celu kształcenie dziewcząt wiejskich w kierunku ogólnym i praktycznym na wzorowe gospodynie. Na razie liczba uczennic jest jeszcze mała, głównie

z powodu szczupłości lokalu, ale szkoła ta, jako bardzo na czasie, zyskała sobie uznanie i sympatyę u społeczeństwa, ruch bowiem kulturalny, jaki się na wsi rozwija, dotykał dotychczas w daleko mniejszym stopniu kobiety, niż mężczyzn.

Nie zaniedbał ks. Tyczyński oczywiście założyć kasy rajfajzenowskiej (1901), zostającej pod patronatem Wydziału krajowego. Z końcem 1905 r. liczyła ona 177 członków, wkładki wynosiły około 30.000 kor., pożyczki udzielone członkom 38.000 k., fundusz rezerwowy 1,259 kor., zysk za rok 1905 do 584 kor., obrót kasowy cały 145.000 kor. Wnet po zorganizowaniu kasy podjął starania o wprowadzenie w życie spółki drenarskiej, gdyż grunta albigowskie, na silnym stoku położone, potrzebują uregulowania wilgoci. Jednorazowe wyłożenie pożytku drenowania wystarczyło do przekonania wszystkich. W r. 1904 krajowe biuro melioracyjne przy Wydziale krajowym wykonało plany drenowania połowy obszaru wsi (1.000 morgów). Zamiast kupować rurki drenarskie postanowiono je wykonać na miejscu we własnym zarządzie spółki drenarskiej. Ponieważ wyrób drenów wymaga motoru parowego, ks. Tyczyński postanowił tę okoliczność wyzyskać do założenia stałej fabryki rurek drenarskich, dla których zbyt w szerokiej okolicy jest zapewniony. Aby jednakże motor zatrudnić i w zimie, kiedy praca w cegielni ustaje, a nawet na wypadek niepowodzenia dalszego wyrobu rurek na sprzedaż wyzyskać go należyście,

postanowił założyć młyn parowy, którego potrzebę ludność miejscowa i okoliczna gorąco odczuwała. Dla prowadzenia obu tych przedsięwzięć powstała w r. 1905 spółka przemysłowo-rolnicza, do której odrazu przystąpiło 195 członków. We wrześniu 1906 r. odbyło się uroczyste poświęcenie obu zakładów, których wybudowanie kosztowało 100.000 koron. Wziął w niej udział parotysięczny tłum wieśniaczy, który się na to święto przemysłowe, jak na odpust zebrał z sąsiednich także wsi. Dodać jeszcze trzeba, że założył również ks. Tyczyński w Albigowej straż ochotniczą.

Ostatnie, największe przedsięwzięcie jest oparte na realnych podstawach, bo obliczone na masowe potrzeby miejscowe, ma też zapewnione zupełne powodzenie.

Duszą i sercem oddany idei podniesienia ludu, ułatwienia mu bytu, a nie gnany osobistą ambicją sławy czy karyery, pracuje i tworzy ks. Tyczyński z rozważą, spokojnie, do celu gospodarczego dąży w sposób gospodarczy na podstawie chłodnej kalkulacji, nie spotykają go też niepowodzenia; zresztą takiego męża nigdyby niepowodzenia zrazić do pracy nie mogły.

Ksiądz Tyczyński wyzyskał w swej działalności wszystkie środki, jakimi Galicya dla podniesienia ludności wiejskiej rozporządza. Wzorowy działacz — obywatel stworzył też ze swej Albigowej liczącej obecnie niespełna 2.000 ludności wzorową wieś polską, (jak słusznie głosi Z.

Chmielewski w *Czasopiśmie dla spółek rolniczych* 1905, nr. 4). Pomyślne rezultaty niewątpliwie zawdzięcza on swym zdolnościom i pracy w pierwszym rządzie, ale należy stwierdzić, że niemal w każdej wsi, niemal każdy ksiądz mógłby bez trudu w ciągu kilku lat, do podobnych doprowadzić rezultatów, gdyby tylko miał przygotowanie odpowiednie i podniętę z góry do wytrwałej pracy, gdyby tę pracę jego przełożeni cenili i uznawali.

Czy podobnych księży jest więcej w Galicyi? Są, ale niestety bardzo nieliczni. W każdym razie należy podnieść, że duchowieństwo poczuwa się do obowiązku pracy nad podniesieniem ekonomicznem ludu i zaczyna działać. Spółki rajfajzenowskie w większości zostały założone i są prowadzone przy współudziale duchowieństwa, również i kółka rolnicze w znacznej części duchowieństwu zawdzięczają tę skromną dozę żywotności, którą okazują. Wogóle duchowieństwo ruskie więcej pracuje dla ludu, niż polskie. Na wzmiankę zasługują ksiądz Onyszkiewicz w Chiszewicach, gdzie komasacya została przeprowadzona, ks. Niżankowski, w pow. stryjskim działający, a zwłaszcza ks. Zacharyasiewicz w Wyszatycach, któryby może nawet wytrzymał porównanie z ks. Tyczyńskim. Z polskiego duchowieństwa daleko ruchliwsze jest duchowieństwo w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej (Galicya wschodnia i środkowa), niż w tarnowskiej i krakowskiej (Galicya zachodnia). Najmniej kulturalne i najmniej

ludowi oddane jest duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej, na co już sama jego brutalność w walce ze stronnictwem ludowem wskazuje, choć i tutaj z pomiędzy młodszych zaznacza się kilka dzielnych jednostek, chętnych do pracy, ze starszych zaś wymienić należy ks. Siemieńskiego ze Szynwałdu.

We wschodniej i środkowej Galicyi podniętą do pracy nad ludem jest z jednej strony rywalizacya z Rusinami, potrzeba zadokumentowania swojej użyteczności dla ludu i podniesienia swej powagi, z drugiej strony lepszy nastrój u zwierzchników, jak ks. biskup Pelczar w Przemyśle ¹⁾, a zwłaszcza ks. arcybiskup Bilczewski, który rozumie doniosłe znaczenie organizatorskiej pracy duchowieństwa w zakresie potrzeb gospodarczych zarówno dla ludu polskiego, jak i dla duchowieństwa. Obfitsze owoce okażą się dopiero po szeregu lat. We Lwowie pomyślano już nawet o wprowadzeniu do seminarjów duchownych nauki o asocyacyach rolni-

¹⁾ Biskup Pelczar dał w r. 1906 inicjatywę do założenia w swej dyecezyi »Związku katolicko-społecznego«, mającego na celu obok »krzewienia i umacniania zasad katolickich w życiu prywatnem i publicznem«, »obrony praw i interesów narodowych«, także pozytywną działalność społeczno-gospodarczą, głównie przez dawanie inicjatywy do zakładania odpowiednich stowarzyszeń. Organizacya tego związku została przeprowadzona prawie we wszystkich parafiach dyecezyi; czy działalność jego będzie owocna, wydaje mi się dosyć problematyczne, w każdym razie usiłowania ks. biskupa Pelczara są godne uznania.

czych i to zarówno w seminaryum polskiem jak i ruskiem. Potrzebę zaprowadzenia takich wykładów na stałe we wszystkich seminaryach duchownych przypominało krakowskie towarz. rolnicze z inicjatywy dra A. Krzyżanowskiego, jak dotąd, zdaje się bezskutecznie ¹⁾.

Obecnie istnieje nawet niebezpieczeństwo, że duchowieństwo w zachodniej Galicyi nie pójdzie tą drogą solidnej pracy nad podniesieniem ludu do wzmocnienia swego wpływu politycznego, ale korzystając z nagłej zmiany sytuacji politycznej w kraju przez reformę wyborczą państwową, zdążać zechce do tego wpływu na przelaj prostszą i łatwiejszą drogą agitacji czysto-politycznej, drogą przelicytowania przeciwników w obietnicach i w radykalnym frazesie. Słowem, zachodzi obawa, że działalność polityczna duchowieństwa pod firmą »centrum ludowego« będzie przeważnie kontynuacją dotychczasowych akcyi politycznych wśród ludu, że w pospiesznem, egoistycznym dążeniu do władzy duchowieństwo nie będzie miało dosyć sił i czasu dbać o potrzeby kulturalne i ekonomiczne ludu, a zbywać go będzie frazesem i pięknym programem.

¹⁾ W r. 1906 odbył się w Tarnowie krótki kurs asocjacji rolniczej (5 wykładów) dla alumnów tamtejszego seminaryum duchownego.

Jak korzystne warunki do działalności ekonomicznej na wsi posiada duchowieństwo, dobitnie wskazuje porównanie z nauczycielstwem ludowym.

Szkół ludowych wiejskich jedno i dwuklasowych było w r. szk. 1904/5 3.740, oprócz tego było po wsiach najludniejszych kilkadziesiąt szkół więcej klasowych. Do sfery działalności tych szkół należało około 5.200 gmin; oprócz tego, było jeszcze przeszło 800 gmin drobniejszych w górskich ubogich okolicach położonych, które nie miały zorganizowanych szkółek. W szkołach wiejskich działało w tymże roku przeszło 5.400 nauczycieli, a więc armia bardzo liczna i gęsto, a dosyć równomiernie po kraju rozsiana, podlegająca przytem jednolitej, inteligentnej i rozwojowi gospodarczemu ludu niewątpliwie przychylnej komendzie Rady szkolnej krajowej. Równocześnie po miastach i miasteczkach w szkołach ludowych i wydziałowych działało około 5.200 sił nauczycielskich (razem sił nauczycielskich było 10.661), które mogłyby pracować nad podniesieniem stanu rzemieślniczego.

Niestety, większą część tych sił stanowiły nauczycielki (5.651), które do działalności organizacyjnej i do kierownictwa mężczyznami, włościanami i rzemieślnikami, wyjątkowo mogą być usposobione. Przytem na wsi przy szkołach dwuklasowych, jako siły młodsze z reguły, a często także przy szkołach jednoklasowych działają młodsze panienki z miast, nie mające jeszcze dostatecznej

kwalifikacyi do nauczania, nie umiejące nawet niekiedy rozmówić się z chłopami, nierozumiejące życia wiejskiego; cóż dopiero mówić o wywieraniu jakiegoś poważniejszego wpływu.

Działalność nauczycieli na wsi utrudnia najpierw to, że do tego zawodu nie garną się w dostatecznej liczbie młodzi ludzie ze wsi, bo przeważna część nauczycieli pochodzi z warstw nierolniczych, a następnie także i to, że większość nauczycieli (i nauczycielek) uważa szkołę wiejską za rodzaj wygnania, z którego się spieszy wyrwać czempredzej do szkoły miejskiej niejednokrotnie za pomocą egzaminu do szkół wydziałowych (choć nadal zostaje przy szkole ludowej). Jest to podobna dążność do tej, którą inteligencya objawia w tak wybitnej mierze w chęci dostania się do miast większych, stołecznych. W gruncie rzeczy znaczna większość nauczycieli żywi niechęć do wsi, uważa się za niewłaściwie umieszczonych przez los reprezentantów kultury miejskiej, a to nie usposabia ich do pracy nad ludem poza szkołą, osłabia nawet tę naturalną zdolność, którą do niej posiadali.

Tym zaś nauczycielom, którzy złączeni duchem lub pochodzeniem działają nad ludem, a liczba ich nie jest mniejsza, niż liczba duchowieństwa, praca ta idzie znacznie trudniej i znacznie mniejszymi mogą się poszczycić rezultatami, bo mają mniej czasu na nią, niż księża, bo ich poza codzienną 4—6 godzinną pracą w szkole absorbuje rodzina,

bo muszą myśleć przedewszystkiem o rodzinie, a potem dopiero o sprawach społecznych. Dotychczasowe nader skromne uposażenie nauczycieli, które nawet po poprawieniu przez ustawę krajową z r. 1907 skromnem pozostanie, nie pozwala im na ponoszenie poważniejszych ofiar pieniężnych na cele społeczne, do jakich działacz społeczny musi być niekiedy gotów, ani nie czyni ich dostatecznie silnymi kredytowo, to znaczy, że ich dodatkowa gwarancya osobista za udzielony jakiejś spółce kredyt, do czego niekiedy trzeba się uciekać, niechętnie będzie przyjmowana.

Przy tem stosunek nauczyciela do ludu jest na ogół bardzo trudny i wymaga od nauczyciela wiele taktu i zręczności w postępowaniu. Zdarza się nawet, że zamożniejsi włościanie uważają się za wyższych społecznie od nauczyciela i że nauczyciel musi stoczyć walkę o swą powagę we wsi. Zjednanie sobie zupełnego zaufania w sprawach finansowych i organizacyjnych wymaga ze strony nauczyciela dłuższej pracy i dłuższego współżycia z ludem w danej miejscowości, wymaga nadto zewnętrznych dowodów solidności charakteru i bezinteresowności.

Oczywiście praca nauczycielstwa nad ludem, przodowanie mu w asocyacjach i w ogrodnictwie jest tak pożądaną i pożyteczną, że wszelkimi sposobami dążyć należy do jej rozszerzenia i ugruntowania. Rada szkolna krajowa liczy się już z potrzebą działalności nauczycieli na polu ekonomicz-

nem, stara się o odpowiednie dodatkowe wykształcenie nauczycieli, przedewszystkiem wykształcenie teoretyczne w rolnictwie w niższych szkołach rolniczych dla prowadzenia uzupełniających kursów rolniczych przy szkołach ludowych. Kursów takich jest, niestety, dopiero 32 ¹⁾. W r. 1905 we wrześniu odbył się nawet we Lwowie, staraniem Rady szkolnej krajowej, kurs naukowy o spółkach mleczarskich i kasach rajfajzenowskich i prawdopodobnie corocznie będzie powtarzany, ale wszystko to dotąd w zbyt skromnych rozmiarach.

Aby pracę społeczną nauczycieli wydajniejszą uczynić, trzeba 1) poprawy ich uposażenia, któraby odjęła im gorycz i poczucie krzywdy, a uczyniła zadowolonymi i chętnymi do pracy; 2) obfitszego dopływu uczniów ze wsi do seminaryów nauczycielskich, aby się kadry nauczycieli na wsi, ile możliwości, z materiału ze wsi pochodzącego uzupełniały, albowiem takim nauczycielom daleko łatwiej zrozumieć i odczuć interesy i psychologię ludu, niż pochodzącym z miejskich elementów; 3) wprowadzenia nauki o asocyacyach do seminaryów nauczycielskich, jako obowiązkowego przedmiotu; 4) uwzględnienia działalności społecznej nauczycieli poza szkołą i popierania jej przez Radę szkolną krajową i Rady szkolne okręgowe w daleko szerszej mierze choćby ze względu na potrzebę zaasekurowania w ten sposób prawdziwej

¹⁾ Por. poniżej ustęp o szkolnictwie rolniczem.

skuteczności szkoły ludowej, bo wtedy utrwali się dopiero cel i skutek nauki w szkole ludowej; bo przez to dopiero wypłynie dla społeczeństwa ta prawdziwa korzyść, którą szkolnictwo ludowe ma na celu, t. j. podniesienie kulturalne i ekonomiczne ludu, uzbrojenie go do walki o byt.

3. Więksi właściciele ziemscy.

Więksi właściciele ziemscy zajmują to samo stanowisko, co niegdyś szlachta, rola ich jest dotąd w Galicyi kontynuacją roli szlachty. Nieszlachty w szeregach większych właścicieli jest już dużo, ale ten silny dopływ w znacznej części asymiluje się zupełnie i na zewnątrz niczem się prawie nie wyróżnia. Obok nielicznych Niemców wyjątek stanowią tylko żydzi, którym religia i pochodzenie asymilację tę (wejście w ścisłe stosunki towarzyskie i familijne) uniemożliwiają. A żydów — właścicieli ziemskich jest już ilość bardzo duża. Na 2.430 prywatnych właścicieli ziemskich jest żydów 438 czyli 18% (r. 1902). Oprócz właścicieli jest na wsi przeszło 4.000 urzędników w większych gospodarstwach, z czego około 30% żydów, tudzież około 1.600 dzierżawców folwarcznych, a z pomiędzy nich prawie połowa żydów. Urzędnicy i dzierżawcy nieżydowscy mogą równie dobrze spełniać rolę społeczną właściciela ziemskiego, podobnie jak go wyręczają w roli gospodarczej.

Cały kraj jest pokryty siecią dworów i folwarków; sieć ma w różnych stronach kraju różną gęstość. W górskich stronach jest z dawien dawna stosunkowo mało folwarków, na podgórzu w Galicyi zachodniej w wielu powiatach silnie je prze-trzebiła parcelacya, również i nizina nadwiślańska z wyjątkiem powiatu mieleckiego jest już dosyć z dworów chrześcijańskich wyludniona. We wscho-dniej Galicyi parcelacya jeszcze nie wiele wyło-mów poczyniła w rozległych folwarkach, za to da-leko więcej tam jest właścicieli i dzierżawców żydów.

Obecnie większa własność ziemska polska znaj-duje się w upadku, ubywa jej, kurczy się jej pod-stawa na rzecz elementów obcych kulturze zie-miańskiej, szlacheckiej. Jakie są tego przyczyny? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy się naj-pierw cofnąć wstecz w przeszłość tego najsilniej-szego do ostatnich czasów stanu w Polsce.

W wieku XIV i XV szlachcic wiódł żywot ry-cerski, pędził czas na służbie wojennej, na przygo-towanie się do wypraw i na polowaniu, żył zaś z czynszów płaconych przez kmieci, osiedlonych na jego ziemi. W wieku XVI zamienił się z ryce-rza na polityka, biorącego przez sejniki i sejmy czynny udział w rządach państwa i ziem poszcze-gólnych. Zapragnął on także rządzić, administro-wać swą ziemią, a zwrócenie uwagi na ziemię do-prowadziło wkrótce do rozwoju własnego jego go-spodarstwa, do rozwinięcia jego 3 - 4-włokowego

folwarczku w kilkunastowłokowy folwark (oparty na pańszczyźnie kmieci, zamienionych na poddanych pańszczyźnianych). Z tem wszystkiem przeciętny szlachcic na rolnictwie się nie rozumiał, zajęty sprawami publicznemi, a administrował majątkiem, to jest przedewszystkiem robocizną, jak administrował państwem, względnie ziemią. Ze tak było rzeczywiście dowodzą najlepsze podręczniki gospodarstwa wiejskiego, jakie do drugiej połowy XVIII w. literatura polska posiada t. j. A. Gostomskiego z XVI w. i Haura z XVII w.; oba te podręczniki kładą nacisk na porządną administracyę, dogłądanie gospodarstwa, a techniki rolniczej i sekretów radzą szlachcicowi uczyć się u chłopów. I rzeczywiście z wieku XVII i XVIII przechowało się dużo takich szczegółowych rachunków i rejestrów gospodarskich, jakich obecnie bardzo często po drobniejszych dworach brakuje, ale właściwym kierownikiem gospodarstwa był, a nawet niekiedy i pozostał aż do drugiej połowy XIX w. prosty chłop, włodarz czyli dwornik.

Właściwie do dni obecnych kierownictwo fachowe, techniczne, że się tak wyrażę, gospodarstw większych w Galicyi nie spoczywa w rękach inteligentnych. Według statystyki prywatnych urzędników, zebranej w r. 1896, z ogółu urzędników rolnych w Galicyi 60% odebrało nie wyższe wykształcenie, jak w szkole ludowej: z wyższej kategorii urzędników rolnych (rządcy, administratorowie i t. d.) prawie połowa (48·5%) ukończyła

zaledwie szkołę ludową, z niższej kategorii (dozorcy, ekonomowie i t. d.) aż 93% studia swoje ograniczyło do szkoły ludowej. Tak wielką więc część kierowników gospodarstw wielkich w Galicyi znajomość swego zawodu ogranicza do praktyki, do doświadczenia życiowego i ewentualnie do czytania i z reguły prawie niewłaściwego stosowania podręczników tak zwanych »praktycznych«.

Brak żywszego zainteresowania się szlachty rolnictwem był przyczyną, że gospodarstwo folwarczne nie postępowało u nas dosyć szybko, że niekiedy wprowadzano bardzo pożądane inowacje zbyt późno (np. chów owiec cienko-wełnistych). Najpomysłniejszy może czas dla gospodarki folwarcznej w Galicyi — to pierwsza połowa XIX w. (do r. 1846) z powodu wysokich cen zboża (wojny i miejscowe nieurodzaje), i bezpłatnej, a bardzo obfitej robocizny pańszczyźnianej. Istotnie pewna część gospodarstw większych zdobyła się na postęp w kierunku intensywności. Wprowadzono wtedy koniczyne, buraki cukrowe i kartofle, które się stały podstawą przemysłu gorzelnianego. W r. 1836 było w Galicyi małych gorzelń 4.898, a więc w 80% ogólnej liczby wsi były gorzelnie. Nagły rozwój gorzelni stał się nieszczęściem dla ludu (pijaństwo przymusowe).

Uwłaszczenie pogorszyło położenie obszarów dworskich, ale nie bardzo, bo i w Galicyi, jak w całej Europie, mniej więcej od r. 1850—1884, odkąd zaczyna się konkurencja amerykańska, kon-

junktura dla rolnictwa była pomyślna, przede-
wszystkiem z powodu rozwoju przemysłu na za-
chodzie. Ceny zboża były wysokie, a robocizna,
z powodu gęstości i ubóstwa ludności wiejskiej
mimo waśni społecznej (świeża tradycja 1846 r.,
walka o serwituty), dostateczna i bardzo tania. Od
zniesienia pańszczyzny upłynęło już lat 60, ale do-
tąd gospodarstwa dworskie w Galicyi nie przysto-
sowały się do nowoczesnych form, nie wybrnęły
całkowicie z polnej drogi ekstensywnej gospodarki
naturalnej na bity gościniec intensywnej gospo-
darki na obfitym kapitale obrotowym i zakłado-
wym opartej. Słowem galicyjska wielka własność
zbyt drobnymi krokami podążała za rozwojem rol-
nictwa w krajach zachodnich.

Tymczasem szlachta nasza w zaborze pruskim
zdołała wcale pomyślnie rozwiązać kwestyę dosto-
sowania swej gospodarki do nowoczesnych warun-
ków kapitalistycznego ustroju i wielkiego przemy-
słu. Wprawdzie w Prusiech kwestya włościańska
została stopniowo i pokojowo ułatwiona, gdy w Ga-
licyi stało się to nagle, w sposób rewolucyjny. Ale
to nie może usprawiedliwiać ziemian galicyjskich,
bo w krajach zachodnio-austryackich tak samo
uwłaszczenie zostało przeprowadzone, a w Króle-
stwie nawet w warunkach znacznie niekorzystniej-
szych dla szlachty, a mimo to stan większej wła-
sności w krajach austriackich jest wcale pomyślny,
a nawet w Królestwie pod niektórymi względami

lepiej się przedstawia, niż w Galicyi. Główną przyczyną tego zastoju w rozwoju większej własności w Galicyi jest powrót do roli polityków, stanowiska reprezentantów całego społeczeństwa i gospodarzy kraju ¹⁾. Konstytucya austriacka przypisała szlachcie galicyjską o upadek ekonomiczny.

Zdanie powyższe, jakkolwiek w formie paraksoalne, w treści jest niewątpliwie prawdziwe. Supremacya społeczno-polityczna, rola klasy rządzącej krajem pociąga za sobą obowiązki, wymaga ofiarowania dużo czasu sprawom publicznym. Nie przesądza to wcale o racjonalnem zużytkowaniu tego czasu na sprawy publiczne, może on być doskonale zużyty na niby — dyskusjach, niby — pracy obywatelskiej lub na zabieraniu się do tej pracy. Przyjemne złudzenie, że się jest ojcem ojczyzny, że się współdziała w rządzeniu krajem, odwraca uwagę od własnego gospodarstwa, które jest niską prozą wobec szczytnej, upajającej nie-raz działalności publicznej. To też ziemianin galicyjski nie jest zawodowym rolnikiem w nowocze-

¹⁾ W r. 1883 na 150 posłów do sejmu było 105 wielkich właścicieli ziemskich (30 hrabiów, 5 książąt) i 6 wysokich dygnitarzy. W r. 1906 na 159 posłów było 81 wielkich właścicieli ziemskich (21 hrabiów, 4 książąt, 13 dygnitarzy). Z kuryi włościańskiej było w r. 1902 wybranych do sejmu 42 większych właścicieli ziemskich. Obecnie właściciele więksi stanowią 65% posłów do sejmu krajowego, a w ostatniej reprezentacji polskiej w Radzie Państwa stanowili oni 56%.

snem tego słowa rozumieniu, nie jest fachowcem w swoim zawodzie, ale dyletantem i to dyletantem niepoprawnym i o tyle gorszym, że odnoszącym się do zawodu z niechęcią, a w każdym razie bez zamiłowania, bez zapału. Że nie zna się on na rolnictwie i gruntownie znać się nie chce, najlepiej dowodzi brak przedstawicieli tej klasy w galicyjskich szkołach rolniczych. W roku 1904 w kursie letnim liczyło Studium rolnicze przy Uniwersytecie jagiellońskim słuchaczy:

z Królestwa 53%

z Krajów zabranych 28%

z Galicyi 16% t. j. 19 słuchaczy,

a z tych tylko 13 synów większych właścicieli i dzierżawców, a 6 synów ludzi, należących do zawodów wolnych. W Akademii rolniczej w Dublanach może nieco lepiej się przedstawia udział ziemian galicyjskich, ale i tam jest, jak powszechnie wiadomo, ogromna i stanowcza przewaga zaboru rosyjskiego. Tak samo rzecz się ma z rolniczą szkołą średnią w Czernichowie. Za to studia prawnicze są u ziemian galicyjskich w cenie, bo one przygotowują do roli obywatela, marszałka powiatowego, posła. W r. 1900/1 w półroczu zimowem na 49 studentów Uniwersytetu jagiellońskiego, którzy jako zawód ojców podali większe przedsiębiorstwo rolne, było:

33	zapisanych na wydziale prawniczym (66 ⁰ / ₀)
10	» na wydz. filozoficz. (20 ⁰ / ₀)
4	» na Studium rolniczem (12 ⁰ / ₀).

Równocześnie było zapisanych na Studium rolniczem 36 synów właścicieli ziemskich z zaboru rosyjskiego czyli 9 razy tylu. Wprawdzie znaczna część synów ziemian galicyjskich, studyujących prawo, nie wraca na wieś, ale oddaje się służbie politycznej, sądownictwu, adwokaturze lub znajduje umieszczenie w instytucjach finansowych, ale niewątpliwie wśród ziemian galicyjskich, obecnie gospodarujących, więcej znajdziemy doktorów prawa, niż dyplomowanych agronomów. Daleko lepiej, niż na rolnictwie właściwym i dzisiaj, jak niegdyś, zna się ziemianin na stronie finansowej i administracyjnej gospodarstwa. To też słusznie powiedzieć można, że gdyby szlachcic połowę tej energii, wytrwałości i sprytu, na którą się zdobywa, gdy mu grozi ostateczna ruina i wyrzucie z majątku, przedtem w prowadzeniu gospodarstwa okazywał, powodziłoby mu się doskonale ¹⁾.

¹⁾ Żydzi rozpoczynają zwykle gospodarowanie bez fachowego wykształcenia, a i później zręczne prowadzenie interesów, strona handlowa gospodarstwa rolnego, stoi u nich na pierwszym miejscu, ale powoli nabywają potrzebną wiedzę rolniczą z książek i obserwacji. W stacyi doświadczalnej rolniczej w Dublanach pomiędzy zasięgającymi porad stanowią podobno żydzi 80⁰/₀, dowodzi to, że racjonalnie zapatrują się na swój zawód.

Reprezentacya polityczna całego kraju wymagała pewnych i to nieraz znacznych kosztów reprezentacyjnych. Aby zbytnio nie zrażać społeczeństwa, reprezentacya ta nie mogła być ściśle klasowa, polegająca na słuzeniu wyłącznie własnym interesom klasowym, ale miała charakter stanowy, celem jej było utrzymanie przewagi swego stanu i panowania w kraju. Jednostronne to holdowanie polityce było powodem, że szlachta galicyjska nie miała własnego konsekwentnego programu agrarnego, że interesów swoich nie wysuwała na plan pierwszy, że w ostatnim dzieścioleciu uchwałała ona nawet, mając bezwzględna większość w sejmie, wyłącznie ustawy obojętne dla niej, albo ją obciążające. Służenie swoim interesom wyrażało się głównie w tem, że większość szlachecko-konserwatywna powstrzymywała, o ile się to tylko dało, rozwój budżetu krajowego, wszelkie inwestycje i wydatki wymierzała jak najskromniej, aby nie dopuszczać do wzrostu dodatków do podatków bezpośrednich, których znaczna część z jej kieszeni płynie. Było to zgodne z jej sposobem gospodarowania na wsi, z metodą gospodarki oszczędnej, unikającej racjonalnych, nieraz nawet koniecznych wkładów pieniężnych, gospodarki ekstensywnej, nie oglądającej się na wzrost wydajności ziemi. Zasada opędzania gospodarstwa krajowego jak najmniejszymi kosztami, najniższym budżetem, jest ściśle analogiczną do zasady ekstensywnej gospodarki rolnej i po-

dobne sprowadza skutki, opóźnia rozwój produkcji krajowej i ogólnego postępu gospodarczego i utrudnia społeczeństwu walkę o byt, konkurencyę własnej produkcji z produkcją zagraniczną. Śmiała polityka gospodarcza kraju, połączona ze znacznym nakładem środków finansowych, mogła się zwracać przedewszystkiem w stronę ludu wiejskiego tudzież przemysłu, ale nie w stronę wielkiej własności ziemskiej, jest więc dosyć zrozumiałe, że do takiej polityki ekonomicznej nie mieli zapału przedstawiciele tej ostatniej, wymagałaby od nich ta polityka bowiem bezpośrednich ofiar w formie powiększenia podatków, a nie przynosiłaby im bezpośrednich korzyści. Korzyści pośrednie, jeżeli je widzieli i uznawali, nie przedstawiały im się pojętnie, boby się musiały łączyć z szybkim postępem ich gospodarstw w kierunku intensywności, a więc z ich pracą i wysiłkami.

Stanowisko kierownicze, jakie większa własność ziemska w Galicyi od początku ery konstytucyjnej zajmowała, było prawie nieuniknione. Około połowy XIX w. inteligencji polskiej (ludzi zawodów umysłowych) było bardzo mało w Galicyi, a nadto w przeważnej części była ta inteligencya pochodzenia szlacheckiego, mieszczaństwo (klasa handlowo-przemysłowa), dziś bardzo słabe, było wtedy jeszcze słabsze, o ludzie wiejskim niema co i wspominać. Jedyłą siłą polityczną, mającą dawniejszą tradycję polityczną i nowsze wzory polityczne w innych dzielnicach, była szlachta. Obecnie układ

sił społecznych bezsprzecznie głębokiej uległ przemianie, równocześnie — aczkolwiek nie jako wyraz przemiany społecznej — przychodzi także przemiana polityczna. Nowa ordynacya wyborcza parlamentarna, domagająca się jako konsekwencji podobnej, względnie zbliżonej ordynacyi wyborczej sejmowej, sprowadza redukcję stanowiska politycznego większej własności ziemskiej, kładzie kres jej panowania.

Zauważyć przytem należy, że redukcya stanowiska politycznego szlachty, ucisk polityczny, przez rządy zaborcze wykonywany, nie działał ujemnie na szlachtę pod względem gospodarczym, pominiawszy oczywiście konfiskatę majątków. Ucisk polityczny zwracał jej siły żywotne w kierunku pracy ekonomicznej i kulturalnej, czyli tak zwanej pracy organicznej. W krajach zabranych Polacy po największej części lepiej gospodarują od Rosyan, o ile zaś ci Polakom dorównywują, to najczęściej przy pomocy polskich sił fachowych. Mimo wielkiej konkurencyi produkcji zbożowej i zwierzęcej właściwej Rosyi większe gospodarstwa w Królestwie dobrze się trzymają, bo ziemianie tutejsi kształcą się i zajmują gospodarstwem bez porównania więcej, niż w Galicyi. W zaborze pruskim większe gospodarstwa, należące do ziemian polskich, jak wiadomo, w niczem nie ustępują sąsiednim majątkom w niemieckich rękach, często je nawet przewyższają, bo tutaj również posiadanie ziemi łączy się z wiedzą i pracą fachową, których w Galicyi brak.

A między warunkami bytu gospodarstw większych w ziemiach polskich pod zaborem pruskim a warunkami w Galicyi zachodzi wielka analogia, że przypomnimy tylko: wysoką cenę ziemi, silny ruch parcelacyjny, emigracyę zarobkową ludu wiejskiego do prowincyi zachodnich państwa niemieckiego, prawie zupełny brak przemysłu, wreszcie wschodnie położenie w obrębie państw, w których przemysł rozwija się w prowincyach zachodnich. O ile nasze rolnictwo w zaborze pruskim na równi z rolnictwem ogólnoniemieckiem zdołało dostroić się do ogólnego poziomu, który cechuje życie gospodarcze Niemiec, o tyle rolnictwo w Galicyi daleko pozostaje poza rolnictwem austriackich krajów zachodnich i poza poziomem ogólnego życia gospodarczego tych krajów.

Obok supremacyi politycznej, jako drugą przyczynę upadku większej własności ziemskiej w Galicyi — ściśle z tamą związaną — należy wymienić zbyt wysoką stopę życiową.

Przed uwłaszczeniem żył szlachcic z dwa razy większego obszaru. Grunta chłopskie, wynoszące razem przeciętnie tyle co folwark dworski, a czasem nawet mniej, były obciążane kosztami produkcji na gruntach dworskich przez obowiązek bezpłatnego dostarczania robocizny ludzkiej i zwierzęcej. Jak wykazał Stan. Grabski, chłopom pańszczyźnianym pozostawiał dwór tyle ziemi, ile właśnie potrzeba było na wyżywienie inwentarza roboczego i utrzymanie sił roboczych ludzkich — w rozmiarach nie

większych, jak obecnie otrzymują parobcy, ordynaryusze.

Po uwłaszczeniu włościan szlachta otrzymała indemnizację, t. j. wynagrodzenie za utraconą bezpłatną robociznę. Prawda, że ta indemnizacja była tak wypłaconą, że szlachta musiała ponieść na niej znaczne straty, ale prawda także, że nie została ona zużytkowana w sposób właściwy, odpowiedni jej celowi, t. j. na zreorganizowanie gospodarstw folwarcznych w ten sposób, aby dochód czysty, z nich płynący dotychczas, nie tylko nie zmniejszył się, ale także, aby była stworzona podstawa do stopniowego jego wzrostu. Prostu szlachta galicyjska w znacznej części pojęła indemnizację jako ratunek od radykalnej zmiany ustroju gospodarstw, od racjonalnych inwestycji, przeznaczając ją na potrzeby bieżące, na pokrycie deficytów z gospodarstwa po dawnemu prowadzonego. Podwyższenie zdolności kredytowej ziemi przez przeprowadzenie klasyfikacji gruntów pod względem ich urodzajności czyli czystego dochodu katastralnego między 1870—1880 spowodowało odpowiednie powiększenie odłożenia, które również nie na inwestycje, nie na zwiększenie intensywności gospodarstw zostało obrócone. W tym konserwatyzmie rolniczym utrwalił szlachtę galicyjską nowy znaczny przypływ kapitału w zamian za stały dochód, płynący z ostatniego poddańczego uprawnienia szlachty, z propinacyi, zniesionej w r. 1890. Że nie wpłynął on dodatnio na postęp gospodar-

czy, świadczy właśnie parcelacya, rozwijająca się zaraz w następny dziesięciolecie stopniowo coraz bardziej.

W ciągu pół wieku trzykrotnie, jak widzimy, miała większa własność ziemska w Galicyi korzystną sposobność reorganizacyi swego systemu gospodarowania i upodobnienia go do praktykowanego w krajach zachodnio-austriackich, ale z tych sposobności nie skorzystała, obracając setki milionów, przypływających w tym okresie w jej ręce, na cele niegospodarcze. W okresie tym gospodarka większej własności poczyniła niewątpliwie postępy, ale postępy te w gruncie rzeczy za małe w stosunku do równoczesnego postępu rolniczego poza granicami kraju, nawet za małe, jak się okazuje, w porównaniu z postępem drobnej własności w samym kraju.

Przyczynę złego stanu większej własności ziemskiej w Galicyi można scharakteryzować ogólnie, jako dysproporcję między jej ekonomicznem położeniem a społeczno-politycznem stanowiskiem. Ziemiaństwo galicyjskie, grając rolę pana kraju, musi iść za postępem kultury ogólnej i równomiernie z tym postępem podnosić lub przynajmniej utrzymywać dawniejszą bardzo wysoką stopę życiową, gdy tymczasem, wobec braku odpowiedniego postępu gospodarczego, stopa ta powinna uleść silnej redukcji. Odnosi się to przede wszystkim do szlachty jedno- dwu- i trzechfolwarkowej. Kiedy w Niem-

czech do drobnych przedsiębiorstw rolnych (chłopskich) zalicza się gospodarstwa, których wartość wynosi do 60.000 kor., do średnich przedsiębiorstw (*grossbäuerliche Betriebe*) gospodarstwa o wartości 60—180.000 kor., a do wielkich przedsiębiorstw rolnych (wielka własność) gospodarstwa o wartości wyższej, to u nas w Galicyi za obowiązanego do „pańskiego” sposobu życia na wzór swych przodków i sąsiadów uważa się już właściciel folwarczku o wartości 60—100.000 kor. Ci naturalni przedstawiciele średniej własności w kraju nie mogą się zdobyć na postawienie się na poziomie niemieckich Grossbauerów lub angielskich farmerów głównie dlatego, że brakuje u nas tradycji kultury społecznej średniej własności. Ale i właściciela kilku folwarków potrzeba korzystania ze wszystkich zdobyczy kultury materialnej powstrzymuje od reformy gospodarstwa, od wkładów w nie.

W przeciwieństwie do wielkiej własności średnich rozmiarów latyfundya okazują w Galicyi prawdziwą żywotność, nie ulegają parcelacyi, owszem zwiększają obszar zajmowanej przez siebie ziemi. Przyczyną tego jest, iż właściciele latyfundiów (arystokracja) zadawalniają się znacznie mniejszymi dochodami ze swej ziemi, mniejszymi już z tego względu, że ją przeważnie puszczają w dzierżawę. A nawet tych mniejszych stosunkowo dochodów nie zużywają w całości na cele konsumcyjne, ale także częściowo na cele gospodarcze. Istotnie dosyć liczne latyfundya daleko lepiej

są zagospodarowane, niż sąsiednie majątki jedno- lub kilko-folwarkowe. Dowodzi to, że arystokracja w rzeczywistości zredukowała swą stopę życiową; bardzo liczne dwory pańskie znikły od dawna, a dziś najzbytłowniejsze wyroby i najwyższe przyjemności stosunkowo są tanio do nabycia.

Podkreślony tu niepomysłny stan wielkiej własności małych i średnich rozmiarów objawia się przez parcelację. Proces zanikania wielkiej własności tych rozmiarów będzie dosyć powolny. Wyrażono przypuszczenie, że w ciągu 30, a najdalej 60 lat ta kategoria własności ziemskiej zniknie doszczętnie i przepaść kulturalna i ekonomiczna między drobną własnością, dążącą do coraz większego rozdrobnienia (gospodarstwa karłowe), a wielką własnością, dążącą w zdrowej części do coraz większej koncentracji (latyfundiya), oddawna bardzo wielka, jeszcze bardziej się pogłębi. Przewidywania te, jak większość przypowiedni społecznych, nie mają dostatecznego gruntu, wszak przedewszystkiem z nieuniknioną już dzisiaj zmianą sił politycznych w kraju i stosunek ziemiaństwa do gospodarstwa, do roli może ulegz szybkiej zmianie. Nadto należy zauważyć, że w życiu gospodarczym się nie zdarza, aby formy gospodarcze w tak krótkim czasie doszczętnie znikły, jest więc prawdopodobne, że po pewnym okresie krytycznym pozostała, przeważająca może część wielkiej własności o małych i średnich rozmiarach zreformowana cieszyć się będzie najlepszym zdrowiem

i powodzeniem. Już bowiem teraz coraz widoczniejsze są objawy poprawy. Obok Rudnickiego^{zmniejszego} w Osieku i Dołkowskiego pod Zatorem, zdawna znanych, jako gospodarzy postępowych, a nawet wzorowych, należy z Galicyi zachodniej wymienić Żeleńskiego w Grotkowicach nad Rabą, niedawno zmarłego Jana Zdunia w Rabie wyżnej (gospodarstwo alpejskie), Turnaua w Mikulicach koło Przeworska, ks. A. Lubomirskiego, ordynata w Przeworsku. Jak znawcy twierdzą, największe postępy w ostatnim dziesięcioleciu poczyniły gospodarstwa wielkie, położone na glinkach lössowych między Rzeszowem, Przemyślem i Chyrowem.

Gdyby układ sił politycznych w kraju i, co za tem idzie, skład sejmu przez długi czas mógł pozostać niezmieniony, to istotnie możnaby się obawiać, że parcelacya zatoczyłaby bardzo szerokie kręgi. Zarówno bowiem ziemianie nie okazują ochoty do racjonalnego uregulowania tej kwestyi ani w sposób ustawodawczy, ani przez jakąś zbiorową akcyę celem reformy systemu gospodarowania¹⁾, ani chłopie nie rozumieją szkodliwości dzisiejszego sposobu parcelowania przez spekulantów parcelacyjnych. Prawdopodobnie jednak zmiana ordynacyi wyborczej do sejmu umożliwi między innemi

¹⁾ Ziemianie nasi są wogóle niechętnie usposobieni do publicznego omawiania swego położenia ekonomicznego; chcąc ukryć swe położenie (czy to z obawy o dalszy kredyt moralny i pieniężny, czy też tylko ze wstydu) nie przychylni są wszystkim ankietom i badaniom naukowym.

sprawami także bezpośrednio uregulowanie parcelacyi. Gdyby to nie nastąpiło i parcelacya większej własności równie szybko, jak obecnie, postępowała jeszcze przez pewien czas, to jednakże można przypuszczać, że kultura rolna w kraju nie uległaby przez to upadkowi, że znajdą się sposoby zabezpieczenia jej dalszego silnego i zdrowego postępu w gospodarstwach włościańskich. Uwagi godne jest, że bardzo często parcelacyi poddają swe majątki właściciele nie pod grozą natychmiastowego bankructwa, ale z wyrachowania. Nie mając należytego, dzisiejszej wiedzy rolniczej odpowiadającego pojęcia o swym zawodzie ani zamiłowania do niego, niejeden ziemianin kalkuluje, że bez pracy i bez kłopotów, których mu nadto ów brak wiedzy i zamiłowania przyczynia, może mieć większy dochód od złożonego w banku kapitału, który mu zapłacą za ziemię chłopci, względnie spekulanci, parcelujący dla handlu majątki, niż on sam wygospodarować może czyli raczej wygospodarować umie. Gospodarując dalej, tak jak dotąd, pracowałby za darmo bez pożytku dla siebie, albo musiałby szacować swój majątek znacznie niżej od ceny targowej, czyli uważać się za biedniejszego, niż jest, względnie niż być może, gdy tylko zechce; na to oczywiście zbyt wiele ma świadomości ekonomicznej, a zbyt mało ma przywiązania do ziemi i do zawodu.

Co traci społeczeństwo nasze w Galicyi przez ubytek ziemian? Przedewszystkiem traci przedsta-

wicielstwo polityczne przez stan ziemiański, co będzie raczej zyskiem, niż stratą. Zresztą to przedstawicielstwo ziemiańskie było bardzo wydatnie uzupełniane przez związaną z ziemianstwem i niejako w jego służbie pozostającą część inteligencji na wybitniejszych stopniach hierarchii urzędniczej, która nadal pozostanie i działać będzie mogła.

Następnie traci kraj siły do pracy w instytucjach społecznych i autonomicznych, wśród ziemian bowiem jest istotnie wielu ludzi dostatecznie rozumnych i wykształconych, tudzież dostatecznie zabezpieczonych materyalnie, mogących więc poświęcać znaczną część czasu dla pożytku ogólnospołecznego. Niestety, i ta strata nie jest zbyt bolesna, bo jakkolwiek możnaby wymienić kilkanaście nazwisk ziemian, szczerze i z pożytkiem pracujących dla społeczeństwa, można rzec pracowników nieocenionych, to jednak trzeba stwierdzić, że na ogół ziemianie pracy takiej mało się oddawali, a więcej starali się o honory i godności, niż o służenie swą pracą społeczeństwu czyli więcej mieli pretensyi do przewodnictwa niż ochoty do przodownictwa w pracy. W radach i wydziałach powiatowych, które dotąd prawie bez wyjątku pozostawały w rękach większych właścicieli ziemskich, praca prowadzona oczywiście głównie przez nielicznych i niewyrobionych społecznie urzędników szła bardzo opieszale. Wogóle powiedzieć można, że galicyjski samorząd powiatowy swej roli nie zrozumiał dotychczas i spełniał ją zupeł-

nie niedostatecznie. W wielu powiatach autonomicznych, lepiej kierowanych, inicjatywa i praca wychodziły przeważnie od inteligencji miejskiej, a nie od ziemian. Pomyślna przyszłość samorządu powiatowego nie zależy więc wcale od współprawnictwa w nim tych ostatnich, w wielu powiatach, jak np. tarnobrzeskim i krakowskim, także współudział reprezentantów włościan w pracach rady powiatowej przedstawia pozytywną wartość.

Bez porównania większe znaczenie ma ubytek ziemian, jako przedstawicieli inteligencji i kultury, bo tej nigdy za dużo mieć nie możemy, tembardziej, że szlachta polska przedstawiała tę kulturę na wsi, gdzie jej poza dworami szlacheckimi tak bardzo mało, a nadto szlachta nasza absenteizmem wogóle nie grzeszyła, zadawałnając się tylko dłuższymi lub krótszemi wycieczkami do miast większych i poza granice kraju. Ale dwory w Galicyi były od wieków, a zwłaszcza od nieszczęsnego roku 1846, raczej wyspami kultury ¹⁾, izolowanem wśród morza chłopskiego, niż ogniskami kulturalnego oddziaływania na lud. Dwory i wsi — to dwa światy niemal odrębne, dwie kultury, wzajemnie się nie znające i nie rozumiejące. Stosunki dworu ze wsią są bardzo rzadkie i chłodne i polegają na

¹⁾ Życie towarzyskie między okolicznymi dworami, z którego słynęła niegdyś nasza szlachta, od paru dziesięcioleci stopniowo coraz bardziej maleje; przyczyniła się do tego niewątpliwie łatwość komunikacyi z większemi miastami.

załatwianiu interesów wzajemnych na ganku czy w przedpokoju. W pracy oświatowej wśród ludu, w organizacyi gospodarczej tego ludu ziemianie są prawie nieobecni. Dawniej utrudniała te dobre pokojowe stosunki pamięć przekłętego roku 1846, obecnie zaś ostra walka polityczna o podkładzie klasowym, jaką toczą od lat 20 stronnictwa ludowe z konserwatywnymi rządami ziemian. Nie mało też do oziębłości stosunków między wsią a dworem przyczyniło się wyodrębnienie administracyjne i uprzywilejowanie podatkowe większej własności ziemskiej tudzież przeciwstawienie jej w formie obszarów dworskich drobnym gminom chłopskim. Wreszcie walną przyczyną dzisiejszego ostrego przeciwieństwa między dworem a wsią jest brak średniej własności ziemskiej, czyli wielkich chłopskich gospodarstw, nad którym wszyscy poważnie myślący politycy ubolewają. Ułatwiłaby ta średnia własność utrzymywanie dobrych stosunków politycznych, byłaby kitem wiążącym wszystkie stopnie pod względem zawodowym, byłaby pomostem, łączącym drobną i wielką własność pod względem kulturalnym¹⁾. Nie byłoby owego rażącego dotąd braku inicjatywy w oddziaływaniu na lud ze strony dworów, a braku zdolności do sa-

¹⁾ Nie byłoby wtedy możliwe tak bardzo niepolityczne i nieobywatelskie postępowanie, jak np. zasadnicze nieprzyjmowanie przez ziemian chłopów do niektórych towarzystw rolniczych (okręgowe tow. rolnicze w Wieliczce).

morzutnego naśladowania postępu rolniczego dworów ze strony ludu. O ileż lepiej przedstawiają się stosunki wiejskie w innych zaborach, o ileż większa tam jest wartość społeczna i narodowa ziemianstwa, zwłaszcza w zaborze pruskim.

Odwieczna wada naszego ustroju politycznego — panowanie szlachty przy pomocy przywileju i sprzyjających warunków, monopolizowanie spraw publicznych w ręku ziemian, względnie pod ich egidą — dopływa w Galicyi do końca. Z pośród nich samych odzywają się głosy, konstatujące z rezygnacją tę zmianę: »Wypada przedewszystkiem znacznie spuścić z tonu w hierarchii społecznej«, a wziąć się do pracy nad sobą, do obrony własnych interesów. Liczą się także z tem, że aby zdobyć mandaty do parlamentu, muszą zbliżyć się do ludu, pracować wśród niego i w ten sposób zasłużyć na jego zaufanie; o swej przyszłej misyi przodowników ludności rolniczej mówią oni z otuchą, czują bowiem, że zdołają trafić do ludu, że zdobędą się na szczerą z nim solidarność. Możemy wierzyć, że się tak stanie, jeżeli zwłaszcza wyrzekną się oni swego uprzywilejowanego odosobnienia w »obszarach dworskich«, bo ścisła łączność w obrębie organizacyi gminnej wzmoże ogromnie współzycie między dworami i wsiami. Początek tego zwrotu widać już w świeżo utworzonym przez Hupkę, ziemianina z pow. Kolbuszowa, »Związku rolników« i wydawanej przez ten Związek »Roli« (tygodnik

ludowy), która przemawia za połączeniem obszarów dworskich z gminami wiejskimi.

Wtedy dopiero rozpocznie się nowa epoka dla ziemianstwa naszego w Galicyi, wtedy dopiero rozpocznie się jego właściwa rola w społeczeństwie, oby jak najobfitsza w owocną działalność. Z redukcją stanowiska politycznego musi nastąpić także zwrot w kierunku intensywnej zawodowej pracy, opartej na wynikach wiedzy rolniczej. Zamiast studiów prawniczych musi się wziąć ziemianin do studiów agronomicznych¹⁾, zamiast do urządzania wyborów i obrony pozycji, zajmowanych przez cały stan czyli partję, musi się wziąć przede wszystkim do obrony i reprezentacji własnych interesów, do organizacyi własnego gospodarstwa i podnoszenia jego rentowności. Aby zdobyć sobie trwałe stanowisko społeczne, na zasłudze i sile społecznej oparte, a nie na przywileju, który demoralizuje i osłabia, bo nagle cofnięty może stać się przyczyną chwilowej przynajmniej bezradności i bezsilności, jak się właśnie stało przez wprowadzenie powszechnego głosowania, musi się ziemianin uspołecznic i zabrać się do pracy nad podniesieniem kulturalnem i gospodarczem ludu wiejskiego, musi się stać nareszcie jako rolnik z akademickiem wykształceniem, gospodarujący na folwarku, wzorem

¹⁾ Na rok szkolny 1907/8 zapisało się na Studium rolnicze Uniwersytetu jagiellońskiego przeszło dwa razy tyle młodzieży z Galicyi co w poprzednich latach.

i źródłem postępu zawodowego dla niego, czem dotąd prawie nie był i być nie mógł. W pracy organizacyjnej nad ludem byłoby ziemianstwo obok duchowieństwa i nauczycielstwa trzecim współzawodnikiem — bardzo pożądanym, bo fachowym, w pewnej mierze także osobiście zainteresowanym, a w przeważającej ilości wypadków więcej zmysłu i inteligencji posiadającym do dotyczącego kierunku pracy, niż jego współzawodnicy. Ziemianinowi byłoby też łatwo zdobyć tę samą pełnię zaufania w sprawach pieniężnych, jaką się cieszy duchowieństwo, zwłaszcza gdy waśń społeczna, jaka dziś istnieje, złagodzoną zostanie, co niewątpliwie łatwo da się osiągnąć kosztem tych kilku drobnych przywilejów, które dotąd jeszcze zdołało ziemianstwo utrzymać.

4. Inteligencya.

Inteligencya zajmuje wybitne stanowisko w ustroju społecznym nie dzięki posiadaniu majątku i warsztatów pracy produkcyjnej, ale przez najmowanie swych usług, do których jest uzdolniona dzięki wiedzy i wykształceniu, nabytemu w szkołach wyższych. Inteligencya dzieli się na trzy grupy: 1) urzędników publicznych (przedewszystkiem państwowych), zajętych administracją społeczeństwa w najogólniejszem tego słowa znaczeniu; 2) urzędników prywatnych, pracujących w ogólnej masie w przedsiębiorstwach prywatnych, dla zarobku prowadzonych i 3) przedstawicieli wolnych zawodów, zajmujących swe usługi zgłaszającym się do niego osobom.

Jako stan, nabrała inteligencya w Galicyi znaczenia dopiero od początku drugiej połowy ubiegłego wieku. Przedtem nie brakowało też inteligencji, ale była ona stosunkowo nieliczna z powodu słabego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Nadto w przeważnej części wypełniali jej kadry

przybysze z zachodnich prowincyi austriackich (głównie Czech i Moraw), obcy zgoła społeczeństwu przedstawiciele biurokracyi i wolnych zawodów. Polska część inteligencji była bardzo nieliczna i przy ówczesnych stosunkach politycznych bez znaczenia.

Cechą charakterystyczną dla inteligencji galicyjskiej (i wogóle polskiej) aż do dnia dzisiejszego jest brak odrębnej fizyonomii stanowej i własnej tradycyi. Tworzyła się ona początkowo z warstw innych, oświeceńszych i dawniej silnie skryształizowanych t. j. z warstwy ziemiańskiej czyli szlacheckiej i mieszczańskiej (przemysłowo-handlowej). Stopniowo coraz więcej jednostek poczęło przybywać z warstw ludowych do inteligencji. Widać to z zestawienia słuchaczy Uniwersytetu jagiellońskiego, z Galicyi pochodzących, według stanu ich rodziców:

w roku	wieśniacy	rzemieślnicy i mało- mieszczenie	służba i niżsi urzędnicy	bliżej nieokre- ślony stan	ogólna liczba słuchaczy Uniwersytetu
1851	24	46	15	18	240
1860	25	38	25	32	318
1870	55	78	62	47	609
1880	122	71	65	103	747
1890	144	124	96	197	1240
1900	224	93	149	132	1405
1906	366	187	123	468	2892

Cyfry te nie są zupełnie ściśle, bo rodowody, na których one są oparte, nie są dosyć sumiennie wypełniane, sędzę jednak, że błąd poszczególnych cyfr nie przekracza 10%. Do liczby słuchaczów, pochodzących z wieśniaków, rzemieślników i służby, należy dodać 80% z liczby słuchaczy, pochodzących ze stanu bliżej nieokreślonego; do niewypełnienia dotyczącej rubryki rodowodu najczęściej skłania fałszywy wstyd, do którego właśnie pochodzący z niższych warstw najwięcej mają powodu. Według tych danych mniej więcej połowa słuchaczów Uniwersytetu jagiellońskiego pochodzi z niższych warstw społeczeństwa, a z liczby tej znowu blisko połowa t. j. przeszło 20% ogółu słuchaczów pochodzi z włościan. Temu składowi słuchaczów Uniwersytetu jagiellońskiego odpowiada skład inteligencji w Galicyi zachodniej. W Galicyi wschodniej skład inteligencji i studentów — Polaków na Uniwersytecie lwowskim jest nieco inny, więcej do stosunków zachodnio-europejskich zbliżony, za to inteligencja ruska uzupełnia się w daleko wyższym stopniu z warstw ludowych; śmiało rzec można, że studenci ruscy składają się w połowie z synów wieśniaków, a w $\frac{1}{3}$ z innych warstw ludowych.

Wymiana elementów między różnemi warstwami społecznymi, a zwłaszcza przyrływ z dolnych warstw do wyższych jest koniecznym i naturalnym zupełnie objawem, i to objawem bardzo dodatnim i pożytecznym w życiu społeczeństw nowożytnych,

ale tak silny przypływ z dołu, jak jest w Galicyi, pożądanym być nie może. Sprawia on bowiem, że warstwa odnawiająca się i uzupełniająca z innych klas, zwłaszcza niższych, ma zbyt dużo elementów nie wyrównanych i nie dostosowanych do typu właściwego, który powinien panować, a to obniża wartość społeczną i kulturalną całej warstwy.

W Galicyi było to nieuniknionem, bo dla warstw ludowych jest bardzo trudny odpływ do innych zawodów produkcyjnych, zwłaszcza przemysłowych. Przemysł, który w innych krajach chłonie w siebie nadmierny przyrost ludności wiejskiej, jest w Galicyi tak słaby ¹⁾, że nie może nawet objąć w sobie i dać utrzymania przyrostowi ludności przemysłowej, a za to są szkoły, więc do nich kieruje się przede wszystkim pewna część przyrostu ludności, tembardziej, że wzrost ogólnej kultury i zadań państwa przyczyniły się i w Galicyi, podobnie jak na Zachodzie, do szybkiego rozrostu inteligencji.

Chociaż nieunikniony, jest jednakże ten skład inteligencji objawem ujemnym. Uwidacznia się to przede wszystkim w jej niskim poziomie umysłowym i kulturalnym. W gimnazyach zwłaszcza prowincjonalnych, uczniowie ze wsi i z miejskich warstw ludowych żyją najczęściej odosobnieni od kulturalnego otoczenia na »stacjach« u ubogich rodzin rzemieślniczych, nadto

¹⁾ Przemysł zatrudnia w Galicyi zaledwie 5·7% ludności zawodowo-czynnej.

pewna już część tych chłopców musi dorabiać przynajmniej na swe utrzymanie udzielaniem lekcyi. Większość z nich i to przeważająca skazana na liczenie na własne siły odbywa studia uniwersyteckie w nędzy lub poświęca najlepszy czas na pracę zarobkową (korepetytorzy, dyetaryusze); pewna część dla łatwiejszego utrzymania się przymieszkuje na prowincyi. Utrudnia to niezmiernie rozwój kulturalny tej młodzieży, która naukę fachową traktuje często ubocznie, bez zamiłowania. Wobec tego poziom zawodowego wykształcenia jest na ogół dosyć niski (przy egzaminach prawniczych ogromny procent studentów przepada — działalność zawodowa sędziów często spotyka się z surową krytyką najwyższych władz sądowniczych w Wiedniu), a współudział inteligencji w pracy naukowej poza uczonymi z zawodu jest bardzo mierny.

Ubóstwo społeczeństwa galicyjskiego jaskrawo odzwierciedla się w inteligencji. Prowadzi ona życie bardzo mało towarzyskie, czyta mało, a jeszcze mniej kupuje książek i prenumeruje pism. Do niedawna nie mogło się utrzymać żadne pismo ilustrowane w Galicyi, dotychczas niema tu żadnego tygodnika dla inteligencji przeznaczonego, byt trzech miesięczników, przeznaczonych dla szerszej publiczności, nie jest wcale oparty na prenumeracie, bo są, względnie były do niedawna wydawane bez względu na liczbę prenumeratorów, czwarty miesięcznik bez subwencji w najkrytyczniejszych chwilach i bez prenumeratorów z innych zaborów pewnieby

dawno przestał wychodzić. Konsumeya pism codziennych przed trzema jeszcze laty była tak drobna w Galicyi, że przeciętny nakład dziennika wynosił przed 3 laty 2—4 tysięcy egzemplarzy. Dopiero obniżenie cen prenumeraty wskutek zniesienia stempla dziennikarskiego tudzież w wyższym jeszcze stopniu zainteresowanie wojną rosyjsko-japońską i rewolucją rosyjską przyczyniło się do upowszechnienia się pism codziennych, których liczba w Galicyi od 10 lat wynosi 8—10 obok 3 ruskich, obecnie przeciętny nakład waha się między 5—10 tysiącami egzemplarzy, a najwyższy nakład nie przekracza 20 tysięcy. W każdym razie, zdaje się, inteligencya galicyjska nie doszła jeszcze do tej konsumeyi pism codziennych, co zamożniejsza część ludu polskiego w zaborze pruskim. Do niedawna nie było w Galicyi żadnego większego księgarza-nakładcy, w ostatnich czasach żywszą rozwijają działalność dwaj, ale i oni liczą głównie na popyt w zaborze rosyjskim. Wobec tego skargi na hyperprodukcję inteligencji w Galicyi jedynie mają rację z punktu widzenia ekonomicznego, bo współzawodnictwo między kandydatami do posad rządowych jest bardzo wielkie; na hyperprodukcję pod względem intelektualnym skarżyć się niepodobna, dziś Galicya pod tym względem przedstawia się dosyć smutnie, przed kilkunastu laty było jeszcze gorzej.

Drugą wadą inteligencji galicyjskiej, wpływającą z jej składu społecznego, jest brak siły

i samodzielności politycznej. Wszędzie inteligencya jest przedstawicielem ruchliwej myśli liberalnej i polityki demokratycznej. W Galicyi inteligencya — to niemowlę, skrupowane w powijaki polityki i kultury szlacheckiej; mało tu inteligencyi niezależnej i pracującej produktywnie, która zwykle stanowi najenergiczniejszy zastęp liberalnej demokracji, większość to urzędnicy nie mający osobistego majątku, skrupowani przez to względami na awans, pozbawieni nadto możności zmiany zajęcia. We Lwowie tylko ma oddawna przewagę demokracja, oparta głównie na niezależnem ekonomicznie inteligentniejszym mieszczaństwie, w Krakowie demokracja była dotąd tak słaba, że bez pomocy żywiółów socjalistycznych i pewnej części żydów nie miała znaczenia w mieście, w miastach zaś prowincjonalnych przeważała dotąd bezbarwność polityczna, ale najczęściej udawało się przeprowadzać z nich posłów demokratycznych. Obecnie w miastach prowincjonalnych, zwłaszcza wschodniej Galicyi budzi się żywszy ruch połączony z pracą społeczną pod sztandarem narodowej demokracji.

A rola polityczna inteligencji jest z natury rzeczy bardzo doniosła i dla każdego społeczeństwa cenna. Pod względem ekonomicznym reprezentuje ona głównie swe interesy konsumenta, a te są wspólne wszystkim warstwom nowoczesnego społeczeństwa w mniejszym lub większym stopniu. Dlatego też może ona stać na stanowisku rozjemcy między klasami produkcyjnymi, często chwi-

lowo przynajmniej, jeżeli nie stale, mającemi sprzeczne interesy, może być reprezentantką najogólniejszych interesów społeczeństwa całego. Ale aby taką rolę regulatora życia społeczeństwa mogła odgrywać inteligencja, musi ona posiadać obok rozumu i kultury także ducha obywatelskiego i poczucie obowiązków obywatelskich. Niestety, u inteligencji polskiej w Galicyi do ostatnich czasów brakowało szerszego poczucia obowiązków obywatelskich i ochoty do pracy społecznej między sobą i wśród innych warstw społecznych, przeważał wprost antyspołeczny nastrój w umysłach galicyjskiej inteligencji. Są to w ogromnej masie ludzie gotowi spełnić swój obowiązek biurowy, zawodowy, odrobić swoje »kawałki« urzędowe, a niekiedy nawet tylko spychać je poprostu według schematu. Do niedawna jeszcze dosyć powszechną wadą inteligencji, zwłaszcza urzędniczej, była, że się tak wyrażę, nerwowość w traktowaniu stron interesowanych, jakby natrętów jakich, czyli poprostu odstraszenie publiczności od biur. W stosunku do ludu wiejskiego zbyt często ta nerwowość przechodziła w gburowatość barbarzyńską. Nie umieli się uznać za funkcyonaryuszów państwa, obowiązanych do spokojnego i uprzejmego traktowania obywateli tego samego państwa, właśnie ludzie, stojący w gruncie rzeczy na stanowisku najemników umysłowych, którym wykształcenie służyło wyłącznie tylko do zarabiania na chleb. W ostatnich czasach podobne postępowanie staje się coraz rzadsze;

wpłynął na to ogólny postęp kulturalny ludności i zapuszczanie coraz głębiej korzeni w umysłach przez ideę konstytucjonalizmu, a zwłaszcza polityczny ruch ludowy, który piętnuje ustnie i piśmiennie takie wybryki.

Inteligencja, a przynajmniej ta jej ogromna część, która z ludu w pierwszym lub drugim pokoleniu pochodzi, powinna głęboko odczuwać obowiązek zajmowania się ludem, powinna gorliwie pracować nad jego podniesieniem kulturalnem. Tymczasem często nawet związki rodzinne i wypływające z nich stosunki osobiste nie służą do tego rodzaju oddziaływania. Działalność oświatowa, jaka istnieje, nie przyciąga i setnej części tych sił, któreby się mogły lub powinny jej poświęcić. Działalność ekonomiczna, asocyacyjna, niewątpliwie dla inteligencji daleko trudniejsza od oświatowej działalności, prawie dotąd nie istnieje zarówno na wsi jak i w mieście; nie istnieje zaś głównie z braku zmysłu do życia gospodarczego u tej inteligencji. Jest rzeczą bardzo przykrą, że jednostki, ze wsi pochodzące i w zasadzie do niej przywiązane, zbyt często w krótkim czasie tracą z nią związek, stają się obcymi jej mieszczuchami.

Lepiej pod względem stosunków z ludem przedstawia się inteligencja ruska we wschodniej Galicyi, ale na nią oddziałują bardzo silnie motywy polityczne i współzawodnictwo narodowe obok motywów czysto-społecznych; pełne poświęcenia i wytrwałości nawet mniej oświecone i zdolne jednostki

osiągają wiele. Względy narodowe, troska o stanowisko polskości w G. wschodniej skłoniły także tamtejszą inteligencję polską do żywszej działalności.

Przyczyn tego tak szkodliwego stanu rzeczy wśród nas jest, moim zdaniem, kilka. Jedną z najważniejszych jest właściwy naszemu narodowi brak miary i wytrwałości w działaniu. Nie umiemy, jak to powszechnie wiadomo, przestrzegać higieny nerwowej w jakimkolwiek działaniu, zapalamy się i entuzjazmujemy z początku, aby po pewnym czasie z braku dalszych, stopniowo coraz ostrzejszych podnieć zniechęcić się i opuścić. U gorętszych jednostek wśród młodzieży naszej zapal do spraw społecznych i politycznych na ławie uniwersyteckiej przekracza w przeważnej ilości wypadków siły nerwowe, wskutek czego następuje przepalenie umysłów i dusz, które przestają być wrażliwe na te ukochane niegdyś sprawy. Rzecz dziwna, że temu losowi, według mojej obserwacji, częściej ulegają synowie ludu, być może dlatego, że ich nerwom jeszcze bardziej brak tej tresury intensywnego życia umysłowego, nie połączonego z kulturą ciała, względnie z życiem wiejskiem, niż synom warstw wyższych.

Drugą przyczyną jest charakter kultury polskiej. Dzisiaj jeszcze nie jest ona kulturą demokratyczną, za dużo ma jeszcze cech ze swej minionej już epoki szlacheckiej, kiedy się jako kultura jednego stanu przeciwstawiała brakowi kultury niższych warstw. Tę wielką odległość, jaka

istnieje między warstwą wykształconą a ludowymi warstwami, utrzymuje nadal dzisiejszy system wychowania średniego, które daleko silniej, niż późniejsze studia uniwersyteckie, nie sprzeczne zresztą z duchem szkół średnich, oddziałują na urobienie się światopoglądu czyli sposobu patrzenia na świat u inteligencji.

Główną cechą charakterystyczną, a zarazem główną wadą dzisiejszego gimnazjum jest jego humanistyczno-literacki kierunek, pielęgnowanie języków klasycznych i kultury starożytnej, tudzież literatury polskiej, a po części niemieckiej. Starożytność zajmuje nieproporcjonalną liczbę godzin szkolnych, przeważną zaś część czasu pozaszkolnego wypełnia młodzieży lektura literatury polskiej, która w jej umysłach wszechwładnie panuje. Nauki przyrodnicze są udzielane w tak elementarno-teoretycznej formie, że na światopogląd żadnego wpływu nie wywierają. Światopogląd ogółu młodzieży i, co za tem idzie, ogółu inteligencji jest literacko-estetyczny.

Poezyja nasza jest niewątpliwie bardzo wzniosła i bardzo piękna, ale nie może być, nie powinna być wyłączną niemal podstawą naszej umysłowości. Wprawdzie rozwija się przez to u nas wyższa kultura duchowa, uczymy się subtelnie odczuwać otoczenie i naturę, uczymy się artystycznie określać sytuacje i zjawiska, mnoży się co rok ilość nowych »tomików« poezyj, porasta w pierze firma księgarska, która wydaje co roku paręset tomów

utworów powieściowych — ale zarazem brak nam poczucia życia realnego, szerzy się do niego niechęć, a nawet wstręt, pełno wśród nas poetów i estetów życiowych, świecących... blichtrzem literacko-estetycznym, za wielkich do jakiegokolwiek pracy obywatelskiej lub produkcyjnej. Z reguły nie znamy życia współczesnego, nie znamy na seryo nawet otaczających nas warunków, nawet nie interesujemy się nimi zgoła.

Realistyczny światopogląd, patrzenie na życie własnymi oczami utrudniają nam studia gimnazjalne, które są tak urządzone, że każdy człowiek inteligentny obowiązany jest znać np. szczegóły uzbrojenia legionisty rzymskiego i budowy obozu rzymskiego, ale nie może mieć wyobrażenia o nowoczesnych armatach lub fortyfikacjach, obowiązany jest znać system podatkowy Aten i urządzenia kolonii greckich, ale o systemie podatkowym własnego kraju do śmierci nie nabędzie porządnego wyobrażenia, bo w najlepszym razie wyczyta o tej kwestyi w swym dzienniku bardzo fragmentaryczne wywody. Słowem, dzisiejszy tak zwany »inteligent« mógłby sobie dać radę, gdyby się nagle znalazł na bruku ateńskim w czasach Peryklesa, ale nie ma przygotowania do rozumienia wielu najbardziej nawet zasadniczych objawów życia współczesnego. Zdaje mi się, że dzisiejszy nasz »inteligent« nie zna i czwartej części pojęć i objawów życia współczesnego, co gorsza, prze-

chodząc nawet koło nich lub o nich czytając, nie ma ciekawości bliżej im się przyjrzeć.

Ten system wychował w naszym społeczeństwie olbrzymią przewagę indywiduów, niezdolnych do życia samodzielnego, życiowo biernych figur biurokratycznych, łapczywych na »pensyjki«, myślących już na ławie szkolnej o emeryturze, ludzi bez woli, bez odrobiny tężyzny życiowej, przytem bez charakteru, gotowych do pobłażliwości dla niedbalstwa i nadużyć innych, byle tylko sobie stosunków koleżeńskich nie psuć i w »awansie« nie zaszkodzić.

Nie mogło się to nie odbić na rozwoju ekonomicznym kraju. Zewnętrzne warunki oddawna nie sprzyjały rozwojowi ekonomicznemu Galicyi, ale, mojem zdaniem, nie na nie całą winę składać należy, znaczną część odpowiedzialności ponosi za to system edukacyjny humanistyczno-literacki.

Mógłby ktoś zarzucić, że gdzieindziej ten sam co u nas system wychowawczy nie stanowił zapory dla rozwoju kulturalnego i gospodarczego. Na to można odpowiedzieć, że tam warunki naturalne sprawiły, iż znaczenie tego systemu zostało wczesnie do właściwej miary zredukowane; stopniowo coraz mniejsza część ludności pod jego wpływem pozostaje, a na jego wychowanków otrzeźwiająco działa cały nastrój życia społeczeństw zachodnich, tak, jak u nas tamująco działa na wychowanków szkół realnych przeważający nastrój ogółu wychodzącego z pod stempla gimnazyalnego.

Na życie ludzkie zbiorowe czy indywidualne oddziałują warunki materyjalno-zewnętrzne i duchowo-wewnętrzne. Te ostatnie są co najmniej równej z pierwszymi siły, doniosłości i skutków, jeżeli nie są silniejsze. Brak warunków zewnętrznych mogą więc zastąpić warunki duchowe, w woli, w wysiłku duchowym tkwi najgłębsze źródło postępu ludzkości i poszczególnych jednostek. Wprawdzie warunki zewnętrzne są przeciwne rozwojowi i dobrobytowi Galicyi i obecnie, ale wewnętrzne, duchowe warunki w naszym ręku leżą. Trzeba je tylko do walki z warunkami zewnętrznymi zaprządz, kierować niemi i popędzać. A można niewątpliwie oddziaływać na nie, rozwinać je tak w całym społeczeństwie, jak i w jednostkach najlepiej i najłatwiej przez system edukacyjny, przez szkołę, która jest przecież przygotowaniem do życia.

Dotąd szkoła średnia w Galicyi odpowiadała obecnemu stanowi społeczeństwa, wychowywała na miarę przeciętnej teraźniejszości, ale nie była wyrazem potrzeb rzeczywistych społeczeństwa, nie urabiała przyszłości tego społeczeństwa, nie przygotowywała go do walki o byt, o chleb, do współzawodnictwa z innymi narodami.

Aby więc szkoła średnia w Galicyi zaznaczone tu warunki zaspokajała, potrzeba ogólnej reformy szkoły średniej, polegającej:

1) na oparciu systemu edukacyjnego, na rozwoju kultury nowożytnej, a zwłaszcza kultury XIX w. zamiast kultury starożytnej;

2) na przesunięciu punktu ciężkości z literatury na znajomość życia i natury przez a) rozszerzenie nauk przyrodniczych głównie w kierunku ich zastosowania i użycia przez człowieka (rozwoju techniki), b) przez wprowadzenie do programu nauki geografii opisowej, tudzież, opisów życia gospodarczego współczesnego i elementów prawnostwa dla klas najwyższych.

3) na szerokiem uwzględnieniu wychowania fizycznego.

Zbliżyłoby to niewątpliwie inteligencyą do życia realnego i uspołecniłoby ją, to znaczy uczyniłoby zdolniejszą i chętniejszą do współdziałania z warstwami ludowemi dla dobra ich i całego społeczeństwa.

Zanim reforma wychowania przeprowadzoną zostanie, należy na razie przynajmniej w ten sposób tendencyę w tym kierunku wyrazić, żeby nie otwierać w razie potrzeby nowych gimnazyów, ale nowe szkoły realne¹⁾. Mógłby ktoś zarzucić: cóż ci ludzie, którzy wyjdą ze szkół realnych, będą robić w kraju? Na to odpowiem: jeżeli nie zdołają

¹⁾ Dzisiejsze szkoły realne w Galicyi wydają podobno młodzież mniej umysłowo rozwiniętą i nie lepiej do studiów fachowych (technicznych) przysposobioną, niż młodzież z gimnazyów. Główną przyczyną tego jest ta okoliczność, że do szkół realnych posyła się w Galicyi chłopców mniej zdolnych; znaczny procent uczniów szkół realnych stanowią chłopcy spaleni przy egzaminie wstępnym do gimnazjum albo później w najniższych klasach.

zdożyć zajęcia i odpowiedniego utrzymania w kraju, pójdą za granicę. Emigracya inteligencji z Galicyi będzie wkrótce tak czy tak nieunikniona. Lepiej będzie, że będą emigrować przygotowani handlowcy¹⁾ lub technicy, niżby mieli emigrować filozofowie lub prawnicy, aby się w razie potrzeby dopiero za granicą aplikować do zajęć praktycznych, produkcyjnych. Emigracya taka, mojem zdaniem, nie będzie mniej korzystna dla kraju, niż emigracya robotnicza, choć cokolwiek inaczej się będzie kształtować²⁾. Korzyść ta tkwi przedewszystkiem w tem, że węzły rodzinne i miłość kraju nakłoniłyby niejednego emigranta po szeregu lat do powrotu do kraju z doświadczeniem i dorobkiem w kapitale dla stworzenia własnego przedsiębiorstwa. Rozwój gospodarczy kraju doznałby przez tę emigracyę i przez reformę szkolną silnego poparcia, zyskałby oparcie o atmosferę gospodarczą obcą, wychowanie zastąpiłoby w części brak tradycyi intensywnego życia gospo-

¹⁾ Pocieszający jest wzrost szkół handlowych w ostatnich latach w Galicyi. Powstały także jednoroczne kursa handlowe dla abiturjentów szkół średnich; są one licznie uczęszczane. W tych »handlowcach« mamy niewątpliwie załatki emigracyi inteligentnej.

²⁾ Prawdopodobnie nie będzie ona mile widziana w Niemczech północnych, ale obok zachodnich krajów austriackich i południowych niemieckich otwarta będzie dla niej droga do Anglii, Ameryki, do państw Skandynawskich, a w niedalekiej przyszłości także do zaboru rosyjskiego i do dalszych części imperyum rosyjskiego.

darczego. Rozwój zaś gospodarczy, czyli przemysłowy kraju, sprowadzając stosunek ilościowy warstw społecznych w kraju do poziomu zachodnio-europejskiego, sprowadziłby także w konsekwencji przypływ młodzieży z ludu do szkół średnich, względnie do uniwersytetów do tego samego poziomu.

Pierwszy, wstępny krok w kierunku reformy wychowania średniego uczyniono już przez uwzględnienie wychowania fizycznego w szkołach średnich. Oprócz tego kwestya tej reformy stanęła już na porządku dziennym, a postawiło ją samo nauczycielstwo, co najlepsze dla całej sprawy rokuje nadzieje. Zdrowy ten ruch reformistyczny dowodzi z jednej strony, że kwestya reformy jest już dojrzała, skoro jej potrzebę uznaje ogół nauczycielstwa, a z drugiej strony daje pewną gwarancję, że będzie ona w należyty sposób przeprowadzona.

Obok reformy szkoły średniej niezbędnem dla zdrowego rozwoju gospodarczego kraju jest przeprowadzenie reformy studyów prawnopolitycznych na uniwersytecie, mianowicie w kierunku szerszego uwzględnienia ekonomii politycznej, która obecnie jest zaniedbana na obu uniwersytetach galicyjskich. Wprawdzie są na nich seminarya ekonomiczne, ale z żadnego z nich nie publikują się prace uczniów, gdy tymczasem w Niemczech, a nawet we Wiedniu profesorowie wydają, jako specyalne swoje wydawnictwa, wiele

prac młodszych i starszych uczniów. Seminaria te bowiem służą tylko do uzupełnienia wykładów, są więc rodzajem repetytoryów elementarnych wiadomości; do samodzielniejszych prac uczniów nie przywiązują profesorowie wagi. Wykłady zaś nie mają pospolicie ścisłego związku z życiem realnem, z objawami i z potrzebami gospodarczemi kraju. Odzwierciedleniem wykładów na Uniwersytecie jagiellońskim jest cenna niewątpliwie 2-u tomowa »Polityka ekonomiczna« profesorów ekonomii J. Milewskiego i W. Czerkawskiego, której krytyka wytknęła słusznie zbyt teoretyczność, stawianie samych abstrakcyjnych zasad bez zastosowania do stosunków gospodarczych ziem polskich, a zwłaszcza Galicyi. Ten kierunek elementarny i abstrakcyjny studyów ekonomicznych utrwała nawet u tych, którzy się z nimi zetknąć muszą, brak odczucia i zrozumienia życia rzeczywistego, który cechuje galicyjską inteligencję. A skutki tego dla kraju są bardzo doniosłe. Jest on bowiem administrowany przez urzędników, którzy mają czasem zmysł do zagadnień jurydycznych, jakie się im w ich zawodzie zdarzają, ale nie znają stanu kraju, nie rozumieją jego potrzeb ani ich stosunkowej doniosłości i nagłości, piszą naiwne referaty w odpowiedzi na kwestyonariusze władz wyższych w sprawach gospodarczych, lekceważą zbieranie dat statystycznych. A przecież urzędnik administracyjny, zwłaszcza samodzielny (starosta powiatowy) bardzo wiele dobrego mógłby dla swego powiatu zrobić,

nawet w granicach swojej działalności urzędowej, gdyby interesował się sprawami gospodarczymi i rozumiał je, gdyby go nauczono no i — wymagano tego od niego. Jak mało wogóle jest w Galicyi głębszej znajomości stanu i potrzeb kraju, wskazuje jej literatura ekonomiczna, a zwłaszcza obrady jej Sejmu. Nie ulega wątpliwości, że intensywniejszy i racjonalniejszy rozwój nauki ekonomii społecznej na uniwersytecie bardzo szybko wprowadziłby pod tym względem poprawę.

5. Drobnomieszczaństwo.

Mieszczaństwa w znaczeniu zachodnio-europejskiem t. j. trzeciego stanu posiadającego (burżuazji) właściwie jeszcze niema Galicya. Ziemie polskie nie przedstawiały gleby urodzajnej dla przemysłu i handlu czyli dla miast, nie były do ostatnich czasów terenem, sprzyjającym rozwojowi wymiany gospodarczej. Polska nie tylko sama z siebie nie wydała silnego stanu mieszczańskiego, ale i z obcych stron zaszczipionemu mieszczaństwu dostatniego bytu odmawiała. W ciągu całej historii przechodzi przez Polskę szereg fal obcej ludności handlowej i przemysłowej (Arabowie i Żydzi, Niemcy, Włosi, Anglicy i Szkoci i znowu Niemcy). Wszystkie te fale miały za zadanie wytworzyć w Polsce wyższe formy gospodarcze, pchnąć ją na nowe tory, ale okazały się zbyt słabe, rezultaty ich działalności wkrótce ulegały rozkładowi, a one same cofały się lub podlegały asymilacyi i kolejno tonęły w szarej masie ludności polskiej z wyjątkiem żydów — będących osa-

dem pierwszej znanej fali, którzy w XIX w. wybijają się znowu na czoło, wierni swemu pierwotnemu zadaniu t. j. handlowi eksportowemu i pieniężnemu (kredytowi), zagarniając nadto pod siebie w przeważnej części handel miejscowy.

Rzecz charakterystyczna, że ludność żydowska, choć od początku czasów historycznych żyła w Polsce, choć zawsze pod względem gospodarczym górowała nad miejscową ludnością, nie tylko w przeszłości roli kierowniczej w gospodarstwie społecznym nie odegrała, ale i w XIX w. do rozwoju gospodarki kapitalistycznej, nie przyczyniła się w tym stopniu, któryby odpowiadał jej sprawności gospodarczej (względnie jej doskonałej pod tym względem opinii), choć niewątpliwie na znaczeniu gospodarczym zyskała ona bardzo wiele. Widocznie przewaga gospodarcza żydów nad ludnością chrześcijańską na to nie wystarcza ¹⁾. Im większy stanowią odsetek ludności kraju, tem gorzej im samym się wiedzie, tem więcej jest wśród nich niedostatku lub nawet nędzy. Tak jest w prowincjach zabranych i tak samo w Galicyi, a tu w wyższym stopniu w Galicyi wschodniej, gdzie ich jest więcej, niż w Galicyi zachodniej, która jest kulturalniejsza. Żydzi zajmują się u nas przede wszystkim handlem czyli pośrednictwem w wy-

¹⁾ Legendę o nadzwyczajnej wyższości ekonomicznej żydów i o niebezpieczeństwie stać dla Galicyi wynikającym obalił już St. Szczepanowski w «Nędzy Galicyi w cyfrach».

mianie; w każdym kraju może istnieć tylko tak liczna warstwa handlowa, jaka jest potrzebna dla konsumpcji ludności przy jej poziomie kulturalnym. Jeżeli warstwa handlowa silnie się powiększa, następuje przedewszystkiem rozdrobnienie i zubożenie wśród ogółu członków tej warstwy, a następnie wydzielanie z niej pewnych elementów i przechodzenie do innych zawodów jako objaw przesycenia danego gospodarstwa społecznego przez czynniki wymiany. W Galicyi po handlu najwięcej żydzi pracują w przemyśle przewozowym czyli transportowym jako najbardziej spowinowaconym z handlem — obecnie w niektórych gałęziach przemysłu (krawiectwo, szewstwo, blacharstwo, piekarstwo i rzeźnictwo) pracują coraz liczniej jako drobni przedsiębiorcy i robotnicy. Wybór pada na te rzemiosła głównie dlatego, że są to rzemiosła, znajdujące bardzo znaczny odbyt w samej ludności żydowskiej, nowi więc rzemieślnicy żydowscy zaspakajają potrzeby żydowskiej ludności i — jak dotąd — nie osiągnęli oni w zakresie tych gałęzi przemysłu większych sukcesów. Uwagi godne jest także, że kupcy żydowscy nie stworzyli w Galicyi i nie rozwinęli na większą skalę przemysłu składowego (Verlag), posługującego się pracą domową (chałupnictwo) najbiedniejszych rzemieślników, których wszędzie pełno.

Dowodzi to wszystko, że przy całej wrodzonej przedsiębiorczości i zręczności, żydzi nie mają tyle siły twórczej, tyle energii gospodarczej, aby rozwi-

jać własne podstawy ekonomiczne i uchronić się od zubożenia i upadku. Żydzi umieją korzystać z tego, co ich otacza, posługiwać się tem i władać świetnie, ale nowych dróg przebojem nie otwierają, słowem stają w pierwszym szeregu — ale nie prowadzą naprzód. Podobne stanowisko, jak się to powszechnie przyjmuje, zajmują oni także w kulturze duchowej (ich zdolności analityczne i krytyczne w prawie, medycynie, literaturze, tudzież ich znaczenie w publicystyce i dziennikarstwie). Czy i to znaczenie w kulturze duchowej nie jest wynikiem ich tyłowiekowego związku z handlem, który nowych dóbr nie tworzy, ale istniejące już wymienia i uprzystępnia, i tyłowiekowego ślęczenia nad talmudem, którego wolno tylko uczyć się na pamięć i analizować liczne komentarze uznane, nie posuwając się dalej pod grozą herezy?

Miejska ludność produkcyjna chrześcijańska, mimo wielu dopływów i przymieszek, bardzo słabo się przedstawia zarówno pod względem fizycznym jak i kulturalnym i gospodarczym. Należy stwierdzić, że dziś nasza ludność wiejska w swoim zakresie i w stosunku do swoich potrzeb jest więcej zaawansowana gospodarczo niż ludność małomieszczańska, zwłaszcza na prowincyi. Jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy jest niewątpliwie ta okoliczność, że się drobnem mieszczaństwem do ostatnich czasów nikt wcale nie zajmował — ani społeczeństwo, to znaczy inteli-

gencya, ani kraj, ani państwo; przytem i ono samo o siebie nie dbało, ani nikogo swoim położeniem nie starało się zainteresować. Nie było w niem dotąd ani myśli polityczno-ekonomicznej ani woli, były tylko bezsilne narzekania. O swe liche położenie gotowi są nasi rzemieślnicy winić wszystkie czynniki zewnętrzne i cały świat reformować; tak są zarozumiali, że nawet odrobiny winy sobie nie przypisują i od siebie poprawy nie wymagają. O dostosowaniu się do zmienionych warunków nie chcą myśleć i zdają się ich nie widzieć, stojąc ideowo na stanowisku cechowego, rzemieślniczego ustroju całego przemysłu.

Pod względem zawodowym cechuje rzemiosło nasze konserwatyzm zarówno co do form technicznych jak prawno-ekonomicznych. Mimo tradycyi cechowych, nie rozumieją potrzeby solidarności zawodowej, będąc dość mało oświeceni i kulturalni. Nieufność i zazdrość wzajemna wytwarza wśród nich bardzo ostre formy konkurencyi, bezwzględny zaś i brutalny nieraz egoizm, właściwy ludziom biednym a nieoświeconym, utrudnia rozpoczęcie wspólnej akcji gospodarczej albo niszczy i rozbija w krótkim czasie już zapoczątkowaną. W Galicyi istnieje zaledwie parę żywotnych stowarzyszeń zarobkowych rzemieślniczych z pośród kilkudziesięciu, które założono w ostatnich 25 latach. Reszta została rozbita albo okradziona w drugim lub trzecim, jeżeli nie w pierwszym roku wegetacyi. Nawet przedsięwzięcia spółkowe (kilku rze-

mieślników razem) nie prosperują wcale. Bieda (brak kapitału obrotowego), nieudolność, partactwo i lenistwo wzajemnie się popierają i powiększają. Na prowincyi do wyjątków należą rzemieślnicy, którzyby dotrzymywali umówionych terminów dostawy, którzyby nie byli zadłużeni po uszy u miejscowych handlarzy, dostarczających im materyałów surowych i przyborów, albo którzyby nie żądali zaliczek nie tylko na materyały, ale i na swój zarobek.

Brak także dostatecznej i odpowiedniej organizacji kredytowej drobnemu przemysłowi. Zbyt często zdarza się, że rzemieślnik, chcąc zerwać z długoletnim swoim dostawcą handlarzem, musi wyszukać sobie innego takiego, któryby zechciał go wykupić z rąk poprzedniego, t. j. spłacić jego zobowiązania i zapisać je u siebie. Kasy zaliczkowe systemu Schultze z Delitzsch miały w pierwotnem swem przeznaczeniu być ową organizacją kredytową dla drobnego przemysłu, miały dawać rzemieślnikom »zaliczki« na wyroby. Jest ich obecnie w Galicyi dosyć, ale od początku (od lat 1870 do 1880) miały one uwagę zwróconą więcej na wieś niż na miasto, z czasem większość z nich okazała się właściwie małemi prywatnemi lub spółkowemi przedsiębiorstwami eskontowemi, osłaniającemi się tylko w szatę stowarzyszeń zarobkowych; dają one kredyt wszystkim, ale najmniej rzemieślnikom.

Brak wreszcie rzemieślnikom wykształcenia zawodowego i ogólnego. Ze szkoły ludowej idzie

chłopiec wprost do terminu, po wyzwoleniu na czeladnika pracuje zwykle na miejscu, starając się jak najprędzej dojść do samodzielnego warsztatu. Rzemieślnicy galicyjscy nie kończą szkół wydziałowych (*Bürger schule* — szkoła mieszczańska — w przeciwstawieniu do *Volks-schule* — szkoły ludowej). Mało jest takich szkół w kraju, a kto taką szkołę skończy, to ciśnie się do służby państwowej, do biur na niższe posady pisarza i podurzędnika, a jeżeli przypadkowo zabłąka się jakiś uczeń szkoły wydziałowej w rzemiosło, to wzdycha do stanowiska woźnego biurowego lub konduktora kolejowego i najczęściej z rzemiosła zbiega. Niegdyś za ścisłej organizacji cechowej zastępowała obowiązkiem podróży czeladnicza brak szkolnego wykształcenia ogólnego i dawała lepsze wykształcenie fachowe. I dziś rzemieślnik, który kilka lat spędził we świecie poza swem rodzinnem miastem, zazwyczaj korzystnie odbija pod względem zawodu i oświaty od innych.

Przemysł w Galicyi stoi jeszcze pod znakiem rzemiosła; wśród przedsiębiorstw przemysłowych są najliczniejsze i największą liczbę ludzi zatrudniają samoistne warsztaty rzemieślnicze (około 73.000 z 163.000 ludzi), zwłaszcza te, które obejmują tylko 2—5 osób (około 38.800 z 101.500 ludzi). Dodać do tego trzeba właściwie także prawie 100.000 ludzi zajętych w przemyśle »domowym«, pracujących przeważnie na zamówienie większego przedsiębiorcy. Na Zachodzie jest inaczej,

tam fabryka na czele, ale i tam drobne przedsiębiorstwo przemysłowe istnieje dotąd i bynajmniej nie okazuje tendencji szybkiego, doszczętnego zaniku. Statystyka (w Niemczech, Francji) wykazuje nawet, że od pewnego czasu liczba przedsiębiorstw drobnych wzrasta, choć oczywiście wzrost jest zbyt mały, aby się jeszcze ich stosunek procentowy do wielkich przedsiębiorstw nie zmniejszał. Statystyka podatku dochodowego w Niemczech stwierdza, że warstwy rzemieślnicza i drobno-kupiecka nie ubożeją, ale się wzmacniają finansowo. Rozwój przemysłu w kierunku kapitalistyczno-fabrycznym wykazuje pewne braki i niedoskonałości, wskutek czego drobne przedsiębiorstwo w całym szeregu gałęzi przemysłu, dostosowując się do zmienionych warunków, zdobywa sobie nowe silne podstawy bytu. Obecnie odbywają się ciągle przekształcenia i przesunięcia pomiędzy fabrycznymi i warsztatowymi przedsiębiorstwami, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że do zupełnej zagłady rzemiosła trzebaby bez porównania szybszego i wyższego rozwoju techniki niż obecnie. Obok silnego jeszcze stanowiska w mieście zaczęło rzemiosło na wsi zapuszczać coraz szerzej korzenie. Dzisiaj rozpoczęto na Zachodzie wzmacniać bardzo wydatnie stanowisko drobnego przedsiębiorstwa; mały motor, zwłaszcza gazowy i elektryczny, poruszany siłą, produkowaną w centralnych zakładach, rozprowadzaną na długie odległości i sprzedawaną detalicznie przez organizacje społeczne, nie tylko

poczuwające się do obowiązku popierania słabszych ekonomicznie warstw, jak gminy, kantony, państwa, ale także zainteresowane w tem, aby nie dopuścić do rozdziału społeczeństwa na grupkę możnych i posiadających tudzież olbrzymie rzesze zależnych i nie posiadających. Obawa przed skutkami przewagi liczebnej i politycznej klasy robotniczej w przemyśle nakazuje dzisiejszym ustrojom społecznym chwytać się tak zw. polityki stanu średniego (*Mittelstandspolitik*), mającej na celu ochronę drobnego przemysłu i handlu.

Austria przez nowellę do ustawy przemysłowej z r. 1897, a zwłaszcza nowellę z roku 1907 wkroczyła na tę drogę stanowczo i może nawet niepotrzebnie i niepożytecznie poszła za daleko (zbyt silne rozszerzenie dowodu uzdolnienia). Daleko większe znaczenie ma zakład dla popierania przemysłu (drobnego) (*Gewerbeförderungsdienst*) tudzież instytucja instruktorów dla stowarzyszeń przemysłowych (t. j. obowiązkowych stowarzyszeń przemysłów, zaliczonych do kategorii rzemiosł), utworzone przy ministerstwie handlu.

Skutki działalności obu tych instytucji są już w krajach czesko-niemieckich widoczne. Należy się spodziewać, że i w Galicyi działalność ta nie zawiedzie, ale także nie należy się łudzić, że sama ona wystarczy. Jeżeli ta działalność nie ma być na naszym gruncie pracą syzyfową, posiewem, wydającym skąpe tylko i spóźnione plony, to nie obejdzie się bez współdziałania społeczeństwa, to

jest warstwy wykształconej, miejskiej inteligencji. Drobnii przedsiębiorcy handlowi i przemysłowi wszędzie potrzebują opieki, bo nie są warstwą dosyć oświeconą, jakoteż jasno rozumiejącą swe interesy i potrzeby, ale raczej je odczuwającą, nie mają więc dosyć sił do stawiania żądań, dosyć inteligencji do ich obrony, nie mają także przygotowania do organizowania się w związki samopomocy.

Obecny stan rzemiosła w Galicyi nie byłby tak nędzny, gdyby inteligencya miejska, żyjąca wśród rzemieślników, stykająca się nawet z nimi w interesach, a nawet w znacznej części pochodząca z pomiędzy nich, nie stała od nich tak daleko, nie czuła się tak obcą dla nich. Jest to jedną z najcięższych win demokracji galicyjskiej, że nie poczuwała się ona dotąd do pracy nad mieszczaństwem, dla jego dobra, dla jego podniesienia, że zadawała się gromadzeniem go na wieczorki partyotyczne, na których karmiła go gorącym frazesem, pożytecznym co prawda dla ducha, tudzież spraszaniem na wiece wyborcze, na których powtarzała jak echo jego liczne skargi i nieskrystalizowane postulaty, jednając sobie przez to z łatwością mandaty poselskie i godności miejskie. Do rzetelnej pracy obywatelskiej nad podniesieniem gospodarczem i politycznem mieszczan nie było dosyć ochoty ani dosyć umiejętności; jeżeli się nawet u jednostki znalazła inicjatywa, to brakło wytrwałości na dłuższą metę, brakło świadomości, jak doniosła to rzecz dla kraju i dla kierunku polity-

cznego, przez te jednostki dobrej woli reprezentowanego. Szara, codzienna praca ekonomiczna i kulturalna wśród »łyków« i »kołtunów« nie była pożądana dla inteligenta z światopoglądem na wskroś literackim, ani też nie wydawała się potrzebna, skoro »władzę dusz« w miasteczku czy mieście i zaszczyty dawały fajerwerki krasomówcze.

Źródłem tego zaniedbania mieszczaństwa jest właściwie — trzeba to podkreślić — system wychowania średniego, który odpychał inteligencję od najbliższych jej sąsiadów i osłabiał bardzo jej zdolność skutecznego opiekowania się ich potrzebami. Skutek zaś tego zaniedbania był bardzo doniosły dla demokracji: straciwszy powoli wpływy wśród »majsterków«, zmarnowała swoją karierę polityczną. W Krakowie rządy przeszły nawet w ręce konserwatystów, na prowincyi dosyć powszechnie wzięły górę prądy klerykalne, zaczęli się nawet mnożyć w mniejszych miasteczkach zwolennicy Stojalskiego (kierunek chrześcijańsko-ludowy). Obecnie zmianę sytuacji politycznej na korzyść demokracji spowodził czynnik zewnętrzny — nowa ordynacya wyborcza do parlamentu austriackiego. W każdym razie nie jest to zasługa demokracji.

Cała kwestya drobnego przemysłu jest w pierwszym rzędzie kwestyą oświaty tj. wykształcenia zawodowego (technicznego dla rzemieślników, także w części handlowego), następnie jest ona kwestyą samopomocy (asocyacji), która może

się objawiać bardzo wielostronnie, a wreszcie w trzecim rzędzie jest ona kwestyą poparcia przez państwo za pomocą aktów ustawodawczych i ulg finansowych. Oczywiście na obie poprzednie sprawy może wcale wydatnie oddziaływać państwo drogą pośrednią przez zorganizowanie szkolnictwa i popieranie intensywne asocyacji. Zazaczyliśmy już wyżej, że rząd centralny austriacki rozpoczął żywą akcyę w kierunku obudzenia żywotności rzemiosła i podniesienia jego sprawności gospodarczej. Szkolnictwo (głównie przymusowe szkoły przemysłowe, uzupełniające) i inne instytucye państwowe mogą niewątpliwie bardzo wiele zdziałać, ale do wprowadzenia w czyn idei asocyacji u rzemieślników potrzeba tak olbrzymiego nakładu energii i pracy, iż państwo nie jest w żaden sposób w stanie jej wyłożyć przez swoje organy; dostarczyć tę liczną rzeszę życziwych przyjaciół i opiekunów organizacyom rzemieślniczym jest pierwszorzędnym społecznym i narodowym obowiązkiem miejskiej inteligencji w Galicyi.

6. Lud.

W literaturze pięknej i politycznej lud polski wspaniale się przedstawia. On jest potęgą, z której odradza się Ojczyzna i ośią życia narodowego, on ma w sobie »coś z Piasta«. Wszystko to jest prawdą, ale pod pewnym kątem widzenia, gdy mianowicie patrzymy ze znacznej odległości na całość życia narodu, a zwłaszcza, gdy się zastanawiamy nad jego przyszłością. Z poziomu życia realnego, badając i szacując siły już działające w tem życiu, a nie ukryte jeszcze i drzemiące, musimy powyższe poglądy uznać za hasła, za postulaty, ogromnie jeszcze oddalone od pełnej swej wartości.

Między tymi poglądami a rzeczywistością zachodzi taka różnica, jak między chłopem odświeżnie ubranym w ogniu bengalskim, a bosym i zabrudzonym oraczem, w dzień szary pogrążonym w pracy przy pługu. Z jednej strony ciągle powinniśmy się liczyć z tem, że rzeczywistość ta jest bardzo skromna i surowa, a z drugiej strony pamiętać, że ona nas do pesymizmu nie nastraja:

nie budzi zadowolenia — jedynie tylko otuchą napawa i do pracy podnieca.

Lud nasz w Galicyi okazuje istotnie olbrzymią siłę żywotną, ale najczęściej niewyćwiczoną, nie uzbrojoną w narzędzia duchowe i materyalne. Z tej siły żywotnej wypływa ekspansya gospodarcza, która sprawia, że lud zaczyna odgrywać rolę czynną w gospodarstwie społecznem kraju, zaczyna na niem wyciskać swe piętno. Chłop nasz zmaga się ze swą biedą lepiej niż inne klasy produkcyjne, postępuje stosunkowo szybciej naprzód niż warstwy przemysłowe i większa własność ziemska, idąc przy tem jeszcze po większej części w kierunku ekstensywnym, rozszerzając podstawy swego gospodarczego bytu przez parcelacyę większej własności w kraju, a za granicami jego przez emigracyę zarobkową. Stopa życiowa jego wzrasta niewątpliwie (bo wzrasta bądź co bądź oświata, rozszerza się i pogłębia odczuwanie wielu potrzeb), ale po największej części wzrasta tylko potencyalnie, ponieważ cała ta warstwa znajduje się w charakterystycznym okresie dorobku; aby w przyszłości zaspakajać powiększone w swej świadomości potrzeby, odmawia on sobie często nawet zaspakajania części tych potrzeb, które już dawniej zaspakajał. Jak faktycznie niską jest jeszcze stopa życiowa naszego ludu wiejskiego, dowodzi fakt, że obieżysasi nasi w Niemczech z reguły są bardzo zadowoleni z wikt i z mieszkań, jakie tam otrzymują, więc byt robo-

tników rolnych w Niemczech musi być znacznie lepszy, niż byt biedniejszej większości ludności wiejskiej w Galicyi ¹⁾).

Bardzo często porównujemy nasz lud z warstwami ludowymi innych zach.-europejskich narodów i wygłaszamy wtedy zwykle sądy pochlebne dla naszego ludu. Zdaje się, że przyczyną tego jest zbyt powierzchowna znajomość obcych warstw ludowych z jednej, a miłość i wiara w lepszą przyszłość naszego ludu z drugiej strony. Czy nasz lud jest zdolniejszy od innych? Najprawdopodobniej nie. Nie jest lepiej z natury uposażony, ale też i z pewnością nie mniej pojętny i nie gorzej umysłowo rozwinięty. Nie jest także prawdopodobnie pracowitszy, lecz tylko robi wrażenie pracowitszego, bo jako słabszy konkurent na światowym rynku pracy musi przyjąć gorsze warunki i za gorszą zapłatę wykonuje taką samą, albo i większą robotę niż robotnik zachodnio-europejski. Wydajność jego pracy szybko staje się równą wydajności tamtego, zwłaszcza gdy przyjmie jego sposób życia, lub się do tego poziomu życia zbliży. Pracowitość zależy od chęci i potrzeby zarobku.

Więcej tylko jest chłop polski od robotnika zachodnio-europejskiego oszczędny i przezorny. Cnota ta wynika ze specjalnych warunków. Chłop nasz

¹⁾ Uwagi godny artykuł dra St. Grabskiego na ten temat pod tytułem: »Bogactwo narodowe« zamieściło »Słowo polskie« 14 lutego 1907 r.

staje się robotnikiem po większej części na pewien krótki okres przejściowy, który jest tylko zboczeniem z normalnej drogi dla tem szybszego osiągnięcia jego właściwego ideału życiowego t. j. dostatniego gospodarstwa wiejskiego. Zawodowy nasz robotnik przemysłowy nie okazuje bynajmniej większej dozy przezorności niż robotnik zachodnioeuropejski, chłop zaś i u siebie w domu jest zmuszony do znacznej przezorności t. j. dbałości o przyszłość, dzięki temu, że jest »na dorobku«.

Chłopa naszego cechuje dziwny realizm życiowy. Miarą ocen jego gospodarczych i politycznych nie jest samo pożądanie, ale możliwość jego zaspokojenia. Nie marzy o czemś dalekiem, zupełnie innem, niż to, co ma obecnie, pragnie na razie trochę sobie ulżyć, chce stopniowo posuwać się naprzód, stopniowo zdobyć sobie i zapracować. Jest to indywidualnie i społecznie bardzo korzystne; indywidualnie, bo nie obce mu uczucie zadowolenia i szczęścia, społecznie, bo rozwój społeczny względnie spokojny, a walki klasowe nie zaostrzone namiętnie. Agitacja mniej lub więcej radykalnych stronnictw ludowych obraca się głównie w zakresie spraw politycznych, a agitacja stronnictwa socjalistycznego pozostała dotąd bez powodzenia wśród chłopów, a zresztą i temu stronnictwu byłoby trudno wyjść poza radykalizm polityczny.

Inaczej się przedstawia lud ruski w Galicyi — na razie stoi on nieco niżej od ludu pol-

skiego i mniejsze ma od niego znaczenie w gospodarstwie społecznem kraju. Ale i on zaczyna poważnie rozszerzać swój warsztat pracy w kraju przez parcelację polskich obszarów dworskich, a od kilku lat coraz liczniejszy zaczyna brać udział w emigracyi zarobkowej, zachęcany do tego przez niestrudzoną agitację inteligencji ruskiej. Jest to jeden z najenergiczniejszych sposobów walki ekonomicznej narodowości ruskiej z Polakami, walki, mającej na oku przedewszystkiem ziemię. Wszak zarobki zagraniczne przygotowują kapitały na parcelację ruską, a konkurencya ruska w Niemczech zmniejsza ilość zarobków polskich i osłabia parcelację polską. Rusin jest niewątpliwie mniej pracowity od Polaka, bo procesy duchowe i ruchy fizyczne Rusina są powolniejsze, pracuje więc powolniej. Mniej potrzeb odczuwając, mniej mając sposobności do zarobkowania i mniej czas szacując, w domu pracuje mniej, a za granicą intensywną pracę dotkliwiej odczuwa, niekiedy nawet pracę opuszcza. Pod względem poglądów na życie różnią się także Rusini od Polaków, mniej mają realizmu (por. str. 82). Ale, że i oni nie mają dotąd zbyt daleko sięgających, zbyt od obecnych warunków odskakujących pretensyi, świadczy ta okoliczność, że mimo posuniętej niemal do ostatecznych granic nienawiści społecznej i narodowej agitacji radykalnej i socjalistycznej, jaką politycy ruscy prowadzą, począwszy od pierwszego strejku rolnego we wschodniej Galicyi (głównie na

Podolu), tak mało było gwałtownych wybuchów i wykroczeń przeciw życiu i mieniu Polaków, tak łatwo powracał względny spokój. Czy w przyszłości ta nieustanna agitacya nie wyprowadzi chłopą ruskiego z równowagi duchowej, nie odbierze mu do reszty trzeźwego sądu w sprawach społecznych i nie doprowadzi do mordów i grabieży, trudno przewidzieć.

Chłop polski nie ryzykuje, ale idzie śmiało naprzód, wierząc w Opatrzność i swą energię, która mu pozwoli przetrzymać wszystko, Rusin często ryzykuje, jego wychodźstwo jest albo aktem rozpaczcy albo krokiem pełnym iluzyi, a gdy tę rozwieje twarda rzeczywistość, radby się cofnąć.

Konserwatyzm i materyalizm, które się tak często u chłopą stwierdza, to przedewszystkiem jego krytycyzm i rozwaga z jednej strony, a bieda i ciężkie warunki z drugiej strony. Niewątpliwie chłop potrzebuje silniejszego sposobu przekonywania: wie on, jak mu jest obecnie, a nie zawsze może zdać sobie sprawę, jak będzie po wprowadzeniu pewnej zmiany; rozumie, że mu brak inteligencyi i wiedzy, aby się obliczyć z wszelkiemi konsekwencyami. Namowom słownym niechętnie i często pozornie tylko ulega, woli naoczne przykłady, bo świadom, że inteligent góruje nad nim dyalektyką. Materyalizm to często tylko ta przeźorność, którą tak bardzo cenimy i ludowi gorąco zalecamy. Indywidualnie biorąc, jest on bardzo często rysem ujemnym, społecznie daleko mniej.

Małżeństwo chłopskie — to złączenie dwóch działów spadkowych, ale to także zabezpieczenie siebie i rodziny od obniżenia stopy życiowej, a społeczeństwa od zwiększenia wydatków na ubogich i od przestępstw.

Rozejrzawszy się wśród ludności wiejskiej Galicyi zachodniej, musimy dojść do wniosku, że niema między nią wielkich różnic. Na ogół biorąc, jest chłop polski jednakowo inteligentny, jednakowo usposobiony do rozwoju i jednakowo mniej więcej posunięty w kulturze w całym kraju. Przedewszystkiem nie jest prawdą, że kultura ludu maleje od Zachodu ku Wschodowi. Kultura ludu nie od miast wychodzi i nie od nich zależy, Kraków np. na tę kulturę bardzo mało wpływa. Wieś pod Krakowem nie przedstawia się na ogół korzystniej niż wieś pod Rzeszowem, Krosnem lub Przeworskiem. Pod względem kultury materyjalnej, oświaty i rozwoju politycznego spotykamy jednakowy poziom u ujścia Sanu do Wisły, u ujścia Dunajca i pod Oświęcimem. Różnice, jakie są, są zależne od urodzajności gleby, która nie jest jednostajna na większych przestrzeniach Galicyi zachodniej, tudzież od czynników ludzkich, ograniczonych do szczupłych obszarów jednej wsi lub jednej parafii, od działalności obecnej lub już minionej obywatela ziemskiego, nauczyciela lub księdza. Ze względu na urodzajność gleby możnaby te wązkie, rozciągnięte po całej Galicyi zachodniej smugi wsi, położonych na namulisku rzecznej lub

na glinie nawianej (löss), nazwać kulturalnym odcieniem rędzi n n y m (od nazwy najlepszego gatunku gleby) w przeciwstawieniu do odcieni: piaszczystego i górskiego. Odznaczają się wsi rędzinne chatami bielonemi z zewnątrz i wewnątrz, zaopatrzonemi od dawna (co najmniej pół wieku) kominami, ludność ich ubiera się w cieńszą bieliznę, lepiej się odżywia, mniej jest zabobonna, posiada formy towarzyskie więcej oglądzone.

Podobna mozaika lepiej i gorzej się przedstawiających, choć niedaleko od siebie leżących wsi panuje także we wschodniej Galicyi. Rusini stoją pod względem kulturalnym na ogół niewątpliwie niżej od Polaków, ale spotykają się wcale liczne wsi ruskie, które z najlepszymi polskimi mogą wytrzymać porównanie i to w okolicach, które ogólnie przedstawiają się słabo pod względem kulturalnym, np. na północ od Przemyśla i Lwowa, w Beskidzie wschodnim. Oczywiście we wschodniej części kraju przewagę w tej mozaice mają wsi gorsze, wśród których wsi lepsze są tylko rzadkimi oazami.

Czem jest chłop w Galicyi pod względem ekonomicznym?

Jest on dotąd drobnym producentem rolniczym, uprawiającym ziemię przedewszystkiem celem bezpośredniego zaspokojenia swych potrzeb. Gdy chłop zachodnio-europejski, np. szwajcarski, tylko czwartą część swej produkcji sam konsumuje, a resztę sprzedaje, naszemu jeszcze bardzo daleko do tego.

Chłop zachodnio-europejski znajduje się oddawna w epoce gospodarstwa wymiennego, pieniężnego, nasz powoli do tego stanu zdąża. Okoliczność ta wpływa w sposób decydujący na różnice w ocenie ziemi i gospodarki u naszego i u zachodnio-europejskiego chłopu. Chłop szwajcarski lub duński jest w całym tego słowa znaczeniu przedsiębiorcą, pracującym dla procentu od kapitału, włożonego w gospodarstwo i żądającym dla siebie za pracę przynajmniej takiego wynagrodzenia, jakie z łatwością może otrzymać, jako robotnik fabryczny. Chłop nasz jest jeszcze przede wszystkim właścicielem nieruchomości, związanym z nią jako niezbędną podstawą bytu bez względu na to, czy i o ile mu się gospodarka opłaca, czy otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę i procent od kapitału, jaki przedstawia jego gospodarstwo. Na rozwój naszych stosunków agrarnych niesłychanie silny wpływ wywrze zmiana tego zasadniczego poglądu ekonomicznego naszego ludu. Opuszczenie dzisiejszego stanowiska na korzyść stanowiska zajmowanego przez chłopu zachodnio-europejskiego jest nieuniknioną ewolucją gospodarczą dla naszego chłopu. Im prędzej ona nastąpi, tem lepiej dla kraju. Przestanie się wtedy przez czas dłuższy zwiększać ludność rolnicza, a przynajmniej przyrost jej będzie wolniejszy. Wstrzyma się także obecna zastraszająca zwyżka cen ziemi, nie pozostająca w stosunku do osiągniętych z ziemi dochodów. Jeżeli przemysł nie będzie się rozwijał

w szybszem tempie, musi wskutek tego wzrość emigracya stała, jako środek odpływu tej części ludności, dla której zdobycie w kraju ziemi jako rentowego warsztatu pracy okaże się zbyt trudne. Zmniejszenie szacunku ziemi jako źródła utrzymania, płynące powoli z ogólnego rozwoju gospodarczego kraju, i zbliżenie chłopskiego gospodarstwa rolnego do typu przedsiębiorstwa dającego dochód, a nie utrzymanie, wprost przyspieszy niewątpliwie w dalszej konsekwencji swego rozwoju emigracya zarobkowa, podnosząc wartość pracy i doniosłość jej jako źródła utrzymania. Jeżeli to się dotąd nie uwidoczniło, ale owszem emigracya dotąd stale cenę ziemi podnosi, to dowodzi to, iż kultura robotnicza, kultura stałej pracy najemnej w cudzem przedsiębiorstwie jeszcze się w duszy chłopa naszego nie utrwaliła, a nadto, że nie wierzy on jeszcze w trwałość zarobków zagranicznych dla siebie, co mu najdobitniej przypominają przepisy emigracyjne niemieckie i amerykańskie.

Dzisiaj uprawa roli nie wyczerpuje wszystkich sił roboczych ludności wiejskiej. Znaczna część tych sił jest przez cały rok wolną, inna znowu część jest potrzebną do tej uprawy, ale dotychczas nie może być zatrudnioną stale, skutkiem czego wynagrodzenie jej pracy w stosunku do całorocznych jej potrzeb jest zbyt małe. Rezultatem tego jest, że część sił roboczych nie może pozostawać we własnych wsiach, względnie w kraju, aby dalej nie obniżać niedostatecznego już wynagrodzenia za

pracę. Do emigracyi prze nietylko brak zatrudnienia, który przy jakiej takiej świadomości ekonomicznej nakazuje znaleźć zatrudnienie dla wolnych rąk, ale także brak środków dla zaspokojenia silnie odczuwanych potrzeb. Stąd płynie druga cecha gospodarcza chłopu galicyjskiego — jest on eksporterem swej siły roboczej poza granice kraju.

Stosunek ludu do innych warstw społecznych jest z natury bierny, dlatego też w poprzednich ustępach omówiony został. Tutaj podnieść można, że jako współpracownik w pracy nad swoim własnym podniesieniem kulturalnem i gospodarczem, lud nasz przedstawia się już na ogół dodatnio, że jego zdolność korzystania z pracy ludzi z warstw inteligentnych stale wzrasta, że coraz mniej tej pracy ginie bez wydania owoców.

Niechęć do zmian i podejrzliwość wobec głoszących ich potrzebę powoli się zmniejsza. Rezultaty pracy społecznej nad ludem są tem wydatniejsze, im praca jest wytrwalej i konsekwentniej prowadzona, ale niestety u nas takiej pracy jest mało, ogromną przewagę ma jeszcze praca dorywcza i bezładna. Więcej od wiedzy, której lud ocenić nie może, znaczy w niej umiejętność trafienia do przekonania chłopu, a jeszcze więcej pomaga siła charakteru i powaga życiowa. Im mniej jest lud w pewnej okolicy kulturalny, tembardziej mu musi działający wśród niego imponować, tem mniej skuteczna jest praca miejscowego oświeconego chłopu.

Inna rzecz oczywiście z pracą i organizacją polityczną, w tym zakresie chłop-rezoner łatwo wyrasta na kierownika, czasem nawet na znachora politycznego swej okolicy.

Brak wiary w uczciwość, dobrą wolę i bezinteresowność bliźnich, zwłaszcza z innych warstw pochodzących, właściwy pierwotnym naturom wygórowany egoizm i indywidualizm, niezdolność zrozumienia i uznania ogólniejszego punktu widzenia społeczno-gospodarczego jak i politycznego nad chwilowy i płytko pojęty interes własny podtrzymują w polskim włościaństwie dotychczasowe stosunki polityczne w naszym kraju. Dotychczasowy polityczny ruch ludowy wyłącznie agitacyjny, krytyczno-negatywny, zamiast podnosić i rozwijać chłopą, utrzymuje go na owym pierwotnym poziomie poglądów społeczno-gospodarczych. Choć rozdrobniony bez racji i celu, dzięki egoizmowi i animozji przywódców, ma on jednakże w każdym odłamie charakter klasowy. Najsilniejszemu z tych odłamów, stronnictwu ludowemu, nie tyle chodzi obecnie o emancypację włościaństwa, ile o zdobycie w jego imieniu i dla niego przewagi w przedstawicielstwie i co zatem idzie władzy nad całym krajem. Towarzyszy temu dążeniu następujące rozumowanie: Chłopu jest obecnie źle, bo rządzi krajem inna warstwa społeczna, która władzę dla siebie wyzyskuje z krzywdą dla chłopów. Wobec tego jedyną radą na biedę chłopską jest, żeby chłopci sami rządzili. Wszak mają do tego prawo, bo jako

najliczniejszy stan, wysuwający się na pierwszy plan narodowego życia, są nie tylko podstawą narodu, ale właściwie stanowią naród. Oczywiście najpewniej dojdą chłopi do tego celu, jeżeli żadnym innym warstwom ani stronnictwom nie będą ufać, tylko własnemu chłopskiemu stronnictwu, jeżeli posłów będą wybierać tylko z pośród siebie. Chłopska zaś organizacja polityczna (stronnictwo) dla zabezpieczenia się od konkurencji uważa za swój obowiązek podniecać nieufność do innych stronnictw a nawet do takich organizacji, jak tow. Szkoły ludowej, kółka rolnicze, kasy raifaisenowskie, słowem utrudniać a nawet dezorganizować tak niezbędną a tak jeszcze słabą pracę oświatową i ekonomiczną wśród ludu; ponieważ wychodzi ona od ludzi nie z jego obozu politycznego, z innych ogólnych założeń i zasad politycznych i może się stać groźną dla dalszego powodzenia stronnictwa.

Są to poglądy i dążenia dosyć zrozumiałe i naturalne, ale mimo to dalekie od prawdy i od realizacyi. Chłopi bowiem są za mało oświeceni, aby na seryo mogła być mowa o rządach chłopskich, a inteligencja jak dotąd nie okazała dużo ochoty do przejmowania się tą ideologią stanową chłopską i służenia pod jej sztandarem. Obecny znaczny wzrost znaczenia stronnictwa ludowego może tę niezbędną mu inteligencję pociągnąć. O ile to będzie naprawdę inteligentna inteligencja, to jej obecny program i zakres działania wśród ludu nie wystarczy. Wejście inteligencji, rozszerzenie i po-

głębie horyzontu programowego zmieni bardzo silnie charakter stronnictwa¹⁾.

Kierunek polityki naszej będzie i być musi w niezgodzie z tymi poglądami społeczno-politycznymi ze względu na przyszłość całego społeczeństwa, a nawet na dobro samego włościaństwa, które jeszcze uspołecznione nie jest, które jeszcze trzeba dla idei narodu i państwa nowożytnego zdobywać i do życia w nim wychowywać. Włościanstwo nasze nie rozumie jeszcze wielu wyższych objawów życia społecznego, nie uznaje potrzeby ustawodawstwa agrarnego, niechętnie się odnosi do wszelkich ustaw policyjno-weterynaryjnych, budowlanych, drogowych i t. d., przewaga jego w ustawodawstwie groziłaby więc skrzywieniem lub niwelacją wielu gałęzi życia społecznego a zaniedbaniem interesów kultury rolniczej; jest to rzecz tak oczywista, że żadnego dowodzenia nie potrzebuje.

Do tego, aby rola czynna włościaństwa w kształcie życia naszego społeczeństwa poważnie wzrosła, potrzeba assymilacji kulturalnej zarówno pod

¹⁾ Jeżeli tym czynnikiem inteligentnym stronnictwa ludowego stanie się ziemiaństwo (większa własność), to stronnictwo przyjmie charakter ogólnie-agrarny z zabarwieniem konserwatywnem odnośnie do interesów innych warstw społecznych, jeżeli zaś wejdzie do stronnictwa w większej ilości inteligencja miejska, programem i charakterem zbliży się ono prawdopodobnie do stronnictwa narodowo-demokratycznego, co nie wyklucza oczywiście jego samoistności.

względem kultury materialnej jak i duchowej—pewnej przynajmniej jego części—z resztą narodu, potrzeba szybkiego zmniejszenia tego silnego przedziału między ludem a warstwami oświeconemi, jaki dotąd istnieje. Błąkają się u nas jeszcze mistyczne prawie marzenia o wyjątkowym ustroju naszego społeczeństwa, niepodobnym zgoła do ustroju zachodnio-europejskiego; chłop polski, według nich, obdarzony tym »zdrowym chłopskim rozumem« ucywilizuje się wprawdzie, ale zawsze pozostanie tym odwiecznym poczciwym i skromnym »kmiotkiem«. Niestety dotychczasowy rozwój stosunków włościańskich był sprzeczny z tymi szlacheckimi »pia desideria«. I nasz włościanin musi się rozwijać podobnie jak włościanin zachodnio-europejski w kierunku upodobniania się do warstw wyższych; właściwie robił on to zawsze, jak to nieistniejąca dotąd prawie historia kultury polskiej w przyszłości wykaże ¹⁾.

Dwie są główne przyczyny wstrzymujące ten proces w czasach obecnych: 1) ustrój agrarny Galicyi (brak licznego zastępu włościan należących do kategorii średniej własności) i 2) brak wyższych szkół ludowych. Wprawdzie majątek nie daje rozumu, ale ułatwia nabycie wykształcenia, a nawet zmusza poniekąd do starania się o niego. Normal-

¹⁾ Usiłowania, aby lud zachował w życiu codziennem swój strój historyczny, były przeciwne tej assimilacyi, okazywały się też zupełnie daremne.

nie biorąc, im zamożniejszy włościanin, tem więcej ma szans nabyć oświaty i zbliżyć się kulturalnie do innych warstw społecznych. Należy się spodziewać, że obecny ruch warstwy włościańskiej, jeżeli trwać i rozwijać się będzie, będzie wypychał ku górze, ku klasom więcej posiadającym i więcej oświeconym coraz to więcej jednostek i że ta wielka odległość między masą ludową a wyższymi warstwami nie tylko wogóle się zmniejszy, ale także wypełni się elementami pośrednimi.

Ważnym czynnikiem w tym względzie byłaby wyższa szkoła ludowa na wzór skandynawskiej. Szkoła taka (niewłaściwie może nazywana uniwersytetem ludowym) jest już w kraju naszym potrzebna. Szkoła ludowa daje tylko podstawy oświaty, daje możność pozyskania jej, ale samej oświaty nie daje i trudno od niej tego wymagać. Tego, co naprawdę ważne jest dla praktycznego życia, niepodobna uczyć dziecka 8—14-letniego, a jeżeli się uczy, nie należy się spodziewać, aby ono z tego rzetelnie mogło skorzystać. Społeczeństwo powinno sobie należycie uświadomić, że obowiązki oświatowe względem ludu nie ustają z nauką czytania i pisania, że należy koniecznie powołać do życia wyższą szkołę ludową, w którejby zaczerpnął prawdziwej wiedzy, poznał przeszłość i stan obecny narodu i kraju, dowiedział się o organizacyi państwa i społeczeństwa, o swych prawach i obowiązkach, w którejby się uspołeczniał i uświadomił narodowo, dowiedział się o warun-

kach zbytu dla swej pracy i swych produktów czyli o geografii ekonomicznej, nauczył się wreszcie rozumieć naukowe podstawy uprawy roli i chowu zwierząt domowych. Są to wszystko rzeczy dla rozwoju dobrobytu naszego chłopca niezbędnie potrzebne. Potrzeby ludu w tym kierunku zaspakają ułamkowo i bardzo niedostatecznie tak zwana oświata pozaszkolna, szerzona obok innych organizacyi głównie przez tow. Szkoły ludowej, tudzież również niezbyt jeszcze obfita literatura ludowa t. j. pisma tygodniowe i wydawnictwa książek ludowych. Wyższa szkoła ludowa mogłaby być połączona ściśle ze szkołą rolniczą dla ludu, o której mowa poniżej. Na razie bodaj w każdym powiecie szkoła taka powinna być założona.

Poza tem wszystkiem należy skonstatować kompletny prawie brak znajomości stosunków wiejskich w kraju. Poza ludźmi, którzy dzięki swym zajęciom urzędowym, zmuszeni dużo po kraju podróżować i z ludem się stykać, mogą poznać poglądowo i pobieżnie stosunki włościańskie, jeżeli mają do tego zainteresowanie i dostatecznie bystry zmysł obserwacyjny, którzy jednakże wiedzą swoją nie dzielą się z innymi publicznie w druku, i poza agitatorami politycznymi, którzy na te stosunki ze swego jednostronnego punktu widzenia patrzą, nikt wsi nie zna należycie, nie zna społeczeństwo, nie znają władze. Nie mamy pojęcia o istotnem znaczeniu przemysłu wiejskiego, o psychologii gospodarczej ludu, nie znamy jego

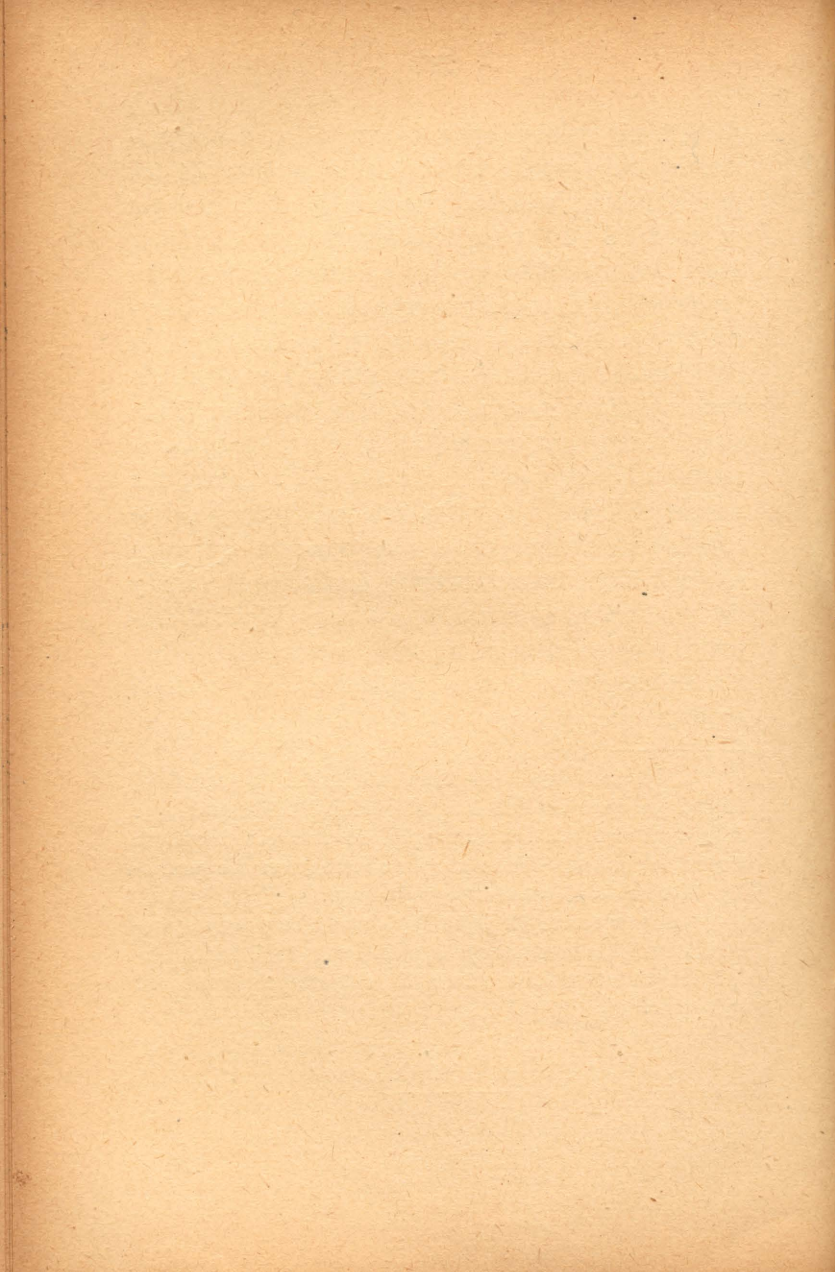
zwyczajów prawnych, a zwłaszcza spadkowych, nie widzimy prawie różnic pomiędzy stosunkami poszczególnych części kraju i t. d. ¹⁾). Rzeczą pierwszorzędnej wagi dla polityki gospodarczej kraju jest gruntowne poznanie ludu wiejskiego i jego potrzeb. Sposobów osiągnięcia tego może być kilka, ale najłatwiejszym do wykonania i najtańszym, a mimo to niewątpliwie bardzo dobrym sposobem byłoby wykonanie szeregu monografii wsi, wybranych według z góry obmyślanego, cały kraj obejmującego planu, w którymby uwzględniono wszystkie odcienia ekonomiczne, kulturalne i narodowe ludności wiejskiej tudzież fizyograficzne odcienia kraju. 50—60 takich monografii napisanych w ciągu 2—3 lat najwyżej, według jednego planu nie tylko co do wyboru, ale i co do układu samego (coby ułatwiło korzystanie z nich), zakończonych ogólnym zestawieniem wyników, stałoby się znakomitą podstawą do programu działalności kraju i społeczeństwa przynajmniej na przeciąg jednego wieku ludzkiego. Przytem byłoby to nieocenione przygotowanie do historii kraju w ostatnim wieku, a nawet do okresów poprzedzających. W porównaniu z tem przedsięwzięciem ankietą agrarna nawet sumiennie i z wielkim nakładem sił i pieniędzy

¹⁾ Brak nawet głębszej znajomości etnografii kraju. W Galicyi nie ma nawet wcale muzeum etnograficznego (w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie jest tylko obfity zbiór etnograficzny huculski); jestto dla tego chłopskiego kraju świadectwem ubóstwa nie tylko materalnego!

podjęta nie dałaby lepszych rezultatów, a obejmowałyaby tylko część kwestyi włościańskiej. Że tak jest w istocie, wskazuje na wielką skalę podjęta w r. 1898—1900 ankieta agrarna w Czechach, która się zamieniła w krótkie monografie kilku typowych wsi w poszczególnych okręgach, przydzielonych osobnym referentom¹⁾. Niestety dla tego rodzaju badań nie ma zrozumienia we Wydziale krajowym²⁾, w którym długoletni dyrektor biura statystycznego, zajmwszy stanowisko zastępcy marszałka krajowego, zaniedbał rozwinąć to biuro, tak potrzebne dla kraju o 8-milionowej ludności, tyle odrębnych od reszty krajów austriackich mającego spraw i interesów społeczno-gospodarczych. Należy się spodziewać że nowy Sejm i nowy Wydział krajowy mniej sceptycznie się będą zapatrywać na badania statystyczne jako podstawę swej polityki ekonomicznej.

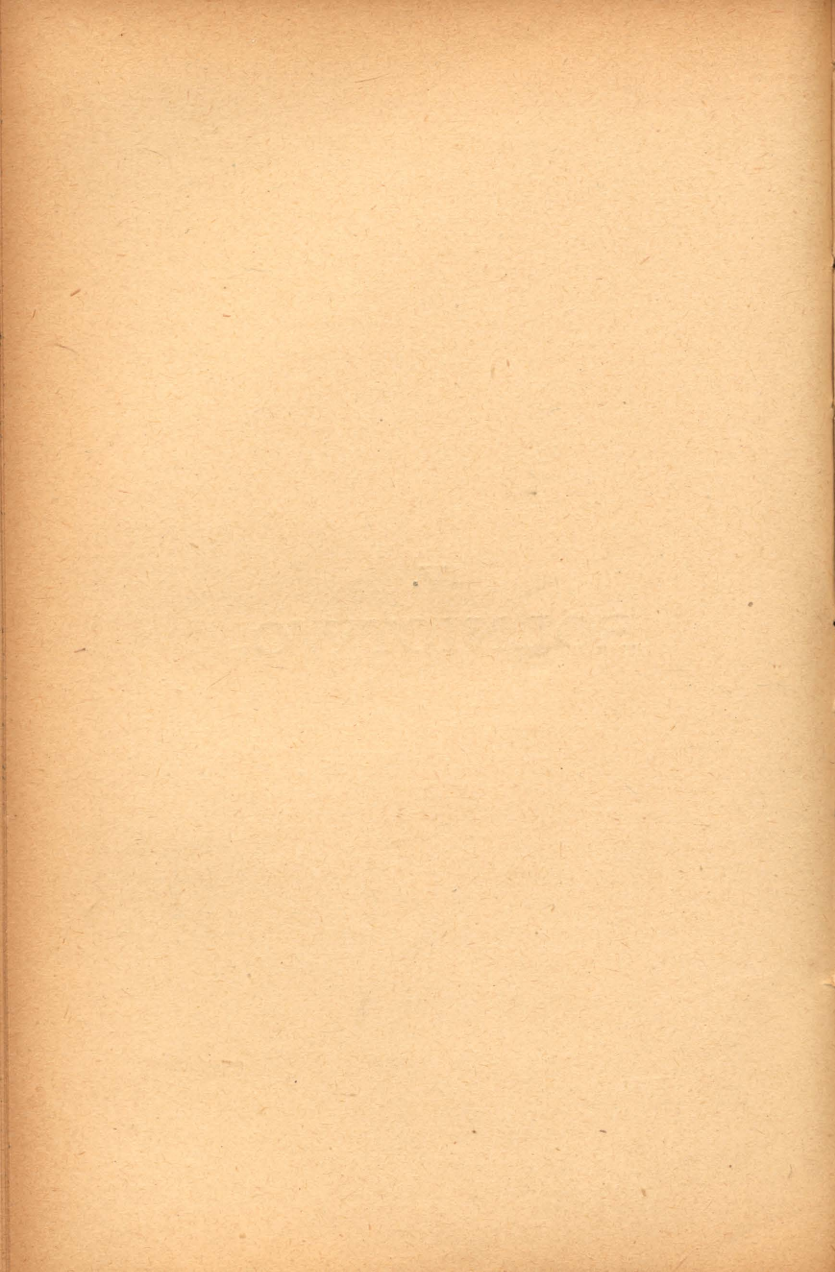
¹⁾ Wypracowanie takie planu monografii dla zachodniej Galicyi podjąłem przed 3 laty, objeżdżając kraj i zasięgając informacji ustnych i piśmiennych od znawców lokalnych stosunków; niestety liczne zajęcia obowiązkowe nie pozwoliły mi planu tego ostatecznie wykończyć.

²⁾ Zapowiedzianych przez Wydział krajowy przy sposobności zwołania konferencyi agrarnej w r. 1897 badań statystycznych stosunków rolniczych dotyczących wcale nie wykonano.



IV.

ROLNICTWO.



I. Gleba i jej kultura.

Rolnictwo jest podstawową treścią życia ekonomicznego Galicyi, zwracaliśmy już na to wielokrotnie uwagę na poprzednich kartach. Kierunek i wyniki rolnictwa zależą w wysokim stopniu od warunków fizycznych kraju, które pokrótce omówiliśmy powyżej. Ze względu na te warunki geologiczne i klimatyczne podzieloną jest Galicya na 22 stref rolniczych, mianowicie w G. zachodniej rozróżnia się: 1) Powiśle piaszczyste, 2) Pagórki glinkowate, 3) Góry zachodnie, 4) Krakowskie, 5) Chrzanowskie; a w G. wschodniej: 1) Rędziny w Bełzkiem i Sokalskiem, 2) Rumosze na granicy Wołynia, 3) Piaski nad Styrem i Bugiem, 4) Gliny w powiecie lwowskim, żółkiewskim i złoczowskim, 5) Wyżyny na południe od głównego działu wód, 6) Sapy w pow. cieszanowskim i jaworowskim, 7) Ziemie żyzne w przemyskim i samborskim, 8) Nadsanie, 9) Podgórze sanocko-samborskie, 10)

Doły sanockie, 11) Góry sanocko-samborskie, 12) Dzikie góry (Wysoki Beskid), 13) Pasze i mokradła naddniestrzańskie, 14) Opole, żyzne ziemie w brzeżańskim, 15) Pokucie, 16) Podole południowe i 17) Podole północne.

Podział ten (pochodzący jeszcze z połowy XIX w.)¹⁾ co do G. wschodniej liczy się rzeczywiście z właściwościami gleby, uwydatnia różnice, jakie zachodzą między różnymi częściami kraju i jest na ogół dosyć trafny, za to zupełnie lichej jest podział G. zachodniej, uwzględniający przede wszystkim podział administracyjny (pow. polityczne), wskutek czego w Pagórkach mieszczą się i góry w pow. myślenickim i piaski nadwiślańskie w pow. tarnowskim i bocheńskim i urodzajne namuliska nad większemi rzekami.

Potrzebaby rewizji przestarzałego podziału, ale dotąd w rolniczej Galicyi, rządzonej przez rolników, brak badań geologiczno-rolniczych (pedologicznych), które dopiero w ostatnich kilku latach zostały zapoczątkowane. Projekt utworzenia krajowego zakładu geologicznego, któryby przede wszystkim badaniom gleboznawczym służył, omawiany ostatnimi laty, dotąd w życie wprowadzony nie został.

¹⁾ Znaleść go można wykreślony na mapkach w wydawanym corocznie »Jahrbuch des k. k. Ackerbau-Ministeriums«, zeszyt I (Statistik der Ernte).

Wiadomości nasze o rodzajach gleby i ich rozciągłości są tedy, rzecz jasna, bardzo niedokładne i na przybliżonej ocenie oparte. Zdaniem Lubomęskiego najlepsza gleba, znajdująca się na Podolu, w stepowej części Pokucia i w pow. bełzkim, zajmuje około 23% przestrzeni ornej. Dobrej i dość dobrej jakości role na lössowych glinkach stanowią około 41%, dyluwialne zaś role, wraz z porzeciami w ich obrębie się znajdującymi, przeszło 11%, a razem z rumoszami przeszło 12%. Gleby górskie niżej i równiej położone wynoszą 6—7%, a gleby górskie bardziej stoczyste i płytkie 15—16% wszystkich pól ornych w kraju. Ponieważ pomiędzy dyluwialnymi ziemiami pewna część ma w glebie dobrą glinę, nie więcej jak czwartą część pól ornych do piaszczystych lub płytkich, kamienistych gleb zaliczyć należy. Dobra gleba przeważa w Galicyi wschodniej, w której najlepsze lössowe glinki, i czarnoziem zajmują około 34% roli, a lössowe glinki dobre i dosyć dobre około 42%. W Galicyi zachodniej lössowe glinki wraz z lepszymi górkami rolami dochodzą do 40%, górskie grunta płytkie wynoszą przeszło 37%, a dyluwialne grunta z porzeciami blisko 23% ornej przestrzeni.

Galicya obejmuje 78.492 klm. kw. powierzchni czyli 7,849.200 hektarów, z których przypadało według ewidencji podatku gruntowego r. 1902:

Na role	3,799.575	ha t. j.	48·4%
» łąki	874.956	» »	11·2%
» ogrody	109.249	» »	1·4%
» pastwiska, hale i połoniny . .	750.337	» »	9·5%
Razem na prze- strzeń rolniczą .	5,534.117	» »	70·5%
Na lasy	2,020.212	» »	25·8%
» stawy i moczary	20.924	» »	0·3%
Razem na grunta opodatkowane .	7,575.253	» »	96·5%
Na grunta wolne od podatku (przestrzeń nieproduktywna) . .	273.930	» »	3·5%

W Galicyi zachodniej wypadało r. 1902:

Na role	1,203.205	ha t. j.	51·9%
» łąki	179.265	» »	7·8%
» ogrody	17.866	» »	0·8%
» pastwiska, hale i połoniny . .	250.597	» »	10·8%
Razem na prze- strzeń rolniczą .	1,650.931	» »	70·5%
Na lasy	569.911	» »	24·6%
» stawy i moczary	156	»	—
Razem na grunta opodatkowane .	2,220.998	» »	95·9%
Na grunta wolne od podatków	93.816	» »	4·1%

W Galicyi wschodniej przypadało r. 1902:

Na role	2,596.259	ha t. j.	47·0%
» łąki	695.634	» »	12·6%
» ogrody	91.217	» »	1·6%
» pastwiska, hale i połoniny	499.530	» »	9·1%
Razem na prze- strzeń rolniczą	3,882.640	» «	70·3%
Na lasy	1,450.301	» »	26·2%
» stawy i moczary	24.942	» »	0·4%
Razem na grunta opodatkowane	5,351.047	» »	96·9%
Na grunta wolne od podatków	179.829	» »	3·1%

Przestrzeń poszczególnych rodzajów użytkowa-
nia ziemi ulega ciągłym zmianom. Od rewizyi ka-
tastru gruntowego 1897—1906 r. przybyło w Ga-
licyi ról blisko 8.000 ha, głównie kosztem lasów,
które wykarczowano (1901—1903 r. ubyło ich
6.700 ha) po większej części bezprawnie. Przybyło
także nieco ogrodów. Zmiany te nie mają donio-
ślejszego znaczenia; bez porównania większe zmiany
dokonały się między 1852 r. (środkową datą wpro-
wadzenia stałego katastru), a 1897 r., mianowicie
w tym okresie czasu zwiększył się obszar ról
o 213.000 ha (w r. 1852 zajmowały role 45·7%),
a obszar łąk i ogrodów o 63.000 ha przedewszy-
stkiem kosztem przestrzeni nieurodzajnych (w 1852

5·7⁰/₀), następnie moczarów, tudzież lasów, które w 1852 r. zajmowały 27⁰/₀ przestrzeni. Trzeba zaznaczyć, że kataster gruntowy nie oddaje z całą ścisłością rzeczywistego podziału ziemi na rodzaje użytkowania, wiele bowiem zmian faktycznie wprowadzonych długo do wiadomości geometrów ewidencyjnych nie dochodzi. Według wykazów statystycznych ministerstwa rolnictwa, dotyczących się przestrzeni zajętych przez różne rodzaje upraw i roślin, około 80.000 ha, wykazanych w katastrze jako łąki, jest użytkowanych jako pastwiska. Wogóle geometry ewidencyjni, będący organami pomocniczymi administracji podatkowej, z powodu niedbalstwa ludności i niedostatecznej organizacji tego urzędu roli swej należycie nie spełniają; odbiło się to także na wartości ksiąg gruntowych czyli hipotecznych.

Rozdział ziemi pomiędzy rodzajami użytkowania można uważać za normalny, odpowiadający warunkom fizycznemu i gospodarczym kraju. Stosunkowe rozmiary ról i wogóle przestrzeni rolnej są korzystniejsze niż w Austrii, a równe mniej więcej z rozmiarami w Niemczech. Prawie połowę powierzchni kraju zajmuje rola, czwartą część las, piątą część łąka i pastwisko, a przestrzeni nieproduktywnej jest bardzo mało, mianowicie 3·5⁰/₀, gdy w Niemczech 9·3⁰/₀, w Austrii całej 5·8⁰/₀, w przeważnej części krajów europejskich znacznie więcej. Należy zaznaczyć, że Galicya jest krajem najmniej zalesionym w Austrii (cała Austria ma

32·6% lasów). Różnic wybitnych między Galicyą wschodnią a zachodnią niema. W G. zachodniej jest więcej stosunkowo ról i pastwisk, a w G. wschodniej więcej lasów, łąk i ogrodów.

Co do rozległości uprawa roli dosięgła już obecnie w Galicyi swoich granic. Nawet melioracye nie wiele już mogą przyczynić się do zmiany sposobów użytkowania ziemi, a przeważnie tylko wydatniejszym czynią dotychczasowy sposób użytkowania. Możliwe byłoby tylko w pewnej mierze rozszerzenie przestrzeni ról kosztem pastwisk zwłaszcza gminnych, które w pewnej części mają niezłą glebę, oczywiście po przeprowadzeniu melioracyi. Karczowanie lasów, jakkolwiek mimo zakazów prawnych jest praktykowane i dopiero *post factum* przez władze sankcyonowane, nie może też być uważane za rzecz pożyteczną dla kultury rolnej, albowiem lasy zajmują u nas tylko tę przestrzeń, która w inny sposób najprawdopodobniej nie dałaby lepszego dochodu. Wobec niemożności wydatniejszego zdobywania nowych przestrzeni rozwój rolnictwa naszego możliwy jest tylko w kierunku intensywności t. j. powiększania dochodów surowych (zbiorów) przez nakład kapitału i pracy.

Jeżeli co do rozległości rodzajów uprawy nie ma różnicy między wschodnią a zachodnią częścią kraju, to pomiędzy poszczególnymi powiatami zachodzą bardzo silne różnice, zwłaszcza w G. wschodniej, gdzie są 3 powiaty mające tylko około 10% ról (Kosów, Dolina, Nadwórna), tudzież 3 powiaty

mające po 20—30% ról (Bohorodczany, Kałusz, Stryj). Z drugiej strony w 5 powiatach podolskich dochodzi przestrzeń ról od 75—80% (Zbaraż, Tarnopol, Trembowla, Skalat, Horodenka), oprócz tego w innych 8 powiatach podolskich rola zajmuje 60—75% powierzchni. W G. zachodniej takich ekstremów nie ma wcale, brak tu powiatów mających roli mniej niż 30% i więcej niż 65% ogólnej przestrzeni. Największą przestrzeń roli (60 do 65%) ma 12 powiatów (Kraków, Podgórze, Wieliczka, Tarnów, Dąbrowa, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk i Wadowice). Również co do łąk G. wschodnia ma zarówno powiaty z największą przestrzenią łąk t. j. 20% i wyżej (Bohorodczany, Drohobycz, Kałusz, Kamionka, Kosów, Rudki, Stanisławów, Stryj, Żółkiew) jak i w łąki najuboższe tj. liczące ich około 2% (prawie wszystkie powiaty podolskie).

Z rolnictwa żyje w Galicyi 5,570.000 ludzi, na 1 klm.² mamy więc 71 osób należących do zawodu rolniczego. W G. zachodniej znajduje się 1,850.000 osób żyjących z rolnictwa czyli 80 na 1 klm.², a w G. wschodniej 3,750.000 osób czyli 67 na 1 klm.². Tymczasem w reszcie krajów państwa austriackiego żyje na 1 klm.² tylko 36 osób z rolnictwa, a w Niemczech nawet tylko 34. Nawet Dania, która jest obecnie klasycznym krajem wysokiej kultury rolniczej i to krajem gospodarstw chłopskich najbardziej intensywnie prowadzonych, ma na 1 klm.² tylko 34 ludzi żyjących z rolnictwa.

Galicya ma więc dwa razy tak gęstą ludność rolniczą jak kraje austriackie, Niemcy i Dania, i wogóle jest krajem posiadającym najgęściejszą ludność rolniczą w Europie! W stosunku do rolniczej przestrzeni przypadało w Galicyi na 1 km² 119 głów ogólnego zaludnienia w 1890, a w r. 1900 już 132! Samej ludności rolniczej na 1 klm.² rolniczej przestrzeni przypadało 1900 r. **100**, gdy Dania ma na 1 klm.² rolniczej przestrzeni tylko 31 osób żyjących z rolnictwa a państwo austriackie tylko 73.

2. Ustrój agrarny.

Stosunek ludności rolniczej do ziemi, rozdział własności i urządzenie użytkowania jej czyli tak zwany ustrój agrarny, ma pierwszorzędne znaczenie dla rolnictwa i jego kierunku rozwojowego. Dla Galicyi ta sprawa ma oczywiście jeszcze większe znaczenie, niż dla innych krajów. Do niedawna o tym ustroju nie mieliśmy dokładnego pojęcia, nie było bowiem żadnych ogólnych z urzędu podejmowanych badań. Kilku autorów robiło na ten temat przypuszczenia, biorąc za podstawę ilość arkuszy gruntowych (ciał hipotecznych) lub ilość podatników, płacących podatek gruntowy. Przedstawiali oni skutkiem tego stan rzeczy w daleko czarniejszych barwach niż był w rzeczywistości, chociaż łatwo się było przekonać, że jednostki ksiąg gruntowych lub władz podatkowych są niezgodne z liczbą przedsiębiorstw rolniczych ¹⁾.

¹⁾ Z porównywania danych o rozdziale ziemi według arkuszy gruntowych (1883) i liczby podatników (1897) wy-

Dopiero w 1907 r. ogłosiła centralna komisja statystyczna tymczasowe wyniki spisu przedsiębiorstw rolniczych, przeprowadzonego równocześnie ze spisem przedsiębiorstw przemysłowych w czerwcu r. 1902. Jeszcze krótszą informację o tem podał prof. Buzek w swej doskonałej pracy o własności tabularnej w Galicyi (1902) (Wiadom. stat. t. XX, zesz. 3. Lwów 1905). Spis z r. 1902 nie jest dokładny, nie konstатовano bowiem dokładnie obszaru każdego gospodarstwa, nie oznaczono osobno gospodarstw, będących uzupełnieniem do pensyi rocznej (służba leśna, służba dworska), a więc pozbawionych cech samodzielnie prowadzonych przedsiębiorstw rolniczych; nie wskazano

nikało np. że w 34 powiatach polit. na 76 przeciętna posiadłość powiększyła się zamiast się zmniejszyć; wzrost wynosił około $2\frac{1}{2}$ morga (143 ha) w pow. nowotarskim, nowosądeckim, grybowskim, jasielskim, w pow. wielickim sięgał on 80% obszaru z r. 1883. To też zamiast postępu rozdrobienia zestawienie tych danych wykazywało pewną dążność do koncentracji, w r. 1897 przeciętne gospodarstwo chłopskie miało wynosić 44 morga (253 ha). Już w 1903 r. miałem sposobność w odczycie o Wsi zachodnio-galicyjskiej wystąpić przeciw temu, twierdząc, że w 1900 r. liczba gospodarstw włościańskich nie wiele przekraczała cyfrę 900.000 (wynioskowaną z liczby domów w Galicyi). Spis przedsiębiorstw rolniczych 1902 r. wykazał przeszło 1 milion przedsiębiorstw rolniczych, z których niewątpliwie pewna część na przedsiębiorstwa drobne ale nie włościańskie odpada. Gdyby się więc nawet okazało, że liczba przedsiębiorstw wogóle nieco za nisko jest podana, cyfra przezemnie przypuszczana byłaby i tak dosyć bliska rzeczywistości.

ile gospodarstw należy do ludności rolniczej o chłopskim sposobie życia, a ile do ludzi innych zawodów. Prof. Buzek dowodzi nadto, że opuszczono w tym spisie około 200.000 gospodarstw najmniejszych, obejmujących razem około 300.000 ha, a należących w $\frac{2}{3}$ do kategorii gospodarstw poniżej 2 ha obszaru, a w $\frac{1}{3}$ do kategorii gospodarstw o 2—5 ha. Atoli metoda rachunkowa przez niego w tym wypadku zastosowana nie jest słuszna¹⁾. Na podstawie tego, co wiem o przeprowadzeniu spisu w kilku wsiach G. zach., wnoszę, że wobec komisarzy spisowych daleko częściej zmniejszano obszar gospodarstw większych t. j. liczących wyżej 2 ha z obawy podwyższenia podatków, niż przemileczano najdrobniejsze pół- i ćwierć-hektarowe gospodarstwa, których istnienie ilość domów we wsi (ilość płacących podatek domowo-klasowy) stwierdza. Trzeba także zwrócić uwagę na to, że emigracja zarobkowa wpływa na pewne zmniejszenie liczby gospodarstw drobniejszych: wyjeżdżający na za-

¹⁾ Do wykazania, że gospodarstwom drobnym brak 300.000 ha zestawia prof. Buzek obszar roli należący do każdej grupy (statystycznej) gospodarstw niżej 100 ha, biorąc za przeciętne gospodarstwo przeciętną arytmetyczną pomiędzy granicznymi cyframi każdej grupy. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że wobec tego, iż w każdej grupie począwszy od 1—2 ha w górę liczba gospodarstw maleje, przeciętne gospodarstwa są mniejsze od przeciętnych arytmetycznych grup, należałoby wykazać matematycznie brak nie 300.000 ha ale może 4—500.000 ha. Nie uwzględnia także prof. Buzek

robek wydzierżawiają swoje poletka krewnym, u których się zakwaterowują w razie powrotu na krótki czas. Prawny podział własności ziemi jest niewątpliwie zupełnie inny niż podział ekonomiczny. Właścicieli i to właśnie bardzo drobnych kawałków ziemi jest daleko więcej niż przedsiębiorców rolnych, za których się uważa tych, którzy na własny rachunek gospodarstwo prowadzą bez względu na tytuł prawny (własność, używanie lub dzierżawa). W Galicyi musimy uwzględnić specjalnie podział prawny na własność tabularną i nietabularną, ale podział ten jest zarazem podziałem ekonomicznym, własność tabularna należy bowiem z drobnymi wyjątkami do większych (folwarcznych) gospodarstw.

Mimo niedokładności spisu z 1902 r. musimy się jego cyframi posługiwać jako jedynymi danymi, jakimi w tym kierunku rozporządzamy. Załączona tablica na następnej stronie przedstawia główne wyniki tego spisu t. j. ilość i wielkość gospodarstw.

togo, że z własności tabularnej kilkadziesiąt tysięcy ha nie należy do gospodarstw wielkich powyżej 100 ha, ale do gospodarstw drobnych tytułem dzierżawy parcelowej. Należy zaznaczyć, że dla rolnictwa nie mają wielkiego znaczenia drobne parcelki niżej 0 25 ha (t. j. niżej pół morga), są to bowiem w przeważnej części ogródki, na których się właściwej uprawy rolnej nie prowadzi. Jeżeliby nawet pewną część gospodarstw pominięto w statystyce, ucierpiałaby właściwie tylko dokładność, ale nie pogląd na stan rolnictwa.

Ilość i wielkość gospodarstw.

Wielkość gospodarstw w ha	Z u w z g ł ę d n i e n i e m w i e l k o ś c i p r z e s t r z e n i					
	całej	samej rolniczej	samej leśnej	ról i łąk	gospodarstw rolnoleśnych	gospodarstw czystoleśnych
do 0.5	68.890	75.889	51.763	93.276	280	52
0.5 — 1	124.348	130.079	25.556	140.416	1.789	89
1 — 2	233.263	243.488	16.226	249.508	9.457	77
2 — 5	376.574	369.060	7.629	360.823	41.815	91
5 — 10	150.471	141.163	1.942	123.982	32.958	81
10 — 20	38.667	34.042	1.090	25.895	12.951	87
20 — 50	8.258	7.223	1.113	5.032	3.298	141
50 — 100	2.603	2.349	608	1.590	1.120	84
wyżej 100	5.467	4.257	1.897	3.423	3.165	289
100 — 200	1.798	1.752	644	1.341	866	69
200 — 500	2.325	1.970	696	1.659	1.260	119
500 — 1000	870	465	287	376	627	59
wyżej 1000	474	70	270	47	412	42
ogółem	1,008.541	1,007.550	107.824	1,003.945	106.833	991

Właściwe znaczenie tych cyfr uzmysławia nam dopiero obliczenie procentu, jaki każda kategoria w ogólnej liczbie gospodarstw stanowi ¹⁾:

Procentowy stosunek ilości gospodarstw.

Obszar gospodarstw w ha	Galicja	G. zachodnia	G. wschodnia
do 0·5	6·9	7·4	6·5
0·5—1	12·4	11·7	12·6
1—2	23·3	22·5	23·5
2—5	37·5	37·5	37·2
5—10	15·0	15·5	14·4
10—20	3·85	4·0	3·7
20—50	0·8	0·85	0·7
50—100	0·25	0·28	0·2
wyżej 100	0·52	0·59	0·34

¹⁾ Obliczenie procentów polega na cyfrach udzielonych prof. Buzkowi przez centralną komisję statystyczną, a cyfry te różnią się o blisko 2000 w ogólnej sumie od publikowanych przez tęż komisję tymczasowo, prawie połowa z tej różnicy przypada na gospodarstwa 2—5 ha liczące, reszta jest dosyć równomiernie rozdzielona na wyższe kategorie. Stosunek między poszczególnymi pozycjami nie wiele się

O podziale gospodarstw na grupy z punktu widzenia społecznego decyduje ich obszar w połączeniu z urodzajnością gleby, a z temi momentami wiąże się sposób gospodarowania i stanowisko społeczne gospodarzy. Wybitnie wyróżniają się 4 kategorie gospodarstw: 1) wielka własność, w której przedsiębiorca jest tylko kierownikiem, a nawet do czynności kierowniczych potrzebuje pomocy inteligentnego fachowca; 2) wielkie gospodarstwo chłopskie (*Grossbauer, farmer*), którem przedsiębiorca przeważnie kieruje, a choć rodzina jego pracuje stale (a i on także niekiedy), to głównie musi on się opierać na pracy najemnej; 3) małe gospodarstwo chłopskie, które sam przedsiębiorca i jego rodzina rękami swojemi obrabia w całości; 4) gospodarstwo parcelowe (karłowe, chałupnicze), w którym praca nie zatrudnia wszystkich sił rodziny ani też nie daje jej całkowitego dostatecznego utrzymania, a właściwe rolnictwo jest bardzo utrudnione z powodu szczupłości gospodarstwa.

Granice między temi kategoriami nie są oczywiście ściśle. Statystyka bierze zwykle przestrzeń (rozmiar) gospodarstw za podstawę do podziału na kategorie¹⁾, gdy tymczasem w rzeczywistości

zmienił, użyłem zaś tych liczb dlatego, że z cyfr publikowanych przez komisję stat. nie można było obliczyć procentów dla obu części kraju.

¹⁾ Właściwie powinna także uwzględniać statystyka obok przestrzeni i podatek gruntowy, polegający na oszacowaniu dochodu z ziemi czyli jej urodzajności.

przynależność poszczególnych gospodarstw do kategorii zależy często od innych czynników, mianowicie od rodzaju gleby, warunków zbytu, intensywności gospodarki, np. gospodarstwo karłowe ze względu na obszar może przy specjalnej kulturze (ogrodniczej, handlowej) dawać dostateczne zatrudnienie i utrzymanie rodzinie. Zwykle wyszczególnia się jeszcze 2 lub 3 kategorie. W kategorii pierwszej rozróżnia się latyfundię powyżej 5000 ha od wielkiej własności; latyfundię składają się właściwie z szeregu przedsiębiorstw (folwarków lub kluczów) mających tylko jednolity centralny zarząd. Pomiedzy wielkie a małe gospodarstwa chłopskie wstawia się kategorię średnich gospodarstw chłopskich z powodu wielkiej rozciągłości obu poprzednich kategorii, a wtedy do 1) małych gospodarstw chłopskich zalicza się gospodarstwa liczące 2—5 ha,³ do 2) średnich mające 5—20 ha, a do 3) wielkich obejmujące 20—100 ha przestrzeni. Można także podzielić najniższą kategorię na 1) gospodarstwa karłowe do $\frac{1}{2}$ ha przestrzeni i 2) gospodarstwa parcelowe od $\frac{1}{2}$ do 2 ha. Statystyka podaje zwykle daleko większą liczbę kategorii, co zresztą nie byłoby bez pożytku, gdyby się kierowała przytem względami ekonomicznymi. Mimo licznych podziałów zastosowanych w spisie 1902 r. nie można zestawić kategorii najbardziej typowych gospodarstw chłopskich, to jest takich, które wyczerpują pracę u rodziny złożonej z 2—4 sił

roboczych, a które w naszych obecnych stosunkach wynoszą 3—6 ha.

Z zestawień powyższych widzimy, że Galicya jest krajem drobnych przedsiębiorstw rolniczych czyli gospodarstw chłopskich. Co do ilości to około 42⁰/₀ a może i więcej należy do trzech kategorii liczących niżej 2 ha, na ogół biorąc niesamodzielnych ekonomicznie, nie dających rodzinom posiadającym je zupełnego utrzymania; wskutek tego właściciele tych gospodarstw są skazani na zarabkowanie uboczne. Najliczniejsza jest kategoria gospodarstw, liczących 2—5 ha (około 37·5⁰/₀); jestto najczęściej występujące, a więc najbardziej typowe gospodarstwo w Galicyi. Dla stosunków galicyjskich jest bardzo charakterystyczne, że to najczęstsze gospodarstwo w znacznej części nie wyczerpuje sił roboczych przeciętnej rodziny wieśniaczej. Razem te dwie grupy t. j. gospodarstwa niesamodzielne (karłowe) tudzież drobne chłopskie gospodarstwa stanowią około 80⁰/₀ ogółu gospodarstw. Następną kategorią gospodarstw 5—10 hektarowych stanowi tylko 15⁰/₀ ogólnej liczby, a równa się tylko $\frac{2}{5}$ liczby gospodarstw poprzedniej kategorii. Ta kategoria razem z następną (10—20 ha) — uważane zwykle za klasę średnich gospodarstw włościańskich (5—20 ha) — stanowią tylko 19⁰/₀ ogólnej liczby gospodarstw. Najbardziej ujemną cechą naszych stosunków rolniczych jest brak dotkliwy większych gospodarstw chłopskich od 20

do 100 ha obejmujących, takich gospodarstw bowiem mamy zaledwie 1⁰/₀. Znaczenie społeczne tej kategorii zmniejsza jeszcze ta okoliczność, że mniej więcej połowa ich stanowi uposażenie parafii katolickich (folwarczki plebańskie), a reszta leży przeważnie w lesistych okolicach górskich, a więc ubogich.

Uwagi godne są drobne różnice, jakie pod tym względem uwydatniają się pomiędzy G. wschodnią a zachodnią. W G. zachodniej jest nieco więcej gospodarstw żywotnych mianowicie 5—20 hektarowych t. j. około 19·5⁰/₀, a 20—100 hektarowych około 1·1⁰/₀, w G. wschodniej 18·1⁰/₀, tudzież 0·9⁰/₀, za to więcej jest w G. zachod. najmniejszych gospodarstw do 0·5 ha powierzchni (7·4⁰/₀ wobec 6·5⁰/₀). Przewaga gospodarstw żywotnych w G. zachodniej wytworzyła się może wskutek parcelacji, która jednakże stosunkowej liczby gospodarstw wielkich (powyżej 100 ha) nie zdołała zmniejszyć poniżej procentu tych gospodarstw w G. wschodniej.

Inaczej przedstawia się stosunek przestrzeni kraju, zajmowanej przez poszczególne kategorie gospodarstw:

Przybliżony stosunek poszczególnych grup gospodarstw do całej przestrzeni kraju.

Wielkość gospodarstw w ha	Stosunek przestrzeni gospodarstw do przestrzeni kraju (%)	Ilość gospodarstw na 100 klm. kw. pow. kraju
do 0·5	0·25	88
0·5—1	1·22	158
1—2	4·5	297
2—5	17·0	478
5—10	14·5	191
10—20	7·5	49
20—50	3·8	10
50—100	2·5	3
wyżej 100	37·0	7
Razem	100	1285

Pod tym względem najpoważniejsze miejsce zajmuje wielka własność (około 37%), najliczniejsze gospodarstwa 2—5 hektarowe zajmują drugie po niej miejsce (około 17%), a więc mniej niż połowę tego, co zajmuje poprzednia kategoria. Poważną przestrzeń zajmują średnie gospodarstwa chłopskie (5—20 ha), to jest razem około 22% powierzchni kraju. Atoli słabość wielkich gospodarstw chłopskich i tutaj bardzo dosadnie się uwi-

dacznia, zajmują one bowiem tylko około 6·3⁰/₀, to jest prawie tyle co gospodarstwa karłowe.

Ogromne rozdrobnienie ziemi, na które Galicya dzisiaj cierpi, nie jest świeżej daty, nie dało mu początku, jak się to powszechnie sądzi, dopiero przyznanie ludowi prawa swobodnego rozporządzania ziemią przez ustawę sejmową z r. 1868. Według dat katastru tymczasowego z r. 1819 było w Galicyi (bez W. Ks. krakowskiego) 519.300 posiadłości rustykalnych czyli gospodarstw chłopskich a według katastru stałego, zaprowadzonego między 1847 a 1859 było tych posiadłości 794.000 (razem z W. Ks. krakowskiem), przyrost więc wynosił 55⁰/₀ przy równoczesnym wzroście obszaru całej posiadłości rustykalnej o 20⁰/₀, wskutek większej dokładności przedewszystkiem ¹⁾). Trzeba przytem pamiętać, że mamy tu do czynienia właściwie z podziałem prawnym a nie podziałem ekonomicznym, który był przedmiotem spisu z r. 1902. Jednakże nie ulega wątpliwości, że przy przeprowadzaniu katastru łączono wszystkie grunta we wsi należące do jednego gospodarza w jedną posiadłość, tudzież że w stosunkach poddańczych istnienie praw do gruntu bez jego uprawiania i bez

¹⁾ Biorąc pod uwagę, że wówczas także po raz pierwszy było zapisanych około 20⁰/₀ dawniej istniejących posiadłości, przyrost musiał wynosić najmniej 35⁰/₀. Uwłaszczonych zostało w r. 1848 według dat urzędowych około 546.000; liczba ta nie obejmuje licznych rolniczych posiadłości mniejszych, które pańszczyźnie nie podlegały.

spełniania powinności poddańczych tylko wyjątkowo mogło być uznawane; należy zatem przypuszczać, że ówczesny podział prawny w r. 1819 nie wiele się różnił od podziału ekonomicznego. Według zestawień Marasse'go było w roku 1819 około 101.000 posiadłości niżej 2 morgów obszaru, a około 82 000 obejmujących po 2—5 morgów, t. j. 1·14—2·8 ha, razem więc prawie 36% posiadłości chłopskich należało do kategorii gospodarstw karłowych, nie wystarczających na utrzymanie rodzin ich posiadaczy przy ówczesnym stanie kultury rolniczej w naszym kraju. Dalej 132.000 posiadłości miało po 5—10 morgów (2·8—5·7 ha) t. j. 25%, a 140.000 posiadłości liczyło po 10 do 20 morgów (5·7—11·4 ha) t. j. 27%, reszta, mająca wyżej 20 morgów wynosiła tylko 12·5% ogólnej liczby posiadłości. Widzimy więc, że już na początku XIX w. rozdział ziemi pomiędzy poszczególne kategorie posiadłości chłopskich był niekorzystny, że już wówczas wielkich gospodarstw chłopskich było w kraju bardzo mało. Wzrost rozdrobnienia między 1819 a 1849—59 wskazuje, że zarówno szczerze austriacka biurokracya jak i właściciele dóbr nie zważali na obowiązujące prawo spadkowe włościan (patent ces. z 1787 r.) i dozwolali chłopom dzielić swe grunta bezwzględnie. Jeżeli zważymy, że od r. 1850—1902 liczba ludności Galicyi wzrosła z około 5 mil. na 7·4 mil. t. j. prawie o 50% (w r. 1857 było nawet tylko 4·6 mil. ludności wskutek wielkiej śmiertelności) wzrost rozdrobnie-

nia ziemi w tym czasie nie wyda nam się nadmiernym, w porównaniu z poprzednim okresem czasu, przeciwnie musimy skonstatować, że się jego tempo nieco zmniejszyło, co jest widoczne z równoczesnego wzrostu obszaru ogólnego całej własności nietabularnej (dawnej rustykalnej) i ze słabo, co prawda, ale stale postępującego ubytku stosunkowego ludności rolniczej. W r. 1819 gruntów rustykalnych liczono 3,143.000 ha (obliczenie bardzo nieściśle, opuszczono bowiem wtedy około 570.000 ha) w 1852—1866 r. 4,520.000 ha (wraz z gruntami nie podlegającymi podatkowi (nieużytkami i własnością wspólną), w 1889 r. 4,759.000 ha w 1902 r. już 4,933.000 ha, a więc od r. 1852 do 1902 przyrosło własności nietabularnej 406.000 ha czyli 5·2% powierzchni kraju. Równocześnie ludność rolnicza kraju z 82·5% w 1880 r. zmniejszyła się na 77·3% w r. 1890, a w 1900 r. na 76% ogólnej liczby ludności. Niewątpliwie także między 1852—1880 r. ubyło parę procentów ludności z tego zawodu żyjących. Przyjmując za prawdziwą cyfrę gospodarstw niżej 100 ha wykazaną na podstawie spisu z roku 1902 (przeszło 1,003.000) tudzież obliczoną przez p. Buzka ilość gruntów wchodzących w skład gospodarstw niżej 100 ha (obejmujących 4,256.500 ha), która jest niewątpliwie nieco za małą, konstatujemy, że obszar przeciętnego gospodarstwa włościańskiego wynosił w 1902 r. około 4·25 ha czyli 7½ morga. Gdybyśmy zaś przyjęli poprawkę Buzka, (por. str. 242)

która w tych rozmiarach absolutnie nie jest usprawiedliwiona, to obszar ten wynosiłby przeszło 3·5 ha czyli $6\frac{1}{4}$ morga. Jest to ilość niewątpliwie bardzo mała, ale przy intensywniejszej i umiejętniejszej gospodarce na utrzymanie rodziny chłopskiej mogłaby dzisiaj wystarczyć. W porównaniu ze stosunkami przed uwłaszczeniem przeciętny chłop ma obecnie nieco mniej ziemi, ale mimo to dzięki—choć niewielkiemu jeszcze—postępowi ogólnemu i zawodowemu, na jaki się dotąd zdobył, ma on niewątpliwie znacznie lepszy byt niż przedtem.

Dotychczasowy rozwój naszych stosunków rolniczych zdąża do wytworzenia coraz większej odległości między wielką a małą własnością przez szybkie znikanie średniej własności w drodze parcelowania mniejszych folwarków i podziału większych gospodarstw chłopskich. Wśród wielkiej własności podnosi się przeciętna wielkość jednej własności względnie jednego gospodarstwa, a wśród małej własności widoczna jest ewolucya w kierunku równomiernego obdzielenia ziemią ludności wiejskiej; dokonywujące się ujednostajnienie jednostki gospodarczej i u ludu wywołuje wrażenie gwałtownego wzrostu rozdrobnienia ziemi. Jakkolwiek ten proces w łonie małej własności może mieć pewne strony dodatnie, to jednakże pamiętać należy, że zdrowy rozwój społeczeństwa i rolnictwa w dzisiejszym ustroju społeczno-gospodarczym wymaga pewnego stopnia zróżniczkowania, a nie wytwarzania jednolitej i jednotypowej masy.

Porównanie z innymi krajami wykazuje jaszkrawo wadliwość ustroju agrarnego Galicyi. W Królestwie polskiem na około 1,011.000 gospodarstw włościańskich (i drobno-mieszczańskich i drobno-szlacheckich) w r. 1904 było gospodarstw o przestrzeni niżej 10 morgów (5·6 ha) 62·7%, od 10—20 morgów (5·6—11·2 ha) 26%, wyżej 20 (wyżej 11·2) 11·3%. Przeciętne gospodarstwo włościańskie obejmowało około 12 morgów.

W Niemczech według spisu przedsiębiorstw z r. 1895 stanowiły:

gospodarstwa	% liczby przedsiębiorstw	% powierzchni kraju
do 2 ha	58·2	5·6
2—5 »	18·3	9·6
5—20 »	18·0	29·0
20—100 »	5·1	30·4
wyżej 100 »	0·45	25·5

Średnie i wielkie gospodarstwa chłopskie zajmowały prawie 60% powierzchni kraju, a stanowiły 23% ogólnej liczby przedsiębiorstw rolniczych. Pod względem ustroju agrarnego zachodzą w Niemczech niesłychanie silne przeciwieństwa: jako ekstremy przedstawiają się Wirtembergia, której wielka własność stanowi tylko 0·05% ogólnej liczby gospod., a zajmuje 2·1% powierzchni kraju, tudzież Pomorze, w którym wielka własność ma dotąd 55% obszaru kraju, a stanowi 151% ogół-

nej liczby gospodarstw; tymczasem w jednym i drugim kraju średnie i wielkie gospodarstwa chłopskie na pierwszym stoją planie. W Wirtembergii zajmują średnie gospodarstwa chłopskie (5—20 ha) 45 1⁰/₀ przestrzeni, a wielkie gospodarstwa od 20 do 100 ha 19·8⁰/₀, liczba ich razem stanowi 21·3⁰/₀ ogółu. Na Pomorzu gospodarstw pierwszego rodzaju jest 17·3⁰/₀ a zajmują 15·6⁰/₀ powierzchni, gospodarstw drugiego rodzaju jest 7·7⁰/₀ zajmują zaś 22·8⁰/₀ powierzchni. W Poznańskim podział ziemi przedstawia się w następujący sposób:

gospodarstwa	liczby przedsięb.	powierzchni
	⁰ / ₀	⁰ / ₀
do 2 ha	61·4	2·8
2—5 »	11·5	3·7
5—20 »	20·0	20·8
20—100 »	6·0	20·5
wyżej 100 »	1·3	52·2

Również i inne kraje zachodnio-europejskie pod względem ilości gospodarstw 20—100 hektarowych, a zatem i całego ustroju agrarnego wybitnie różnią się od Galicyi. We Francyi zajmują te gospodarstwa 28·7⁰/₀ obszaru kraju, w Anglii około 40⁰/₀, w Danii nawet 50⁰/₀ ¹⁾. Podobne jak

¹⁾ W Danii jest wszystkich przedsiębiorstw rolniczych 250,000.

w Galicyi stosunki co do rozdziału ziemi panują tylko na Węgrzech, w Kroacyj i na Bukowinie, ale te kraje również dotkliwie na tem cierpią. Różnica między rozdziałem ziemi w Galicyi a w północno-zachodnich krajach europejskich uzmysłowieć można porównywując rozkład ilości gospodarstw w poszczególnych grupach w Galicyi do soczewki, a rozkład obszaru zajętego przez poszczególne grupy do dwóch piramid wierzchołkami do siebie zwróconych, gdy tymczasem w innych krajach z reguły rozkład ilość gospodarstw można przedstawić

Gospodarstw niżej

1 morga (jednej tonny) ziemi jest	68.000 t. j.	27%
1—27 morgów (tonn)	» » 112.000 »	45%
27—107 » » » »	61.000 »	25%
wyżej 107 » » » »	9.000 »	3%

Największą przestrzeń zajmują gospodarstwa od 27—107 morgów liczące, bo dokładnie połowę powierzchni kraju, najliczniejsze gospodarstwa 1—27 morgowe zajmują tylko 17% powierzchni kraju. To też, gdy u nas w zakresie polityki agrarnej za najważniejszą potrzebę uważa się stworzenie wielkich gospodarstw chłopskich i powstrzymanie rozdrobnienia ziemi, w Danii odczuto potrzebę poparcia parcelacyi takich wielkich gospodarstw chłopskich na równi z wielką (folwarczną) własnością celem udostępnienia posiadania ziemi ludności wiejskiej bezrolnej i powstrzymania wyludnienia wsi. W ciągu 6 lat (1899—1905) powstało przez parcelację przeszło 2500 gospodarstw drobnych, liczących przeciętnie po 6 tonn (morgów) ziemi, przy pomocy rządu duńskiego, który nabywcom udzielił 10 mil. kor. skandyn. (= 14 mil. kor. austr.) bardzo dogodnej pożyczki.

w formie stożka wierzchołkiem na dół zwróconego, najwięcej bowiem jest najmniejszych gospodarstw a najmniej największych, natomiast rozdział obszaru ziemi między poszczególnymi klasami wyrazić można w formie soczewki, najwięcej obszaru kraju posiadają bowiem grupy średnio w ziemię uposażone a znacznie mniej go mają krańcowe grupy.

Na podstawie przeglądu szczegółowego rozdziału ziemi w przeważnej części Europy doszedł prof. Buzek a także i prof. Grabski do wniosku, że warunkiem zdrowych stosunków rolniczych w kraju, jest istnienie w nim około 50 gospodarstw 20—100 hektarowych na każde 100 klm. kw. Brakowi dostatecznej liczby tej kategorii gospodarstw a nie istnieniu wielkiej własności należy przypisać główną część ujemnych objawów w rozwoju wsi galicyjskiej. Wobec braku tego naturalnego łącznika między wielką a drobną własnością tak pod względem techniczno-gospodarczym, jak i kulturalnym tudzież pod względem interesów zawodowych wytworzyła się między drobną własnością chłopską a wielką własnością szlachecką poprostu przepaść, ostry antagonizm społeczno-polityczny. Z rozdrobnieniem posiadania wiąże się brak oświaty fachowej u ogółu rolników naszych, a z tymi dwoma objawami ogólna nędza, nędza zaś $\frac{4}{5}$ mieszkańców kraju musi wycisnąć swe piętno i na reszcie ludności, której działalność produkcyjna i dochody od siły konsumpcji ludności rolniczej zależą. Brak ten zro-

zumiany został już dawno, ale dotąd właściwie nie zrobiono celem jego usunięcia. O próbach w tym kierunku czynionych wspomnimy poniżej.

Trudno jest wskazać właściwy stosunek liczbowy gospodarstw różnych wielkości. W różnych czasach i w różnych krajach i warunkach ogólnogospodarczych musi być ten stosunek różnym. Wszystkie klasy mają swoje dodatnie strony. Gdzie są wszystkie 3 stopnie gospodarstw chłopskich, tam mogą one bezpiecznie same egzystować, ale dopiero wielka własność może dać w naszych czasach niezbędny zastęp inteligencji naukowo wykształconej, zdolnej do reprezentacji interesów rolnictwa i do tworzenia postępu w zawodzie. Bez parcelowych gospodarstw byłoby bardzo trudno o robotnika rolnego, bez którego i wielka własność i własność chłopska obejść się nie może. W każdym razie gospodarstwa chłopskie wielkie i średnie są niezbędne i powinny być należycie reprezentowane. Wielkie gospodarstwa chłopskie pozostając w ścisłej łączności z masą ludności wiejskiej są wszędzie jej przodownikami pod względem kultury, techniki gospodarczej, samopomocy i, co niemniej ważne, pod względem politycznym.

W krajach i okolicach na wysokim stopniu rozwoju przemysłu stojących, w których jest wielkie zapotrzebowanie produktów rolniczych i ceny detaliczne wysokie, rozwija się intensywna gospodarka, a z nią biorą górę drobne i średnie gospodarstwa, dla których ona jest korzystniejsza. Prze-

ciwnie w krajach zacofanych, słabo zaludnionych i od wielkich centrów zbytu odległych wielkie przedsiębiorstwa rolnicze są rentowniejsze.

Z postępem gospodarczym kraju, z dalszym rozwojem najbliższych okręgów przemysłowych w Austrii i Niemczech szanse powodzenia dla małej własności, o ile nie nastąpią jakieś nadzwyczajne zmiany, będą u nas rosnąć. Jest także prawdopodobne, że parcelacya wielkiej własności dalej postępować będzie. Dalszego jej ubytku nie będziemy potrzebowali żałować, gdyby nareszcie własność mała zaczęła się konsolidować, gdyby tworzyły się nowe gospodarstwa 20—100 ha obejmujące.

3. Własność tabularna.

Obok uwzględnienia wielkości przedsiębiorstw przy badaniu rozdziału ziemi konieczne jest także w naszym kraju uwzględnienie podziału ziemi, który nazwać jeszcze można prawnopolitycznym lub stanowym. Własność w Galicyi dzieli się na tabularną i nietabularną.

Do własności tabularnej należą dobra szlacheckie zapisane pierwotnie w r. 1780 w tabuli krajowej we Lwowie, a obecnie w osobnych księgach hipotecznych, znajdujących się przy sądach obwodowych (trybunałach pierwszej instancji). Zwała się ona przed uwłaszczeniem własnością dominikalną, albowiem do niej przywiązana była władza patrymonialna (administracyjno-sądownicza) nad posiadłościami rustykalnemi, należącemi do chłopów poddanych, którzy byli obowiązani do ponoszenia na rzecz »panów« (dominia) danin i robocizn. Po uwłaszczeniu pod nazwą własności nietabularnej złączyły się z posiadłościami rustykalnemi te nieliczne stosunkowo grunta (miejskie

i drobno-szlacheckie), które nie miały przedtem ani charakteru dominialnego ani poddańczego i dlatego odrębnie były traktowane.

Z dawnych przywilejów pozostało własności tabularnej obok stopniowo topniejącego prawa patronatu (prezenty) kościołów parafialnych odrębne stanowisko pod względem administracyjnym w charakterze obszarów dworskich, nie podlegających związkowi gminnemu a stanowiących jego surrogat tudzież oparty na tej odrębności administracyjnej istniejący dotąd przywilej polityczny t. j. osobna kurya wyborcza sejmowa, która również jak kurya wyborcza do Rady państwa zniesiona zostanie. Złączona z tą odrębnością wolność od ciężarów gminnych została znacznie uszczuplona przez zrównanie pod względem opodatkowania na szkolnictwo ludowe (1894) i na drogi (1897). Wprawdzie ustawa gminna z r. 1866 i ustawa o obszarach dworskich z r. 1866 względnie z r. 1888 pozostawiały wolność łączenia się obszarów dworskich z gminami wiejskimi, ale dokonano tego tylko w powiecie żywieckim w dobrach arcyksiążęcych. Sprawa ta niesłychanie ważna dla naszych stosunków wiejskich nie rusza z miejsca, albowiem ludność wiejska żąda włączenia obszarów w dzisiejszy ustrój gminny, w którym prawie każda wieś stanowi gminę, a właściciele ziemscy, jedni (z G. zachodniej) stawiają projekty gminy okręgowej, w której mogliby wywierać decydujący wpływ, aby się uchronić od szykan ze strony wójtów i od zbyt

silnej polityki inwestycyjnej gmin, w znacznej części na koszt dworów, drudzy zaś (z G. wschodniej) bronią się nawet przed taką reformą i chcą trwać przy dotychczasowym przywileju, jak się tylko długo uda, zasłaniając się niebezpieczeństwem, jakiego im zagroziło w gminie ruskiej. Atoli jest oczywiste, że obecny stan długo nie potrwa, że ten społecznie niesłuszny a narodowo zgoła niepożyteczny dla nas w G. wschodniej ¹⁾ przywilej musi być zniesiony wkrótce po sejmowej reformie wyborczej.

Obszar własności tabularnej wynosił w Galicyi:

rok	% obszaru kraju		ubyło	% obszaru własn. tabul.	
1852—66	3,322.000	ha 42·4	}	231.185	ha 6·9
1889	3,091.000	» 39·4			
1902	2,917.000	» 37·2		174.344	» 5·6

Razem więc w ciągu pół wieku ubyło własności tabularnej 405.529 ha, t. j. 12·2% a 5·2% obszaru kraju. Przyczyną ubytku między 1852 a 1889 było obok parcelacyi głównie znoszenie serwitutów i wynagradzanie uprawnionych odpowiednimi kawałkami lasów lub pastwisk (prawie 160.000 ha), mię-

¹⁾ Właśnie przez przyłączenie do gminy i udział w radzie gminnej wpływ polskiego właściciela ziemskiego na rurski lud raczej wzrosnąć może, ale nigdy zmaleć, byle tylko miał on ochotę do tej pracy.

dzy r. 1889—1902 przedewszystkiem parcelacya (122.000 ha), a następnie przeniesienie do zwykłych ksiąg gruntowych (wiejskich) w myśl ustawy hipotecznej z r. 1894 tych własności (ciał) tabularnych, które położone w obrębie jednej gminy i pozostając w ręku jednego właściciela opłacają tytułem czystego podatku gruntowego i domowego kwotę mniejszą niż 50 kor. (47.000 ha). Do r. 1902 przeniesiono takich ciał tabularnych 2278 do ksiąg gruntowych nietabularnych (powyżej 100 w powiatach: Kołomyja, Sambor, Dąbrowa, Jasło, Krosno, Rzeszów, Strzyżów). Daleko więcej takich drobnych ciał tabularnych przez brak egzekutywy i opieszałość naszej biurokracyi pozostawało nadal nie przeniesionych do ksiąg gruntowych zwykłych, mianowicie co najmniej przeszło 6.000 a prawdopodobnie przeszło dwa razy tyle! (Oczywiście w statystyce zostały one już pominięte). Wskutek wspomnianej wyżej ustawy pojęcie własności tabularnej w daleko wyższym stopniu niż poprzednio odpowiada pojęciu wielkiej własności.

W r. 1889 spis posiadłości tabularnych (niedokładny, bo podający drobne posiadłości niżej 50 morgów w jednej gminie za jedną) obejmował ich 10.016, a spis z r. 1902 już tylko 6.534, ubył więc w ciągu 13 lat dokładnie trzecia część posiadłości tabularnych. Co do ilości własności tabularnej zachodzi wybitna różnica między wschodnią a zachodnią częścią kraju.

W Galicyi zachodniej własność tabularna obejmowała:

1852—66	861.000 ha	(37·4% pow. kraju)
1889	763.000 »	(32·9% » »)
1902	687.000 »	(29·7% » »).

Ubyło więc w G. zachodniej w ciągu pół wieku 172.375 ha t. j. 20% obszaru własności tabularnej, gdy w G. wschodniej strata była dwa razy mniejsza, wynosiła bowiem w tym okresie czasu 231.800 ha czyli 9·3% obszaru tabularnego, mianowicie było go:

1852—66	2,461.000 ha	(44·4% powierzch. kraju)
1889	2,328.000 »	(42·1% » »)
1902	2,229.000 »	(40·3% » »)

Własność tabularna jest jeszcze dosyć równomiernie po całym kraju rozłożona, stosunkowo najmniej jest jej w górskich powiatach G. zachodniej (w 8 powiatach sądowych obejmuje ona 12—20%) a stosunkowo największy procent (wyżej 50%) stanowi w 9 najbardziej lesistych i przeważnie górskich powiatach sądowych G. wschodniej. W 56 pow. sądow. zajmuje 40—50% obszaru, w 69 do 30—40%, a w 40 od 20 do 30% (z tych ostatnich tylko 13 pow. sądow. leży w G. wschodniej).

Z porównania danych ze spisu 1889 i 1902 r. wynika, że parcelacya pochłaniała w tym okresie

rocznie około 9.000 ha z obszaru własności tabularnej. Dane na podstawie sprawozdań Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie obliczone, stwierdzają to w zupełności. W r. 1903 i 1904 rozparcelowano przeszło 27.000 ha, a więc tempo parcelacyi przyspieszyło się, w ciągu tych dwóch lat ubyło własności tabularnej prawie 1⁰/₀ obszaru. Wyniki parcelacyi w następnych latach nie są znane, nie ulega jednak wątpliwości, że nie osłabła.

G. wschodnia stara się pod względem rozmiarów parcelacyi dorównać G. zachodniej. Największe szczyrby porobiła parcelacya (od r. 1890) na podgórzu między Bochnią a Ropczycami, bo strata tu wynosiła prawie 16⁰/₀, dalej w pow. Grybów, Gorlice, Krosno (15⁰/₀) i w Górach zachodnio-galicyskich od granicy aż po za Dunajec (11⁰/₀). W G. wschodniej największy ubytek wykazywały powiaty górskie od Liska do Doliny (6·2⁰/₀).

Ze względu na sposób uprawy zajmowała własność tabularna:

Rodzaj kultur.	1852—66	1 9 0 2		
	Galicja	Galicja	G. zachodnia	G. wschodnia
	⁰ / ₀	⁰ / ₀	⁰ / ₀	⁰ / ₀
ról	25·4	24·5	18·5	27·2
łąk	23·3	21·0	19·8	21·3
ogrodów	}	13·3	15·8	12·8
pastwisk		15·1	9·1	18·2
połonin		22·4	5·6	30·4
lasów	89·6	80·2	68·9	84·7
ogólnej przestrzeni	42·4	37·2	29·7	40·3

Widzimy więc, że udział własności tabularnej w rodzajach uprawy nie uległ w ciągu pół wieku zasadniczym zmianom, tylko stosunkowej redukcji. Największej redukcji uległ udział w lasach; z niepełna 90% spadł na 80% głównie wskutek wykupu serwitutów. W każdym razie pozostaje więc w jej posiadaniu nadal $\frac{4}{5}$ (1,622.000 ha) leśnej przestrzeni kraju. Uwagi godne jest, że udział własności tabularnej w roli w G. zachodniej zmniejszył się z 23% na 18·5% (strata jej w roli wynosi 16%), przez co zeszła własność tabularna w tej części kraju daleko poniżej miary zwykłe na zachodzie spotykanej, gdy tymczasem w G. wschodniej ten jej udział żadnej nie uległ zmianie. O ile dla kultury leśnej ma własność tabularna pierwszorzędne, niemal wyłączone znaczenie, o tyle mniejsze ma znaczenie dla kultury rolnej zwłaszcza w G. zachodniej.

W G. wschodniej nie ma ani jednego takiego powiatu sądowego, w którymby własność tabularna mniej niż połowę przestrzeni leśnej posiadała, w G. zachodniej jest takich powiatów 10. Więcej niż 90% lasów posiada ona w G. wschodniej w 38, a 80—90% w 47 pow. sąd., gdy w G. zachodniej do dóbr tabularnych należy więcej niż 90% lasów w 8 tylko powiatach sądowych, a 80—90% w 7 powiatach; różnica na korzyść własności nietabularnej w zachodniej części kraju jest wybitna. Co do udziału w roli, to w G. zachodniej tylko powiaty sądowe koło dolnego biegu Dunajca i koło

Krakowa mają wyżej 30% roli tabularnej, za to niżej 15% tej roli mają aż 23 powiaty t. j. wszystkie powiaty górskie a z nizinnych leśne (między Wisłą a Sanem, puszcza sandomierska). W górskich powiatach G. wschodniej (24) własność tabularna ma także poniżej 15% ról.

Wewnętrzny skład własności tabularnej co do uprawy roli jest prawie jednakowy w obu częściach kraju: role zajmują blisko trzecią część (31·9%), lasy przeszło połowę (55·6%), łąki 6·2%, pastwiska 4%, ogrody 0·5%, grunta wolne od podatków 1·8%. Za to różnice lokalne są bardzo silne, w 37 powiatach sądowych przeważa w dobrach tabularnych gospodarstwo leśne (wyżej 80% lasów), a znowu odwrotnie w 24 powiatach (głównie podolskich) lasy nie mają większego znaczenia, albowiem stanowią mniej niż 20%; stosunkowo mało jest powiatów, w którychby własność tabularna posiadała ową przeciętną ilość lasów. W łąki lepiej jest uposażona własność tabularna G. wschodniej, gdzie w 29 pow. sądow. nad Dniestrem i Styrem łąki wynoszą wyżej 10% jej obszaru, gdy w G. zachodniej takich powiatów jest tylko 6 (nad Wisłą i Dunajcem)¹⁾.

¹⁾ Podobnego opracowania o stosunkach własności nie-tabularnej, jak jest praca prof. Buzka o własności tabularnej, z której powyżej korzystaliśmy, niestety nie ma. Można tylko posługując się danymi o własności tabularnej i znajomością fizyografii kraju wysnuwać odpowiednie wnioski i o gospodarstwach małych. Pewne ogólne wskazówki daje

Znaczenie wielkiej własności zależy w znacznej mierze od tego, w czyich rękach się znajduje. Własność publiczna jako »martwa ręka« wyjęta z obrotu inaczej bywa zagospodarowana niż własność prywatna, w której odróżnić trzeba własność osób prawnych (banków, tow. akcyjnych i t. p.) od własności osób fizycznych. Ze względu znowu na nasze stosunki konieczne jest rozróżnienie między osobami fizycznymi chrześcijan i żydów.

W r. 1902 należało:	% obszaru w stos. do stanu tabularnego z r. 1889 w da- nej kategorii			
do własności publi- cznej	505.400 ha	17·3	+	18·4%
do chrześcijan	2,083.900 »	71·5	—	6·4%
do żydów	301.600 »	10·3	—	11·4%
do osób prawnych	25·700 »	0·9	—	73·4%

W G. zachodniej wszystkich rodzajów własności tabularnej ubyło między 1889—1902 r., nawet własności publicznej, która jest tutaj bardzo słabo reprezentowana (7% powierzchni kraju), tyle też

także tablica na str. 244. Las posiada tylko około $\frac{1}{10}$ część ogółu gospodarstw chłopskich, i to w bardzo drobnych wymiarach, połowa bowiem z uposażonych ma mniej niż po 0·5 ha lasu, czwarta część po 0·5—1 ha, 15% tych gospodarstw ma po 1—2 ha, a 7% po 2—5 ha lasu. Łąki są za to daleko częściej udziałem gospodarstw włościańskich, ale w bardzo wielu okolicach tylko w bardzo drobnych działkach.

wynosi własność żydowska (7·6⁰/₀). Obie te kategorie są głównie w G. wschodniej rozmieszczone. Przyczyną wybitnego przyrostu własności publicznej jest nabycie przez rząd w r. 1891 za pieniądze otrzymane tytułem wykupu prawa propinacyi olbrzymiego klucza nadwórniańskiego (83.300 ha lasu), który już między 1787—1845 r. wchodził w skład domen państwowych (sprzedany w 1845 w cenie po 6 koron za ha, nabyty 1891 r. po 27 kor. za ha). Ubytek własności tabularnej chrześcijańskiej jest daleko większy w G. zachodniej niż wschodniej, odwrotnie ma się sprawa z własnością żydowską (przez sprzedaż kilku olbrzymich majątków leśnych należących do 3 firm żydowskich (Grödl, Lazarus, Laufer) w ręce chrześcijan). Natomiast liczba właścicieli żydów bardzo znacznie wzrosła, nabyli oni bowiem szereg mniejszych majątków. Obecnie żydzi posiadają 7·4⁰/₀ wszystkich lasów w kraju i 3⁰/₀ ról. Poważne stanowisko zajmują oni w powiatach politycznych: Dolina, Lisko, Stryj, Borszczów w G. wschodniej, tudzież Tarnobrzeg w G. zachodniej.

Własność publiczna zajmuje tylko 1·5⁰/₀ przestrzeni ról w kraju, ale za to 20 2⁰/₀ lasów i tyleż pastwisk (połonin). Skupia się ona przeważnie w G. wschodniej (26⁰/₀ lasów, 23⁰/₀ połonin tej części kraju) i to, jak wskazują rodzaje kultur, w powiatach górskich, zwłaszcza obok pow. Nadwórna, w pow. Dolina, Peczeniżyn, Kosów, Kałusz, Dobromil, Lwów. W G. zachodniej zajmuje poważną

część obszaru powiatów Bochnia i Kraków. Na własność publiczną składają się: 1) dobra kameralne (domeny) (297.000 ha t. j. 3·8% pow kraju)¹⁾, 2) dobra funduszu religijnego pozostające w zarządzie państwa blisko 9·000 ha t. j. 0·15%, 3) dobra duchowne (129.000 ha),

¹⁾ Rząd austriacki po r. 1772 nabył prawo własności olbrzymich dóbr stołowych królewskich i królewskich starostw, dzierżaw). Przestrzeń ta, powiększona jeszcze znacznie przez sekularyzację wielu klasztorów i zabór dóbr biskupstwa krakowskiego, dotąd ściśle nieoznaczona—wynosiła około $\frac{1}{8}$ obszaru kraju. Początkowo rząd zabierał przeważnie tylko opróżnione przez śmierć starostwa i dzierżawy i użył ich do ugruntowania monopolu solnego, oddając je w zamian za dobra prywatne posiadające warzelnie, źródła słone i lasy potrzebne do warzelni na opał we wschodnim Beskidzie. W ten sposób nabył rząd Bolechów, Peczeniżyn od Potockich, Dobromil od Lubomirskich, Kosów od Dzieduszyckich, Pistyń od Ponińskich, Nadworną od Cetnerów. Zamiana rewirów leśnych na folwarki była korzystna dla arystokracji polskiej i niewątpliwie silnie przyczyniła się do łągodzenia niechęci do rządu zaborczego. Sprzedaże na większą skalę i bez porównania mniej korzystne niż poprzednie zamiany rozpoczął rząd dopiero w XIX w. Od 1800 do 1870 sprzedał rząd 485.000 ha za marną sumę 25 mil. kor. Tempo sprzedaży zależne było od położenia finansowego państwa i od przeważających w danej chwili poglądów w nauce ekonomii politycznej na rolę państwa w gospodarstwie społecznem (liberalizm, przeciwny konkurencji państwa z prywatnymi przedsiębiorstwami na polu gospodarczem). W ostatnich latach sprzedał rząd Uszew (1550 ha), a Tynieć (1450 ha) oddał biskupstwu krakowskiemu jako dobra sto-

z czego prawie połowa należy do episkopatu; największy obszar ma metropolita unicki 31.000 ha (lasy), największy podatek gruntowy płaci arcybiskup rzymsko-katolicki 23.000 kor. (role), przeszło 11.000 ha należy do kapituł, 14.000 ha do 63 probostw, 49.000 ha do klasztorów, z czego blisko trzecia część do Dominikanów, a szоста część do Sióstr Miłosierdzia, 4) fundacye (26) prawie 50.000 ha, z czego fundacya St. hr. Skarbka (zakład w Drohowyżu) posiada 31.600 ha, zakład narodowy im. Ossolińskich 5.400 ha, a do kraju (Wydziału krajowego) należy blisko 1500 ha (uposażenie szkół rolniczych i inne), 5) majątki gminne (49) razem blisko 20.000 ha, z których 4.440 ha posiada miasto Lwów, a 3000 ha lasów gmina Witów w pow. Nowotarskiem.

Właścicieli publicznych jest 190, właścicieli chrześcijan 2.372 (od 1889 r. ubytek o 293 czyli 13%), właścicieli żydów 532 (wzrost o 114 czyli 36%), osób prawnych 22, ogółem wszystkich właścicieli jest 3.117 (w r. 1889 było 4.494); na jednego właściciela prywatnego przypada po 2 ciała tabularne, na publicznego 3:6.

Jeżeli własność tabularną podzielimy na 1) latyfundiya obejmujące powyżej 5.000 ha, 2) wielką własność 2—5.000 ha, 3) średnią własność 500 do 2.000 ha i 4) małą własność niżej 500 ha obejm-

łowe w zamian za pensyę. W obu kluczach przeważała rola nad lasami.

mującą, to się okaże, że latyfundya zajmują 39·2% przestrzeni tabularnej, a 14·6% przestrzeni kraju, wielka własność 17·4% przestrzeni tabularnej, a 6·5% przestrzeni kraju, średnia własność 28·6% przestrzeni tabularnej a 10·6% przestrzeni kraju, mała własność 14·8% przestrzeni tabularnej, a 5·5% przestrzeni kraju.

Z własności publicznej należy do latyfundiów 82%. Z chrześcijańskiej do latyfundiów i do średniej własności należy po 32%, do wielkiej własności 20·6% a do małej 15·3%. Własność izraelska zaś składa się z 17·9% latyfundiów, 16·5% wielkiej, 37% średniej, a 28·7% małej własności. Widać więc z tego, że żydzi zajmują coraz bardziej opuszczoną przez szlachtę jako najtrudniejszą pozycję małej własności tabularnej. Latyfundya w obrębie własności publicznej nie budzą wątpliwości, skoro uznajemy jej pożytek, zwłaszcza, że składają się one przeważnie z rewirów leśnych, co do których publiczna administracya daje, przynajmniej powinna dawać najlepszą gwarancję racjonalnej gospodarki, uwzględniającej obok wysokiego dochodu interes publiczny ludności i kraju. Za to niewątpliwie społecznie nie jest korzystnym objawem wzrost latyfundiów prywatnych (koncentracya własności tabularnej)¹⁾, obejmują one 9·3%

¹⁾ Liczba właścicieli tabularnych znacznie szybciej maleje, niż przestrzeń do własności tabularnej należąca, zatem przeciętny obszar jednego właściciela wzrasta, w r. 1819

przestrzeni kraju a 25⁰/₀ własności tabularnej. Jako okoliczność łagodzącą należy przytoczyć, że w skład ich wchodzi prawie 25⁰/₀ wszystkich lasów w kraju (a 31⁰/₀ lasów tabularnych), gdy w skład wielkiej własności wchodzi 12·8⁰/₀, a w skład średniej własności 16·5⁰/₀, a w skład małej własności tylko 6⁰/₀. Latyfundya zaś niewątpliwie po własności publicznej najwięcej są odpowiednie do prowadzenia racjonalnego gospodarstwa leśnego i rzeczywiście na ogół lepiej gospodarują w swych lasach niż własności mniejszych rozmiarów. Z innych gruntów (oprócz lasów) na latyfundya prywatne przypada 16·6⁰/₀ całego ich obszaru, na wielką własność 17·6⁰/₀, na średnią 36·3⁰/₀, na małą 22·1⁰/₀, przez tę znaczną przewagę średniej i małej własności prywatnej nad latyfundiemi następuje pewne wyrównanie sił ekonomicznych wszystkich tych kategorii; gospodarstwo bowiem folwarczne daje większe dochody i większą przedstawia wartość przy tym samym obszarze, niż gospodarstwo leśne.

Co do rozmieszczenia latyfundiów w kraju to są one liczniejsze w G. wschodniej (16·3⁰/₀ pow. kraju) niż w G. zachodniej (10·5⁰/₀). Wyżej 25⁰/₀ obszaru tabularnego stanowią latyfundya w 10 powiatach, z tego w G. zachodniej w 2 (Tarnobrzeg, Żywiec), reszta we wschodniej (Dolina, Nadwórna, Bohorodczany, Peczeⁿⁱżyn, Kosów, Kałusz, Brze-

miało być w Galicyi (bez krakowskiego) 8448 właścicieli, do r. 1902 pozostało tylko 37⁰/₀ z tej liczby.

żany, Brody, Kamionka), w 27 powiatach nie dochodzą one 5^o/_o lub zgoła nie istnieją.

Właściciele latyfundiów prywatnych było w 1902 139 (w tem żydów 5), właściciele wielkich gospodarstw było 236 (żydów 27), średnich gospodarstw 970 (żydów 129), małych gospodarstw 1769 (w tem 293 żydów), ale pomiędzy właścicielami małych gospodarstw było aż 407 (żydów 84) takich, którzy mieli poniżej 100 ha. Co do rozmieszczenia właścicieli tabularnych po kraju, to uwagi godne jest, że liczba ich w poszczególnych powiatach wynosi zwykle między 30—50, mniej niż 10 właścicieli jest w 5 powiatach, a więcej niż 50 w 16 powiatach i to wyłącznie wschodnio-galicyskich.

Wśród własności prywatnej szczególnie wyróżniają się fideikomisy czyli ordynacye. W Galicyi istnieje tylko 11 ordynacyi, z których 2 utworzone dopiero po 1890 r., ich powstanie usprawiedliwiło wobec niechęci społeczeństwa do tej formy prawnej własności połączenie ich z doniosłemi instytucjami kulturalnemi, mianowicie ordynacya hr. Dzieduszyckich (12.500 ha) jest połączona z Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, a ordynacya ks. Czartoryskich (11.000 ha) z Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Razem ordynacye obejmują 61.300 ha (0·73^o/_o pow. kraju), najznaczniejsza jest ordynacya hr. Potockich w Łańcucie. Z osób prawnych jako właściciele na uwagę zasługuje Gwarectwo jaworzenińskie (pow. Chrzanów) i Tow. akcyjne wyrębu lasów (pow. Kosów).

Właściciele powyżej 10.000 ha jest 21, razem posiadają oni 471.600 ha (8·5⁰/₀ pow. kraju) a w tem 342.800 ha lasu. Największym właścicielem był w 1902 baron Liebig i Spółka (66.746 ha), drugim z kolei Roman hr. Potocki (50.000 ha), trzecim arcyks. Karol Stefan (44.000 ha), czwartym Wilhelm A. Schmidt i Spółka (33.500 ha), piątym br. Popper (33.400 ha), marszałek Stanisław hr. Badeni jest siódmym z kolei właścicielem (22.800 ha), namiestnik Andrzej hr. Potocki dziesiątym (19.000 ha). Największy podatek gruntowy płaci Roman hr. Potocki (57.600 kor.), po nim Karol hr. Lanckoroński (37.600 kor.), następnie idzie arcyks. Karol Stefan (34.700 koron) i ordynat hr. Siemieński-Lewicki (30.000 kor.).

4. Własność wspólna.

Jeszcze na jedną kategorię własności ziemi zwrócić należy uwagę to jest na własność wspólną. Pod tą nazwą właściwie mieszczą się 3 odrębne kategorie prawne: 1) dobro gminne, grunta, których używanie dozwolone jest wszystkim członkom (nie mieszkańcom) gminy, 2) majątek gminny, to jest grunta, z których dochód powinien wpływać do kasy gminnej i służyć na pokrycie wydatków gminy lub na powiększenie jej majątku, tudzież 3) »spółki« czyli grunta należące wspólnie do pewnej grupy prywatnych gospodarstw i w księgach hipotecznych jako ich własność w idealnych częściach zapisane. »Spółki« bywają używane wspólnie jako pastwiska albo indywidualnie jako role acz bez podziału prawnego. W praktyce zachodzą także różnorodne skrzyżowania i co do dwóch pierwszych kategorii. Do majątku gminy powinny się oddawna liczyć lasy gminne, ale bardzo często dzieli się przyrastające drzewo peryodycznie lub w miarę potrzeby między członków

gminy w stosunku do posiadanego przez nich gruntu we wsi. Pastwiska są zwykle dobrem gminnym, z którego wszyscy członkowie gminy mogą bezpłatnie korzystać, ale w wielu gminach pobierane bywają opłaty od ilości sztuk zwierząt na nie wypędzanego. Często las figuruje jako własność gminy, a pastwisko jako dobro gminne, gdy tymczasem prawo do korzystania z niego (i to bezpłatnie, rzadziej za opłatą) pewnej części wsi np. z lasu pobierać mogą drzewo tylko gospodarze siedzący na dawnych rolach kmiecych, a nie na zarębkach lub w chałupach, na pastwisko zaś mają prawo wyganiać tylko mieszkańcy pewnej części wsi. Istnieje także własność wspólna kilku sąsiednich gmin, a nawet wyjątkowo zdarza się wspólna własność gminy i obszaru dworskiego.

Jak wiele jest wspólnej własności dokładnie nie wiadomo. W r. 1891 było około 419.000 ha (8·5% własności nietabularnej, a 5·4% powierzchni kraju) w czem około 262.000 ha pastwisk (wygonów, skotnic). Wspólna własność nie jest równomiernie po kraju rozmieszczona. Obok powiatów (Tarnobrzeg i Dolina), w których wspólna własność prawie czwartą część obszaru nietabularnego zajmuje, są powiaty (18) w których ona spada niżej 5% tego obszaru, w 22 powiatach stanowi więcej niż dziesiątą jego część. Poważna część gmin nie posiada wcale pastwisk gminnych ani tembardziej lasów. Według tymczasowych wyników spisu rolniczego z r. 1902 służebność pastwiska (z dro-

bnymi wyjątkami na pastwisku gminnem) posiada 434.500 gospodarstw aż do 20 ha gruntu posiadających t. j. 43·4⁰/₀ ogólnej liczby gospodarstw. Serwitut leśny (poboru drzewa z lasów gminnych i tabularnych) posiada tylko 193.000 gospodarstw, a więc o połowę mniej niż liczba posiadających serwitut pastwiska. Jest uwagi godne, że pomiędzy uprawnionymi do pastwisk prawie połowa posiada mniej niż 2 ha, a pomiędzy uprawnionymi do lasów tylko trzecia część!

Gospodarka na wspólnej własności jest fatalna. Pastwiska gminne (błonia), to w połowie przynajmniej kompletne nieużytki. Aby jak najwięcej z nich korzystać chowają chłopi za wiele bydła, wypędzają je zawczasie z nastaniem wiosny, korzystają zaś bez względu na pogodę i wpływ jej na stan pastwiska. Podmokłe pastwiska w czasie deszczowym, a suche lub piaszczyste w czasie posuchy było nogami niszczy, zatłaczając lub zdzierając ruń. Pasą się też prawie zawsze wszystkie gatunki zwierząt domowych, obok bydła, gęsi, świnie, owce i konie, co jest zarówno dla zdrowia zwierząt jak i dla pastwiska szkodliwe. O ile wszyscy wyścigają się w korzystaniu z pastwiska (nawet przez wybieranie gliny i piasku), o tyle nikt nie dba o utrzymanie go w należytych stanie, kretowiska nie są nigdy wyrównywane, osty wycinane, a nawóz, stracony dla gospodarzy, nie bywa wyzyskiwany dla poprawy pastwiska. Bardzo mało gmin utrzymuje pasterzy gminnych (skotaków), którzyby paśli by-

dło całej wsi; w ogromnej większości wsi z każdej chaty za bydlęm wychodzi podrostek. Życie gromadne tych podrostków bynajmniej nie podnosi ich moralnie (bójki, kradzieże, obok wczesnego rozwijania popędów płciowych). Bydło we wsiach, które mają wspólne pastwiska, jest często gorsze niż w sąsiednich, pastwisk nie posiadających. Są wsie, w których po paru tygodniach pasienia na błoniuzamożniejsi gospodarze, chcący mieć mleko od krów, pasą je na swoim gruncie, a na pastwiska gminne posyłają tylko jałownik i inne rodzaje zwierząt. We wsiach, w których nie ma pastwisk gminnych, bydło krócej się pasie na polu, a więcej na stajni przebywa, przez co i pasza lepiej wyzyskiwana i nawóz, którego grunta chłopskie za wiele nie otrzymują, nie idzie do tego stopnia na marne, nadto mleka więcej i mniej niebezpieczeństwa rozpowszechnienia chorób zaraźliwych. Wogóle w stosunku do obszaru ziemi poświęconego na wyżywienie inwentarza w takich wsiach, chów bydła nie jest gorszy, ale owszem często lepszy, niż we wsiach, posiadających pastwiska.

Jedną z najważniejszych przyczyn złego była ustawa gminna z r. 1866 rozporządzająca w §. 68, że o tem komu i w jakich rozmiarach służy prawo uczestniczenia w pożytkach z dobra gminnego rozstrzyga dotychczasowy niezaprzeczony zwyczaj (tj. istniejący w r. 1866) bez bliższego określenia, wobec czego ustaliła się interpretacya, że nietylko co do osób uprawnionych i rozmiaru ich uprawnie-

nia, ale i co do sposobu użytkowania rozstrzyga ten zwyczaj.

Różne sposoby wskazywano w ostatnich czasach dla poprawy tych stosunków. Najdalej idącym jest projekt (Hupki), który radzi zamknąć wspólne pastwiska, prawo pasania wykupić, a grunta zmeliorowane rozsprzedać, względnie puścić w długoletnią dzierżawę w większych kawałkach, aby przez to stworzyć zawiązek większej własności chłopskiej. Byłaby to zamiana dobra gminnego na majątek gminny w innej formie (kapitał lub renta), którego jako niezbędnej podstawy intensywniejszej działalności gminy brak w kraju naszym dotkliwy. Wykonanie tego niewątpliwie pożytecznego, ale kosztownego projektu natrafiłoby na opór ludności jako sprzeczne z obecnymi jego potrzebami (utrzymanie krów dla najbiedniejszej części ludności). Należałoby więc przekonać dla usunięcia poczucia ciężkiej krzywdy ludność każdej wsi z osobna o racjonalności takiego kroku tembardziej, że wyższość korzystania indywidualnego nad zbiorowym z gleby, nadającej się przeważnie na pastwisko, nie jest bynajmniej rzeczą oczywistą.

Daleko właściwszem byłoby na razie ograniczyć się do stopnia wstępnego, jakim byłaby zamiana charakteru prawnego bez zmiany rodzaju kultury, to jest uczynienie z pastwisk majątku gminnego, o ile jeszcze nie są, a użytkowanie ich określić ścisłymi normami, bezwzględnie przez władze powiatowe przestrzeganymi. Do norm tych na-

leżeć powinno: 1) oznaczenie, ile sztuk zwierząt na hektarze danego pastwiska paść się może, 2) wydzielenie osobnych pastwisk dla gęsi i nierogacizny, 3) wprowadzenie opłaty od sztuki, 4) wprowadzenie pasterzy gminnych, 5) przeznaczenie części opłat na utrzymanie pastwiska w należyтым stanie. W ten sposób pożytek z tych przestrzeni byłby i dla członków gminy jako z pastwiska korzystających i dla gminy samej jako właścicielki bez porównania większy niż dotąd. Ograniczenie liczby zwierząt, dopuszczonych na pastwisko, wpłynęłoby na przyzwyczajenie ludności do pastwisk prywatnych, na co najlepszym, radykalnym sposobem byłaby komasacya gruntów zwłaszcza połączona z rozbiciem wiosek. Gdyby zaś częściowo przynajmniej przyzwyczajenie do pastwisk własnych nastąpiło, można by z czasem przystąpić do zamiany pastwisk gminnych na gospodarstwa indywidualne. To pewna, że pastwiska wspólne nie są bynajmniej nieodzownym warunkiem pomyślności dla stanu włościańskiego ani dla jego hodowli bydła, podobnie jak pewnem jest, że przy dobrej woli i energii władz powiatowych i w ramach dobrej ustawy krajowej ¹⁾ stan obecny tych pastwisk w ciągu paru

¹⁾ Zmierzają do tego przedłożony Sejmowi 1907 r. przez Wydział krajowy projekt zmiany §. 68 ustawy gminnej z 1866 r. w tym kierunku, aby rada gminna mogła postanowić odmienny od dotychczasowego sposób korzystania z dobra gminnego przez 1) wprowadzenie czasu ochrony dla dobra gminnego, 2) częściowe wydzierżawianie go na parę

lat zmieniłby się na znacznie lepszy. Dotychczasowa propaganda lepszego zagospodarowania własności gminnej wcale znaczna (prasa ludowa, kółka rolnicze, niektóre rady powiatowe) była prawie zupełnie bezskuteczna.

Co do lasów gminnych, to jest ich znacznie mniej (około 71.000 ha) i znajdują się one w mniej niepomyślnym stanie. Rady pow. mianują delegatów do kontrolowania gmin w gospodarce (wycinaniu) lasu. Podlegają one także kontroli rządowych inspektorów leśnych. W kilku powiatach górskich (np. Gorlice, Jasło) wprowadzono zawodowo wykształconych leśników powiatowych dla zarządu wszystkich lasów gminnych. I pod względem lasów stosunki wiejskie pozostawiają na ogół wiele do

lat celem uprawy rolnej, 3) zakaz pewnych sposobów używania lub ich ograniczenie tylko do pewnej jego części, 4) wprowadzenie opłat za korzystanie z niego lub podniesienie opłat dotychczasowych i przeznaczenie ich w pierwszym rzędzie na konserwację dobra gminnego, a następnie dopiero na dochód gminy. Rada gminna może taką uchwałę powziąć, jeżeli dochodzenie komisyjne, przeprowadzone przez urząd gminny lub Wydział powiatowy wykaże, że dotychczasowy sposób korzystania z dobra gminnego uszczupla lub niszczy jego użyteczność. — Projekt ten jest właściwie tylko dążeniem do uproszczenia i doprowadzenia do skutku w krótkim czasie tego, co właściwie ma na celu krajowa ustawa o podziale wspólnych gruntów z r. 1899 (obowiązująca od 1903 r.). Właściwie ustawa ta (dzięki głosom posłów-włościan) stawia takie trudności idei podziału wspólności, że można ją nazwać śmiało ustawą przeciw podziałowi wspólnych gruntów.

życzenia. Wyręby systematyczne lub maskowane (przeręby) odbywają się zbyt często na mocy uchwał rad gminnych lub i bez uchwał z inicjatywy chciwych wójtów, przyczem oczywiście dochody gmin są minimalne. Dozór z góry powinien być silniejszy, a nadto powinno być daleko więcej oświaty i agitacyi w tym kierunku, aby ludność wiejska zrozumiała potrzebę poprawy stosunków w lasach i na pastwiskach gminnych i pożądała tej poprawy, bo samo wydanie ustaw tego nie spowodzi.

W posiadanie przeważnej części lasów przyszły gminy na podstawie skupu serwitutów. Lasy gminne zajmują ponad 2.000 ha w powiatach: Brody, Cieszanów, Dobromil, Dolina (7.430 ha), Drohobycz, Kosów, Lwów, Lisko, Nadwórna, Nowy Targ (7.150 ha), Nowy Sącz, Nisko, Rawa, Sanok, Sokał, Stryj, Turka (5.800 ha). Gmin mających więcej 500 ha lasów jest 20.

5. Produkcja ziemiopłodów. (Zasiewy i zbiory).

Coroczną produkcję rolniczą szczegółowo przedstawia »Rocznik statystyczny ministerium rolnictwa« zeszyt I, gdzie są podane daty o obszarze uprawy poszczególnych roślin i o zbiorach. Daty te zbiera ministerium rolnictwa w Galicyi za pośrednictwem obu tow. rolniczych, a te znowu posługują się licznie rozsyłanymi kwestyonaryuszami do właścicieli ziemskich, inteligencji wiejskiej i do zwierzchności gminnych. Oczywiście niezbyt gorliwi informatorzy statystycznego referenta w Tow. rolniczem opierają się na szacunku, na ocenie na oko niejako dokonanej i podlegają przytem długi czas utrzymującym się złudzeniom i rutynie. Wykombinowane na takiej niepewnej podstawie daty nie budzą wielkiego zaufania u ludzi znających szczegóły metody, bo mogą znacznie odbiegać od rzeczywistości. Daty odnoszące się do zbiorów w Galicyi były zbyt niskie od szeregu lat, wykazał to Lubomęski, który też wpłynął na poprawę statystyki produkcji rolniczej. Z jego inicjatywy rząd udziela od r. 1902 obu

towarzystwom rolniczym specjalnej subwencji na próbne (częściowe) badania statystyczne co do obszaru, zajmowanego przez poszczególne uprawy (rośliny) na własności nietabularnej przy pomocy mapy katastralnej i protokołu parcelowego na miejscu wykonane. Nadto referenci statystyczni starają się stopniowo o doprowadzenie do zgody z rzeczywistością dat, dotyczących się zbiorów. Ta ostatnia okoliczność jest ważna przy ocenie stałego i dosyć szybkiego wzrostu wydajności hektara roli w Galicyi, mimo że kilka ostatnich lat do najpomyślniejszych nie należało. W G. zachodniej (o G. wschodniej nie daje dostatecznych informacji sprawozdanie towarzystwa gospodarskiego we Lwowie) odpowiedzi dotyczące własności tabularnej obejmują około 30% jej obszaru. Daty, odnoszące się do mniejszej własności, obejmują (i to bardzo nieściśle) znacznie mniejszy obszar, ale za korektywę służą im obecnie wspomniane wyżej badania próbne (objazdy statystyczne) w około 30 wsiach G. zachodniej a przeszło 40 wsiach G. wschodniej¹⁾.

Obszar uprawiany i stosunek wzajemny kultur przedstawia załączona tablica na następnej stronie. Widzimy z niej, że dziesięciolecie 1896—1905 r. odznaczało się w Galicyi zaniedbaniem uprawy.

¹⁾ Ale i te badania nie są zupełnie dokładne, albowiem nie uwzględniają międzyplonów, które dla włościan mają duże znaczenie np. kapusta i strączkowe wśród ziemniaków.

Obszar zasiewany i stosunek wzajemny kultur w Galicyi.

Wyszczególnienie	W r. 1906		W przecięciu z 1896—1905		W przecięciu 1884—1893 ¹⁾		W przecięciu z 1896—1905 w całym państwie
	ilość ha w tys.	% roli	ilość ha w tys.	% roli	ilość ha w tys.	% roli	% roli
Zboża (także kukurydza, hreczka i proso)	2399	63·0	2145	56·4	2306	64·6	60·9
Rośliny strączkowe	141	3·7	142	3·7	139	3·6	2·7
Rośliny olejne	14	0·4	10	0·3	14	0·4	0·3
Rośl. handlowe (tytoń, chmiel, len, konopie)	4·4	1·2	48	1·3	63	1·5	1·1
Rośl. okopowe (ziemniaki, buraki, kapusta i pokrewne)	612	16·1	494	13·0	463	12·1	15·0
Rośliny pastewne (koniczyna, mieszanki i t. d.)	392	10·3	346	9·1	302	7·9	12·0
Warzywa	15	0·4	8	0·2	—	—	0·2
Ugory (pastwiska) i grunta niewykazane	187	4·9	607	16·0	515	12·8	7·8

¹⁾ Według prof. Lubomęskiego.

Jednakże 16⁰/₀ czyli $\frac{1}{6}$ roli ugorowanej w XX w. byłoby zbyt smutnem świadectwem. Znaczna część tej pozycyi pochodzi z niedokładności statystyki i pomieszczenia w niej gruntów o kulturze niewykazanej. Już w r. 1905 pozycya ta wynosiła 6·7⁰/₀ rolnej przestrzeni a 1906 r. nawet tylko 4·9⁰/₀, na tę redukcję oddziaływała zarówno lepsza organizacya statystyki jak i niewątpliwie intensywniejsze branie ziemi pod uprawę niż w latach poprzednich. Wymienione dziesięciolecie przedstawia się niepomysłniej nawet od dziesięciolecia 1884—1893 r., które jednakże przewyższa rok 1906. W porównaniu roku 1906 z cyframi przeciętnymi dla całego państwa, kraj nasz nie przedstawia się źle, zgadza się bowiem dokładnie z cyframi dla całego państwa za r. 1906, a przewyższa znacznie jego cyfry z dziesięciolecia, ale trzeba pamiętać, że na ukształtowanie tych przeciętnych dosyć silnie oddziałują cyfry samejże Galicyi. Ta tylko zachodziwalna różnica, że u nas wśród okopowych kartofle nie mają takiej przeciwwagi w burakach cukrowych jak w krajach czeskich i w Austrii niższej. Wadą rolnictwa Galicyi zarówno jak i całego państwa jest zbyt silna przewaga zbóż (63⁰/₀ roli), bo według teoryi normą powinno być obsiewanie połowy obszaru zbożami, a druga połowa powinna przypadać na rośliny strączkowe, okopowe, pastewne i handlowe i to ze względu na najwydatniejsze zaopatrzenie ludności w żywność tudzież na rentowność gospodarstwa. Im większa przewaga

zbóż, tem mniejszy dochód surowy i czysty, zbytnie znowu forsowanie kosztownej uprawy innych roślin nie równoważone tanią uprawą zbóż po nich następujących, bardzo mało podnosi dochód czysty. Granicą rozszerzenia uprawy paszy dla bydła jest jej racjonalne zużytkowanie w przyroście wartości zwierząt, a ten przyrost nie jest wypadkową samej ilości skonsumowanej; grozi nadto także spadek cen bydła czyli cen ziemiopłodów sprzedawanych w formie wykarmionych nimi zwierząt. Pod tym względem postęp w rolnictwie naszym jest wskazywany i łatwy do osiągnięcia.

Różnicę, jaka zachodzi pomiędzy G. wschodnią a zachodnią pod względem uprawy roli przedstawia tabela na następnej stronie. Widzimy z niej, że G. zachodnia uprawia więcej żyta, a mniej pszenicy, a G. wschodnia odwrotnie, ale w obu te dwa gatunki zboża chlebnego zajmują jednakową przestrzeń (około 32% roli). Deficyt w produkcyi jęczmienia i owsa, który G. wschodnia wykazuje w porównaniu z G. zachodnią, kompensuje ona dosyć dokładnie uprawą kukurydzy, na którą w tej ostatniej klimat odmienny (chłodniejsze lato) nie pozwala. Różnica bardzo wybitna zachodzi w uprawie hreczki (tatarki), dalej roślin strączkowych i handlowych na korzyść G. wschodniej za to w uprawie roślin pastewnych i koniczyny, zwłaszcza kartofli góruje zachodnia część kraju, dochodząc w uprawie okopowych do przestrzeni równej Niemcom, ale niestety głównie ziemniaków i ka-

Stosunek poszczególnych kultur w G. zachodniej
i wschodniej 1906 r.

Ziemiopłody	G. zachodnia		G. wschodnia	
	przestrzeń w tys. ha	% roli	przestrzeń w tys. ha	% roli
Pszenica	128	10·7	375	14·4
Zyto	258	21·5	449	17·3
Jęczmień i orkisz	120	10·0	233	9·0
Owies	229	19·0	430	16·5
Kukurydza	—	—	81	3·1
Hreczka	7	0·6	57	2·2
Proso	6	0·5	23	0·9
Strączkowe	27	2·2	105	3·0
Mak i anyż rzepak	1·5	0·1	12	0·5
Len i konopie	6	0·5	32	1·2
Tytoń	—	—	3	0·1
Chmiel	0·9	0·1	2·3	0·1
Ziemniaki	197	16·5	355	13·6
Buraki cukrowe	1·4	0·1	5·2	0·2
Bur. pastewne i marchew	12	1·0	17	0·7
Kapusta	10	0·8	15	0·6
Koniczyna	130	10·0	193	7·4
Mieszanki	13	1·1	51	2·0
Jarzyny	5	0·4	10	0·4
Ugor i grunta niewykazane	48	4·0	139	5·3

pusty, które są zbożem ubogich. Również mniejszy tu jest obszar ugorów. Wskazuje to, że rozdrobnione gospodarstwa rolne w G. zachodniej produkują zboże i inne rośliny przede wszystkim na własną potrzebę a nie na sprzedaż i stąd pochodzi taka znaczna przewaga żyta i kartofli, gdy przeciwnie w G. wschodniej wybitną jeszcze rolę tak przez obszar jak i wyższość kulturalną odgrywa wielka własność, która przeważnie produkuje wprost na sprzedaż a pszenica daje większe plony i lepszą ma cenę. Znaczny wogóle udział pszenicy w obszarze uprawnym kraju (około 13⁰/_o) jest korzystny i w części przynajmniej wetuje zacofanie naszego rolnictwa w produkcji cenniejszych ziemio-
plodów. Większy procent obszaru zajęty przez rośliny pastewne w G. zachodniej, wskazuje na większą chodowlę bydła, które dopiero jest dla rolnictwa tutejszego przedmiotem sprzedaży (eksportu), a to, mimo iż tu przeważają stanowczo bardzo drobne gospodarstwa, nadaje mu piętno większej intensywności. Należy także pamiętać o różnicy w glebie, G. wschodnia ma więcej łąk i lepszą glebę, niż G. zachodnia, może więc więcej uprawiać pszenicy a mniej potrzebuje roślin pastewnych. Mimo lepszej gleby ugory zajmowały w G. wschodniej w dziesięcioleciu 1896—1905 stosunkowo dwa razy większą przestrzeń niż w G. zachodniej. Badanie dalszych różnic pomiędzy poszczególnymi strefami rolniczymi kraju byłoby również pouczające, ale niepodobna go tutaj uwzględnić.

Rośliny handlowe liczniej uprawiane w Galicyi wschodniej, są bardzo korzystną gałęzią produkcji rolniczej, ale nie mogą one przekroczyć bardzo drobnego procentu powierzchni uprawnej w kraju. Bo rozszerzenie produkcji nad miarę bardzo szybko obniża ceny, wzrost zaś zapotrzebowania prowadzi także do wyszukiwania znacznie tańszych surogatów, które od razu lub powoli zabijają produkcję, a zatem byt rolnictwa całego kraju nigdy na uprawie roślin handl. opierać się nie może. Wyjątkowo pod tym względem stanowisko posiada dotąd burak cukrowy jako podstawa bardzo zyskowej gałęzi przemysłu pracującego na eksport — niestety w innych krajach nie u nas. Rozliczność gatunków roślin uprawianych, która jest charakterystyczną zarówno dla wielkiej i włościańskiej własności ma wprawdzie ujemne strony, (brak specjalizacji i biegłości w zawodzie, a więc i małe dochody), ale przeważa je ta korzyść, jaką ona daje przez asekurację stałych dochodów (nieurodzaj jednego roku dotyka zwykle tylko niektóre rośliny).

Na uwagę zasługuje też różnica, jaka zachodzi we wzajemnym stosunku kultur między gospodarstwami włościańskimi a tabularnemi, co do czego mamy tylko dane z G. zachodniej, przedstawione w tablicy na następnej stronie. Uprawa zbóż chlebnych, pszenicy i żyta, zajmuje taką samą mniej więcej przestrzeń w obu rodzajach gospodarstw, ale kiedy dwory sieją więcej pszenicy a mniej żyta, to włościanie sieją przeszło dwa razy tyle

Stosunek poszczególnych kultur w majątkach tabularnych i gospodarstwach włościańskich w G. zachodniej 1902—1906 (procent roli).

Ziemiopłody	Własność większa	Własność mniejsza	Ziemiopłody	Własność większa	Własność mniejsza
Pszenica	14·8	9·2	Buraki past. i marchew	1·8	0·9
Żyto	13·2	19·4	Kapusta	0·3	1·3
Jęczmień	8·6	10·4	Koniczyna	16·0	10·7
Owies	17·0	21·6	Rzepak	0·9	—
Hreczka	0·1	0·7	Chmiel	0·4	—
Proso	0·1	0·7	Len i konopie	—	0·7
Groch	0·7	0·7	Lubin	0·7	0·3
Bób	1·5	0·9	Mieszanki pa- stewne	3·0	1·3
Wyka	2·0	0·3	Warzywa	0·1	0·4
Ziemniaki	9·0	16·8	Ugor i niewy- szczególnione	11·4	4·9
Buraki cukr.	0·5	0·1			

żyta (19·4⁰/₀), co pszenicy, a to dlatego, bo chłop dużo żyta potrzebuje na chleb dla siebie (na chleb pszeniczny go nie stać, ani nie jest u niego w zwyczaju). Tyle, co żytem a raczej więcej gruntu (21·6⁰/₀) obsiewa chłop owsem, bo ziemię ma na ogół gorszą, niż dwór, zwłaszcza w górskich stonach; zresztą cena owsa od szeregu lat dorównuje w G. zachodniej, a nawet przewyższa cenę żyta. Czterema głównymi gatunkami zbóż obsiewają

chłopi prawie 61% rolnej przestrzeni, a folwarki tylko 54%. Bardzo także jaskrawa różnica występuje w uprawie ziemniaków, dwór poświęca jej 9·8% roli, gdy włościanin musi im oddać prawie dwa razy tyle (16·8%), bo chleb i ziemniaki to główne jego pożywienie. Chmiel, rzepak i buraki cukrowe, są prawie wyłącznie uprawiane przez większą własność, co prawda w drobnych ilościach (1·8%); nadają jej cechę intensywności, bo nie równoważą ich len, konopie i warzywa¹⁾ (1·1%) własności mniejszej. Jeszcze silniej zatem przemawiałaby wielka obfitość roślin pastewnych (21% przeciw 13%) gdybyśmy nie wiedzieli, że znaczną część tych koniczyn jak i łąk sprzedają dwory²⁾ chłopom na pniu nie dwory więc je przerabiają na mleko i mięso w swoich gospodarstwach, ale chłopci. Przeciw temu podnieść także należy ugory dworskie więcej niż dwa razy tak obszerne jak u włościan. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że do nadania G. zachodniej w porównaniu ze wschodnią cech intensywniejszej kultury rolniczej dosyć znacznie przyczynia się większa własność tudzież że intensywność mniejszej własności jest raczej pozorna niż rzeczywista jako wpływ braku

¹⁾ W G. wschodniej w produkcji warzyw jak i w sadownictwie przewagę mają dwory, w G. zachodniej przeciwnie własność nietabularna.

²⁾ Dwory też sprzedają dla wojska i do Niemiec o wiele więcej paszy suchej, niż włościanie.

ziemi i utrzymania dla nadmiernej ludności na niej skupionej a nie postępowej gospodarki.

Stopień rozwoju rolnictwa daje nam poznać dopiero statystyka zbiorów, której są poświęcone załączone na następnych stronicach tablice. Pod tym względem różnice między Galicyą a krajami zachodnio-austriackimi świadczą o niej niekorzystnie. Przeciętna wydajność hektara w dziesięcioleciu 1896—1905 jest w każdym gatunku ziemiopłodów niższa u nas niż w całym państwie. Jeszcze przykrzejsze jest porównanie z któremkolwiek z krajów między Galicyą a Alpami położonych. Przeciętna wydajność hektara czyli urodzaj podlega silnym wahaniom zależnym od przebiegu zjawisk atmosferycznych w ciągu całego roku, bo cały rok trwa uprawa ziemiopłodów. Przebieg zaś zjawisk i ich oddziaływanie może być rozmaite na poszczególne gatunki roślin uprawnych i gleby w poszczególnych częściach kraju, wskutek czego urodzaje mogą być różne w różnych okolicach kraju. Lata 1901 i 1902 uchodziły za dobre. Po mokrym roku 1903 (powódzie), niepomysłnym dla rolnictwa, nastąpiła w r. 1904 posucha, podobnie jak w 1900 r. ale znacznie silniejsza, która też w całym kraju zaszkodziła dotkliwie roślinom pastewnym, ale zbiór zbóż był uznany za »średnio dobry«. Rok 1905 okazał się za to pomyslnym, zbiory też były wogóle lepsze niż średnie, a w wielu okolicach nawet bardzo dobre. W następnym roku długa posucha na wiosnę a deszcze (i powódzie)

Zbiory ważniejszych ziemiopłodów w G. zachodniej i wschodniej.

Ziemiopłody	1906				1896—1905		1884—1893		Wydajność na ha w państwie 1896—1905
	Ilość zbiorów w tys. quintali		Wydajność na ha w quintalach		Wydajność na ha w quintalach		Wydajność na ha w quintalach ¹⁾		
	G. zach.	G. wsch.	G. zach.	G. wsch.	G. zach.	G. wsch.	G. zach.	G. wsch.	
Pszenica	1319	4468	10·3	11·9	9·5	10·5	7·1	8·9	11·7
Żyto	2415	4382	9·4	9·8	8·9	8·5	5·6	7·7	10·9
Jęczmień	1145	2219	9·5	9·5	8·6	7·8	8·8	7·4	12·0
Owies	2555	4005	11·1	9·3	8·5	6·2	7·8	5·8	9·4
Kukurydza	—	1129	—	13·9	—	10·7	—	10·4	11·7
Kartofle	22371	39013	113·8	110·0	96·6	108·7	66·8	90·4	117·0
Buraki cukr.	325	1107	227·0	212·0	212·5	205·4	174·7	165·1	272·0

¹⁾ Według Lubomęskiego.

Zbiory innych ziemiopłodów w 1904—1906.

Ziemiopłody	G. zach.		G. wsch.		Wydajność z ha w całem państwie
	w tys. quint.	quint. na ha	w tys. quint.	quint. na h.	
Hreczka	62	8·6	842	14·9	13·3
Proso	64	10·9	350	13·6	12·7
Rzepak	22	13·8	117	11·3	13·1
Strączkowe	285	10·2	1514	13·0	12·2
Słoma	16962	—	36139	—	—
Lnianka i mak	—	—	8·7	8·8	8·6
Anyż, kminek	—	—	3·7	9·7	9·8
Len, siemię	16	3·9	55	4·5	4·6
Len, włókno	16	3·8	95	7·7	7·5
Konopie, siemię	9	4·6	112	6·1	5·3
Konopie, włókno	10·5	5·2	131	7·1	6·8
Tytoń	—	—	41	12·5	13·4
Chmiel	2·8	3·8	10	4·1	5·2
Buraki pastewne i marchew	4040	374·0	3858	243·0	204·0
Rzepa	69	72·0	—	—	97·0
Kapusta	1878	150·0	1640	105·0	103·8
Koniczyna	4373	32·9	4762	24·9	31·8
Mieszanki pastewne	260	19·0	1566	26·0	27·2
Łąki	3792	21·6	12701	20·5	28·7

z początkiem lata przyczyniły się do obniżenia plonów zwłaszcza w zbożu. Na zbiory 1907 r.

bardzo ujemnie oddziałała niesłychanie mroźna zima.

Na ogół G. wschodnia cieszy się znacznie wyższymi urodzajami niż G. zachodnia, co do której możnaby się spodziewać, że braki gleby intensywniejszą kulturą nadrobić powinna. Ogromna przewaga gospodarstw włościańskich jest przyczyną niższych plonów G. zachodniej, obok gorszej gleby i gorszego klimatu. Już na oko plony włościańskie pospolicie słabiej się przedstawiają niż dworskie, głównie może z powodu płytszej orki, braku racjonalnego płodozmianu, dowolności w uprawie a czasem także mniej umiejętnego obchodzenia się z obornikiem.

G. zachodnia ma wyższe plony od G. wschodniej w jęczmieniu, który wprawdzie nie może się mierzyć z morawskim jęczmieniem browarnym (hannackim), ale na wyrób piwa jest zupełnie odpowiedni, w owsie, który dla naszego rolnictwa jest jednym z najważniejszych płodów, bo wydajnością przewyższa znacznie żyto, a w ostatnich latach nawet od czasu do czasu ma wyższe ceny (np. w 1907), dalej w burakach cukrowych i pastewnych, których produkcya jest we wschodniej części kraju zaniedbana, wreszcie w kapuście i koniuczynie, a także po części i w wydajności łąk. Wskazuje to wymownie, że w G. zachodniej wyżej stoi hodowla zwierząt domowych, bo trzeba zważyć, że także owies i jęczmień służą przeważnie do żywienia zwierząt. Najwyższymi plonami w zbożu

odznacza się okolica Sokala i część Pokucia, w pełni ziemiaków dorównują im: okolica Krakowa i okolice między Sokalem a Lwowem.

Jeżeli porównamy wydajność zbóż w Galicyi z wydajnością Czech i Niemiec¹⁾, to nam się dopiero jaskrawo uwydatni zacofanie naszego kraju. Aby osiągnąć dzisiejszą wydajność Niemiec w produkcji zbóż, musi Galicya niemal w dwójnasób własną wydajność powiększyć (u nas ziemia wydaje teraz około 5 ziarn z 1 ziarna zasianego, w Niemczech 7—10). W zakresie produkcji okopowych różnice są wprawdzie mniejsze, ale także potrzeba dziesiątek lat usilnej pracy, aby stanąć na tym samym stopniu produktywności, wydajnego bowiem podniesienia wydajności ziemi w całym kraju z roku na rok, a nawet w ciągu kilku lat osiągnąć nie można, a cóż dopiero o wyrównaniu tak wielkich różnic. Tem energiczniej państwo i organizacje zawodowe rolnicze powinny pracować w tym kierunku, skoro mamy tak wiele do zdobycia. Wzrost intensywności produkcji zbóż opłaci się sownie z powodu znacznego wzrostu ich cen, które, jak przepowiadają, mają widoki dłuższego trwania. Nietylko kraj będzie mógł wyżywić wię-

1) Hektar wydaje:		w Niemczech	
w Czechach		wogóle	(a w dobrze prow. gosp.)
(1896—1905)	(w 1906)		
pszenicy 14·7 q.	19·0 q.	18·8 q.	30 q.
żyta 12·2 q.	15·4 q.	15·1 q.	20 q.
kartofli 85·0 q.	106·6 q.	132·6 q.	200 q.

292
kszą liczbę ludności, ale i większa jej liczba znajdzie w domu zatrudnienie. Wzrost wydajności zbóż spowoduje równoległy wzrost plonów w kartoflach i roślinach pastewnych przez wzrost kultury ziemi, a więc oddziałła korzystnie na inne gałęzie gospodarstwa rolnego.

Wartość zbiorów czterech gatunków zbóż przedstawia się następująco:

Rodzaj zboża	1904		1905		1906	
	wartość ogólna w tys. kor.	przec. cena za q. w kor.	wartość ogólna w tys. kor.	przec. cena za q. w kor.	wartość ogólna w tys. kor.	przec. cena za q. w kor.
Pszenica	107885	18·38	86475	16·50	87904	15·80
Żyto	98127	14·28	81432	12·70	77536	12 30
Jęczmień	37323	13·48	41548	13·40	41000	12 25
Owies	61326	13·51	79480	13·50	87110	14·30
Razem	304660	—	289000	—	293600	—

W roku 1903 szacowano te zbiory na około 174 mil. kor., w 1902 na 211 mil. kor., w 1901 na 200 mil. kor., a w r. 1900 na 165 mil. kor. Mimo znacznych wahań z powodu urodzaju i ogólno-swiatowych konjunktur w handlu zbożem widoczny jest stały wzrost wartości produkcji głów-

wnych zbóż, zarówno wzrost cen jak i wzrost masy wyprodukowanej.

Zobaczmy teraz w jakim stosunku pozostaje produkcya zboża w Galicyi do jej zaludnienia czyli siły konsumcyjnej. Jeżeli odliczymy tylko $\frac{1}{6}$ część rocznej produkcji na ponowny zasiew ¹⁾, to z przeciętnego rocznego zbioru z 1896—1905 r. zostaje do spożycia względnie na sprzedaż 3,500.000 q. pszenicy, 3,950.000 q. żyta, 720.000 q. kukurydzy. Na jednego mieszkańca Galicyi wypada więc 48 kg. pszenicy, 55 kg. żyta i 9 kg. kukurydzy, razem 112 kg. zboża jadalnego ²⁾. Tymczasem w Rosyi przed okresem większych nieurodzajów i głodów pozostało po odliczeniu eksportu i wysiewu żyta 240 kg. na głowę, a pszenicy 130 kg., razem około 370 kg. na głowę, we Francyi konsumcya samej pszenicy wynosi około 240 kg. na głowę (konsumcya żyta nie ma tu znaczenia), a w Anglii konsumcya pszenicy około 190 kg., Niemcy zaś rozporządzają na jednego mieszkańca ilością około 200 kg. pszenicy i żyta razem. Galicya produkuje więc 2—3 razy mniej zboża jadalnego niż go potrzebuje według norm zachodnioeuropejskich. Zboże choć jest podstawowym, nie

¹⁾ Na zasiew 1 ha roli liczy statystyka urzędowa w Austrii i Niemczech zgodnie z praktyką 170 kg. pszenicy lub żyta, 150 kg. jęczmienia a 220 kg. kukurydzy.

²⁾ Lud nasz spożywa także wiele jęczmienia w formie kup i chleba, ale także pewną część żyta i kukurydzy, spasa się zwierzętami domowymi.

jest wszakże wyłącznym środkiem odżywiania się ludności, uzupełniają je produkty* zwierzęce (nabiał, mięso) tudzież inne pokarmy roślinne (owoce, strączkowe, okopowe, warzywa). Oczywiście jest rzeczą, że i mieszkańcy Galicyi muszą zboże uzupełniać innymi pokarmami, tylko, że olbrzymia większość uzupełnia je głównie ziemniakami (których ma po obliczeniu odsiewu i przeróbki w gorzelniach około 450 kg. na głowę) i kapustą, gdy w krajach zachodnio-europejskich nabiałem i mięsem. Rezultatem tego jest, że różnica między odżywieniem się Galicyanina a mieszkańca zachodniej Europy jest jeszcze większa, niż między ilością produkcyi Galicyi a zapasami przeznaczonymi do konsumpcyi w innych krajach. Wobec tego jest jasną rzeczą, że Galicya, kraj rolniczy, nie tylko nie wywozi zboża, ale niewątpliwie musi go w znacznych ilościach sprowadzać, niepodobna bowiem przypuszczać, ażeby deficyt w ilości zboża jadalnego częściowo przynajmniej nie był pokrywany. Według szczegółowo nieznanych, ale bardzo prawdopodobnych dat kolejowych import zboża i mąki z Węgier do Galicyi wynosi około $2\frac{1}{2}$ mil. q., czyli około 25.000 wagonów, co podnosi konsumpcyę galicyjską na 106.000 wagonów czyli 144 kg. pszenicy, żyta i kukurydzy na głowę mieszkańca¹⁾. Taki jest rezultat go-

¹⁾ Por. interesujące Sprawozdanie taryfowe krajowego biura kolejowego, Lwów w grudniu 1904 r. str. 4—6. Uwzględ-

spodarczy kraju: prawie czwartą część konsumowanego przez siebie zboża jadalnego musi Galicya sprowadzać z sąsiedniego państwa, ale mimo to i tak nie doprowadza do poziomu konsumpcji zboża równego bodaj z Niemcami, nie mówiąc już o olbrzymim deficycie w konsumpcji produktów zwierzęcych. Wynika z tego także, że ludność wiejska w Galicyi w przeważnej części musi dokupywać zboże.

Chłop zatem galicyjski, nie będąc producentem zboża na sprzedaż, nie jest zainteresowany w cłach ochronnych zbożowych, to też przedstawicielstwo polskie w parlamencie wiedeńskim mogło oświadczyć się śmiało bez obrażenia interesów kraju za uchYLENIEM chwilowem ceł na zboże importowane z zagranicy, bo wychodzą one na korzyść przede wszystkim rolnictwa węgierskiego. Ten ogromny import zboża i mąki z Węgier tłumaczy nam także zależność galicyjskich cen zboża od cen budapeszteńskich. Import z Węgier nie wyklucza pewnego, oczywiście bardzo drobnego, eksportu do Niemiec (parę tysięcy wagonów). Jasną jest także rzeczą, że dla handlu wewnętrznego produkcja G. zachodniej bardzo małe ma znaczenie, a bez porównania większe produkcja G. wsch. obfitującej w obszary dworskie, tam też daleko więcej jest rozwinięty

nienie tej okoliczności, że statystyka rolnicza jest niedokładna (por. str. 286), nie o wieleby zdolało zwiększyć cyfrę konsumpcji galicyjskiej.

przemysł młynarski. Ten smutny stan rzeczy nie zmniejsza jednakże olbrzymiego znaczenia produkcji roślinnej: od jakości żniw zależą w Galicyi, jak w każdym kraju przeważnie rolniczym, rozmiary wymiany i ruch innych działów życia społeczno-gospodarczego.

Kwestya odmian roślin uprawianych w Galicyi jest stosunkowo mało znana. Według informacji prof. K. Miczyńskiego z Dublan następujące odmiany są w użyciu: Żyto jest przeważnie ozime; u włościan często jeszcze dawnej miejscowej hodowli. Od kilkunastu lat szerzą się silnie reklamowane odmiany z Czech (Bahlsen) i Węgier (Mauthner) zwyklegrubo-ziarniste, ale bardzo szybko się wyradzające. Po obszarach dworskich rozpowszechniło się dosyć wczesne żyto polskie z Grodkowic i żyto petkuskie (z Prus), wybornej jakości i plenności. Żyto jare dawnej hodowli w niewielkiej ilości uprawiane jest w G. wschodniej w górach i w kacie wschodnio-północnym.

W pszenicy ozimej jest jeszcze więcej odmian niż w życie; przeważają ostki (wąsatki), gołki, bardziej zawodne, sieją tylko miejscami w zachodniej Galicyi. Z ostek dosyć rozpowszechniona jest wczesna ostka galicyjska (z Grodkowic i Mikulic) o czerwonym kłosie i czerwonym ziarnie, pochodząca zdaje się od »banatki« węgierskiej, która też jest powszechna i u włościan (zwłaszcza w południowo-wschodnim kacie), tudzież odmiana »tryumf Podola«, później dojrzewająca. Na podgórzu zacho-

dniem siewają dosyć powszechnie ostkę o białym kłosie, a ziarnie czerwonym, którą uszlachetnia obecnie H. Dołkowski pod Kętami. Oprócz tego siewają zrzadka zabłąkane z innych krajów odmiany jak pszenica jeżatka, pszenica wydęta (amerykańska) i inne.

Przeważnie dotąd w kraju uprawianą odmianą jęczmienia jest dwojniak miejscowy o kłosie zwisającym. Po dworach wprowadzono jęczmień »Hanna« z Moraw i kilka odmian angielskiego pochodzenia, sprowadzanych z Niemiec lub Czech. U chłopów trafia się jęczmień »rybak« o kłosie rozszerzonym na kształt ogona rybiego, nie bardzo wydajny. Jęczmień czwórniak (4-rzędny) późny, drobno-ziarnisty, sieją w zimniejszych okolicach G. wschodniej. Orkisz jęczmienny czyli j. nagi jest zrzadka uprawiany na podgórzu zachodniem. Właściwego orkisz (niem. Spelz) w Galicyi nie uprawiają. Jarcem nazywa się mieszanina owsa i jęczmienia w górach na lichych glebach siewana.

Włościanie sieją prawie wyłącznie owies wiechowy, biały, przeważnie typu wczesnego (t. zw. rychliki), obszary dworskie mnóstwo odmian importowanych z całej Europy (najczęściej »Ligowo«, dupawski, Beselera, rzadko także owies »grzywak«).

Groch, a zwłaszcza fasola liczne również mają odmiany (najczęściej fasola siarkowa i t. zw. »kurowiak«). Ziemniaki są od kilkunastu lat w tak licznych odmianach do uprawy wprowadzane, że

trudno powiedzieć, które z nich są powszechniejsze; u włościan cieszą się wzięciem »sine olbrzymy« i »amerykany« (wczesne, różowe), po dworach, kładących nacisk na odmiany najwydatniejsze w gorzelni, szybko rozpowszechniają się bardzo liczne odmiany Dołkowskiego ¹⁾).

Od kilkunastu lat zaczynają coraz więcej w Galicyi nawet do gospodarstw drobnych, drogą handlu, życzliwości sąsiedzkiej i propagandy kółek rolniczych docierać nowsze odmiany roślin uprawnych niestety często bez względu na odpowiedniość tych odmian do danej gleby i klimatu. Wynika stąd ogromna różnaitość naszego produktu, prawdziwa pstrokaczna, na którą się skarżą właściciele młynów, obniża to znacznie zdolność targową zboża galicyjskiego, a zwłaszcza chłopskiego, któremu brak zawsze należytego wyczyszczenia. Handel nasionami wykazuje podobne braki jak handel nawozami kupnymi, ale przecież nie w tak znacznych rozmiarach.

Z gospodarstw, hodujących nasiona, zasługują na uwagę obok Nowej wsi Dołkowskiego, Mikulic (hodowla bardzo wielostronna) i Grodkowic, także Borynicze (żyto, pszenica), Sosolówka (koniczyna), Kurowce i Rudnik (trawy). Podnoszono także pro-

¹⁾ Łatwość otrzymywania odmian ziemniaków ułatwia hodowcom puszczanie coraz to nowych odmian, co do których stosunkowej wartości, nieraz bardzo nietrwałej, niepodobna się oryentować. W każdym gospodarstwie trzeba uprawiać kilka odmian, aby się uchronić od nieurodaju.

jekt utworzenia krajowego zakładu produkcji zbóż, mającego być także rodzajem stacji doświadczalnej dla hodowli różnych odmian, ale oczywiście na jego urzeczywistnienie długo czekać będziemy.

Z innych roślin uprawnych na omówienie zasługuje burak cukrowy. Przestrzeń zajęta pod uprawę buraka cukrowego wynosi około 5.000 ha i stale się od kilku lat podnosi. W uprawie tej mają olbrzymią przewagę obszary dworskie ¹⁾, położone w środku i w południowo-wschodniej części kraju, mniej niż $\frac{1}{10}$ część uprawiają włościanie wskutek braku sił do należytego uprawienia ziemi pod buraki (głęboka orka, nawóz), gdy np. na Morawach 40% obszaru uprawnionego burakami cukrowymi należał do gospodarstw 2—20 hektarowych ²⁾. Obecnie z przestrzeni nadającej się do tej kultury zaledwie 3% jest pod nią, J. Pawłowski twierdzi mianowicie, że buraczanej gleby jest w Galicyi około 225.000 ha, które uprawne mogłyby zatrudnić ze 40 wielkich cukrowni, obliczonych oczywiście przeważnie na eksport. Plony buraków w Galicyi przy dobrej uprawie dorów-

¹⁾ Mianowicie głównie powiaty: Przeworsk, Jarosław i Tłumacz.

²⁾ Ustawa, zabraniająca rejonowania buraków przez kartel cukrowni, t. j. przydzielania własnej dostawy z pewnego terytorium pewnej cukrowni, ważna dla Czech i Moraw, gdzie gęsto po kraju rozsiane cukrownie mogłyby ze sobą o dostawę buraków konkurować, dla Galicyi nie ma żadnego znaczenia praktycznego.

nywują zupełnie plonom czeskim lub morawskim; podobnie ma się rzecz z wydajnością cukru, która, również jak i ilość zależna od przebiegu pogody w czasie wegetacyjnym, wynosi 14·5—16·5⁰/₀; zwykle urodzaje są lepsze w południowo-wschodniej części kraju (ciepłe Pokucie). Gdyby przynajmniej w niedługim czasie tyle powstało cukrowni, żeby Galicya mogła produkować całą ilość konsumowanego przez siebie cukru, to jest przy dzisiejszej konsumpcji 4—6 wielkich przedsiębiorstw, niezmiernie dodatni wpływ uprawy buraka na gospodarstwa rolne (zmuszenie do całkowitej reorganizacji gospodarstwa do najwyższego stopnia intensywności) dziś bardzo mało widoczny, zaważyłby poważnie na szali bilansu gospodarczego kraju ¹⁾.

Chmiel jest prawie wyłącznie przez obszary dworskie uprawiany i to głównie w G. wschodniej (75⁰/₀) ²⁾, gdy w Czechach uprawa chmielu jest specjalnością gospodarstw chłopskich, (do nich należy 75⁰/₀ przestrzeni uprawie tej rośliny poświęconej). Obszar zajęty przez chmiel w Galicyi stanowi 15⁰/₀ ogólnego obszaru chmielarni w Austrii, w zbiorach, w wydajności jest udział Galicyi znacznie mniejszy. Dzięki staranniejszej uprawie i lepszemu obchodzeniu się z produktem, chmiel ga-

¹⁾ Podobno istnieje projekt założenia wielkiej cukrowni w Galicyi zachodniej przez czeskich przemysłowców cukrownianych.

²⁾ Między 853 gospodarstwami uprawiającymi chmiel było 263 gospodarstw o obszarze wyżej 100 ha.

licyjski w wielkiej ilości był sprzedawany w Niemczech (główny targ Norymberga) jako chmiel czeski. Ustawa o proveniencji chmielu z roku 1907 uchwalona na życzenie plantatorów z okolic Żatca w Czechach korzystna jest dla produkcji galicyjskiej o tyle, że obowiązkiem jest podawać proveniencję państwową, a można także podawać pochodzenie lokalne. Ustawa ta dała powód do zorganizowania galicyjskich producentów w celu wywalczenia swemu produktowi dobrej marki handlowej, do której ma prawo dzięki swej dobroci.

Tytoń znowu jest specjalnością gospodarstw chłopskich na południowym Podolu, począwszy od Trembowli i na Pokuciu, gdzie się jedynie udaje. Ponieważ tytoń jest monopolem państwowym, produkcja pozostaje pod ścisłym nadzorem władz skarbowych¹⁾, które też wszystek produkt po cenach stałych na 3 lata z góry oznaczonych, skupują w 4 urzędach wykupu tytoniu specjalnie do tego przeznaczonych (Zabłotów, Jagielnica, Borszczów i Monasterzyska). Niegdyś zajmowały się

¹⁾ Władza skarbową pozwala w Galicyi uprawiać tytoń w 14 powiatach, a w ich obrębie tylko w 456 gminach. Na uprawę tytoniu trzeba uzyskać co rok pozwolenie; najmniejsza przestrzeń, na której wolno tytoń uprawiać wynosi 5 arów. Ceny płacone za liście są zależne od ich jakości i wahają się obecnie od 14 kor. (t. zw. paterucha) do 100 k. (liście cygarowe) za 100 kg. W Galicyi uprawia się głównie 2 odmiany tytoniu: t. zw. oryginalny galicyjski i t. zw. węgiersko-galicyjski.

uprawą tytoniu obszary dworskie, ale jej zaniechały z powodu podrożenia robocizny w wielkiej ilości do tego potrzebnej. W rękach włościan zaczęła uprawa ta upadać, dźwignęło ją dopiero towarzystwo uprawy tytoniu od r. 1884. subwencyonowane przez rząd, a później także przez kraj, co mu ułatwiło utrzymywanie 1—2 instruktorów uprawy. Dzięki działalności tego towarzystwa, tudzież życzliwej opiece władz uprawa tytoniu wzrosła z obszaru 1.270 ha i produkcyi wartości 650.000 kor., w r. 1884 na 3630 ha i 40.000 q. wartości 2,168.000 kor. w r. 1905, ilość zaś uprawiających (plantatorów) tytoń z 18.598 wzrosła na 37.153. Ponieważ w r. 1905 był nieurodzaj, liczba plantatorów zmniejszyła się w r. 1906 na 34.444, a przestrzeń uprawna na 3.222 ha, mimo to zbiór wynosił przeszło 50.000 quint., a jego wartość 2,884.000 kor. czyli przeciętnie 57.6 kor. za q. (w r. 1884 tylko 30 kor. za q.).

Uprawa rośliny tytoniowej jest bardzo rentowna; w r. 1906 przeciętny dochód brutto z hektara wynosił 895 kor., a w korzystnych warunkach może dojść do 1.200 kor. Wprawdzie wymaga ona wielkiej ilości pracy, ale mogą ją po większej części spełniać kobiety i podrostki, znaczna zresztą część tej pracy (sortowanie) przypada już na miesiące zimowe, w których innych robót włościanie prawie nie mają. Rząd, który dotąd zakupuje na Węgrzech tytoniu za około 3 mil. kor. zamierza w najbliższych latach rozszerzyć uprawę tytoniu

w obrębie własnego państwa, a mianowicie przede wszystkim w Galicyi, aby dostawę z Węgier ile możności ograniczyć. Celem podniesienia uprawy tytoniu wprowadziła Rada szkolna krajowa w r. 1904 naukę uprawy tej rośliny na kursach dopełniających szkoły ludowej w gminach, zajmujących się tą uprawą, a administracya skarbowa postanowiła w najbliższych latach podnieść ceny, płacone za dostarczony produkt.

Uprawa lnu i konopi, pozostająca również w rękach włościan i to przeważnie w G. wschod., zaniedbana wskutek upadku domowej przeróbki włókna na płótno i przeróbki siemienia w wiejskich olejarniach na olej, na nowo od szeregu lat jest popierana przez towarzystwa rolnicze i gospodarskie i kółek rolniczych. Wszystkie te towarzystwa nabywają nasiona doborowych odmian za granicą (len inflancki) i rozsprzedają go włościanom po niższych cenach, towarz. roln. krak. usiłuje także wprowadzić te rośliny jako doskonale się rentujące do obszarów dworskich¹⁾, ale dotychczas rezultatów z tej pracy leniwie i po biurokratycznemu prowadzonej właściwie nie ma. Dzisiaj produkcya powinna się liczyć: 1) ze sprzedażą fabrykantom płótna włókna oczyszczonego ze słomy i 2) ze

¹⁾ Próby przeprowadzone w szeregu gospodarstw większych wykazują, że istotnie uprawa lnu może być nawet korzystniejszą niż uprawa buraków cukrowych lub ziemniaków gorzelnianych.

sprzedażą wielkim fabrykom olejów siemienia, które jest prawie dwa razy droższe od pszenicy. Ale dla tem pomyślniejszego rozwoju tych upraw należałoby zorganizować w kraju spółkowe lub prywatne przedsiębiorstwa racjonalnej przeróbki słomy na włókno, bo dotychczasowy sposób przeróbki, praktykowany przez włościan jest mozolny a niedostateczny. Wobec ciągłego wzrostu zapotrzebowania włókna ze strony austriackiego ¹⁾ i obcego przemysłu, byłaby to sprawa dla kraju doniosła i korzystna. Kwestya uprawy lnu i konopi jest typowym, choć drobnym, przykładem konserwatyzmu ludu i niedołęstwa rolniczej akcyi społecznej w Galicyi.

Wspomnieć jeszcze można o potrzebie racjonalnej produkcyi wikliny, która się już przedstawia jako jedna z roślin przemysłowych wcale dobrze się opłacających, bo koszykarstwo pięknie zapoczątkowane przestanie się opłacać, jeżeli się będzie musiało posługiwać lichą wikliną dziką, albo też importowaną z poza granic kraju.

¹⁾ Główny targ na len istnieje w Trutnowie w Czechach.

6. Statystyka zwierząt domowych.

Drugim po ziemi czynnikiem składowym gospodarstwa rolnego są zwierzęta domowe. W Galicyi podobnie jak we wielu innych krajach europejskich dochód ze zwierząt domowych, głównie z bydła, przeważa nad dochodem wprost z produkcji roślinnej płynącym. Z rozwojem gospodarczym społeczeństwa i z postępem rolnictwa przewaga ta szybko rośnie, w Anglii i w Danii dochód z bydła wynosi 70—80% ogólnego dochodu z gospodarstwa rolnego. U nas wzrost tej przewagi stwierdza stała tendencja zwyżkowa produktów zwierzęcych, tudzież podniesienie się hodowli bydła, które jest widoczniejsze niż postępowanie w innych kierunkach.

Statystykę zwierząt domowych w ostatnim dziesięcioleciu posiadamy z r. 1900 (spis zwierząt równocześnie ze spisem ludności przeprowadzony) i z r. 1902 (spis przedsiębiorstw rolniczych, uwzględniający także zwierzęta domowe). Spis z r. 1900, choć przeprowadzony w styczniu 1901 r., a więc

w porze dla ilości zwierząt domowych niekorzystnej (każdy gospodarz zimuje daleko mniej zwierząt niż ich w porze letniej chowa) wykazuje jednak ogólnie wyższy stan zwierząt niż spis z 1902, przeprowadzony w czerwcu, a więc w czasie może dla ilości zwierząt najkorzystniejszym i do tego po upływie $1\frac{1}{2}$ roku. Świadczy to o mniejszej ścisłości spisu z r. 1902. Mimo to spis ten jest bardzo ważny z tego względu, że zawiera rozdział zwierząt między poszczególne kategorie gospodarstw.

Według spisu z r. 1900 posiadała Galicya:

		proc. przyrost 1890—1900	proc. przyrost 1880—1890
koni	869.000	+ 13·5	+ 4·1
bydła	2,718.000	+ 11·0	+ 9·1
owiec	437.000	— 30·6	+ 3·5
świń	1,254.000	+ 59·9	+16·3

W ciągu dziesięciolecia 1890—1900 przyrost tych gatunków zwierząt domowych był znacznie większy niż w poprzednim dziesięcioleciu. Przyrost ilości koni jest objawem niekorzystnym; ponieważ zapotrzebowanie, płynące głównie z rolnictwa nie mogło tak znacznie się zwiększyć, należy przypuszczać, że temu przyrostowi ilościowemu nie odpowiada poprawienie się jakości. Przeciwnie byłoby pożądané, aby wzrost ilości bydła, równomierny w obu dziesięcioleciach ze wzrostem ludności był większy, nawet znacznie większy. Gwałtowny

ubytek owiec był wobec spadku cen wełny prawie nieunikniony. Najsilniejszy wzrost wykazała nierogacizna, której stan podlega zresztą dosyć znacznym fluktuacyom z powodu konjunktury (nieurodzaj) i warunków sanitarnych (pomór). Galicya hodowała w r. 1900—50⁰/₀ koni całego państwa austriackiego (Czechy tylko 13⁰/₀), 28·6⁰/₀ bydła, 26·8⁰/₀ świń i 16·7⁰/₀ owiec. O ile udział Galicyi w liczbie bydła i świń byłby zadawalniający, gdyby jakość (waga i cena) galicyjskiego bydła i trzody chlewnej równała się jakości w krajach czesko-niemieckich, o tyle stosunkowa ilość koni świadczy przedewszystkiem o zamiłowaniu naszych włościan do trzymania koni nie zawsze uzasadnionem gospodarczo.

Na 1 km² produktywnej przestrzeni wypadało:

	w Galicyi (1900)	w Austrii (1900)	w Danii (1903)
koni	15·7	6	19
bydła	49·0	34	71
owiec	7·9	9	34
świń	22·7	17	56

Jakkolwiek w porównaniu z Austryą chów zwierząt domowych w Galicyi ilościowo dosyć korzystnie się przedstawia, to jednakże bardzo daleko jej do tych ilości bydła i świń, którym się odznacza Dania, nie mówiąc już o wartości zwierząt. Jeżeli uwzględnimy stosunek liczby zwierząt do zaludnienia, to przewaga Galicyi nad Austryą pra-

wie zniknie, a tem jaskrawiej wystąpi intensywność hodowli zwierzęcej w Danii.

Na 1000 mieszkańców przypadało bowiem:

	w Galicyi	w Austryi	w Danii
koni	119	66	195
bydła	372	364	736
owiec	60	100	358
świń	172	179	582.

Pod względem ilości zwierząt w stosunku do liczby ludności w poszczególnych powiatach zachodzą dosyć znaczne różnice.

Liczba koni zwiększa się od granicy zachodniej ku wschodniej. Najmniej ma ich pow. Biała (41 na 1000 mieszkańców), najwięcej pow. Sokal (224 czyli $5\frac{1}{2}$ razy tyle, co Biała). W G. zachodniej 19 powiatów ma stosunkowo ilość koni niższą od przeciętnej ilości dla całego kraju (są to przeważnie górskie powiaty aż po Tarnów), a 10 powiatów wyższą od tej przeciętnej (przeważnie powiaty nizinne na wschód od Tarnowa), największą ilość koni posiada urodzajny i zamożny powiat Przeworsk (144 na 1000 mieszkańców) leżący już na granicy G. wschodniej. W G. wschodniej tylko 10 powiatów ma stosunkową ilość koni niższą od przeciętnej (wszystkie górskie, z nich najmniej obfity w konie Peczeniżyn ma ich 61 na 1000 ludności). W reszcie G. wschodniej liczba koni jest większa od przeciętnej, w 27 powiatach wynosi ona nawet

wyżej 150 na 1000 ludności; są to nie konie, ale szkapięta liche (znane w literaturze fachowej niemieckiej pod nazwą »die Koniks«) przedstawiają bowiem mniej niż $\frac{1}{5}$ siły pociągowej, a $\frac{1}{10}$ ceny przeciętnych koni, używanych w rolnictwie niemieckiem lub duńskiem.

Rozdział bydła pomiędzy poszczególne powiaty jest więcej równomierny. Najmniejszą stosunkową ilość bydła posiada najgęściej zaludniony powiat Podgórze (192 na 1000 mieszkańców), największą zaś liczbę posiadają 2 powiaty górskie w środkowej Galicyi: Gorlice i Lisko (oba po 680 na 1000 ludności). Poniżej przeciętnej dla całego kraju pozostaje ilość bydła w 9 powiatach G. zachodniej (z tych 7 skupionych koło Krakowa, nadto Tarnów i Rzeszów), a w 26 powiatach G. wschodniej głównie na Podolu i Pokuciu położonych, (najmniej Borszczów 230 i Horodenka 233). Powyżej przeciętnej dla całego kraju wynosiła stosunkowa liczba bydła w 20 powiatach G. zachodniej, z tego w 12 powiatach górskich liczba ta była większa o 25% od przeciętnej. W G. wschodniej 23 powiaty miały bydła więcej niż przeciętnie kraj cały, a w tem tylko 8 powiatów górskich miało nadwyżkę 25% przekraczającą.

Widzimy z tego, że hodowla bydła ilościowo wyżej stoi w zachodniej części kraju, za to przewaga G. wschodniej w hodowli koni ma wartość ujemną dla jej ludności, bo z punktu widzenia organizacji gospodarstwa rolnego przedstawia się

jako nadmierne obciążenie gospodarstwa inwentarzem roboczym ze szkodą inwentarza dochodowego. Ciągły wzrost liczby koni wobec znanego poziomu ich hodowli jest dowodem, że pod tym względem kraj nie postępuje wcale, albowiem pierwszym objawem postępu w hodowli koni byłoby zredukowanie ich liczby i utrzymywanie przez chłopa jednego konia zamiast dwóch, ale dwa lub trzy razy lepszego od tamtych.

Co do hodowli nierogaczyny znaczną przewagę i to niewątpliwie bardzo korzystną ma G. wschodnia nad zachodnią, mianowicie w 33 powiatach G. wschodniej stosunkowa ilość nierogaczyny przekracza przeciętną dla kraju całego; najwięcej t. j. po 333—355 (100%o wyżej przeciętnej) sztuk na 1000 mieszkańców posiadają powiaty na granicy północno-wschodniej położone: Brody, Sokal, Kamionka strumiłowa. Liczbę niższą od przeciętnej ma 15 powiatów, położonych przeważnie w stronie południowo-zachodniej, niżej połowy liczby przeciętnej (niżej 85 sztuk na 1000 ludności) posiadają powiaty Dobromil i Drohobycz. W G. zachodniej powiatów z nadwyżką jest tylko 5 (maximum pow. Tarnobrzeg 235), a powiatów z deficytem w stosunku do przeciętnej aż 24 (najmniej Podgórze 74, Krosno 82, Chrzanów 98).

Owce, których aż do r. 1869 przybywało w Galicyi, znikają w coraz szybszem tempie, obecnie przeważną część owiec hodują włościanie w górskich powiatach, po dworach nawet w górach

owiec stosunkowo mało się spotyka. Ruguje je zamorska konkurencja, obniżająca ceny wełny, tudzież rozwój tkactwa mechanicznego, zmuszający włóścian do zarzucania domowego wyrobu sukna. Owiec szlachetniejszych ras w Galicyi bardzo mało, góral trzyma wytrzymałą grubowelnistą swojską »świniarkę«, dającą 2 razy do roku wełnę. Poparcie hodowli owiec (głównie rosyjskie czuszki) za pośrednictwem towarzystw rolniczych jest słabe.

Co do innych zwierząt zadowolnić się musimy ogólną tylko liczbą, zresztą i statystyka urzędowa szczegółowo się niemi nie zajmuje. Spis 1900 r. wykazał z większych zwierząt domowych około 18.000 kóz; skromna ta liczba wskazuje, że koza, krowa ubogich ludzi w wielu innych krajach, nie jest w Galicyi rozpowszechnionem zwierzęciem, oczywiście z wielką szkodą dla biedaków, których Galicya ma obfitość. Dalej wykazał spis kur 6,878.000, gęsi 458.000, kaczek 285.000, innego drobiu 133.000, tudzież 211.000 ulów (rojów) pszczół.

Spis przedsiębiorstw rolniczych z r. 1902 okazuje się nieściśły, ale cenną w nim rzeczą jest rozdział głównych zwierząt domowych między poszczególne kategorie gospodarstw, który na podstawie tymczasowych rezultatów tego spisu podaje¹⁾ na następnej stronie.

¹⁾ Przypuszczam, że spis z r. 1902 jest niedokładny równomiernie odnośnie do wszystkich kategorii gospodarstw,

Rozdział zwierząt domowych między kategorie gospodarstw.

Wielkość gospodarstw w ha (przestrz. produkt.)	I l o ś ć				Procent ogólnej liczby			
	koni	bydła	owiec	świń	koni	bydła	owiec	świń
do 0·5	2.213	48.156	4.488	28.404	0·26	1·84	0·77	2·81
0·5—1	9.072	132.851	15·139	62.318	1·18	5·08	2·59	6·13
1—2	63.851	383.028	45.551	161.803	7·56	14·63	7·80	15·93
2—5	318.082	928.680	158.879	384.864	37·66	35·47	27·19	37·86
5—10	227.368	583.733	180.065	235.712	26·93	22·30	30·81	23·18
10—20	75.738	219.025	104.228	80.209	8·97	8·37	17·60	7·90
20—50	21.367	65.306	32.150	21.637	2·53	2·50	5·50	2·13
50—100	10.179	29.412	7.147	8.097	1·21	1·12	1·22	0·80
wyżej 100	115.559	228.041	36.823	33.573	13·66	8·71	6·30	3·30
razem	844.323	2,618.232	584.470	1,016.617	—	—	—	—

wobec czego cyfry procentowe przezemnie opracowane za-
sługują więcej na wiarę niż cyfry absolutne. Możliwa prze-
waga niedokładności w najniższych kategoriach wznacnia-
łaby jeszcze wartość wywodów na tej tablicy opartych.

Rezultaty tego zestawienia są niespodziewane. Okazuje się z niego, że wielka własność posiada niesłychanie mało inwentarza w stosunku do zajmowanej przez nią przestrzeni. Powszechnie utrzymywało się zdanie, że posiada ona około 25% bydła, tymczasem ma ona mniej niż 10%, ilość zaś owiec i nierogacizny spada jeszcze niżej, jedynie ilość koni wynosi blisko 14%¹⁾. Niekorzystny ten stosunek częściowo poprawia ta okoliczność, że zwierzęta na obszarach dworskich na ogół znacznie korzystniej się przedstawiają pod względem użytkowym i hodowlanym niż zwierzęta włościańskie. W każdym razie cyfry te stoją w rażącej niezgodzie z kwotami subwencji państwowych i krajowych na poparcie hodowli zwierząt wielkiej własności przez towarzystwa rolnicze rozdawanymi.

Z powyższego wynika także z nadzwyczajną dobitnością, że ze wzrostem obszaru gospodarstwa maleje ilość hodowanych w niem zwierząt. Stosunek udziału poszczególnych kategorii gospodarstw w ogólnej ilości zwierząt do ich procentowego udziału w powierzchni kraju jest tem większy im kategoria jest niższa.

¹⁾ Oddziaływa na to przedewszystkiem fakt, że w wielkiej własności ogromną przestrzeń zajmują lasy, stosunkowa ilość inwentarza żywego większej własności stoi daleko poza jej udziałem w innych kulturach (por. tablicę na str. 266).

Wyraża to następujące zestawienie ¹⁾:

Kategoria gospodarstw w ha	% bydła większy wzgl. mniejszy od % powierzchni	% świń większy wzgl. mniejszy od % powierzchni
do 0·5	7 razy większy	11 razy większy
0·5—1	4 » »	5 » »
1—2	3 » »	3 ¹ / ₄ » »
2—5	2 » »	2 » »
5—10	1 ¹ / ₂ « »	1 ¹ / ₂ » »
10—20	równy	równy
20—50	o ¹ / ₃ mniejszy	o ¹ / ₂ mniejszy
50—100	2 razy »	3 razy »
wyżej 100	4 » »	11 » »

Widzimy stąd dokładnie, jak wielkie znaczenie dla hodowli zwierząt domowych mają drobne i średnie gospodarstwa włościańskie. Gospodarstwa do 2 ha przestrzeni mające, zajmują około 6⁰/₀ powierzchni kraju, a żywią 9⁰/₀ koni, 21⁰/₀ bydła, 11⁰/₀ owiec, 25⁰/₀ nierogacizny. Najważniejsze dla hodowli są gospodarstwa liczące po 2—5 ha i po 5—10 ha, one bowiem posiadają 64⁰/₀ koni, 58⁰/₀ bydła, 58⁰/₀ owiec, 61⁰/₀ nierogacizny. Odnośnie do drobiu i pszczoł procentowy udział drobnych i średnich gospodarstw włościańskich jest jeszcze większy.

¹⁾ Zestawienie to nie jest ściśle, bo procent przestrzeni kraju zajmowany przez poszczególne kategorie ściśle oznaczony nie jest, ale większa dokładność pod tym względem powyższych wyników nie zmienia zasadniczo.

Oszacowanie wartości zwierząt domowych jest rzeczą pożyteczną, ale i trudną. Gdybyśmy przyjęli wartość przeciętną konia i sztuki bydła na 100 kor., owcy na 10 kor., a świni na 40 kor. (bez względu na różnice wieku, wagi i rasy), toby wynosiła wartość:

koni	80 mil. kor.		
bydła	261	»	»
owiec	7 $\frac{1}{2}$	»	»
nierogaczny	40 $\frac{1}{2}$	»	»
Razem	291	»	»

Jest jednak kwestya, czy roczne dochody dawane przez poszczególne rodzaje zwierząt są w ścisłym stosunku do ich szacunkowej wartości.

Nie bez pożytku może byłoby przyjrzeć się, jaka ilość gospodarstw każdej kategorii brała udział w hodowli, gdyby dane spisu 1902 r., na podstawie których załączona na następnej stronie tablica opracowana została, nie budziły pewnego niedowierzania. Trudno bowiem wierzyć, żeby tak znaczny procent gospodarstw wyższych kategorii nie posiadał bydła, jak tu widzimy, skoro u nas gospodarowanie bez koni jest możliwe i zdarza się, ale gospodarowanie bez bydła i nawozu w naszych warunkach jest wysoce nieprawdopodobne. Z tablicy tej jest widoczne, że krowę chowa sobie połowa gospodarstw, mających mniej niż morg ($\frac{1}{2}$ ha) przestrzeni, a świnię chowa mniej

Procent gospodarstw, hodujących zwierzęta w obrębie poszczególnych kategorii.

Obszar gospodarstw w ha (przestrz. prod.)	Konie	Bydło	Owce	Świnie
do 0·5	2·1	47·5	1·3	28·0
0·5—1	5·5	69·0	3·3	34·4
1—2	18·0	83·7	4·9	43·4
2—5	50·7	94·0	9·1	56·8
5—10	74·7	97·5	20·0	67·7
10—20	81·2	97·1	31·1	72·6
20—50	76·1	84·4	26·6	64·0
50—100	68·0	71·0	13·5	50·0
wyżej 100	75·5	75·0	14·9	41·0

niż trzecia część tej kategorii. Największy procent gospodarstw, hodujących konie, owce i świnie ma kategoria gospodarstw 10—20 ha, a największy procent hodujących bydło kategoria 5—10 ha.

7. Hodowle zwierząt domowych.

A) K o n i e.

Sławę wojenną zawdzięczała Polska konnicy (sławne chorągwie husarskie i pancerne, a później pułki ułanów), to też szlachta nie była może w niczem więcej zamiłowana niż w hodowli koni. Zamiłowanie to udzieliło się także włościaństwu i przechowało się do dni dzisiejszych. Chłop dotąd z reguły mało dba o krowę, ale często kocha się w koniu, interesuje się nim, a niekiedy nawet zna się trochę na nim.

Istniała niegdyś polska rasa konia, ale dzisiejszy koń włościański, o ile nie wykazuje wybitnych wpływów obcych, prawdopodobnie jest bardzo zdegenerowanym tamtego potomkiem. Hodowla koni dostała się w Polsce bardzo wcześnie pod wpływ wschodnie, dostawały się bowiem w wielkich ilościach do kraju konie arabskie, ale z braku umiejętnej, systematycznej hodowli ostatecznie zatraciliśmy naszego dzielnego niegdyś półkrwi konia orientalnego. Dzisiejsza hodowla koni orientalnych czystej

krwi, rozwijająca się w kilkunastu stadninach (np. w Jabłonowie u Cieńskiej, w Taurowie u Łobosia, w Pelkiniach u księcia Czartoryskiego), wywodzi się od koni sprowadzonych wprost z Arabii przez hr. Dzieduszyckiego w r. 1845 (stadnina w Jarczowcach). Dotarł do Galicyi także koń angielski wprowadzony przez hodowców, tudzież przez rząd (jako reproduktor). Dzisiaj dobrze renomowane stajnie koni angielskich do rozplodu i wyścigów posiadają hr. Siemieński-Lewicki w Chorostkowie, O. Ostaszewski w Klimkówce, hr. Tarnowski w Chorzelowie, tudzież Jędrzejowicz w Dylągówce. Znanych jest także kilka dobrych stajni półkrwi np. Zagórskiego w Kołodziejówce i hr. Tarnowskiego w Dzikowie. Wpływy angielskie i arabskie tak są już pokrzyżowane, że wybitnej rasowości w ogólnej masie koni w Galicyi nie ma. Jedyne tylko we wschodnim Beskidzie wyróżnia się koń huculski, drobny, ale krępy, wytrzymały i mało wymagający, w czystych formach z zamiłowaniem hodowany tylko na poloninach górskich i we wsiach pasterstwu oddanych.

Na ogół hodowla koni stoi nisko, choć warunków do pomyślnego rozwoju nie brak. Włóscianie w wielu okolicach zachodniej G. posiadają dosyć rosłe konie (podgórze zachodnie aż po Krosno, okolica Rzeszowa). Po dworach lepsza hodowla częściej się zdarza w G. wschodniej niż zachodniej.

Największą jej wadą jest brak planu jasno wytkniętego i konsekwentnie przeprowadzonego. Powodem tego jest rozbieżność interesów kraju i rządu.

Rząd potrzebuje roslęgo, silnego i rączego konia do służby wojskowej i w tym kierunku wyłącznie oddziaływuje przez wprowadzanie reproduktorów przeważnie czystej lub pół-krwi angielskiej i przez zakaz pokrywania klacz ogierami nie uznanymi za odpowiednie przez komisye wojskowe (ustawa z r. 1881 i 1889). Stosuje się to dotąd bezwzględnie do wszystkich koni i do wszystkich hodowców. Tymczasem, o ile może się do tego bez szkody zastosować właściciel wielkiego gospodarstwa, o tyle dla włościan jest ten kierunek hodowli bardzo problematycznej wartości. Hodowcą może być dopiero włościanin, mogący z łatwością utrzymać 3—4 koni to jest posiadający około 10 lub więcej hektarów dobrej ziemi, bo musi oszczędzać klacz-matkę i dostatnio wyżywić 1—2 młodych koni, nie używając ich do pracy. Taki włościanin może już wychować poprawnego konia, odpowiedniego na remontę wojskową albo do powozu, ale wyłączna produkcya takich koni nie leży w interesie rolnika. Małorolny nasz chłop potrzebuje konia jako siły roboczej, stosunkowo mało obciążającej jego gospodarstwo, t. j. konia, jak się chłop wyraża »niewychodnego« czyli mało kosztującego, niewiele wymagającego, o łagodnym temperamencie, ale przecież dosyć silnego i dobrze zbudowanego. Otóż trzeba umożliwić produkcję takiego konia, co się stać może jedynie przez podniesienie hodowli konia włościańskiego, przez uszlachetnienie go przede wszystkim przez systematyczną selekcję, a nie

przez nieskończone krzyżowanie z innemi rasami, którym są obce ciężkie warunki bytu naszego konia włościańskiego. Hodowcą tego konia musi być zamożniejszy włościanin; zamiast go więc wyłącznie pchać w kierunku poprawnego konia pół-krwi, trzeba go wprowadzić na drogę hodowli konia roboczego dla gospodarstwa włościańskiego, przez utrzymywanie rządowych i licencyowanie prywatnych reproduktorów tego typu, tudzież innymi środkami, stosowanymi do innych ras.

Sprzeczność poglądów na sprawę hodowli koni między hodowcami i władzami krajowymi a ministerstwem rolnictwa ¹⁾, tudzież coraz bardziej ujemne wyniki chowu dały powód do urządzenia 2 ankiet we Lwowie. Jedynym pozytywnym rezultatem pierwszej w r. 1897 było zaniechanie przez rząd utrzymywania w Galicyi reproduktorów zimnej krwi. Wobec tego druga ankietą odbyta z inicjatywy Wydziału krajowego w r. 1906 jeszcze energiczniej oświadczyła się: 1) za poddaniem sprawy chowu koni w Galicyi decyzji czynników krajowych tak rządowych jak autonomicznych z pominięciem Wiednia; 2) za rozszerzeniem premiovania klaczy hodowlanych, albowiem bez doboru i z tej strony wyniki osiągnięte zapomocą najlep-

¹⁾ Organem doradczym ministerstwa w tych sprawach jest centralna komisya chowu koni, przy namiestnictwie istnieje komitet doradczy dla spraw chowu koni. Obok tego interesuje się tą sprawą jako sprawą gospodarstwa wiejskiego Wydział krajowy i Towarzystwo rolnicze.

szych nawet reproduktorów będą szybko przepadać; 3) za utrzymaniem zasad przyjętych co do kierunku hodowli pod względem ras (t. j. reproduktory angielskie, roślejsze arabskiego pochodzenia tudzież huculskie); 4) za zwijaniem stacy reproduktorów rządowych, a oddawaniem ich hodowcom w najem lub do użytku darmo.

Zmiana dotychczasowego traktowania Galicyi przez rząd jest gwałtownie potrzebna. Przede wszystkim potrzeba podniesienia zbyt niskiej ceny remont, płaconej dotąd przez rząd (650 kor.), albowiem przy dotychczasowych cenach przestała się już opłacać produkcyja tego rodzaju koni, a także potrzeba zmiany sposobu zakupywania koni przez komisye wojskowe, dzisiaj bowiem komisye chętniej kupują od handlarzy niż od producentów¹⁾. Następnie potrzeba powiększyć wydatnie liczbę reproduktorów rządowych, działających w Galicyi, albowiem dotychczasowa ich liczba pozostaje w rażącej dysproporcji z ilością klaczy-matek. W r. 1900 było w Galicyi ogólnej liczby 22⁰/₀ reproduktorów rządowych rozmieszczonych na 114 stacyach, a 63⁰/₀ klaczy. Rząd chętnie wprowadzie dawał galicyjskim hodowcom reproduktory w najem (112

¹⁾ Ryzyko straty przy większych ilościach koni nabywanych od jednego kupca jest mniejsze, niż przy kupnie pojedynczych sztuk od małych hodowców. Z mających się remontować w Galicyi około 2000 koni, a z końmi oficerskimi około 3000 k. komisye wojskowe zakupują w Galicyi rocznie zaledwie trzecią część u miejscowych hodowców.

na 118 danych wogóle w najem w 1900), ale na wychów za subwencją dał im tylko 8 na ogólną liczbę 360 rozdanych! Galicya za to posiadała prawie połowę (243) ogólnej liczby reproduktorów prywatnych, które otrzymały licencję. Jak dalece zaniedbywał rząd interesy Galicyi pod tym względem, świadczy, że w r. 1904 i 1905 kwota, przypadająca na poparcie chowu koni w Galicyi wynosiła tylko 20% ogólnej kwoty na ten cel przeznaczonej.

Obecnie rząd postanowił (exposé ministra skarbu do budżetu na r. 1907) zająć przychylniejsze stanowisko względem hodowli koni w Galicyi, chcąc wobec stanowiska Węgier zabezpieczyć sobie potrzebną ilość remont wojskowych z własnego terytorium. Ale zdaje się, że i pod tym przymusem przyjdzie mu trudno w krótkim czasie radykalnie zmienić swój system względem Galicyi. W każdym razie zapowiedziano poprawę we wszystkich wspomnianych kierunkach. Rozpoczęło się także wydatniejsze premiowanie klacz i podniesiono plan założenia kilku rządowych zakładów chowu koni i remont. Dotąd niestety nie pomyślano wcale o racjonalnem podniesieniu hodowli konia dla naszego chłopu małopolskiego¹⁾, a brak wprowadzenia dwoistości akcyi na polu hodowli koni może się stać zawadą postępu tej hodowli wogóle. W ramach dzisiejszych jest miejsce tylko na »uniwer-

¹⁾ Rasa huculska, uznana i popierana przez rząd, jako dla równin nieodpowiednia ma znaczenie lokalne.

salnego« konia, »do wszystkiego«, co jest w naszych stosunkach hodowlanym nonsensem.

B) Bydło.

Bydło europejskie pochodzi od dwóch odrębnych odmian pierwotnych, już zaginionych, mianowicie od tura (*bos primigenius*), który do XVII w. żył dziko w Polsce i Rosyi, i od 2) drugiej odmiany (*bos europeus*) i różniącej się od tura mniejszym wzrostem i odmienną budową czaszki. Od tura pochodzi szereg ras bydła, odznaczających się wielkim wzrostem i wagą, (liczne rasy nizinne od ujścia Wisły do kanału la Manche, żuławska, oldenburska, fryzyjska, holenderska i t. d., liczne rasy górskie np. simentalska i t. d.) a między nimi także bydło stepowe, do którego należy także nasze bydło podolskie (sierść biała, wielkie rogi, nogi podkasane), które w ostatnich czasach dosyć szybko zanika. Od wołu europejskiego pochodzi szereg ras długogłowych (*longifrons*), np. schwycka, tudzież szereg ras krótkorogich (*brachyceros*), do których należy także bydło polskie, spokrewnione z bydłem zachodniej części półwyspu bałkańskiego. Wśród bydła polskiego wyróżniają się na obszarze Galicyi 2 odcienia (zawody): 1) bydło majdańskie (od Majdanu w pow. Kolbuszowa) w północnej Galicyi od Wisłoki po Bug, na ubogiej glebie przeważnie dyluwialnej (sierść barwy burej, wzrost mały,

waga zaledwie między 230—300 kg., mleczność około 1000 l., a przy lepszej hodowli do 2000 l., skłonność do opasu); 2) bydło czerwone polskie na podgórzu karpackiem w zachodniej Galicyi (jaśniejsze od majdańskiego, typ górski). Nadto istnieje w kraju bydło kanczuckie, jako krajowa odmiana bydła sprowadzonego niegdyś z Żuław nadwiślańskich.

Istnieje dążność do uszlachetnienia polskiego bydła czerwonego. Hodowla systematyczna datuje się od r. 1883 (Jodłownik). W r. 1893 powstało towarzystwo hodowców tego bydła pod opieką krakowskiego tow. rolniczego. Bydło to ma wprawdzie pewne wady w budowie (wąskie piersi i zad), ale umiejętna i cierpliwa selekcya niewątpliwie mogłaby braki usunąć, zarówno kształty wyrównać jak i zwiększyć wagę i mleczność, tymczasem w 7 oborach używano początkowo rozplodników czerw. rasy fryzyjskiej dla tem szybszych rezultatów. Obecnie zapal do tej odmiany osłabł, zupełnie niesłusznie, bo intensywna działalność w tym kierunku musi wydać podobne owoce jak np. na Śląsku pruskim, gdzie pokrewne czerwone bydło śląskie do wysokiego poziomu hodowlanego rozwinięto. Obecnie średnia waga poprawnych krów wynosi 400—480 kg.; mleczność wynosi przeciętnie około 2000 l. ale sięga nawet wyżej 3500 l., jest więc w stosunku do wagi wcale znaczna, podnosi ją jeszcze wysoki procent od tłuszczu przeciętnie około 4·5%, a niekiedy nawet wyżej 5%.

Działalność na polu hodowli bydła była do-
tychczas zbyt rozbieżna i nerwowa, ulegająca po-
wiewom mody raczej niż oparta na silnych nauko-
wych podstawach. O sprawach tych decydowali
w kraju ludzie nie posiadający prawdziwej wiedzy
w tym zakresie, a takim ludziom trudno się zdo-
być na ściśle określony plan i na konsekwentne
jego i energiczne przeprowadzenie. Chwiejność kie-
runków zwłaszcza w czasach przed wydaniem ustawy
hodowlanej w r. 1892 wytworzyła prawdziwą pstro-
kaczną różnicę ras i ich skrzyżowań¹⁾ rezultaty
późniejszej działalności opartej na znacznych sub-
wencyach z roku na rok powiększanych są dotych-
czas skromne. Wprawdzie już około r. 1894 prze-
prowadzono podział kraju na strefy hodowlane, ale
obecnie okazała się potrzeba rewizji tego podziału
w obu częściach kraju i ścisłego, naukowego po-
znania obecnego stanu hodowli i ras w kraju, aby
na tej gruntownej podstawie oprzeć rozgraniczenie
stref i dalszą akcję hodowlaną, w której obory
zarodowe gminne tworzone w G. wsch. od 1893
(1906—32) mają wybitną odegrać rolę i w G. zach.

Dawniej był zapal do holendrów dla wielkiej
mleczności, ale kiedy to było w ostrzejszym kli-

¹⁾ Według bardzo grubego szacunku skład bydła gali-
cyjskiego jest przypuszczalnie następujący: 1) b. polskie
czerwone 12%, 2) b. majdańskie 12%, 3) rasy obce czyste
5%, 4) b. półkrwi simentaliskie 15%, 5) b. półkrwi nizinne
10%, 6) reszta b. krajowe o skrzyżowaniach nieokreślonych
przeważnie zdaje się nizinnych (t. zw. »krowy jarmarczne«).

macie i gorszych warunkach uległo zwyrodnieniu (gruźlica lub zatrata mleczności), rzucono się do ras górskich, przeważnie do mięsnej rasy simental-skiej. Sprawa tej rasy okazuje, co znaczy w tych kwestiach siła woli, poparta znajomością rzeczy, rasę tę mianowicie upowszechnił w górskich i podgórskich pow. G. wsch. (centrum Nadwórna) inspektor hodow. tow. gosp. we Lwowie, Głuchowski, (pocz. około 1882); obecnie w tych okolicach nie ma bydła, któreby w mniejszym lub większym stopniu nie było skrzyżowane z simental-skiem. Obecnie obudziło się zainteresowanie (dotąd bez poważniejszych skutków, do rasy Szwyc, również górskiej, ale pochodzeniem zbliżonej do bydła polskiego a odznaczającej się mięsnością i mlecznością równocześnie. Ponowny zwrot do bydła nizinnego nastąpił wskutek postępu mleczarstwa za granicą i żywego odczucia potrzeby rozwinięcia go w kraju, ale zamiast holenderskiego zaczęto importować bydło fryzyjskie i oldenburskie, a w ostatnich czasach pomyślano także o czerwonym bydle duńskim. W r. 1906 powstał pod opieką tow. rolniczego krakowskiego związek hodowców bydła nizinnego ¹⁾).

Pod względem techniki popierania hodowli nastąpiła zmiana w tym kierunku, że zamiast im-

¹⁾ Należało do Związku z końcem 1906 r. 13 obór przeważnie fryzyjskich (198 sztuk); przeciętna waga krów wynosiła około 580 kg., wydajność mleka około 3.300 l. rocznie z 3·3% tłuszczu.

portowania przeważnie reproduktorów tow. roln. krak. dało inicjatywę do zakupywania za granicą większych ilości bydła rozplodowego i użytkowego (przeważnie krów) mianowicie we Fryzy holenderskiej w r. 1905 około 240 sztuk, a w r. 1906 około 150 sztuk, w r. 1907 sprowadzono już małą partję bydła z Danii. W G. wschodniej import na większą skalę odbywa się już od dawna i to przeważnie prywatnymi drogami; z bydła nizinnego przeważa tam rasa oldenburska ¹⁾, która obok wielkiej mleczności ma także skłonność do opasu, a z drugiej strony rozwija się po dworach mleczność rasy simentalskiej, która obecnie po całej górskiej części kraju i na Podolu rozrzucona okazuje się zdolną do specjalizacyi w kierunku mlecznym (podobno dochodzą niektóre krowy do 4.000 mleka rocznie) opasowym i roboczym. W ostatnich czasach i w G. zachodniej postanowiono w górskich powiatach, dalej od większych miast położonych wprowadzić u włościan chów bydła simentalskiego (wobec skarg na brak mięsa i gotowości ministeryum rolnictwa do subwencyi na popieranie chowu bydła mięsnego).

Od ćwierci wieku widoczna jest poprawa, a na-

¹⁾ Bydło r. oldenburskiej znajduje się głównie w szerokim pasie wzdłuż kolei od Lwowa do Przeworska. Północna część G. wschodniej nie ma dotąd zdecydowanego kierunku hodowlanego.

wet od 10 lat dosyć znaczny, większy niż w innych kierunkach postęp, zarówno w hodowli dworskiej jak i włościańskiej, ale bynajmniej nie w całym kraju. Na ogół bydło włościańskie w G. wsch. może nie lepiej się przedstawia, niż w G. zachodniej, ale po dworach więcej zdaje się jest kultury hodowlanej w G. wschodniej, albowiem wprowadzona tam w r. 1904 kontrola mleczności szybko się rozszerza (w 1907 r. 80 obór) a wypływające jako naturalna tej kontroli konsekwencya indywidualne (względnie grupowe) żywienie krów robi postępy. W G. zachodniej zaprowadzono kontrolę mleczności w 1907 r. w 60 blisko oborach (3.000 krów), ale bez indywidualnego żywienia krów. Zato G. zachodnia może się pochlubić 2-ma związkami hodowlanymi większych właścicieli (obok związku bydła nizinnego, związek hodowców czerwonego bydła polskiego ¹⁾ tudzież 5 związkami włościańskich hodowców bydła (Jodłownik, Czaniec, Wilamowice, Brzeziny i Lubcza).

W porównaniu z krajami, odznaczającymi się hodowlą bydła (północne Niemcy, Dania, Holandya) jest jednakże Galicya niesłychanie zacofana. Przyczyny tego są bardzo różne. Niewątpliwie klimat nasz na ogół mało wilgotny, a przytem bardzo zmienny co do rozkładu opadów w okresie

¹⁾ Do związku należało z końcem 1906 r. 16 obór (176 sztuk).

wegetacyjnym nie sprzyja tak obfitemu porostowi soczystej paszy na pastwiskach, łąkach i na roslach, uprawie roślin pastewnych poświęconych, jak bywa na wybrzeżach północnego i bałtyckiego morza, tudzież w górach, obfitujących w opady wodne, a obfitość paszy jest bardzo ważnym momentem w rozwoju hodowli bydła, zarówno ras mlecznych jak mięsnych, ale sama tendencja zwykła produktów zwierzęcych, z roku na rok coraz silniej się ujawniająca, stwarza także i w Galicyi dostatecznie korzystne warunki dla rozwoju i postępu w hodowli.

Główną przyczyną słabego postępu hodowli zwierząt domowych jest brak oświaty i kultury u ludu, tudzież brak znajomości rzeczy u większości tych, którzy decydowali o tej hodowli dotychczas. Przedewszystkiem chłop nasz nie jest jeszcze hodowcą bydła; trzeba dopiero z niego zrobić zamiłowanego i inteligentnego hodowcę. Praca w tym kierunku musi iść równolegle do działalności o charakterze dotychczasowym; inaczej o szybkim i prawdziwym postępie mowy być nie może. Dlatego też zamiast rozdawania często lichych, ale zawsze dobrze płaconych rozplodników subwencyjnych, nacisk położyć należy przedewszystkiem na oświatę i organizację, na szerzenie zamiłowania i umiejętności w hodowaniu bydła, (budowanie odpowiednich stajen (obór), częste czyszczenie, racjonalne żywienie, zwłaszcza w zimie wybór cieląt do chowu i t. d.). Należy tworzyć

zarodowe obory gminne, a celem kontroli należytego ich prowadzenia, agitacyi hodowlanej, tworzenia związków hodowlanych, ustanawiać instruktorów hodowlanych, przynajmniej po jednym przy każdym towarzystwie okręgowem (oddziale) towarzystwa rolniczego jeżeli nie w każdym powiecie ¹⁾. Chłop przestanie wtedy traktować bydło jako część uboczną swego gospodarstwa, która daje nawóz, mleko dla dzieci i ewentualnie niekontrolowany dochód gospodyni na drobne wydatki, a nawet znacznie powiększy ilość bydła hodowanego i nada swej gospodarce zdecydowany kierunek hodowlany.

Reproduktor w hodowli znaczy bardzo wiele, ale nie stanowi wszystkiego, bo zdolność przelewania cech rasowych i indywidualnych posiadają w równym stopniu obie płci. Dobór jak najstarszyniejszy rozplodników bez równoczesnej starannej selekcji w materiale żeńskim musi wydawać znacznie powolniejsze i znacznie gorsze rezultaty niż w połączeniu z tą ostatnią, to rzecz oczywista. Dotychczasowa akcja hodowlana, na samych reproduktorach oparta, miała na celu niejako w sposób mechaniczny poza świadomością i wolą włościan podnieść hodowlę, tymczasem daleko ra-

¹⁾ Warto by pomyśleć, czyby z rewizorów bydła w paśmie pogranicznym, a oglądaczy bydła w całym kraju istniejących, nie można uczynić sił pomocniczych do celów hodowlanych.

cyonalniej jest wprowadzić w grę świadomą ich wolę i zrozumienie własnego interesu, skłonić ich do współdziałania nad poprawieniem bydła niż narzucać im to niemal przemocą.

A teraz zasadnicza kwestya często u nas rozstrząsana i w różny sposób teoretycznie rozwiązana: czy lepsze jest wprowadzanie ras obcych uszlachetnionych celem szybkiego podniesienia przez krzyżowanie z niemi miejscowego bydła, czy też praca nad uszlachetnieniem tego miejscowego bydła jedynie i wyłącznie naturalną drogą selekcyi? Ze krzyżowanie bez ładu i wyboru, bez doświadczeń poprzednich, bez aklimatyzacyi, jak to dotąd przeważnie było, do celu nie prowadzi, przekonywa nas dowodnie obecny stan hodowli w Galicyi; hodowla nie prowadzona celowo i konsekwentnie według jednych zasad przez czas długi nie może wydać trwałych rezultatów. A z drugiej strony przy najracyonalniejszym nawet krzyżowaniu z rozplodnikami obcych ras musimy dla osiągnięcia rezultatów podjąć umiejętną selekcyę materiału żeńskiego, a więc musimy pracować nad uszlachetnieniem krajowego bydła. Ścisła selekcyja w materiale miejscowym jest rzeczą konieczną. Wszelkie usiłowania będą także daremne, jeżeli żywienie i pielęgnowanie bydła nie będzie się podnosić i doskonalić. Gdyby właścianie lepiej zaczęli żywić i pielegnować swoje obecne bydło, toby niewątpliwie w ciągu kilku może lat waga jego się znacznie powiększyła, (wyrosłyby silniejsze sztuki, gdy za

młodu nie były zaniedbane), a produkcja mleka wzrosłaby w dwójnasób. Kwestya podniesienia użytkowości (uszlachetnienia) jakiegokolwiek rasy bydła jest przede wszystkim kwestyą kultury hodowlanej samych hodowców. Podnieść tę kulturę a — jak u nas — stworzyć ją najskuteczniej można przez zaprzęgnięcie ludności do pracy hodowlanej, do poprawy tego, co ma już w swych rękach. Poza tem nie można przytoczyć, zdaje się, żadnych poważnych argumentów, dla czegożby nie można przyspieszyć rozwoju hodowli przez krzyżowanie z rasami importowanymi, ale po uprzednim zbadaniu ich odpowiedniości w paru oborach próbnych przez dłuższy przeciąg czasu (np. 4—6 lat). W każdym razie jednostronność hodowli czy to w kierunku mięsności, czy mleczości nie jest wskazana w naszym kraju ¹⁾, bo jego warunki ekonomiczne i fizyczne na to nie pozwalają; brak takich i rozległych jak w Argentynie lub obfitych pastwisk jak w Holandyi. Poprawa jakości bydła nie zaszkodzi wcale pożądanemu także z punktu widzenia konsumentów dalszemu wzrostowi jego ilości, owszem ruch hodowlany wśród włościan raczej go wzmoże ²⁾.

¹⁾ Każde bydło w rezultacie do rzeźni idzie, powinno więc mieć także zalety mięsnego bydła.

²⁾ Postęp hodowli bydła długie czasy jeszcze nie przyczyni się u nas do szkodliwego rozwoju uprawy paszy i pastwisk kosztem innych roślin uprawnych; w Niemczech np. ciągły postęp jakościowy i ilościowy hodowli łączy się ze

Wspomnieć jeszcze należy o krajowej ustawie hodowlanej z r. 1892, nad której stopniowem wprowadzeniem w życie (faktycznie od r. 1895) czuwa Wydział krajowy. Niestety po 11 latach, odkąd ona obowiązuje, daleko jeszcze do tego, aby cały aparat administracyjny, mający współdziałać przy wykonywaniu tej ustawy, z równą w całym kraju funkcjonował poprawnością. Ustawa rozpada się na 2 części: 1) przymus używania do rozplodu cudzego bydła tylko reproduktorów ¹⁾ uznanych co roku za odpowiednie (licencyonowane) przez okręgowe komisye licencyonujące, złożone z delegata Wydziału powiatowego, Tow. rolniczego okręgowego (oddziału Tow. gosp.), przedstawiciela, mianowanego przez Wydział krajowy, oraz przybranego weterynarza ²⁾, 2) przymus utrzymywania przez gminę odpowiedniej do ilości krów i jałowic w gminie liczby rozplodników licencyonowanych (norma: 1 na 100 krów i jałowic), w razie gdyby nie było w gminie dostatecznej ilości prywatnych rozplodników, gmina obowiązana jest kupić potrzebną liczbę rozplodników, albo nająć je u prywatnych właścicieli. W r. 1905 licencyonowanie

spasaniem znacznej części zboża wyprodukowanego na tym samym obszarze, ale w większej niż poprzednio ilości.

¹⁾ Do rozplodników używanych tylko we własnej oborze ustawa powyższa się nie odnosi.

²⁾ Komisye licencyonujące kosztowały w 1905 r. przeszło 40.000 kor., z czego państwo zapłaciło 29%, kraj 30%, powiaty 41%.

odbyło się w 156 okręgach (nie odbyło się w 3 okręgach tylko, a w r. 1895 w 48), uznano za odpowiednie 7.178 rozplodników (w r. 1900—5.150, w r. 1895 tylko 2.581). Komisye zgodnie podnoszą, że z roku na rok poprawia się materyał przez ludność do licencyonowania przedstawiany. Nadto utrzymywały na stacyach oba Tow. rolnicze 716 (w r. 1904—600) rozplodników, razem więc było 7.894 rozplodników odpowiednich czyli 47% liczby potrzebnej według normy, gdyż spis bydła w gminach wiejskich, wykonywany z końcem każdego roku w myśl ustawy hodowlanej, wykazał prawie 1,700.000 krów i jałowic w kraju.

Akcyą w sprawie rozplodników gminnych zaczyna się dopiero w ostatnich latach rozwijać. W r. 1905 posiadały gminy w 43 powiatach 259 rozplodników na własność a najmowały (t. j. najczęściej zobowiązywały prywatnych właścicieli do trzymania przez cały rok licencyonowanych rozplodników, gwarantując im taksy od stanowienia), 1.808 sztuk, razem było zapewnionych dla hodowli włościańskiej około 2.100¹⁾ t. j. 12% potrzebnych. Dla ułatwienia gminom nabywania rozplodników ustanowił Sejm osobny fundusz hodowlany w kwocie 100.000 kor., który dopiero w ostatnich latach został rozpożyczony przez powiaty i gminy

¹⁾ Najlepiej stało wykonanie tej części ustawy w pow. Bochnia, Brzesko, Jasło, N. Targ, Tarnów, Tarnobrzeg w G. zachodniej, a w pow. Gródek, Rohatyn, Stryj, Tarnopol, Żydaczów w G. wschodniej.

przeważnie wschodnio-galicyskie¹⁾. Oprócz tego Wydziały powiatowe stopniowo albo skłaniają za-
możniejsze gminy do wstawiania do swych budże-
tów kwot potrzebnych na zakupno rozplodników,
albo z urzędu wstawiają odpowiednie pozycye do
budżetów gminnych (w r. 1905 w 230 gminach).
Jak widzimy, do tego, aby ustawa hodowlana była
przeprowadzona w zupełności, jeszcze bardzo da-
leko. Ustawa ta i jej wykonanie jest, rzecz można,
klasyczną ilustracją, jak ciężko i powoli urzeczy-
wistnia się postęp w kraju, i jak wielkiego na to
potrzeba wysiłku, ale zarazem jest dowodem, że
nawet w sprawach trudnych właściwie użytymi
środkami można przełamać bierny opór ludności.

C) Nierogaczna.

Hodowla nierogaczny nie stoi wysoko, chociaż
jest bardzo ważną gałęzią gospodarstwa rolnego,
a to głównie dla szybkiego obrotu pieniędzy przez
małych hodowców w nią wkładanych (kilkomi-
sięczny okres tuczenia). Pierwotna rasa świni w Ga-
licyi, identyczna z rasą w całej północnej Europie
rozpowszechnioną, stosunkowo drobna, o długiej
głowie, wązkim grzbiecie i wysokich nogach nie
osadza wiele tłuszczu, nie nadaje się do produkcji

¹⁾ Obecnie został on powiększony o 50.000 kor.

sadła i słoniny, ale do produkcyi mięsa na wyrób szynek i kielbas.

Wprawdzie usiłowania uszlachetnienia miejscowej rasy przez krzyżowanie z rasą angielską Yorkshire, używającą opinii najlepszej rasy (osadza tłuszcz), rozpoczęły się dosyć dawno, ale dotąd nie sprowadziły one znaczniejszej zmiany. Rasa Yorkshire została już przez wysoką hodowlę zdegenerowana, importowana do naszego kraju, ulega łatwo chorobom, jest więc mniej odpowiednia do poprawienia naszej rasy. Obecnie zalecają¹⁾ do tego celu dwie rasy, wyprodukowane w Niemczech przez skrzyżowanie miejscowego materiału z Yorkshire'ami t. j. świnie żuławską i westfalską, które odznaczają się zdrowiem (wychów młodzieży na pastwisku i na podwórzu przez cały rok) i małemi wymaganiami, płodnością i mięsnością, a obecnie mięsna nierogaczna w całej Europie bardziej poszukiwana i lepiej płacona, niż nierogaczna tłuszcz osadzająca, produkowana w wielkich ilościach na Węgrzech, z którymi trudno Galicyi konkurować. Zresztą w Galicyi stopniowo rozwinęła się hodowla prawie wyłącznie w kierunku mięsnym, Galicya bowiem importuje ogromne ilości węgierskiej słoniny i sadła, a eksportuje do krajów zachodnio-

¹⁾ Tak robi Tow. rolnicze w Krakowie, Tow. gospodarskie we Lwowie jeszcze w r. 1906 wyłącznie popierało hodowlę Yorkshirów, z chlewni centralnych w kraju i z Anglii kupowanych.

austryackich (Wiedeń, Praga) drobne młode świny, których waga rzadko przekracza 100 kg. na mięso, szynki i inne wyroby.

Wobec płodności nierogaczyny i szybkiego nią obrotu w naszym kraju intensywna a przedewszystkiem dobrze obmyślana akcja hodowlana wydałaby rezultaty szybciej niż odnośnie do bydła. W przeciągu kilku lat możnaby poprawić rasę przez skrzyżowanie, gdyby w każdym powiecie założono 10—15 stacyi knurów rasy westfalskiej, a nadto przynajmniej po trzy większych chlewni zarodowych tej samej czystej rasy, aby na szereg lat zabezpieczyć dla każdego powiatu dostateczną liczbę knurów. Knury stacyjne i chlewnie powinny być oddane właścicielom, którzy taką ogromną mają przewagę w hodowli nierogaczyny nad obszarami dworskimi nie tylko co do ilości ale także i co do dbałości, a materiały z chlewni zarodowych powinny być sprzedawany po cenach targowych. Obok tej działalności niezbędnie potrzeba tak, jak i w innych działach gospodarstwa oświaty i opieki z góry, przedewszystkiem pouczania o racjonalnej hodowli, bo żywienie i czystość w chlewach bardzo wiele pozostawia do życzenia, tudzież zorganizowanie związków hodowlanych. Wskutek braku ruchu na wolnem powietrzu i czystości w chlewach cierpi także stan zdrowotny nierogaczyny. W latach 1899—1906 w większej części kraju panował pomór, przenoszący się z miejsca na miejsce i dziesiątkujący nierogaczynę. Zarządzenia wydane

w r. 1901 w myśl rozporządzenia ministeryalnego z r. 1899 w celu tłumienia pomoru okazały się skuteczne, chociaż dla ludności wiejskiej uciążliwe. Podzielono w tym celu kraj na 3 strefy, zaprowadzono kolczykowanie i kataster świń, ograniczono swobodną wymianę świń między strefami i eksport poza granice kraju, wzbroniono importu z państwa rosyjskiego, a podejrzane i chore sztuki wybijano z urzędu¹⁾. Obecnie pomór prawie wygasł, przywrócono więc swobodę obrotu handlowego wewnątrz kraju i państwa. Ludność domaga się zupełnego zniesienia reszty wspomnianych zarządzeń, ale władze, zdaje się zupełnie słusznie, z tem zwlekają, nie ulega bowiem wątpliwości, że zabezpieczenie pomyślnego stanu zdrowotnego nierogaczyny i zwierząt domowych wogóle ma dla kraju ze względu na eksport bardzo doniosłe znaczenie.

Jako kwestyę zasadniczego znaczenia dla hodowli należy podnieść potrzebę organizacyi zbytu nierogaczyny z większem uwzględnieniem interesów producentów najpierw przez przeniesienie punktu ciężkości handlu z głównych centrów konsum-

¹⁾ W r. 1901 i 1902 wybito w Galicyi około 100.000 sztuk nierogaczyny i zapłacono odszkodowania około 3 $\frac{1}{4}$ mil. kor. (t. j. około 35 kor. za sztukę). Ludność wiejska słusznie domaga się, aby za wybite z urzędu sztuki wypłacano pełną ich wartość bez względu na rezultat sekcyi (obecnie za chore świny płaci rząd tylko połowę ich wartości). W r. 1905 wyszła ustawa państwowa o pomorze świń, objaśnienia do niej zawiera rozporz. namiest. z r. 1907.

cyi w Austrii (Wiedeń, Praga) do kraju, a następnie przez rozwinięcie przemysłu masarskiego prywatnego, tudzież stworzenie rzeźni spółkowych celem usunięcia pośrednictwa przedsiębiorstw masarskich czeskich między Galicyą a konsumcyą niemiecką.

D) D r ó b.

Hodowla drobiu jeszcze bardziej niż nierogaczyny jest zaniedbana przez większą własność, która zwykle ogranicza się do trzymania drobiu na własną domową potrzebę. Tymczasem chów drobiu dla gospodarstw włościańskich ma bardzo poważne znaczenie i to tem większe, im gospodarstwa są mniejsze; bardzo często sprzedaż jaj kurzych przez cały rok, a sprzedaż kilku lub kilkunastu gęsi pod zimę odgrywa w drobnych gospodarstwach rolę jednego z głównych źródeł gotówki potrzebnej na tak konieczne wydatki jak sól, opał i t. p. Wyżywienie drobiu nie kosztuje wiele, bo obok paszy na pastwisku gminnem i podwórzu zużytkowują drobne gospodarstwa odpadki różne, które w folwarcznych gospodarstwach przepadają zwykle bez śladu, skupienie zaś w drobnych stadkach chroni go przynajmniej częściowo od zniszczenia przez choroby zaraźliwe (np. cholera kurza).

Wszyscy włościanie chowają kury (w najbarziej górzystych okolicach mniej, bo tam kury z powodu chłodów mniej są »nieśliwe«). Chów

gęsi jest rozpowszechniony głównie na nizinach tam, gdzie są pastwiska gminne. Kaczek i indyków chowają włościanie bardzo mało (najwięcej stosunkowo w zachodnim kącie kraju) daleko więcej dwory i plebanie. Chów drobiu u włościan przeznaczony jest prawie wyłącznie na sprzedaż, sami spożywają oni bardzo mało, zarówno jaj jak i mięsa z drobiu, kury gotuje się na wsi najczęściej dla osób chorych.

Wychów i tuczenie drobiu w zakładach specjalnych nie jest dotąd w kraju rozwinięty. W r. 1904 było w G. wschodniej około 20 zakładów tego rodzaju, ale przeważnie drobnych, z nich na większą skalę rozwinął się zakład K. Stasiniewiczowej w Zielonej pod Rawą, połączony ze szkołą chowu drobiu, subwencyonowaną przez Wydział krajowy. Włościanie sprzedają zwykle drób nietuczony z wyjątkiem gęsi, które podtuczone (na ścierniskach) zbywają żydom dla ulubionego przez nich smalcu i półgęsków, tudzież na eksport.

Najważniejszą jest hodowla kur¹⁾ i o jej podniesieniu pomyśleć należy najpierw. Ponieważ głównie chodzi o produkcję jaj, należy się starać o upowszechnienie rasy kur »nieśliwych«, ale mało wymagających i dobrze znoszących nasz klimat. Galicya posiada materiał lichi, a przytem wskutek importu kilkunastu ras zagranicznych niejedno-

¹⁾ Najsilniej jest ona rozwinięta może w pow. Brzesko, Jarosław, Sanok, Złoczów i koło większych miast.

lity, produkuje więc jaja przeważnie bardzo drobne (za średnie jajo kurze uważa się na targu światowym jajo o średnicy 3·8—4·0 cm.) i bardzo rozmaicie zabarwione, co obniża ich wartość handlową. Rasą najwięcej rozpowszechnioną i lubianą wśród ludu są dawne polskie zielononóżki. Są to kury drobne (słabej budowy) o upierzeniu rozmaitem, odznaczające się smacznem mięsem i wielką nieśliwością (150—200 jaj rocznie), ale oczywiście jaja ich są drobne (40—50 gr.). Rasa ta jako najlepiej do naszych warunków dostosowana i najbardziej produktywna posiada tak wielką przewagę nad obcemi rasami, że należy się nią przede wszystkim gorliwie zająć i uszlachetnić ją t. j. powiększyć wielkość osobników i wagę jaj. Dotychczasowe usiłowania w tym kierunku rokują jak najlepsze nadzieje. Oprócz »zielononózek« mamy jeszcze drugą, mniej rozpowszechnioną, krajową rasę »niezapominajek« o upierzeniu niebieskawopielatem. Z obcych ras najlepiej się nadają: kury włoskie i »minorki« małe, ale niosące duże jaja. Do uszlachetnienia miejscowych odmian kaczek nadają się kaczki »peking«, a do skrzyżowania z naszymi gęsiami zalecają się gęsi emdeńskie.

Że sprawa hodowli drobiu ma doniosłe znaczenie dla kraju, wskazuje poważny udział wywozu jaj, pierza i drobiu w bilansie handlowym kraju; według T. Pilata około r. 1903 rocznie wywoziła Galicya jaj za 35 mil. kor., pierza za 3 mil. kor., drobiu za 1½ mil. kor. Ten znaczny dochód (około

40 mil. kor. rocznie) jest wynikiem nie umiejętnej hodowli, ale przede wszystkim miernej konsumpcji wewnętrznej i wielkiego popytu na te towary za granicą. Obok rozwoju hodowli jest także sprawą piekącą organizacja handlu tymi towarami.

Popieranie chowu drobiu zaczyna dopiero wchodzić na tory właściwe. W G. wschodniej istnieją dwa towarzystwa chowu drobiu: we Lwowie (od r. 1899—11 filii) i w Jarosławiu (od r. 1894), a nadto przy towarz. gospodarskiem we Lwowie istnieje (od r. 1904) osobna sekcya chowu drobiu, rozporządzająca wcale pokaźnymi funduszami, ale działalność tych trzech organizacyi, dosyć zresztą ruchliwych, nie wydaje dosyć obfitych owoców, albowiem zbyt dużo nosi cech amatorstwa i sportu, dosyć często urządzone wystawy mniej służą do nauki, jak do zabawy ludności miejskiej, szkodliwe jest wprowadzanie coraz to nowych ras (głównie zdaje się jako osobliwości), nie racjonalne jest również tworzenie zbyt małych kurników zarodowych (zwykle 3 sztuki tylko). Daleko racjonalniej zużytkowuje przeznaczone na ten cel subwencye krakowskie tow. rolnicze (od r. 1899). Powołuje ono do życia sekcyę chowu drobiu przy swych tow. okręg. (dotąd Bochnia, Brzesko, Jasło, N. Sącz) i rozpowszechnia w nich jedną rasę zielononózek, tworząc kurniki zarodowe większe i żądając przytem od hodowcy, aby się wyrzekł trzymania innych kogutów.

Sprawa racjonalnego chowu drobiu posunie się naprzód, gdy znajdzie oparcie w powstających w kraju szkołach gospodarstwa domowego dla kobiet, nauka bowiem i wzbudzenie zamiłowania da-
leko więcej znaczą w tej kwestyi¹⁾, niż poparcie finansowe ze strony państwa (z powodu łatwości szybkiego rozmnożenia i taniości pojedynczych sztuk drobiu).

Wspomnieć jeszcze należy o pszczelnictwie. Według spisu z r. 1900 było w Galicyi 211.200 rojów pszczół, a w 1880 roku 296.000. W ciągu 20 lat bardzo znacznie upadło pszczelnictwo (około 30% ubytku)²⁾, gdy w innych krajach austriackich w tym czasie rozkwitło. Główną siedzibą pszczelnictwa, którem obok włościan zajmują się księża i nauczyciele, jest wschodni kra-
niec Galicyi między Lwowem, Dniestrem i granicą rosyjską³⁾. Bartnictwo leśne oddawna doszczętnie

¹⁾ Wygłaszanie luźnych wykładów po wsiach przez nauczycielkę wędrowną, w którym to charakterze występowała przez pewien czas K. Stasiniewiczowa, jako bardzo mało obiecujące rezultatów słusznie zaniechane zostało.

²⁾ Na 1 km.² przypadało w Galicyi w 1880 r. 3·77% rojów, a w 1900 r. 2·70%. W r. 1880 nasz kraj mieścił w sobie 32% wszystkich ulów w Austrii, a w r. 1900 tylko 21%.

³⁾ Wyżej 10 ulów (rojów) na 1 km.² mają pow. Skałat, Tarnopol, Trembowla i Zbaraż, od 5–10 pni mają pow. Brody, Brzeżany, Czortków, Podhajce, Przemyślany i Zło-

zagięło, obecnie hodowla pszczół odbywa się wyłącznie w pasiekach w ulach udoskonalonych, a powstawanie nowych rojów i utrzymywanie ich przy życiu zależy od woli bartnika, którego na drogę postępu wprowadził prof. Ciesielski ze Lwowa.

Według niedokładnych danych ministerstwa rolnictwa, Galicya wyprodukowała w bardzo pomyślnym 1900 r. 25.440 q. miodu (połowę produkcji w państwie), a w roku następnym, który należał do średnich, tylko 12.000 q. (czwartą część produkcji w państwie); wosku produkuje Galicya rocznie około 350 q. (12% ogólnej produkcji Austrii). Obecnie miód sycony jako napój rozgrzewający wyszedł z użycia, ale coraz większe zdobywa znaczenie jako przysmak do jedzenia.

Bartnictwo nie ma warunków do rozpowszechnienia wśród ogółu włościan, flora bowiem dla pszczół niezbędna została bardzo zubożoną przez gospodarstwo rolne i leśne, a prowadzenie racjonalnej gospodarki w pasiece wymaga wiele czasu i dużego zasobu specjalnych wiadomości; nie ulega jednak wątpliwości, że drobna ta ale bardzo rentowna gałąź gospodarstwa wiejskiego mogłaby kilkakroć wzrosnąć w całym kraju, a zwłaszcza rozwinąć się w G. zachodniej, w której dotąd jest bardzo zaniedbana.

czów. Jest to kraina, która już w starożytności z obfitości pszczół i miodu słynęła.

8. Mleczarstwo.

Dzięki wynalezieniu przed 25 laty wirówki (centryfugi) do wydzielania śmietanki z mleka słodkiego i zużytkowaniu świeżych zdobyczy bakteriologii produkcyja nabiału (gospodarstwo mleczne), będąca dotąd zupełnie podrzędną częścią rolnictwa, rozwinęła się wspaniale w całej zachodniej Europie, a przedewszystkiem w Danii w osobny przemysł, którego prowadzenie wymaga specjalnego wykształcenia i uzdolnienia zawodowego, a który zapewniając dobre ceny za mleko, zmusza rolników do jaknajwydatniejszego zwiększenia produkcyi mleka i zreorganizowania całego gospodarstwa w tym kierunku. Rzecz jasna, że ta ewolucya mleczarstwa nie mogła ominąć Galicji; ogólny nasz zastój kulturalny tłumaczy, dlaczego tak późno wystąpiły u nas pierwsze silniejsze objawy tej ewolucyi (pierwsze zainteresowanie się tą sprawą datuje od r. 1888).

Jedną z przyczyn powolnego postępu przemysłu mleczarskiego jest niewątpliwie brak jednolito-

ści, względnie ścisłego rozgraniczenia w akcji popierania go; instytucje utworzone przy Wydziale krajowym (Biuro mleczarskie i Biuro patronatu dla spółek rolniczych) konkurują z organizacjami zawodowymi (Tow. mleczarskiem i obydwooma tow. rolniczemi), wywołuje to w jednych wypadkach opóźnienie, a w innych kolizye i kwasy.

Jak doniosłe znaczenie mogłoby mieć mleczarstwo dla gospodarstwa rolnego i dobrobytu kraju, wskazują następujące dane. Galicya posiada przeszło 1½ mil. krów dojnych, dających przeciętnie po 1.000—1.200 l. mleka rocznie¹⁾, t. j. 1.500 do 1.800 mil. l. mleka; wartość całej produkcyi licząc litr po 10 groszy, wynosi 150—180 mil. kor. Jest to bardzo poważna kwota, ale gdybyśmy się zajęli szybkim rozwojem mleczarstwa, tobyśmy równocześnie musieli podnieść niesłychanie niską produkcyjność naszych krów. W ciągu 10 lat byłoby

¹⁾ Obecny krajowy instruktor mleczarstwa, Z. Chmielewski szacuje wydajność krowy włościańskiej na 1.000 l. rocznie, poprzednik jego Z. Ihnatowicz na 1.200 l. Oczywiście wahania są znaczne: włościańska krowa w okolicy Krakowa daje 2.500 l., a w Beskidzie wschodnim zaledwie około 700 l. Dworskie krowy, choć się zdarzają i mniej wydajne od włościańskich, dają przeciętnie około 2 000 l., ale są obory, w których krowy dają wyżej 5.000 l. Zdrowe przeciętne maximum wydajności mleka wynosi w naszych stó-sunkach około 3.500 l. rocznie. Produkcyja, przekraczająca 4.000 l. świadczy bardzo często o szkodliwym dla zdrowia przepracowaniu krów, jako maszyny do produkowania mleka.

możliwe podwojenie ilości mleka, a więc i dochodu stąd płynącego, a podobnych rezultatów nie może się kraj spodziewać w żadnym innym dziale gospodarstwa rolnego.

Cały ten ogromny postęp mleczarstwa byłby niedostępny dla drobnych rolników i nie oddziaływałby na ich dobrobyt, gdyby się nie złączył organicznie z ideą asocyacji. Spółki mleczarskie umożliwiły im utrzymanie w swoich rękach przemysłu mleczarskiego, a przytem należą do kategorii spółek włościańskich najgłębiej sięgających w stosunki ekonomiczne, najwięcej pobudzających do postępu i najwięcej przynoszących korzyści. W Galicyi niestety dotąd mleczarstwo stoi bardzo nisko. Według zestawień krajowego instruktora mleczarstwa Z. Chmielewskiego było z końcem 1905 r. 12 mleczarni spółkowych (z tego 8 w G. zach.), 54 mleczarni zbiorowych (26 w G. zach.), 234 mleczarni dworskich (53 w G. zach.) i 8 mleczarni przemysłowych¹⁾; G. wschodnia ma więc na tem polu ogromną przewagę nad zachodnią, ale najwięcej

¹⁾ W przeciwstawieniu do mleczarni spółkowej, w której wszyscy dostawcy mleka mają udział w zyskach i ewentualnych stratach, mleczarnia zbiorowa jest własnością kilku lub tylko jednego przedsiębiorcy, który prowadzi ją na własny rachunek, płacąc dostawcom umówione ceny. Gdy mleczarnia zbiorowa jest położona w mieście i obliczona na zbyt mleka nie przerobionego nazywa się przemysłową. Mleczarnią dworską nazywa się mleczarnia, przerabiająca mleko jednego wielkiego gospodarstwa.

mleczarni (16) miał powiat brzeski w G. zach. Były to przeważnie drobne przedsiębiorstwa, których przeróbka dzienna nie przekraczała 1.000 l. mleka (z wyjątkiem 9 mleczarni)¹⁾. Mleczarstwo nasze stoi więc na poziomie rzemiosła (tylko 14 przedsiębiorstw posługiwało się motorami parowymi, a 2 elektrycznymi), na razie więc o poważnym eksporcie masła mleczarnianego mówić nie można, do tego bowiem potrzeba, aby się ten przemysł na fabryczny rozwinął. Przeróbka całoroczna mleczarni wynosiła około 34 mil. litrów mleka, czyli około 2% ogólnej produkcji²⁾, nie pokrywają one nawet obecnego zapotrzebowania masła deserowego w kraju (w zimie import masła z Moraw i Węgier do G. zach.). Mleczarni, wyrabiających łącznie masło było 275, wyrobiły one 1·08 mil. kg.

¹⁾ Największe mleczarnie są przemysłowe (przeciętnie wyżej 1.500 l. dziennie): E. Dobrzyńskiej i Łuczanowicka w Krakowie, Bielikowicza i Przeworska we Lwowie, tudzież mleczarnia w Rawie ruskiej od r. 1906, przerabiająca śmietankę z Królestwa na masło do Wiednia, dalej na wyszczególnienie zasługują: dworska mleczarnia w Oleszycach, ks. Sapiehy w Śniatynie i spółkowa w Rybnej pod Krakowem.

²⁾ Po pokryciu konsumpcji mleka nie przerobionego, która wynosić może około 60% dzisiejszej produkcji (licząc około 100—125 l. na głowę) pozostaje do przeróbki 40%, mleczarnie przerabiały więc 6—8% tej pozostałej części. Widzimy więc, że bez zwiększenia produkcji mleka, wyrób masła deserowego mógłby wzrosnąć 10-ciokrotnie a nawet więcej.

masła, a zajmujących się wyłącznie wyrobem serów tylko 13 ¹⁾).

Już obecnie posiada Galicya dosyć mleka do stworzenia przemysłu mleczarskiego; co się zaś tyczy dalszego rozwoju, to za pewnik należy uważać, że chów bydła i mleczarstwo ściśle się wzajemnie warunkują, nie może być postępu w jednym kierunku bez postępu w drugim. Wobec tego, że w Galicyi przeszło 90 % bydła znajduje się w rękach drobnych gospodarstw, jedynie wskazaną jest, jako konieczny warunek rentowności gospodarstwa nabiwałowego, zbiorowa przeróbka mleka, i to w przedsiębiorstwach dostatecznie wielkich, małe bowiem mleczarnie (niżej 300 l. dziennej przeróbki) jako nie rentowne upadają. Przez szereg lat popierano u nas mleczarnie zbiorowe (kwitnące we Francyi i Belgii), ale nie ziściły one pokładanych w nich nadziei i akcyja organizacyi mleczarstwa zwróciła się do tworzenia i popierania spółek ściśle na zasadach assocyacyi opartych (kwitnących w Danii i w Niemczech), zwłaszcza od r. 1904, odkąd Biuro Patronatu dla spółek rolniczych rozszerzyło swoją działalność i na spółki mleczarskie. Do jesieni 1907 r. powstało ich 23 ²⁾), wskazuje to, że ta forma

¹⁾ Serkarstwo stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie rozwoju. Na uwagę zasługują serownie w Niegowici, Wielkich drogach, Kańczudze i w Rudzie różanieckiej.

²⁾ Wspomnieć wypada, że pod opieką ruskiej »Proświty« powstało kilkanaście przeważnie małych mleczarni spółkowych, które utworzyły osobny »Związek mleczarni ru-

organizacyjna ma wszelkie warunki powodzenia wśród ludności wiejskiej. Wśród mleczarni patronackich są małe (np. spółka w Myślenicach liczyła 1906 r. 94 członków, którzy dostarczyli 115.000 l. mleka), średnie (np. wzorowo prowadzona spółka w Królówce, pow. Bochnia, w 1906 r. 346 członków, 336.000 l. mleka, po 7·9 gr. za śmietankę z 1 litra) i wielkie (np. świetnie rozwijająca się spółka w Rybnej, w 1906 r. 842 członków z 5-iu gmin sąsiednich, 1,321.000 l. mleka, z którego wyrobiono 52.000 kg. masła, po 9·04 gr. za śmietankę z 1 l.).

Włościanie odnoszą się dotąd z wielką niechęcią i nieufnością do mleczarni z powodu ciemnoty (obawa czarów i »zepsucia« mleka), z powodu niedostatecznego szacowania czasu, poświęconego na pierwotną przeróbkę w domu, z braku przyzwyczajenia do mleka odtłuszczonego i, co w okolicach miast i miasteczek w całym kraju dużą odgrywa rolę wysokich cen masła włościańskiego¹⁾. Galicya jest bowiem krajem wysokich cen nabiału, często zdarza się, że w większych miastach nawet w G. wschodniej za masło targowe (włościańskie)

skich«. Mleczarnia spółkowa opłaca się dopiero przy dziennej przeróbce 500—600 l.

¹⁾ Przeciętnie około 2 kor. za 1 kg., równa się to 7—8 gr. za tłuszcz z 1 l., gdy na 1 kg. masła zużyje się 25—30 l. mleka, nadto zostaje maślanka, serwatka i ser, który również blisko 1 kor. daje.

płaci się tyle, co we Wiedniu za dobre masło mleczarniane.

Jedną z największych przeszkód w rozwoju mleczarstwa racjonalnego u nas, jest brak jednostajności w produkcji mleka (najmniej w styczniu i lutym, najwięcej w maju i czerwcu z powodu wycielania się krów na wiosnę i nowej paszy zielonej). Mleczarnie nasze wyrabiają wskutek tego 3—4 razy mniej masła w zimie niż w lecie, gdy konsumpcja jest raczej większa w zimie niż w lecie; brak mleka w zimie niejedną mleczarnię doprowadził do upadku, a jest to wada, którą można stosunkowo łatwo usunąć. Chłop mało ma mleka i mało na jego produkcję zważa. Wciskająca się stopniowo do kraju kultura mleczarska zmusi go jednak wkrótce do położenia większego nacisku na produkcję mleka (pielęgnowanie i żywienie bydła) braknie mu wtedy czasu na jego przeróbkę w domu, będzie się zatem musiał pogodzić z podziałem pracy między sobą i mleczarnią. Do jak najprędszego zwiczenia dotychczas istniejącej równowagi między brakiem mleka, lichym stanem hodowli i niechęcią do mleczarni potrzeba przede wszystkim znacznego wysiłku duchowego, zużycia wielkiego zapasu energii społecznej; gdy ten martwy punkt przewyciężony zostanie, dalszy postęp w tym zakresie będzie prawie automatyczny.

Ze wszystkich działów handlu, handel nabiałem najwięcej obchodzi się w naszym kraju bez pośrednictwa, mimo że kobiety wiejskie zwłaszcza w po-

bliżu większych miast często dopuszczają się fałszowania mleka i masła (nadzór policyjny okazuje się w tym względzie bezsilny). Tworzenie spółkowych mleczarni miejskich (assocyacya mniejszych i większych producentów), celem zaopatrywania większych miast w dobre mleko jest jednym z najważniejszych zadań na polu organizacyi mleczarstwa, zarówno w interesie producentów jak i konsumentów, ale zarazem jednym z najtrudniejszych na razie zadań, albowiem akcyja rozwinięta w tym kierunku dotychczas okazała się bezskuteczna.

Organizacya handlowa mleczarstwa galicyjskiego jest obecnie dostateczna, zbyt bowiem w kraju przez cały rok, a w lecie, w czasie nadprodukcji, za granicą (zwłaszcza w czeskich miejscowościach kąpielowych) jest łatwy. Dla mleczarni należących do utrzymującego się głównie z subwencyi krak. tow. rolniczego galicyjskiego, towarzystwa mleczarskiego zorganizowano w 1906 r. biuro handlowe dla sprzedaży masła, które pod fachowem kierownictwem spełnia rolę agencji handlowej z powodzeniem porządkując zbyt wewnątrz kraju i starając się o zdobycie coraz więcej doskonalącemu się masłu mleczarnianemu (co stwierdzają peryodyczne oceny masła)¹⁾ targów zagranicznych, na

¹⁾ Krajowe biuro mleczarskie udziela wyjaśnień i rad w sprawach mleczarskich, organizuje spółki, kontroluje produkcję spółek patronackich i tych prywatnych mleczarni, które się jego kontroli poddają dobrowolnie.

których masło galicyjskie ma jak najgorszą markę (*galizische Schmierbutter*) dzięki dotychczas wśród ludu przeważającej pierwotnej przeróbce domowej i z powodu opanowywania eksportu masła przez nieoświeconych drobnych kupców żydowskich (osławione »domy eksportowe«), którzy mieszają wszelkie masło na targach skupywane a nabywców starają się zjednać możliwie niskimi cenami.

Gdzie kultura mleczarska zapuści korzenie dosyć głęboko i zarazem szeroko, tam będzie można pomyśleć o zorganizowaniu tak ważnej dla rentowności mleczarstwa kontroli mleczności i indywidualnego żywienia krów i wśród włościan, o czem obecnie byłoby jeszcze przedwcześnie mówić¹⁾. Tam także będzie można przystąpić do organizacyi ubezpieczenia bydła, które nie może być sumarycznie z góry narzucone, ale musi się rozwinać w dobrowolnych spółkach lokalnych, opartych na krajowym zakładzie ubezpieczenia bydła, bo inaczej ubezpieczenie musiałoby być zbyt kosztowne; do korzystnej organizacyi ubezpieczenia daleko łatwiej jest przejść od mleczarstwa niż na odwrót.

¹⁾ W największej spółce mleczarskiej w Rybnej przeważa obecnie gospodarstwo wydojowe, polegające na kupnie krów po wycieleniu i sprzedawaniu ich po kilku miesiącach po wydojeniu mleka; proceder taki nie popiera wcale hodowli bydła.

9. Ogrodnictwo.

Ogrodnictwo, dzielące się na sadownictwo, warzywnictwo i kwieciarstwo, jest wprawdzie tak samo, jak rolnictwo właściwe, uprawą roślin, ale uprawą tak odmienną i często wyspecjalizowaną, że musi być zupełnie odrębnie traktowana.

Poznanie obecnego stanu ogrodnictwa w Galicyi jest trudne, nie ma bowiem żadnej pracy, całości tej kwestyi poświęconej. W piśmiennictwie fachowem częściej się można spotkać z ogólnemi krytycznemi uwagami o obecnych stosunkach i wskazaniem na przyszłość, niż z obiektywnem przedstawieniem tych stosunków. Ministerium rolnictwa podaje wprawdzie w swym roczniku statystycznym daty o każdorocznych zbiorach owoców, ale to statystyka czysto fantastyczna, wartość zbioru z całej G. zachodniej bywa tam szacowana np. na 300.000 kor., gdy w rzeczywistości cyfra ta może przedstawiać wartość i odpowiednią ilość zbiorów jednego lub dwóch powiatów. Statystyka zbiorów byłaby możliwa i przedstawiałaby pewną wartość jedynie na podstawie katastru (spisu) drzew owocowych, co kilka lat poddawanego rewizyi, katastry takie istnieją w wielu krajach zachodnio-euro-

pejskich¹⁾. Obecnie właściwie nikt nie wie, jaka przestrzeń ziemi poddana jest uprawie ogrodowej i jakie są mniej więcej urodzaje owoców, pewne tylko pojęcie mają o tem handlarze owoców (»sadownicy«), którymi są obok żydów także chrześcijanie w G. zach. głównie z Wieliczki i Morawicy (pow. krak.), a w G. wsch. bojkowie z Synowódzka (spółki).

Dla sadownictwa przedstawia G. wschodnia dzięki glebie i obfitości ciepła i słońca w porze letniej, daleko korzystniejszy teren niż G. zachodnia, zwłaszcza Pokucie aż po Kossów, jary Dniestru i rzek podolskich, okolica Oleska (pow. Złoczów); udają się tam szlachetniejsze odmiany i delikatniejsze rodzaje (np. morele, od 30 lat zaaklimatyzowane w Zaleszczykach i winogrona), które w G. zachodniej zawodzą. Ankieta owocarska zwołana przez Wydział krajowy w r. 1903 uznała podział kraju na 5 stref (patrz str. 20—21 t. I-go) za decydujący dla sadownictwa i dla każdej z tych stref ułożyła osobny dobór odmian, które na rozpowszechnienie zasługują²⁾. W G. zachodniej wyróżniają się pod względem sadownictwa 3 strefy (stref klimatycznych jest tylko dwie): w 1-szej przeważają jabłka, ciągnie się ona od Oświęcimia do

¹⁾ Kataster drzew owocowych w pow. krakowskim wykonał dr. St. Goliński w r. 1901.

²⁾ Rodzaje i odmiany drzew muszą być zastosowane do klimatu i położenia gleby i podglebia, tudzież do warunków handlowych.

Łańcuta szerokim pasem przedgórzy karpackich wzdłuż głównej linii kolejowej ¹⁾; w 2-giej przeważają śliwki (węgiarki), leży ona na południe od linii Biała-Sanok ²⁾; w 3-ciej strefie nadwiślańskiej (dyluwialnej) ogrodów owocowych jest wogóle bardzo mało. W G. zachodniej większych sadów po dworach stosunkowo mało; w G. wschodniej jest kilkadziesiąt obszarów dworskich, posiadających sady o obszarze większym od 5 ha, sady włościańskie w okolicy Oleska zajmują paręset hektarów, są także wielkie osady w Trembowli i Załóżcach ³⁾.

Ogólny stan sadownictwa jest bardzo niski. Przedewszystkiem jest bardzo mało drzew owocowych, a jeszcze mniej umiejętności w prowadzeniu sadów i to zarówno po dworach jak i u włościan, którzy o sady pospolicie nie troszczą się wcale i nie przywiązują do nich wagi. Gdyby było zamięłowanie do sadownictwa, toby dzisiejsze, przeważnie przestarzałe i bez uprawy pozostawione

¹⁾ Sadownictwo kwitnie zwłaszcza w kilkudziesięciu wsiach pow. wadowickiego i wielickiego, tudzież kilku wsiach pow. bialskiego, dosyć rozległe ogrody włościańskie znajdują się w południowych częściach pow. Bochnia, Brzesko, Tarnów.

²⁾ Wielkie sady śliwkowe w okolicach Żywca, Myślenic, w dolinie Dunajca (Łącko) i jego dopływu, Łososiny.

³⁾ W Jabłonowie (pow. Husiatyn) powstała w r. 1904 spółka sadownicza (pod patronatem Wyd. kraj.), która podniosła zyski z owoców swym członkom niemal w dwójnasób i organizuje wyrób jabłecznika z pośledniego owocu.

sady dawały znacznie większe dochody ¹⁾, a nadto przestrzeń sadów i ilość drzew owocowych także w polach i przy drogach ²⁾ mogłaby się kilkakrotnie powiększyć. Następną ujemną stroną jest powszechny w sadach brak jasno wytkniętego kierunku, rozliczność gatunków i niewłaściwy ich dobór zależny od przypadku. Uchwały wspomnianej ankiety mają na celu położenie tamy tym dyskredytującym sadownictwo stosunkom. W doborze odmian ³⁾ polecają mianowicie głównie późne, tak zw. zimowe odmiany, które lepiej odpowiadają klimatowi i którym mniejsza grozi konkurencja od zagranicznego importu. Szczególnie daje się we znaki naszemu sadownictwu brak uwzględnienia strony handlowej, i związanych z nią bardzo ważnych spraw przechowania, opakowania i przeróbki, skutkiem czego właściciele sadów i większych (dwor-

¹⁾ Starość i gęstość drzew i brak uprawy ziemi pod nimi jest właśnie główną przyczyną zupełnych nieurodzajów, które się w Galicyi powtarzają mniej więcej co trzeci rok.

²⁾ Dochód z drzewa przydrożnego lub polnego obliczają przeciętnie na 3—4 kor. rocznie. W Czechach i w Niemczech sadzenie drzew owocowych w polach i przy drogach jest oddawna praktykowane. W Czechach są wielkie gospodarstwa (folwarczne), które za owoce z drzew polnych co rok po 50—100.000 kor. otrzymują.

³⁾ Sortymenty strefowe ankiety są dosyć liczne ze względu na możliwe różne warunki sadów; wśród jabłek przeważają różne renety, wśród śliwek rengloty, najobfitszy jest oczywiście sortyment dla Pokucia.

skich) także, nawet jeżeli im się udadzą owoce, minimalne mają z nich dochody, zabierają je bowiem obrotni ale zawodowo nie wykształceni »sadownicy« eksportujący owoce zwykle bez sortowania pełnymi wagonami bez opakowania do Niemiec i deprecjonujący je przez to w znacznej części; dzieje się to z powodu niższych taryf transportowych i cłowych dla owoców przewożonych bez opakowania (à la rinfusa). Obok tego wywozi się także wiele owoców na Śląsk górny wozami z okolic nadgranicznych¹⁾.

Wprawdzie ludność wiejska stosunkowo bardzo mało jada owoców, ale miasta nasze przedstawiają się jako dosyć pojemny rynek na owoce. Niestety zapotrzebowanie pokrywa w znacznej części import z Węgier, Tyrolu i innych krajów austriackich²⁾. Rezultatem naszego braku zmysłu handlowego jest fakt, że ludność wiejska bardzo tanio sprzedaje swój produkt, a ludność miejska bardzo drogo płaci za spożywane owoce; trzeba przytem zważyć, że u nas owoce są znacznie (2—3 razy) droższe niż w Niemczech północnych lub w Danii.

Okazuje się gwałtowna potrzeba uzdrowienia stosunków handlowych w zakresie owo-carstwa. Wskazane byłoby utworzenie w Krako-

¹⁾ W nowym traktacie celnym z Niemcami wolne są od cła niemieckiego warzywa, jarzyny i pospolitsze jagody, z czego korzystać mogą okolice blizkie granicy, dalsze okolice mają zabezpieczony zbyt tanich owoców ziarnowych.

²⁾ W Krakowie import obcych owoców i warzyw wynosi 15—25% konsumcyi.

wie agencji handlowej dla zorganizowanych w spółki sadownicze właścicieli sadów, na wzór biura handlowego tow. mleczarskiego; a jeszcze lepiej byłoby, gdyby istniejący obecnie w Krakowie wcale znaczny lokalny targ owocowy zdołał zamienić się na targ centralny dla całego kraju. Handel owoców znajduje się w rękach wspomnianych sadowników, którzy zakupują owoce bardzo wcześnie (często w maju), i pilnują sadów przed szkodnikami wiejskimi aż do zebrania owoców, niekiedy wydzierżawiają sady na szereg lat. Niezdrowe stosunki handlowe panują także w okolicy Zaleszczyk, produkującej morele; fluktuacje cen w ciągu jednego sezonu dochodzą w niektórych latach do takich rozmiarów, że producenci zaczynają się coraz bardziej do moreli zniechęcać ¹⁾. Zapotrzebowanie na jagody (porzeczki, maliny ²⁾, agrest) stale się

¹⁾ Zbiór moreli odbywa się koło Zaleszczyk w pierwszej połowie sierpnia. Ceny są zwykle wyższe (około 28 kor. za q.) niż na Węgrzech, gdzie morele wcześniej dojrzewają. Spóźnienie zbiorów na Węgrzech staje się klęską dla Zaleszczyk. Znaczne ilości bywają wywożone na przerób do Wrocławia i Berlina. W zimie 1906/7 r. $\frac{3}{4}$ drzew morelowych wymarzło.

²⁾ Pewne przedsiębiorstwo z Wrocławia zakupiło w 1904 w pow. Limanowa przeszło 1.200 q. malin, zbieranych na porębach leśnych przeciętnie po 24 kor. za q. W innych stronach kraju i na Bukowinie około 2.000 q. tych jagód. Na rok 1905 ofiarowało po 48 kor. za q. poziomek. Zbieraniem malin na sprzedaż zajmowali się także właściciele lasów, płacąc kobietom i dzieciom po 10—12 gr. za 1 kg. zebranych malin.

wzmaga zagranicą; krzewy te udają się u nas dobrze, jest więc wskazane wydátne rozszerzenie ich uprawy.

Galicja obecnie zbyt jest zależna od zagranicy zarówno pod względem produkcji, jak i konsumpcji owoców. Jasną jest rzeczą, że od zależności tej całkowicie uwolnić się nie może, ale może i powinna zmniejszyć tę zależność, bo to leży w jej interesie. Powinno się to stać z jednej strony 1) przez podniesienie wewnętrznej produkcji i przerobu tudzież, a z drugiej strony 2) przez powiększenie konsumpcji wewnętrznej. Pozwoli to przede wszystkim ograniczyć stosunkowy udział importowanych owoców w konsumpcji, a ewentualnie także rozwinąć nasz eksport. Wzrost konsumpcji może nastąpić w kierunku upowszechnienia jedzenia owoców wśród najszerszych warstw ludności zarówno miejskiej jak i wiejskiej, co jest poniekąd postulatem kulturalnym, tak w znaczeniu możliwości kupowania owoców jak i w znaczeniu odczucia potrzeby urozmaiconego pożywienia (co jest ważne ze względów higienicznych)¹⁾. Oczywiście wchodzi tu w grę wyłącznie tani owoc i mniej szlachetnych odmian, jakich nam nasz klimat najwięcej produkować pozwala. Konsumpcja krajowych owoców u zamożniejszej ludności wzrosłaby

¹⁾ Dzisiaj z powodu ubóstwa ludności i drożyzny owoców tylko bardzo drobna część ludności kraju może sobie pozwolić na zbyt więcej stałego pożywiania owoców.

przez stworzenie przemysłu konserw i przetworów owocowych (suszarnie, wina owocowe i inne) którego dotąd wcale nie mamy¹⁾, nasze bowiem owoce za granicą służą do wyrobu konserw i innych przetworów, a na odwrót konsumujemy ogromne ilości obcych tego rodzaju produktów. Również bardzo pierwotna technika wyrobu powideł i suszenia owoców, której się dotąd trzyma ludność wiejska, domaga się koniecznie szybkiej reformy zarówno w interesie producentów jak i konsumentów tych wyrobów. Zdaje się, że cała dziedzina produkcji owocowej przedstawiałaby bardzo wdzięczne pole dla assocyacji, gdyby się zwłaszcza sama bujniej rozwinęła.

Niezbędnym warunkiem, fundamentem, rzecz można, rozwoju sadownictwa w kraju są szkoły i drzew owocowych, które zaopatrują sady w doborowy materiał młodych drzewek (szczepów). Do niedawna Galicya smutnie się przedstawiała pod tym względem, panował wszechwładnie import zagraniczny z wielką szkodą dla kierunku sadownictwa. Obecnie jest to już kwestya w części pomyślnie rozwiązana. G. zachodnia posiada kilka dużych i dobrze urządzonych szkółek. Obok bardzo poważnych prywatnych szkółek Freegego w Ra-

¹⁾ Obok fabryki konserw w Lubyczy królewskiej i w Izdebuiku, tudzież fabryki win owocowych w Rzeszowie, jest kilka drobnych przedsiębiorstw przeważnie na obszarach dworskich.

kowicach pod Krakowem (8 ha), hr. Łubieńskiego w Zassowie jest »Glinka« w Prądniku pod Krakowem, założona 1901 r. przez krak. tow. ogrodnicze przy pomocy subwencji kraju, której produkcya roczna (od r. 1905) oblicza się na 20.000 drzewek, a w r. 1908 obszar jej rozszerzony zostanie przez dzierżawę do 20 ha; jest »Słoneczna« w Limanowej założona 1902 przez tamtejszy Wydział powiatowy, która obejmuje obecnie 6 ha¹⁾. Z mniejszych na wzmiankę zasługuje szkółka przy krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie przez Wydział kraj. obecnie powiększona ²⁾. W G. wschodniej są tylko dwie szkółki pierwszorzędne: 1) na wielką skalę rozwinięty zakład J. bar. Brunickiego w Podhorcach pod Stryjem (dochodzi obecnie do przestrzeni 25 ha) i 2) szkółka w krajowym zakładzie sadowniczym w Zaleszczykach, założoną w r. 1899, który od 1903 r. sprzedawał blisko po 20.000 drzewek, ale obecnie znacznie powiększony został. W G. wschodniej istnieje parę powiatowych szkółek (Śniatyn, Kołomyja), ale trzeba je uznać za nieudane dotąd, pozbawione są bowiem uzdolnionych kierowników i na małą skalę założone.

¹⁾ »Glinka« i »Słoneczna« uprawiają także na wielką skalę dziczki na eksport.

²⁾ Szkółka tow. ogrodniczego w Wadowicach produkująca w 1905 r. około 9.000 drzewek ma być zreorganizowana. Świeżo rada pow. w Wieliczce założyła szkółkę na 5 ha. Z mniejszych prywatnych szkółek dobrą opinię ma szkółka dworska w Dzikowie.

W ostatnich latach produkcya szczepów osiągnęła dosyć korzystny stosunek do obecnego zapotrzebowania ich w kraju, chociaż daleko jeszcze do tego, aby zapotrzebowanie to całkowicie zdołały pokryć w blizkiej przyszłości. Gdy władze autonomiczne przejdą do wprowadzenia w życie ustawy krajowej z 1907 r. o obsadzaniu dróg publicznych drzewami¹⁾, produkcya wkrótce okaże się zupełnie niewystarczającą. Wtedy prawdopodobnie trzeba będzie przystąpić do założenia racjonalnych szkółek w każdym powiecie²⁾.

¹⁾ Ustawa sama nie mówi jakiego rodzaju drzewami mają być drogi obsadzone, ma to zawierać rozporządzenie wykonawcze Wydziału krajowego, ale przeważać mają według projektu drzewa owocowe. Obsadzone mają być drogi krajowe, powiatowe i gminne I-szej klasy przynajmniej po jednej stronie i to z reguły na burtach (krawędziach) kosztem władz, zarządzających dotyczącymi drogami ewentualnie kosztem właścicieli gruntów przydrożnych, o ile na samej drodze nie będzie miejsca dla posadzenia drzewek. Uszkodzenie i zniszczenie drzew karane będzie przez urzędy gminne grzywnami 2—20 kor. lub aresztem oprócz wynagrodzenia szkody.

²⁾ Szkółki powiatowe istnieją jeszcze w Jaśle i Łancucie tudzież 2 szkółki w Olesku. Obecnie przyjął Wydział krajowy zasadę nieudzielania subwencji szkółkom, nie mającym 5—6 ha przestrzeni i nie prowadzonym przez fachowo uzdolnionych ogrodników, jako nie dającym gwarancyi co do jakości produktu t. j. drzewek. Ile Galicya ma drzew owocowych nie wiadomo, można jednak wskazać, ile by mieć powinna. Mianowicie według opinii znawców bez wydatnego zwiększenia obszaru sadów mogłaby mieć $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ mil. drzew na 1000 klm.² czyli na obszarze jednego po-

Troska o podniesienie ogrodnictwa nie kończy się na dostarczeniu odpowiednich drzewek, trzeba nauczyć pielęgnowania drzewek i urządzenia sadów, słowem trzeba zaszczerpić kulturę ogrodniczą tam, gdzie jej ludność nie posiada, a podnieść tam, gdzie już są jej zaczątki.

Obecny stan oświaty zawodowej ogrodniczej jest następujący: Kraj utrzymuje 1) szkołę ogrodniczą w Tarnowie, założoną w r. 1888 2) krajowy zakład sadowniczy w Zaleszczykach, założony 1899 r., 3) dwóch krajowych instruktorów ogrodnictwa w Krakowie i Lwowie. Szkoła ogrodnicza, według pierwotnego planu niższa, ma obecnie nieco wyższy poziom nauki, który pozostaje w pewnej niezgodzie z wymaganiami od uczniów kwalifikacyami (szkoła ludowa). Celem szkoły jest kształcenie samodzielnych ogrodników dworskich, wychodzący z niej uczniowie nie są jednak zdolni do obejmowania bez kilkuletniej praktyki samodzielnych posad, na które idą wprost ze szkoły, a rezultaty tego są dla stanu ogrodów dworskich ujemne. Brak odpowiednio wykształconych teoretycznie i praktycznie kierowników ogrodów daje się odczuwać obecnie, kiedy niektórzy właściciele zaczynają objawiać ochotę rozwinięcia

wiatu. Ponieważ drzewo owocowe może trwać mniej więcej 25 lat, potrzeba w każdym powiecie 20—30.000 nowych szczepów, a więc w każdym powiecie powinna istnieć szkółka o obszarze 10—15 ha, gdyby sama miała pokrywać zapotrzebowanie drzewek w powiecie.

w kierunku przemysłowym swych ogrodów, prowadzonych dotąd po domowemu.

Zakład w Zaleszczykach zorganizowany jest przede wszystkim dla oddziaływania na podniesienie ogrodnictwa w swej okolicy, przyjmuje na 2-letnią naukę i praktykę po kilkunastu chłopców z okolicy (płatnych jak robotnicy), i kilku sąsiednich powiatach, urządza krótkie (miesięczne) kursa specjalne (wiosenne i jesienne) dla ludności wiejskiej, tudzież podobne kursa dla nauczycieli ludowych, przyjmuje młodych ogrodników na praktykę, lustruje ogrody, udziela wskazówek zgłaszającym się o nie, prowadzi agitację po wsiach. Wogóle zakład, posiadający obok wspomnianej szkółki ogród owocowy i małą fabrykę przerobów owocowych (dla demonstracji przy wykładach), rozwija się pomyślnie i coraz więcej zyskuje zaufanie i posłuch u okolicznej ludności wiejskiej. Jest to wzór zakładu sadowniczego, jaki powinien się znajdować w każdym powiecie (z uwzględnieniem jeszcze warzywnictwa).

W porównaniu z takim zakładem instytucja krajowych instruktorów ogrodnictwa (od r. 1900) ma daleko mniejsze znaczenie. Są oni właściwie wędrownymi nauczycielami, oddziaływującymi głównie luźnymi wykładami na ludność w okręgu swego działania, wskazówkami i informacjami udzielanymi interesowanym. Instruktor lwowski ogranicza się do pow. lwowskiego, ale uwzględnia obok ogrodnictwa inne działy rolnictwa, instruktor

zaś krakowski, pełen inicjatywy, obejmuje swą działalnością tylko ogrodnictwo ale na znacznie szerszym terytorjum, mając przy tem na oku stronę handlową ogrodnictwa. Zużytkowując subwencje, dawane tow. rolniczym przez państwo i kraj na poparcie ogrodnictwa oddają oni także ludności bezpośrednią pomoc w produkcyi (rozdawanie zrazów, szczepów, b. ważna akcyja przeszczepiania starych drzew owocowych, współudział w urządzeniu wystaw ogrodniczych).

Wykształcenie zawodowe szerzą także towarzystwa: ogrodnicze w Krakowie i ogrodniczo-pszczelnicze we Lwowie. Pierwsze urządza od r. 1898 zimowe kursy ogrodnicze, połączone z ćwiczeniami w zakładzie »Glinka«, które się cieszą coraz większą frekwencyą (60—90 osób) z całego obszaru Polski. Zamienienie tych kursów na stałą wyższą szkołę ogrodniczą, tak nam potrzebną, jak się okazuje z frekwencyi, będące w projekcie od r. 1902, dotychczas w sposób niezrozumiały nie zostało przeprowadzone. Drugie utrzymywało w Wulce kapitańskiej pod Lwowem szkołę kształcącą ogrodników dla mniejszych ogrodów dworskich, również od kilku lat istnieje dotąd nie wykonany projekt zamienienia jej na krajową szkołę pomocników w ogrodach handlowych, połączoną z produkcją nasion warzywnych.

O szerzenie znajomości ogrodnictwa troszczy się także Rada szkolna krajowa, (kursy ogrodnicze dla nauczycieli a od r. 1907 także dla nauczycie-

lek) w Krakowie i Zaleszczykach. Zdarzają się już wprawdzie nauczyciele, zajmujący się gorliwie ogrodnictwem (np. Szarek w Dąbiu pod Krakowem), ale na ogół zainteresowania niem we własnym interesie samych nauczycieli jeszcze brak¹⁾, tem mniej oczywiście może być mowy o oddziaływaniu na lud, a zdaje się, że ogrodnictwo jest tym rodzajem produkcji rolnej, w którym nauczyciel wiejski swoim przykładem i nauczaniem dzieci i starszych, dosyć dużo może zdziałać.

Najwięcej znaczenia dla rozwoju ogrodnictwa będą jednakże miały powiatowe zakłady sadownicze, których kierownicy są zarazem powiatowymi instruktorami ogrodnictwa, szerzącymi wiedzę i postęp zawodowy i organizującymi przetwórkę i zbyt wyprodukowanych w powiecie owoców i jarzyn. Wzorowy taki zakład »Słoneczna«, kierowany przez instruktora Lichańskiego, posiada powiat Limanowa. Warto przedstawić rozwój tej instytucji choć w kilku słowach. Powiat ten, zwłaszcza jego część północna, (14 wsi nad rzeką Łososiną) zdawna posiadała wielką ilość drzew owocowych, przeważnie śliwek (obok ogrodów przy domach drogi i pola drzewami obsadzone)²⁾, ale w ostatnich czasach sadownictwo wcale się nie

¹⁾ Lichy stan ogrodów szkolnych skłonił radę szkolną krajową do udzielania nagród za dobre ich prowadzenie (od r. 1901).

²⁾ W r. 1902 we wspomnianych 14 wsiach było prawie 40.000 drzew, w tem $\frac{3}{4}$ śliw (węgierek).

rozwijało, albowiem $\frac{2}{3}$ rocznej produkcji śliwek i jabłek suszono na prymitywnych dymnych suszarniach. Dochód z rozsprzedaży na wiosnę w ten sposób suszonych owoców zmniejszał się jednak stopniowo z powodu konkurencyi zagranicznych (bośniackich przede wszystkim) owoców pochodzących z suszarni bezdymnych. Ażeby uratować istniejącą kulturę sadowniczą i przez skierowanie sadownictwa na drogę postępu uczynić je wydatniejszym niż dotąd źródłem dobrobytu ubogiego powiatu, powołała Rada powiatowa do życia w r. 1902 wspomniany zakład sadowniczy z inicjatywy swego sekretarza J. Becka, który się stale nim opiekuje i w nim współdziała. »Słoneczna« pomysłana pierwotnie na małą skalę (1·7 ha) powierzchni została już rozszerzona do 6 ha (r. 1906) i może obecnie produkować 8—10.000 drzewek rocznie.

Instruktor przed rozpoczęciem pracy w powiecie odbył podróż do Bośni, celem zaznajomienia się z tamtejszą produkcją i bezdymnem suszeniem śliwek, rezultatem tego jest obecnie założenie przez niego 16 suszarni ulepszonych, z których większa część w powiecie limanowskim, a reszta w sąsiednich powiatach, wskutek czego wartość produktów suszonych podniosła się o 50—100%. Do r. 1906 założył on 23 sadów (7.000 drzew), z czego 9 u chłopów powiatu limanowskiego, którzy coraz więcej okazują zaufania dla »Słonecznej« i jej kierownika, i zainteresowania do sadownictwa. Zainteresowanie to budzi Lichański przez wykłady

(20—30 rocznie), demonstracye, zwiedzanie ogrodów nietylko po wsiach pow. limanowskiego, ale także powiatów sąsiednich. Nadto ze względu, że zamiłowanie do sadownictwa tem pewniej będzie wzrastać, im większe będzie ludność ciągnąć z niej zyski, zorganizowana została pod kierownictwem Lichańskiego handlowa spółka owocarska w Limanowej, mająca między innemi na celu pośrednictwo w wywozie malin leśnych do Niemiec (por. str. 367), który tak jest korzystny, że pomyślano także o założeniu plantacyi malinowych na większą skalę¹⁾. Racyonalnie obmyślana i konsekwentnie przeprowadzona organizacya sadownictwa w powiecie limanowskim, która już w ciągu lat kilku wydała tak pomyślne rezultaty, stała się dla innych powiatów wzorem, zachęcającym do naśladownictwa.

Obecnie podobne zakłady sadownicze posiadają pow. Kołomyja, Śniatyn, Wieliczka, Jasło, Wadowice, ale przeważnie dopiero w początkowych stadyach rozwoju. Przyszła ich działalność i wpływ na sadownictwo miejscowe zależeć będzie od zdolności i energii ich kierowników. Należy się spodziewać, że w niedługim czasie większość powiatów zdobędzie się na własne zakłady sadownicze (warzywnicze), tem łatwiej, że przy dobrem prowadzeniu mogą się takie zakłady same utrzymać.

¹⁾ Należy także zwrócić uwagę, że zakład limanowski uwzględnia także warzywnictwo, ale dotąd na małą skalę.

Większą trudność przedstawia brak potrzebnych na te ważne posterunki ogrodników z wyższem wykształceniem zawodowem. Gdyby ta nadzieja nie okazała się płonną, możnaby uważać sprawę sadownictwa w naszym kraju za znajdującą się na dobrej drodze. Zreformowanie statystyki produkcji owoców ze strony państwa, a znajomość rynku t. j. zapotrzebowania, podaży i cen, która jest pierwszym warunkiem organizacyi handlu, ze strony zakładów powiatowych zdołają w krótkim czasie uzdrowić stosunki handlowe w owocarstwie, a wtedy przestanie hodowców odstraszać ogromna fluktuacja cen i niepewność zysków.

Warzywnictwo również stoi bardzo nisko; uprawiane są przez lud i po dworach przeważnie najprostsze gatunki od wieków znane. Najwyższą i najstarszą kulturę warzywniczą w Galicyi posiadają gminy podmiejskie koło Krakowa (Łobzów i inne), które nietylko Kraków dostatecznie zaopatrują w dobre i dosyć różnorodne warzywa, ale także wiele ich wywożą na Górny Śląsk (sałata, pietruszka, marchew). Dalej odznaczają się mieszkańcy Ujścia solnego (pow. Bochnia) jako warzywnicy (zwłaszcza uprawa ogórków) i drobni handlarze nasion kwiatów i warzyw, mieszkańcy zaś wsi Biała i sąsiednich (pow. Ropczyce) uprawiają na wielką skalę cebulę. Jak przygotowawcze wywiady do założenia spółki producentów warzyw w Krakowie wykazały, naj-

większa jest produkcyja kapusty, która jest już nawet na większą skalę w paru fabryczkach przera-
biana, mimo to import kapusty morawskiej jest
w G. zachodniej bardzo znaczny, dalej produkcyja
buraków ćwikłowych, fasoli, marchwi.

Produkcyja nasion (rozsad) ogrodowizn zaledwie
istnieje (najpoważniejsze firmy Freege w Krakowie
i Stark we Lwowie), handel rozporządza prawie
wyłącznie nasionami z zagranicy, zwłaszcza z Nie-
miec za pośrednictwem krajowych i obcych kup-
ców (Mauthner, Bahlsen) sprowadzanymi, płacąc za
nie parę milionów koron rocznie.

To samo da się powiedzieć o kwieciarstwie.
G. nie produkuje na większą skalę kwiatów w cie-
plarniach (trochę pod Krakowem, Lwowem i w Tar-
nowie). Z wyjątkiem kwiatów letnich (z ogrodów
dworskich), których jest u nas dosyć, przeważnie
wszystko się sprowadza z zagranicy (mianowicie
kw. doniczkowe głównie z Saksonii, cybulkowe
z Hollandyi, a kw. cięte z południowej Francyi
i północnych Włoch); kwiaty znajdują większy od-
byt tylko w obu miastach głównych i w miejsco-
wościach kąpielowych.

10. Stosunki robocze.

Szczegółowemi danemi o organizacyi gospodarstw rolnych nie rozporządzamy, prowadzenie bowiem dobrych rachunków gospodarskich nie jest rozpowszechnione po obszarach dworskich, a zgoła nie praktykowane przez włościan. Być może, że z czasem, gdy biuro rachunkowe przy towarzystwie rolniczym w Krakowie się rozwinie¹⁾, a chęć naukowego opracowania rachunków gospodarskich nie będzie się ziemianom wydawała tylko natrętnem wdzieraniem się w ich prywatne tajemnice, doczekamy się publikacyi, dających informacje o organizacyi i rentowności gospodarstw większych, chwila ta jednakże nie wydaje się bli-

¹⁾ Założone w r. 1900 prowadziło biuro w r. 1906 rachunki zaledwie w 21 gospodarstwach, nadzieje więc na szybki rozwój są bardzo słabe. W r. 1906 powstało także we Lwowie prywatne biuro rachunkowe, które jednakże nie zgromadziło licznej klienteli.

ską¹⁾. Na razie zadowolnić się musimy, o ile się tyczy gospodarstw folwarcznych, luźnemi na wywiadach osobistych prof. Lubomęskiego i Pawlika opartemi wskazówkami, a co się tyczy gospodarstw włościańskich musimy skonstatować, że nic konkretnego o nich nie wiemy²⁾.

Według informacji, udzielonych przez prof. Lubomęskiego, w gospodarstwach większych na 1 ha przypada:

w inwentarzu żywym	100 — 200 kor.	średnio 150 kor.
» martwym	35 — 60 » »	50 »
robocizna kosztuje	40 — 80 » »	60 »
inne wydatki wynoszą	40 — 80 » »	60 »

Razem kapitał obrotowy (i inwentarz) wynosi średnio około 320 kor. na 1 ha. Dzierżawca musi rozporządzać kapitałem obrotowym, wynoszącym 4—10-krotną ilość rocznego czynszu dzierżawnego zależnie od stopnia intensywności dzierżawionego gospodarstwa.

Co do ilości inwentarza roboczego w 50 gospodarstwach badanych przez prof. Pawlika, to jest

¹⁾ Prawdopodobnie nie jest ona bliższa, niż poznanie na podstawie rachunków rentowności gospodarstw włościańskich, o których nakłonieniu do prowadzenia rachunków dotąd nie mogło być jeszcze mowy.

²⁾ Pewne ogólne wnioski o organizacji gospodarstw włościańskich nasuwające się ze statystyki zbiorów i zwierząt wyżej zaznaczyliśmy (str. 293 i 321).

ona bardzo rozmaita, jeden koń roboczy (wołów używają już stosunkowo mało) na 4·5—15 ha, przeciętnie na mniej więcej 7 ha¹⁾. Co do inwentarza dochodowego, to zdarzają się jeszcze gospodarstwa, które krów mlecznych nie trzymają wcale, większość utrzymuje obory, wynoszące bez względu na posiadany obszar 40—50 krów, chów opasów (20—100 sztuk) w G. wsch. dosyć częsty. Produkcya roślinna (razem z gorzelnictwem) przeważa nad produkcją zwierzęcą²⁾.

Daleko więcej mamy informacji o stosunkach roboczych, głównie dzięki spisowi przedsiębiorstw rolniczych w r. 1902. Załączona na następnej stronnicy tablica zawiera rozdział ludności rolniczej między poszczególne kategorie gospodarstw. Suma osób, wykazanych w spisie z r. 1902 jako pracujące w rolnictwie jest wyższa od takiejże sumy spisu ludności z r. 1900 o 146.000, (czego przyczyną jest niewątpliwie większa dokładność spisu z 1902 r.); za to liczba mężczyzn jest w tym spisie o przeszło

*) Przy sposobności wspomnę, że u włościan małorolnych jest obecnie kwestyą aktualną wprowadzenie zaprzęgania do robót w polu krów, które nie tracą wcale swej mleczności, gdy robota lekka a żywienie dobre. Potrzeba tylko agitacją przełamać ich uprzedzenie (wstyd włościan); w pow. sanockim zaczynają już robić krowami.

2) Co do uprawy roli to wszystkie gospodarstwa badane używały obornika w ilości (500—600 q. na 1 ha), bardzo rozpowszechnione jest użycie superfosfatu (wszystkie gospod.) i tomasyny, mniej kainitu i saletry.

Osoby czynne w gospodarstwach rolnych, ich ilość, stanowisko (charakter)
wiek i płeć w r. 1902.

kategorie gospodarstw (przestrzeń tywna w ha)	ogólna liczba osób	ilość osób czynnych jako						mężczyźni		kobiety	
			członk. rodzin	urzę- dnicy	nad- zorcy	służba	najem- nicy	wyżej	niżej	wyżej	niżej
								16 lat		16 lat	
do 0.5	179.259	76.248	100.950	2	92	1.854	113	72.290	11.639	82.761	12.569
0.5—1	331.668	131.315	195.500	2	110	3.681	1.060	135.383	24.250	146.894	25.141
1—2	698.754	248.840	435.333	3	175	11.407	2.996	282.791	60.532	294.316	61.115
2—5	1.254.608	383.904	822.334	6	445	37.999	9.920	507.800	127.451	498.969	120.388
5—10	595.471	152.434	398.421	8	473	34.678	9.457	246.944	65.970	223.279	59.278
10—20	174.629	38.684	109.487	15	684	20.075	5.682	75.066	19.687	62.814	17.062
20—50	40.482	7.106	17.308	63	1.323	11.302	3.380	19.529	3.717	14.051	3.185
50—100	14.158	1.767	2.530	113	961	6.547	2.480	8.189	753	4.570	646
wyżej 100	95.167	3.723	3.273	3.410	10.422	56.491	17.848	76.456	2.759	14.657	1.295
razem	3,384.196	1,044.023	2,085.136	3.622	14.685	184.034	52.696	1,424.448	316.758	1,342.311	300.679

200.000 niższą, co należy tłumaczyć większym udziałem mężczyzn w emigracji, zamorskiej zwłaszcza. Z ogólnej liczby przypada:

na gospodarstwa	% ogólnej liczby pracowników roln.
do 0·5 ha	5·3
0·5—1 «	9·8
1—2 »	20·6
2—5 »	37·1
5—10 »	17·6
10—20 »	5·2
20—50 »	1·2
50—100 »	0·4
wyżej 100 »	2·8

Rozkład procentowy ludności rolniczej między poszczególne kategorie gospodarstw zbliża się bardzo do procentowego stosunku ilości gospodarstw (patrz str. 245) a nie zgadza się ze stosunkowym rozdziałem powierzchni kraju między te kategorie; pochodzi to stąd, że drobne gospodarstwa chłopskie rozporządzają z reguły wszystkimi siłami rodzin swych posiadaczy. Uwagi godny jest stosunek płci wśród pracowników rolnych. W ogólnej sumie przewagę mają mężczyźni, ale w 3 najniższych kategoriach gospodarstw mężczyźni są w mniejszości, zwłaszcza starsi, przyczyną tego jest niewątpliwie to, że mężczyźni ci starają się

o stałą pracę w przemyśle¹⁾. Począwszy od kategorii gospodarstw 2—5 hektarowych zaznacza się przewaga mężczyzn, która się szybko zwiększa (w gospod. wyżej 100 ha kobiety stanowią tylko około $\frac{1}{5}$ stałego personelu roboczego). Charakterystyczny jest również udział młodocianych pracowników. W ogólnej liczbie stanowią oni 18%, ale ich udział w obrębie poszczególnych kategorii zwiększa się od 13·5% w gosp. niżej 0·5 ha do mniej więcej 20% w trzech grupach średnich (2—20 ha) aby się w grupach wyższych stopniowo obniżyć aż do 4% (w gospodarstwach wyżej 100 ha). Najmniejsze gospodarstwa nie potrzebują używać robotników młodocianych, bo nie mają możliwości ich zatrudnić, małe i średnie gospodarstwa włościańskie chętnie się nimi posługują (zwłaszcza do pasienia bydła) a większe gospodarstwa niechętnie używają mało wydatnej najemnej siły młodocianej, a zgoła nie zatrudniają dzieci właścicieli, które w tym wieku pozostają w szkole.

Co do stanowiska socjalnego ludności rolniczej, to właściciele stanowią 30·8% ogólnej liczby, pomagający im członkowie rodzin 61·5% t. j. dwa razy tyle, służba stała 5·4%, najemnicy 1·5%, nadzorcy 0·4%, a urzędnicy tylko 0·1%; występują oni w wielkich gospodarstwach, gdy nadzorców prawie 30% należy do gospodarstw niższych

¹⁾ Nadwyżkę kobiet stanowią prawdopodobnie przeważnie żony emigrantów, pracujących w Ameryce.

(włościańskich) kategorii. Procentowy rozdział służby i najemników między kategorie gospodarstw jest następujący:

Obszar gospodarstw w ha	P r o c e n t	
	służby	najemników
do 0·5	1·0	0·2
0·5—1	2·0	2·0
1—2	6·1	5·7
2—5	20·5	18·8
5—10	18·8	18·0
10—20	10·9	10·7
20—50	6·1	6·4
50—100	3·4	4·2
wyżej 100	30·6	33·8

Jak widzimy, rozdział powyższy jest co do obu rodzajów pracowników prawie jednakowy (równoległy) i zbliża się do udziału kategorii gospodarstw w powierzchni kraju (por. str. 250), chociaż można by się spodziewać, że tak małe gospodarstwa jak 2—5 hektarowe zatrudniają daleko mniej sił roboczych z poza swych rodzin. I pod tym względem jak pod wielu innymi okazałaby się wielka własność w niekorzystnym świetle w porównaniu z gospodarstwami włościańskimi, najprawdopodobniej jednak statystyka odnośnie do ilości najemników, zatrudnionych w gospodarstwach folwarcznych daleka jest od ścisłości. Wiemy także, że obszary dworskie korzystają bardzo wiele z robocizny, któ-

rej im dostarczają od czasu do czasu po ukończeniu robót u siebie gospodarstwa parcelowe a nawet drobne włościańskie (por. str. 396 i tabl. na str. 393).

Uzupełnieniem omawianej dotąd tablicy jest tablica umieszczona na następnej stronnicy, zawierająca ilości gospodarstw poszczególnych kategorii z uwzględnieniem rodzajów sił roboczych. Gospodarstwa, zatrudniające wyłącznie właściciele stanowią tylko 8% ogólnej liczby, stosunkowa liczba tych gospodarstw zmniejsza się szybko w wyższych kategoriach, ale nie brak ich nawet w gospodarstwach wyżej 20 ha, są to mianowicie gospodarstwa przeważnie albo wyłącznie leśne, rozmiarami nie wiele przekraczające 100 ha. Gospodarstwa, zatrudniające obok właścicieli także członków ich rodzin stanowią 77·5% ogólnej liczby, w 4 najniższych kategoriach stanowią one $\frac{4}{5}$ lub nieco więcej, a w następnych udział ich bardzo szybko się zmniejsza i tak w gospodarstwach 5—10 hektarowych wynosi prawie $\frac{2}{3}$, w gospodarstwach 10—20 ha prawie $\frac{1}{2}$, w gospodarstwach 20—50 ha mniej niż $\frac{1}{4}$, w następnych spada niżej $\frac{1}{15}$. Równomierne z tem wzrasta procentowy udział gospodarstw, posługujących się obcemi siłami roboczymi, które razem stanowią tylko 14·5% ogólnej liczby gospodarstw. Po gospodarstwach, zatrudniających wyłącznie służbę stałą najliczniejsze są gospodarstwa posługujące się robotnikami sezonowymi, ale bez urzędników i nadzorców; należą one prawie wyłącznie do ludności miejskiej, trudniącej się rze-

Siły robocze i kierownicze gospodarstw rolnych w r. 1902.

kategorie gospodarstw (przestrzeń produkcyjna w ha)	ogólna liczba gospodarstw	gospodarstwa bez osób obcych		gospodarstwa z osobami obcymi						z urzędnikami i nadzorcami	
		z samymi włas.	z człon. rodziny	bez urzędników i nadzorców				zesłużba i rob. sezon.	z rob. sezon.	bez rob. sezon.	
				ze służbą	z najemnikami	z robot. sezon.	z usługą i najem.				
do 0.5	75.400	15.229	58.255	1.703	90	27	2	2	1	91	
0.5—1	128.532	18.431	104.138	3.224	884	1.559	19	143	8	103	
1—2	240.104	23.220	199.638	9.968	2.418	3.953	61	556	9	168	
2—5	366.622	19.203	295.694	31.141	7.513	9.807	293	2.045	17	422	
5—10	145.478	3.780	103.232	23.918	6.204	4.829	324	2.054	11	458	
10—20	36.740	631	19.487	10.111	2.770	1.279	284	1.136	12	657	
20—50	7.923	123	1.861	2.950	731	175	212	409	50	1.237	
50—100	2.464	26	180	803	229	19	112	113	71	847	
wyżej 100	5.278	20	54	560	84	4	140	94	966	3.293	
razem	1,008.541	80.663	782.539	84.378	21.023	21.651	1.447	6.552 ¹⁾	1.145	7.276	

¹⁾ Nadto było 1667 r. gospodarstw przeważnie średnich, posługujących się najemnikami i robotnikami sezonowymi i 200 gospodarstw korzystających ze wszystkich 3 kategorii sił roboczych najemnych.

miosłami. Ilości robotników sezonowych spis z r. 1902 nie wykazuje.

Na jednego pracownika rolnego przypada w Galicyi 1·63 ha rolniczej przestrzeni z pastwiskami a 1·4 ha samej przestrzeni rolniczej, na 100 ha tejże przestrzeni ma Galicya 70 pracowników, a na 100 ha przestrzeni rolniczej razem z pastwiskami 61 pracowników (por. str. 238—239).

Zobaczmy teraz, jakie jest rzeczywiste zapotrzebowanie sił roboczych w rolnictwie galicyjskiem. Według badań, podjętych jeszcze w r. 1893 potrzeba na 1 ha ziemi uprawnej w roku dni roboczych:

	czeladzi			
	męzk.	żeńsk.	najemn.	razem
w G. wschodniej	17·3	6·1	21·7	45·0
w G. zachodniej	19·3	7·3	14·7	41·4
na Śląsku austr.	18·9	7·0	41·3	67·2
na Morawach	23·7	5·4	53·7	82·8

Różnice te zależą od stopnia intensywności gospodarstwa rolnego ¹⁾ od jakości (wydajności pracy) robotników i zastosowania maszyn rolniczych. Przyjmując, że z tych dni roboczych przypada na

¹⁾ Według ogólnych zasad, w nauce rolnictwa przyjętych, potrzeba na 1 ha:

w gospodarstwie pastwiskowem	11·5 dni roboczych
» zbożowem	18·0 » »
» płodozmiennem	26·4 » »
» buraczanem	30·2 » »

porę letnią $\frac{2}{3}$, a na porę zimową $\frac{1}{3}$, obliczył J. Tomalski, że na 100 ha obszaru rolniczo używanego potrzeba sił roboczych:

	w lecie	w zimie
w G. wschodniej	16·2	12·9
w G. zachodniej	18·6	13·7
na Śląsku austr.	29·1	20·1
na Morawach	36·4	24·5

Jeden robotnik przypada w lecie w Galicyi na mniej więcej 6 ha, na Śląsku na 3·4 ha, na Morawach na 2·7 ha. Gdybyśmy nawet przyjęli, że od 1893 r. kultura rolnicza w Galicyi znacznie postąpiła, że gospodarstwa włościańskie, więcej w kierunku hodowli zwierząt rozwinięte, więcej robocizny domowej wymagają a nadto jako bardzo źle skommasowane (złożone z parcel odległych od budynków) zużywają pewną część siły na pokonywanie przestrzeni, że więc w Galicyi potrzeba obecnie na 100 ha 30 robotników w lecie, a 20 w zimie, (co jest dalekie od prawdy), to i tak okaże się, że Galicya rozporządza w lecie przeszło dwa razy, a w zimie przeszło trzy razy większymi siłami roboczymi, niż potrzebuje.

Nieco korzystniej przedstawiłaby się ta kwestya, gdybyśmy za podstawę zapotrzebowania robotnika przyjęli, że jeden robotnik potrzebny jest w Gali-

cyi na 2·5 ha¹⁾, wtedy bowiem wypadaloby, iż potrzeba w Galicyi około 2,200.000 robotników rolnych (na 5·5 mil. ha rolniczej przestrzeni) czyli o 500.000 więcej niż w poprzednim obliczeniu. W każdym razie okazałoby się, że Galicya posiada prawie 1,200.000 sił roboczych zbytecznych w rolnictwie²⁾.

Tak wielka zatem ilość ludzi zdolnych do pracy obciąża niepotrzebnie ziemię, bo właściwie brak dla nich na niej pracy, taka jeszcze ogromna ilość robotników mogłaby odpłynąć ze wsi do miast do przemysłu lub na zarobek za granicę bez żadnego uszczerbku dla kultury rolniczej kraju, a raczej nawet z korzyścią dla tej kultury, dla intensywności pracy rolniczej i jej wynagrodzenia przez plony roślinne i produkta rolnicze. Wieś galicyjska przedstawia się więc jako olbrzymi rezer-

¹⁾ Lubomęski twierdzi, że w naszym kraju w gospodarstwach folwarcznych na 100 ha potrzeba obecnie liczyć 28 najemników i 14—16 służby czyli prawie 1 robotnika na 2·5 ha. Moim zdaniem jest to ilość może za niska na 1 robotnika w gospodarstwie folwarcznym, ale może nieco za wysoka w gospodarstwie włościańskim. Znany agronom Krafft liczy na 100 ha średnio intensywnego gospodarstwa 27—34 robotników, a 45—56 robotników w gospodarstwach bardzo intensywnych z doskonałą glebą.

²⁾ Spis przedsiębiorstw z r. 1902 obejmuje także osoby, które rolnictwem zupełnie ubocznie się zajmują (mieszczanie) a nie uwzględnia tych osób, które się w czasie spisu na zarobku za granicą znajdowały, zdaje mi się jednak, że ilości te można skompensować.

woar siły roboczej, z którego ona dotąd w stosunkowo niewielkiej ilości na zewnątrz wypływać rozpoczęła.

Na tle powyższych uwag o zapotrzebowaniu siły roboczej w rolnictwie galicyjskiem zrozumiałszą będzie załączona na następnej stronie tablica, przedstawiająca połączenie przedsiębiorstw rolniczych z innymi przedsiębiorstwami i innymi sposobami zarobkowania. O ile połączenie kawałka ziemi z rzemiosłem, z pracą w kopalni lub w fabryce należy uważać za objaw społecznie dodatni (ekonomicznie mniej, albowiem gospodarstwom samym nie wychodzi ono zwykle na korzyść), o tyle nad wyraz smutne jest, że około 430.000 gospodarstw drobnych (t. j. $\frac{2}{5}$ ogólnej liczby gospodarstw) skazanych jest na uzupełnianie swych dochodów zarobkowaniem w obcych gospodarstwach rolnych lub za granicą¹⁾.

Zanim przejdziemy do przedstawienia płac i warunków bytu robotników rolnych, podamy jeszcze (patrz str. 394) informację o użyciu maszyn w rolnictwie. Maszyn wogóle używa przeszło $\frac{1}{4}$ część gospodarstw. Najwięcej rozpowszechnioną maszyną jest bardzo oszczędzająca robotę a tania sieczkarnia, następnie różne (przeważnie małe i prymitywne) młynki, niezbędne do czyszczenia

¹⁾ Zarobkowanie bliżej nieokreślone pokrywa prawdopodobnie przeważnie emigrację zarobkową.

Gospodarstwa rolne złączone z innego rodzaju przedsiębiorstwami.

Rodzaje zarobkowania	ogólna ilość gospo- darstw	kategorie gospodarstw			przestrzeń produkty- wna w ha	
		do 0·5	0·5—1	1—2	2—5	wyżej 5
przemysł rzemieślniczy	42.804	21.930			12.307	8.567 ¹⁾
przemysł domowy	50.715	5.041	8.061	13.741	17.311	6.561
zarobkowanie w przemyśle	26.817	3.998	4.996	8.675	7.047	2.101
zarobkowanie w rolnictwie	358.776	37.832	67.028	110.302	114.285	29.329
zarobkowanie bliżej nieo- kreślone	70.994	8.440	13.156	21.944	20.942	6.512

¹⁾ W tem gospodarstw wyżej 100 ha 1.274 (głównie gorzelnie).

Użycie maszyn w gospodarstwach rolniczych (1902).

Kategorie gospodarstw (przestrzeni produktywnej w ha)	Ilość gospodarstw posiadających										
	ma- szyny wogóle	siewni- ki do nawoz	siewni- ki do zboża	gra- biarki	żni- wiarki	karto- flarki	siecz- karnie	wi- rówki	szroto- wniki	mło- carnie	młynki różne
do 2	35.533	1	3	—	10	12	32.163	10	2.829	139	1.544
2—5	114.009	2	16	2	24	60	108.000	23	3.865	582	11.069
5—10	82.164	—	15	1	24	50	77.556	38	2.609	1.586	16.243
10—20	24.821	1	15	2	9	35	23.158	28	1.054	2.632	9.309
20—100	6.594	6	137	74	30	45	6.209	28	406	2.774	3.758
wyżej 100	3.801	276	2.138	1.211	606	406	3.598	213	859	3.303	3.069
razem	266.922	286	2.324	1.290	703	608	250.684	340	11.622	11.013	44.992

zboża¹⁾, następnie młocarnie, częściowo ręczne, a częściowo kieratowe²⁾, tudzież szrótowniki do rozdrabniania zboża na paszę dla zwierząt domowych. Inne maszyny są stosunkowo rzadko używane, np. grabiarek, tak bardzo zaoszczędzających pracę, używa bardzo mało gospodarstw, żniwiarki i kartoflarki (oborywacze) były zaledwie w kilkuset gospodarstwach, nieco więcej używano siewników. Pług parowy jest w Galicyi białym krukiem (w 3 gospodarstwach) tak samo kolejka polna (w 12 gospodarstwach). Słowem pod względem użycia maszyn rolniczych kraj nasz stoi niesłychanie nisko, choć ciągle skargi na brak i drogość robotnika, które od dawna już właściciele ziemscy podnoszą, kazałaby przypuszczać, że tego drogiego robotnika będą się starali zastępować maszynami. Dopiero po strejku ruskim w 1902 r. i pod grozą nowych zaczęły dwory w G. wsch. coraz więcej żniwiarek i kosiarek kupować.

Sił roboczych, jak widzieliśmy, jest w Galicyi mimo emigracyi zarobkowej tak wiele, że o bezwzględnym braku robotnika mowy być nie może, ale tylko o względnym braku 1) z powodu niedostatecznej wydajności pracy, będących do rozpo-

¹⁾ Liczba gospodarstw posługujących się młynkami jest w rzeczywistości co najmniej 10 razy większa niż podaje spis z r. 1902.

²⁾ Największe gospodarstwa zwłaszcza w G. wschodniej posiadają młocarnie parowe (około 300).

rządzenia robotników, 2) z powodu ofiarowania im warunków nie odpowiadających ich potrzebom rzeczywistym, nie urojonym (nizka płaca, zbytne skrzępowanie, złe traktowanie), wreszcie 3) z powodu braku dobrego pośrednictwa pracy.

Galicja rozporządza kilkoma kategoriami robotników rolnych. Obok najliczniejszej klasy zarobników, uprawiających własny kawałek ziemi, ale ubocznie zarabiających po dworach i u sąsiadów (pracą ręczną zarabiają biedniejsi u zamożniejszych, robocizną sprzężajną zarabiają gospodarze, mogący utrzymać konie, u biedniejszych), są robotnicy zawodowi, którzy się dzielą na 1) komorników, pozbawionych własnej ziemi i żyjących wyłącznie z wyrobku t. j. dowolnego najmowania swej pracy sąsiednim, włościańskim i folwarcznym, gospodarstwom, na 2) sezonowych robotników (bandosów), najmujących się do roboty na czas dłuższy (od 4 tygodni żniwnych począwszy) w okolicach kraju odległych od ich siedzib górskich, na 3) ordynaryuszów, najętych na cały rok, a otrzymujących wynagrodzenie w pieniądzu i naturaliach i na 4) służbę (bezzenną) najętą na cały rok a pozostającą na stole (wikcie) pracodawców ¹⁾.

Konkurencja między robotnikami rolnymi zawodowymi a zarobnikami wpływa ujemnie na stosunki pracy na wsi. Zarobnicy obniżają płace, bo

¹⁾ Jedynie tylko kategoria ordynaryuszów nie ma zastosowania w gospodarstwach chłopskich.

idą na »pańskie« wtedy, gdy skończą u siebie. Pod względem płac dosyć znaczna zachodzi różnica między G. wschodnią a zachodnią. W G. wschodniej płace dzienne są niższe od płac w G. zachodniej, ale koszta uprawy a zwłaszcza sprzętu są mimo to wysokie. Przyczyną tego jest mała wydajność pracy robotnika ruskiego, pochodząca w przeważnej części z krótkości dnia roboczego, który w G. wschod. zaczyna się z reguły dopiero około 8—9 godz., a w G. zachod. w lecie około 5-tej, a w innych porach o wschodzie słońca. Najemnicy (poza ordynaryuszami i służbą) w G. zachodniej pracują bez umów na dłuższy przeciąg czasu. Chłopi dają czasem pieniądze lub zboże na »odrobek« zarobnikom, po dworach było to także praktykowane dawniej, ale teraz prawie zupełnie wyszło ze zwyczaju. Chłopi dają zwykle najemnikom jeść, a nadto często płacą im więcej gotówką niż obszary dworskie, które jedzenie dają bardzo rzadko. W G. wschodniej umowny stosunek nie jest wprawdzie regułą, ale jest dosyć częsty. Za dzierżawę pastwiska lub opał zobowiązuje się chłop małorolny do sprzątnięcia określonej przestrzeni roli, albo do określonej ilości dni roboczych, lub wreszcie do odrobienia określonej w pieniądzech wartości paszy każdej sztuki bydła. Oprócz tego częsta jest umowa na sprzęt zboża za udział w zbiorze (wynagrodzeniem jest pewna ilość zżętego zboża), przy kartoflach i kukurydzy umowa dotyczy często całej uprawy (począwszy od sadzenia).

W G. wschodniej służbą i ordynaryuszami (deputatystami) prawie wyłącznie posługują się dwory, w G. zachodniej służba znajduje się także w wielkiej ilości w gospodarstwach włościańskich.

Przed 25 mniej więcej laty płacono w środku kraju robotnikowi 0 60—0 80 kor. dziennie, a robotnicy 0 44—0 56 kor. Od tego czasu idą płace powoli w górę pod wpływem emigracyi zarobkowej, podnoszenia się ceny pracy niekwalifikowanej w przemyśle tudzież ogólnego wzrostu cen — i proces ten wcale się nie zakończył. Około 1893 r. (badania rządowe) płacono w G. zach. w żniwa mężczyznom 0 80—2 00 kor. dziennie z jedzeniem, a 0 70—2 40 kor. bez jedzenia, kobietom zaś 0 60—1 20 kor. z jedzeniem, a 0 50—2 00 kor. bez jedzenia; w G. wschodniej mężczyzna bez jedzenia otrzymywał 0 70—2 40 kor., kobiety bez jedzenia 0 44—1 50 kor. W innych porach roku płace dzienne mężczyzn zaczynały się w G. zachod. od 0 40 kor. a w G. wsch. od 0 46 kor.

Krak. tow. roln. ogłosiło w swych sprawozdaniach z r. 1901—1905 także badania statystyczne, dotyczące się cen robocizny w swym okręgu. W roku 1905 płacono przy robotach wiosennych robotnikom miejscowym przeciętnie około 0 80 kor., a zamiejscowym (sezonowym) około 1 10 kor. dziennie, w czasie żniw miejscowym robotnikom około 1 15 kor. dziennie (minimum 0 85 kor. w pow. Grybów, Gorlice, Ropczyce, maximum 1 50 kor.) za-

miejscowym po 1·30 kor.¹⁾. W jesieni płacono r. miejscowym przeciętnie około 0·85 kor., zamiejscowym około 1·07 kor. Robocizna pociągowa (para koni), której obszary dworskie stosunkowo mało używają, chociaż przedstawia się to dla nich w pewnych warunkach dosyć korzystnie, kosztowała dziennie około 6 kor. z paszą dla zaprzęgu i z wiktem dla robotnika, a około 7·40 kor. bez paszy i wiktu.

Wynagrodzenie robotników stałych (służby) na obszarach dworskich wynosiło w 1905 r. w gotówce przeciętnie rocznie 78 kor. (od 57 kor. pow. Tarnów do 112 kor. pow. Żywiec), a wartość ordynaryi przeciętnie 260 kor. (od 215 kor. pow. Rzeszów i Przeworsk do 325 pow. Biała) razem przeciętnie 338 kor. dla parobka, a dla dziewczki wynagrodzenie wynosiło w gotówce 70 kor. w wartości wiktu 215 kor., razem 285 kor. przeciętnie, ale jeszcze w szeregu powiatów (N. Sącz, Limanowa, Myślenice) można było dostać dziewczkę za 40 kor. rocznej »zasługi«. Według ogłoszeń krajowego biura pośrednictwa pracy w 1907 r. ofiaro-

¹⁾ Sporadycznie w czasie kośby płaca dzienna mężczyzny dosięga obecnie 3 kor., a w czasie żniwa 2 kor. Nie używano jeszcze w r. 1905 robotników sezonowych w pow. Biała, Gorlice, Kolbuszowa, Limanowa, Łańcut, Myślenice, N. Targ, N. Sącz, Żywiec, z czego można wnosić, że w tych powiatach dostateczna była ilość najemnika dziennego. W r. 1907 już poszukiwano robotników sezonowych w pow. Limanowa, Myślenice, Łańcut.

wano w G. zach. parobkom żonatym 60 do 140 kor. gotówką, 10—12 korcy (po 85 kg. mniej więcej) zboża, utrzymanie dla 1 krowy, 10 20 zagonów (lub $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ morga czyli 0.14—0.28 ha pola) pod ziemniaki i kapustę, nadto opał, mieszkanie (izba w »czworakach«); parobkom nieżonatym i dziewczynom ofiarowano po 80—160 kor. gotówką obok utrzymania¹⁾. Robotnikom sezonowym dawano 20—26 kor. miesięcznie i utrzymanie.

W G. wschodniej brak analogicznej statystyki prowadzonej przez lwow. tow. gospod. Do zbadania stosunków robotniczych głównie na Podolu, przyczyniły się strejki rolne.

Wynagrodzenie dzienne przy żniwach rzadko jest w tych stronach stosowane, z reguły jest ono akordowe w naturze (w snopach) lub pieniężne od kopy (60) snopów lub od morga (0.57 ha) pola zżętego. Wynagrodzenie w naturze stanowi 10 ty, 11-ty lub 12-ty snop, zarobek przeciętnego żniwiarza pracującego 10 godzin dziennie wynosi wtedy około 2 kor.²⁾. System wynagrodzenia pracy snopami jest najdroższy, ale najczęściej stosowany, bo uwalnia rolnika od posiadania kapitału obrotowego na wypłatę robotnika. Przy płacy od kopy snopów (zwy-

¹⁾ Przed 25 laty cały koszt utrzymania ordynariusza wynosił 250—300 kor., parobka bezżennego 204—248 kor., a dziewczki 180—204 kor.

²⁾ Pazdro oblicza na 2—2.64 kor. przy pszenicy, a 1.95 do 2.52 kor. przy życie, ale ta ewaluacja jest za wysoka.

kle mniejszych niż w G. zachod.) wynagrodzenie wynosi 0'60—1 kor., tyle wynosi też wynagrodzenie mężczyzn na »dniówkę«; kobiety otrzymują średnio około 0'70 kor.¹⁾

Miedzy stałą służbą ogromną przewagę mają ordynaryusze, starsi i doświadczeńsi robotnicy, robiący końmi i wołami. Wynagrodzenie ich składa się z mieszkania i opału (około 50 kor.) z utrzymania dla krowy lub około 2 litrów mleka dziennie (około 40 kor.) tudzież gotówki, ordynaryi i kawałka pola. Pod tym względem znachodzą się dwa typy: albo ordynarya jest większa (112 korcy = 132 kor.), wtedy płaca gotówką i pole są mniejsze, albo ordynarya jest mniejsza (10 korcy = 110 koron), a wtedy płaca i ogródek są większe. Przeciętny koszt ordynaryusza wynosi około 292 kor., różnice indywidualne są jednakże znaczne (około 110 kor., minimum 227 kor., maximum 338 kor.) Do tego doliczyć trzeba zarobek żony lub starszych dzieci, które nie są wprawdzie obowiązane jak w Królestwie do wychodzenia na robotę (tak zw. »posyłka«), ale pracując od czasu do czasu zarabiają 100—150 kor. rocznie, przeciętny więc dochód robotnika rolnego wynosi około 400 kor.

W Galicyi powinnyby być na obszarach dworskich około 120—160.000 osób służby stałej (ordyna-

¹⁾ W czasie strejku w r. 1902 żądano najczęściej wynagrodzenia 6-ym lub 7-mym snopem, albo 2 kor. dziennej płacy.

ryuszów, parobków i dziewczek) licząc 1 osobę na 7·5—10 ha rolniczej przestrzeni (1,240.000 ha)¹⁾. Tymczasem w rzeczywistości było w 1902 r. niespełna 60.000 osób. Deficyt co najmniej połowy potrzebnej ilości bardzo źle świadczy o sposobie gospodarowania obszarów dworskich.

Koszt robotnika rolnego, jak widzimy, jest więc w Galicyi dotąd niewielki, a położenie zawodowych robotników rolnych trzeba nazwać smutnem i poprawę jego uznać za bardzo pilną potrzebę społeczną. Dążność do utrzymania dotychczasowych cen robocizny jako przerzucanie kosztów produkcji i własnych gospodarczych korzyści na egzystencje ludzkie zamiast oparcia ich na własnych siłach materialnych i duchowych jest społecznie ujemna. Emigracya zarobkowa, mimo nadmiaru sił roboczych w kraju, uczy robotnika cenić swoją pracę w domu coraz wyżej, każe mu dążyć do stopniowego zbliżenia ceny jej do cen zagranicznych i żądać zastosowania korzystniejszych warunków najmu zagranicznych. Użycie robotników sezonowych zaczyna się dosyć szybko w Galicyi zarówno zachodniej jak wschodniej rozszerzać²⁾, ale dla właścicieli ziemskich przedstawia

¹⁾ Według teoryi rolniczej ordynaryusze i reszta służby stałej powinni stanowić $\frac{1}{3}$ część wszystkich potrzebnych w gospodarstwie sił roboczych.

²⁾ Dawniej ich również używano (bandosy z górskich okolic), ale przez kilka tygodni zaledwie, teraz sezon zaczyna się rozciągać na kilka miesięcy.

jeszcze trudność zajęcie robotników od kwietnia, tak jak to robią pracodawcy zagraniczni. Właściwie w G. zbyteczna jest wędrownia robotnika z jednego krańca kraju na drugi dla otrzymania zatrudnienia stałego, bo robotnicy i folwarki wszędzie się znajdują, ale niestety i warunki kontraktu sezonowego i sama jego forma tak są jeszcze nowe i dla robotników i pracodawców niezwykle, iż potrzebują koniecznie jeszcze sankcyi w tej okoliczności, że robotnicy z odleglejszych stron pochodzą ¹⁾. W każdym razie świadomość potrzeby zapewnienia sobie stałego robotnika przez cały okres robót rolniczych w roku tudzież wykluczenia, a przynajmniej silnego ograniczenia pracy zarobników staje się coraz powszechniejsza u większych właścicieli ziemskich, zarówno w zachodniej jak i wschodniej części kraju ²⁾. Istnieje nawet projekt krajowej

¹⁾ Jednem słowem potrzeba całkowitego naśladownictwa stosunków między naszym robotnikiem rolnym a pracodawcą zagranicznym. Obecnie ani właścicielowi ziemskiemu nie przyjdzie na myśl kontraktować robotników ze swej wsi ani odwrotnie; zdaje się obie strony nie wierzą w wartość i potrzebę kontraktu sezonowego, gdy nie dzieli ich większa przestrzeń.

²⁾ O sprowadzaniu do kraju, tak obfitującego w siły robocze niedostatecznie wyzyskane, obcych robotników nie może być mowy. Zresztą znikąd nie można sprowadzić robotników, którzyby byli tańsi od miejscowych, jeżeli nie ze względu na samo wynagrodzenie, to ze względu na kosztą sprowadzenia, mimo to »Rolnik«, organ tow. gospodarskiego we Lwowie pomieszcza równie niedorzeczne gospodarczo jak

ustawy o robotnikach sezonowych mającej fakultatywnie (t. j. o ile strony się zgodzą) regulować wzajemne stosunki robotników i pracodawców, które obecnie podlegają tylko bardzo lakonicznym i ogólnym przepisom kodeksu cywilnego, albowiem ustawodawstwo austr. robotnikami rolnymi dotąd się nie zajmowało i nie brało ich w obronę. Ustawa ta będzie niejako normalnym (wzorowym) kontraktem o pracę sezonową. Osobno przedłożył sejmowi Wydział krajowy projekt nowego regulaminu służbowego w miejsce przestarzałych regulaminów z 1855 r. dla G. wschodniej i z 1857 r. dla G. zachodniej. W tym nowym regulaminie prawa służgi mają być doprowadzone do większej równowagi z prawami służbodawcy niż to było dotąd.

Postęp w rolnictwie nie zmniejsza liczby rąk, potrzebnych do pracy¹⁾, ale przeciwnie domaga się coraz większej liczby robotników stale zapewnionych dla gospodarstwa i stale w niem zatrudnionych. Ten wzgląd a nadto konkurencya ze strony przemysłu zmusza rolnictwo we wszystkich krajach cywilizowanych do zabiegania o robotnika, do przyciągania go na wieś i przywiązywania do

kompromitujące społecznie artykuły o sprowadzeniu chińskich kulisów!

¹⁾ Istnieje cały szereg czynności, w których pracy ludzkiej maszyna zastąpić dotąd nie mogła np. pielęgnowanie zwierząt, okopywanie i przerywanie buraków, a wogóle maszyny rolnicze przeważnie poruszane przez zwierzęta potrzebują dużo sił ludzkich do obsługi.

siebie przez poprawianie mu warunków bytu i wyrównywanie ich z warunkami w przemyśle i w miastach dawany mi. Musi się to również i u nas objawiać, skoro o robotnika konkuruje z naszym rolnictwem obok naszego słabego przemysłu polowa świata cywilizowanego. Może to być ciężkie dla większych zwłaszcza gospodarstw, ale jest nieuniknione i niezbędne, jeżeli zwrócimy uwagę, że wynagrodzenie parobka lub dziewczki w Niemczech jest obecnie dwa razy, a nawet 3 razy większe niż w Galicyi. Podobnie ma się rzecz w krajach zachodnio-austriackich.

Poprawa położenia robotnika rolnego domaga się zastosowania do niego za przykładem robotnika przemysłowego ubezpieczeń na wypadek choroby, od przypadku i na starość (emerytura). Zapowiedziana reforma ubezpieczeń robotniczych w Austrii obejmuje rozszerzenie ubezpieczeń na wypadek choroby, na część robotników rolnych, mianowicie podlegających regulaminowi służbowemu ¹⁾, tudzież uwzględnienie tej samej kategorii

¹⁾ W projekcie ustawy, zawierającej regulamin dla sług z r. 1906 Wydział krajowy unika definicyi sługi z powodu trudności, jakie przedstawia tego rodzaju definicya. Trudność definicyi nie usprawiedliwia jednak bynajmniej zaniedbania jej w ustawie, skoro niewątpliwie w praktyce (np. ze względu na ubezpieczenie robotnicze) określenie, kto powinien podlegać regulaminowi, jest konieczne i musi być ewentualnie wydedukowane, a następnie przez judykaturę uje-

w mającem być utworzonem ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i na starość. Drugim warunkiem jest danie mu kawałka ogrodu i to stopniowo z latami służby coraz większego, aby miał przyjemność gospodarowania na własną rękę i pozór samodzielnego wpływania na swój los (kształtowanie się swoich dochodów)¹⁾. Trzecim warunkiem powinno być staranie się o podniesienie kulturalne robotnika przez dostarczenie mu ludzkiego mieszkania²⁾ i zainteresowania się jego

dnostajnione. Świadomy swego zadania ustawodawca stara się takich zaniedbań unikać.

¹⁾ Jako prawdopodobne dalsze acz bardzo odległe stadium rozwoju obecnych stosunków agrarnych wydaje mi się wytworzenie stosunku przypominającego dawne, średnie, wieki przez stopniowy wzrost wynagrodzenia pracy na folwarku ziemią (gospodarstwem dzierżawionem) w stosunku do wynagrodzenia pieniędzmi lub naturalnemi świadczeniami (ordynarya). Konsekwencją tego mogłaby być kiedyś potrzeba ponownego uwłaszczenia tych robotników rolnych. Kwestya tworzenia przy wielkich gospodarstwach folwarcznych licznych gospodarstw robotniczych (chałupniczych) składających się z domku i 0·5—2 ha roli oddawanych na własność na długoletnie spłaty lub w długoterminową dzierżawę jest w Niemczech północnych na porządku dziennym; w domenach meklemburskich utworzono już takich drobnych zagrod robotniczych przeszło trzy tysiące.

²⁾ Mieszkania w »czworakach« folwarcznych złożone są dotąd z reguły z jednej, brudnej i pozbawionej podłogi izby, w której w zimie drób i prosięta się mieszczą. Służba bezżenna sypia po folwarkach i u chłopów z reguły w stajniach na »wyrach« lub na strychach nad stajniami. Trzeba

duchowem życiem, a to przeznaczając na wielkich folwarkach odpowiednie lokale (sale) na czytelnice, urządzenie zabaw i pogadanek, w których kierownik gospodarstwa przynajmniej od czasu do czasu powinien brać udział. Doniosłe miałyby znaczenie opiekuńcza działalność ziemianek (tak piękna w tradycji) nad kobietami i dziećmi nie tylko w chorobie, ale w codziennem życiu przez zachętę do czystości w mieszkaniu, ubraniu i przyrządzaniu jedzenia. Przez ogólne podniesienie kulturalne robotnika rolnego, przez dodanie okrasz kulturalnej jego ciężkiemu życiu, szybko i łatwo wzrośnie jego sprawność i intensywność jego pracy. Parobek, źle odżywiony, obdarty, brudny, fizycznie i duchowo przygnębiony analfabeta, którego jedyną przyjemnością jest przespać całą niedzielę, dobrym robotnikiem być nie może, nie uczyni go nim ani premia za dobre obchodzenie się z inwentarzem żywym i martwym, ani gratyfikacya po kilku latach służby, ani nawet tantiemy z ogólnego rocznego dochodu z gospodarstwa, które zwykle bywają wymieniane w podręcznikach i referatach zjazdowych jako środki przywiązania i poprawienia służby wiejskiej, a których u nas zdaje się nikt nigdzie wydatnie nie stosował jeszcze ¹⁾).

przyznać, że służba wiejska ma dotąd pod tym względem zbyt małe wymagania, wpraw się upomni o wszystko inne niż o bardziej ludzkie pomieszczenie.

¹⁾ Ujemną stroną w położeniu robotnika rolnego jest obok braku zabezpieczenia na starość i braku kultury także

W kwestyi pracowników rolnych jednym z najważniejszych punktów jest regulacya podaży i popytu na pracę przez biura pośrednictwa pracy. W Galicyi sprawa ta została już w zasadzie uregulowana przez ustawę krajową z r. 1904¹⁾. W końcu 1906 r. istniało 21 biur pośrednictwa pracy obejmujących 23 powiaty i miasto Lwów pod kierownictwem krajowego biura pracy. Ponieważ ustawa oddaje inicjatywę co do zakładania powiatowych biur pracy radom powiatowym, skorzystało z tego do końca 1906 r. aż 39 rad powiatowych, aby się oświadczyć przeciw założeniu ich u siebie, a 8 rad powiatowych nie miało jeszcze czasu na stanowczą decyzję lub na zastanowienie się nad tą sprawą. Świadczy to bardzo smutnie o świadomości swych własnych interesów u ludności tych powiatów; zwrócić trzeba przytem uwagę, że niektóre rady motywowały odporne

dotkliwie dający mu się uczuć brak awansu; wynagrodzenie jego nie podnosi się z latami służby i ze wzrostem potrzeb, a jest zwykle tak szczupłe, że mu nie pozwala zrealizować naturalnego i zasadniczo możliwego do osiągnięcia celu t. j. zdobycie własnego małego gospodarstwa. Możliwość osiągnięcia tego celu dla pewnej części robotników po 20 choćby nawet po 30 latach pracy należy do bardzo ważnych warunków powstrzymania robotników od wynoszenia się ze wsi do miast.

¹⁾ Przed tą ustawą istniały w Galicyi 4 biura pośrednictwa pracy powiatowe (najstarsze w Tarnobrzegu od 1900) i 2 biura miejskie (we Lwowie i Stanisławowie, które to ostatnie zwinęto 1906 r.).

przeciw biurom pracy stanowisko wprost niedorzecznie względami »na bardzo wielkie rozmiary wychodźstwa do Ameryki i brak robotnika do potrzeb miejscowych«. Wydział krajowy może wprowadzić według ustawy nakazać poszczególnym powiatom założenie u siebie biur, ale dotąd z tego nie chciał korzystać przed przebyciem czasu próby przez tę instytucję w tych powiatach, które je posiadają.

Odzywają się częste głosy, że biura pośrednictwa pracy nadziei w nich pokładanych nie spełniły, że są instytucjami chybionemi. Trzeba przyznać, że istotnie są one dopiero w początkach rozwoju, że wykazują wiele braków, że potrzebują udoskonalenia, ale odmawiać im już dzisiaj wartości, rzecz co najmniej przedwczesna. Trzeba zważyć, że lud żywił do nich wielką nieufność, upatrując w nich tylko tamę dla emigracyi za większymi niż są w kraju zarobkami, czemby je istotnie większa własność mieć chciała. Biura oczywiście, chcąc pozyskać klientelę, musiały starać się o dostarczanie im obok pracy w kraju także pracy poza krajem, stąd niechęć konkurencyjnych biur prywatnych, a także bardziej egoistycznej a zjawisk ekonomicznych zgoła nie rozumiejącej części większej własności. Do tego trzeba dodać brak zrozumienia ze strony kierownictwa poszczególnych biur, że biura te tak zwyczajnym i ulubionym w Galicyi biurokratycznym trybem prowadzone być nie mogą, że biuro jeżeli ma funkcyo-

nować rzetelnie z pożytkiem dla ludności swego okręgu, a nie wegetować tylko i świecić pustkami, wymaga energii, przedsiębiorczości i rzutkości handlowej, tak jak analogiczne przedsiębiorstwa prywatne, że nie wystarcza czekać na zgłoszenia, ale często trzeba szukać pracodawców i pracobiorców, tudzież starać się jak najlepiej odpowiedzieć ich potrzebom. Nawiązanie stosunków z zagranicznymi publicznymi biurami pracy (Niemcy, Dania, Szwecya) przez biuro krajowe podjęte zostało pomyślnie w r. 1906; ono też stosunki z zagranicą musi dźwżyć w swem ręku, powiatowe biura mogą mieć więcej znaczenia dla lokalnego rynku pracy.

Galicyjskie biura pośrednictwa pracy są instytucjami publicznymi uniwersalnymi (dostarczają bezpłatnie pracy każdemu zgłaszającemu się zdolnemu do niej, a robotników każdemu pracodawcy za opłatą), ale oczywiście i pracobiorcy i pracodawcy należący do zawodu rolniczego są w ogromnej przewadze, gdy w Niemczech robotnika sezonowego sprowadzają dotąd biura izb rolniczych, a więc stowarzyszeń zawodowych. W naszych biurach nie ma dotąd współdziałania interesowanych, t. j. ani pracodawców ani pracobiorców, uwzględnienie tych czynników odnośnie do miejscowych stosunków może być niewątpliwie pożyteczne. Odnośnie do stosunków zagranicznych byłoby bardzo potrzebne powstanie licznych agencji krajowego biura pracy w tych krajach, które naszego robotnika zatru-

dniają, głównie dla czuwania nad położeniem robotników i wykonywaniem kontraktów. Agencye te powinny mieć gorliwe poparcie konsulatów austro-węgierskich i rządu, skoro te agencye wyręczałyby je w czynnościach, które są właściwie ich obowiązkiem¹⁾. Zorganizowanie opieki nad robotnikami naszymi za granicą jest obowiązkiem autonomii krajowej, bo rząd centralny nigdy całkowicie nie uwzględni naszego narodowego i ekonomicznego interesu, jaki mamy w utrzymaniu przynajmniej częściowo w naszym ręku handlu pracą zarobkową i kontroli nad tym handlem. Jest to sprawa tem pilniejsza, że rząd pruski celem całkowitego opanowania robotnika sezonowego nie tylko stworzył rządową *Feldarbeiter-Zentralstelle* w Berlinie, która

¹⁾ Austro-węgierska służba konsularna jest słabo rozwinięta, dwie trzecie placówek jest obsadzonych przez konsułów honorowych, miejscowych kupców, którzy traktują ten urząd głównie jako godność podnoszącą ich stanowisko społeczne. W Niemczech mają Austro-Węgry tylko 4 konsulaty reprezentowane przez urzędników własnych (Berlin, Hamburg, Wrocław i Kolonia), a 15 konsulatów honorowych, skupionych głównie w większych miastach portowych nad morzem północnem. W Danii są tylko 2, a w Szwecyi 4 konsulaty honorowe, ani jednego urzędowego. Powiększenie liczby konsulatów urzędniczych jest bardzo pożądane, ale służba konsularna jako w kierunku spraw handlowych wyspecjalizowana nie zdobyłaby się prawdopodobnie na dostateczne zajęcie się losami galicyjskich robotników rolnych, chyba żeby była właśnie w tym kierunku wyspecjalizowana, czego niestety trudno się spodziewać

ma zcentralizować w swem ręku import sił roboczych z zagranicy (która swą działalność rozpoczęła od forytowania robotników ruskich i budzenia w nich nienawiści do Polaków), ale postanowił poddać robotników sezonowych specjalnej kontroli sanitarnej i policyjnej przez wystawianie im osobnych legitymacyi, a to głównie celem ułatwienia w ściąganiu ich na wypadek, gdyby opuścili pracę (złamanie kontraktu), aby szukać lepszych warunków lub wracać do kraju.

Z naszej strony, aby robotnika sezonowego w jak najlepszem postawić położeniu w stosunku do europejskiego pracodawcy, powinniśmy do wspomnianych powyżej środków dołączyć jeszcze jeden: mianowicie, powinniśmy przenieść targ robotniczy na terytoryum austriackie pod nadzór władz państwowych austriackich tak, ażeby każdy robotnik opuszczał granice kraju z gotowym kontraktem. Przymus wykazania się takim kontraktem na komorze granicznej nie byłby może wskazany, gdyby jednak został wprowadzony, dokuczliwość jego zostałaby zmniejszona przez zbudowanie wielkich hal wychodźczych w Oświęcimie i w Podgórzu, gdzie się ruch wychodźczy koncentruje. Hale takie stałyby się ogniskami targu na pracę, a wzniesienie ich w tych dwóch miejscowościach działałoby jak podwójna sieć, powstrzymująca robotnika od puszczania się poza granice kraju na los szczęścia tj. najczęściej na pastwę wyzysku pośrednika i pracodawcy. Potrzebę podobnych hal emigracyjn.

odczuwają sami emigranci. Obok tego pożądane byłoby rozszerzenie emigracyi sezonowej na Francję i Anglię i inne kraje zachodnio-europejskie, które również cierpią na brak robotnika rolnego, przez to bowiem zabezpieczylibyśmy się przed wyzykiem ze strony Niemiec i na wypadek, gdyby Niemcy ze względów politycznych zdobywszy innego tańszego robotnika, (choć to jest bardzo mało prawdopodobne) polskiemu robotnikowi pracy odmówili.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy, jeszcze raz to podkreślamy, musi zapoznać się gruntownie z rynkami pracy w całej Europie i wejść z nimi w ścisły kontakt, musi się rozwinąć w instytucję handlowo wybornie zorganizowaną, świadomą swego wysokiego społecznego i ekonomicznego znaczenia dla kraju ¹⁾.

¹⁾ Dalsze uwagi o emigracyi zarobkowej znajdują się w osobnym rozdziale w drugim tomie.

II. Ceny ziemi i dzierżawa.

Skala cen ziemi jest obecnie w Galicyi bardzo rozległa; zależy ona nietylko od jakości gleby, od stosunków komunikacyjnych, ale w wielkim stopniu także od zamożności włościan i rozmiarów emigracji zarobkowej, które zwiększają do nadzwyczajnego napięcia popyt za ziemią (formalny »głód« ziemi). W G. zach. ceny ziemi są znacznie wyższe niż we wschodniej. W obrębie samej G. zachodniej cena nie zmniejsza się stopniowo od zachodniej granicy ku środkowi kraju, ale zmienia się od okolicy do okolicy, np. na Podhalu płaci się ziemia w stosunku do swej urodzajności drożej może niż w dalszej okolicy Krakowa, a u ujścia Sanu najlepsza rędzina płaci się około 3.000 kor. za 1 ha, podobnie jak pod Krakowem i powiatach graniczących ze Śląskiem. W G. wschodniej najlepszy podolski czarnoziem dochodzi do 2.000 kor. za 1 ha, na Pokuciu ziemia równa dobrocią podolskiej jest miejscami tańsza od niej.

O przeciętnej wysokości cen ziemi, płaconych przez włościan przy parcelacyi informują nas następujące cyfry. Według sprawozdań banku parcelacyjnego we Lwowie, działającego w całym kraju cena 1 ha wynosiła w r. 1901 około 700 kor., 1902 r. około 730 kor., 1904 r. około 1.050 kor., 1905 r. około 1.150 kor., 1906 r. około 1.264 kor. Przeciętna cena 1 ha ziemi, parcelowanej przez bank ziemski w Krakowie (1902—1906) wynosiła 955 kor. Według statystyki rządowej przeciętna wartość 1 ha ziemi, której własność uległa zmianie w r. 1902 wynosiła 620 kor., w r. 1903 662 kor., a w 1905 r. już 842 kor.¹⁾ Jak widzimy, różnica między cenami płaconemi przez włościan a wartością będącą podstawą do wymierzenia należitości od przeniesienia prawa własności jest znaczna, a pochodzi ona nietylko z ukrywania sprzedażnej wartości (nizkie oszacowanie) ziemi przechodzącej drogą spadku lub zamiany, ale

¹⁾ Ilość aktów kupna sprzedaży nieruchomości wynosiła przeciętnie 1896—1900 blisko 70.000 za sumę 95·6 mil. kor. w 1902 r. 87.400 aktów na ogólną sumę 102·9 mil. kor. Na 100 km² przypadało 1896—1900 r. 89, a w 1902 r. 111 aktów kupna. Własności tabularnych sprzedano 1902 i 1903 650—780. Nowonabywcy pozostali dłużni z ceny kupna tylko 7—11% w r. 1901—1903. Zmian prawa własności przez egzekucję było w 1901—1903 około 2.800 rocznie. Zmiany własności objęły 1901—1903 corocznie około 3·5% powierzchni kraju, gdy w całym państwie zmiany objęły 4% powierzchni.

w znacznej części, iż przy innych (poza kupnem parcelacyjnem) zmianach własności lasy większą rolę odgrywają. Większe majątki ziemskie w całości sprzedawane płacą za 1 ha 20—30% niższe ceny niż przy parcelacyi włościanie, którzy za całe gospodarstwa kilkunasto-morgowe zwykle niższe ceny płacą.

Teoretycznie podział parceli, mogącej stanowić samoistne gospodarstwo, na części niezdolne do tego powoduje zmniejszenie jej wartości, w rzeczywistości jednak drobne kawałki ziemi 0.25—0.5 ha wyższe stosunkowo uzyskują ceny niż kawałki 5 lub 10 razy większe, ponieważ wśród włościan naszych jest mnóstwo rozporządzających paruset koronami, ale bardzo mało posiadających po kilka lub kilkanaście tysięcy koron gotówki. Przed 30 mniej więcej laty cena ornego gruntu w większych majątkach ziemskich nie przekraczała kwoty 1.120 kor. za ha (w okolicach Krakowa), spadała nawet do 150 kor. (w Beskidzie wschodnim), średnio wynosiła około 500 kor., włościanie między sobą płacili już wtedy za ha ziemi ornej około 1.350 kor. pod Krakowem i Bochnią, a około 900—1000 kor. w G. wschodniej. Galicya jest obecnie krajem nadmiernie wygórowanych cen ziemi, nie stojących we właściwym stosunku do jej dobroci i kultury, dość powiedzieć, że są one wyższe od cen w Poznaniu, gdzie namiętna walka o ziemię cenę jej wyszrubowała bardzo wysoko.

Ceny ziemi idą w ostatnich latach szybko w górę, znacznie szybciej niż ceny produktów rolnych. Jest to objaw dla właścicieli, zwłaszcza dawnych, bardzo przyjemny, bo majątek ich w ziemi rośnie jak na drożdżach bez pracy i bez nakładów z ich strony, ale dla rolników, zwłaszcza świeżo gospodarzę rozpoczynających, jest to rzecz bardzo ciężka; zmuszeni w nabycie ziemi wkładać wielki kapitał, muszą robić usilne starania, aby zdobyć dostateczne dla tego kapitału oprocentowanie przede wszystkim przez wkłady w urządzenie gospodarstw. Wysokie ceny ziemi skłaniają właścicieli do parcelacyi, rolników zaś podniecają do postępu i do zwiększania intensywności gospodarstw. Dal-
szy ich wzrost w tem samym tempie co w ostatniej ćwierci wieku groziłby wprost katastrofą dla nieopatrznych nowonabywców (parcelantów), należy się jednak spodziewać, że ten wzrost znacznie zmaleje (por. str. 217 i 218). Jedynym bezpośrednim skutecznym sposobem, zdolnym wpłynąć na zmniejszenie wzrostu cen, byłoby uregulowanie parcelacyi.

Dzierżawa jest bardzo ważnym czynnikiem w gospodarstwie rolnem w Galicyi z powodu wielkich rozmiarów własności publicznej i wielkiej liczby prywatnych majątków z kilku lub więcej folwarków się składających (por. str. 269 i nast.). Nietylko w dobrach publicznych (kościelnych, fun-

dacyjnych i innych), ale i w latyfundiach prywatnych system dzierżawny zwykle okazuje się korzystniejszy (daje dochody większe, a przynajmniej pewne i bez kłopotów) od administracji własnej, bo rządca skrępowany instrukcją, boi się ryzyka, a nie ma podniety do pracy w zależności swego wynagrodzenia od rezultatów swego gospodarowania jak dzierżawca. Oprócz tego w Galicyi jest wiele mniejszych majątków, nawet jedno-folwarcznych, wydzierżawionych z powodu osobistych stosunków ich właścicieli, dlatego to dzierżawy zajmowały według badań przeprowadzonych w 1893 30% przestrzeni rolniczej (t. j. bez lasów) większej własności w całym kraju (najwięcej na Podolu, bo 38·6%, najmniej w G. zach. na południe od głównej linii kolejowej, bo około 18%)¹⁾.

Wogóle rozmieszczenie dzierżaw w kraju wskazuje, że liczniej występują one tam, gdzie ziemia lepsza a uprawa łatwiejsza, gdzie gospodarstwo połączone jest często z przedsiębiorstwem przemysłowym (młyn, gorzelnia) i gdzie warunki handlowe lepsze (zbyt dla mleka, handel drzewem). Dzierżaw osobnych było wtedy 1.620 (najwięcej w p. Jarosław

¹⁾ Różnice pomiędzy poszczególnymi powiatami sąsiadującymi ze sobą są bardzo duże, np. dzierżawy zajmowały w pow. Kolbuszowa 56%, a w pow. Tarnobrzeg 14%; w pow. Turka 43%, a w pow. Dolina 4·8%; w pow. Brzeżany 58%, a w pow. Zólkiew 3·3%; najwięcej przestrzeni zajmowały dzierżawy w pow. Trębowla (75%), a wcale ich nie było w pow. Kosów.

64, Złoczów 52, Dąbrowa 49, Wadowice 44, Kraków 41). Rozmiary dzierżaw równają się rozmiarom folwarków¹⁾, przeciętny rozmiar w całym kraju wynosił 257 ha, w G. zach. od 130 (w pow. Kraków) do 210 ha (na Powiślu), w G. wschodniej wszędzie obszar ten wynosił ponad 230 ha, na Podolu przeciętnie 430 ha obok znacznie większych. Co do pochodzenia (religii) dzierżawców, to uwagi godne jest, że prawie połowa ogólnej ich liczby (783 na 1.620) była wyznania mojżeszowego, a 54% obszaru dzierżawionego było w ich rękach²⁾.

Spis przedsiębiorstw rolniczych w 1902 r. daje także wskazówki o rozmiarach dzierżawy nietylko w obrębie wielkiej własności, ale wogóle w całym kraju (patrz tabl. na str. 420). Odgrywa ona ogromną rolę w rolnictwie naszym, przeszło 10% ogólnej liczby przedsiębiorstw (106.276) pozostaje w sto-

¹⁾ Wielkość folwarków maleje od wschodniej granicy kraju ku zachodniej; na Podolu dochodzi ona do 600 ha, a nawet wyżej, gdy w najbardziej zachodniej części kraju wynosi 60—120 ha. Jest to w łączności ze stopniem zagospodarowania ziemi (intensywnością) w czasach bardzo odległych (przed paru set laty), dziś różnica w zagospodarowaniu nie usprawiedliwia tak wielkich różnic w rozmiarach jednostek gospodarczych.

²⁾ Ogromną przewagę mieli dzierżawcy żydzi nad chrześcijanami, zwłaszcza w G. wschodniej, gdzie w 10 powiatach (zwłaszcza Bohorodczany, Nadwórna, Brody, Bóbrka), zajmowali przeszło 80% obszaru wydzierżawionego. Od właścicieli żydów dzierżawili żydzi zaledwie 65 folwarków.

Dzierżawy w 1902 r.

Obszar gospodarstw w ha	Dzierżawa czysta	Obszar własny większy lub równy dzierżawionemu	Obszar własny mniejszy od dzierżawionego
do 0·5	2.998	1.628	2.623
0·5—1	2.639	5.221	5.728
1—2	2.341	15.472	6.951
2—5	2.035	30.549	5.297
5—10	710	13.137	1.516
10—20	359	3.275	588
20—50	465	465	292
50—100	412	43	94
wyżej 100	1.240	105	90

sunku dzierżawnym. Dzierżawami czystymi było tylko 13.199 gospodarstw, a w 93.074 gospodarstwach łączyła się dzierżawa z posiadaniem własnej ziemi (w $\frac{3}{4}$ wypadków większej od przestrzeni wydzierżawionej). Dzierżawa czysta ma doniosłe znaczenie dla większej własności (między gospodarstwami wyżej 100 ha liczącymi, stanowiły czysto dzierżawne 22·6%, między gospodarstwami 50.000 ha wynoszącymi 15·8%, a dzierżawa dodatkowa dla gospodarstw włościańskich (między

gosp. 1—2 ha stanowią gospodarstwa z dodatkowymi dzierżawami 96%, między gospod. 2-5 ha 95%, między gosp. 5—10 ha 97%, między gosp. 10—20 ha 10%, a między gospod. 20—50 ha 92%)¹⁾. Dzierżawa dodatkowa jest rozpowszechniona zwłaszcza w G. zachodniej, gdzie około 18% własności tabularnej jest puszczone na krótko-terminową (zwykle 3-letnią) dzierżawę drobnymi parcelami między sąsiednich włościan.

Dzierżawa całych folwarków jest i obecnie znacznie częstsza w G. wsch. niż zachod. Dokładniejszych danych o stosunkach dzierżawnych obecnych w kraju brak, jedynie tylko odnośnie do północno-wschodniej części G. wschodniej podaje cenne informacje J. Rozwadowski. W badanem przez niego terytoryum z 477 folwarków było wydzierżawionych 216 (47%). Obok 161 właścicieli gospodarowało tam 182 dzierżawców, z których 69% było żydów (125).²⁾ Żydzi płacą z reguły wyższe czynsze dzierżawne (przeciętnie po 8—12 kor. z ha więcej). Czynsze dzierżawne wahają się od 7 kor. (w dobrach arcybiskupich) do 70 kor. (w pow. Za-

¹⁾ Dzierżawy dodatkowe istnieją w 35% liczby gospodarstw wyżej 100 ha; na dzierżawie czystej polega 53% gospodarstw o 50—100 ha, prawie tyleż gosp. o 20—50 ha, w niższych kategoriach niżej 1%.

²⁾ Obok dzierżawców było na tem terytoryum 34 właścicieli tabularnych żydów, razem więc stanowili tu żydzi 46% wszystkich gospodarzy większych, na Podolu nawet stanowili oni 58% wszystkich przedsiębiorców.

leszczyki) z hektara, w powiatach podolskich płacą po 40—55 kor., w pow. bliżej Lwowa 25—35 kor. W G. zachodniej czynsz dzierżawny wynosi obecnie przeciętnie około 70 kor. z ha, a dochodzi niekiedy do 90 kor. Sam czynsz pieniężny nie stanowi jeszcze wszystkiego, bardzo dużo znaczą inne warunki umowy np. kwestya opału, podatków, zasobności gospodarstwa wogóle i t. d. Obok całych folwarków dzierżawią żydzi także osobno gorzelnie. Termin dzierżawy nie przenosi 12 lat, najczęściej wynosi 6—9 lat. W ostatnich latach było wiele wypadków bankructw (niewypłacalności) dzierżawców, dowodzi to, że właściciele otrzymują obecnie całkowity dochód czysty ze swej ziemi, i że dalszy wzrost czynszów bez silnego wzrostu kultury rolnej jest niemożliwy. Czynsz dzierżawny jest wcale dobrą miarą rentowności gospodarstw, albowiem czysty dochód z gospodarstwa składa się: 1) z czynszu dzierżawnego (dochodu z ziemi i budynków t. j. kapitału stałego), 2) oprocentowania kapitału (obrotowego i inwentarza) wniesionego przez dzierżawcę do gospodarstwa i 3) z wynagrodzenia za jego pracę fachową połączoną z ryzykiem (utrzymania)¹⁾, a oba ostatnie składniki stosunkowo łatwo oznaczyć (co do kapitału obrotowego por. str. 381).

¹⁾ Dzierżawca traci na dzierżawie, jeżeli dochód z gospodarstwa nie starczy na całkowite zapłacenie wszystkich tych trzech gałęzi dochodu czystego.

Przy dzierżawie parcelowej czynsz jest wyższy niż przy dzierżawie całych folwarków, przeciętnie wynosi on w G. zachodniej około 90 kor. z ha, ale dochodzi w niektórych okolicach do 140 kor. z ha. Nie znaczy to bynajmniej, aby chłop o tyle więcej niż dzierżawcy folwarczni wydobywali z ziemi, chłop bowiem nie liczy ściśle, nie potrzebuje zwykle powiększać inwentarza i kapitału obrotowego i zadawalnia się przeważnie tylko zarobkiem robotnika, do którego daje mu sposobność wydzierżawiony kawałek roli.

Wysokość czynszów dzierżawnych stwierdza, że wielkie gospodarstwa mogą ciągnąć z ziemi dostatecznie duże dochody; czynsz stanowi bowiem wcale wysokie oprocentowanie (4—5% a niekiedy i wyżej) kapitału ulokowanego w ziemi. Warunki egzystencji wielkich gospodarstw w Galicyi są pod pewnymi względami daleko pomyślniejsze niż małych gospodarstw: cena ziemi jest dla nich stosunkowo niższa, niż cena ziemi dla drobnych gospodarstw, dalej mają one bez porównania obfitszy, tańszy i lepiej zorganizowany kredyt hipoteczny a mimo to, (raczej może dlatego) upadają i podlegają parcelacyi.

12. Parcelacya.

O kwestyę parcelacyi, która razem z emigracyą zarobkową wybija się na pierwszy plan życia ekonomicznego kraju, potrącaliśmy już wielokrotnie, zwłaszcza na str. 168—178, gdzieśmy odpowiadali na pytanie, dlaczego ziemiaństwo majątki swe parceluje i jakie są tego dla społeczeństwa skutki, dalej na str. 217—218, gdzieśmy starali się wskazać przyczynę, dlaczego chłopci tak drogo przepłacają ziemię, wreszcie na str. 263—266, gdzieśmy zarejestrowali ubytek własności tabularnej na korzyść nietabularnej od 1852 do r. 1902.

O parcelacyi pisano u nas dosyć dużo, była ona nawet razem z emigracyą wyłącznym przedmiotem obrad zjazdu ekonomistów polskich w 1906. Wypowiedziano na ten temat wiele uwag ogólnych, niekiedy nawet bardzo cennych i głębokich (na uwagę zasługuje zwłaszcza bardzo dobry referat S. Grabskiego, który najwięcej jeszcze zawiera danych faktycznych), trzeba jednakże stwierdzić, że

parcelacya nie była przedmiotem badań dokładnych i wyczerpujących, choćby na przykładzie kilkunastu wsi i folwarków parcelowanych, nie znamy historii naturalnej tego procesu chorobowego w łonie większej własności, jego przyczyn bezpośrednich, przebiegu i skutków dla nabywców włościan. Nie zwrócono w nauce dostatecznej uwagi na to, że główna przyczyna małej odporności większej własności wobec parcelacyi musi tkwić w niej samej, w jej ogólnej sytuacji, bo predyspozycya małej własności do uszczuplania większej i powiększania się jej kosztem nie byłaby w stanie wywołać tak silnych objawów parcelacyi, nie zbadano wreszcie wzajemnego na siebie oddziaływania emigracyi zarobkowej i parcelacyi, nie wiadomo też który z tych dwóch objawów ekonomicznych częściej wywołuje drugi.

Bezpośrednie źródło parcelacyi leży w tem, że włościanie ofiarują za ziemię taką cenę, jakiej obecnie prawie żaden majątek większy w kraju przy dzisiejszym poziomie prowadzenia gospodarki nie jest w stanie oprocentować. Zachodzi kwestya, czy nasz włościanin obecnie więcej umie wygospodarować z ziemi, niż ziemianin, i dlatego więcej za nią płaci, czy też inna jest przyczyna tej charakterystycznej dla ziem polskich ogromnej różnicy w szacowaniu wartości ziemi przez chłopa i obywatela, której nie ma wcale albo przynajmniej w tym stopniu — w zachodniej Europie. Materiałów do ścisłej odpowiedzi na to pytanie, które należy

do najtrudniejszych zagadnień ekónomii wogóle, brak nam zupełnie (por. str. 380).

Atoli zdaje mi się, że istotnie można przyjąć, iż czysty dochód z ziemi jest większy obecnie u włościan, niż na obszarach dworskich, przynajmniej wiele za tem przemawia argumentów, zwłaszcza rozmiary chowu zwierząt domowych (por. str. 321), który jest niewątpliwie daleko rentowniejszy niż produkcyja zboża¹⁾. Gdyby zaś kto nie wierzył, że obiektywny czysty dochód u chłopów, w przeważnej części ich gospodarstw, może być większy niż na obszarach dworskich, ten niewątpliwie musi przyznać, że wyższy jest ich dochód czysty subiektywny; to znaczy, że włościanin zadawalnia się mniejszym dochodem czystym (niższem oprocentowaniem kapitału, niższem wynagrodzeniem za kierownictwo gospodarstwem i niższą płacą za swą stałą pracę w gospodarstwie), gdy tymczasem u większego właściciela jest odwrotnie: w stosunku do wartości i zagospodarowania majątku większy właściciel ma za wielkie potrzeby (za wysoką kulturę), a włościanin często przeciwnie. Ale niewłaściwe są i muszą pozostać nieskuteczne, często się odzywające, patetyczne nawoływania, skierowane do szlachty, aby roli nie

¹⁾ O większej obecnie rentowności gospodarstw włościańskich od dworskich był przekonany tak biegły znawca zarządu i organizacyi gospodarstwa rolnego, jakim był Lubomęski. Przemawia za tem także ogłoszony przezemnie w »Ekonomiście« 1903 r. »Budżet chłopów«.

traktowała na sposób kapitalistyczny jak przedsiębiorstwa przemysłowego, ale się poświęcała »wiernej« służbie »świętej« ziemi, nie żądając oprocentowania, którego ona dać nie jest w stanie.

Aby wyrównać oceny ziemi dwie są tylko drogi: 1) dostosowanie techniki i organizacji gospodarstw większych do poglądów ekonomicznych nowoczesnych czyli zrównania kultury gospodarstw z kulturą gospodarzy; 2) podniesienie włościan w kulturze materialnej, a zwłaszcza zaszczepienie im nowoczesnego poglądu na rolę kapitału i pracy w gospodarstwie. Oba te jedynie ekonomicznie racjonalne sposoby oddziaływania na wyrównanie ocen ziemi są ze sobą zgodne i oba one są w użyciu, należałoby je tylko poprzeć i ich działanie przyspieszyć. Wzdychać do obniżenia cen ziemi to rzecz daremna, to chcieć utrwaląć zacofanie rolnictwa, zamiast popychać je do dojrzałości ekonomicznej ¹⁾. Wysokich cen dzisiejszych, mimo, że nie stoją one w należytych do

¹⁾ Potrzeba obniżenia cen ziemi nasuwa się tym, którzy mają przed oczyma konkurencyję rolnictwa półn. i poł. amerykańskiego, którego cała siła konkurencyjna polega na bajecznie dotąd niskiej cenie ziemi, bo inne czynniki (koszta produkcji, zwłaszcza robocizny) są prawie równe, a nawet mniej korzystne w Ameryce niż w Europie. Ponieważ nieuprawnej, ale odpowiedniej do uprawy ziemi jest jeszcze dosyć w Ameryce, tamtejsze ceny ziemi nie będą prawdopodobnie szybko rosnąć, w każdym razie zdaje się wykluczone dalsze zwiększanie się dystansu między szacunkiem ziemi w Europie a w Ameryce, a tylko to zwiększanie się groziłoby zwiększeniem konkurencyi.

obecných dochodów z ziemi stosunku i mimo, że rzeczywiście spekulacya kwitnie bardzo silnie, nie można nazwać sztucznie wyszrubowanemi, bo istotnie popyt za ziemią jest olbrzymi, a nie wyłącznie sztucznie podniecany, nie ma też silnych wahań cen, a ceny za grunt płacone przy parcelacyi bývają zwykle przy ewentualnej odsprzedaży innym włościanom podnoszone.

Parcelacya wespół ze zwyczajami spadkowemi ludności wiejskiej przyczynia się do równomiernego obdzielenia ziemią ludności wiejskiej; ze względu na ustrój rolnictwa nie można tego uznać za dodatni objaw, co już wyżej podnieśliśmy (por. str. 254). Ponieważ jednak nietylko u nas, lecz w całej Europie drobne gospodarstwa rolne wielką okazują żywotność, nie ma więc żadnego powodu do potępiania parcelacyi. Nie ulega wątpliwości, że w parcelacyi żywszy udział biorą gospodarstwa karłowe i drobne włościańskie, niż średnie i większe gospodarstwa włościańskie, ale nie prawdą zgoła jest, aby przez parcelacyę zwiększała się tylko ilość gospodarstw niezdolnych do samodzielnego bytu, przeciwnie gospodarstwa karłowe stają się z reguły rzeczywiście zdolne do życia, a to dzięki temu, że w Galicyi rozwija się przeważnie parcelacya sąsiedzka (adjakcyjna) t. j. rozkupywanie folwarków między istniejące już w tych samych wsiach gospodarstwa, w których one leżały. Parcelacya osadnicza (kolonizacyjna) t. j. tworzenie nowych gospodarstw na

rozparcelowanych obszarach zajmuje najwyżej 15⁰/₀ parcelowanej ziemi, niestety i p. osadnicza nie tworzy większych gospodarstw włościańskich, ale z reguły takiej wielkości jak p. sąsiedzka, bo włościanie u nas wogóle nie mają takich kapitałów, któreby były potrzebne na zakupno wyżej 10 ha. Parcelacya sąsiedzka na drobne parcele przyczynia się głównie do podnoszenia cen ziemi, bo wtedy włościanie nie potrzebując rezerwować części kapitału na budowę zagrody i zakupno inwentarza, co ma miejsce przy p. osadniczej, szacują ziemię o wiele mniej oględnie. Bardzo ujemnym objawem jest, że folwarki bywają przeważnie doszczętnie rozsprzedawane tak, że nie zostaje przy budynkach folwarcznych kilkudziesięciu hektarów, któreby tworzyły jednostkę o typie wielkich włościańskich gospodarstw; dwory i zabudowania folwarczne zajmuje 2—3 osadników, albo bywają rozbierane na postawienie nowych zagród włościańskich. Parcelacya częściowa, mająca na celu oczyszczenie majątku z długów przez sprzedaż pewnej części odleglejszych lub gorszych gruntów, jest stosunkowo rzadką (20⁰/₀) i coraz częściej staje się punktem wyjścia dla parcelacyi całkowitej.

Jak się parcelacya odbywa? Parcelacya stała się specjalną gałęzią handlu, którą uprawiają bardzo liczni spekulanci, kupcy żydowscy i adwokaci. Większość dokonywanych u nas parcelacyi (około 65⁰/₀) nie wypływa z inicjatywy większych wła-

ścicieli, ale z inicjatywy spekulującego pośrednika i przez jego ręce. Właściciel albo zadawalnia się ceną sumaryczną, nie mając ochoty do sprzedaży drobiazgowej, która rzadko w ciągu jednego roku się odbywa a wymaga dużo zachodów i zręczności kupieckiej, albo nie może znaleźć kredytu osobistego na uwolnienie ziemi od obciążenia hipotecznego, co jest niezbędne przy rozsprzedaży drobiazgowej, musi więc sprzedać ją pośrednikowi, który rozporządza potrzebnym do tego kredytem osobistym. Chłopi chcieliby zawsze zapłacić jaknajniższą cenę, dlatego nie mogą dojść do porozumienia z obdłużonym właścicielem, znając bowiem jego ciężkie położenie, występują jako strona silniejsza i chcą to położenie wyzyskać. Dlatego pośrednik parcelacyjny jest bardzo często prawie niezbędny. Wobec nowej sytuacji już trudniej chłopom utrzymać się na swem stanowisku, bo nie zdają sobie sprawy, że pośrednik musi wkrótce sprzedać ziemię, kupioną najczęściej na kredyt, mimo, że niekiedy udaje, iż zamierza gospodarować, a nadto nie umieją się oprzeć jego agitacji przy pomocy naganiaczy (groźby, że sprowadzi nabywców z dalszych wsi). Parcelację zaczyna się zwykle od pewnej części gruntów, zwykle najgorszych, aby po rozkupieniu lepszych gruntów nie było trudności z gorszymi, a nadto odwleka się spisanie kontraktów, dopóki cały obszar nie znajdzie nabywców, którzy tymczasem dają niewielki zadatek ($\frac{1}{10}$ ceny kupna lub mniej) i otrzymują w uży-

wanie zgodzone parcele za opłatą procentu (zwykle 6—8% często więcej) od dłużnych kwot. Cały ruch parcelacyjny opiera się na kredycie, chłopci nabywają ziemię z reguły na kredyt, ale posługują się w przeważnej części kredytem osobistym, krótko-terminowym (obok pożyczek u prywatnych osób najczęściej weksle w licznych towarzystwach zaliczkowych, lub także skrypta w kasach raifeizenowskich) daleko mniej długo-terminowym kredytem hipotecznym, opartym przeważnie na dawniej posiadanych gospodarstwach, albowiem tego rodzaju kredytu, dogodnego d'a włościan, Galicya prawie, że nie posiada (wyjątek stanowią kasy sieroce przy sądach powiatowych, w stosunku do zapotrzebowania bardzo mało zasobne, i kasy oszczędności, które tylko drobną część wkładek mogą umieszczać na hipotekach), a zresztą kredyt ten z formy swej jest kredytem dla właścicieli ziemi, a nie dla jej nabywców. Po przeniesieniu prawa własności nabywcy nie zostają z reguły w żadnych stosunkach kredytowych (pozostawienie części kupna na hipotece) ze sprzedawcą. Bardzo rzadko się zdarza, aby parcelant płacił z góry całą cenę kupna z oszczędności, zebranych w poprzednich latach. Regułą jest, że dopiero po nabyciu ziemi chłop myśli o spłaceniu jej przez zarobki za granicą, i dokonywa tego w ciągu 3—6 lat. Nawet zamożniejszym włościanom, nie mogącym opuszczać swych gospodarstw celem zarobku za

granicą, udaje się często w ciągu paru lat spłacić znaczne długi wekslowe, oczywiście dzięki nadzwyczajnym wysiłkom zapobiegliwości.

Zyski spekulantów parcelacyjnych, którzy operują prawie wyłącznie kredytem osobistym są ogromne, różnica między ich ceną kupną, a ceną sprzedaży wynosi 25—50⁰/₀, a czasem znacznie więcej, nadto zyskują oni bardzo wiele na różnicy między procentami, płaconymi przez nich, a procentami zwłoki, pobieranymi od włościan. Ponieważ w latach 1902—1904 parcelowało się rocznie około 25 000 ha (prawdopodobnie w następnych latach nie mniej), chłopci płacąc tylko po 1.200 kor. za ha (przeciętne ceny uzyskiwane przez prywatnych spekulantów są nawet wyższe) w kwocie 35 mil. rocznie płacą 8—15 mil. kor. rocznie za pośrednictwo, nie licząc wysokich procentów od sum, pożyczanych na kupno ziemi, które przeważnie wynoszą 8—10⁰/₀. Jest to wprost przerażająco wielki haracz, który włościanie ponoszą za swą namiętność posiadania ziemi, z powodu braku porozumienia i organizacyi między nimi, pomocy ze strony społeczeństwa w postaci dogodnego, taniego i obfitego kredytu hipotecznego na kupno ziemi (kredyt parcelacyjny), wreszcie z powodu braku jakiegokolwiek hamulca dla dzikiej parcelacyi, połączonej zbyt często wprost z lichwą, z niesumieniem wyzyskiem.

Parcelacya odbywa się w kraju od kilkudziesię-

sięciu lat ¹⁾, w sejmie jednak i tow. rolniczych ziemianstwo unikało publicznych na ten temat dyskusji i jakichkolwiek kroków, mających na celu wpływanie na przebieg sprawy, aż dopiero wskutek opinii konferencji w sprawach rolniczych w 1897 r. Wydział krajowy powołał do życia w Banku krajowym oddział parcelacyjny, który wkrótce został zwinięty, a Bank krajowy przyczynił się w r. 1899 do rozwoju założonego we Lwowie Banku parcelacyjnego (kupno udziałów za 20.000 kor. i poparcie kredytem poszczególnych interesów parcelacyjnych).

W ciągu 8 lat największa ta instytucja, zawodowo zajmująca się parcelacją, rozparcelowała 44 majątności o obszarze około 11.000 ha za kwotę przeszło 16 mil. kor. W r. 1906 rozsprzedała ona 3.060 ha za prawie 4 mil. kor. (w r. 1905 tylko 1.840 ha za 2,220.000 kor.), a zatrudniała 55 funkcyjnarjuszów, którzy pobrali 66.500 kor. tytułem pensyi, a 36.300 kor. tytułem tantiem i remuneracyi ($\frac{1}{3}$ część zysku rocznego) razem 102.800 kor. Wykazane wydatki administracyjne i zysk wynosiły razem 205.400 kor. czyli na 1 ha sprzedanej ziemi 67 kor. W stosunku do ceny przeciętnej 1 ha (patrz str. 415) jest to koszt niewątpliwie

¹⁾ Dawniej w parcelacyi pracowało kilka towarzystw ochrony ziemi (w Limanowej, w Wadowicach) z dosyć ujemnymi pod względem społecznym rezultatami.

nie wielki, w każdym razie znacznie mniejszy niż spekulantów prywatnych.

Bank daje stale po 8% dywidendy od udziałów (t. j. $\frac{1}{8}$ część zysku w r. 1906) które z końcem 1906 r. wynosiły 191.000 kor., a chcąc się uwolnić od kredytu w banku krajowym i innych instytucjach przyjmuje wkładki oszczędności na $5\frac{1}{2}$ do 7%, co najlepiej świadczy o rentowności parcelacyi. Fundusz rezerw. i fundusz strat doszły do 117.000 kor. Bank daje także drobną część zysków na cele kulturalne osadników, ale na ogół należyćcie ich potrzebami kulturalnemi się nie zajmuje. Byłoby bez porównania lepiej, gdyby parcelanci otrzymywali nabyte grunta zdrenowane, dobrze podzielone, zaopatrzone w wygodne drogi dojazdowe, gdyby Bank starał się sprzedawać grunta w większych kawałkach (w r. 1905 i 1906 na 1690 nabywców było tylko 59 (3%) takich, którzy nabyli więcej niż po 5·7 ha), gdyby słowem w działalności Banku więcej było planowości i względów na kulturę rolną, więcej polityki agrarnej, co, mając świadomość obowiązków społecznych i dużo zaufania u ludu, mógłby łatwo spełnić. Przeciw działalności Banku parcelacyjnego, związanego ze stronnictwem ludowem, od szeregu lat podnoszą się liczne zarzuty z powodu popierania parcelacyi ruskiej, pielęgnowania ubocznej spekulacyi parcelacyjnej i — w niektórych wypadkach parcelacyi komisowej (na rachunek właściciela), która ma przewagę nad parcelacją na własny rachunek (12 wypadków

tylko na 44), z powodu zbyt wielkich kosztów. Ta krytyka, w części słuszna, wywarła pewien dodatni wpływ na działalność Banku ¹⁾, hamowała ją do-
tąd od zbyt spekulacyjnego, obliczonego na zysk bez względu na interes społeczny, kierunku, bo, że ten kierunek jest spekulacyjny, sama dyrekcyja Banku otwarcie przyznaje.

Obok Banku parcelacyjnego działa od 1902 r. również udziałowy Bank ziemski w Krakowie (przedtem pod nazwą Tow. wzaj. obywatelskiej pomocy) ale na bardzo małą skalę (do końca r. 1906 ogółem 1.660 ha za 1,205.000 kor. między 642 nabywców, w r. 1906 tylko 166 ha), podejmując wyłącznie tylko parcelację częściową w interesie swych członków właścicieli ziemskich celem sanacyi ich stosunków majątkowych, która jest głównym celem tego Banku, a której w przeważnej mierze drogą konwersyi długów dokonywa. Obok udziałów członków przyjmuje Bank ziemski wkładki oszczędności, ale działalność swoją musi opierać głównie na kredycie w Banku krajowym. Bank ziemski w Krakowie ma więc na celu właściwie ochronę większej własności od parcelacyi całkowitej. Ten sam cel wytknęło sobie Tow. wz. pom. ziemian we Lwowie i »Spółka ziemska« w Stanisławowie, założona

¹⁾ Od 1905 r. bank parcel. nie prowadził już nowych parcelacyi między włościan ruskich. Wogóle w ciągu 8 lat rozparcelował 9 obszarów dworskich w G. wschodniej między osadników polskich z G. zachodniej.

1906 r., o których działalności brak nam informacji. Założony w 1905 r. Bank ziemski w Łańcucie nie podziela razem z nazwą i kierunku działalności z instytucjami poprzedniami, zajmuje się bowiem parcelacjami całkowitemi, okazując przytem wielką ruchliwość (w 1907 r. prowadził parcelację 22 majątności, głównie w pow. Przeworsk, Ropczyce, Tarnobrzeg i sąsiednich) i kładąc nacisk na tworzenie gospodarstw średnich rozmiarów w granicach ustawy o włościach rentowych. Czy jego działalność będzie rzeczywiście więcej społeczną niż Banku parcelacyjnego, obecnie nie można jeszcze powiedzieć. Celem ochrony większej własności od całkowitej parcelacji zawiązały się we Lwowie dwa nowe stowarzysz. udziałowe »Związek ziemian« i »Spółka agronomów«, pierwsze z nich ma w sposób niewłaściwy uposażyć w znaczne środki do działania (milion koron) Tow. kred. ziemskie.

Rusini nie mają żadnej instytucji, zajmującej się specjalnie parcelacją, ale cały szereg księży i adwokatów ruskich podejmuje na własną rękę parcelację obszarów dworskich w G. wschodniej między włością ruskich.

Sejm dotąd nic nie zrobił celem uregulowania lub nawet powstrzymania parcelacji. Wydział krajowy przedłożył w 1905 r. opracowany przez St. Grabskiego projekt uregulowania tej ważnej kwestyi, ale niestety komisya sejmowa odrzuciła ten projekt z obawy, że wprowadzenie go w życie obniżyłoby ceny ziemi i przyspieszyłoby proces par-

celacyi i to może ze szkodą dla stanowiska polskości w G. wschodniej. Projekt Grabskiego żądał 1) utworzenia krajowego funduszu parcelacyjnego (w wysokości 30 mil. kor. w obligacjach komunalnych banku krajowego), zarządzanego przez osobną 2) instytucję krajową, któraby jako Patronat organizowała i opiekowała się 3) włościańskimi spółkami parcelacyjnymi, powstającymi tam, gdzieby większa własność była do sprzedania, celem nabycia ziemi bez pomocy spekulanta, opracowując racjonalne plany parcelacyjne i udzielając dostatecznie wysokiego kredytu z powyższego funduszu, aby możliwie największa część parcelowanej ziemi szła na tworzenie dobrze skomasowanych, samodzielnych średnich i większych gospodarstw włościańskich, wreszcie żądał 4) skrępowania parcelacyi spekulacyjnej przez postanowienie, iż do prawomocnego kontraktu kupna - sprzedaży, powodującego podział posiadłości ziemskiej powyżej 3 ha obszaru mającej, potrzebnem jest przedłożenie zatwierdzonego przez kompetentną władzę planu parcelacyjnego. Komisya sejmowa zażądała od Wydziału krajowego projektu ustawy jedynie hamującej parcelację przez żądanie planu parcelacyjnego przy sprzedaży, obejmującej najmniej 60 ha¹⁾, co Wydział

¹⁾ Projekty Wł. L. Jaworskiego i A. Dąbskiego polegały również na żądaniu planu parcelacyjnego przy rozsprzedaży większej własności, ale nie stawiały tak wysokiej granicy dolnej, która czyni znaczenie tej normy prawnej zupełnie

krajowy słusznie uznał za niedostateczne do sprowadzenia parcelacyi na tory społecznie zdrowe i nie przedłożył dotąd żadnego nowego projektu i w ten sposób tak ważny proces idzie dalej samopas w kierunku niezgodnym z dzisiejszymi i przyszłymi interesami i potrzebami społeczeństwa. Wogóle należy się obawiać, że ślepy egoizm indywidualny (bynajmniej nie zdrowy egoizm klasowy) nie pozwoli uregulować i na dobre obrócić rozpadania się większej własności (por. str. 170).

illuzoryczną, bo dla tem zyskowniejszej rozsprzedaży wystarczy z przeznaczonego na parcelację obszaru dworskiego co rok lub dwa sprzedawać niespełna 60 ha.

13. Oświata zawodowa.

Podnosiliśmy już poprzednio, że wykształcenie zawodowe u rolników stoi bardzo nisko i to zarówno u ziemian (por. str. 161) jak i u chłopów. Prawie nikt z rolników nie uważa systematycznej nauki rolnictwa za rzecz niezbędną do prowadzenia gospodarstwa w dzisiejszych warunkach ekonomicznych i przy dzisiejszym stanie wiedzy rolniczej, z pośród chłopów oczywiście tylko bardzo drobna cząstka uznaje pożytek nauki w swym zawodzie poza rutyną w domu i we wsi zdobywaną. Omawiając poszczególne działy rolnictwa, byliśmy zmuszeni stwierdzać niemal stereotypowo brak umiejętności i znajomości rzeczy, tudzież brak organizacyi, któreby usiłowania drobnych jednostek gospodarczych wydatniejszymi czyniły. To są główne wady organiczne rolnictwa i przyczyny anemicznego rozwoju gospodarczego kraju.

Sprawa oświaty zawodowej rolników należy do najbardziej palących, ale zarazem najmniej skrytalizowanych kwestyi, których jak najszybszego

rozwiązania domaga się interes kraju. Po prostu trudno pojąć, jak można było w kraju wyłącznie rolniczym przez pół wieku (od utworzenia autonomicznych władz krajowych 1861 r. i nadania konstytucyi) tak bardzo zaniedbać sprawę zawodowej oświaty rolniczej. Niewątpliwie jedną z najczarniejszych plam na półwiekowym życiu autonomii galicyjskiej jest brak należytej organizacyi oświaty zawodowej dla chłopów; wszystko co się na tem polu robiło dotąd, było zupełnie nikłe albo wprost chybione.

Niedawno opracowana przez K. Kleckiego ankieta w sprawie wyższego wykształcenia rolniczego wskazuje, że i obie wyższe uczelnie rolnicze (krak. Studium rolnicze i Akademia rolnicza w Dublanach) budzą niezadowolenie, ale opinie co do reformy są dosyć rozbieżne. Rzeczywiście wykazują one pod wieloma względami braki zarówno co do organizacyi jak i funkcyonowania. Poziom polskiej nauki rolnictwa niejednokrotnie jest dosyć nizki¹⁾, a uczniowie mało mają ochoty do pracy;

¹⁾ Nasza literatura rolnicza oryginalna jest uboga, a nawet z tłumaczeń wydaje się stosunkowo mało. Wśród dosyć obfitej literatury popularnej dla ludu przeznaczonej jest tak wiele rzeczy lichych, a nawet bezwartościowych, że jest to prawdziwe nieszczęście, albowiem licha broszurka nie szerzy wiedzy, ale do niej zraża i postępowi szkodzi. Nasze szkoły rolnicze, nawet niższe, dotąd obywają się bez polskich podręczników! W Krakowie zawiązało się w r. 1900 Towarzystwo dla po-

przyczyniają się do tego zaznaczone wyżej poglądy na potrzebę nauki, które jeszcze wyznaje ogół warstwy ziemiańskiej. Oświatę rolniczą szerzą w Galicyi obok pism fachowych, 1) szkoły rolnicze i specjalne mające na celu poszczególne działy rolnictwa; 2) nauczyciele wędrowni i 3) kursy rolnicze uzupełniające w szkołach ludowych.

Szkoły rolnicze należą do czterech typów: obok a) wspomnianych wyżej szkół wyższych jest b) jedna szkoła średnia w Czernichowie, c) 7 szkół niższych i d) 2 szkoły zimowe.

Frekwencya ich przedstawia się następująco:

S z k o ł y w y ż s z e	Rok założenia	Ilość uczniów	
		1899/1900	1905/1906
Kraków	1890	61	217
Dublany	1855	40	84
Czernichów	1860	39	62
S z k o ł y n i ż s z e			
Bereźnica	1896	34	43
Dublany	1873	37	43
Horodenka	1885	45	45
Jagielnica	1884	38	35
Kobiernice	1886	39	42
Suchodół	1898	25	52
Miłocin	1906	—	—

pierania polskiej nauki rolnictwa; liczy ono obecnie przeszło 300 członków i wydało 3 tomy bardzo poważnych rozpraw naukowych.

Wszystkie te szkoły z wyjątkiem krakowskiego Studium roln. połączone są z internatami dla uczniów, a nauka w nich trwa 3 lata. W niższych szkołach wszyscy uczniowie utrzymywani są kosztem kraju (wskutek tego liczba uczniów nie wzrasta), a w Dublanach i Czernichowie przeszło trzecia część uczniów pobiera stypendya (w r. 1903/4 w Dublanach pobierało stypendya 33 uczniów w kwocie około 23 tys. kor., w Czernichowie 20 uczniów w kwocie około 6.600 kor.).

Szkoły wyższe przeznaczone są dla kształcenia kierowników większych przedsiębiorstw rolniczych, szkoły niższe dla kierowników gospodarstw włościańskich i niższych funkcyonaryuszów w gospodarstwach większych (ekonomów). W Dublanach pracuje 21 nauczycieli, w Czernichowie 16 w niższych szkołach od 5 do 7. Niższe szkoły nie są według jednego typu zorganizowane, nowsze jak Bereźnica i Suchodół są nieco lepiej urządzone niż dawniejsze¹⁾. Niższe szkoły wypuszczają corocznie przeciętnie po 10 uczniów, z których 1 lub 2 najwyżej wraca na wieś do pracy na własnym zagonie, z reszty poważna część zupełnie rzuca zawód rolniczy, szukając gdzieindziej utrzymania, jak to wykazały badania przeprowadzone w 1904 r. Jest to najdobitniejszym dowodem, że szkoły te nie są dla włościan odpowiednie, skoro do nich mimo

¹⁾ Według planu 4 szkoły mają wychowywać małych gospodarzy wiejskich, 2 oficjalistów a 1 jednych i drugich.

bezpłatnego utrzymania synów swych posyłać nie chcą¹⁾. Przyczyną tego jest trwanie nauki przez 3 całe lata, co znowu ma swoje uzasadnienie w rozmiarach zajęć praktycznych, wszystkie bowiem prace w gospodarstwach szkolnych wykonywane są siłami uczniów. A gospodarstwa te są, jak na nasze stosunki włościańskie, zbyt wielkie, wynoszą bowiem przeciętnie około 30 ha (szkoła w Miłocinie ma nawet 67 ha ziemi, jedna szkoła w Jagielnicy ma tylko 18 ha), nie mogą zatem służyć jako typowe wzory do naśladowania przez sąsiadujących włościan. Chociaż zatrudniają one po 5—7 nauczycieli, to jednakże właściwych nauczycieli przedmiotów rolniczych jest tylko po dwóch, świadczy to o zbyt małej specjalizacji w nauce, na czem traci niewątpliwie wykształcenie uczniów. Dalszą wadą tych szkół jest to, że nie wywierają one wpływu na sąsiednie wsi, nie pobudzają włościan do postępu, do naśladowania tego, co jest w gospodarstwach szkolnych, nie gromadzą do siebie włościan na jedno- lub kilkumiesięczne pogaganki i kursy, bo nauczyciele nie mają na to czasu i organizacja samych szkół to

¹⁾ Każda taka szkoła mogłaby z łatwością kształcić nie około 40 uczniów na 3 kursach, jak jest dzisiaj, ale około 100, wskutek tego zbyt wysokie dzisiaj w stosunku liczby kształconej młodzieży koszty ich wykształcenia, znacznieby się obniżyły.

utrudnia¹⁾. Nie znaczy to, aby w szkołach tych nie udzielano chętnie zgłaszającym się do nich włościanom potrzebnych im wskazówek, ale faktem jest, że niższe szkoły rolnicze w Galicyi nie są wcale ogniskami wiedzy i postępu rolniczego silnie promieniejącym na swe okolice²⁾. Jedną z ważniejszych stron ujemnych jest przyjmowanie zbyt młodych chłopców, którzy z domu nie przynoszą poglądu na sprawy rolnicze. Po ukończeniu szkoły, o ile wracają do gospodarstwa na wieś, pozbawieni są zwykle pomocy w stosowaniu wiedzy wyniesionej ze szkoły i dlatego często puszcza ją w niepamięć szkolną naukę. Według Lubomęskiego należy w niższych szkołach rolniczych obniżyć czas trwania nauki, a zato wymagać od uczniów wstępujących obok szkoły ludowej, która dotąd wystarczała, ukończenia 2 klas szkoły średniej lub wydziałowej. Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że w szkołach tych nie uwzględnia się wcale ogrodnictwa, które dla gospodarstwa włościańskiego w kraju ma doniosłe znaczenie, jedynie tylko przy szkole w Bereźnicy jest niewielki sad, a przy szkole w Suchodole także mała szkółka drzew owocowych.

¹⁾ Odbywają się jednak w niektórych z tych szkół kursy rolnicze dla nauczycieli wiejskich szkół ludowych.

²⁾ Rzecz charakterystyczna, że najlepiej może ze wszystkich urządzona szkoła rolnicza w Suchodole najmniej ma uczniów z najbliższych powiatów jasielskiego i krośnieńskiego.

Szkół rolniczych zimowych założono dotąd dwie, obie w G. zachodniej: jedna w Niewiarowie pow. Wieliczka, od początku (założona 1898 r.) nieźle funkcjonuje, a druga po 3-letnim niepowodzeniu w Wojsławiu w pow. Mielec została przeniesiona 1906 r. do Lubczy w pow. Pilzno, gdzie się dobrze przyjęła¹⁾. Obecnie Wydział krajowy, chociaż zadowolony z działalności szkół niższych (jako wychowujących oficjalistów dworskich) nie zamierza ich liczby pomnażać, a decyduje się na propagowanie i zakładanie przez kraj i poszczególne powiaty jak najliczniejszych szkół zimowych jako znacznie tańszych, a odpowiadających najlepiej potrzebom ludności wiejskiej. Taką szkołę zimową stanowi jeden nauczyciel rolnictwa, zaopatrzony w mały zbiór środków naukowych, prowadzi on systematyczną naukę młodzieży w zimie od początku listopada do końca marca czysto teoretycznie; w lecie jest jego działalność więcej praktyczna, zwiedza gospodarstwa, udziela wskazówek i rad, tudzież urządza luźne wykłady. Jest to właściwie zlokalizowany, t. j. stale osiadły i do działalności na określonym małym terytorium ograniczony wędrowny nauczyciel rolnictwa. Nauczyciel wędrowny był rzeczywiście poprzednikiem szkoły zimowej w krajach niemieckich. Główną wadą szkoły zimowej jest to, że cała polega na jednym człowieku,

¹⁾ W Czechach szkół zimowych było w 1903/4 r. 27 z 957 uczniami, a na Morawach 30 z 910 uczniami.

który o całokształcie nauk rolniczych, które musi reprezentować, ma encyklopedyczne wiadomości. Wykłady jego muszą mieć formę ogólnikową, a rady udzielane w konkretnych wypadkach często muszą być niedostateczne, a nawet błędne, co oczywiście nie jest pożądane i korzystne ani dla ludności ani dla szkoły. Wyjątkowo tylko może się zdarzyć nauczyciel istotnie opanowujący wszechstronnie wszystkie gałęzie rolnictwa, a zupełnie błędne jest mniemanie, że gospodarstwu małemu nie potrzeba wcale ścisłych i bardzo szczegółowych informacji i wskazówek.

Nauczycieli wędrownych pracuje w towarzystwie kółek rolniczych 4—6, każdy z nich wygłasza rocznie około 50 wykładów¹⁾. Działalność ich ma jeszcze większe braki niż szkół zimowych. Nie mają bowiem znajomości stosunków miejscowych, osobistych i rolniczych, ani tego stałego kontaktu z włościanami, które są nieodzowne dla wszelkiej skutecznej pracy nad ludem a które może łatwo osiąść kierownik szkoły zimowej, nadto pracują prawie wyłącznie nad starszymi gospodarzami, gdy w szkole zimowej przewagę ma

¹⁾ Do uprawy lnu posiadają oba towarzystwa: rolnicze i gospodarskie osobnych instruktorów, prowadzących doświadczenia i próbne uprawy lnu obok wykładów. Była także przez jakiś czas osobna krajowa, wędrowna nauczycielka chowu i tuczenia drobiu. Organizacye narodowe ruskie, zajmujące się rolnictwem, uprawiają także tego rodzaju działalność oświatową.

młodzież, która w zasadzie jest podatniejszym materiałem pedagogicznym niż starsi ludzie. Nie dosyć dla chłopą powiedzieć wykład teoretyczny, po wykładzie powinny nastąpić trzy dalsze stadya oddziaływania na niego, nierównie ważniejsze i trudniejsze od wykładu, mianowicie trzeba mu rzecz zademonstrować i dać sposobność spokojnego obejrzenia jej ze wszystkich stron, dalej trzeba go nakłonić do zastosowania nauki u siebie, a wreszcie trzeba skontrolować, czy to jego zastosowanie jest właściwe, czy nie przyniesie mu szkody i nie zniechęci do wszelkich doświadczeń i zmian w swem gospodarstwie. Tego wszystkiego nauczyciel wędrowny nie jest w stanie zrobić, on rzuca ziarno nauki najczęściej nie wiedząc na jaką trafi glebę, dobrze jeżeli na parę godzin przed wykładem rozejrzy się w stosunkach lokalnych i do nich swoją działalność zastosuje ¹⁾.

Dopełniające kursy rolnicze wartością zbliżają się do szkół zimowych. Każdy taki kurs, tworzony analogicznie do kursów dopełniających przemysłowych w myśl krajowej ustawy szkolnej z r. 1895, ma osobnego nauczyciela, w zawodzie rolniczym wykształconego na 1-rocznych kursach rolniczych dla nauczycieli, odbywanych

¹⁾ Podobne braki, co wykłady ustne, posiada także peryodyczne pismo rolnicze (u nas głównie »Przewodnik kółek rolniczych«), które góruje nad niemi rozmiarami działania (ilość egzemplarzy i wielkość każdego numeru). Pismo może skuteczny wpływ wywierać na chłopą światłego, który już w inny sposób na drogę postępu rolniczego wprowadzony został.

w szkole rolniczej w Suchodole co 2 lata. Nauka na kursie dopełniającym, na który powinni uczęszczać chłopcy, obowiązani do nauki dopełniającej¹⁾ w danej miejscowości, trwa przez 3 lata po 10 godzin tygodniowo. W myśl ustawy z 1895 r. takie kursa dopełniające powinny być utworzone przynajmniej przy jednej szkole ludowej w każdym powiecie, oczywiście w takiej miejscowości, gdzie jest dosyć uczniów dla kursu, (ludne osady rolnicze) i gdzie można łatwo utworzyć gospodarstwo szkolne (2—3 ha gruntu). Zaprowadzano też kursy początkowo po miasteczkach o ludności przeważnie rolniczej, ale wnet okazało się, że daleko korzystniej jest zakładać je nawet z większym trudem po wsiach²⁾. Niestety do r. 1906/7 założyła Rada szkolna krajowa takich kursów tylko 30, z czego w G. zachodniej tylko 8. Oprócz tego w kilku miejscowościach, gdzie z braku gruntu pod gospodarstwo szkolne nie można było zorganizować właściwego kursu rolniczego, wprowadzono naukę dopełniającą w podwyższonym wymiarze godzin (10 godz. tygodniowo) i według planu kursów rolniczych. Miała niektóre domagać się wprowadzenia do kursów

¹⁾ Wogóle po wsiach nauka dopełniająca w szkole ludowej (2—6 godzin tygodniowo) powinna się odbywać przede wszystkim w kierunku rolniczym (w odpowiedniej czytance pomieszczone przeważnie ustępy rolnicze).

²⁾ Szkół ludowych, mających w swem uposażeniu ogrody wynoszące więcej niż po 0·6 ha (1 morg) jest 154, a szkół, mających po 2 ha lub i więcej pola jest w Galicyi 104.

uzupełniającej nauki ogrodnictwa. Kursa rzeczone, w działalności swej obliczone tylko na okręg szkoły ludowej (jedną miejscowość) nie zdobyły sobie jeszcze opinii instytucji pożytecznych, skoro liczą przeciętnie zaledwie po 36 uczniów na wszystkich 3 latach. Rada szkolna krajowa troszczy się dosyć o pomyślny rozwój tych kursów, utworzyła dla nich osobny urząd inspektora rolniczego, postarała się o racjonalny szczegółowy plan nauki, zaopatrzyła je w przybory naukowe i narzędzia rolnicze. Poza tem Rada szkolna krajowa postanowiła zaopiekować się (wskutek wezwania sejmu 1905 r.) rozwojem ogrodów szkolnych, ponieważ 71 % (3002) szkół ludowych typu wiejskiego posiada ogrody szkolne o przestrzeni więcej niż 5 arów wynoszącej, przeznaczone dla użytku (nauki) młodzieży szkolnej¹⁾. Poleciała mianowicie utworzenie wśród nauczycielstwa w każdym okręgu szkolnym komitetów ogrodniczo-pszczelniczych, a nadto mniejszych kółek, złożonych z kierowników kilkunastu szkół, sąsiadujących ze sobą. Elementarne wykształcenie w zakresie rolnictwa i ogrodnictwa otrzymują nauczyciele już w seminaryjach nauczycielskich, w których od r. 1890 istnieje nauka gospodarstwa wiejskiego, reprezentowana przez osobnych

¹⁾ Szkół, mających ogrody szkolne o przestrzeni więcej niż 20 arów ($\frac{1}{3}$ morga) jest 1036 czyli 30%. Dotąd ogromna większość ogrodów była prywatnie użytkowana przez nauczycieli.

nauczycieli fachowych. Od szeregu lat urządza towarzystwo ogrodnicze w Krakowie specjalne kursy ogrodnicze dla nauczycieli, na których corocznie po kilkunastu z nich może uzupełnić swoje wiadomości ogrodnicze.

Ten zwrot naszej najwyższej władzy szkolnej w kierunku rolnictwa jest niewątpliwie bardzo cenny, jako pragnący uwzględnić i popierać tak doniosłą dla kraju sprawę, jak postęp gospodarstwa włościańskiego, ale ma on niewątpliwie także wiele stron słabych. Przedewszystkiem nauka rolnictwa w seminariach jest udzielana w tak szczupłych rozmiarach, że na prawdę niesłychanie skromny zasób wiedzy wynoszą uczniowie z seminarium, słusznie też odzywają się głosy, że, chcąc iść konsekwentnie w kierunku rolniczym, należy utworzyć przynajmniej jedno seminarium nauczycielskie typu rolniczego, w któremby przyszli kierownicy kursów rolniczych dopełniających, tudzież kierownicy szkół, mających znaczniejsze ogrody lub gospodarstwa, pobierali w odpowiedniej mierze naukę rolnictwa i ogrodnictwa teoretycznie i praktycznie, żeby potem po odbyciu jeszcze specjalnych kursów rolniczych i ogrodniczych mogli należycie kierować kursami dopełniającymi, gospodarstwami i ogrodami szkolnymi, aby rzeczywiście byli pionierami postępu w swej wiosce i najbliższej okolicy¹⁾.

¹⁾ Jest rzeczą oczywistą, że nadanie kierunku rolniczego wszystkim nauczycielom ludowym, na wsi działającym, byłoby nieodpowiednie. Dzisiaj kierownikom kursów dopełnia-

Przeciw zbytniemu budowaniu postępu włościan i łączeniu ich oświaty zawodowej ze szkołą ludową przemawia jedna bardzo ważna okoliczność: do szkoły tej na naukę uzupełniającą obowiązane są uczęszczać dzieci do lat 15. Otóż nauka rolnictwa udzielana w tym wieku musi się głównie opierać na rzemieślniczym nauczaniu czynności mechanicznych bez uzasadnienia teoretycznego, na które brak uczniom czasu i zdolności do zrozumienia (liczy się z tem także plan nauki na owych kursach dopełniających). Jest więc rzeczą oczywistą, że z tej nauki, o ile jej nie zapomni do czasu samodzielnej pracy, nie może chłopiec wynieść tej elementarnej choćby wiedzy rolniczej, która jest niezbędną do prowadzenia racjonalnej gospodarki. Rolnictwa z korzyścią można uczyć młodzież dojrzalszą, zaczynającą myśleć samodzielnie, obznajomioną poprzednio dostatecznie z praktycznymi zajęciami¹⁾. Najodpowiedniejszą granicą wieku wydaje się rok 18-ty i dlatego szkoła zimowa ma stanowczą przewagę nad kursem dopełniającym; nadto jej działalność może być intensywniejszą,

jących nie pozostawia się samodzielności także w prowadzeniu gospodarstw szkolnych, bo istotnie po większej części nie mają oni dostatecznego wykształcenia, jednoroczne kursy w Suchodole są za szczupłe.

¹⁾ W Danii państwo udziela w myśl ustawy subwencji tylko tym prywatnym szkołom rolniczym (państwowych szkół rolniczych nie ma), które nie przyjmują uczniów, niżej 18 lat liczących.

to jest może obejmować z urzędu inne także potrzeby rolnictwa (assocyacje).

Ale i szkoła zimowa, jak to wyżej wskazaliśmy, ma wiele braków ¹⁾. Oświata zawodowa dla chłopa powinna więcej liczyć się z jego warunkami, potrzebami i psychologią, jeżeli ma być skuteczna, jeżeli ma szybko i wszechstronnie na ogół włościan oddziaływać. W tym celu potrzeba stworzyć silnie zorganizowane i całokształt potrzeb rolnictwa obejmujące instytuty rolnicze, których sieć obejmowałaby cały kraj. Składać się powinny z 1) szkoły rolniczej w zimie dla chłopców, na wiosnę dla dziewcząt, 2) fermy wzorowej, 3) pola doświadczalnego, 4) laboratorium chemicznego, 5) ze szkółki i ogrodu sadowniczo-warzywnego.

Personal instytutu powinien się składać: 1) z rolnika (uprawa roli i organizacja gospodarstwa), 2) hodowcy (mleczarstwo, hodowla tudzież leczenie bydła), 3) chemika (gleba, nawozy, nasiona, pasze), 4) ogrodnika, 5) ekonomisty (assocyacje, rachunkowość, informacje handlowe).

Działalność każdego z fachowców powinna się rozwijać w następujących kierunkach: 1) wykłady w szkole, 2) krótsze (kilku lub kilkunasto-dniowe) kursy specjalne głównie dla starszych gospodarzy

¹⁾ Trzeba także pamiętać, że bezpośredni wpływ szkoły zimowej może obejmować zaledwie kilka wsi.

przeznaczone, dalej wykłady okolicznościowe i demonstracje nowszych zdobyczy nauki, 3) systematyczna agitacja w okręgu w pewnym wytyczonym na czas dłuższy zakresie, względnie systematyczne opracowywanie okręgu według z góry określonego programu (np. badanie gleby, prowadzenie doświadczeń w gospodarstwach chłopskich), 4) udzielanie zgłaszającym się do zakładu rolnikom rad, wskazówek, ewentualnie także osobistej pomocy czynnej, 5) udział w administracji rolnictwa, sprawozdania o rolnictwie władzom wyższym, przedstawianie do subwencji, premii i t. d., organizowanie wystaw miejscowych i udziału w wystawach dalszych. Fachowcy ci łączyliby zatem charakter nauczycieli, instruktorów i urzędników zarazem.

Właściwe ogólne kierownictwo całej instytucji powinno należeć do rady zawiadowczej, wybieranej na dłuższy okres czasu z pośród społeczeństwa rolniczego całego okręgu, na który rozciągałaby się działalność instytucji. Rada ta powinna być identyczną z wydziałem jednolitej i jedynej oficjalnej organizacji zawodowej rolników w okręgu.

Nauka w szkole powinna trwać od początku listopada do końca marca przez 5 godzin dziennie, bo żaden wieśniak nie może się pozbywać pomocy syna swego w czasie robót polnych. Przyjmowani powinni być do szkoły chłopcy z ukończonymi 17 latami, bo wcześniejsza nauka byłaby w przeważnej części stracona. Ilość uczniów

nie powinna przekraczać normalnej liczby 40-tu uczniów na kursie. Nauka powinna się ograniczyć do teoretycznych wykładów, popartych demonstracyami w fermie wzorowej i sąsiednich gospodarstwach, tudzież modelami, obrazami i t. p. aparatem szkolnym. Praktyczne zajęcia są wykluczone nie tylko przez porę roku, są one niepotrzebne dla ludzi z praktyką już obznajomionych dostatecznie.

Do szkoły należałoby przyciągnąć młodzież przez udzielenie ukończonym jej uczniom pewnych przywilejów wojskowych np. 1) termin służby przy pułku krótszy o $\frac{1}{3}$ od normalnego, 2) urlop na czas żniw w czasie służby, a później nie powoływanie na ćwiczenia w czasie najpilniejszych robót rolnych. Te przywileje nieznaczne z punktu widzenia wojskowości, a słuszne w odniesieniu do rolnika wykształconego, byłyby tak cenne dla włościan, że żadnej szkole nie brakłoby uczniów. Bardzo silnie przyciągałoby także włościan do szkoły przysługujące instytutom rolniczym prawo przedstawiania do premii i doświadczeń rolniczych w swych okręgach, co jest z innych względów wskazane. Wreszcie agitacja i działalność pozytywna przedstawicieli instytutu oddziaływałyby także.

W porze wiosennej powinna się odbywać 3-miesięczna nauka gospodarstwa (domowego) dla dziewcząt, odpowiednio do potrzeb gospodyń wiejskich zastosowana przy pomocy sił fachowych kobiecych, o ile one są konieczne.

Uczniowie po ukończeniu nauki w porze zimo-

wej powinni być obowiązani do gremialnego od-
wiedzenia instytutu w porze letniej (ewentualnie
w 2 terminach) dla uzupełnienia nauki odpowiednie-
mi wykładami i przyjrzenia się doświadcze-
niom polowym i postępowi robót w gospodarstwie
wzorowem i w ogrodzie. Pewna część krótszych
kursów specjalnych powinna być poświęcona dal-
szemu rozwojowi byłych uczniów instytutu.

Poza nauką szkolną obowiązkiem personelu in-
stytutu byłoby, tak jak to jest w duńskich szkołach
rolniczych, oddziaływanie kulturalne i wychowaw-
cze na młodzież przez współzycie ich i ich rodzin
z tą młodzieżą, coby było niesłychanie cenne, tu-
dzież uzupełnianie jej oświaty przez odczyty i po-
gadanki, zabawy towarzyskie i teatry amatorskie.
Bardzo pożądane byłoby uwzględnienie ćwiczeń
gimnastycznych i higieny.

Ferma wzorowa przy instytucie powinna być
naprawdę wzorowem gospodarstwem włościań-
skiem, prowadzonem w rozmiarach i środkami,
którymi chłop nasz rzeczywiście rozporządzać może.
Obszar jej powinien wynosić 6—15 ha. Przezna-
czenie jej do objaśniania nauki szkolnej nie po-
winno szkodzić racjonalnej organizacyi, skoro ma
służyć jako wzór do naśladowania dla przeciętnego
wieśniaka w okolicy.

Pole doświadczałne powinno służyć do wstęp-
nych badań i doświadczeń kontrolnych tych do-
świadczeń i prób, które byłyby prowadzone w kil-
kudziesięciu gospodarstwach w okręgu działalności,

a następnie także do badań naukowych teoretycznych. W laboratorium chemicznem badanoby gleby powiatu, nawozy kupne, pasze, nasiona wszystkim zgłaszającym się mieszkańcom danego okręgu. Pokrycie kraju siecią rolniczych stacyi doświadczalnych i laboratoryów chemicznych jest dla rzetelnego i szybkiego postępu rolniczego rzeczą konieczną. Scentralizowanie całej tej akcji w Krakowie i Lwowie nie jest pożądané, należy ją bowiem, ile możności, zbliżyć do ludu i uprzystępnić mu ją ¹⁾. Specjalizacja lokalna zapobiegałaby niebezpiecznemu schematyzmowi w traktowaniu tych spraw.

Szkółka drzew owocowych i wzorowy ogród sadowniczo-warzywny uzasadnienia nie potrzebuje (por. str. 371 i n.). Dzisiaj istniejące szkoły i ogrody

¹⁾ Coraz intensywniejszą działalność doświadczalną rozwija zakład rolniczy doświadczalny w Krakowie pod kierunkiem prof. St. Jentysa istniejący od 1902 r., gdy w krajowej stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach pod kierunkiem dyr. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, przeważają rozbiory chemiczne przesyłanych przez strony próbek. Do prób okazują chłopi z G. zachodniej, przyuczeni do tego już przedtem przez zarząd główny tow. kółek rolniczych dużo ochoty i zrozumienia, zwłaszcza w okolicy Rzeszowa, Jasła, Dębicy, we wschodniej części pow. krakowskiego, w pow. Biała. W r. 1906 już wyżej 100 włościan brało udział w próbach przy pomocy zakładu krakowskiego. Osobno są prowadzone badania doświadczalne nad łąkami i pastwiskami górskimi w Beskidzie wysokim przez Szyszyłowicza, a w Tatrach (z wielkiem powodzeniem) przez Krzemieniewskiego.

powiatowe powinny być oczywiście organicznie włączone do instytucji.

Pozostaje jeszcze do objaśnienia rola hodowcy i ekonomisty w powiatowym instytucie rolniczym. Potrzeba hodowcy jest niezaprzeczona; jego obowiązki w gruncie rzeczy byłyby tak liczne i ważne, że o zastąpieniu go przez któregośkolwiek z poprzednich fachowców mowy być nie może. Obok mleczarstwa, weterynaryi i właściwej hodowli, musiałby się zajmować jeszcze organizacją spółek mleczarskich i hodowlanych różnego rodzaju¹⁾. Pod tym względem byłby on i ogrodnik (spółki owocarskie i przetwórcze) współpracownikiem ekonomisty, któryby jeszcze inne gałęzie assocyacji miał na głowie. Oprócz organizowania spółkowych przedsiębiorstw, miałby on obowiązek być ich instruktorem i inspektorem pod względem formalnym (rachunkowym i prawnym) tudzież handlowym jako przedstawiciel Patronatu spółek rolniczych przy Wydziale krajowym na dany powiat, co oczywiście nie wykluczałoby mniej już intensywnej kontroli bezpośrednio z Patronatu wychodzącej. Że taki nadzór nad assocyacjami w powiecie byłby bardzo pożądanym, nie ulega wątpliwości. Poza tem ekonomista byłby źródłem informacji o stosunkach handlowych (co do cen, koniunktur, miejsc zbytu, wymagań co do zewnętrznej formy i we-

¹⁾ Por. na str. 338—339 uwagi o potrzebie instruktorów hodowlanych.

wewnętrznej treści towarów). I ekonomista miałby więc dosyć do czynienia i byłby niezbędną siłą w instytucie powiatowym.

Instytuty rolnicze powinny być rzeczywiście instytutami powiatowymi (autonomicznymi), bo dla ich potrzeb powstałymi. Same zakłady powinny być fundacyami powiatów (rad powiatowych) ewentualnie przy pomocy kredytowej kraju (Banku krajowego). Na utrzymanie ich zaśłożyć powinni w równych częściach: państwo, kraj i rolnicy danego okręgu, albowiem obok rolników z działalności zakładów odnosiłby korzyści zarówno kraj, jak państwo (wzrost podatków przez wzmożenie wytwórczości i zamożności ludności).

Sądzę, że dopiero takie, jak poprzednio przedstawione, instytuty powiatowe, nadałyby rozwojowi rolniczej ludności dostatecznie silny pęd i jednolity kierunek, dopiero z ich pomocą działalność społeczna ku podniesieniu włościanstwa nabrałaby systematyczności, intensywności i spoistości. Jakkolwiek w przeważnej części instytuty powiatowe byłyby dla włościan przeznaczone (szkoły zimowe), to jednak nie ulega wątpliwości, że z usług ich mogłaby korzystać także własność większa.

Aby instytuty rolnicze budziły zainteresowanie włościan i przypominały im ciągle swe istnienie, powinny być założone w pobliżu miast powiatowych (1—2 klm.) względnie miasteczek targowych mniej więcej w środku okręgu, o ile chodziłoby o obsługiwanie 2 powiatów zawsze, tuż przy je-

dnej z główniejszych arteryj komunikacyjnych danego okręgu.

Funkcyonaryuszami instytutów powinni być ludzie, odznaczający się nie tylko gruntowną wiedzą zawodową (wykształcenie rolnicze akademickie, wyjątkowo średnie), nie tylko zamiłowaniem zawodu, ale także niezbędnymi dla tej działalności zaletami charakteru, t. j. zapałem i wytrwałością w pracy, tudzież czynną a nie słowną tylko życzliwością dla ludu. Na razie ludzi takich wielu nie mamy; być może, że możnaby obecnie tylko 2—3 takie instytuty zorganizować. Dalsze siły potrzebne mogłyby się kształcić i rozwijać w atmosferze instytutów już istniejących (obowiązkowa 2—3-letnia praktyka przed objęciem samodzielnego stanowiska). Dla utrzymania pewnej równoległości i równomierności w działaniu wszystkich instytutów, trzeba by stworzyć dla nich centralny organ nadzorczy przy Wydziale krajowym tudzież zwoływać corocznie konferencye ich współpracowników dla wymiany myśli, dla ustalania programu i sposobów działania.

Cała tajemnica wspaniałego rozwoju rolnictwa duńskiego i to właśnie głównie w formie assocyacji tkwi w tem, że sprawami oświaty i assocyacji rolniczych w tym małym kraju zajmują się z urzędu setki ludzi fachowo do tego przygotowanych i po całym terytoryum rozmieszczonych. Obok 50 szkół rolniczych (i szkół wyższych z nauką rolnictwa) zatrudniających około 300 nauczycieli, na szczególną uwagę zasługuje instytucja konsu-

lentów (instruktorów z uniwersyteckiem fachowem wykształceniem) których było w r. 1906 przeszło 100, z nich 27 państwo utrzymuje, a 76 jako konsulentów stowarzyszeń rolniczych okręgowych subwencyonuje. Konsulenci są obowiązani przede wszystkim do opieki i organizacyi stowarzyszeń i związków hodowlanych, handlowych i t. d.

I u nas bez licznej rzeszy rozsiedlonych po całym kraju fachowych ludzi z urzędu pracujących nad podniesieniem i organizacją ludności rolniczej postępu szybkiego spodziewać się nie możemy. Musi społeczeństwo tę zasadniczą dla rozwoju gospodarczego ludu i kraju całą sprawę zrozumieć i tak się szczerze nią zająć, jak się zajęło oświatą elementarną. Sądzę, że najkorzystniejszą formą zaopatrzenia kraju w tych pracowników jest tworzenie instytutów rolniczych po powiatach z inicjatywy i w znacznej części z funduszków powiatów, co z naciskiem podnieść należy.

Instytuty takie przeznaczone dla najszerszych warstw ludności wiejskiej nie przeczyłyby racjonalności utrzymywania nadal istniejących obecnie niższych szkół rolniczych, bo jako typ nauczania wyższy od szkoły zimowej są potrzebne w kraju dla większych gospodarstw, a nawet mogą być pod pewnymi względami pożyteczne dla ludności wiejskiej. Oczywiście w szkołach tych jako kształcących oficjalistów gospodarczych, nie ma żadnej absolutnie racji prowadzenie gospodarstw szkol-

nych wyłącznie rękami uczniów, bo wszak oni później pracy fizycznej w zawodzie nie wykonują. Gdy zaś odpadnie praca fizyczna, przynajmniej przeważna jej część, to nie będzie potrzeba rozkładać nauki na 3 lata, wtedy wystarczy zupełnie kurs dwuletni. Jeszcze więcej racyi bytu miałyby inne szkoły specjalne: ogrodnicze, mleczarskie¹⁾ i szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet²⁾, jako stojące

¹⁾ Dotąd posiada Galicya jedną, dobrze prowadzoną szkołę mleczarską w Rzeszowie, kształcącą kierowników i pomocników mleczarni i serkarni większych i mniejszych. W roku szkolnym 1905/6, trzecim z rzędu, było uczniów na wyższym 8-miesięcznym i niższym 4-miesięcznym kursie maślarskiem 31 uczniów. Osobno urządzono 1-miesięczny kurs dla słuchaczy wyższych szkół rolniczych i kurs dla kobiet. W r. 1907 wprowadzono kursy serkarskie, a zniesiono niższe kursy maślarskie jako niepożyteczne.

²⁾ Potrzebę takich szkół dla włościanek podnoszono już w 1888 r., ale pierwsza taka szkoła powstała w Albigowej, założona przez Wydział powiatowy łańcucki pod opieką ks. Tyczyńskiego (patrz str. 143), która się cieszy nie tylko poparciem kraju, ale i zaufaniem włościan i coraz lepiej się rozwija. Obok córek włościańskich (5-miesięczny kurs zimowy, 18 uczennic w 1905/6, a w następnym roku 32), kształci ona pomocnice w większych gospodarstwach (kurs letni). Za przykładem Albigowej powinnyby powstać wkrótce liczniejsze tego typu szkoły subwencyonowane przez Wydział krajowy. Biskup Pelczar założył (w 1905 r.) w Korszynie obok Krosna szkołę gospodarstwa wiejskiego pod zarządem zakonnic. W Olesku (pow. Złoczów) otwarły w 1906

na wyższym poziomie; ich liczbę nawet należałoby pomnożyć.

były uczennice bardzo dobrze znanego i cenionego zakładu kórnickiego w Zakopanem dla córek ziemian szkołę dla gospodyń wiejskich.

14. Drenowanie.

Jedną z najważniejszych dla rolnictwa spraw jest drenowanie gruntów. Drenowanie t. j. system większych i mniejszych rurek glinianych ułożony w podglebiu celem odprowadzenia z gruntu zbyt-ecznej ilości wody, uregulowania wilgoci w glebie i doprowadzenia do niej powietrza, czyli zamienienia ją z gleby płytkiej i zimnej, opóźniającej uprawę i wzrost roślin na glebę głębszą, cieplejszą, pozwalającą się wcześniej uprawiać i czyniącą orkę w zagony zbyt-eczną. Wskutek dobrze przeprowadzonego drenowania plony podnoszą się przeciętnie o 50%, niekiedy nawet o 100 i 200%, jest ono zatem inwestycją najlepiej opłacającą się w gospodarstwie wiejskiem, umożliwiającą dopiero często inne wkłady jak np. użycie nawozów mineralnych.

Galicja posiada niewątpliwie bardzo wiele gruntów, potrzebujących drenowania, przestrzeń ich jednak nie została dotąd dokładnie obliczona, to też w każdym prawie artykule, tej sprawy dotyczącym,

podana jest inna cyfra, waha się ona od 900.000 ha (Kędzior w »Rolniku« 1906 r.) do 1,775.000 ha (Blauth)¹⁾. Możemy przyjąć, że cyfra pierwsza przedstawia obszar gruntów, potrzebujących gwałtownie odwodnienia, w których drenowanie podniosłoby dochody najmniej o 50%, a cyfra druga odnosi się do gruntów, w których drenowanie przyniosłoby niewątpliwie korzyści, ale już nieco mniejsze. Również trudno jest dojść, jak wiele dotąd gruntów zdrenowano. Kwestyą melioracyi rolnych zaczął się sejm żywiej zajmować około 1878 r. Wydział krajowy wystąpił wtedy z propozycją utworzenia funduszu melioracyjnego w kwocie 10 mil. kor., tudzież założenia krajowego biura melioracyjnego. Biuro zostało założone (patrz str. 43), ale zamiast funduszu melioracyjnego sejm zadowolnił się rezolucją, wzywającą rząd do przyznania pożyczkom, na melioracye rolne zaciągniętym, pierwszeństwa hipotecznego przed wszelkimi innemi pretensyami oprócz rządowych (i egzekucyi politycznej). Życzeniu temu rząd uczynił zadosyć ustawą z 1896 r., która jednakże właścicieli do zaciągania pożyczek na drenowanie nie zachęciła i dotąd nie została wyzyskana. Biuro melioracyjne obok krajowych przedsiębiorstw melioracyjnych jak regulacya rzek, osuszanie (przeważnie rowami) większych przestrzeni zabagnionych, także udzielanie

¹⁾ W innem miejscu Blauth podaje przestrzeń potrzebującą drenowania na 1,200.000 ha.

bezpłatnej pomocy technicznej dla celów melioracyjnych każdemu, kto się o nią zgłosi (wykonywanie planów i nadzór nad wykonaniem robót). Od 1907 r. ma być zakres działalności biura rozszerzony na kanalizacje i wodociągi w gminach (miejskich), co jest niewątpliwie u nas bardzo pożądane, gdzie tak mało miast posiada te tak dla zdrowotności ważne urządzenia. Z przestrzeni, przyjmijmy średnio, 1,200.000 ha zdrenowano dotąd najwyżej około 40.000 ha (cyfra niepewna), z czego zaledwie parę tysięcy ha gruntów włościańskich (głównie w pow. Jasło i Krosno). Rocznie drenuje się zaledwie 2.500 — 4.000 ha, planów wykonywa się dwa razy tyle ¹⁾, gdyby w tem samym tempie drenowanie się posuwało, toby trzeba czekać kilkaset lat na dokonanie tak ważnej sprawy.

Drenowania gruntów włościan, zorganizowanych w spółki wodne w myśl krajowej ustawy wodnej z 1875 r. lub reprezentowanych przez gminy, subwencyonuje Wydział krajowy i rząd w 25 % ko-

¹⁾ Biuro melioracyjne wykonało projekty drenowania na obszarze 5.750 ha w r. 1902/3, 6.790 ha w r. 1903/4, 5.360 ha w r. 1904/5, 5.660 ha w r. 1905/6, nadzorowało wykonanie robót r. 1902/3 na obszarze 2.750, r. 1903/4 na 2.764 ha, r. 1904/5 na 2.350 ha, r. 1905/6 na 2.053 ha. Bank melioracyjny (stowarzyszenie udziałowe) wykonywał dotąd drenowanie rocznie na 700—1000 ha. Założony w r. 1902, po przejściu kryzysu w r. 1904/5 na nowo zreorganizowany, rozwija się pomyślniej, działając głównie na obszarach dworskich w G. wschodniej. W r. 1906 zatrudniał on 8 inżynierów i 3 rysowników.

sztów drenowania, a w $33\frac{1}{3}\%$ kosztów osuszenia otwartymi rowami, tak, że interesowani ponoszą w pierwszym wypadku 50% kosztów, a w drugim $33\frac{1}{3}\%$, na które mogą zaciągnąć z funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych, powiatów i gmin 3% dług zwrotny do 30 lat. Wydział krajowy przeznaczał na te subwencye 50.000 kor. rocznie, a od 1906 r. po 80.000 kor. Obok tego od r. 1907 udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów spółkom wodnym, gminom i poszczególnym właścicielom ziemskim (mniejszym i większym) bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów melioracyi pod warunkiem, że ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w $\frac{2}{3}$ wartości szacunkowej ziemi. Na ten cel ma kraj zaciągać corocznie przez lat 10 pożyczkę 500.000 kor., od której rząd zobowiązał się opłacać procenty, razem pożyczki bezprocentowe wynosić mają 5 mil. kor. Oprócz tego podniósł kraj i rząd w r. 1907 subwencye dla cegielni, wyrabiających rurki dreniarskie, zakupując 5 pras drenarskich o sprawności 10.000 rurek dziennie dla cegielni w tych okolicach, w których silniej rozwija się drenowanie, cegielnie bowiem wobec znacznego ruchu budowlanego w kraju zaniedbywały wyrób drenów tak, że okazywała się potrzeba sprowadzania ich z Moraw. Jest to niewątpliwie znaczny krok naprzód w sprawie melioracyi, ale zapytać musimy, dlaczego zdobył się nań sejm tak późno i dlaczego mimo wszystko jest on

w tak niekorzystnym stosunku do rzeczywistego zapotrzebowania.

Koszta drenowania jednego hektara wynosiły w banku melioracyjnym w 1906 r. przeciętnie około 235 kor. (90—190 kor. na 1 mórg), a w 1905 około 220 kor.¹⁾, zatem pół miliona koron wystarczyć może na zdrenowanie zaledwie 2.150 ha rocznie, będzie to więc zwiększenie ilości przestrzeni zdrenowanej rocznie o mniej więcej 75 %. Tymczasem na to, aby zdrenować w przeciągu 20—25 lat całą przestrzeń, koniecznie potrzebującą drenowania t. j. okrągło 1 mil. ha, potrzebaby rocznie drenować 40—50.000 ha, czyli co najmniej 7 razy tyle, co prawdopodobnie będzie się drenować przy pomocy dotychczasowych środków. A jednak drenowanie jest inwestycją tak doniosłą dla rolnictwa²⁾ i tak szybko się opłacającą (nadwyżka zbiorów zwraca przeciętnie w ciągu 3—5 lat wydatki

¹⁾ Tyleż samo wynoszą kosztorysy drenowania krajowego biura melioracyjnego na r. 1907.

²⁾ Jeżeli zgodnie ze statystyką urzędową wartość rocznego zbioru z 1 ha przyjmiemy równą 150 kor., to powiększenie wartości zbioru na przestrzeni 1 mil. ha o 50% równałoby się zyskowi rocznemu 75 mil. kor. Przestrzeń ta jest mniej więcej piątą częścią przestrzeni rolniczej kraju, zwiększenie więc o połowę zbiorów na niej, równałoby się ogólnemu zwiększeniu zbiorów w kraju o dziesiątą część! A trzeba pamiętać, że drenowanie, to wstęp do dalszych kroków w kierunku intensywności gospodarki.

poniesione na drenowanie)¹⁾, że Galicya powinna się zdobyć na rozwiązanie tej sprawy stanowcze i całkowite. Nie trzeba nawet szukać nowych sposobów, wystarczy tylko odpowiednio rozwinąć obecnie wprowadzone pożyczki bezprocentowe, które są bardzo racjonalnie pomyslane. Melioracya wychodzi przede wszystkim na wielki pożytek właściciela ziemi, nie ma więc wiele racyi dawać mu na nią wielkich subwencji lub nawet robić je bezpłatnie, wystarczy dać mu pożyczkę w najdogodniejszej formie (bezprocentowo), do czego państwo i kraj jako zainteresowane w zwiększeniu produkcji rolniczej są zobowiązane. Krótko-terminowość (10 lat) pożyczki jest zupełnie uzasadniona szybkim zwracaniem się kosztów drenowania.

Na to, aby można rocznie około 40—50.000 ha drenować, trzeba by udzielać kredytu około 10 mil. kor. Oprocentowania takich znacznych sum prawdopodobnie nie podjęłoby się państwo samo, ale gdyby kraj oświadczył gotowość płacenia połowy procentu, odmówićby nie mogło, obciążenie zaś licząc po 4·1 % (jak obecnie państwo płaci) wynosiłoby dla obu stron począwszy od 205.000 kor. w pierwszym roku, a skończywszy na 2,010.000 kor. w roku dziesiątym i następnych aż do piętna-

¹⁾ Drenowanie dobrze przeprowadzone, a następnie należycie konserwowane funkcjonuje przeciętnie 30—40 lat.

stego ¹⁾, później wydatek ten stopniowo by się zmniejszał. Po upływie 15 lat możnaby tymi samymi kosztami i tymi samymi siłami technicznymi rozpocząć równie ważną, a może nawet ważniejszą akcyę kommasacyi gruntów włościańskich, dla którejby drenowanie było niejako przygotowawczem stadyum.

Taka akcyja drenowania mająca objąć cały kraj, musiałaby się oprzeć na specjalnej ustawie wprowadzającej przymus, bez któregoby się nie obe szło u pewnej części ludu. Przymus poddania gruntów drenowaniu, inwestycyi prywatno-gospodarczej, nie byłby czemś niesłychanym. Obecnie obowiązująca krajowa ustawa wodna z 1875 r. przewiduje tworzenie przymusowych spółek wodnych w pewnych wypadkach ogólnego znaczenia zwłaszcza, jeżeli kraj lub państwo do przedsiębiorstwa się przyczyniają. Takie spółki przymusowe były już tworzone w kraju (dla ochrony od wylewów i dla osuszenia bagien), materalny współudział kraju i państwa byłby w tym wypadku dosyć znaczny (płacenie procentów, dostarczenie służby technicznej). Już obecnie przeprowadzenie me-

¹⁾ Potrzebaby także zwiększyć personal krajowego biura melioracyjnego prawdopodobnie 4—5-krotnie, ale koszt tego zwiększenia mieściłby się w kosztach melioracyi, jednostkowe bowiem koszty drenowania banku melioracyjnego będące podstawą kalkulacyi, obejmują w sobie także koszt planu i nadzoru wykonania.

lioracyi jest przymusowe w razie podziału wspólnych gruntów i w razie kommasacyi. Przymus nie byłby zdaje się zbyt przykry dla ludu wobec istotnej wielkiej rentowności drenowania, gdyby wszędzie rozpoczynano drenowanie od wsi, któreby dały się do tego łatwo nakłonić, albo same się zgłosiły¹⁾. Pomyślnie rezultaty tych melioracyi gęsto po kraju rozsianych byłyby najlepszym środkiem agitacyjnym wśród włościan opornych lub wahających się. W każdym razie należałoby się z tem liczyć, że agendy przeważnej części spółek wodnych musiałyby być w specjalnej pieczy Wydziałów powiatowych²⁾. Ryzyka ze strony kraju przez zaciągnięcie tak znacznej pożyczki nie byłoby żadnego, byłaby ona fundowaną na gruntach drenowanych. Nie ma także powodu do obaw, że zwrot pożyczek nie będzie regularny, obciążenie bowiem hektara ziemi drenowanej wynosiłoby rocznie przeciętnie około 23 korony t. j. maksymalnie trzecią część przeciętnego zysku, ze zwiększenia urodzajów płynącego. Jediną rzeczą, której do urzeczywistnienia tej ważnej sprawy brakowało dotąd, to

¹⁾ W chwili, gdy udzielanie bezprocentowego kredytu na melioracye wchodziło w życie, było 23 zgłoszeń (z tyluż wsi) o melioracye gruntów włościańskich.

²⁾ W każdym powiecie powinny być potworzone komisyje, któreby z pomocą fachowych techników orzekały, które grunta potrzebują drenowania, oznaczyły ich przestrzeń i ułożyły ogólny plan całej akcyi w obrębie powiatu.

chęć sejmu do polityki ekonomicznej na szeroką skalę, do pełnego zadosyćczynienia najważniejszym potrzebom kraju, a nie wykręcania się od nich prawie pozorami, że »się przecież coś robi«.

15. Komasacya.

Komasacyą nazywa się zmiana niekorzystnego układu gruntów na pewnem terytoryum (gminy katastralnej) na znacznie korzystniejszą. Zmiana ta może się ograniczyć do udostępnienia (potworzenia dróg) i poprawienia kształtów parcel (tak zw. konsolidacya), albo może polegać na zmniejszeniu liczby a zwiększeniu obszaru parcel (komasacya), albo wreszcie może rozbijać osady wiejskie i tworzyć gospodarstwa o jednolitym obszarze, skupionym około zabudowań gospodarczych (tak zw. w Poznańskim separacya, w Król. pol. kolonie). Komasacya łączy się ze sprawą drenowania, ma bowiem na celu techniczną stronę rolnictwa; jest również rodzajem melioracyi i to bardzo ważnym. Bez komasacyi, bez silnego ograniczenia podziału technicznego, niemożliwe jest prawie należyte podniesienie wytwórczości rolniczej w drobnych gospodarstwach włościańskich. Równoważy ona częściowo skutki rozdrobnienia własności ziemi, a nawet przeciwdziała dalszemu rozdrobnieniu, wytwa-

rzając poczucie potrzeby i korzyści, wynikających z niepodzielności gospodarstw.

Rozrzucenie drobnych parcel poszczególnych gospodarstw po całym terytorium gminy powoduje stratę czasu na przebywanie przestrzeni, czyli stratę sił roboczych, dalej powoduje stratę gruntu na miedze i głębokie bruzdy graniczne obok braku łatwego dojazdu. Zbytняя długość linii granicznych stanowi trudność w utrzymaniu granicy i naraża na wyrządzanie sobie wzajemnie przez sąsiadów szkód, a więc i na spory sądowe, wąskość zaś gruntów zmusza do uciążliwego pasania bydła na postronkach i utrudnia racjonalną uprawę roli. Wprawdzie rozrzucenie parcel jest pewną asekuracją przeciw klęskom elementarnym (zwłaszcza gradom, które padają zwykle wązkiemi pasami), ale drobną korzyść stąd płynącą przeważa obecne nadzwyczaj gęste zabudowanie osad, które pomnaża bardzo silnie niebezpieczeństwo pożarów.

Galicja należy do krajów, w których układ gruntów, rozrzucenie i rozdrobnienie parcel dochodzi do niesłychanych wprost rozmiarów. Dosyć powiedzieć, że jest obecnie (1906 r.) w Galicji 18,620.000 parcel katastralnych, które stanowią $\frac{1}{3}$ liczby wszystkich parcel w państwie, gdy przestrzeń Galicji wynosi $\frac{1}{4}$ przestrzeni państwa. Z zestawień biura statystycznego tow. roln. w Krakowie (1903 r.) okazuje się, że w rzeczywistości podział gruntów włościańskich na parcele gospodarcze (uprawne) jest dwa razy większy niż podział

na parcele katastralne, zapisane w księgach i mapach gruntowych.

Dwa są główne typy układu gruntów w Galicyi, oba pochodzące jeszcze z wieków średnich: 1) starszy typ przedstawiają niwy pórozrzucane po całym terytoryum wsi, w którego środku jest skupiona osada, pierwotnie miało to na celu danie każdemu osadnikowi gruntu w 3—4 polach, gdy gleba była mniej więcej jednakowa lub w kilku a nawet kilkunastu poletkach we wszystkich rodzajach gleby dla wyrównania wartości wszystkich gospodarstw; 2) młodszy typ przedstawiają wąskie paski, biegnące ku granicom od linii środkowej terytoryum, wzdłuż której ciągną się jednym lub dwoma rzędami zabudowania (osady na prawie niem. z łanami długimi czyli frankońskimi). Pierwszy typ jest daleko częstszy, przeważa zwłaszcza w Galicyi wschodniej, drugi mniej częsty, występujący przeważnie na podgórzu i w górach.

Dzięki wolności obrotu ziemią i zwyczajom spadkowym (familijno-majątkowym), nawet we wsiach o gruntach, ciągnących się długimi paskami w rękę przeciętnego gospodarza skupia się 2—5 takich na 2—4 km. długich pasków, których szerokość często wynosi zaledwie 3—4 metry lub nawet mniej, we wsiach typu starszego gospodarstwo składa się bardzo często z 10—30, a nawet niekiedy więcej, niwek przeważnie drobnych, kilkanaście arów wynoszących, choć zdarzają się nawet parcele o 1—3 arów. Wobec rozległości gmin

w Galicyi wschodniej zdarza się, że parcele jednego gospodarza są od siebie nieraz o 5—8 km. odległe.

Ten układ gruntów, będący zabytkiem średnio-wieczna, ale kilkakrotnie pogorszonym przez zagęszczenie się ludności i realny podział spadków w czasach austriackich, powinien był zniknąć razem ze zniesieniem poddaństwa i pańszczyzny, tak jak to uczyniono w Prusach, Danii i Szwecyi. Niestety rząd austriacki postanowił włościan uwłaszczyć pospiesznie pod naciskiem rewolucyi, a przeprowadził to uwłaszczenie w czasie reakcyi biurokratycznie i z niechęcią, uląkł się więc kosztów i kłopotów, połączonych z racjonalnem urządzeniem stosunków włościańskich. I to jest główną przyczyną, dlaczego uwłaszczenie w Austrii mimo warunków znacznie dla włościan korzystniejszych niż w Prusiech nie przyniosło im tej korzyści, co pruskim włościanom.

Potrzebę zaradzenia temu złemu wnet odczuto, ale dosyć platonicznie, mianowicie w roku 1869 uchwalił Sejm wezwanie do Wydziału krajowego o przedłożenie projektu ustawy o przymusowej komasacyi. Atoli rząd zachował się wobec tej sprawy obojętnie, to też dopiero w r. 1883 parlament mógł uchwalić ustawy tak zw. ramowe o komasacyi, tudzież o podziale wspólnych gruntów i regulacyi ich używania. Wskutek opieszałości władz państwowych sejm dopiero w r. 1898 uchwała odpowiednie ustawy krajowe, które w r. 1899 otrzy-

mują sankcyę, ale na potrzebne do ustaw ministerjalne rozporządzenia wykonawcze trzeba było czekać do 1903 r., do wykonania ustawy przystąpiono dopiero 1904 r. po przygotowaniu odpowiednich do niego sił fachowych. Dotąd cały ciężar winy spada na rząd centralny, ale za słabe zastosowanie komasacyi w praktyce od r. 1904 odpowiada samorząd krajowy. Mianowicie sejm uchwalił, że celem zachęcenia do komasacyi przez pierwsze 15 lat prawie wszystkie koszta z nią połączone będzie ponosić kraj, wobec czego Wydział krajowy ze względów oszczędności prowadzi akcyę na jak najmniejszą skalę¹⁾. Do końca r. 1906 zgłosiło się o przeprowadzenie komasacyi 11 gmin ruskich z G. wschodniej o przestrzeni blisko 16.000 ha, a do tego czasu przeprowadzono komasacyę jednej maleńkiej gminy (Skińłówek), a rozpoczęto pracę w 2 wsiach wielkich. Oprócz tego podjęto z urzędu podział wspólnych gruntów w 3 gminach.

Ważnym także momentem jest wadliwość samej ustawy komasacyjnej, jest ona zbyt skomplikowana, procedura komasacyjna zbyt kłopotliwa i przewlekła, a więc i kosztowna, a długie trwanie

¹⁾ Jest poniekąd racya, aby zachęcać do komasacyi przez bezpłatne jej przeprowadzanie z początku, tudzież aby doświadczenie początkowe ograniczyć do niewielu wypadków, ale przeciąg 15-stu lat na te początkowe bezpłatne próby jest stanowczo za długi, a zbyt szczupła ilość przeprowadzanych komasacyi do wykształcenia większej ilości sił technicznych i prawniczych nie wystarczy.

akcyi komasacyjnej pogarsza uprawę, bo zniechęca całą wieś do robienia wkładów w ziemię (np. nawożenie). Mamy tu do czynienia z komasacją we właściwym znaczeniu, to znaczy, że brak rozbicia wsi i skupienia każdego gospodarstwa na jednym kawałku ziemi, mającym dobre, zwarte a nie wydłużone kształty. W małym Skniłówku liczba parcel katastralnych zmniejszyła się w stosunku 1 : 7, w innej, większej wsi (Chyszewice) udało się zmniejszyć liczbę parcel tylko trzykrotnie. Przenoszenie budynków na nowo wydzielone parcele jest przewidziane, ale wyjątkowo i za specjalną zgodą każdego z interesowanych (jeżeli to pożyteczne dla całej komasacyi, otrzymują na to pomoc lub ekwiwalent¹⁾).

Jeżeli komasacya ma być rzeczywiście przeprowadzona, jeżeli ma rzeczywiście spowodować dobroczynną rewolucyę w rolnictwie naszym²⁾, to

¹⁾ Przy komasacyi przeprowadza się przy pomocy rzeczoznawców nową bardzo dokładną bonitacyę (oszacowanie) wydajności ziemi ze względu na następną wymianę, przy której dopuszczalny jest tylko błąd wynoszący 5% wartości gruntu (ewentualne braki w ziemi mogą być wyrównywane pieniędzmi). Komasacye przeprowadzać mają z ramienia pozostającej pod kierownictwem namiestnika krajowej komisyi agrarnej komisarze miejscowi, którym podlegają urzędnicy techniczni, organem doradczym jest wydział uczestników. Przy komasacyach współdziała krajowe biuro melioracyjne, opracowując wspólne urządzenia (drogi, regulacya wód, drenowanie).

²⁾ Kardynalnym warunkiem, prawdziwym fundamentem

musi być ustawa komasacyjna państwowa i krajowa odpowiednio zmieniona. Przedewszystkiem należy zmniejszyć ilość właścicieli potrzebnych do sprowokowania komasacyi z połowy ogólnej liczby właścicieli na czwartą albo przynajmniej trzecią część, a do zatwierdzenia planu komasacyjnego z dwóch trzecich części na połowę, bo wobec niskiego stanu oświaty i wielkiego rozdrobnienia własności nawet intensywna agitacja często nie zdołałaby doprowadzić połowy gospodarzy pewnej wsi do przekonania o korzyściach komasacyi i do jej prowokacyi. Następnie potrzeba zastosować komasację przymusową z urzędu, która obecnie jest możliwa tylko w razie przedsięwzięcia odwodnienia lub nawodnienia większej przestrzeni kraju, tam gdzie obecny układ gruntów zbyt jest niekorzystny, mianowicie, gdy przeciętna parcela katastralna wynosi mniej niż 15 arów ($\frac{1}{4}$ morga) lub gruntu ciągną się pasami dłuższymi niż 3 km. Komasacja powinna zdążać zawsze do jak największej doskonałości, do największego zmniejszenia ilości parcel, na jednego właściciela powinny po komasacyi przypadać najwyżej 3 parcele odległe najwyżej o 2 km. od jego zagrody. Należałoby wreszcie jak najusilniej popierać separację t. j.

pomyślnego rozwoju rolnictwa w Danii i południowej Szwecji jest, jak to miałem sposobność słyszeć z ust kilkunastu tamtejszych nauczycieli rolnictwa i chłopów, radykalna komasacja.

rozbijanie zbyt gęstych wsi przez zapewnienie każdemu gruntu w jednej parceli i uwolnienie go od udziału w kosztach komasacyi a ewentualnie także przez uwolnienie na pewien przeciąg czasu od podatku domowego, kto się zgodzi przenieść swoje zabudowania ¹⁾.

Rozporządzenie wykonawcze również powinno więcej popierać komasację, niż obecnie; przede wszystkim powinna być dozwolona zmiana charakteru gospodarstwa względnie rodzaju gleby i wartości przeciętnej hektara czy morga pewnego procentu gospodarstw (np. 10 %) tam, gdzie inaczej przeprowadzenie komasacyi w ustawowych granicach nie byłoby możliwe.

Koszta komasacyi wynoszą w Niemczech 13 do 30 marek na 1 ha, także i u nas nie powinnyby przeciętne koszta przekraczać o wiele 30 koron na 1 ha. Powinni je ponosić z reguły interesowani ²⁾, kraj i państwo powinny im tylko przyjść z pomocą przez udzielenie im kredytu bezpłatnego, tak jak w Niemczech się dzieje i u nas przy drenowaniu.

¹⁾ Przenoszenie budowli drewnianych, z których bez wyjątku składają się jeszcze nasze wsi, a które się dają bez szkody rozbierać, jest stosunkowo tanie.

²⁾ Wyjątek powinny stanowić te gminy, względnie gospodarstwa, które podejmują kolonizację (rozbicie osady) jest to bowiem tak korzystna dla kraju rzecz, a powodująca tak znaczne inne koszta (przez przenoszenie zagród), że słuszne byłoby w takich razach przeprowadzenie komasacyi na wspólny koszt państwa i kraju.

Jeżeli przyjmiemy, że z rolniczej przestrzeni kraju tylko 4 mil. ha potrzebuje komasacyi¹⁾, to ażeby tę komasację przeprowadzić w 25 latach trzebaby komasować rocznie 160.000 ha czyli mniej więcej 200 gmin. Licząc tylko po 30 kor. w gotówce na koszt komasacyi 1 ha, potrzebaby na ten cel około 5 mil. kor. rocznie. Plan finansowy byłby analogiczny do poprzedniego planu drenowania²⁾. W ten sposób w ciągu 40—50 lat były stworzone podstawy techniczne postępu rolniczego kraju. Komuby się środki przez nas tu wskazane wydały zbyt przechodzące siły finansowe kraju, ten niech zechce zwrócić uwagę, że przy ich użyciu dopiero za pół wieku stanąłby nasz kraj na tym stopniu rozwoju rolnictwa, na którym ono dawno stoi w Danii, Anglii i innych krajach.

Pamiętać musimy, że dotąd tak jak drenowania nie mamy i komasacyi, bo ustawa o komasacyi to dopiero program papierowy, który życie może wypełnić. Aby oba te postulaty spełnione zostały, trzeba ogromu pracy społecznej i poważnych środków pieniężnych. Chodzi tu nie tylko o postęp

¹⁾ Rolnicza przestrzeń własności nietabularnej wynosi 4,250.000 ha, pewna drobna jej część nie potrzebuje, albo usuwa się od komasacyi, ale niejednokrotnie wchodziłyby w grę przestrzeń leśna nietabularna lub rolno tabularna.

²⁾ Gdyby się tworzenie całkowicie skomasowanych zagród na wielką skalę rozwinęło, plan finansowy o tyleby uległ zmianie, że obciążenie kraju i państwa byłoby większe.

w uprawie roli i wzrost dochodów surowych i czy-
stych z gospodarstwa rolnego, komasacya rady-
kalna (kolonizacya) wprowadzi większą stałość
w nasze stosunki agrarne, zmniejszając skłonność
do podziału gospodarstw z jednego kawałka gruntu
złożonych, wspierając bardzo wydatnie wprost do
tego celu zdążające instytucye t. j. włości rentowe
i ewentualną reformę prawa spadkowego włości-
skiego.

Dla umożliwienia komasacyi w przyszłości
i utrwalenia dodatnich skutków komasacyi tam
gdzie ona została już przeprowadzona, konieczne
jest wprowadzenie minimum parceli, które
okazało się pożyteczne w krajach południowo-nie-
mieckich, ale oczywiście nie można zwlekać z wpro-
wadzeniem go aż do ukończenia komasacyi, owszem
należy zrobić to natychmiast. Minimum parceli ma
znaczenie techniczne¹⁾ i administracyjne przede-
wszystkiem, ale może także ubocznie oddziaływać
jako tama przeciw dalszemu rozdrobnieniu wła-
sności ziemi. Minimum parceli nie może być zbyt
małe, aby nie uniemożliwiać robotnikom fabrycz-
nym lub rzemieślnikom posiadania własnego domu
i ogrodu. Powinno ono wynosić przynajmniej 0.15 ha

¹⁾ Mapy katastralne wykonane są w skali 1 : 2.880; obe-
cnie z powodu rozdrobnienia dochodzi już do tego w wielu
gminach, że w tej skali nie można już wykreślić z nowych
zbyt drobnych parcel, które muszą być wykreślane na ma-
pach dodatkowych w skali 1 : 1440.

powierzchni dla kultury ogrodniczej i dla parcel budowlanych, a 0.30 ha przy minimalnej szerokości około 15 m. dla kultury rolniczej. Co do kultury leśnej jest wątpliwe, czy byłoby pożyteczne ustanawiać dla niego większe minimum, choć to czynił sejmowy projekt Pilata, który nie spotkał się z uznaniem większości (1898 r.). Minimum to powinno obowiązywać we wszystkich gminach, z wyjątkiem parceli budowlanych w gminach miejskich. Czy po przeprowadzeniu komasacji byłby wskazany bezwarunkowy zakaz dzielenia i zmieniania kształtów parcel, może być wątpliwe, w każdym razie powinno być w każdej skomasowanej gminie ustanowione minimum parceli równe przynajmniej najmniejszym parcelom wydzielonym przy komasacji.

O ile minimum parceli jest stosunkowo łatwe do przeprowadzenia, a dla kultury rolniczej bardzo pożyteczne, o tyle wprowadzenie minimum własności ziemi byłoby dla tej kultury problematycznej wartości; gdyby bowiem wysoko było zakreślone, byłoby zbyt dotkliwym ograniczeniem obrotu ziemią i, co za tem idzie, swobody gospodarczej większej części drobnych właścicieli ziemskich w naszym kraju w zamian za utrzymanie zbyt drobnej, niedostatecznej ilości większych gospodarstw włościańskich, gdyby zaś było ono nisko zakreślone, toby również dla naszego ustroju agrarnego pożytku nie przyniosło, nie oddziała-

łoby bowiem na wytworzenie większych gospodarstw włościańskich, na których brak cierpimy. Celem wytworzenia tej kategorii gospodarstw i powstrzymywania dalszego rozdrobnienia ziemi innych należy użyć środków.

16. Włości rentowe.

Jednym ze środków utrzymania i wytwarzania żywotnych gospodarstw rolnych średnich rozmiarów, wypróbowanych na Zachodzie, jest udzielanie dogodnego kredytu hipotecznego, długoterminowego (nizkie oprocentowanie, wysokie oszacowanie, spłaty annuitetami czyli rentą) pod warunkiem zrzeczenia się na czas trwania pożyczki dzielenia gospodarstwa tudzież wypowiedzania jej przez pewien czas. Gospodarstwo zaciągające taką pożyczkę zowie się gospodarstwem czyli włością rentową.

Galicja zdobyła się na stworzenie takiego kredytu w końcu 1906 r., wtedy bowiem rozpoczęła działalność krajowa komisja rentowa przy Wydziale krajowym na podstawie ustawy krajowej z 1905 r. Ustawa ta wyszła z inicjatywy posłów ludowych, którzy się o tę instytucję kilkakrotnie upominali, nim sejm w 1901 r. pierwszy raz uchwalił projekt ustawy, który rząd centralny w Wiedniu wprost złośliwie traktował i rozmyślnie starał się opóźnić głównie z tego powodu, że

Galicja wyprzedziła pod tym względem państwo i inne kraje austriackie ¹⁾).

Komisya rentowa złożona z marszałka i 6 członków na podstawie wniosków biura swego udziela pożyczek rentowych rolnikom z zawodu na dobrze zagospodarowane gospod., składające się z 5—60 ha złączonych w jednym wykazie hipotecznym i niezbyt rozrzuconych, lub mające 50—1000 kor. czystego dochodu ²⁾), w wysokości najwyżej 30-krotnego dochodu katastralnego i połowy ubezpieczonej od ognia wartości budynków w listach rentowych

¹⁾ Przebieg sprawy był następujący: najpierw chciał rząd zaprzeczyć kompetencji sejmu w tej kwestyi, jako nie należącej jego zdaniem do spraw kultury »krajowej«. Następnie uchwalony projekt po roku zwróciło ministerium rolnictwa z obszernymi ale ogólnikowymi »uwagami« wskazującymi, dlaczego uchwała nie mogła być przedłożona do sankcyi cesarskiej. Poprawioną uchwałę jako projekt referenta znowu przesłano do Wiednia, skąd dopiero po roku wrócił ale z »uwagami« 4 interesowanych ministerstw i to różnymi od poprzednich. Ponieważ rząd radził utworzyć zakład rentowy jako samodzielną instytucję finansową, a Wydział krajowy chciał utworzyć krajową władzę rentową, nastąpiła wspólna konferencya w r. 1904, której owocem był projekt, który się stał wreszcie ustawą. Nową zwłokę wywołała potrzeba ustawy o ulgach i przywilejach skarbowych dla włości, statutu komisyi i przepisów o listach rentowych.

²⁾ Pierwotnie ustawa wymagała obok minimalnej przestrzeni także minimalnego dochodu katastralnego, okazało się, że ten minimalny dochód jest bardzo często zbyt wysoki, że często gospodarstwa mające przestrzeń 2 i 3 razy większą od minimalnej nie wykazują tego dochodu.

4 lub $4\frac{1}{2}\%$, spłacanych półrocznymi ratami przez 52 względnie 56 lat. Biorący pożyczkę rentową może ją w całości wypowiedzieć dopiero po 10 latach, wcześniej może wypowiedzieć najwyżej $\frac{1}{4}$ część. Przez cały czas obciążenia gospodarstwo może być dzielone jedynie za pozwoleniem komisji rentowej i to w granicach, oznaczonych dla udzielania pożyczki rentowej. Listy rentowe wystawia kraj pod swoją gwarancją i dodatkową gwarancją państwa dla tem lepszego ich kursu, zobowiązanymi w pierwszym rzędzie są same gospodarstwa obciążone.

Nasze włości rentowe tem się różnią od pruskich, że pruskie tworzą same komisye generalne parcelując większą własność i dając kredyt aż do $\frac{3}{4}$ ceny sprzedaży¹⁾, gdy nasza krajowa komisya rentowa udziela tylko kredytu na istniejące już gospodarstwa, a nigdy ich sama nie tworzy planowo i systematycznie. Jedynie tylko może ona ułatwiać ich powstawanie pośrednio przez to, że rolnicy mogą nabywać znaczniejsze kawałki gruntu z pomocą kredytu osobistego, jeżeli go w dostatecznej mierze posiadają, w nadziei, że uciążliwy dług osobisty uda się im pokryć w krótkim czasie pożyczką rentową. Bez-

¹⁾ Włością rentową nazywać się powinno właściwie tylko takie gospodarstwo, które zostało sprzedane przez dawniejszego, bezwzględnie nabyte przez obecnego właściciela nie za kapitał w gotówce ale za opłatą renty.

pośrednim więc celem naszej instytucji jest chronienie od rozdrobnienia istniejących już żywotnych gospodarstw włościańskich.

Do końca 1907 r. kraj. kom. rentowa na 4 posiedzeniach udzieliła 153 pożyczek w sumie ogólnej 1,532.000 kor. czyli dokładnie po 10.000 kor. na gospodarstwo, (od 14.000—50.000) najwięcej pożyczek (7—10) umieszczono w powiat. Zbaraż, Skalał, Lwów, Bóbrka, Brzozów, Brzesko, Wadowice. Niestety instytucja ta funkcjonuje bardzo powoli (z przyznanych pożyczek wypłacono zaledwie 20 w kwocie 185.000 kor.), jakby chciała włościan do siebie zrazić, zbyt długo im każąc czekać nie tylko na udzielenie pożyczki, ale nawet na odpowiedź, czy ją dostaną czy nie. Komisja rentowa w obecnym składzie albo nie rozumie, że i włościanie ze staraniami o pożyczkę łączą doniosłe dla swego bytu plany ekonomiczne, w których terminy bardzo ważną odgrywają rolę, albo też, co jest prawdopodobniejsze, nie chciałaby zbyt szybko wyczerpać funduszu i dlatego wprowadza do spraw finansowych tak niewłaściwe żółwie tempo i nie zaopatruje swego biura w potrzebną ilość sił roboczych.

Obecny stan kredytu rentowego jest w rażącej dysproporcji do jego zapotrzebowania. Pięć milionów koron, oznaczone w ustawie jako najwyższa suma, na którą mogą być wypuszczone listy rentowe, wystarczyłoby zaledwie dla 500 gospodarstw, gdyby pożyczki były udzielane w dotychczasowej

wysokości. Tymczasem na to, aby wybitnie wpłynąć na ustrój agrarny kraju, aby istniejące średnie i większe gospodarstwa włościańskie powstrzymać od podziału, trzeba by takie pożyczki dać w ciągu krótkiego czasu co najmniej 50.000 gospodarstwom (t. j. 5% ogólnej liczby gospodarstw a około 8 gospodarstwom w przeciętnej gminie), a właściwie jeszcze większej ich ilości.

Nie należy wątpić, że, gdy mimo powolnego tempa suma powyższa zostanie rozpożyczona, sejm zgodzi się na udzielenie gwarancyi krajowej dalszym listom rentowym, ale trzeba będzie silnej podniety, aby szybkim tempem i wielkimi krokami chciał dojść do sumy poważnej, mogącej rzeczywiście potrzebie zadosyćuczynić. Sądzę, że w ciągu najdalej 25 lat powinnyby listy rentowe dojść do kwoty minimalnej 300 mil. kor.¹⁾, przyrost więc roczny powinien wynosić około 12 mil. kor. Nie jest to rzecz niebezpieczna ani uciążliwa dla kraju, albowiem listy rentowe mają dostateczne pokrycie w wartości obciążonych gospodarstw. Dobre prowadzenie zakładu przez urzędników mianowanych przez Wydział krajowy pod kierownictwem komi-

¹⁾ Przypuszczam, że obecnie daje komisya rentowa pożyczki wyłącznie największym zgłaszającym się gospodarstwom, aby te najrzadsze stosunkowo jednostki najwcześniej od rozpadu uchronić. Z biegiem lat będą się zgłaszać prawdopodobnie gospodarstwa mniejsze, dla których przeciętna pożyczka będzie wynosić może tylko połowę dzisiejszej t. j. około 5.000 kor.

syi krajowej i pod nadzorem rządu zabezpieczy kraj od zgoła zresztą nieprawdopodobnych strat.

Obecnie utrzymanie biura włości rentowych należy do funduszu krajowego (budżetu krajowego). Przy tak znacznym, jak zakreślono, wzroście agend biura, któreby musiało mieć prawdopodobnie kilkanaście filii rozrzuconych po całym kraju, utrzymanie jego byłoby dla funduszu krajowego klęską, to też musiałoby się ono utrzymywać z własnych funduszków, t. j. kosztem dłużników, a zarazem stać się samodzielną instytucją spełniającą funkcje towarzystwa kredytowego ziemskiego dla pewnej kategorii drobnej własności, a zorganizowaną analogicznie do banku krajowego. I to jest mojem zdaniem jedyny racjonalny kierunek rozwoju dla tej instytucyi, jeżeli nie ma ona bezpośrednio tworzyć gospodarstw, spłacanych przez nabywców rentą i prowadzić wewnętrzną kolonizacyę. Jako potężne źródło dogodnego kredytu hipotecznego, połączonego z doniosłym dla kraju celem społecznym powstrzymania rozdrobnienia średnich i większych gospodarstw włościańskich, wypełniałaby instytucya włości rentowych rażącą lukę w ustroju gospodarczym kraju, t. j. brak kredytu hipotecznego dla drobnej własności.

Należy gorąco pragnąć, aby sejm jak najwcześniej zrozumiał potrzebę szybkiego rozwoju kredytu rentowego. Gdyby bowiem miano co 6 lat powiększać sumę listów rentowych o 5 mil. kor.,

to wpływ włości rentowych na ustrój agrarny kraju należałby do sfery legend o »dobrych chęciach« sejmu i może zaledwie wystarczyłby na to, aby zachęcić obcych do utworzenia akcyjnego przedsiębiorstwa dla udzielania kredytu hipotecznego drobnej własności ziemskiej, skoro się okaże, że włościanie galicyjscy regularnie spłacają rentę (raty bankowe), ale kosztowny ten kredyt nie będzie się miarkował żadnymi względami społeczno-gospodarczymi ¹⁾).

¹⁾ Na ostatniem posiedzeniu w 1908 r. przyznała komisya rentowa 68 pożyczek rentowych w sumie 582.000 kor. (przeciętnie po 8.500 kor.) głównie w pow. Kamionka, Sokal, Zbaraż, Przemyślany. Na ogół w korzystaniu z kredytu rentowego przewyższa znacznie wschodnią część kraju zachodnią. Żle świadczyłoby o włościanach polskich, gdyby dali się wyprzedzać w użyciu tego kredytu włościanom ruskim.

17. Prawo spadkowe.

Jak wiadomo, w Galicyi obowiązuje ogólnoaustriackie prawo spadkowe przestarzałego, na zasadach rzymskich opartego, kodeksu cywilnego z 1811 r., przeciw któremu się już od dawna zaczyna zwracać opinia, podnosząc potrzebę jego reformy. Dosyć powszechnie upatrywano w Austrii w równości prawa spadkowego beztestamentowego i w dzieleniu spadków *in natura* jedną z głównych przyczyn upadku stanu włościańskiego i żądano zakazu rozbijania jednostek gospodarczych z czysto prawnych a nie ekonomicznych względów, które przemawiają za zachowaniem w całości średniego i większego gospodarstwa włościańskiego w rękach jednego spadkobiercy. Przy równym podziale wartości gospodarstwa między wszystkich spadkobierców jest to niemożliwe, albowiem im większej ilości współspadkobierców obejmujący gospodarstwę musiałby wypłacić pełną wartość (handlową) należnych im części (im mniejszy byłby jego udział), tem pewniej narażony byłby

na ruinę. Trzeba więc dziedzica obejmującego gospodarstwo uprzywilejować, dodając mu do jego udziału w spadku specjalny udział (*praecipuum*), wynoszący $\frac{1}{5}$ — $\frac{1}{3}$ części spadku, albo przyjmując pewne korzystne dla niego zasady co do oszacowania gospodarstwa, tak jak to jest od średnich wieków dotąd zwyczajem prawnym (*Anerbenrecht*) w wielu krajach niemieckich i w Tyrolu.

W myśl tych poglądów wydana została państwowa ustawa (ramowa) o specjalnem prawie spadkowem dla gospodarstw średnich rozmiarów w r. 1889 (obejmujący gospodarstwo otrzymuje jako *praecipuum* $\frac{1}{3}$ jego wartości oszacowanej z uwzględnieniem stopy życiowej obejmującego), ale prawo to nie stało się obowiązującym, bo żaden sejm z wyjątkiem Tyrolu (1900 r.) nie uchwalił odpowiedniej ustawy krajowej z powodu niechęci ludności wiejskiej. W naszym sejmie wniósł J. Hupka w 1899 r. projekt ustaw o zagrodach niepodzielnych¹⁾ i o specjalnych przepisach spadkowych dla gospodarstw średnich rozmiarów na wypadek sukcesyi beztestamentowej. Jakkolwiek obie ustawy mogły dotyczyć tylko tych, którzy się

¹⁾ Właścicielowi gospodarstwa o dochodzie katastralnym 200—1000 kor. wolno je zapisać w księgach hipotecznych jako zagrodę niepodzielną (pewnego rodzaju fideikomis chłopski), którą obejmuje najstarszy spadkobierca spłacający innym ich udziały spadkowe z 20-krotnego dochodu katastralnego w ciągu 3 lat.

im dobrowolnie poddali ¹⁾), wywołały silny niepokój i niechęć stronnictw ludowych, to też nie weszły nawet pod obrady sejmu.

W r. 1905 wystąpił Dąbski w *Przeglądzie polskim* z projektem reformy prawa spadkowego dla całego stanu rolniczego na następujących zasadach: 1) wolność testowania, 2) w razie dziedziczenia beztestamentowego ten ze spadkobierców, który ma objąć gospodarstwo, dziedziczy połowę, a z drugiej połowy daje spłaty reszcie spadkobierców według szacunku, dokonanego przez komisję znawców na podstawie spodziewanego rocznego dochodu, a nie ceny targowej. Aby zaś dziedzice nie wyzyskiwali swego przywileju na niekorzyść rolnictwa, sprzedając zaraz gospodarstwa po wyższych cenach niż im były liczone, powinna być ograniczona na pewien czas wolność sprzedaży gospodarstwa (pod grozą nieważności ich dziedzictwa uprzywilejowanego). Projekt ten ma tę zaletę, że jest ogólniejszy, ale ma znacznie mniej warunków urzeczywistnienia, bo przede wszystkim musiałby się stać ustawą państwową. Ograniczenie wolności sprzedaży (względnie odsunięcie terminu ważności dekretu dziedzictwa), tudzież znaczne uprzywilejowanie przedstawiłoby w parlamencie i społeczeństwie poważne trudno-

¹⁾ Co do drugiej ustawy, to mogła jej podlegać także pewna część gospodarstw, mimo woli ich właścicieli w razie nagłej śmierci.

ści; może się także wydać wątpliwem, czy poddanie takiemu prawu spadkowemu całej rolniczej i leśnej przestrzeni kraju ma rację bytu.

Projekt Dąbskiego i drugi projekt Hupki nie mówią wyraźnie, co pojmują pod spadkiem beztestamentowym, jak mają być traktowane kodycyłe, a od tego zależy prawie w całości ich wartość t. j. częstość zastosowania w życiu. Włościanie robią wprawdzie z reguły rozporządzenia ostatniej woli piśmienne lub ustne wobec świadków, atoli te rozporządzenia prawie nigdy wobec sądu nie mają znaczenia testamentów, lecz tylko znaczenie kodycyłów, albowiem nie uznają one jednego ze spadkobierców za dziedzica, a innych za otrzymujących legaty, ale wszystkich spadkobierców traktują równorzędnie. Otóż, gdyby kodycyłe nie były brane w rachubę przy przeprowadzaniu spadków, to jeden lub drugi projekt zamieniony w ustawę mógłby na ustrój agrarny Galicji oddziałać dosyć silnie, bo włościanie nie szybko nauczyliby się pisać ściśle formalne testamenty, ale wtedy najmłodsze rodzeństwo byłoby prawdopodobnie podwójnie pokrzywdzone na korzyść obejmującego gospodarstwo i na korzyść dzieci, wyposażonych za życia rodziców, którzyby się nie zrzekli prawa i obowiązku wyposażania gruntem, względnie obciążeniem gruntu (pożyczką) córek, wychodzących za mąż i żeniących się synów. Gdyby zaś było przeciwnie, to doniosłość takiej ustawy byłaby bardzo skromna: albowy się ludność do-

browolnie jej poddawała, zrzekając się czynienia kodycyłów, a w takim razie musiałaby już na-przód odczuwać potrzebę takiego przenoszenia własności drogą spadku, jak ona przepisuje, czyli ustawa byłaby zbyt duża, albo ludność niechętnie usposobiona robiłaby ustne lub piśmienne zapisy niezgodne z tendencją ustawy, a więc ogranicza-łaby jej wpływ na ukształtowanie stosunków agrar-nych.

Powyższe uwagi wskazują wyraźnie, że daleko idąca reforma prawa spadkowego dla włościan w obecnych warunkach ekonomicznych byłaby aktem prawodawczym zbyt bezwzględnym i krzy-wdzącym. Taka reforma byłaby możliwa jedynie przy wytworzeniu się stałego odpływu ludności wiejskiej 1) do miast (przemysłu), 2) na inną zie-mię a mianowicie: a) przez wykupywanie ziemi w kraju od większej własności (kolonizacya we-wnętrzną), co się już dzieje, i b) przez emigracyę na stałe poza granice kraju już to do krajów przemysłowych, już to do krajów rolniczych. Emi-gracya rolnicza w pewnych warunkach umożliwia zachowanie świadomości narodowej, a więc jest dla naszego narodu korzystniejsza w porównaniu do emigracyi przemysłowej, ale wymaga jeszcze więcej kapitałów, które emigranci z gospodarstw rodzinnych wydobyć i z kraju wywieść muszą. W każdym razie dla radykalnego zmniejszenia działów spadkowych jest niezbędnie potrzebne do-starczenie drobnej własności obfitego i taniego

kretytu hipotecznego, którego do dziś dnia brak. Przed stworzeniem i udostępnieniem tego kredytu nie można w naszym kraju myśleć o zmianie prawa spadkowego. Gdy będzie kredyt, zacznie się żywiej rozwijać krajowy przemysł, ukształtują się korzystniej niż dotąd warunki emigracyi zagranicznej, gdy wreszcie zorganizujemy ruch kolonizacyjny, wtedy nowe prawo spadkowe będzie kodyfikacją świeżo kształtującej się praktyki spadkowej, będzie odpowiadało potrzebom życia. Ale pamiętajmy, te niezbędne dla innej praktyki spadkowej warunki więcej zależą od intensywnej i zorganizowanej działalności ekonomicznej społeczeństwa niż od bezpośredniej akcji ustawodawczej.

Głównem źródłem tak żywej niechęci do wniosków Hupki były motywy polityczne, wychodziły one bowiem od niepopularnego wówczas u ludu w najwyższym stopniu stronnictwa krakowskiego i wniesione zostały bez uprzedniego przygotowania gruntu w masie ludowej, sama treść ich nie natrafiłaby może na zasadniczy opór ludu. Pierwsza ustawa łatwiej znalazłaby zgodę formalną (bez przywilejów niemiłych ogółowi ludowemu) niż druga, ale kwestya, czyby znalazła wogóle zastosowanie w życiu. Na drugą byłoby znacznie trudniej uzyskać zgodę, ale za to nie można wątpić o dosyć szerokiem zastosowaniu praktycznem. Dla ustalenia stosunków agrarnych, a częściowo i poprawienia ustroju agrarnego Galicyi miałyby one

niewątpliwie dodatnie znaczenie, dlatego byłoby pożądanę, aby w zmienionej częściowo formie i w korzystniejszej sytuacji znowu zostały wniesione. Zamożnym kilkunasto i kilkudziesięcio-hektarowym kmieciom może trafić do przekonania wzgląd na niebezpieczeństwo dzielenia ziemi dla przyszłości stanu włościańskiego i na własne społeczne stanowisko (arystokracji wiejskiej), które posiadają, ale po podziale ich potomkowie muszą stracić. Mają oni większą możność dać swym dzieciom inne podstawy utrzymania, posyłając je do szkół lub do rzemiosł, niż biedniejsi chłopci. Istnieją jeszcze wsi, nieliczne już co prawda, w których dotąd przeważa zwyczaj niedzielenia gospodarstw i uprzywilejowania spadkowego obejmujących je kosztem innych spadkobierców ¹⁾.

Ogół włościan co najmniej od końca wieku XVIII korzysta w pełni z wolności dzielenia swej ziemi (patrz str. 251—253) i trzeba przyznać, że obecnie włościanie nie mogą nie korzystać z niej, bo zmuszeni pozostawiać dzieci w domu (odpływ do miast nie stoi w żadnym stosunku do przyrostu ludności wiejskiej) i korzystać z ich pomocy w gospodarstwie zwykle aż do dojrzałości, są zobowiązani do dania im części gruntu, do której już niejako przez pracę swoją zyskały prawo, słowem, nie dając dzieciom żadnego innego zaopatrzenia

¹⁾ Por. moją pracę: *Żmłacza, wieś pow. łmanowskiego*, Kraków 1903, str. 64—74.

i sposobu do życia, nie mogą włościanie wyposażać jednego z licznych zwykle swych dzieci z krzywdą innych. W naszych stosunkach posiadanie choćby chatki z 1 morgiem gruntu jest jeszcze koniecznym punktem oparcia dla ludzi żyjących z zarobków wobec szczupłości ich w kraju a niepewności za granicą. Od dzielenia nie broni dziś gospodarstw ani zaokrąglenie gruntów, ani wysoka w stosunku do gruntu wartość murowanych budynków, która przez dzielenie w przeważnej części ginie.

Zwyczaje spadkowe włościan nie były dotąd w zgodzie z postępowaniem sądowem w ich sprawach spadkowych. Włościanie z reguły obdzielają gruntem wszystkie dzieci w równych częściach gdy odumierają je niepełnoletnie; jeżeli zaś umierają w późniejszym wieku, częściej się zdarza, że wyposażają pewną część dzieci pieniędzmi, gruntem dokupionym lub budynkami wystawionymi. Zwracają także uwagę na to, czy pewne dziecko dłużej niż inne pracowało w gospodarstwie lub też w inny sposób (przez zarobek) przyczyniło się do powiększenia gospodarstwa, i starają się takie dziecko lepiej wyposażać. Włościanie obecnie raczej unikają podziału poszczególnych p a r c e l zwłaszcza, gdy ich gospodarstwo składa się z kilku lub kilkunastu parcel rozrzuconych, ale obdzielają, ile możliwości, poszczególne dzieci poszczególnymi grupami parcel (»gruntami«). Wyjątek stanowią gospodar-

stwa, posiadające długie pasy ziemi, albowiem te dotąd najczęściej przez całą długość są dzielone.

Tymczasem, jak powiedzieliśmy wyżej, rozporządzenia ostatniej woli robione przez włościan mają według kodeksu cywilnego najczęściej tylko znaczenie kodycyłów. Pertraktacye spadkowe w takich razach były zwłaszcza za starej procedury cywilnej (przed r. 1898), a niekiedy są jeszcze i teraz, czysto formalnie, po macoszemu traktowane, tak jak i w wypadkach braku jakiegokolwiek rozporządzenia ostatniej woli, mianowicie kończą się dekretem dziedzictwa, w którym są wszyscy spadkobiercy mianowani współdziedzicami w idealnych częściach (równych), reszta była już rzeczą spadkobierców, którzy mogli się zgodzić na treść kodycyłu, względnie, gdy go brak, na faktyczny podział spadku między sobą lub rozpocząć proces o swe udziały w spadku. Często sąd z urzędu wpisywał nowych właścicieli do ksiąg hipotecznych w idealnych częściach nie troszcząc się o dalsze losy sprawy, i to było najfatalniejsze¹⁾. Sąd

¹⁾ Jeżeli podobne wpisy w częściach idealnych powtórzyły się 3 lub 4 razy na tym samym wykazie hipotecznym (ciele hipotecznym), to wytwarzały się takie dziwaczne i dla nieoświeconego chłopca niezrozumiałe kombinacye jak np. prawo własności w 95/1365 lub 1348/199.656 (cyfry autentyczne!) Zdarza się niekiedy w górskich okolicach kraju, że gospodarstwo kilkomorgowe faktycznie istniejące jako od-

więc nie wdawał się wcale w faktyczny podział spadku, o ile nie stał on się przedmiotem procesu.

Po wprowadzeniu nowej procedury cywilnej wydało ministerstwo sprawiedliwości reskrypt (1901), w którym poleciło sądom starać się doprowadzić do rozwikłania wszelkich sprzecznych pretensyi i uskutecznić podział spuścizny przed wydaniem dekretu dziedzictwa. Tu jednak nasuwa się dylemat, czy sąd ma stać na stanowisku kodycyłu, jeżeli on istnieje, podnosząc jego materyalne znaczenie do roli testamentu, czem go chcą mieć niewątpliwie testatorowie włościańscy, względnie w razie braku kodycyłu starać się działać w duchu zwyczajów ludowych przeprowadzić, t. j. tak jakby to uczynił przypuszczalnie spadkodawca, czy też ma on z całej siły dążyć do zastąpienia podziału fizycznego spłatami pieniężnymi, a więc starać się oddziaływać na zmianę zwyczajów spadkowych w kierunku społecznego interesu (t. j. nie zwiększania rozdrobnienia ziemi) przynajmniej w wypadkach sukcesyi beztestamentowej.

Mojem zdaniem sądy powinny, gdzie się tylko da, od okolicy do okolicy, a przynajmniej od wypadku do wypadku pójść w drugim kierunku t. j.

rębna jednostka gospodarcza składa się z kilku lub nawet kilkunastu parcel, które figurują na kartach ksiąg hipotecznych jako, podobne do powyższych, części idealne większych ciał hipotecznych.

starać się redukować podziały do minimum, a te podziały, które są nieuniknione starać się przeprowadzać najracjonalniej ze względu na kulturę rolną, to jest unikać bezwarunkowo dzielenia poszczególnych parcel, rozrzuconych po obszarze wsi lub dzielenia gruntów, ciągnących się długimi pasami przez całą ich długość, co dotąd praktyka sądowa nie tylko tolerowała ale wprost forytowała, a nawet niekiedy do tego przez owe wpisy hipoteczne idealnych działów zmuszała. Nie wahałbym się nawet dla dobrego prowadzenia sądowej polityki spadkowej proponować pomnożenia sił sędziowskich, tak aby sędzia prowadzący sprawy spadkowe i opiekuńcze był niejako generalnym opiekunem (gospodarzem) ustroju agrarnego swego powiatu. Ile może tu zdziałać sędzia pełen poświęcenia i życzliwości dla ludu, tego mamy bardzo liczne na szczęście przykłady. Gdyby ogół sędziów powiatowych na tę drogę wszedł, byłoby to najlepsze na razie rozwiązanie sprawy reformy prawa spadkowego dla włościan. Systematyczne postępowanie sądów w tym kierunku zdziałałoby bardzo wiele i najlepiej przygotowałoby lud do ewentualnej zmiany prawa spadkowego. Przede wszystkim ten system pertraktacji spadkowych powinien sąd zastosować do okolic najbardziej pod względem przemysłowym rozwiniętych, gdzie więc lud najwięcej jest obyty ze zmianą warunków bytu rolniczego na przemysłowy i gdzie rozdrobnienie

ziemi zaszło już tak daleko, że nawet lud musi uznawać nieracyonalność dalszego podziału, mianowicie w okolicach Krakowa, w pow. Podgórze, Wieliczka, Chrzanów, Biała.

Z różnicy między praktyką sądową a zwyczajami spadkowymi włościan łączy się też kwestya opłakanego stanu ksiąg gruntowych (hipotecznych) w Galicyi (niezgodność wpisów z faktycznym stanem prawnym), które mają być sprostowane obecnie na podstawie ustawy z r. 1907. Już samo założenie ksiąg hipotecznych dla własności nietabularnej było błędnie, bo zbyt pośpiesznie dokonane. Pogorszyły się one znacznie przez wpisywanie z urzędu praw współwłasności w idealnych częściach z dekretów dziedzictwa, tudzież wskutek złego zwyczaju notaryuszów i adwokatów sporządzania aktów, dotyczących się zmian własności ziemi również fikcyjnie w idealnych częściach bez oznaczania dokładnego, komu która część parceli przypada. Wogóle nasz lud lekceważył jeszcze dotąd instytucję ksiąg gruntowych, nie uznawał jej pożytku a tylko dotkliwie odczuwał jej uciążliwość (terminy, opłaty), to też w przekonaniu, że jeżeli ktoś uprawia ziemię i płaci z niej podatek, temu jej nikt nie ukradnie, nie zgłaszano często zmian prawa własności geometrom rządowym (ewidencyjnym) objeżdżającym peryodycznie wszystkie gminy. Przedsięwzięte obecnie sprostowanie nie będzie jednak trwałe, jeżeli przyczyny złego nie będą usunięte. Wspomniana ustawa zawiera pe-

wne środki zaradcze (przedewszystkiem pomnożenie liczby geometrów ewidencyjnych, zakaz wpisywania fikcyjnych podziałów idealnych), ale są one niedostateczne. Obok uświadomienia ludności o znaczeniu ksiąg gruntowych, czemu jednorazowe rozrzucone po kraju 35.000 broszury, objaśniającej tę kwestyę absolutnie zadosyć nie czyni, trzeba by wprowadzić kary pieniężne za zaniedbanie zgłoszenia w pewnym terminie zmiany własności w urzędzie ksiąg gruntowych przez nowonabywców, bo to jest przy obecnym stanie kulturalnym ludu naszego niestety jeszcze konieczny środek.

18. Assocyacye (ruch współdzielczy) w rolnictwie.

Assocyacya to zasada ekonomiczna, która coraz silniej staje do współzawodnictwa z indywidualizmem i socyalizmem. Odpowiada ona linii rozwojowej kultury europejskiej, którą pod względem społeczno-ekonomicznym cechuje demokratyzacya, a pod względem ekonomicznym koncentracya kapitału, można ją uważać za idealną syntezę obu, usuwającą spór między kapitałem i pracą przez złączenie ich w jednym ręku. Polegając na dobrowolności i na wzajemności ma słuszny tytuł do nazwy najwyższej społecznej idei i jako taka stanowi najsilniejszą konkurencyę dla idei socyalistycznych, upatrujących swe urzeczywistnienie w bezwzględnym przymusie państwowym. Ruch współdzielczy (kooperacya) podnosi swych uczestników moralnie i ekonomicznie, jest dla nich najlepszą instytucją wychowawczą, rozwijającą przedewszystkiem poczucie obywatelskiej pracy dla ogółu, dalej poczucie karności i solidarności.

Wielka użyteczność kooperacyi zarówno dla robotników jak i małych przedsiębiorców stwierdzona została wszechstronnie we wszystkich działach życia gospodarczego. Połączenie w spółki i w stowarzyszenia współdzielcze zastępuje kapitał (obniża jego doniosłość) albo go tworzy, daje w kierownictwie spółki ten zasób wiedzy specjalnej, której ogół członków nie posiada, ułatwia im stanowisko na targu, zapewniając korzyści wielkiego nabywcy względnie wielkiego sprzedawcy, zwalnia wreszcie od opłacania pośrednictwa, ograniczając je możliwie najbardziej. Ruch współdzielczy ogranicza samodzielność poszczególnych gospodarstw, wiąże je i uzależnia częściowo od innych gospodarstw. Silny rozwój ruchu współdzielczego w rolnictwie, można rzec, rozkłada gospodarstwo indywidualne na części assocyacyjne, na udziały w poszczególnych stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych, nie niszcząc bynajmniej jego bytu, przeciwnie silnie go popierając, głównie dzięki daleko idącej specjalizacji, jaka się okazuje potrzebna; przynależność do kilku lub nawet kilkunastu różnego rodzaju i różnej wielkości spółek nie zagraża tak bezpośrednio bytowi małych gospodarstw rolnych, jak rzemieślnikowi musi zagrażać przynależność do jednego produkcyjnego i ewentualnie drugiego konsumcyjnego stowarzyszenia. Przez kooperacyę drobni rolnicy mogą osiągać takie korzyści gospodarcze jak bogaci i inteligentni wielcy właściciele

ziemscy, siła ich żywotna, zdolność konkurencyjna ¹⁾ bardzo wzrasta.

W Galicyi kwestya rozwoju assocyacji rolniczych jest kwestyą pierwszorzędną wagi, decydującą nie tylko o losach drobnej własności, ale przez nią o stanie całego rolnictwa i całego kraju, bo u nas drobna własność odczuwa te same braki, co gdzieindziej i ten sam środek leczniczy może jej zapewnić czerstwe zdrowie, który ją ratował w innych krajach europejskich. I nasz chłop musi zapewnić sobie rolę wielkiego producenta i konsumenta, musi kupować i sprzedawać całowagowe przesyłki, musi rozporządzać jak najobfitszym i najtańszym kredytem, musi posiadać te maszyny, które u niego tylko zastosować się dadzą, musi w hodowli bydła postępować tak racjonalnie, jak ostatnie wyniki nauki wskazują, bo od

¹⁾ Konkurencyja indywidualna, która tak doniosłą odgrywa rolę w przemyśle, w rolnictwie, jeżeli pominiemy momenty tworzące rentę gruntową (przedewszystkiem gleba i oddalenie od rynku zbytu) ma większe znaczenie tylko w uprawie roślin handlowych, warzyw i owoców z powodu rynku ograniczonego lokalnie lub pod względem pojemności, ale tem nie mniej można mówić o zdolności konkurencyjnej każdego gospodarstwa rolnego ze wszystkimi innymi gospodarstwami, a zwłaszcza o zdolności konkurencyjnej jednych kategorii gospodarstw z innymi, mniejszych gospodarstw z wielkimi i największymi. Istotnie walka o byt między kategoriami gospodarstw rolnych zaprzeczyć się nie da, najlepszym świadectwem jej jest rozszerzanie się jednych kosztem drugich w pewnych, dłuższych okresach czasu.

tego jego powodzenie i wogóle byt sam zależy, uczynić to zaś musi łącząc się w stowarzyszenia gospodarcze.

Wprawdzie w poprzednich rozdziałach podnosiliśmy potrzebę pomocy i opieki kraju i państwa dla chłopów i to nawet opieki, posuwającej się do wywierania nacisku z góry i przymusu, ale odnosiło się to przeważnie do spraw, które państwo, względnie kraj zwykł załatwiać, albo też takich pilnych, jednorazowych a kosztownych spraw, których przeprowadzenie przy współudziale administracji publicznej nie jest znacznie droższe, a których składowanie na assocjacje byłoby wobec zacofania naszego ludu odwlekaniem ich w nieskończoność. Jak nie można zupełnie zwalniać państwa, względnie kraju, od organizowania życia gospodarczego ludności i popierania go, tak również byłoby niewłaściwie i szkodliwie zbyt rozszerzać tę ich działalność z ujmą dla energii gospodarczej i przedsiębiorczości obywateli. O ile potrzebne jest przeprowadzenie komasacji pod nadzorem państwa, a nawet pożytecznem jest zastosowanie pewnego przymusu ze strony państwa, o tyle zgoła zbyteczne byłoby prowadzenie ksiąg stadnych przez organy administracji publicznej, zamiast przez związki hodowlane, a wprost nieracjonalne byłoby jakiegokolwiek współdziałanie tych organów w prowadzeniu handlu jajami lub masłem. Wszystkie często powtarzające się zmienne i złożone czynności gospodarcze nie mogą być terenem działalności pań-

stwa choćby najbardziej demokratycznego. Dla nas Polaków szczególnie ważny i pożyteczny jest rozwój samopomocy społecznej i gospodarczej, skoro podlegamy państwom zaborczym, które, jak Rosya i Prusy, wszystkie swe środki i siły, jakimi rozporządzają, zwracają przeciw nam, na naszą zgubę albo przynajmniej, jak Austria, obojętnie się do naszych potrzeb odnoszą. Sami więc o sobie myśleć musimy, sami musimy dbać o swój dobrobyt i rozwój, sami urządzać nasze obecne życie i urabiać naszą przyszłość, zdobywając sobie kulturę prawdziwie demokratyczną, rozszerzając wolność obywatelską przeciw państwu zaborczemu, niezależność gospodarczą przeciw zachodnio-europejskiemu kapitalizmowi, solidarność społeczną i spoistość narodową.

W pracy kooperatywnej nie wykazujemy dotąd dostatecznych postępów. To nasze zacofanie tłumaczymy sobie zwykle brakiem uzdolnienia do współdziałania na polu gospodarczem, jednak A. Krzyżanowski wykazał jasno, że takie metafizyczne pojmowanie sprawy jest błędne. Nie uzdolnienia do assocyacji nam brak, ale przygotowania i warunków, potrzebnych do rozwoju assocyacji. Przede wszystkim do zrozumienia wartości i odczucia potrzeby assocyacji, konieczna jest oświata; im wyższy stopień rozwoju umysłowego, tem podatniejszy grunt dla assocyacji. Specjalnie dla rozwoju assocyacji rolniczych niezbędna jest oświata zawodowa, zrozumienie doniosłości pewnych środ-

ków i procesów technicznych rolniczych, a przynajmniej żywe interesowanie się nimi. Pewien stopień zamożności u części łączących się w stowarzyszenia gospodarcze ułatwia znalezienie bezinteresownych kierowników i zachęca uboższych do przyłączania się do stowarzyszeń. Te same czynniki są źródłem wielu duchowych wad, które rozwojowi assocyacji szkodzą. Z ubóstwa i ciemnoty płynie zazdrość i podejrzliwość z jednej strony, a niesumienność lub pożądanie wynagrodzenia za każdy krok w interesie bliźnich uczyniony z drugiej strony, to też stowarzyszenia gospodarcze, acz dążą do przysporzenia korzyści swym członkom, muszą się odwoływać do uczuć altruistycznych, do solidarności i życzliwości sąsiedzkiej i rzeczywiście to czynią z wielkiem powodzeniem ¹⁾.

Główne typy assocyacji rolniczych są następujące: 1) stowarzyszenia konsumcyjne: a) dla towa-

¹⁾ Wadą występującą u nas we wszystkich warstwach ludności częściej może niż gdzieindziej, a bardzo szkodliwą dla assocyacji jest zbytek ambicyi (żądza przewodzenia) i brak karności i obowiązkowości (pracowitości). »Indywidualizm«, który w naszym charakterze narodowym zwykliśmy podnosić, nie powinien nam przeszkadzać w umiejętnym współdziałaniu (kooperacji), skoro Anglicy i ludy skandynawskie, znane z silnego indywidualizmu, wykazują wspaniały rozwój stowarzyszeń gospodarczych. Indywidualizm negatywny, niezdolny do twórczego współdziałania w dobrowolnych spółkach, zasługuje tylko na miano antyspołecznego anarchizmu lub egotyzmu i jako taki powinien być tępiony.

rów rolniczych jak nawozy, pasze, nasiona, narzędzia; b) dla innych towarów do domowego użytku potrzebnych; 2) stowarzyszenia magazynowe, zajmujące się kupnem wszelkich lub pewnych tylko towarów, potrzebnych gospodarstwom wiejskim i sprzedażą wszystkich lub kilku ich produktów (zboża); 3) stowarzyszenia wyłącznie dla sprzedaży pewnego rodzaju produktów (np. jaj, owoców); 4) stow. produkcyjne np. mleczarskie, rzeźniane, owocarsko-warzywnicze (przeroby); 5) stowarzyszenia dla wspólnego posiadania maszyn rolniczych lub rozplodników; 6) stowarzyszenia kredytowe; 7) stow. hodowlane, kontrolne i stowarzyszenia dla asekuracji zwierząt domowych; 8) różne specjalne stowarzyszenia np. melioracyjne, parcelacyjne i t. d. Ścisłego formalnego rozdziału między działalnością poszczególnych rodzajów kooperatyw często brak (sprzedaż, kupno, kredyt w każdego rodzaju spółce istnieć może).

W Galicyi ruch współdzielczy jest już poważnie zapoczątkowany. Najsilniej rozwinęły się spółki kredytowe systemu Rajfeizena. Kwestya kredytu włościańskiego była od przeszło ćwierci wieku najbardziej piekącą i aktualną, często poruszaną w literaturze i w obradach sejmowych. Kiedy inne plany rozwiązania sprawy kredytu włościańskiego okazały się mało owocne, zdecydował się wreszcie sejm na energiczne poparcie spółek rajfaizenowskich pod Patronatem Wydziału krajowego, oddając kierownictwo tej instytucyi bardzo szcześnie

wybranemu mężowi Franc. Stefczykowi (w lipcu 1899 r.), odznaczającemu się znajomością sprawy i naszego ludu wiejskiego tudzież wielką energią i systematycznością, które są największymi cnotami w kierowaniu akcją assocyacyjną. Jemu też mamy przedewszystkiem do zawdzięczenia, że po upływie $8\frac{1}{2}$ lat, to jest z końcem 1907 r. liczy Galicya około 720 spółek rajfaizenowskich, obejmujących swą działalnością około 2.500 gmin czyli około 41% ogólnej ilości gmin. W tak znacznej części kraju krótkoterminowy kredyt osobisty został już zorganizowany. Gdyby się te spółki nadal w tem samem, co dotąd, tempie rozwijały, to w ciągu 12 lat cały kraj byłby pokryty ich siecią. Odkładając dokładniejsze przedstawienie ich działalności do drugiego tomu (kredyt) stwierdzimy tylko, że są one bezwarunkowo najbardziej udaną i najdonioślejszą akcją kraju na polu ekonomicznym w obu ostatnich dziesięcioleciach. W oczach kooperatystów czystej krwi ruch ten ma jedną zasadniczą wadę: został zainicjowany przez władzę krajową (Sejm), a jest kierowany biurokratycznie przez urząd, nie wypłynął zatem z inicjatywy z dołu, z ludu pochodzącej i nie jest też kierowany przez związek spółek tak, jak tego teoria assocyacyjna wymaga. Na obronę Patronatu przytoczyć trzeba, że w naszych warunkach kulturalnych i ekonomicznych bez niego ruch assocyacyjny rozwijałby się znacznie wolniej, a rozwój byłby z pewnością narażony na mniejsze lub większe

zboczenia od właściwej idei i właściwego typu. Dla szybkiego i zdrowego rozwoju assocyacji w naszym kraju taka opieka z góry, jaką Patronat roz-
tacza, jest po prostu niezbędnym warunkiem. Po szeregu lat, po zżyciu się naszej ludności wiejskiej z nowymi instytucjami niewątpliwie będzie wskazane wypuszczenie całego ruchu assocyacyjnego z pod opieki władz a nadanie mu autonomii, czemu z pewnością nie będzie przeciwny Patronat, który już teraz niejako dla przygotowania ludności do tej autonomii urządza okręgowe zjazdy spółek rajfajzenowskich.

Patronat rozszerzył swoją działalność na inne rodzaje spółek rolniczych od r. 1904 (co do spółek dla kultury torfów wcześniej) i rozpoczął wydawnictwo »Czasopisma dla spółek rolniczych« (w języku polskim i ruskim, które są równouprawnione w biurze Patronatu). Rozwój jednakże innych spółek idzie daleko wolniejszym tempem niż spółek kredytowych, bo ich organizacja i działalność przedstawia daleko większe trudności. Z końcem r. 1906 było pod Patronatem 10 spółek dla kultury torfu, 11 spółek mleczarskich, których liczba w ciągu 1907 r. wzrosła do 23 (str. 357), dalej 3 spółki magazynowe, 1 spółka sadownicza, 1 spółka chowu drobiu i 1 spółka rolniczo-przemysłowa. Obok spółek mleczarskich w ciągu 1907 zawiązało się kilkanaście lokalnych spółek magazynowych w pow. Bochnia, które razem z powiatową spółką magazynową w Bochni, kierowaną ze

znajomością rzeczy i poświęceniem przez E. Maurizia, tworzą pierwszy w kraju wzór konsekwentnej organizacji handlu towarami rolniczymi na ścisłych zasadach assocyacyjnych.

Nie należy wątpić, że na gruncie przygotowanym przez spółki rajfajzenowskie w niedługim czasie rozwiną się bujnie inne typy kooperacyi, głębiej sięgające w produkcję i konsumpcję ludności włościańskiej, że dyrektor Fr. Stefczyk i jego współpracownicy dołożą wszelkich w tym kierunku starań, aby te olbrzymie a ogromnie pilne zadania jak najprędzej rozwiązane zostały ¹⁾.

Obok kooperacyi kredytowej rozwinięta jest jeszcze po tamtej najłatwiejsza i najbardziej dla rolników pożądana kooperacya spożywcza (wspólne zakupno towarów potrzebnych rolnikom), głównie dzięki temu, że rolnicze assocyacje zawodowe zajmują się także tem działem assocyacyi ekonomicznej. Mianowicie »kółka rolnicze« mające w zasadzie służyć przedewszystkiem pracom nad podniesieniem techniki rolniczej i zawodowego wy-

¹⁾ Przy sposobności chciałbym zwrócić uwagę na bardzo dobrą książkę St. Grabskiego pod tyt. »Spółki słowiańskie«, Kraków 1905 r., str. 138, informującą jakie spółki i w jaki sposób należy w Galicyi zakładać. Nakładem Związku kooperystów w Warszawie przy czasopiśmie »Społem!« wychodzi »Biblioteczka Społem!«, w której wydano szereg dobrych broszur, mających na celu propagandę assocyacyi, między nimi szczególnie uwagi godną jest broszura E. Abramowskiego »Idee społeczne kooperatyzmu« Warszawa 1907.

kształcenia włościan, rozwijały przeważnie swą działalność w kierunku handlowym przez utrzymywanie t. zw. »sklepików« (kramów mieszanych) i wspólne zakupno nawozów, nasion, narzędzi rolniczych, przy czem działalność ta często odbiegała od działalności prawdziwie współdzielczej, »kółkom« bowiem brak niezbędnej do tego celu ścisłej organizacji stowarzyszeń gospodarczych. Sklepiki kółkowe zbyt często są wydzierżawione prywatnym przedsiębiorcom i obsługują wszystkich mieszkańców wioski bez różnicy. Sprawa ta wymaga stanowczej reformy. Interesy handlowe powinny mieć odpowiednią do swej natury organizację, więc »kółka rolnicze«, jeżeliby chciały nadal je prowadzić, przedewszystkiem z korzyścią dla swych członków-konsumentów, powinnyby się zamienić na stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze (spółki konsumcyjne), co dla innych ich głównych celów nie jest wcale potrzebne.

Otóż teraz powstaje pytanie, czy nie należałoby raczej wytworzyć osobnych do tego celu organizacji spółkowych, doskonalszych od kółek, a więc i od nich nie zawisłych. Powszechna opinia naukowa (Grabski, Gargas, Krzyżanowski) oświadcza się za zamianą obecnych przedsiębiorstw sklepowych kółek, uchodzących obecnie prawnie za spółki komandytowe, w których kółka jako takie są właścicielami a członkowie ich spółnikami cichymi, odpowiadającymi swemi udziałami, na stowarzyszenia konsumcyjne na podstawie ustawy z 1873 o stow. zarobkowo-gospodarczych zawiązane, sprzedające

także nieczłonkom, ale rozdzielające czysty zysk między samych członków w miarę czynionych przez nich zakupów (system rozszalski), do czego już pierwsze, acz bardzo jeszcze drobne, kroki Zarząd główny Tow. kółek rolnicz. postawił¹⁾. Oczywiście te nowe stowarzyszenia wiejskie musiałyby przynajmniej w każdym powiecie wejść w łączność między sobą i poddać się jednolitemu kierownictwu spółkowego handlu hurtownego²⁾, a następnie stworzyć jednolitą cały kraj obejmującą organizację. Taką centralną organizacją nie mógłby być sam Zarząd główny, bo jego ustrój dotychczasowy potrzebie tej nie odpowiadał, został nią od 1907 r. Związek handlowy kółek roln. w Krakowie³⁾, który od założenia swego

¹⁾ W r. 1906 zamieniło się na takie stow. konsumcyjne 85 sklepików z 5865 członkami.

²⁾ Dawniejsze próby stworzenia takich powiat. spółek (składów hurtownych) dla kółek zrobiły fiasco dla braku funduszów i sił kierowniczych. Istniejące obecnie pow. składowe kółek roln. (6) są stowarzyszeniami nie spółkami.

³⁾ Związek handlowy posiada 3 filie (Rzeszów od r. 1897, Wieliczka od r. 1899 i Lwów od r. 1901), W r. 1906/7 liczył członków 683, których udziały wynosiły 246.000 kor., fundusz rezerwowy 126.000 kor., fundusz strat 38.000 kor. Obrót kasowy wynosił 10,695,000 kor., obrót towarowy 6,608.000 kor. (z tego połowa przypada na zakład centralny w Krakowie). Zysk brutto wynosił 227.000 kor., zysk netto 51.000 kor., z którego przypadło na 6% dywidendy 14.000 kor., 10.000 kor. na fundusz rezerwowy, 10.000 kor. na fundusz emerytalny (który już wynosił 62.000 kor.) 14.000 kor. na tantiemy i remuneracje, a 3.000 kor. tytułem subwen-

w r. 1892 miał dosyć liczne stosunki ze sklepikami Kółek rolniczych, ale nie był z tą instytucją w żadnej bezpośredniej łączności. Związek nie był dotąd kooperacją w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie opierał się bowiem głównie na sprzedaży członkom, ale stojącym poza ich kołem.

Dopiero z końcem 1906 r. wskutek zmiany statutu Związek stał się stowarzyszeniem współdzielczym (rozdzielającym osiągnięte zyski między członków w stosunku do zakupów), którego celem jest podniesienie dobrobytu ludu przez współdziałanie z Tow. kółek rolniczych w jego działalności handlowej i przemysłowej, tudzież przez popieranie innych stowarzyszeń o podobnych celach. Istotnie ruch w dziale rolniczym Związku zwiększył się przez to, że Zarząd główny Tow. kółek roln. otrzymane od poszczególnych kółek zamówienia oddaje do wykonania Związkowi, wzrosły także jego stosunki bezpośrednie z Kółkami, które zaczynają się zapisywać na członków związku. Dzieje się to jednak bez zmiany ustroju Kółek, bez wytworzenia z nich spółek zarobkowo-gospodarczych, bo odnośnie do towarów rolniczych najczęściej wystarczające jest zbiorowe zamówienie za pośred-

cyi otrzymało Tow. kółek rolniczych. Związek jest obecnie największym w kraju rolniczo-kolonialnym handlem hurtowym, rozwijającym się zupełnie pomyślnie pod kierownictwem Dr. A. Prażmowskiego, męża odznaczającego się wiedzą naukową, energią kupiecką i głębokiem poczuciem obowiązku społecznego.

dnictwem zarządu kółka, towarów tych bowiem potrzebuje włościanin dwa razy do roku na wiosnę i w jesieni. Nie odnosi się to oczywiście do działu kolonialnego (spożywczego), który też na razie nie rozwija się w Związku. Atoli istnieje plan wytworzenia z tego działu samoistnej Centralnej Spółki handlowej, mającej na celu bezpośrednie zaopatrywanie w towary kolonialne i t. zw. mieszane, członków swoich, to jest przede wszystkim pow. spółek handlowych, spółek spożywczych, kółek rolniczych i prywatnych właścicieli sklepów, o ile na członków zostaną przyjęci. Nie byłaby to forma korzystna dla rozwoju wiejskich spółek spożywczych ze sklepików kółkowych, szkodziłby mu brak prawdziwej współdzielczości i postawienie spółek na równi z prywatnymi przedsiębiorcami. Pożądanem byłoby, aby idea *assocyacji* współdzielczej w całości do czysto rolniczego Związku handlowego i do przyszłej Spółki centralnej wprowadzoną została w oznaczonym z góry czasie (np. w ciągu 10 lat), skoro, trzeba to przyznać, odrazu tego wymagać i spodziewać się trudno. Obie te instytucje, stwierdzające potrzebę podziału handlu wiejskiego na dwie główne gałęzie samodzielne, powinny obmyśleć specjalne sposoby, aby handel wiejski jak najszybciej mógł się oprzeć na zasadach współdzielczych. Pracować nad tem bezpośrednio, organizować spółki, byłoby im zapewne trudno, powinno to być zadaniem innych

czynników, przedewszystkiem Tow. kółek rolniczych i Patronatu spółek rolniczych.

Związek handlowy obecnie a w przyszłości i druga z niego wyłoniąca instytucja dają wprowadzić gwarancję, że nowe stowarzyszenia współdzielcze będą dobrze i tanio zaopatrywane w towary, ale niewątpliwie nie mogłyby czuwać nad tem, aby każde z tych licznych stowarzyszeń rozwijało się zgodnie z zasadami współdzielczymi, aby pod względem formalnym (książkowość, działalność finansowa) było wszystko poprawnie prowadzone. Do tego potrzeba osobnego organu nadzorczego i wychowawczego (lustracye, kierowanie aktami zakładania spółek, instruowanie i kształcenie kierowników i urzędników spółek), który na szereg lat jeszcze powinien mieć charakter urzędu krajowego (patrz str. 512).

Na tle kółek rolniczych i centralnej organizacji handlowej przyszłość tego rodzaju assocyacji nie przedstawia się jeszcze dotąd różowo. Trzeba dopiero stworzyć najniższe podstawowe organizacje lokalne: stow. spożywcze i stow. magazynowe¹⁾.

¹⁾ Różnice między kółkami a spółkami rolniczymi są następujące: kółka żądają małych wkładek rocznych, spółki zwykle większych udziałów; kółka mają na celu oświatę (pobudzenie), spółki praktyczne działanie gospodarcze; k. podejmują się tylko komisju przy kupnie, s. prowadzą handel na zysk, kupując i sprzedając na własny rachunek; k. starają się o zniżki cen na towarach od razu, s. żądają cen zwykłych, ale potem zysk dzielą (dywidenda pieniężna lub

O ileż gorzej przedstawia się cały szereg innych assocyacyi, które nie mają takich bądź co bądź bardzo cennych zaczątków, jak wspomniane co dopiero. Te assocyacje trzeba dopiero od dołu do góry zupełnie z nowa wytworzyć ¹⁾, a podejmowanie takiej pracy *ab ovo* jest rzeczą bez porównania trudniejszą.

Spółki magazynowe zaczął już tworzyć, jak to wyżej zaznaczyliśmy, Patronat spółek rolniczych Wydziału krajowego ²⁾. Wywołało to ze strony Zarządu głównego Tow. kółek roln. zarzuty podkopywania bytu reprezentowanej przezeń organizacyi, w której działalności strona handlowa może najpoważniej się przedstawiała, a nawet akcyę równoległą (tworzenie spółek) na tym samym terenie, dążącą do sparaliżowania akcyi Patronatu W. krajo-

towarowa); k. prowadzić łatwo, s. przeciwnie, bo tu potrzeba rzeczywistego znawstwa kupieckiego i fachowego; kółko jest stowarzyszeniem zwykłym, a spółka firmą handlową; kółko ma kredyt ograniczony do wartości majątku własnego względnie opiera się na kredycie osobistym zarządu, kredyt spółki jest znacznie większy od jej majątku.

¹⁾ Dla niektórych spółek (np. owocarskich, chmielarskich, jajowych) takim przygotowaniem i punktem oparcia byłaby spółka magazynowa.

²⁾ Dział handlowy okręgowego Tow. rolniczego w Białej miał się już w 1906 r. przekształcić na spółkę magazynową, a Komitet krak. tow. roln. wyraził przy tej sposobności przekonanie, że i działalność handlowa innych tow. okręgowych musi z czasem przybrać te same silne formy spółkowe.

wego. Jakkolwiek dosyć zrozumiała jest tego rodzaju reakcyja Tow. kółek rolniczych, to jednakże należy stanąć po stronie Patronatu Wydz. krajowego. Istotnie bowiem daje on w obecnych warunkach kulturalnych daleko więcej gwarancyi w tworzeniu, kierowaniu i nadzorowaniu spożywczych spółek a zwłaszcza spółek magazynowych, którym pomoc kraju (i państwa) bardzo wydatna (50—70% kosztów założenia) jest potrzebna, niż Towarzystwo kółek rolniczych, któremu tego rodzaju robota utrudniałaby pracę w innych kierunkach. Zawisze i rywalizacyja jest tu zupełnie zbyteczna, bo wszak obydwie strony myślą nie o zarobkach, ale o służeńiu społeczeństwu przez organizacyę gospodarczą ludności wiejskiej, a do pracy tej nie tylko obecnie a prawdopodobnie jeszcze długie dziesiątki lat nie będziemy mieli nadmiaru sił, szkoda więc czasu i energii na tarcia lub walki, raczej pomyśleć należy o zgodnym podziale pracy, której ludziom dobrej woli na obszernym ugorze naszych stosunków włościańskich nigdy nie braknie.

Ujednostajnienie akcyi assocyacyjnej w kraju jest bądź co bądź postulatem bardzo doniosłym; nie chodzi tu bynajmniej o wprowadzenie jednego szablonu i o poddanie całego ruchu jednej władzy bo jedno i drugie byłoby zgubne, ale niezbędne jest rozgraniczenie sfer działania przedmiotowe i terytoryalne między poszczególnymi organizacyami, o wprowadzenie ładu i składu w całą dzia-

łałość, aby jak najmniej było straty czasu i energii, jak najmniej niepowodzeń.

Zdaje mi się, że podział terytoryalny akcji assocyacyjnej w niektórych zwłaszcza kierunkach zbawiennieby oddziałał, albowiem po pierwsze Galicya jest rzeczywiście krajem tak rozległym, że objęcie i obsłużenie całości pod względem handlowym może z jednego punktu centralnego stać się zbyt trudnem, a po drugie istnienie kilku organizacyi równorzędnych może dodatnio wpływać na ruch cały (współzawodnictwo, sprawdzanie wartości różnych systemów działania, ważne ze względów praktycznych i teoretycznych). Na większą skalę możliwe to będzie dopiero w przyszłości, gdy będzie w kraju dostateczna ilość ludzi uzdolnionych do kierowania kilku samoistnemi instytucjami tego samego rodzaju, gdy Patronat jako opiekun z władzą niemal absolutną z góry daną będzie mógł być zastąpiony przez kierownictwo związkowe, z wyboru pochodzące.

Jakkolwiek assocyacje ważne są przedewszystkiem dla małej własności, to jednak przynoszą one także doniosłe korzyści większej własności. To też i u nas większa własność zaczęła się organizować w związki ekonomiczne. W Krakowie utworzył się »Syndykat tow. rolniczych« (stow. zarobkowo-gospodarcze z ograniczoną poręką) w 1905 r. przejąwszy dział handlowy towarz. okręgowego w Wieliczce, który ze wszystkich działów handlowych towarzystw okręgowych rolniczych w G. za-

chodniej był najsilniej rozwinięty i najlepiej prowadzony.

Syndykat, który wbrew swej nazwie przyjmuje także poszczególne osoby na członków, a nie tylko towarzystwa, rozwija się dosyć pomyślnie, uprawiając na zasadach współdzielczych komisowy handel zbożem i spirytusem, tudzież handel na własny rachunek nawozami, maszynami, środkami opałowymi i innymi potrzebami gospodarzami¹⁾. Działalność Syndykatu tow. roln. ma dużo analogii do działalności Związku handlowego k. roln. (sam ściśle zorganizowany opiera się na tow. okręgowych rolniczych nie będących stowarzyszeniami zarobkowo-gospodarczymi). Był też projekt zlania obu instytucji w jedną, ale na razie bez powodzenia.

W G. wschodniej lwowskie Tow. gospodarskie posiada oddawna (r. 1898) oddział handlowy, który pośredniczy w nabywaniu towarów, potrzebnych członkom towarzystwa (nawozy, 782 wagonów w 1906 r., nasiona, maszyny i inne). W porównaniu z Syndykatem rozwija się on znacznie

¹⁾ Z końcem 1906 r. liczył Syndykat 233 członków, którzy wpłacili 130.000 kor. udziałów, obrót towarowy wynosił 5'6 mil. kor. (w nim np. 1200 wagonów nawozów sztucznych). Ogół wydatków wynosił prawie 70.000 kor., czysty zysk 13.500 kor. Bardzo znacznie do tego czystego zysku przyczyniła się subwencja rządowa (6.000 kor.), której, trzeba to wytknąć, taka instytucja brać a rząd dawać nie powinien.

słabiej (cały obrót kasowy w 1906 r. wynosił tylko 1,840.000 kor.)¹⁾. Nie ulega wątpliwości, że ruch współdzielczy wśród ziemian szybko się będzie także rozwijał w najbliższym czasie.

Dla rozwoju assocyacji rolniczych byłoby bardzo pożyteczne kształcenie teoretyków i praktyków assocyacji wśród inteligencji, stałe wykłady o assocyacjach powinny się odbywać w uniwersytetach, seminariach duchownych, seminariach nauczycielskich, w szkołach rolniczych. Kraj a zwłaszcza organizacje rolnicze powinny fundować kilka stypendyów dla fachowo wykształconych rolników i handlowców na studia assocyacji rolniczych za granicą, (zwłaszcza w Danii i Belgii), ale studia oparte na rocznej lub dwurocznej praktyce we wzorowych centralnych związkach współdzielczych. Oprócz tego pożądane byłyby studia specjalne nad warunkami zbytu naszych towarów rolniczych za granicą, zwłaszcza w Niemczech i Anglii. Ponieważ o tej kwestyi rolnicy prawie żadnych nie mają informacji, a nawet nasi mało wykształceni kupcy (żydzi) dosyć niedokładnie się oryentują. Moim zdaniem szczególnie odpowiednio byłoby obracać na takie stypendya handlowe nadwyżki czystego dochodu rocznego Związku handlowego i Syndykatu oczywiście najpierw dla wykształcenia ich własnych urzędni-

¹⁾ Assocyacja większego przemysłu rolniczego np. górzelnia przybiera i u nas formy kartelu.

ków. Gdyby nie było w istniejących kooperatywach rolniczych zajęcia dla takich stypendystów, to znaczna ich część starałaby się w interesie własnym i społeczeństwa o organizację nowych kooperatyw. Musimy sobie zdobyć w jaknajszybszym czasie zastęp ludzi do prowadzenia większych organizacyi i do pracowania w nich, powinniśmy przytem skorzystać z doświadczenia innych, ale do tego nie wystarczy wcale przelotne zwiedzanie lub czytanie opisów i sprawozdań zagranicznych kooperatyw.

19. Stowarzyszenia rolnicze.

Reprezentacya rolnictwa spoczywa w ręku dwóch stowarzyszeń: 1) c. k. Towarzystwa krakowskiego na G. zachodnią i 2) c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (we Lwowie) na G. wschodnią. Już ich tytuły wskazują, na ich pół oficjalny charakter. Obok nich istnieje młodsze Towarzystwo kółek rolniczych, które potrafiło sobie zdobyć także, acz znacznie mniejsze, analogiczne stanowisko, jako reprezentacya drobnej własności, gdy tamte towarzystwa są przedewszystkiem organizacyą wielkiej własności. Początki tamtych sięgają czasów, kiedy o organizacyi włościan jeszcze mowy być nie mogło. Obydwa rozpoczęły działalność swą po r. 1845, choć statut Tow. lwowskiego nosi znacznie wcześniejszą datę. Krakowskie towarzystwo, pierwotnie ograniczone do Rzpltej krakowskiej, objęło zachodnią Galicyę dopiero po okupacyi Krakowa przez Austryę. Tow. gospodarskiemu przewodniczył z początku ks. Leon Sapieha (1846—1861), a w późniejszych dziejach jego

odegrał główną rolę syn tegoż ks. Adam Sapieha (prezes 1875—1899). Losy Tow. rolniczego nie są związane tak silnie z jednym nazwiskiem (1861 do 1884 prezesem hr. H. Wodzicki). Zresztą rozwój obu towarzystw jest podobny, a działalność ściśle analogiczna, różnice są stosunkowo nieznaczne, najważniejsza z nich jest ta, że Tow. rolnicze jako rozciągające się na $\frac{1}{3}$ część kraju dostaje zwykle o połowę mniejsze subwencye od rządu.

Początkowo oba towarzystwa pracowały wyłącznie własnymi siłami i środkami finansowymi, skoro rząd ledwo je tolerował, ale już 1852 r. Tow. gospodarskie otrzymuje subwencję na utrzymanie szkoły rolniczej w Dublanach, a w 1858 r. Tow. rolnicze na utrzymanie takiejże szkoły w Czerlichowie. Regularne subwencye na inne gałęzie swej działalności zaczynają pobierać od rządu oba towarzystwa od r. 1868 (utworzenie ministerium rolnictwa). W pierwszym roku otrzymało Tow. lwowskie od rządu 15.200 kor. na popieranie uprawy lnu, ogrodnictwa i hodowli bydła, w piątym roku (1873) otrzymało ono już 104.500 kor. Wprawdzie potem następuje obniżenie subwencji i to znaczne (do 31.000 kor.), ale od r. 1881 subwencye ponownie wzrastają, w r. 1893 otrzymuje ono 72.000 kor. (na 13 odrębnych celów). W r. 1901 subwencya rządowa wynosi przeszło 121.000 kor., w 1906 r. 318.000 kor. (na 34 wyszczególnionych celów). Towarz. rolnicze otrzymało w 1901 r. 76.000 kor. (17 odrębnych pozycji), a 1906 r.

138.000 kor. (26 pozycyi). Sejm krajowy zaczął dawać subwencye 1877 r. na hodowlę bydła i na ogólne cele rolnicze, subwencye te urozmaicają się, i podnoszą się stale. Od szeregu lat wynoszą zwykle więcej niż połowa subwencji państwowej, choć zasadą sejmu przy podnoszeniu subwencji ze swej strony jest żądanie, aby rząd przyznał dwa razy tak wielką subwencję.

W r. 1901 Tow. gospodarskie otrzymało od kraju 62.000 kor. (6 pozycyi), a w 1906 roku 158.000 kor. (19 pozycyi), Tow. rolnicze otrzymało 1901 r. 38.000 kor. (7 pozycyi), a w 1906 r. przeszło 92.000 kor. (13 pozycyi). W stosunku do subwencji dochody własne towarzystw stanowią zaledwie 10—15% w ogólnym budżecie, towarzystwa stoją więc prawie wyłącznie subwencjami i tylko z pomocą subwencji jako organa pomocnicze rządu i kraju mogą rozwijać swoją rozległą działalność.

Obydwa towarzystwa od początku swego istnienia stale skarżą się na brak zainteresowania się nimi ze strony ziemian i innych ludzi z rolnictwem w związku pozostających tudzież na brak funduszków, istotnie działalność ich ma przeważnie charakter anemiczny. W r. 1861 liczyło Tow. lwowskie 1.182 członków, a w 1894 r. 1.588, z tego 483 płacących najwyżej 2 kor. wkładki (włościan), w 1901 r. liczyło 1.853 członków, z których 530 płaciło wkładki mniejsze niż 4 kor., w 1906 r. miało 3.296 członków, z których połowa (1.782)

płaciła wkładki mniejsze niż 10 kor. (drobna własności i niżsi oficjaliści). Rozwój Tow. rolniczego pod względem liczby członków jest powolniejszy; 1861 r. liczyło 760 członków (ziemianie i plebani), 1901 r. 989, a w 1906 r. blisko 2.000, z których połowę stanowią włościanie. Obydwie organizacje były początkowo jednolite, dopiero gdy zaczęły podupadać, tracić członków i mniej działać, pomysłano o rozbudzeniu w nich życia i przyciągnięciu do nich ziemian przez decentralizację, przez stworzenie oddziałów w Tow. gospodarskiem (1865 r. powstało ich 23), a towarzystw okręgowych w Tow. rolniczem (od 1869 r.). Mimo to okres stagnacji przeciągnął się w G. wschodniej do 1875 r. mniej więcej, a w G. zachodniej aż do początku dziewiątego dziesięciolecia, kiedy tow. okręgowym nadano szerszą autonomię i zaczęto się z nimi dzielić subwencjami. W skład Tow. gospodarskiego wchodzi obecnie (1907 r.) 32 oddziałów, a w Tow. rolniczym łączy się 13 tow. okręgowych ¹⁾.

¹⁾ Na czele towarzystw stoją komitety jako ciała obradujące i prezydya jako organy wykonawcze. Z komitetów wydzielone są dla poszczególnych spraw sekcye. Komitety wysyłają do całego szeregu instytucji (organów doradczych) państwowych i krajowych swoich delegatów. Oddziałami względnie tow. okręgowymi kierują wydziały (rady). Raz do roku odbywa się Rada ogólna (tow. gosp.) względnie Walne zebranie (t. roln.) towarzystw, na których głosują tylko delegaci tow. okręgowych względnie oddziałów.

Początkowo zajmowały się oba stowarzyszenia propagandą postępu, budzeniem ducha w zmienionych przez zniesienie pańszczyzny warunkach i obroną interesów stanowych, urządzając wykłady na swych posiedzeniach, wydając pisma, urządzając wystawy rolnicze, podejmując import bydła z zagranicy (Tow. krak. importuje bydło holenderskie w znacznej ilości już 1850 r.), wnosząc do rządu memoryały w sprawach, wynikających z rozwiązania stosunku poddańczego i ogólnych krajowych zyskując sobie przez to powagę w społeczeństwie. Z biegiem czasu coraz większe znaczenie w ich działalności zyskiwała sprawa hodowli zwierząt domowych zwłaszcza bydła, aż wreszcie stanęła na pierwszym planie tak, że teraz $\frac{3}{4}$ funduszków, które mają corocznie do rozporządzenia, przeznaczone są na popieranie hodowli zwierząt domowych.

Ważną pod tym względem rolę odegrało najpierw zamknięcie granicy dla importu bydła stepowego z Rosyi i Rumunii (1880), które nie tylko stanowiło poważną konkurencyę dla naszego bydła na rynkach zachodnio-austryackich, ale tamowało postęp hodowli przez zawleknięcie chorób zaraźliwych, a następnie krajowa ustawa hodowlana z r. 1892 (patrz str. 341—343)¹⁾. Oba te fakty

¹⁾ Ankieta zwołana przez Tow. gospodarskie w r. 1890 z racyi przygotowującego się w Wydziale krajowym projektu ustawy hodowlanej wskazała program hodowli obszerny

były podniętą dla towarzystw do dyskusyi programowych co do akcyi hodowlanej, a dla państwa i kraju do wydatniejszych na ten cel subwencyi. Pewien obraz (cyfrowy) działalności na polu popierania hodowli zwierząt zawiera załączona na następnej stronie tablica.

Dodać należy, że Tow. rolnicze popiera hodowlę bydła włościańskiego przez premiowanie najlepszych okazów na lokalnych wystawach (okręgi po kilkanaście wsi); w r. 1901 urządziło takich premiowań 31, w 1906 r. 25. Tow. gospodarskie podobne premiowania daleko rzadziej urządza (1901 r. 7, 1906 r. tylko 3)¹⁾. Oprócz tego od kilku

i racjonalny, niestety do wykonania w praktyce doszła tylko część tego programu i to w sposób niedostateczny.

Przy sposobności chcę sprostować wypowiedziane na str. 335 twierdzenie, że import bydła do Galicyi wschodniej przeważnie podejmowany był przez prywatnych bez współudziału Tow. gospodarskiego. Faktycznie importem Tow. gosp. kierowało, oddając członkom importowane sztuki po znacznie niższych cenach albo też zachowując sobie prawo ich własności. Dopiero od jakichś 10 lat Tow. stara się import ograniczać, pragnąc zaopatrywać kraj już przeważnie materiałem wyprodukowanym w miejscowych oborach zarodowych.

¹⁾ Premiowania bydła włościańskiego bywają zwykle słabo obsyłane, brak bowiem zwykle niezbędnego żywszego zajęcia się tą kwestyą ze strony zarządów tow. okręgowych (oddziałów), a nagrody zbyt rozdrabniane nie zachęcają włościan do przypędzania swego bydła. Wystawy takie lokalne, zgromadzające, podobnie jak licencyonowanie rozplodników, najwięcej zamiłowanych w hodowli bydła włościan

Zestawienie obór (chlewni, owczarni) i stacyi zwierząt domowych, utrzymywanych lub subwencyonowanych przez Tow. rolnicze i gospodarskie 1901 i 1906.

	1901		1906	
	Kraków	Lwów	Kraków	Lwów
Obór zarodowych pełnej krwi	35 sztuk 754	19 sztuk 435	31 sztuk 862	20 sztuk 371
Obór półkrwi	— » —	38 » 1159	— » —	41 » 1128
Obór gminnych	— » —	11 » 168	— » —	32 » 359
Stacyi buhajów	229 » 229 ¹⁾	302 » 305 ²⁾	393 » 393 ³⁾	431 » 450 ⁴⁾
Chlewni centralnych	— » —	5 » 47	— » —	11 » ?
Chlewni zarodowych	15 » ?	384 » ?	112 » ?	1013(?) » ?
Stacyi knurów	32 » 32	205 » 205	20 » 20	360 » 360
Owczarni zarodowych	8 » ?	80 » ?	9 » 150	141 » ?
Stacyi tryków	19 » 19	87 » ?	27 » 27	176 » 176
Stacyi ogierów	24 » 24	44 » 44	53 » 53	53 » 53

najlepiej się nadają do agitacyi za hodowlą, do szerzenia kultury hodowlanej i powinny być zawsze łączone z wykładami, demonstracyami i omawianiem (uzasadnieniem) wyników premiowania (licencyonowania), co się dotąd albo wcale nie dzieje, albo w sposób zupełnie niedostateczny.

- 1) Z tego subwencyonowanych 68.
- 2) » » 40.
- 3) » » 105.
- 4) » » 23.

lat urządzają oba towarzystwa wystawy czyli targi na bydło rozplodowe ras przez siebie popieranych na wiosnę w czasie walnych zgromadzeń.

Inne gałęzie działalności towarzystw mają daleko mniejsze w porównaniu z popieraniem hodowli znaczenie, chętnie się też oba towarzystwa wyręczają się innemi instytucjami i odstępują im część odpowiednich subwencji (Tow. kółek rolniczych, Stacye doświadczalne rolnicze, Tow. mleczarskie, Tow. ogrodnicze, Tow. hodowlane, krajowi instruktorzy ogrodnictwa). Wyjątek stanowi polityka agrarna i reprezentacya interesów rolnictwa, którą się towarzystwa same gorliwie zajmują, przedstawiając oceny projektów ustawodawczych i zarządzeń administracyjnych przedkładając memoryały, występując czasem nawet z pożyteczną inicjatywą, tak odnośnie do ustawodawstwa jak i assocyacji rolniczych. W wielu jednak wypadkach, będąc organizacyami większych właścicieli, nie dosyć liczą się te towarzystwa z rzeczywistemi potrzebami rolnictwa naszego, przemilczają albo przynajmniej nie przemawiają dosyć energicznie za temi sprawami, które leżą przeważnie w interesie rolnictwa włościańskiego. Nietylko pod względem czysto-zawodowym, ale i pod względem ogólnospołecznem odbija się na nich ujemnie ich ścisłe związanie z partją czy grupami politycznymi konserwatywnymi¹⁾. Na uwagę zasługuje także dzia-

¹⁾ Stanowisko prezesa, zwłaszcza w Tow. rolniczym,

łalność Tow. rolniczego na polu statystyki rolniczej, bez porównania lepsza od tego, co w tym zakresie robi Tow. gospodarskie, chociaż dalszy jej rozwój byłby bardzo pożądanym.

Działalność obu towarzystw i, co za tem idzie popieranie rolnictwa przez państwo i kraj, wywołuje dosyć powszechnie krytyki i żądania reform. Pozytywna działalność towarzystw opiera się, jak to wyżej zaznaczyliśmy, prawie wyłącznie na subwencyach. Oparcie polityki agrarnej ze strony państwa na udzielaniu subwencji, jak się robi obecnie w Austrii, nie jest niewątpliwie najlepszą metodą, ale nie można jej w czambuł potępić. Subwencya może bowiem być dobrze użyta i dobre wydać rezultaty, zależy to od techniki subwencyonowania. Sprawie tej poświęcił A. Krzyżanowski osobną pracę¹⁾, której przestudyowanie należy zalecić wszystkim zajmującym się sprawami agrarnymi, a zwłaszcza działającym w omawianych towarzystwach.

Faktem jest, że zarówno państwo (Rada państwa) jak i kraj (Sejm) coraz chętniej dają subwencje na cele rolnictwa i odnośne pozycje z roku na rok szybko rosną. Nie zdarza się po prostu, aby żądanie nowej subwencji lub podwyższenia

uważa się tradycyjnie jako stopień do godności marszałka krajowego.

¹⁾ A. Krzyżanowski. Subwencya. Osobne odbicie z t. III Roczników nauk rolniczych. Kraków 1907, str. 80.

dawnej było odrzucone, rzadko nawet żądane kwoty bywają obcinane; w ciałach ustawodawczych opozycja domaga się zwykle tylko powiększenia subwencji na analogiczne instytucje w związku z nią będące. Dzisiaj gospodarka subwencyami przedstawia się, trzeba to otwarcie powiedzieć, niekorzystnie. Subwencyonowane przez rząd i kraj towarzystwa centralne odstępują część subwencji innym organizacyom, które otrzymują także subwencje wprost od rządu¹⁾, aby one dopiero bezpośrednio je zużytkowały lub poszczególnym osobom dawały. Byłoby to dobre wtedy, gdyby pośrednictwo zawodowe dawało gwarancję racjonalnego zużycia subwencji, gdyby pośrednie instytucje przyczyniały się do tego swoim nadzorem i wskazówkami. Niestety zbyt często jest to zaniedbane; starać się o większe subwencje jest to trud lekki, nawet wcale przyjemny, ale zużytkowanie ich na prawdę t. j. społecznie pożyteczne wymaga pracy i zachodów bez porównania więcej, otóż na tem utyka cała akcja subwencyjna. Towarzystwa centralne cierpią na biurokracyzm, dlatego, że mają za mało urzę-

¹⁾ Akcja subwencyonowania może przebiegać po takiej długiej i zygzakowatej linii: kraj (Wydział krajowy) otrzymuje od rządu subwencje na cele rolnicze, sam daje subwencje Tow. rolniczemu i Tow. kółek rolniczych, które bierze je także od Tow. rolniczego, to zaś daje subwencje kółkom lokalnym lub zarządom powiatowym, a te dopiero dają je tym, dla których były przeznaczone.

dników. Nie jest to w istocie rzeczy żaden paradoks. Towarzystwa załatwiają sprawy przeważnie biurokratycznie, na papierze, bo brak im sił do zajęcia się niemi rzeczywiście, dopilnowania i wykonania ich należytego. Ci ziemianie, którzy należą do komitetów i kierują oddziałami czy towarzystwami okręgowemi, sami nie mają ani czasu ani częstokroć dosyć potrzebnej wiedzy do racjonalnej gospodarki subwencyami, załatwiają więc sprawy dorywczo i po dyletancku. A ponieważ wogóle hołdują osobliwemu pogładowi, że subwencye na to istnieją, aby je rozdzielić z jak najmniejszą stratą między sasiadów-ziemian i głowaczów-włościan, lub bodaj tych, co się o te subwencye, względnie subwencyjne zwierzęta, zgłoszą sami, nie troszcząc się wiele o to, jaka stąd będzie korzyść dla hodowli w danej okolicy, nie kierując się przytem zawsze i wyłącznie względami na rzeczowe korzyści dla rolnictwa, nie odczuwają potrzeby wyręczenia się w tym względzie fachowymi siłami urzędniczymi, owszem tych nawet urzędników, których mają, spychają na stanowisko posłusznych wykonawców, u których własne zdanie i jakakolwiek inicjatywa bynajmniej pożądanę nie są. W roku 1906 wydało Towarzystwo rolnicze ze 100.000 kor. funduszów na podniesienie chowu bydła zaledwie około 10.000 kor. na płace, ubezpieczenie i kosztą podróży swych urzędników, zajmujących się tymi sprawami. Wskutek tego, śmiało powiedzieć można, wpływ owych 90.000 kor. na

podniesienie chowu bydła w G. zachodniej był trzy razy mniejszy, niż gdyby za nadzór obór zarodowych i stacyi rozplodników i oświatę w zakresie hodowli wydano 30.000 kor. (por. str. 337—338). Podobnie ma się rzecz i w Tow. gospodarskiem. Ten kierunek biurokratyczny, to chętne zadawanie się pozycją w zamknięciu rachunkowem i kilku wierszami w sprawozdaniu dziwnie harmonizuje z zupełnem zaniedbaniem i nie kompletowaniem biblioteki (i archiwum), która z dawniejszych lat pozostała. Ten stan rzeczy stanowczo musi się zmienić ¹⁾, czynnik obywatelski musi się ograniczyć do kierunku ogólnego i kontroli czynnika fachowego, urzędniczego, w którego ręce musi przejść cała praca praktyczna, ale też w tej pracy musi on mieć samodzielność i świadomość pracy twórczej.

Gospodarowanie subwencjami wymaga racjonalnego celu, bo nie wszystko da się osiągnąć subwencjami, potrzeba dalej dobrze obmyślanego szczegółowego planu akcji i żelaznej konsekwencji w jego przeprowadzaniu, a środki muszą być zastosowane do wielkości zamierzonego celu. Trzeba, jednym słowem, baczyć przy tem na to, kto rozdaje subwencye, na co je daje, jak daje i komu daje. Subwencya jest właściwie środkiem dla obudzenia, ożywienia i poparcia samopomocy społecznej i ener-

¹⁾ Stanie się to prawdopodobnie dopiero, gdy towarzystwa same ulegną reformie.

gii indywidualnej jednostek gospodarczo słabych, nie powinna być jałmużną dla zmarniałych jednostek bez przyszłości i bez wartości społecznej, ani też ofiarą na rzecz jednostek majątkowo i oświatowo wysoko w społeczeństwie postawionych. Dla tego też, gdyby organizacja naszego rolnictwa nie uległa zmianie w bliskiej przyszłości, należałoby z całym naciskiem żądać forytowania Tow. kółek rolniczych przy udzielaniu subwencji przez rząd i kraj, albowiem ono zakresem działania, bądź co bądź, stoi bliżej właściwemu przeznaczeniu subwencji niż obydwie towarzystwa: rolnicze i gospodarskie, które nadto stoją od niego niżej pod względem techniki szafowania subwencyami ¹⁾.

Towarzystwo kółek rolniczych po-

¹⁾ Skoro subwencje są na tak szeroką skalę stosowane w Austrii, to rolnictwo naszego kraju powinno z kwoty przeznaczonej w budżecie państwowym na subwencyonowanie rolnictwa otrzymywać przeszło 31%, w stosunku do obszaru, ludności i żywych inwentarzy, gdy faktycznie otrzymało ono 1890 r. tylko 156·6 tys. k., z 1,091 t. k. (tj. 14%), w 1895 r. 367·2 tys. k. z 2,154 tys. k. (tj. 17%), w 1900 r. 437 tys. k. z 3,537 tys. k. (t. j. blisko 12·5%), w 1901 r. 461 tys. k. z 3,720 tys. k. (tj. 12%), w 1905 r. 814·7 tys. k. z 5,895 tys. k. (tj. 15·5%). Świadczy to o małej energii naszej wiedeńskiej reprezentacji; sami nasi rolnicy powinni także dbać o to, aby się nie dać wyprzedzać innym w korzystaniu z pomocy państwa, aby przynajmniej sprawiedliwa miara była pod tym względem do nich zastosowana. Jest to niewątpliwie sprawa ważna a zwycięstwo stosunkowo łatwe.

wstało w Galicyi w 1882 r. z inicjatywy B. Dułęby, dotychczasowego wiceprezesa Tow. pod wpływem podobnej instytucji w Poznańskim doskonale się rozwijającej¹⁾. Aż do r. 1898 stał na czele Towarzystwa B. Augustynowicz, od tegoż zaś roku prezesem jest Artur Z. Cielecki, właściciel ziemski z G. wschodniej. W ciągu 25 lat pożytecznej swej działalności Towarzystwo 3 razy dokonało zmiany w statucie, najpierw wprowadzono do zarządu głównego delegatów najpoważniejszych instytucji w kraju (Wydz. krajowego, Rady szkoln. kraj., wszystkich konsystorzów biskupich, Tow. rolniczego i gospodarskiego, Tow. wzaj. ubezpieczeń i Związku tow. zarobk. i gospod.), dwie następne zmiany tycząły się rozszerzenia ram działalności Towarzystwa. Założycielom chodziło o ogólne podniesienie moralne i materyalne ludności wiejskiej a nawet i rzemieślniczej, wyrwanie jej z apatyi i bierności. Z ciągu pracy dopiero wyłaniał się i krystalizował właściwy program działalności Tow. Przez długi szereg lat przeważała działalność handlowa (zakładanie sklepików), mniej więcej od lat 8—10 ustaliło Towarzystwo program działalności oświatowo-rolniczej i kulturalnej, która już obecnie doniosłością swoją zaczyna dorównywać działalności

¹⁾ Towarz. rolnicze krakowskie już 1875 r. poruszało sprawę tworzenia kółek włościańskich, a w r. 1879 porozumiewało się nawet w tej materii z M. Jackowskim, wielce zasłużonym Patronatem czyli kierownikiem kółek włościańskich w Poznańskim.

handlowej. Towarzystwem kieruje Zarząd główny we Lwowie, jest on najczynniejszy, najwięcej ma środków i najwięcej ludzi (urzędników) chętnych do pracy. Kółka miejsc. z braku ludzi po większej części wiodą mizerny żywot, zbyt często tylko na papierze. Dla prowadzenia pracy organizacyjnej na prowincyi dla pośredniczenia między kółkami a zarządem głównym istnieją zarządy powiatowe, ale niestety wykazują małą żywotność, bo do pracy brak ludziom energii i środków. W każdym razie zaprzeczyć nie można, że Towarzystwo rozwija się coraz pomyślniej, że jego działalność się doskonali, a wpływ na włościan rośnie. Staje ono się coraz wyraźniej organizacją zawodową włościan, którzy coraz więcej właściwe znaczenie lokalnych stowarzyszeń rozumieją, coraz więcej płacą rocznych wkładek na rzecz kółek lokalnych, a te znowu coraz więcej przyczyniają się przez oddawanie części swych dochodów do ogólnych dochodów Zarządu głównego.

Szczególnie doniosłe znaczenie w działalności Towarzystwa ma wprowadzenie doświadczeń rolniczych (z nawozami i nowymi odmianami roślin uprawnych) obok wykładów wędrownych. Od paru lat wprowadzono także 3—4-dniowe kursy hodowlano-weterynaryjne, które się cieszą wielkiem powodzeniem i obiecują wywrzeć korzystny wpływ na podniesienie hodowli. W tej akcji zawodowo-oświatowej odgrywa coraz większą rolę organ towarzystwa: *Przewodnik kółek rolniczych* (w 1906 r.

prawie w 6.000 egzemplarzy), doskonale redagowany przez T. Adamskiego, dyrektora biura towarzystwa, który także działalnością handlową (pośrednictwem w zakupach) kieruje. Oprócz tego uwzględniają »Kółka« ogólną oświatę, zakładając czytelnie i chóry i drużyny teatralne, które są objawem kulturalnym dla naszego włościanstwa bardzo pożądanym. Szczególnie cennem jest propagowanie i popieranie materyalne organizacyi wiejskich straży pożarnych, albowiem przy tak częstych wobec gęstego zabudowania wsi drewnianymi budynkami pożarach włościanie zachowują się zazwyczaj bezradnie, a gdy nawet podejmują walkę z ogniem to jest ona mało skuteczna z powodu nieumiejętności i bezładności. Przez ogłaszanie konkursów na wypracowania z dziedziny rolnictwa, żądanie pisemnych sprawozdań z doświadczeń polowych pod kierunkiem Towarzystwa wykonanych, tudzież zachęcanie do wygłaszania wykładów fachowych przez włościan szczerpi Towarzystwo z dużem powodzeniem zamiłowanie do systematycznego zastanawiania się nad kwestyami rolniczymi, do czego, jak wiadomo, włościanie bardzo mało mają skłonności. Cała działalność Tow. jest jednakże zbyt różnorodna w stosunku do jego sił, zbyt wiele jeszcze inicjatywy i środków pieniężnych rozprasza się na darmo z powodu braku inteligentnych i wytrwałych pracowników i luźnej organizacyi w całości. Potrzebna jest konsolidacja działalności Towarzystwa przez zrzeczenie się czę-

ści handlowej z jednej strony, a wzmocnienie organizacji powiatowych przez zaopatrzenie ich w siły urzędnicze (płatne) oddające się sprawom kółkowym całą duszą i ze znajomością rzeczy z drugiej strony. I rzeczywiście w r. 1907 rozwój szedł w tym kierunku.

W 25 roku istnienia Towarzystwa (1906) Zarząd główny otrzymał tytułem subwencji 55.600 k. od sejmku, 37.500 kor. od państwa, przeszło 6.000 kor. od Towarz. wzaj. ubezpiecz., Rad powiatowych i Związku handlowego Kółek rolniczych (razem 109.000 kor.), a własnych dochodów miał 42.500 kor., które w ogólnej sumie dochodów (okrągło 151.000 kor.) stanowiły dosyć pokaźną kwotę (około 28%). W dochodach własnych wkładki członków wynosiły 15.500 kor. (z czego kółka lokalne dały 6.100 kor.), prenumerata i ogłoszenia *Przewodnika* 11.000 kor., stosunki handlowe z kółkami przyniosły blisko 8.000 kor. Zarząd główny wydał na biblioteki dla kółek 4.500 kor., na subwencje dla zarządów powiatowych 2.500 kor., na wydawnictwo *Przewodnika* około 16.700 kor., na organizację straży pożarnych 4.000 kor., na działalność handlową (pensye lustratorów, lustracje, kursa handlowe wędrownie i stałe w Czernichowie) około 30.000 kor., działalność rolnicza (pensye inspektorów, podróże i doświadczenia rolnicze) około 30.000 kor.

Według sprawozdania w 1906 r. urządził Zarząd główny 460 prób z odmianami zbóż, 120 do-

świadczeń z roślinami pastewnymi, 80 prób z odmianami ziemniaków, 106 prób z nawożeniem łąk 81 prób z uprawą pastwisk, blisko 200 doświadczeń z nawozami sztucznymi. Tow. nie zajmuje się wcale chowem większych zwierząt, którą mają w wyłącznej opiece Tow. roln. i gosp., ale popiera chów drobiu, królików, kóz i pszczoł. W dziale handlowym Zarząd główny dostarczył kółkom 1.123 wagonów towarów za cenę 777.000 kor. (417 wag. węgla, 110 wag. pasz, zboża, ziemniaków, 374 wag. nawozów sztucznych, 501 sztuk narzędzi rolniczych), lustratorowie handlowi zlustrowali 243 sklepików kółek rolniczych o obrocie rocznym 6 mil. kor. (ogólna liczba sklepików prowadzonych pod firmą kółek wynosiła 872 — z założonych około 2.000 sklepików, reszta przeszła w ręce prywatne lub upadła). W ciągu 6 lat zorganizowano przy kółkach rolniczych 189 ochotniczych straży pożarnych włościańskich. Przedstawienia teatralne odbyły się w r. 1906 w 111 kółkach (w r. 1906 utworzono dla tem skuteczniejszego rozwinięcia tej kulturalnej akcji osobny »Związek teatrów i chórów włościańskich«). W przeszło 40 powiatach były zorganizowane pow. Zarządy kółek rolniczych, w innych (z wyjątkiem 9) byli mianowani delegaci Zarządu głównego. Sprawozdanie z czynności za rok 1906 złożyło 1.234 kółek liczących przeszło 54 000 członków (nowych kółek zawiązano 102). Wartość własnych budynków kółek rolniczych wynosi 637.000 kor., kółka

złożyły z dochodów ze sklepików płynących 45.000 kor. na kościoły i cerkwie, a 4.000 kor. na inne pożyteczne cele.

Dzisiejszy stan organizacji zawodowej rolników w Galicyi coraz bardziej okazuje się niedostateczny. Razi w niej rozdział stanowy i nieobecność ogromnej większości przedsiębiorców rolnych. Podnoszą się głosy, żądające organicznego połączenia ziemiańskich towarzystw i włościańskich kółek rolniczych. I tak Stefczyk żąda złączenia centralnych komitetów Towarzystw z Zarządem głównym kółek rolniczych, tow. okręgowych, względnie oddziałów z powiatowymi zarządami kółek rolniczych, a oparcia całej organizacji na gminnych lub parafialnych kółkach rolniczych. Jakby wyglądało w szczegółach to zjednoczenie, nie mówi Stefczyk wyraźnie, nie wskazując zasad, według których tworzyłyby się zarządy jednolitych organizacji. Zdaje się, że reforma polegałaby na demokratyzowaniu, uludowieniu działalności krajowych i okręgowych towarz. rolniczych i na dodaniu im jako najniższej organizacji włościańskich kółek lokalnych. Konsekwencją tego byłoby zbliżenie się i rychłe złączenie odrębnych handlowych instytucji centralnych, które się wytworzyły na gruncie rozdziału między tow. rolniczymi a kółkami.

Ze względu na usiłowania Rusinów wytworzenia swej odrębnej organizacji rolnictwa i żądania osobnych dla siebie subwencji na cele rolnictwa

od rządu centralnego podnoszą plan utworzenia na wzór istniejących w wielu krajach zachodnio-austriackich, krajowej Rady kultury rolniczej (*Landeskulturrat*), któraby była organem rządu i kraju do rozdzielania subwencji i zarazem ich organem doradczym a w części wykonawczym w sprawach rolniczych, przez to bowiem uniemożliwiłoby się załatwianie spraw rolniczych między rządem a Rusinami poza plecami polskimi. Instytucja taka o charakterze oficjalnym, uwzględniająca zatem w swem składzie i działalności Rusinów i ich potrzeby, byłaby bardzo pożyteczna. Braku jej nie zastępuje bowiem krajowa Komisja rolnicza, utworzona w r. 1890 bez współudziału rządu, wyłącznie jako organ doradczy Wydziału krajowego, przytem zbyt nieliczna (ogromna przewaga przedstawicieli komitetów obu głównych tow. rolnicz.) nie przedstawia się nawet dla Wydziału krajowego jako poważny wyraz opinii fachowej, ani też niedawno wytworzony (1904) Centralny wydział stowarzyszeń rolniczych, który stara się o wprowadzenie pewnego jednolitego programu w działalności wszystkich trzech towarzystw rolniczych w kraju i w stawianiu żądań do rządu.

Trzeba przyznać, że połączenie towarzystw rolniczych z kółkami rolniczymi i ustanowienie krajowej kultury rolniczej byłoby znacznem postępowaniem w organizacyi rolnictwa, tak pod względem zawodowym jak i politycznym. Jest prawdopodobne, że

ziemiaństwo obecnie na te reformy chętnie się zgodzi (są tego widoczne objawy), zastrzegając sobie oczywiście jak największy wpływ w zarządach jednolitych towarzystw rolniczych krajowych (ewentualnie także powiatowych) i w Radzie kultury rolniczej. Ale niewątpliwie organizacya ta również byłaby bardzo odległą od objęcia ogółu rolników.

W dzisiejszych czasach, okazujących wybitną tendencję do ograniczania indywidualizmu gospodarczego i społecznego, kiedy istnieją od dawna przymusowe oficjalne związki zawodowe kupców i przemysłowców, lekarzy, adwokatów i inne, zwarta i silna organizacya zawodowa rolników, mogąca podnieść wewnętrznie rolnictwo i zabezpieczyć skutecznie jego interesy, powinna się oprzeć na przynależności do niej całego ogółu rolników, do czego jest nieodzowny przymus, który się tutaj podobnie jak w gminie i państwie może okazać czynnikiem twórczym, wyzwalającym większy zasób energii do pracy niż to bywa w związkach dobrowolnych. Interesy rolnictwa są w grubych zarysach wspólne dla całego stanu, niechże je patronują przedstawiciele ogółu, a nie jakiegoś drobnego ułamka; państwo i kraj popierają rolnictwo subwencjami, niechże z nich mają prawo korzystać nietylko ci, którzy się sami o nie dobijają; słuszną jest także, aby do pokrycia potrzeb rolnictwa i jego reprezentacyi przyczyniał się ogół rolni-

ków ¹⁾. Obecne towarzystwa rolnicze niewątpliwie nie mają dostatecznie silnych podstaw do przywileju występowania jako półurzędowy organ administracji agrarnej państwa, względnie kraju.

Już w r. 1878 wystąpiło krak. tow. roln. z projektem utworzenia izb rolniczych przymusowych, ale sejm go odrzucił. Z początkiem ostatniego dziesięciolecia zeszłego wieku podniesiono równocześnie w Austrii i Prusiech ideę izb rolniczych. W Prusiech uchwalono w 1894 r. odpowiednią ustawę, w myśl której wkrótce wszystkie prowincje wprowadziły tę instytucję. W Austrii rząd aż 6 razy musiał ponawiać przedłożenie, aż wreszcie 1902 r. doprowadził do skutku ustawę ramową o zawodowych związkach rolniczych. Związki są dwójakie: powiatowe (okręg sądowy) i krajowe, mogą być także przez ustawy krajowe wprowadzone związki niższe (gminne) i związki specjalne (dla większej własności). Członkami muszą być wszyscy właściciele i użytkownicy nieruchomości rolnych lub leśnych, ustawy krajowe mogą pociągnąć także dzierżawców a zwolnić posiadaczy pewnego minimum. Na kosztu związków pobierane będą do-

¹⁾ Przy wspomnianych wyżej przymusowych organizacjach zawodowych większe może od obrony interesów zawodu miał znaczenie wzgląd na podtrzymanie wysokiego poziomu moralnego wśród uczestników zawodu; odnośnie do rolnictwa związki zawodowe mniejsze tu mają pole do działania (mniej są potrzebne).

datki do podatku gruntowego w wysokości określonej przez sejmy, które też orzekną o stosunku do dawniejszych organizacyi. Związki mają prawo wypowiedzenia opinii i stawiania wniosków we wszystkich sprawach zawodu dotyczących, tak na wezwanie władz jak z własnej inicjatywy, mogą żądać wyjaśnień i aktów od władz, i instytucyi finansowych o charakterze publicznym, a nawet od poszczególnych rolników.

Oprócz tego mogą związki prowadzić handel komisowy towarami rolniczymi (sprzedaż i kupno) w interesie członków albo ograniczyć się do pośrednictwa, powinny zachęcać i dawać inicjatywę do kooperatyw i zwykłych stowarzyszeń, mogą pośredniczyć w kwestyach kredytu rolniczego, organizować biura pośrednictwa pracy, podnosić oświatę zawodową drukiem i słowem. Ustawodawstwu krajowemu pozostawiona jest dosyć szeroka swoboda, mogą także pozostać obok nowych związków dotychczasowe organizacje rolnicze dobrowolne, a powinny się wytworzyć osobne kooperatywy.

Związki powyższe nigdzie w Austrii nie zostały wprowadzone w życie. Wprawdzie krakowskie Towarzystwo rolnicze wierne swej tradycji (także w 1894 r. uchwaliło rezolucję za związkami) oświadczyło się początkowo za wydaniem odpowiedniej ustawy krajowej (referat Hupki), ale odstąpiło od tej myśli z powodu opozycji lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego, które ulękło

się majoryzacyi przez chłopów ruskich. Zresztą i »kółka rolnicze« i polscy posłowie włościańscy i Ogólna rada Towarzystwa kółek rolniczych oświadczyła się przeciw organizacyi jednolitej i przymusowej. Skończyło się na tem, że wszystkie trzy główne towarzystwa rolnicze uznając się za pełne żywotności, zażądały podwyższenia subwencyi ze strony rządu na wzmocnienie swej działalności, a dla usprawiedliwienia tego zaczęły starać się o zwiększenie liczby członków¹⁾, Towarzystwa: rolnicze i gospodarskie mianowicie przez niżenie wkładek dla włościan, tudzież zachęcanie »kółek rolniczych« jako takich, aby się wpisywały na członków, uprawniając przez to korzystanie z beneficjów, jakie powyższe Towarzystwa ich członkom dają. Istotnie skutek tych usiłowań jest widoczny, liczba członków Towarzystw rolniczych wzrosła dosyć znacznie, ale jeszcze bardziej wzrosła gotowość rządu i kraju do udzielania subwencyi. Zasiłki te nie są może mniej wydátne, jakby były dodatki do podatku gruntowego, a nadto są one organizacyom rolników miłe dlatego właśnie, że płyną z ogólnych funduszków publicznych, a nie są wprost obciążeniem samych rolników²⁾, co im nawet osła-

¹⁾ Z końcem 1907 r. krakowskie Towarzystwo rolnicze liczyło 1.085 włościan na ogólną liczbę członków 2.021, a więc przeszło połowę.

²⁾ Udzielanie subwencyi ze strony państwa i kraju związkóm zawodowym wcale nie jest wykluczone, możliwe

dza brak samodzielności w działalności, (prawie do każdej subwencji dołącza rząd instrukcję o sposobie zużytkowania jej).

byłoby także prawdopodobnie oddawanie części tych subwencji na poparcie działalności dobrowolnych organizacji rolników, które przecież mają związki zawodowe obowiązek zakładać i opiekować się nimi.

TREŚĆ.

Przedmowa	Str 1—8
Potrzeba niniejszej książki str. 1. Cel jej i charakter str. 4.	

I. Kraj.

1. Położenie i warunki fizyczne	11—21
---	-------

Naturalny związek Galicyi z resztą dorzecza Wisły str. 11. Stosunki handlowe w przeszłości str. 12. Znaczenie Wisły i sąsiednich okręgów przemysłowych str. 13. Rola G. w Austrii str. 14.

Charakterystyka fizyczna kraju str. 15. Karpaty str. 16. Nizina nadwiślańska str. 17. Płyta czarnomorska str. 18. Klimat str. 19.

2. Zasoby naturalne ziemi	22—44
-------------------------------------	-------

Węgiel kamienny str. 23. Węgiel brunatny str. 25. Ruda ołowiu i cynku str. 26. Sól kamienna str. 27. Nafta str. 28. Wosk ziemny str. 29. Rudy żelazne str. 29. Inne minerały str. 31. Torfowiska str. 31. Źródła mineralne str. 32.

Woda płynąca str. 33. Wylewy str. 34. Zasób sił motorycznych i warunki ich zużytkowania str. 35. Studya Pomianowskiego str. 36. Kataster sił wodnych str. 37. Regulacya rzek str. 38. Nowy program str. 40. Krajowe biuro melioracyjne str. 43.

3. Podział administracyjny 45—50

Nazwa urzędowa str. 45. Geneza podziału na G. wschodnią i zachodnią str. 46. Podział administracyjny str. 47. Podział sądowy str. 48. Inne podziały str. 49.

II. Ludność.

1. Statystyka ludności 53—66

Ilość ogólna str. 53. Gęstość zaludnienia str. 54. Przyrost naturalny a rzeczywisty str. 55. Różnice w przyroście str. 56. Stosunek płci str. 58. Siła rozrodcza (płodność) str. 59. Uwarstwienie pod względem wieku str. 60. Aglomeracya (skupienia) str. 62. Przyrost ludności miejskiej str. 64. Ruch ludności wewnątrz kraju i państwa str. 65.

2. Statystyka narodowości i wyznań 67—79

Ilość przynależących się do n. polskiej, ruskiej i niem. str. 67. Statystyka wyznań str. 68. Różnice pomiędzy G. zachodnią i wschodnią str. 70. Rozsiedlenie Polaków i Rusinów w G. wsch. str. 72. Przyczyny zmian w zaludnieniu G. wsch. str. 75. Walka o dusze str. 76. Kościoły i szkoły str. 77. Uświadczenie włościan polskich w G. wschodniej str. 78.

	Str.
3. Rusini	80—98

Rola rasy str. 80. Znaczenie kultury ruskiej str. 82. Cerkiew str. 83. Element społeczny w kwestyi narodowej str. 84. Początki ruchu narodowego ruskiego str. 85. Stanowisko szlachty str. 86. Różnice między położeniem narodu polskiego a ruskiego str. 87. Charakterystyka Rusinów pod względem politycznym str. 89. Stosunek do Polaków str. 90. Siły polityczne Rusinów str. 91. Widoki nasze w G. wschod. str. 94. Środki obrony str. 95. Energiczna polityka gospodarcza str. 96. Kataster narodowy str. 97.

4. Kwestya żydowska	99—119
-------------------------------	--------

Ilość żydów na ziemiach polskich str. 99. Rozwój ludności żydowskiej w Galicyi str. 100. Emigracya str. 101. Specjalizacya ekonomiczna żydów str. 102. Kwestya chrześcijańskiego handlu str. 103.

Znaczenie religii w życiu żydów str. 105. Instytut teologiczny dla żydów str. 107. Kwestya assymilacyi str. 110. Potrzeba do niej dezintegracyi społeczeństwa żydowskiego str. 111. Assymilacya zupełna str. 114. Kwestya równouprawnienia żydów str. 115. Prądy polityczne wśród żydów str. 118.

III. Społeczeństwo.

1. Uwarstwienie zawodowe i socyalne	123—136
-------------------------------------	---------

Zróżnicowanie zawodowe str. 123. Uwarstwienie socyalne zawodów str. 126. Rozdział narodowości (wyznań) na zawody str. 129. Uwarstwienie socyalne narodowości (wyznań) str. 133.

2. Duchowieństwo i nauczycielstwo 137—153

Rola duchowieństwa str. 137. Jego pochodzenie z ludu str. 138. Organizacja i uposażenie str. 139. Potrzeba pracy społecznej str. 140. Ks. A. Tyczyński w Albigowej, wzorowy działacz str. 141. Duchowieństwo ruskie a polskie str. 146. Nastrój episkopatu str. 147. Centrum ludowe str. 148.

Ilość nauczycieli str. 149. Gorsze położenie nauczycieli str. 151.

3. Więksi właściciele ziemscy 154—177

Więksi właściciele ziemscy a szlachta str. 154. Ziemianin administrator nie rolnik str. 155. Rozwój aż do uwłaszczenia str. 157. Wpływ konstytucji na losy ziemiaństwa str. 159. Brak ziemian galicyjskich w szkołach rolniczych str. 160. Charakter polityki ziemiańskiej str. 162. Wpływ ucisku na rozwój gospodarczy szlachty str. 164. Stopa życiowa ziemian nie zredukowana str. 165. Latyfundya str. 168. Parcelacja i jej granice str. 169. Straty społeczne z parcelacji wynikające str. 171. Nadzieje na przyszłość str. 175.

4. Inteligencya 178—196

Pochodzenie społeczne inteligencji str. 179. Niski poziom kulturalny str. 181. Ubóstwo str. 182. Brak samodzielności politycznej str. 184. Rola inteligencji w społeczeństwie str. 184. Faktyczny stan rzeczy u polskiej i ruskiej inteligencji str. 185. Charakter kultury polskiej str. 187. Humanistyczno-literacki kierunek wychowania str. 188. Potrzeba reformy szkół średnich str. 191. Emigracja inteligencji i jej znaczenie dla rozwoju ekonomicznego

kraju str. 193. Reforma studyów prawno-politycznych str. 194.

5. Drobnomieszczaństwo 197—208

Fale obcej handlowo-przemysłowej ludności str. 197. Rola żydów w naszym gospodarstwie społecznym str. 198. Charakterystyka drobnomieszczaństwa str. 200. Przyczyny jego niskiego stanu str. 201. Rzemiosło str. 203. Zakład dla popierania drobnego przemysłu str. 205. Potrzeba pracy organizacyjnej ze strony inteligencji str. 206.

6. Lud 209—227

Rzeczywistość a literatura str. 209. Rozszerzanie podstaw bytu str. 210. Porównanie z warstwą ludową innych narodów str. 211. Realizm życiowy str. 212. Konserwatyzm i materyalizm str. 214. Jedność poziomu kulturalnego ludu str. 215. Nasz chłop nie jest przedsiębiorcą str. 217. Eksport siły roboczej str. 218. Stosunek ludu do innych warstw str. 219. Ideologia stanowa chłopska str. 220. Zdobywanie ludu dla kultury i narodu str. 222. Wyższa szkoła ludowa str. 224. Brak znajomości stosunków wiejskich str. 225.

IV. Rolnictwo.

1. Gleba i jej kultura 231—239

Strefy rolnicze str. 231. Gleby str. 233. Ilość ziemi i jej podział na kultury (rodzaje użytkowania) str. 234. Różnice między G. zachodnią i wschodnią str. 237. Ludność rolnicza str. 238.

	Str.
2 Ustrój agrarny	240—260

Brak danych str. 240. Spis przedsiębiorstw rolniczych z r. 1902 i jego ocena str. 241. Ilość i wielkość gospodarstw str. 243. Stosunek procentowy str. 245. Kategorie gospodarstw str. 246. Przestrzeń zajęta przez poszczególne kategorie str. 250. Wzrost rozdrobnienia od r. 1819 str. 251. Wada ustroju agrarnego Galicyi w porównaniu z innymi krajami str. 254.

3. Własność tabularna	261—276
---------------------------------	---------

Definicja wł. tabularnej str. 261. Przywileje obszarów dworskich str. 262. Ubytek wł. tabularnej od r. 1852—1866 str. 263. Wł. tabularna w G. zachodniej i G. wschodniej str. 265. Kategorie właścicieli str. 269.

4. Własność wspólna	277—284
-------------------------------	---------

Dobro i majątek gminny str. 277. Ilość wspólnej własności str. 278. Gospodarka na wspólnej własności str. 279. Projekty reformy str. 281. Lasy gminne str. 283.

5. Produkcja ziemiopłodów (Zasiewy i zbiory)	285—312
--	---------

Charakter statystyki rolniczej str. 285. Stosunek wzajemny kultur str. 286. Różnica co do kultur między G. zachodnią a wschodnią str. 289. Różnica co do kultur między wł. tabularną a gosp. włościańskimi str. 292. Wpływ zjawisk atmosferycznych na zbiory str. 295. Różnica co do zbiorów między G. zachodnią a wschodnią str. 298. Wartość zbiorów str. 300. Ilość zboża jadalnego w sto-

sunku do zaludnienia str. 301. Ilość dowozu z Węgier str. 302.

Odmiany roślin uprawnych str. 304. Burak cukrowy str. 307. Chmiel str. 308. Tytoń str. 309. Len i konopie str. 311. Wiklina str. 312.

6. Statystyka zwierząt domowych . 313—324

Znaczenie produkcji zwierzęcej str. 313. Statystyka zwierząt domowych z r. 1900 str. 314. Konie str. 316. Bydło str. 317. Nierogacizna str. 318. Owce str. 318. Rozdział zwierząt dom. między kategorie gospodarstw str. 320. Znaczenie drobnych gospod. dla chowu zwierząt domowych str. 321.

7. Hodowla zwierząt domowych . . . 325—352

A) Konie. Rasa orientalna str. 325. Brak uwzględnienia potrzeb małego rolnego chłopca str. 327. Sprzeczność poglądów hodowców i wojskowości (rządu) str. 328. Dotychczasowe poparcie rządu i zapowiedź zmiany na lepsze str. 329.

B) Bydło. Pochodzenie naszego bydła str. 331. Polskie bydło czerwone str. 332. Charakterystyka dotychczasowej akcyi hodowlanej str. 332. Rasy nizine i r. simentalska str. 334. Potrzeba kultury hodowlanej i intensywniej w tym kierunku działalności str. 337. Kwestya selekcji i importu str. 338. Ustawa hodowlana z 1892 roku i jej wykonanie str. 341.

C) Nierogacizna. Pierwotna rasa str. 343. Yorkshire'y str. 344. Racyonalna akcyja hodowlana str. 345. Zarazy str. 346.

D) Drób. Chów drobiu w gospodarstwach drobnych str. 347. Kury »zielononózki« str. 349. Eks-

port drobiu z Galicyi str. 349. Poparcie hodowli drobiu str. 350. Pszczelnictwo str. 352.

8. Mleczarstwo 353—361

Wpływ wirówki na rozwój mleczarstwa str. 353. Obecna mleczność krów w Galicyi str. 354. Stan mleczarstwa str. 355. Konieczność spółek mleczarskich i ich dotychczasowy rozwój str. 357. Przyczyny wolnego postępu mleczarstwa str. 358. Organizacja handlowa str. 359. Wpływ mleczarstwa na hodowlę bydła str. 361.

9. Ogrodnictwo 362—379

Brak statystyki drzew owocowych i fantastyczność stat. zbiorów str. 362. Galicya jako teren dla sadownictwa str. 363. Stan sadownictwa str. 364. Stosunki handlowe str. 366. Warunki poprawy sadownictwa str. 368. Szkółki drzew owocowych str. 369. Oświata zawodowa str. 372. Krajowy zakład sadowniczy w Zaleszczykach str. 373. Wzorowy pow. zakład sadowniczy w Limanowej str. 375. Warzywnictwo str. 378.

10. Stosunki robocze 380—413

Brak rachunkowości str. 380. Dane Lubomęskiego i Pawlika o organizacyi gospodarstw str. 381. Osoby czynne w rolnictwie według spisu z r. 1902 str. 382. Ugrupowanie socyalne ludności rolniczej str. 385. Zapotrzebowanie sił roboczych w porównaniu z innymi krajami str. 388. Ile jest sił roboczych nie wyzyskanych należycie str. 391. Połączenie gospodarstw rolnych z innego rodzaju zarobkowaniem str. 392, Użycie maszyn str. 392. Rodzaje robotników rolnych str. 395. Warunki pracy str. 397. Płace niegdyś a teraz w G. zaeho-

dniej str. 398. Służba rolna str. 399. Stosunki ro-
bocze w G. wschodniej str. 400. Użycie robotnika
sezonowego str. 402. Reforma ustawodawcza str. 404.
Potrzeba poprawy położenia robotnika rolnego
str. 405.

Biura pośrednictwa pracy str. 408. Potrzeba
ich reformy str. 409. Uwzględnienie emigracyi za-
robkowej str. 412.

11. Ceny ziemi i dzierżawa 414—423

Różnice co do cen w różnych stronach kraju
str. 414. Ceny Banku parcelacyjnego i urzędowej
statystyki zmian własności str. 415. Ceny z przed
30 lat str. 416. Znaczenie nadmiernego wzrostu cen
str. 417.

Dzierżawa str. 417. Badania z roku 1893
str. 418. Stan w r. 1902 str. 419. Badania Rozwa-
dowskiego str. 421. Czysze dzierżawne jako wska-
zówka rentowności gosp. rolnego str. 422.

12. Parcelacja 424—438

Brak badań szczegółowych str. 424. Różnica
w szacunku ziemi chłopu i większego właściciela
str. 425. Drogi prowadzące do wyrównania tej ró-
żnicy str. 427. Charakterystyka parcelacyi str. 428.
Zyski spekulantów parcelacyjnych str. 432. Insty-
tucye, zajmujące się parcelacją str. 433. Sprawa
uregulowania parcelacyi str. 436.

13. Oświata zawodowa 439—462

Lekceważenie nauki systematycznej str. 439.
Szkoly rolnicze str. 441. Krytyka szkół niższych ze
względu na potrzeby włościan str. 442. Szkoly zi-
mowe str. 445. Nauczyciele wędrowni str. 446. Do-

pełniające kursy rolnicze str. 447. Znaczenie wieku w nauce rolnictwa str. 451.

Pow. instytucje rolnicze str. 452. Jest to jedyny sposób dostarczenia rolnictwu drobnemu niezbędnej inteligencji zawodowej str. 459.

14. Drenowanie 463—471

Obszar gruntów, nadających się do drenowania str. 463. Obszar gruntów dotąd zdrenowanych str. 465. Pomoc rządu i kraju str. 466. Pożyczki bezprocentowe str. 466. Koszta drenowania str. 467. Plan dalszej akcji str. 468. Zmiana przepisów prawnych str. 469.

15. Komasa cya 472—483

Stopnie komasacyi str. 472. Korzyści komasacyi str. 473. Rozdrobnienie i rozrzucenie parcel str. 474. Komasa cya w innych państwach str. 475. Ustawa komasacyjna w Austrii i Galicyi str. 475. Warunki masowej komasacyi (zmiana ustawy) str. 477. Koszta i plan finansowy str. 479. Minimum parceli str. 481. Minimum własności str. 482.

16. Wł o ś c i rentowe 484—490

Krajowa komisya rentowa str. 484. Właściwa rola kredytu rentowego w Galicyi str. 486. Ilość udzielonych pożyczek str. 487. Stosunek kredytu do zapotrzebowania str. 487. Jaki powinien być dalszy rozwój tej instytucyi str. 488.

17. Prawo spadkowe 491—503

Odczucie potrzeby osobnego prawa spadkowego dla drobnych własności ziemskich str. 491. Ustawa

państwowa z roku 1889 str. 492. Projekty Hupki str. 492. Projekt Dąbskiego str. 493. Kodycyl w galicyjskiej praktyce spadkowej str. 494. Warunki reformy prawa spadkowego str. 495. Praktyka spadkowa włościan i jej przyczyny str. 497. Pertrakta-cye spadkowe str. 499. Reskrypt ministeryalny w tej sprawie str. 500. Sądowa polityka spadkowa str. 501. Reforma ksiąg gruntowych str. 502.

18. Assocyacye (ruch współdzielczy)
w rolnictwie 504—524

Ruch współdzielczy w ustroju społeczno-gospo-darczem str. 504. Znaczenie tego ruchu dla rolni-ctwa w Galicyi str. 506. Przyczyny dotychczas-o-wego słabego rozwoju assocyacji str. 509. Typy assocyacji rolniczych str. 509. Rozwój kas rajfai-senowskich str. 510. Potrzeba Patronatu str. 511. Rozszerzenie działalności Patronatu na inne ro-dzaje spółek rolniczych str. 512. Działalność han-dlowa Kółek rolniczych str. 513. Związek handlowy Kółek rolniczych str. 515. Organiczne złączenie Związku handlowego z Towarz. kółek rolniczych str. 516. Spółki magazynowe i spór Patronatu z Tow. kółek roln. str. 519. Potrzeba podziału rze-czowego i terytoryalnego akcji assocyacyjnej str. 520. Syndykat Tow. rolniczych str. 522. Po-trzeba kształcenia teoretyków i praktyków koope-ratyizmu str. 523.

19. Stowarzyszenia rolnicze 525—549

Pogląd na rozwój Tow. rolniczego i Tow. go-spodarskiego str. 525. Rola i rozmiary subwencyi str. 526. Ilość członków str. 527. Decentralizacya str. 528. Rozwój działalności str. 529. Jej rozmiary

str. 530. Ujemne jej strony str. 533. Tow. kółek rolniczych str. 537. Rozwój programu i działalności str. 538. Uposażenie str. 541. Rozmiary działalności str. 542.

Potrzeba reformy organizacji rolnictwa str. 543. Projekt złączenia towarzystw ziemiańskich z kółkami włościańskimi str. 543. Rada kultury rolniczej str. 544. Przymusowa organizacja rolnictwa str. 545. Ustawa państwowa o zawodowych związkach rolników str. 546. Stanowisko tow. rolniczych i kółek wobec tej ustawy str. 547.

UZUPEŁNIENIE.

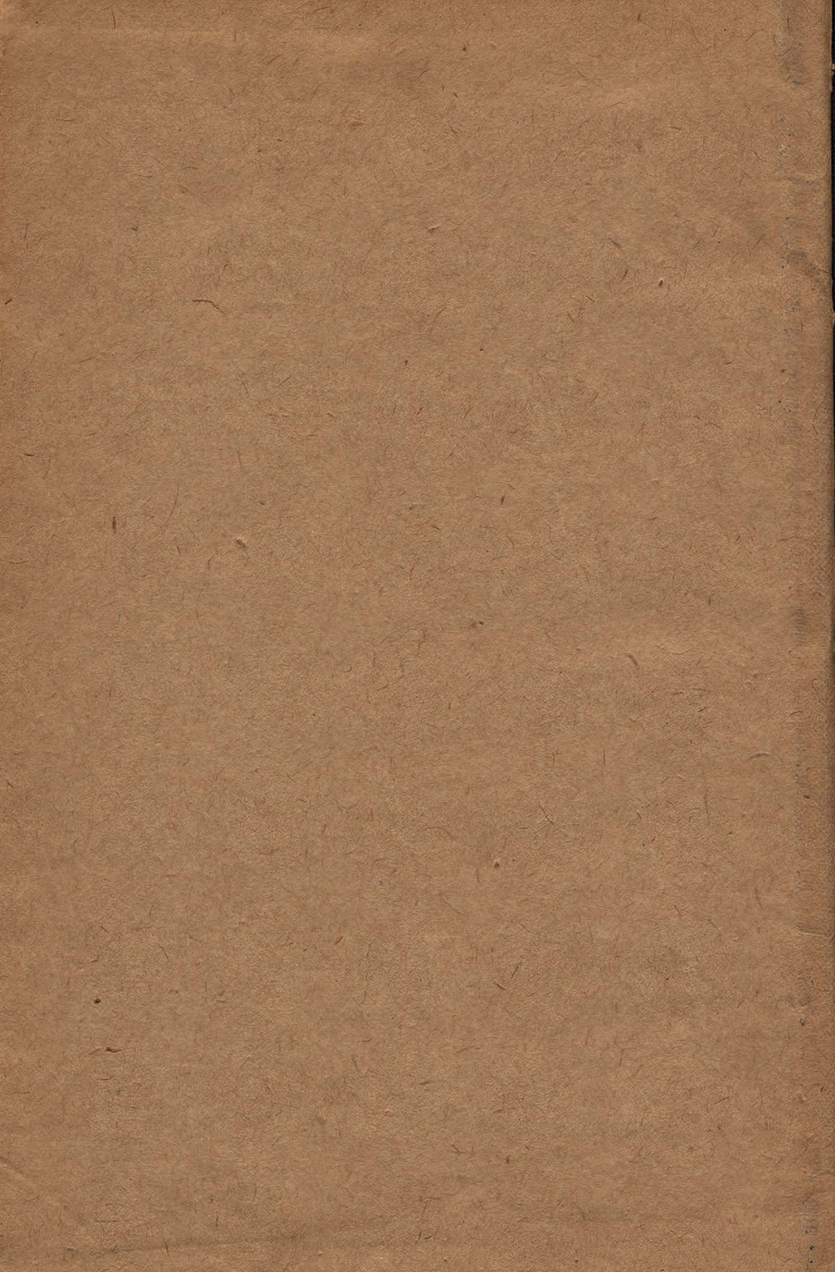
Do str. 34. Szkody wyrządzone przez powódzie w r. 1906 wynosiły według dochodzeń Wydziału krajowego 15 mil. kor. na przestrzeni około 180.000 ha w 32 powiatach, według dat Namiestnictwa dochodziły do 30 mil. kor. na przestrzeni 222.000 ha w 40 pow.

Do str. 41. Wspomniana zmiana ustawy z 1901 r. o regulacji rzek kanałowych została już dokonana ustawą z 9 maja 1907 r.

Do str. 491—492. Rząd już przedłożył Radzie państwa projekt reformy kodeksu cywilnego, uwzględniający także zmiany w prawie spadkowym.



Składano od października 1907 r. do lutego 1908 r.



BIBLIOTEKA
G Ł Ó W N A



AKADEMII
GÓRNICZO
HUTNICZEJ

7-4098

Nie

wypożycza się

N2B 18306